

BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA

WARSZAWA  
KRAJOWY, STROJAK I PRZYBYLSKI.

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

WYD. 1874.





**BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA**

**PISMO POSWIECONE  
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.**

**1844.**

*Wydawnictwo Drukuarni Warszawskiej*

**TOM CZWARTY.**



**WARSZAWA.**

*w Drukarni S. Karczanowskiego przy ulicy Miodowej  
N<sup>o</sup> 498.*



WARSZAWA  
KSIĘGARNIA

WYDAWCA  
KSIĘGARNIA

WARSZAWA

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*

WARSZAWA



WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA



Tabelle Namienne & Kosciele Swistego Wzyza & Proclawiu

Handwritten text in Gothic script, likely a church record or table of names, arranged in a grid format with decorative borders.

in Cyphographia Barchina. P. 16.



Strona prawa Grobowa Henryka Łagodnego Wójcicia Łaskiego i Białokoskiego



Wierch grobowca Henryka Jagodnego  
Księcia Szląskiego i Krakowskiego



*w Glinokgrafii Banku Pół.*

---

---

## GROBOWIEC

### HENRYKA ŁAGODNEGO (PROBUS)

W WROCŁAWIU

*Przez H. S.*

z trzema rycinami.

---

**W** kościele ś. Krzyża w Wrocławiu, w części kapłańskiej (praesbiterium), wznosi się na środku grobowiec znakomity pod względem starożytności i sztuki. — Z umieszczonego do koła napisu widzieć się daje, że pod nim leżą szczątki Henryka IV księcia wrocławskiego, zwanego cnotliwym albo łagodnym, którego panowanie nie tylko ma związek z dziejami innych dzielnic Piastowskich, ale który się nawet chwilowo jako władca najstarszej dzielnicy w historii ukazuje.

Nie mamy w naszym języku oddzielnej historii szląskich Piastów, bo ich pokolenie mało dziejopisów naszych obchodziło. Naruszewicz objął wprawdzie w swoich dziejach narodu polskiego i dzieje szląskiej dzielnicy, ale te w pośród innych zdarzeń tak są rozrzucone, że z nich panowanie pojedynczych książąt z trudnością rozwikłać przychodzi. — Mając zatem mówić o grobowcu jednego z najznakomitszych władców na Szląsku, nie



zbyteczną sądziłem rzeczą całkowity obraz jego panowania czytelnikom ukazać.

Urodził się Henryk około r. 1248 z ojca Henryka III podobnież wrocławskiego książęcia, i matki Judyty Konrada I Mazowieckiego córki, a wdowy po Mieczysławie Raciborskim. — Utraciwszy ojca w młodym jeszcze wieku (1), zostawał pod opieką swego stryja Władysława arcybiskupa salzburskiego i biskupa wrocławskiego, który w imieniu pupilla aż do swojej śmierci rządy w księstwie spólnie z kilkoma obywatelami wrocławskimi sprawował.

W kwietniu 1270 roku objął młody Henryk udzielną władzę (2). Widok coraz bardziej słabniejącej powagi pokrewnych książąt szląskich, kazał mu myśleć o silniejszym utwierdzeniu siebie na tronie książęcym; najpewniejszym zaś do tego środkiem, zdawała mu się przyjaźń z Czechami, którym panował w ówczas Przemysław Ottokar, monarcha znakomity zdolnościami osobistymi, a licznymi dzierżawami potężny. Prowadzona właśnie przez niego wojna z królem węgierskim Stefanem, podała Henrykowi sposobność okazania swojej dla domu czeskiego przychylności. — Ta wojna taki miała początek: Ojciec Stefana Bela podczas napadu Tatarów uciekając przed poganstwem, schronił się był do Fryderyka książęcia austriackiego, który przyjąwszy go chętnie w gościnę, w więzieniu osadził, i nie wprzód

(1) Henryk III umarł 5 grudnia 1266 w skutku gorączki, albo jak inni utrzymują, w skutku zadanej trucizny. Schowany jest w kościele ś. Klary u PP. Urszuliniek w Wrocławiu.

(2) Arcybiskup Władysław umarł dnia 14 kwietnia 1270. — Zwłoki jego przeniesiono do Salzburga i tam w kościele katedralnym pochowano.

wypuścić, aż na uwiezionym odstąpieniu znacznej części przyległego sobie kraju uzyskał. — Okupiwszy wolność Bela za powrotem do Węgier myślił nad sposobem powetowania uczynionej sobie krzywdy, i spólnie z Waclawem księciem czeskim wkroczył do Austrii, wydał wiarołomcy nad rzeką Lejtą bitwę, w której tenże na placu poległ. — Fryderyk był ostatnim księciem Austrii z linii bawarskiej bo nie zostawił potomstwa; najbliższą spadku po nim była siostra Małgorzata, wdowa po Henryku królu rzymskim, a po niej Giertruda synowica Fryderyka, wdowa po Władysławie czeskim. — Kusił się jeszcze o tę puściznę Fryderyk II. Cesarz opierając się na prawie lenném, przeciw któremu papież dla domu szwabskiego niechętny, gdy mu się Małgorzaty na księstwie osadzić nie udało, popierał węgierskiego Belę. Obadwa tedy współubiegacze posłali swoje wojska do Austrii, których żdzierstwem zniechęceni Austriacy, Giertrudę panią ogłosili, naznaczywszy jej za męża Henryka hrabię Badeńskiego. Herman wkrótce umarł, a żona jego ujechawszy do Misnii, podała nową sposobność ubiegania się o osierocone księstwo. — Wróciła wprawdzie, ale kiedy Ottokar syn Waclawa czeskiego bogatém wianem przywabiony zaślubił 47 letnią Małgorzatę, i z wojskiem do Austrii wkroczył, nie mogąc się oprzeć siłom przemagającym, Beli praw swoich ustąpił. — Bela miał za sobą Styryjczyków, którzy nawet syna jego Stefana za męża Małgorzacie życzyli; wciągnął do przymierza Daniela Ruskiego, zaślubiwszy synowi jego Romanowi owdowiałą Giertrudę; z Bolesławem krakowskim łączyła go oddawna córka Kunegunda księżna krakowska. — Znaczne tedy zebrawszy siły tak swoje jak i sprzymierzonych sąsiadów, wojnę Czechowi



wypowiedział, i Morawy mu spustoszył. — Wdał się w zgodzenie stron powaśnionych papięż, i swoim pośrednictwem skojarzył pokój, zabezpieczający Ottokarowi Austryę, a Beli Styryę. — Działo się to roku 1254. W sześć lat później nowe pomiędzy Ottokarem a Belą powstało poróżnienie; powodem tego było osierocone biskupie krzesło w Salzburgu, na które Czech Filipa księcia Karyntyi, a Węgrzyn Ulryka biskupa Sekowskiego popierali. — Wszedłszy Filip z Czechami do Styryi, tyle potrafił dokazać, że Styryjczycy Węgrów wypędzili, a Ottokarowi zupełnie się poddali. Obawa Tatarów sąsiednie kraje pod ów czas niszczących, wstrzymała Belę od popierania praw swoich orężem, ale kiedy się z téj strony widział bezpiecznym, zebrawszy tak swoje wojska, jako téż znaczne rozmaitych książąt polskich i Rusinów posiłki, wkroczył do Morawii. Stawił Węgrzynowi czoło Ottokar, mając za sobą książąt szląskich a między nimi ojca Henrykowego Henryka III, zбитý naprzód około zamku Łany, poprawił się nad rzeką Morawą; i do czterestu tysięcy Węgrów zniszczywszy, w posiadaniu Styryi się utwierdził. Stefan syn Beli odziedziczywszy w r. 1270 herfo po ojcu, kusił się o odzyskanie utraconej prowincyi, wciągnął do przymierza szwagra swego Bolesława wstydliwego, i Bolesława pobożnego księcia kaliskiego, wkroczył zbrojno do Austryi, znaczną część tego kraju zniszczył, i mnóstwo zabranego niewolnika do Węgier odesłał.

W takim stanie były rzeczy kiedy Henryk IV objął udzielnie władzę książęcą. Położenie Czecha lubo nie zatrważające, nie było jednakże korzystne; przychodząc mu w krytycznym razie, z osobistą pomocą Wrocławski książę dowiódł świeżych dla niego uczuć i bezinteres-

sowności. Ottokar przy pomocy sprzymierzeńców (1) zakończył wojnę pomyślnie w roku następnym przez traktat Prezburski, w którym zwyciężony Stefan wszelkich praw swoich do Styryi zwycięzcy ustąpić musiał.

Zaledwie wojska Henrykowe z wyprawy przeciwko Węgrom wróciły, nieszczęście nawiedziło dzielnicę młodego księcia. Wrocław stołeczne tej dzielnicy miasto, prawie zupełnie pogorzał; miał on podówczas większą część drewnianych budowli, w miejsce których Henryk dopiero nowe z cegły i kamieni powystawiał.

Podźwignąwszy tym sposobem miasto, i kraj nieco do porządku przyprowadziwszy, począł myśleć o rozszerzeniu granic swego panowania, i o umocnieniu swój władzy. Zwracały na siebie jego uwagę zamki, Grejffenstein, Krosno, i Prztyn, w posiadaniu arcybiskupa Magdeburgskiego będące, należały one kiedyś do Konrada księcia Głogowskiego, stryja Henrykowego, który po śmierci Salomei Wielko-polskiej, zostawszy wdowcem, pojął w powtórne małżeństwo Brygidę córkę Teodoryka margrabi Misnijskiego, a wdowę po straconym w Neapolu Konradynie, i zamki powyższe żonie w summie posagowej 10,000 grzywien wypuścił. Brygida w następnym roku umarła; zastawione jej przez męża zamki, zajął po jej śmierci ojciec margrabia, i wkrótce je w takiejże summie to jest 10,000 grzywien Konradowi von Sternberg, arcybiskupowi Magdeburgskiemu przezastawił. Nie trudno było Henrykowi odkupić od Niemca pierwotną Szląskich książąt własność, bo miał do rozrządzenia znaczne sum-

(1) Towarzyszył Ottokarowi w tej wyprawie, Ziemomysł syn Kazimierza księcia Kujawskiego, i Władysław książę Opolski.



my podczas małoletności swojej przez opiekuna uzbierane, ponieważ jednak zamki wymienione do niego samego nigdy nie należały, wahał się cokolwiek w tém przedsięwzięciu z obawy aby się stryjowi swemu Konradowi nie naraził. Dopiero panów krajowych rady wymogły na nim że sumę 10,000 grzywien biskupowi Magdeburgskiemu wypłacił, i zastawione przez Konrada Głogowskiego zamki na swoją własność odebrał.

Krok ten który mu jedynie miłość pospolitego dobra doradziła, obudził przeciw niemu chwilową Konrada niechęć. Nie mógł on obojętnie patrzeć na marnym sposobem utracone dziedziny, tém bardziej że do ich wykupienia nie miał żadnego sposobu. Więcej jednak wzrastająca potęga Henryka przykrą była drugiemu stryjowi jego Bolesławowi Łysemu panu na Lignicy. Człowiek ten z przyrodzenia dumny i chciwy, nie mógł ścierpieć tak widocznego rozszerzania się władzy swego synowca, która zdawała mu się z czasem zwierzchnictwem całego Szląska zagrażać; całą więc usilność ku temu obrócił, aby go jakimkolwiek sposobem mógł upokorzyć. Zmierzenie się z przeciwnikiem otwartemi siłami, za trudnym i za wątpliwym wydawało mu się ku temu środkiem; chwycił się więc zdrady, kilku obywateli Wrocławskich podejrzanych o otrucie ojca Henrykowego Henryka 3<sup>o</sup> i stryja jego Władysława na swoją przeciagnał stronę a zmówiwszy się z niemi, na bawiącego się łowami Henryka, w nocy we wsi Jelcach napadł, śpiącego porwał, i do swojego zamku Lehel odesłał.

Wierni panu swemu, i świeżemi dobrodziejstwami przez niego ujęci Wrocławianie, sami nie będąc w możności oswobodzenia uwięzionego księcia, zebrali u



pokrewnych książąt pomsty za wyrządzoną mu zniewagę. Posłał im swoje posiłki monarcha krakowski Bolesław Wstydlivy, i dwaj książęta wielkopolscy, Bolesław Pobożny Kaliski, i Przemysław Pogrobowiec Poznański, ostatni nawet osobiście poszedł na czele swego rycerstwa. Miasto ze swój strony wystawiło co mogło żołnierza, i żeby Bolesława Łysego, pozbawić pomocy ościennych Niemców, którym zawsze był przychylnym, summa 4,000 grzywien neutralność Jana margrabi Brandeburskiego okupiło (1).

Pozbawiony tym sposobem Bolesław spodziewanej od Brandeburczyka pomocy, szukać jej musiał w odleglejszych stronach. Zwerbowałszy częścią pieniędzmi i podarkami, częścią prostemi obietnicami, nie małą liczbę Bawarów, Szwabów i Miśniaków, sam na ich czele razem z trzema synami do księstwa Wrocławskiego wkroczył, i one ogniem i mieczem zaczął pustoszyć. Naciągały tym czasem z drugiej strony wojska sprzymierzone, a spotkawszy się pomiędzy Skorolcem i Proczanem, z zaciężnemi Bolesława Niemcami, (dnia 18 kwietnia 1277) z taką natarczywością na nich uderzyły, że Bolesław widząc się ze wszystkich stron otoczonym, z jednym tylko towarzyszem pole bitwy opuścił. Henryk syn jego, sprawił powtórnie do boju pierzchające już niemal Niemce, natarł z niemi na sprzymierzonych, złamał ich szyki, pobił na głowę, i

(1) Musieli mu Wrocławianie później nie 4 ale 6000, grzywien zapłacić za to, że łotrowskiego napadu Bolesława nie wspomagał bo przebiegły Brandeburczyk umiał sobie 2000 grzywien wylikwidować, udając że je na potrzeby i pomoc dla uwięzionego Henryka wydał.

znaczną część a między innemi księcia Przemysła wa  
pojął w niewolę.

Gdy się pierwsze usiłowania Wrocławianom niepo-  
wiodły, szukali u Ottokara Czeskiego, nowój przeciw  
Ligniciemu Bolesławowi pomocy. Udział jaki miał  
Henryk w szczęśliwie zakończonój przez Ottokara z Wę-  
gierskim Stefanem wojnie, jego stała dla domu Cze-  
skiego przychylnosc, pomyslną im zdawały się wró-  
żyć nadzieję. Aby jednak tém skuteczniej zobowią-  
zać Czecha, hrabstwo Glatzkie z zamkiem w doży-  
wocie mu puścili. Nie byłby może Ottokar, w innym  
razie obojętnym na smutną dolę sprzymierzeńca swo-  
jego, ale gotując właśnie cesarzowi Rudolfowi zaczep-  
kę, sił swoich rozrywać niechciał. Wdawał się prze-  
cież jako rozjemca w sprawę Henryka ze stryjem, gdy  
zaś widział, że nic na uporczywym Bolesławie wymódz  
nie może, zgodził strony jak mógł, to jest: kosztem  
uwięzionego, a hrabstwo Glatzkie jako wynagrodzenie  
gorliwych swych starań zatrzymał dla siebie. Tym  
sposobem Henryk, nie tylko całego dziedzictwa po ar-  
cybiskupie Władysławie stryju swoim Łysemu ustąpić  
musiał, ale jeszcze hrabstwo Glatz na niejaki czas utra-  
cił.

Tlejące między Ottokarem i cesarzem Rudolfem  
Habsburgskim niezgody, w roku następnym na otwartą  
zamieniły się wojnę. Zaprzeczał cesarz Ottokarowi  
odziedziczonój za żoną Austrii, twierdząc że kraj ten ja-  
ko uznający zwierzchnictwo cesarzów, i w lennem tylko  
posiadaniu książąt linii Bawarsko-Austryackiej będący,  
z jój wygaśnieniem po mieczu, do korony powrócić  
powinien. W każdym razie zatrzymanie Austrii przez  
Ottokara nie było słuszném, bo to księstwo było jak

wyżej namieniem, wianem jego żony Małgorzaty, którą w krótkce po ślubie, dla podeszłego wieku porzucił, a Kunegundę, córkę Rościszawa (Ruskiego) zaślubił.

Cóżkolwiek bądź, Ottokar wszedłszy raz w posiadanie tego kraju, orężem chciał się w nim utrzymać. Wspierał go w téj potrzebie Wrocławski Henryk, wspólnie z innymi Szlązkiemi książętami; a nawet był uczestnikiem krwawej bitwy, dnia 26. sierpnia 1278. w której czeskie wojska, przez zdradę Morawian, na głowę porażone, poszły w rozsypkę, a sam Ottokar na placu poległ.

Cesarz pokonawszy nieprzyjaciela, zajął nie tylko Austryę, ale i dziedziczne jego Czechy, i wtych ostatnich, namiestnikiem i rządcą Ottona Długiego, margrabię Brandeburskiego ustanowił; Henryk zaś, po stracie sprzymierzeńca, którego nieraz z własną szkodzą się trzymał, porozumiał się z jego następcą, córkę jego Mechtyldę pojął w małżeństwo, i tym zapewne sposobem hrabstwu zamek Glatzki, w dożywocie Ottokarowi wypuszczone, napowrót odzyskał.

Dwa lata następne upłynęły spokojnie: markotno jednak było Henrykowi, patrzeć na wydarte sobie przez Bolesława Lignickiego powiaty, do których odzyskania wstępnym bojem, nie był dosyć silnym; trzeba więc było w inną uderzyć stronę, aby téj straty powetować. Podstęp, jakiego względem niego użyto, zdawał się upoważniać przedsięwzięcie zarówno niegodziwych środków. Pod pozorem naradzenia się nad ogólnemi sprawami, zwołuje zjazd do Baryczy: (1281) zaprasza na niego stryja swego Konrada Głogowskiego, i synowca Henryka Lignickiego, oraz Przemysława Wielkopolskiego, tego samego, który się za nim zbrojno, przeciw



Łysemu ujmował, i z uwięzionym niewolę przez niejaki czas podzielał. Nie spodziewając się żadnej zdrady, przybyli na oznaczone miejsce zaproszeni książęta, każdy z nich, mały tylko orszak prowadząc za sobą; tam ich Henryk pojmać i do Wrocławia odesłać rozkazał.

To niegodne postępowanie, dowód wiarołomstwa i niewdzięczności Henrykowej, oburzyło na siebie ościennych książąt. Leszek Czarny, podówczas książę Krakowski, i całe Polskie zwierzchnictwo, zaciągnawszy od Mestwina, księcia Pomorskiego posiłki, na czele całego małopolskiego i wielkopolskiego rycerstwa, broniąc sprawy uwięzionych, wszedł do ziemi wrocławskiej, zniszczył ją, i pod samą stolicę podstąpił. Kiedy jednak klęska kraju, nie wzruszyła twardego serca Henryka, a Leszek też powrócił do swojej dzielnicy, nie stanowczego nie działawszy, uwięzieni książęta pogodzili się z Henrykiem; Przemysław ustąpił mu ziemię Wieluńską, Henryk zaś Bolesława Łysego syn, i Konrad Głogowski uznali jego zwierzchnictwo, i zobowiązali mu się, przez lat pięć, po 50 żołnierzy, na każdą wyprawę dostarczać. Po tak korzystnie zawartej ugodzie, miasto Wrocław, Nowy targ i Swidnica w nagrodę okazanej wierności, nowe od Henryka Wrocławskiego otrzymały przywileje.

Nie poprzestał jednak na ściągniętej zdobyczy Henryk. Widząc Przemysława dosyć powolnym na swoje żądania, z całej dzielnicy go wyzuć, a przynajmniej nowe od niego przyzwolenia uzyskać zamierzył. Tym końcem zmówiwszy się z niechętnymi panu swemu baronami, a mianowicie Sędziwojem Kasztelanem Kaliskim, osobistą do Przemysława urazę mającym r. 1284 z nie-

nacka podstąpił pod Kalisz, zajął zamek, i swoją go załogą obsadził. Na próżno się o jego odzyskanie kusiło Wielkopolskie rycerstwo, Przemysław musiał zgodnym sposobem odstąpić Kalisza, i nie prędzej do niego, aż we dwa lata powrócił, i to, jak niektórzy utrzymują, w zamian za Ołobok, w którym, jeszcze własnym kosztem, twierdzę na użytek Szlązaka zobowiązał się zbudować.

Zyskawszy Henryk co mógł na Przemysławie, tam znowu swoją obrócił uwagę, skąd mniejszego jeszcze oporu mógł się spodziewać. Wyjęcie poddanych duchownych od powinności należnych książętom, bogaciło wprawdzie biskupstwa, ale w ogólném urządzeniu kraju, wielkie pociągało za sobą niedogodności. Im więcej dziedzin wolnych było od opłat i robocizny skarbowej, tém ciężary te przykrzészemi były dla innych. Powstawały ztąd słuszne poniekąd szemrania, które dla panujących nie mogły być obojętne. Z drugiej strony, książęta lękali się zawsze wzrastającej duchowienstwa potęgi, i nie zaniedbali z każdej okoliczności korzystać, w którejby ją ukrócić mogli. Już stryj Henryka, Bolesław Łysy, zamianą dziesięciny mytycznej na pieniężną daninę, położył niejaką granicę wzmaganiu się bogactw wrocławskiego biskupa; Henryk nie poprzestając na tém, dotychczasową nawet jego możność okrzesać postanowił. Tym końcem, nie tylko rozkazał wnosić do swego skarbu dziesięciny biskupowi należne, ale jeszcze pod pozorem, że biskup na wyprawy wojenne żadnej mu w ludziach nie dostarczył pomocy, do czego jako lennik był obowiązany, albo jak chcą inni, nie mogąc na nim wymusić nałożonej kontrybucyi, miasta Otmuchów i Nissę, oraz



zamek Edelstein, do biskupstwa należące zajechał, i swemi ludzmi obsadził. Tomasz II. na on czas Biskup Wrocławski, wyprawiał kilkakrotnie poselstwa do księżęcia, przekładając mu samowolność jego postępków; a gdy te, a nawet osobista z Henrykiem rozmowa, żadnego nie przyniosły skutku, przed sąd duchowny zaniósł zażalenie swoje. Siedział w ów czas na arcybiskupiej stolicy w Gnieźnie Jakób Swinka; ten mając i nad biskupstwem wrocławskiem duchowne zwierzchnictwo, zwołał zjazd biskupów do Łęczycy, na którym klątwę na Henryka, i na całą jego dzielnicę, a w szczególności na miasto Wrocław rzucił. Tomasz zamknąwszy skarby kościelne, w kościele Panny Maryi na piaskach (1), z duchowieństwem świeckim i Dominikanami, opuścił gród wyklęty, i udał się naprzód do Polski, a potem do Lugdunu, w nadziei, że na mającym się właśnie odprawiać tamże synodzie powszechnym, mocniejszą jeszcze zadosyć uczynienia kościołowi zyszcze rękojmią. Duchowni zakonu Franciszkańskiego, szczególną dla księcia mający przychylną, nie poszli za przykładem biskupa, pozostali w Wrocławiu, a nawet pomimo rzuconej klątwy na miasto, obrządków kościelnych sprawować nie poprzestali.

Wszakże, chociaż biskup wrocławski, przed zgromadzonemi w Lugdunie prałatami, użalał się na gwałt sobie wyrządzony, żadnego jednak zadosyć uczynienia nie uzyskał, bo Henryk, wyprawiwszy także na ten zjazd posły swoje, potrafił wyjednać zniesienie włożonej na siebie klątwy, bez obowiązku wynagrodzenia krzywd biskupowi poczynionych.

(1) Teraz, ten kościół nazywa się Sandkirche.

Tym sposobem, nic nie wskórawszy w Lugdunie Tomasz, powrócił do Szląska, znalazł przytułek u Władysława Księcia Opolskiego i przez kilka lat, w dzielnicy jego, w mieście Raciborzu przesiadywał. — Ściagała go i w tém ukryciu nienawiść Henryka, dopominał się naprzód o jego wydanie; ale gdy książę opolski praw gościnności nie chciał przełamać, Henryk zbrojno podstąpił pod miasto, i onę obległ. — Trzymali się przez niejaki czas oblężeni Raciborzanie, a kiedy głód coraz żywiej począł im dokuczać, Tomasz, niechcąc być dłużej przyczyną nieszczęścia miastu, wśród którego murów, bezpieczne znalazł schronienie, w całej biskupiej okazałości, na czele licznego duchowieństwa, poszedł do obozu Henryka, i zdał się na jego łaskę. Widok powagi, i śmiałego przedsięwzięcia prałata, wzruszył i przeraził Henryka serce, sam przeciw niemu wyszedłszy, podał mu dłoń pojednania, o przebaczenie prosił, i sprawę całą w pobliskim kościele ś. Mikołaja uroczyście zagodził. — Za powrotem do Wrocławia pragnąc zatrzeć uczynioną religii zniewagę, obdarzył szczerze kościoły, i na pamiątkę zgody z biskupem, założył nowy kościół, pod nazwą Świętego Krzyża, w bliskości kościoła katedralnego. — Ten postępek zjednał mu imię cnotliwego *probus*, a raczej łagodnego (*der Mildefürste*) pod jakim znanym jest w historyi.

Wkrótce potem (dnia 30 września 1289) umarł Leszek Czarny Polski monarcha. — Śmierć jego, otworzyła Henrykowi sposobność ubiegania się o koronę, sposobność, której się nawet spodziewać nie mógł. Wiedzieli dobrze szlącycy książęta, jak nienawistni byli Polakom, za ciągle przejmowanie języka i zwyczajów niemieckich, oraz sprzyjanie cudzoziemcom. Pomimo stu lat z górą



upłynionych, jeszcze się były nie zagoiły rany, jakie krajowi całemu, zadał pierwszy ich przodek Władysław, najstarszy syn Krzywoustego, z poduszczeń żony, dumnej i chciwej nieograniczonego panowania. — Wgnane z Krakowa jój pokolenie, chociaż zwierzchnictwo książąt krakowskich obowiązane było uznawać, nie chętnie to jednak czyniło, uważając się za najstarszą linią Piastów. — Nie mogąc panować w Polsce, nie chcieli być jój podległym, a rzekłszy się prawa do korony, wyrzekło się z niem polskiego imienia i obcym raczej poddawało się władzom. — Ta nienawiść książąt szląskich ku Polakom, z każdym dziesiątkiem lat wzrastała, w miarę jak się coraz bardziej rozradzali, i przez rozdrabnianie pierwotnej dzielnicy, nikczemnieli na siłach. W końcu trzynastego wieku było ich siedmiu, a najmocniejszy z nich Henryk Wrocławski, zbyt jeszcze był słabym, aby z podzieloną wprawdzie, ale nierównie jednorodniejszą Polską, mógł iść w otwarte zapasy.

Trzeba więc było dziwnego zbiegu okoliczności, aby przy spólnej obu stron niechęci, połączenie ich kiedykolwiek mogło nastąpić; dla objaśnienia tego, zwróćmy co najmniej uwagę na stan, w jakim się w ówczas księstwo Małopolskie, a zwłaszcza stolica jego Kraków znajdowały. — Od roku 1241, w którym hordy tatarskie zniszczywszy Ruś, po obu stronach Dniepra, pierwszy raz przeszły Wisłę, co lat 20 dzieł ta, najazdy swoje na Polskę ponawiała. Pod mieczem niezliczonej mnogości barbarzyńców, padło kilkakrotnie polskie rycerstwo, a mieszkańcy którzy przed ich wyrojem, w bezpieczne miejsce schronić się nie mogli, albo śmierć w płomieniach znajdowali, albo cięższe jeszcze od niej, jarzmo tatarskiej niewoli. — Co w czasie postępowania naprzód,

pogaństwo oszczędziło, albo nie zdążyło rozburzyć, to za powrotem swoim, niszcząca ich ręka z ziemią prawie równała. — Po trzykroć widział ich w murach swoich Kraków, po trzykroć gmachy jego zniszczyła tatarska pożoga, a ulice krwią wyciętych w pień mieszkańców się zarumieniły. Wyludnione miasto, nie mogło się podnieść wśród wyludnionego kraju. Bolesław Wstydlivy, nadanemi niektórymi przywilejami, przywabił do siebie Niemców, i niemi Kraków obsadził; znęciła jeszcze większą ich liczbę, przychylność następcy Bolesławowego, Leszka Czarnego, który doświadczywszy ich wierności, w czasie ostatniego najazdu Tatarów r. 1288, miastu całemu, prawo niemieckie nadał: i sam nawet niemieckim obyczajem nosić się począł. W końcu jego panowania, ludność Krakowa, w większej połowie z Niemców była złożoną.

Ci tedy Niemcy, wyprawiwszy poselstwo do Henryka, zapraszali go na tron krakowski. Widzieli w nim najlepszą swobod swoich rękojmią, a jako w przychylnym rodowi niemieckiemu, wielką zyskania nowych przywilejów pokładali nadzieję. — Z drugiej strony, roztropność kazała im się obawiać Władysława Łokietka, księcia Sieradzkiego, brata Leszkowego, który najbliższe do tronu miał prawo, bo ten pierwszeństwa przybyszów Niemców, pewnie byłby nie ścierpiał. Pomiedzy szlachtą, nie miał podobnie Łokietek wielu stronników, jako znany z zdzierstwa, i surowego charakteru; chociaż więc księstwo krakowskie, prawem następstwa po bracie jemu przynależało, szlachta za namową Pawła Biskupa Krakowskiego, wybrała sobie za pana, Bolesława księcia Mazowieckiego, którego zaprosiwszy, jemu stolicę poddała, i wierność mu poprzysięgła.



Tym czasem Henryk, przez mieszczan krakowskich zaproszony, postąpił z wojskiem pod Kraków; a kiedy mu w nocy bramy otworzyli mieszczanie, Bolesław nie widząc się bezpiecznym, ujechał naprzód do Sandomierza, a z tamąd do dziedzicznego Mazowsza.—Książę ten, spokojność nad wszystko przenoszący, nie ubiegał się wcale o koronę, a jeśli ją przyjął, czynił tylko zadosyć oznajmionemu sobie życzeniu narodu. Dla tego nie zdołały go zatrzymać namowy, ni prośby polskich panów, niczego więc nie lękających się, jak panowania Szlązaka, a z tąd oczywistój Niemców przewagi. Kiedy więc wszelkie usiłowania, aby skłonić uciekającego Bolesława do stawienia czoła nieprzyjacielowi, okazały się bezskuteczne, szlachta pogodziwszy się ze swém przeznaczeniem, po małym oporze, Henryka za pana uznała.

Ledwo przecież wrocławski książę, zaspokoiwszy się w Krakowie, wyciągnął wojska swoje do Szląska, kiedy współzawodnik jego, Władysław Łokietek, w wyborze przez szlachtę pominięty, szablą praw swoich do księstwa krakowskiego, dowodzić począł. Prowadząc za sobą liczne, tak swoich poddanych, jako też posiłkujących Pomorzan i Wielkopolan szeregi, ciągnął ku stolicy, wszystko po drodze czyniąc władzy swojej podległym. Cieszyli się, na samą myśl spotkania z Szlązakiem Wielkopolanie, pamiętni krzywdy, panu swemu przez Henryka dwukrotnie wyrządzonej. — Henryk chorobą złożony, nie mogąc osobiście stawić czoła nieprzyjacielowi, posłał przeciw niemu stryjecznych swych braci, Henryka Liwnickiego, i Przemysława Sprottawskiego (1), oraz księ-

(1) Pierwszy, był synem Bolesława Łysego, a drugi, Konrada księcia Głogowskiego.

cia Opolskiego Bolesława, których wojsko naprzód pod Siewierzem, później pod Skałą i Świętanicą przez Łokietka pobite, wolny mu wstęp do Krakowa otworzyło. W tej potrzebie legł na placu Przemysław, a Bolesław Opolski dostał się do niewoli.

Nie zrażony pierwszym niepowodzeniem Henryk Wrocławski, nowe pod dowództwem księcia lignickiego zastępy do Polski wysłał. Zbliżyły się one z nienacka pod Kraków, a za powtórłą zdradą mieszczan przez otwarte bramy wszedłszy do miasta, stronników Władysława wymordowały, splądrowały ich domy, i byłyby nawet samego Łokietka pojmały, gdyby go przychylni Franciszkanie w mniszy habit nie oblekli, i spuściwszy przez mur klasztorny, ucieczki mu nie ułatwili.

Opowiadają spółcześni kronikarze, że Henryk Lignicki, składając Bogu dziękczynienie za ukończoną pomyślnie wyprawę, ujrzał na gzymsie kościelnym gołębia, który mur w pewnym miejscu dziobał, i oddziobane gruzy zrzucał na ziemię. Błysnęło w tych gruzach złoto, co gdy zobaczył Henryk, przywołałszy mularzy, kazał mur w tamtym miejscu rozebrać, i znaleziony skarb około 50,000 grzywien wartości, sumę na owe czasy niezmierną, jako rzeczywisty dar Boży dla siebie zatrzymał (1).

Przez upadek stronnictwa Władysławowego, ustaliło się na dzielnicy krakowskiej panowanie Henryka, z wyjątkiem jednak Księstwa Sandomierskiego, którego Łokietek wydrzeć sobie nie pozwolił. Ztém wszystkiem nie mając żadnego współzawodnika w Krakowie, począł myśleć

(1) Ottakar v. Horneck — zobacz życie Henryka IV przez Dra. Kunisch.



o przywróceniu dla książąt polskich tytułu królewskiego, odjętego im przez rzucenie na całe państwo klątwy papieżkiej, po zabiciu ś. Stanisława. Starał się o to na-przód u Cesarza Rudolfa, a gdy mu krok ten naganiało duchowieństwo, idąc za jego radą, prośby swoje o ko-ronę królewską do papieża zaniósł. Zył w ówczas na dworze Henryka, pomiędzy innymi dwóch rodzonych braci, z których jeden był prawnikiem, a drugi leka-rzem (1). Prawnik odznaczający się zręcznością w kie-rowaniu interessami, miał sobie powierzone ułożenie się z apostolską stolicą. Ządał papież summy 12,000 grzy-wien, za łaskę wyświadczyć się mającą, która to summa była mu przez pełnomocnika Henrykowego posłaną. — Z powierzonych sobie pieniędzy, zatrzymał prawnik 400 grzywien, a podłożywszy na ich miejsce fałszywe złoto, summę całą, jakoby wprost od Henryka pocho-dzącą, dworowi papieżkiemu wyliczył. Nie mogło się na długo ukryć tak widoczne fałszerstwo. Obrażony dwór papieżki podstępem, o który samego Henryka posądzał, nie tylko nie uczynił zadosyć prośbom jego, ale mu nawet złą wiarę wyrzucał listownie. — Widząc prawnik na co się zanosi, uciekł potajemnie z Rzymu do Wenecyi, a z obawy, aby go i tam sprawiedliwa nie do-

(1) Kunisch, w opisie życia Henryka Łagodnego zamieszczając tak ważne dla dziejów naszych zdarzenie, dosłownie jak mówi z kro-niki austriackiej Ottokara v. Horneck, nie wymienia nazwisk tych bra-ci. Naruszewicz, któremu wczesna śmierć Henryka także jest pede-jrzaną, wcale takich szczegółów nie przytacza. Cóżkolwiekbydz, nie można było bezwarunkowo odmawiać wiary opisowi, który znany z biegłości w rzeczach szląskich Büsching, przy wydanój przez sie-bie wiadomości o grobowcu Henrykowym umieścić. Imię tego bada-cza dziejów jest już rękojmnią wiarogodności biografii Kunischa. — Zobacz Grabmahl des Herzogs Heinrich des Vierten von Breslau.

sięgnęła pomsta, posłał bratu swemu, a ksiąźcemu lekarzowi truciznę, dla zgładzenia pana swego. — Lekarz, przemiesierca, dopełnił zbrodniczego zlecenia, tak potajemnie, że chociaż zbrodnia dostrzeżoną, sprawca jęj przecięż wysłdzonym nie został. Wreszcie dana pomoc przez drugiego lekarza, nazwiskiem Günzla, odwróciła złe skutki trucizny (1), a zabójca znalazł sposobność, do ponowienia zbrodni swojej, zatruxszy zęcznie nóż, którym chłéb dla ksiąźcia krajano. Ponowione to działanie trucizny tak było szybkie, że wszelki ratunek okazał się bezskutecznym. W pośród dolegliwych boleści, umarł ksiąźę w samą wigiliję ś. Jana, to jest dnia 23 czerwca 1290, Bogu za grzechy cierpienia swoje ofiarując. Jeszcze pzed jego skonaniem wykryty został morderca; kazał go przed siebie przywołać Henryk, a wyrzuciwszy mu na oczy łaski których doświadczył, i niewdzięczność, z jaką mu się za nie wypłacił, przebaczył mu winę, i przytomnych panów wrocławskich prosił, aby mu również jak on, przebaczyli. Umarł z wielkim żalem poddanych, wyznaczwszy następcą w Księstwie Krakowskim i Sandomierskim Przemysława II. Wielkopolskiego, a w Wrocławskim Konrada Głogowskiego (2).

(1) Kunisch pisze, że kazał księcia powiesić za nogi, i tym sposobem zatruty pokarm z niego wydobył, — dodaje, iż ten środek zaradzenia skutkom trucizny, był pod ów czas w powszechném używaniu — zastępował on zapewne wymioty.

(2) Konrad jednak nie panował, bo Wrocławianie świadomi jego okrutnego charakteru, za pana uznać go nie chcieli, i poddali się Lignickiemu Henrykowi, stryjeczemu bratu Probusa, który w ostatnich czasach, wielkie dla zmarłego położył zasługi. Wszelako i ten nie długo się tém państwem cieszył, bo go okrutny Konrad, przez zdradę jednego z dworzan, do rąk dostawszy, w beczkę żelaz-



Przedstawiłem tu w ogólności obraz z darzeń do których wpływał Wrocławski Henryk. Aby z nich jego osobistość rozwikłać i poznać dokładnie charakter i usposobienie duszy jego, rozważyć potrzeba więcej jeszcze okoliczności. Podział kraju przez Bolesława Krzywoustego, zaprowadził w pewnym względzie allodialną zasadę w rządzie polskiej krainy. Zasada ta rozwinęła się bardziej w Wielkopolsce, i Mazowszu, po drugim podziale Polski, pomiędzy synów Kazimierza Sprawiedliwego; najbardziej zaś w szlązkiej dzielnicy na dziedziczną własność potomstwu wygnanego Władysława ustą pionej: wreszcie tylko kraju w jednej pozostała mierze. Wiek trzynasty, był w tym względzie wiekiem przesilenia, wiekiem, w którym na miejsce allodialnych wyobrażeń, poczęły się ustalać wyobrażenia o jedynowładztwie i całości państwa, w którym za przykładem Otokara Czeskiego, a następnie Cesarza Rudolfa Habsburgskiego, władcy możniejszych dzielnic, rozpierchnione podziałami części jednego kraju, do spólnego ogniska zgromadzać usiłowali. Nie było ani praw, ani stałego wojska, ani nawet pewnego punktu zjednoczenia, bo naród wybierał sobie dowolnie władcę, a naród nigdy tak nie jest jednorodnym, aby wybór choćby przez nierównie większą część jego uczyniony, mógł wszyst-

zną wsadził, i trzymał go w niej przez 6 miesięcy, dopóki na nim odstąpienia znacznej części kraju nie wymógł. Wycieńczony na zdrowiu przez tak nieludzką niewolę Henryk w parę lat po tém umarł. — W ogólności, co do następstwa na Księstwo Wrocławskie, więcej jeszcze było współzawodników, a między innymi Wacław, syn Otokara król Czeski, któremu Cesarz Rudolf dawszy córkę w małżeństwo, dał zarazem następstwo w Księstwie Wrocławskim, jakoby przez siebie w dożywotnie lennictwo zmarłemu Henrykowi wypuszczoném.

kich zadowolnić. Obszerne z tąd dla intryg i przemocy otwierało się pole. Moźniejszy słabszego zbrojno najeżdzał, słabszy odplacał mocniejszemu podstępem; przeciw pierwszemu dostatecznej obrony, przeciw drugiemu, należnej ostrożności nie było. Postępowi wyobrażeń, stała na zawadzie ambicya udzielnych książąt, którzy ścierpieć nie mogli zwierzchnictwa nad sobą brata albo krewnego, cóż dopiero widoczne swęj władzy zmniejszanie. Gwałt zatem równoważono gwałtem, przeciw komubądź, na kim coś można było zyskać; bo nie chodziło o pomszczenie się uczynionęj sobie krzywdy, ale o zapewnienie dzielnicy coraz więkšej rozległości i siły. Stawiając Henryka w pośród takich wyobrażeń, mniej nas dziwić będzie jego niegodny postępek, z Szlązkiem i ksiąźętami; i po dwakroć z Wielkopolskim Przemysławem. Cały bieg jego panowania okazuje najwidocznej, że mu się marzyło o połączeniu całego Szlązka i Wielkopolski, pod jedno berło w swojej osobie. Jeśli gwałtowne środki jakich ku temu celowi używał, godzi się czém kolwiek usprawiedliwić, dosyć powiedzieć, że od Bolesława ojca Henryka Lignickiego podobnieź niezastużonej doświadczył niewoli, że ten sam Przemysław od spóczesnych kronikarzy za wzór szlachetności wystawiany, gwałtowném prawie wydarciem bratu Poznania, splamił panowanie swoje. Okrutny charakter Konrada, w parę lat po śmierci Henryka, w całej się okazał sprośności (1); wreszcie jako dwóch Henryków potomek (2), w których posiadaniu były i Wielkopolskie pro-

(1) Zobacz przypisek poprzedni.

(2) Ojciec Henryka Łagodnego, Henryk III. był synem Henryka Poboźnego, a wnukiem Brodatego, który za zdradę Gąsawską,



wincye, mógł sobie do nich jakieś urościć prawa, i przez oddanie ich w obce rządy widzieć się pokrzywdzonym. Nie znalazł jednak współczucia w Wielkopolanach, bo sprzyjał Niemcom, których tamci cierpieć nie mogli, a granicząc z nimi o ścianę, nie jednokrotnie najazdów ich doświadczyli. Zamiary jego względem Szlązka bliższe były spełnienia; upokorzył, i uczynił sobie podległemi dzielnice, Lignicką i Głogowską; książętom tychże dzielnic, dowództwo własnego wojska powierzał, i za granicę Szlązka ich wysyłał. W wewnętrznym kraju zarządzie, łączył umiarkowanie z porządkiem, i był prawdziwym ojcem i dobroczyńcą poddanych swoich. — Jemu Wrocław i ozdobę, jemu liczne przywileje był winien, on urządził w nim sądy pośrednie, od których odwołanie dopiero szło do sądów książęcych (1), on podniósł jego zamożność, uczyniwszy go jednym z środkowych punktów handlu wschodniego (2). Zna-

mając urazę do Władysława Odonicza wnuka Mieczysława Staroego, r. 1233 podburzywszy Wielkopolan przeciw niemu, wyzwał go z dziedzictwa, i przymusił uciekać do Pomorza. Odonicz był oprócz tego nie ulubiony przez poddanych, dla zbytnej rozrzutności.

(1) W średnich wiekach, sądenie wszelkich spraw w stolicy, należało wyłącznie do księcia, który je najczęściej publicznie na rynku odprawiał. Kiedy się miasta zaludniły, tego rodzaju wymiar sprawiedliwości, nie mógł być dosyć rychłym; ustanowienie zatem sądów pośrednich, było prawdziwem dobrodziejstwem.

(2) Handel wschodni, nie był jeszcze pod ów czas, w samowłasnym posiadaniu Włochów, ale karawany prowadzące do Europy towary Lewanekie, przychodziły do Kijowa, a z tamąd szły dalej, dwiema drogami; to jest: przez Moskwę, Nowogród do Lubeki, i przez Kraków, Wrocław, Pragę do Ratusbony. Przywilejem z r. 1274 uwolnił Henryk Wrocławian, od opłaty cła przewozowego, i miasto samo uczynił składem towarów i punktem środkowym handlu dla całego Szlązka.

komitych dobrodziejstw, doświadczyły także i inne miasta; słowem, dzielnica jego tak przez zewnętrzne zaborry, jako i przez wewnętrzne urządzenie, coraz się potężniejszą stawała. Żal poddanych, który mu towarzyszył do grobu, i wysokie pochwały, jakie jego duszy szlachetnej, współczesni i późniejsi kronikarze oddają, są najlepszemi jego dobrych zamiarów i zacności charakteru świadkami. Lubił i umiał cenić nauki, sam się chętnie zajmował poezją, i jak na owe czasy za niezłego uchodził minstrela. Dochowały się nam jeszcze dwie pieśni jego, które tu dosłownie i w tłumaczeniu przytaczam:

1. *Liebesglück.*

Mir ist daz herze worden fro  
 Umbe ein vil reine selig wip;  
 Des gat uf min gemüte ho,  
 Si ist mir lieb also der lip.  
 Ich wil mich's fröwen offenbar;  
 An ir ist alles wandels iht,  
 Daz nim ich für ein krispez har;

Diu reinen wip mit güten site,  
 Diu sint wol aller eren wert;  
 Die werden man lobe ich hiemite'  
 Got gebe in, swes ir herze gert.  
 Wer al diu welt gemeine also  
 Darumbe wolt' ich liden not  
 Und wolt' auch mit in wesen fro.

Diu mir wol fröide mag gegeben'  
 Der lip ist aller helden schrin.

Ach Got, wan solt' ic jemer' leben  
Und müse ich danne lîr sin  
So frôit ich mich der iven tage.  
Swenne ich min frowealle sihe,  
Mir ist, wie'z allez rozetrage.

2. *Das Minnegert* (1).

Ich klage dir' meie, ich klagir' sumerwunne,  
Ich klage dir' lichtiu heide bt,  
Ich klage dir' ougebrehender ;  
Ich klage dir' grüner walt, icllage dir' sunne,  
Ich klage dir' Venus, sendiu l,  
Daz mi diu liebe tût so we.  
Welt ir mir helfen pflîhten,  
So triuwe ich' daz diu liebe ne rihten  
Sich uf ein minneklichez weser  
Nu lat in sin gekündet meiner mber,  
Dur Got und helfet mir genes—

»Waz tût si dir? La hören uns; schulde,  
Daz ane sache ir iht gesche  
Von uns; wan daz ist wiser si  
In lieben wane habe ich wol irlde'  
Wanne aber ich furbaz ichtes j  
Si giht, ich sterbe, e solch gewi  
Mir von ir werde ze teile.  
Daz ist ein tot dem minneklichneile.  
O we, daz ich si je gesach,

(1) W pieśni téj, zanosi książkę żalę s przed sąd Bogini Miłości, w którym, podług wyobraźni poetycznych, wieków średnich, oprócz saméj Bogini zwanéj Frau Ne, zasiadało Lato, Łąka, Las zielony, wiosenne Słońce, Maj i łąca Koniczyna.



Diu mir in herzelieber liebe reichet  
So bitterlichez ungemach!

»Ich meie, wil den blümen min verbieten,  
Den rosen rot, den lilien wiz  
Daz si sich vor ir sliezen zü”

»So wil ich sumerwunne mich des nieten,  
Der kleinen vogelin süzer fliz  
Daz der gegen ir ein swigen tū”

»Ich heide breit wil vahan,  
Si, swenne si wil nah glanzen blumen gahen  
Uf mich, ich wil si halten dir.  
Nu si von uns ir widerseit der güten!”  
Sus müz si sin genedig mir.

»Ich brehender kle, wil dich mit schine rechen,  
Swenne si mich an mit ougen siht,  
Daz si vor glaste schilhen müz.”—

»Ich grüner walt wil abe min lober brechen,  
Hat si bi mir ze schaffene iht,  
Si gebe dir danne holden gruz”—

»Ich sunne wil durhitzen,  
Ir herz, ir müt; kein schatehüt für switzen,  
Mag ir gen mir gehelfen niht,  
Si n’ welle dinen senden kumber swenden,  
Mit herzelieber liebe geschiht.”—

»Ich Venus wil ir allez daz erleiden,  
Swaz minneklich geschaffen ist,  
Tüt si dir niht genaden rat.”—  
O we, sol man si von den wunnen scheiden!  
E wolde ich sterben sunder frist,

Swi gar sich mich betrübet hat.—  
»Wilt du dich rechen lazen,  
Ich schaffe, daz ir aller fröiden strazen  
Ir widerspenig müzen wesen” —  
Ir zarter lip der möht ez niht erliden:  
Lant mich e sterben, si genesen!

PRZEKŁAD POLSKI

*Szczęście Miłości.*

Jakaż pociechą serce me pała,  
Na myśl najczystszej, błogiej kobiety,  
Dusza ku niebios wznosi się cała  
Gdy uwielbia jęj zalety.  
Jak *Miłość* sama, tak mi jest miłą,  
Ona radością jawną przenika;  
Wkoło nięj wszystko jest życiem, siłą,  
Ona skarbem śmiertelnika.

Szlachetne, niewiast uczciwych cnoty  
Swiat niech w największej cześci dziedziczy:  
Pochwał zasłużne takie istoty,  
Dawaj im Boże — co ich serce życzy!  
Gdyby tak w całym myślano świecie,  
Niech los niefortunny gniecie,  
Z niemi wszędzie, człek wesół będzie.

Taka to, szczęściem duszę mą poi:  
Miłość w tarcz rycerze zbroi,  
O Boże! choćym wiecznie ja żył,  
A z nią i przy nięj na zawsze był,  
Jakże mi słodko, dni wtedy spłyną!  
Gdy zoczę z moich dziewic jedyną

Myszę, że mi skroń młodzięczą  
Wszystkie róże na raz wieńczą.—

Sąd Miłości.

Zalę się tobie *Maju* pieśczoney,  
Tobie rozkoszne *Lato* się zalę,  
Zalę się tobie *Łąko* kwitnąca,  
I tobie *Koniczyno* blaskiem farb płonąca,  
Zalę się tobie *Lesie* zielony,  
Zalę się tobie *Słońce* — tobie *Wenus* zalę  
Na serca mego udręczeń fale,  
Tak mi ból srogi *Miłość* zadaje:  
O niech mi w pomoc wasza władza staje,  
A ją w téj doli — dla mnie zniewoli.  
Ufam — że *Miłość* oceni me prawa;  
Wszak dla niej, duch mój w uczuciach wylany  
Takie pod sąd wasz troski oddawa:  
Wspierajcie na Boga — i uleczcie rany! —

»Cóż ci zrobiła? — daj posłuchać winę,  
My wymierzym karę na nią  
Jeśli prawdę skarga głosi.»  
— W lubyh niekiedy ufudzeń godzinę  
Mniemam, że dla mnie łaskawą jest panią;  
Lecz gdy mnie zapach dalej unosi  
Ona ucieka — a ja umieram,  
I zysk marny w dziale odbieram.  
To śmierć rozkoszom, śmierć kochaniu zada:  
O biada mi biada, żem ją ujrzał, biada!  
Raz serdecznemi, wabi mię wdzięki,  
Potem gorzkie zlewa męki.—



»Ja *Maj*, mym kwiatom surowo zagrozę  
By lilije białość, swoją krasę różę  
Przed jęj okiem zamykały.»

»Tak i ja *Lato*, natychmiast zabronię  
Małym ptaszętom, aby w żadnej stronie  
Słodko dla nięj nie śpiewały.»

»Ja *Łąka*, obszarów będę pilnie strzegła,  
Gdyby po kwiaty do mnie przybiegła,  
Przytrzymam ją dla ciebie :  
A zagnalona w potrzebie  
Musi mieć dobroć naszą na względzie.»  
— To i mnie łaskawszą będzie.

»Ja *Koniczyna*, wpomstę z *Światłością* przybywam,  
Gdy ku mnie zwróci oczami,  
Od błysków rażących, wzrok jęj *zyzem* stanie.»

»Ja *Las* zielony, wawrzyny pozrywam.  
Jeśli w zgodzie żyć chce z nami  
Niech ci da czułe pocałowanie.»

»Ja *Słońce*, skwary spiekłemi  
Jęj serce, odwagę przepalę,  
Ni cieniem, ni wiatry chłodnemi  
Jęj znojów się nie użalę  
Póki trosk twych nie ukoi :  
A tak się *Miłość* ostoi.

»Ja *Wenus*, chcę jęj te cierpienia sprawić,  
Jakie tylko *Miłość* dręczą,  
Jeśli cię łaską swą nie obdarzy.»

— Ach tylu swobód miałbym ją pozbawić!  
Niechaj mnie raczěj boleści domęczą  
Nim blady ujrzę smutek w jęj twarzy.

»Mów czy pomsty chcesz za siebie?  
A każdą ścieżkę jój uciech, radości  
W upartej przeciwności  
Na zawsze zagrzebie.»

—Ach, jój delikatne ciało

Znieśchy tego nie zdołało :

Więcej się na nią nie będę żalić,

Dajcie mi umrzeć, a ją ocalić.—

Przez wojenne wyprawy swoje do Austryi, był on nie tylko w Szląsku, ale szczególnie i w południowych Niemczech znany i sławiony: jakoż dwóch współczesnych jemu, *Tanluzer* (1), i austryacki kronikarz *Ottokar*

(1) *Maness. Sammlung der Minnesinger. Tom 1. str. 64.*

Uz Polon lande ein fürste wert  
des wil ich nicht vergezzen,  
vro ere sin z' allen ziten gert,  
din hat in wol besezzen.

Herzogen Heinrich eren rich  
von Pressela genennet

den wil ich loben sicherlich,  
min zunge in wol erkennet;

het, er tusent fürsten güt,  
seit man in tütschen richen,

daz vergebe sin milter müt

und tet ez willechichen;

fride und reht ist uzgesant

von ime uf sine straze.

*Przekład polski.*

Z polskiej krainy zacny książę był,

W pamięci mojej nie zginie,

Świat go po wszystkie będzie czcił,

On dla sławy żył jedynie.

Henryk to książę, bogaty w cnoty,

Łagodnym Wrocław go zwał,

*Hornek* (1), jednozgodnie malują go, jako sprawiedliwego, hojnego, a w książkach oczytanego księcia.

Pod jego panowaniem, jeszcze atoli za życia opiekuna, nastąpiła kanonizacya Jadwigi małżonki Henryka I. Brodatego. Tkwiało jeszcze w świeżej pamięci świętobliwe życie téj szlachetnej księżniczki, która w dziejach Szlązka, świetnym obrazem wysokiej niewieściej cnoty błyszczała, i która uszanowanie i podziw społecznych do grobu z sobą poniosła. Papież Klemens VI. odgłosem tak znakomitych cnót, i powszechném narodu życzeniem pobudzony, policzył ją w poczet świętych, a zwłoki jéj dnia 16 sierpnia 1268 w Trzebnicy gdzie była pochowana, w przytomności Ottokara

Jego więc pragnę chwalić przymioty,  
Bom jak śpiewak dobrze go znał.  
Tysiąca ksiągót dobroć posiada,  
Nie miał równych niemiecki kraj;  
Łaskawość jego przebaczać rada,  
W sercach wdzięcznych, miał swój raj,  
A rządów jego gościeniec cały  
Pokój i prawość zasiały.

(1) *Oesterreichische Landeskronik* Roźdz. 213.

Ju ist liht e geseit  
von des fürsten wirdicheit,  
der zu Presla Herzog was.  
Waz ich von tugenden je gelas,  
die ein fürste haben sol,  
der was Herzog Heinrich vol.  
Der büch was er wol gelert,  
ouch het in Got damit geert,  
daz er zu aller ritterschaft  
het beidiu chunst unde chraft;  
ouch hort' ich, daz er wer'  
getriu und güter richter,  
menlich, warhaft nnd milt,  
mit des frides schilt



Króla Czeskiego, oraz wielu biskupów, książąt i panów, uroczystém nabożeństwem poraz pierwszy uczczone zostały.

Henryk umarł w samej sile wieku, bo mając dopiero lat 42. Ciało jego pochowano w chorze większym założonego przezeń kościoła świętego Krzyża w Wrocławiu, gdzie wystawiono mu grobowiec, który do dziś dnia okazałością, i dokładném wszelkich szczegółów wykończeniem zadziwia, tak dalece że do najciekawszych zabytków średnich wieków, bez żadnej wątpliwości liczonym być może. Widać w nim rękę niepospolitego mistrza, stosunek we wszystkich częściach kształtny, a fałdowanie sukni, bez względu na-

beschirmet er vor freisen  
witewen und weisen.

*Przekład polski.*

Wdzięcznemi lutni mój strony  
Niech będzie książę sławiony  
Co na Wrocławiu był panem;  
Ile cnót jest w księgach znaném,  
Czém mógł świetnić z książąt który,  
Wszystkiego w Henryku wzory.  
I w naukach wiele badał,  
Bożką też łaskę posiadał,  
A z rycerstwem po wsze czasy  
Sztukę z siłą wiódł w zapasy.  
Słyszę — sędzią litościwym  
Wiernym był i sprawiedliwym,  
Męzkiej duszy, w czynach prawy,  
W wojnie — w pokoju łaskawy,  
Ochraniał tarczą swój cnoty  
Od krzywd, wdowy i sieroty.

Trzy ostatnie przypisy, równie jak same pieśni Henryka, wyjęte są z opisu jego życia przez doktora Kunisch; — przekład poezyi uskutecznił p. J. N. Leszczyński.

wet na odległą epokę jego założenia, jest bardzo piękne.

Grobowiec ten, na wzór innych spółczesnych nagrobków, składa się z podstawy i zwierzchniego kamienia. Podstawa wyobraża w kolosalnych wymiarach trumnę którą po rogach czterech aniołów podpięra. Ozdobioną jest do koła figurami mającemi związek z rzeczą i swoje znaczenie. Na wierzchnim kamieniu wyrobiona jest w rzeźbie całkowitej, kolosalna postać książećcia. Wierzch ten wyrobiony jest z gliny, i w ogniu wypalony, podstawa zaś z kamienia ciosowego jest wykutą. Książę leży na sznurowaném wezgłowi, mając głowę ku pierśm nachyloną, a oczy i usta otwarte; w prawej ręce trzyma miecz w pochwach, z podpasanym, i do koła pochwy obwiniętym rzemieniem, w lewej, tarczę na której w paskorzeźbie wyrobiony Szlązki orzeł; ubrany jest w spodnie i koszulę drucianą, na niej ma tunikę, a na tém wszystkim płaszcz książećcy gronostajami podbity. Mitra na głowie w kształcie tępo czworograniastej czapki, opasana jest u dołu, i dwakroć na krzyż, przez wierzch przepasana pasem kamieniami nabitym. W polach, pomiędzy temi pasami, wyrobione są czterolistne róże, w których środek, mieści w sobie rzeźbę, wyobrażającą klęczącego anioła z świecznikiem, liście zaś smoka, albo jakąś potworę zwierzęcą. Ciało przewiązane jest w pół pasem, spiętym od przodu na wielką sprzączkę, pas ten równie jak pas od miecza, ozdobione są naprzemiany wypukło wyrobionemi liliami i kółkami, koło sprzączki zaś, ma dwie róże. Takież róże, ale znacznie większe, znajdują się na ramionach płaszcza. Ostrogi rzemieniem na sprzączkę do nóg przypięte. Nogi

wspierają się na skośnej podstawie, od spodu czterema winnemi liśćmi przyozdobionej.

Szczególniejszy jednak wyraz nadaje grobowcowi to, że jest cały stósonnemi kolorami malowany; i tak płaszcz jest czerwony, tunika na tle złotem ma czarne szlążkie orły, koszula i spodnie żelazną mają farbę, pasy są czarne, ozdoby na nich złote, mitra i poduszka czerwone. Tarcza którą książę w rękę trzyma jest złota, orzeł na niej czarny z białym księżycem i czerwonymi nogami. Oprócz tej tarczy, znajdują się jeszcze dwie inne po bokach głowy, jedna z nich od strony prawej, wyobraża w polu czerwonym, orła czarnego z koroną, przepasanego srebrnym księżycem (1), druga od strony lewej, ma zwykłego szlążkiego czarnego orła w polu złotem.

Brzegi kamienia na którym leży figura książęca, są w górę wyniesione, ścięte z *pochopa*, i na czerwonym tle, mają białemi wypukłemi literami scholastycznemi wyrobiony napis: od strony głowy  $\dagger$  *hen quartus* dalej z prawej strony: *mille tria e minus x obiit ille eg* od strony nóg, *regiis annis*, od strony zaś lewej, *Sle, Cra. San. Dux nocte johannis.*

Podstawa czyli trumna, wyobraża, od strony głowy, w pojedynczej gotyckiej arkadzie, dwie osoby w białym ubraniu, z głową podstrzyżoną, trzymające w ręku coś, na kształt zwiniętego papieru. Od strony prawej, czyli od strony miecza, w czterech polach, go-

(1) Büsching utrzymuje, że to ma być orzeł Krakowski. Chyba Henryk herb najstarszej dzielnicy na ten sposób przekształcił, bo nigdzie ani na dawniejszych, ani na późniejszych orłach krakowskich, księżycowatej przepaski dostrzedz nie można, ale przepaska ta jest podwójnie rozwartokątna, i po końcach, liście koniczyzny mająca.



tyckiem i kolumnami oddzielonych, mieszczą się następujące figury: w pierwszym polu rachując od głowy, trzy kobiety, z których jedna, ma na sobie płaszcz błękitny, gronostajami podbity, druga szary, a trzecia biały; wszystkie zaś na głowach, płaskie, gronostajowe czapeczki; w następnym podobnież kobieta, w książęcym, czerwonym i gronostajami podbitym płaszczu, na głowie mająca wdowią zasłonę, i dwoma giermkami otoczona; w trzecim polu, trzy osoby męskie, w szarych sukniach; w czwartym nareszcie, mężczyzna w białych sukniach, w czerwonym książęcym płaszczu, z mitrą na głowie; za nim dwaj inni w sukniach zielonych, i czerwonych płaszczach, na głowie podobnież w mitry przybrani. Od strony nóg, biskup w szarej kapie i szarej infule, z pastorałem w lewém ręku, a za nim dwaj inni księża, podobnież w szarém ubraniu, z których jeden trzyma kropidło, a drugi kadzielnicę. Prawa ręka biskupa oderwana, trudno więc domyśleć się, co w niej być mogło. — Od strony lewej, w pięciu gotyckich arkadach, pięciu księży, z których pierwszy ubrany po dominikańsku, w białą suknię i czarną kapicę, czterej inni zupełnie biało.

Zastanawiając się nad znaczeniem osób na podstawie grobu Henrykowego wyobrażonych, zdaje się, że ogół ich oznacza kondukt pogrzebowy zmarłego. Na jego czele idzie biskup w asystencyi dwóch księży, po prawej stronie biskupa, książęca rodzina zgon Henryka opfakująca, a najbliżej, następca jego Henryk V Książę Lignicki (1), w towarzystwie dwóch zapewne braci

(1) Tak znaczenie tej osoby tłumaczy Büsching: i zapewne z najbliższém do prawdy podobieństwem — tłumaczeniu temu, to jedynoby zarzucić można, że w wieku, gdzie w sztukach starano się

swoich (1). Tuż za książętami, idą panowie krajowi, za niemi wdowa po zmarłym Henryku, Mechtylda, córka Ottona Brandeburskiego, przez dwóch giermków prowadzona, a nareszcie żona panującego księżęcia, to jest Elżbieta, córka Bolesława Pobożnego Kaliskiego, w towarzystwie dwóch innych księżniczek, zapewne sióstr panującego Henryka (2). Po lewej stronie biskupa, duchowienstwo śpiewające kondukt; znaczenie dwóch duchownych od strony głowy wyobrażonych, jest nie pewne.

Przyjmując powyższe Büschinga tłumaczenie za wiarogodne, wypadaloby, że pomnik o którym mówię, pomiędzy r. 1290, a 1296 musiał być wystawionym (3). Cóżkolwiekby, sięga on niewątpliwie odległej starożytności, i jest 13. jeszcze wieku dziełem. Nie śmiałbym jednak z świątym rzeczy szląskich badaczem utrzymywać, aby malowanie jego było tak dawne. Farby bowiem są żywe i gładkie, i pokrywają rzeźbę, która, jakkolwiek dobrze dochowana, w kilku jednak miejscach

aż do najdrobniejszych szczegółów dokładność zachować, Henryk V znany z historii z nadzwyczajnej otyłości, nierównie grubszym powiniem być wystawiony.

(1) Henryk V, miał czterech braci, to jest Bernarda, Konrada, Bolesława i Jarosława. Z tych Bernard, umarł jeszcze za życia Henryka Łagodnego w r. 1286. Konrada i Jarosława data śmierci niewiadoma. Bolesław Książę na Fürstenbergu, przeżył stryjecznego swego brata z pewnością, on więc razem z Konradem albo Jarosławem obok Henryka V byłby wyobrażonym.

(2) Siostr Henrykowych podobnie było 4, na pomniku najpodobniej do prawdy wyobrażoną jest Anna Opatka Trzebnicka, i druga niewiadoma z imienia, która zaślubioną była Ludwikowi von Hakeborn — dwie inne były Agnieszka, córka Ulryka IV, hrabi na Württembergu, i Katarzyna.

(3) Henryk V, umarł 5 marca 1296.

uległa zniszczeniu, i była naprawiana. Tak na przykład, głowy niektórych figur na kamienną podstawie wyciosanych, są drewniane. Uszkodzenie to nastąpiło dopiero w czasie trzydziestoletniej wojny, malowanie więc albo już później było uskutecznione, albo przynajmniej później poprawiane być musiało.

Oprócz pomnika, który powyżej opisałem, znajduje się jeszcze w tymże samym kościele, w murze, od strony północnej, umieszczona tablica kamienna, na której wypukłymi gotyckimi literami, wyrobiony jest napis następujący :

Anno domini M<sup>o</sup> CCLXXXVIII. in die sancti bartholomei, magnificus princeps heinricus quartus probus dux vulgariter dictus der milde furste, debellavit potenciam ruthenorum et cracoviensium, etenim eodem die manus domini erat cum eo. Anno domini M<sup>o</sup> CCXC, in vigilia sancti Johannis baptiste obiit idem magnificus princeps henricus quartus dux Slesie, cracovie, et sendamirie, qui fundavit istum locum ad honorem omnipotentis dei, ac vivifice crucis Christi; orate pro eo.

Pod tą tablicą, drewniana pozłacana tarcza, z czarnym szląskim orłem.

Ojakiem pobiciu Krakowian i Rusinów w r. 1288 mówi napis powyższej tablicy, nie wiem. — Naruszewicz o żadnej wojnie z Szląskiem pod tym rokiem nie wspomina.

Jest jeszcze w tymże samym kościele, portret Henryka Łagodnego, malowany na drzewie w r. 1505, jak świadczy umieszczona na nim data. Obraz ten przecież, jako znacznie od poprzedzających pomników późniejszy, nie tyle na uwagę zasługuje (1).

(1) Z dołączonych trzech tablic na cynku rysowanych, pierwsza wyobraża widok grobowca Henryka Łagodnego z wierzchu, druga takiż widok ze strony prawej, trzecia tablicę kamienną z kościoła ś. Krzyża w Wrocławiu.



O POCZĄTKACH, NATURZE, I PRZYSZŁOŚCI

## TOWARZYSTW ZABEZPIECZENIA

OD LOSOWYCH PRZYPADKÓW

Przez P. L.

### I

Zniszczenie uważane względnie właściciela przedmiotów zniszczonych, może być rozmaite. — Jest ostatecznym *zużyciem*, jeżeli wartość poświęconą zoataje na bezpośrednie zaspokojenie potrzeb posiadacza. — Jest *zużyciem produkcyiném*, jeżeli przekształca wartość w inną korzystniejszą lub potrzebniejszą dla właściciela. — Jest *istotnem zniszczeniem*, jeżeli nie zapewnia ani bezpośredniej, ani późniejszej korzyści posiadaczowi: staje się wtenczas dla niego rzeczywistą stratą. — Dwa pierwsze rodzaje zniszczenia, są przedmiotem szczegółowych badań w nauce gospodarstwa krajowego. Samo tylko zniszczenie istotne wartości, nie pozyskało dotąd w nauce téj odpowiedniego miéjsca.

Wydarzenia wartość niszczące, uważane były ze względu publicznego porządku i szkodliwego wpływu na byt towarzyski; dla tego stały się przedmiotem praw policyjnych i karnych. Lecz nie zwrócono dostatecznej uwagi, na niezmierzone skutki wypadków takowych, na stan bogactwa krajowego, a szczególnie pojedynczego, i nie dość skwapliwie szukano w saméjże budowie

wewnętrznego gospodarstwa środków, ku odwróceniu lub przynajmniej zmniejszeniu strat wprawdzie nadzwyczajnych, jednak ciągle przytrafiających się. — Jeżeli zaś produkcya jest *czynnym* wyrazem pracy, to zniszczenia przypadkowe są jej wyrazem *biernym*: ztąd wynika, że o ile posuwanie pierwszego wyrazu do stopnia nieskończoności, jest wykonalne i pożądane; — o tyle zmniejszanie drugiego, lub zupełne onego zniesienie, powinno być celem usiłowań.

Widzimy, że nieszczęśliwe wypadki, które losowemi nazywamy, pochodzą albo z wpływów przyrodzonych, albo z czynów ludzkich biorących początek w niedbałości, a częściej w złej chęci.

Badacz zatem zasad krajowego gospodarstwa, chcąc równoważyć wpływ szkodliwy tych potęg, wystąpić musi z odpowiednią bronią, ażeby pod natarczywością ich nie uległ. — W bezporządkach dla niewprawnego oka zjawiskach przyrodzenia, odkrywać powinien odwieczną harmonią i stałe prawidła: — namiętnościom ludzkim starać się ma przedstawiać równie silną zaporę żądz godziwych.

A gdy wszelkie działacze, oprócz wewnętrznej siły, posiadać powinny kształt zewnętrzny, aby sprowadzać mogły pożądane skutki, należy badaczowi przyodziać usiłowania swoje w barwę dla wszystkich przystępną i zgodną z ogólnym towarzyskim porządkiem.

Stosunki wzajemne współmieszkańców, dotyczące ich prawa własności, stanowią *umowy*, których przedmiotem jest *wartość* lub *praca*. — Umowa zapewnia posiadanie własności, wyobrażonej wartością i pracą. — Gdyby zatem skutki wynikające ze zniszczenia losowemi przypadkami, pod umowę podciągnąć się dały, tém sa-

mém właściciel znalazłby się w rzeczywistém posiadaniu tej nawet części własności, która w zwyczajnym biegu rzeczy ubytek dla niego stanowi.

Ze wszystkich rodzajów umowy, najłatwiej da się zastosować do tego celu, umowa dania pewnej wartości w zamian za inną (*do ut des*). — Jeżeli bowiem można być pewnym, że wartość przez wypadek nieszczęśliwy zniszczona, na powrót odzyskaną będzie, chętnie poświęci się na ten cel część posiadanych obecnie zapasów. — Właściciel zatem nie waha się wystąpić jako jedna strona do umowy, z gotowością dania pewnej drobnej wartości, byle druga strona oddała mu wartość przez nieszczęście zniszczyć się mogącą. — Lecz ta druga strona w zawarciu umowy, większe napotyka trudności. — Ponieważ zniszczenie następuje przez zdarzenie przyrodzone, albo przez czyn ludzki, — zobowiązujący się zatem oddać wartość zniszczyć się mogącą powinien:

1. Ocenic jak dalece przyrodzenie na zniszczenie w pływać będzie. W tej mierze pomocne mu są nauki przyrodzone, tudzież wyciągane z nich zasady do rachunku prawdopodobnych zdarzeń w danym zakresie czasu lub przestrzeni. Ta część umowy zatem, jakkolwiek nie jest niewątpliwą, zbliżyć się może do matematycznej pewności.

2. Rozważyć powinien jak dalece zła, lub szkodliwa wola osoby w umowę wchodzącej, lub osób innych, zniewolić go może do oddania zniszczonej tą wolą wartości. Tutaj rachunek prawdopodobieństwa nie może nigdy osiągnąć takiej pewności, jak w przypadku pierwszym: gdyż w przyrodzeniu zawsze jedne przyczyny działają; wola człowieka nieskończenie może być różna. Wszakże i tej, o ile uważana jest zbio-



rowo, nie indywidualnie, wiadome strzegą granice — Dla tego umawiający się może przewidzieć ostateczności chociaż nie zna pośrednich wyrazów; z kąd wynika że w zakresie obszernym, do mnogiej liczby wydarzeń zastosowanym, i należycie zogółowanym, druga strona umowy, zapewniającej oddanie wartości zniszczyć się mogącej, znajduje dostateczną do działania podstawę; że zatem umowa taka istnieć może, czyli że przez umowę człowiek jest w stanie, choć w części własność swą wydrzeć sile zniszczenia.

Powtarzamy, że zobowiązania zależące od wypadków losowych, zawarte być winny w obszernych granicach, i nie ścieśniać się do szczególnych wydarzeń lub pojedynczych zobowiązań, gdyż prawdopodobieństwo tém jest bliższe przwdy, im większa liczba wyrazów zostaje nagromadzoną; odpowiedzialność zaś z zobowiązania cząstkowego lub warunkowego wynikająca, tém jest pewniejsza im więcej znajduje się osób zobowiązanych. Z tąd się wyprowadza wyobrażenie stowarzyszenia, w któremby wielka ilość dopuszczalnych nieszczęśliwych wypadków, równoważoną była liczną i obfitą odpowiedzialnością stowarzyszonych. Są to jednym słowem, towarzystwa ubezpieczenia własności od nieszczęśliwych losowych wypadków, jakie w krajach oświeconych z korzyścią przyczyniają się do ulepszenia społecznego układu.

Przypomnienie pokrótce historii tych instytucyi wesprzeć może uznaną prawdę, że ludzie na drodze praktycznej postępując, kierowani potrzebą a raczej wszechwładną opatrnością, doprowadzani są przez długie doświadczenie do celu, który przezorny rozum wsparty

już nagromadzonemi spostrzeżeniami wprost naukową siłą dosięga.

Nieszczęśliwe wypadki dotyczące majątek mieszkańców jednego miejsca lub jednej okolicy, od najdawniejszych pewnie czasów stawały się pobudką uczuć ludzkości, i były powodem niesienia pomocy poszkodowanym: bo żaden zakątek ziemi nie jest zupełnie pozbawionym serc czułych na niedolę bliźniego. Chrześcijaństwo zamieniwszy to uczucie w pierwszą religijną zasadę, uczyniło cnotę litości wspólną i ogólną, gdy dawniej była po większej części indywidualną.

W towarzystwie zatem chrześcijańskiem, każdy podający rękę strapieniu może się spodziewać podobnej pomocy w niedoli:— nie dziw też że ziemianie nawiedzeni pogorzela, pomorem bydła, powodzią lub tym podobnemi nieszczęściami, znajdowali nie raz wynagrodzenie szkody w szczodrocie sąsiadów i przyjaciół, przykładając się nawzajem do pokrycia podobnych strat współmieszkańców. Jest to prawdziwy związek stowarzyszeń ubezpieczenia. Ale długie upłynęły lata zanim takie postępowanie z porządnymi zasadami przezorności pogodzono, i w istotne zamieniono umowy. W wielu jeszcze miejscach związek ten w pierwiastkowym znajduje się stanie, w krajach w których nauka gospodarstwa krajowego zakwitła, umowa ubezpieczenia przeszła w dokładniejsze i korzystniejsze kształty.

Zdaje się że ten rodzaj umowy w starożytności zupełnie był nieznan. W prawdzie niektóre ustępy pisarzy facyńskich, dozwalałyby domniemania że układy zbliżone do umów zabezpieczenia, były niekiedy w użyciu u Rzymian; prawodawstwo jednak rzymskie nigdzie wyraźnie takiej umowy nieokreśla; i nie dziw: bo wszystkie nie-

mal zasady i następstwa nauki gospodarstwa krajowego, wypływały z wyobrażeń nowszego układu towarzyskiego.—

Żydzi w średnich wiekach uciemiężani wszędzie na stałym lądzie, i znajdujący niejaki niedoli wynagrodzenie w bogactwach potajemnie posiadanych, obok tego przemysłni, i przymuszeni do przenoszenia się z miejsca na miejsce; najpierw zaczęli między sobą zawiązywać stowarzyszenia handlowe; jak im winniśmy wynalazek wexli, tak równie i pierwszych umów zabezpieczenia. We Francyi Żydzi około roku 1182 za Filipa Augusta i później, około roku 1321 za Filipa Pięknego, zmuszeni do uchodzenia i przenoszenia do innych krajów ruchomego majątku, zawiązywali między sobą umowy, wzajemnego ubezpieczenia się przeciw stratom wszelkiego rodzaju, jakim w położeniu takim ulegać mogli.—

Upowszechniający się handel zamorski, wywołał w krótkie potrzeby zabezpieczenia majątków falam morskim powierzanych: — gdy zaś odkrycia Portugalczyków, a następnie Kolumba, podniosły do najwyższego stopnia, chęć zyskownych dalekich podróży; zabezpieczenia morskie weszły w zakres istotnych potrzeb i prawodawstw krajowych. — Już w roku 1681 w postanowieniu o handlu morskim dla Francyi wydaném, stosunki ubezpieczających i ubezpieczonych wyraźnie były opisane. — Postanowienie to zachowało w umowie tego rodzaju nazwisko *polisy* (Police) używane już wówczas w témże znaczeniu w wolnych miastach Wenecyi i Hamburga.

Przeszkody w owych wiekach stawiane rozwinięciu się przemysłu, rozmaitość miejscowych zwyczajów.



utrudniająca wzajemne związki, niedokładność statystycznych wiadomości i słabość środków administracyjnych, opóźniały zastosowanie systematu zabezpieczenia do innych własności ruchomych i nieruchomych. — Wszakże Anglja w której od czasów panowania królowej Elżbiety, handel dostąpił ogromnego rozwinięcia, i gdzie duch spekulacyjny najpierw został wydoskonalony, najpierwsza też dała przykład zastosowania warunków ubezpieczenia do własności nieruchomej. — W roku 1684 powstało w Londynie, pierwsze towarzystwo zabezpieczenia domów od pożaru, pod nazwą: *Friendly society of fire-office*. — Wkrótce powstały podobne zakłady w Holandji. — W Hamburgu od dawna istniała *kassa dla pogorzalców*.

We Francji zabezpieczenie nieruchomości wprowadzone było dopiero w połowie 18 wieku. — W roku 1754 jedno z towarzystw paryzkich zabezpieczających transporta morskie, otrzymało także pozwolenie ubezpieczania domów od pożaru. W roku 1786 dwa także towarzystwa zostały upoważnione w Paryżu z obowiązkiem złożenia w ratuszu miejscowym kilku milionów dla pewności ubezpieczonych.

Podobnież w 18<sup>ym</sup> wieku towarzystwa zabezpieczenia od pożarów, zaczęły się rozszerzać po innych krajach Europy. — W Prusiech zaprowadzane były prowincjonalne towarzystwa ogniowe zabezpieczające zabudowania, w sposób jaki dotąd tamże jest w użyciu.

Lecz z pomiędzy zakładów o których mówimy, jednymi z najdawniejszych były towarzystwa zabezpieczenia na życie. — Już od roku 1657 w Holandji Huigens, Hudde, Jan Witt, zbierali wiadomości dotyczące prawdopodobnej długości życia ludzkiego. Później Struyck

i Kersseboom ogłosili ciekawę w tej mierze badania. We Francyi Deparcieux, de Saint Cyran, Dupré de Saint Maur i Duvillard podobnymże poświęcali się poszukiwaniom w latach od 1748 do 1787. Część ta jednak najstaranniej rozwinięta i praktycznie zastosowaną została w Anglii.

Doktor Hallej w rozprawie wydanej w roku 1693, pierwszy użył sposobu wyrachowania dochodów rocznych (annuités), na zasadzie wykazów śmiertelności.

De Moivre około roku 1724, daleko posunął pracę przez Halleja rozpoczętą: jednak opierał się na zasadzie; która później mylną się okazała, przypuszczając, jakoby śmiertelność w różnym wieku osób, jeden zachowywała stosunek. — Lecz największą położył zasługę doktor Price, który od roku 1769, ogłaszał wykazy śmiertelności w Northampton, Norwich, Chester, tudzież w Szwecyi, i na tych zasadach ułożył tablice rocznych dochodów, dziś jeszcze bardzo szacowne.

W roku 1706, za panowania Królowej Anny, założono pierwsze w Londynie stowarzyszenie, zabezpieczające na życie, pod nazwiskiem: *Towarzystwa Przyjacielskiego*.

Roku 1720 powstały tamże dwa tegoż rodzaju towarzystwa: lecz najznakomitszém stało się towarzystwo w tymże czasie urządzone, pod nazwiskiem *Sprawiedliwego Towarzystwa* (Equitable Society). Z początku na mniej pewnych założone zasadach, później pomimo zabezpieczania summ coraz większych, do tak nadzwyczajnej doszło pomyślności, iż zebrało kapitał 12 milionów funtów szterlingów, (około 500 milionów złotych polskich).

Wiek 19<sup>ty</sup> stał się dopiero prawdziwem hasłem szybkiego i pomyślnego rozwijania systematów ubezpieczenia. — Nabyte już doświadczenie, poparte ustalonymi zasadami nauki gospodarstwa krajowego, i starannie zbieranymi statystycznymi podaniami, dozwoliły wprowadzenia w wykonanie ogólniejszych widoków, i rozpowszechniania zakładów, których korzyści dla ogółu codziennie stawały się widoczniejszemi.

W Anglii zakwitły towarzystwa *Union* i *Royal Exchange, Sun, Phoenix, Breton, London assurances*: i wiele innych, tak, że obecnie samych stowarzyszeń zabezpieczenia na życie, jest w Londynie 44.

W Paryżu szybko jedne po drugich powstały towarzystwa: *Ogólnego zabezpieczenia; Fenix; Towarzystwo królewskie zabezpieczeń; Wzajemnego ubezpieczenia; Union; Soleil; l'Urbaine; la Sécurité; la Providence* i t. d., tak dalece, że w roku 1835 samych stowarzyszeń zabezpieczenia od pożarów liczono we Francji 45. — Do jakiej zaś potęgi one doszły, i jak znakomity wpływ na ogólną pomyślność wywierają, przekonać może szczegół, iż wedle sprawozdań za rok 1839, wartość ubezpieczonych przedmiotów od pożaru, w jedenastu tylko towarzystwach paryzkich, wynosiła ogromną sumę 15 miliardów, 584 milionów franków (przeszło 25 miliardów złotych polskich).

Zbyteczną byłoby rzeczą wyliczanie tego rodzaju zakładów, zawiązywanych w rozmaitych krajach Europy.

Powyższy rys jest dostatecznym do objaśnienia, jak dalece szczęśliwy kierunek raz nadany zbawiennym instytucjom, doprowadzić może do wypadków, których z razu przewidzieć nawet nie można było.



Wspomnieć wszakże należy, że w kraju naszym bardzo późno zakłady tego rodzaju powstały i dotąd w szczupłym zostają zakresie. — Położenie dalekie od morza nie wywołało potrzeby zabezpieczeń transportów morskich, które jakieśmy widzieli, najpierwej czynione były: w ogólności zaś brak ożywienia handlu i ciągłe prawie od dwóch wieków wojny, i niespokojności, nie dozwoliły zaszczerpienia zakładów, będących owocem przemysłnej przeczności i pokoju. — Jednak przy końcu zeszłego wieku, silniej zaczęła się przebijać potrzeba zabezpieczeń.

W roku 1777 w miesiącu październiku, zawiązało się w Warszawie Stowarzyszenie, w którego imieniu kawaler Ossuda i kapitan de Clair, podali projekt do ówczasowej Rady Nieustającej, założenia w mieście Warszawie Kassy Jeneralnej Ogniowej, do której Stowarzyszenie zobowiązywało się wnosić corocznie 200,000 złotych polskich, i płacić właścicielom w Warszawie połowę wartości domów ich pogorzałych. — Jeżeliby z corocznego wpływu powyższej summy, po kilku latach znajdowało się w kassie więcej jak 200,000 złotych, przewyżka wpływać miała do skarbu na rzecz Rządu. — Projekt ten połączony był z kilku innemi, wygodę miasta na celu mającemi, a mianowicie oświecenia ulic i wystawienia koszar.

Za przyprowadzenie do skutku tych wszystkich przedsięwzięć, Stowarzyszenie żądało nadania sobie prawa poboru od wszystkich właścicieli domów w Warszawie, opłaty wynoszącej rocznie stosownie do różnych części miasta od  $\frac{1}{2}$  do 2 groszy od łokcia kwadratowego gruntu. — Projekt ten zwrócił uwagę Rządu i był wzięty pod rozbiór, czego dowodem jest polecenie przez

Króla Stanisława Augusta, wydane w dniu 11 listopada 1777 do Marszałka Wielkiego Koronnego nakazujące dopełnienie rozmiaru całego miasta na łokcie kwadratowe, dla ocenienia zasadności uczynionego przedstawienia.

Zdaje się jednak, że powzięta w ten sposób myśl zaprowadzenia ubezpieczeń od pożarów, wcale do skutku nie przysłała, bo dokonane niedługo potem, to jest w miesiącu maju 1779 roku, przez Wielkiego Marszałka Koronnego uporządkowanie służby ogniowej w Warszawie nic o tém nie wspomina, i obejmuje tylko policyjne przepisy, równie jak późniejsze z lat 1783 i 1784 rozporządzenia.

Taki stan rzeczy był powodem, że pojedynczy mieszkańcy zabezpieczali swoje własności, a mianowicie domy od ognia w zagranicznych towarzystwach, szczególnie w londyńskim Fenix, które miało kantory w Gdańsku i Bydgoszczy. — Wszelako w kilku miejscach królestwa, pomiędzy włościanami a szczególnie osadnikami niemieckimi, pozawiazywały się piśmienne, porządne umowy wzajemnego zabezpieczenia, przeciw wszelakim nieszczęśliwym wypadkom, w gospodarctwie wiejskiem zdarzającym się, jako to: pogorzeli, pomorowi, nieurodzajom i t. d. Stowarzyszenia te w niektórych okolicach dotąd pomyślnie utrzymują się. — Jednak dopiero w latach 1803 i 1804 Rząd Pruski zaprowadził Ogólne Towarzystwo Ogniowe w części królestwa pod jego panowaniem wówczas będącej. — W roku 1807 Rząd Księstwa Warszawskiego utrzymał poprzednie Towarzystwo Ogniowe z niejaką zmianą zasad, rozciągnął je do części kraju później dołączonych. — W roku zaś 1817 Towa-

rzystwo Ogniove krajowe, otrzymało dotąd trwającą organizacją. — Nadto gdy poprzednio zabezpieczenie stosowało się tylko do zabudowań; w roku 1833 urządzone zostało oddzielne, i na właściwych sobie zasadach oparte stowarzyszenie, do ubezpieczania od pożaru przedmiotów ruchomych. — Inne gałęzie zakładów ubezpieczenia dotąd w królestwie nie zostały zastosowane: istniejące zatem towarzystwa ogniove uważać można za zawiązek w przyszłe nadzieje bogaty.

## II

Już z poprzedzających uwag wiadomo, że umowa zabezpieczenia, jest umową, mocą której stowarzyszenie kilku osób zobowiązuje się ręczyć na pewien przeciąg czasu, za straty wyniknąć mogące z losowych wypadków w oznaczonych przedmiotach, — a to w zamian za opłatę, jaka przez drugą stronę umawiającą się, uiszczaną być winna.

W terażniejszym rozwinięciu teorii umowy zabezpieczenia, powszechnie dwa kładą warunki, których niedopełnienie naturę jęj zupełnie zmienia; a mianowicie:

- 1) Umowa ubezpieczenia nie powinna przechodzić w naturę zakładu na los, zawieranego pomiędzy dwoma graczami.
- 2) Nie powinna nigdy zapewniać ubezpieczonemu żadnego zarobku z wynikłego losowego wypadku.

Skutki tak zakładu jak i umowy zabezpieczenia, zależą od losowego wypadku: dla tego nie raz je z sobą męszano. W niektórych nawet krajach, przez długi czas umowy zabezpieczenia, szczególnięj co do transportów mor-



skich, zawierano w kształcie zakładów na los, i dopiero doświadczenie przekonało o ich szkodliwości, tudzież zupełnie odmienną naturze od prawdziwych umów zabezpieczenia. — Zakład na los następować może pomiędzy dwoma osobami, z których żadna nie jest właścicielem rzeczy stanowiącej przedmiot zakładu, ani nie jest interessowaną do jej zachowania: w zakładzie nie ma granicy zysku dla jednej lub straty dla drugiej strony, gdyż summa zakładu może być nieskończenie wielka, podług woli grających.

Przeciwnie w umowie zabezpieczenia, zawsze jedna ze stron, to jest ubezpieczony, jest albo właścicielem przedmiotu na utratę wystawionego, albo przynajmniej interesowanym do onego zachowania. Wysokość zaś straty określa się wartością ubezpieczonego przedmiotu.

Przyczyną zakładu na los jest tylko niepewność o nastąpić mającym jakim wypadku; celem zaś zysk, nie mający słusznej zasady.

Powodem do umowy zabezpieczenia, staje się sprawiedliwa obawa utraty własności, a zamiarem zwrot tej szkody.

Jak zatem dążność umowy tej okazuje się zawsze moralną, i dla bogactwa krajowego korzystną, tak zakłady na los mogą mieć często dziwaczne, a nawet szkodliwe następstwa.

Drugi warunek organiczny umowy zabezpieczenia, ażeby ubezpieczony nie ciągnął korzyści z przypadku własność jego niszczącego, jest tém ważniejszy do przestrzegania, że w wykonaniu często bywa przekraczany, a wtedy zamiast środka zbawiennego i godnego zachęty, ubezpieczenie stać się może źródłem niegodziwych spe-

kulacy, przeciwnych publicznemu porządkowi. — Jakóż, ponieważ najwyższym celem umowy zabezpieczenia, jest powrócenie, albo jeżeli tak rzecz można, odrodzenie straconej wartości; naddatek zaś do takiej wartości, wychodzi już po za zakres obustronnego zobowiązania. — Dla tego też, chcący korzystać z umów zabezpieczenia, stanowczo i raz na zawsze przejąć się powinni przekonaniem, że umowy tego rodzaju nie stają się dla nich środkiem zbogacenia się; — że niższenie ich wartości losowe (wracając się do pierwotnych wyobrażeń na początku wspomnianych), nigdy zużyciem produkcyjnym być nie może i nie powinno. — Nawzajem urządzający ubezpieczenia, tę głównie mieć winni zasadę na widoku, iżby przepisy umowę stanowiące, nie dozwalały ubezpieczonemu rachować na jakikolwiek zarobek, wartość utraconego przedmiotu przewyższający.

Nigdy zasada taka ze zbyt wielką ścisłością stosowaną być nie może, i choć w niektórych przypadkach zdaje się zbyt ostrą, pofolgowanie jej, całe zalety umowy zabezpieczenia na uszczerbek i zwichnięcie naraża.

Stowarzyszenia ubezpieczeń od losowych wypadków, dotąd w dwóch głównych objawiły się kształtach to jest: jako *Stowarzyszenia wzajemne* i jako *Stowarzyszenia przedsiębiorcze* (Assurances mutuelles, Assurances à prime).—

*W Stowarzyszeniu wzajemnym* pewna liczba osób zobowiązuje się wspólnie ponosić straty w przedmiotach zabezpieczeniu poddanych. — Każdy stowarzyszony w przypadku nastąpiszkiej szkody, przyjmuje obowiązek przykładać się do wynagrodzenia straty swoim współtowarzyszom, w stosunku wartości przez siebie zabez-

pieczeniu poddanych. — Obowiązek ten zwyczajnie zapewniony jest, albo wpisem hipotecznym na rzecz stowarzyszenia, albo pewną sumą pieniężną złożoną do depozytu towarzystwa, odpowiadającą stosunkowej wysokości ubezpieczenia. — Prócz tego wszyscy stowarzyszeni ponosić muszą koszta zarządu towarzystwa. W tym rodzaju zabezpieczenia każdy ubezpieczony jest równie ubezpieczającym. —

Powszechnie przyznane są stowarzyszeniom wzajemnym zalety dla prostoty składu, słuszności zasady — nierozłącznego zbliżenia interesu stron obu do umowy wchodzących. — Ale nazbyt ograniczone trzymanie się zasad pierwiastkowo dla takich towarzystw zakreślonych, spowodowało niedogodności, głośno rozszerzane i powtarzane, które raczej w przyczynach samych stowarów należało.

Sądzono naprzód, że ponieważ stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczenia polegają głównie na sąsiedzkiej znajomości majątku i położenia współstowarzyszonych, tudzież, ponieważ członkowie towarzystwa wzajemnie zaręczając sobie straty, zawsze mieliby powinni na oku zabezpieczone własności; — stowarzyszenia zatem takie ograniczałyby należało do niewielkich obwodów kraju, do pewnych tylko okolic. — Mniemanie to długo się utrzymujące, ustąpić musiało stopniowemu doświadczeniu, gdy zaprowadzane w różnych krajach stowarzyszenia do wzajemnego ubezpieczenia przeciw różnym nieszczęśliwym wypadkom, w coraz większym zakresie, z korzyścią czynności rozpościerały.

Zarzucono dalej stowarzyszeniom wzajemnego ubezpieczenia, że opłaty dopiero po nieszczęśliwym wypadku, na członków rozpisywane, nie mogą być natychmiast



ściągnięte, skąd pochodzi trudność prędkiego zaspokojenia uszkodzonych; — że poszkodowani nie mając przedstawionego sobie stałego i gotowego znacznego funduszu na zapłacenie szkód wydarzyć się mogących, nie posiadają dostatecznej rękojmi odebrania wynagrodzeń; że rozmaity stopień ryzyka jakiemu przedmioty zabezpieczone ulegają, z trudnością może być zastosowany do odpowiedniego stopniowania składek od stowarzyszonych; — szczególnież zaś że zdarzać się mogą przypadki, nagromadzenia się nieszczęśliwych zdarzeń w takiej ilości, iż albo stowarzyszeni nie mogliby ponieść składowki na pokrycie szkody, albo poszkodowani nie otrzymaliby spodziewanego wynagrodzenia. — Zarzuty te jednak, przez stronników drugiego rodzaju ubezpieczeń rozsiewane, albo udokładnieniem urzędzeń, w większej części usunięto, albo przy dalszem rozwinięciu systematów zabezpieczenia stopniowemu uległy mogą przekształceniu.

*Stowarzyszenia przedsiębiorcze ubezpieczeń* dotąd najwyższej doszły rozciągłości. — Są to prawdziwe przedsiębiorstwa posiadające naturę czynności handlowych. — Ubezpieczeni nie zawierają między sobą żadnego towarzystwa, nie ma więc między nimi żadnej wspólności; tylko druga strona umowy zabezpieczenia występuje jako stowarzyszenie poręczające szkodę wydarzyć się mogącą: ubezpieczający ocenia tu sam niebezpieczeństwo na jakie wystawione być mogą przedmioty poręczaniu jego uległe: oznacza stałą składkę pokrywać mającą nie tylko ryzyko straty pewnego oznaczonego przedmiotu, ale nadto koszta zarządu przedsiębiorstwa. — W takim razie stowarzyszenie ubezpieczających przedstawić musi chcącym się zabezpieczać,

gotowy w każdej chwili fundusz na zaspokojenie ich strat; posiadać zatem powinno kapitał zakładowy, który, im jest większy, tém większą stawia rękojmią dla ubezpieczonych. — Ponieważ zaś żaden kapitał nie może zostawać martwym bez szkody właściciela, któremu procent przynosić powinien, poświęcający zatem fundusze na zabezpieczenie innych od strat z losowych wypadków, mają zasadę ciągnięcia korzyści z wyłożonego kapitału: dla tego też do wysokości stałej składki (prime) przeznaczonéj jak się wyżej rzekło, na pokrycie kosztów zarządu i wynagrodzenie strat, doliczają, stowarzyszenia przedsiębiorcze zabezpieczeń, procent od zakładowego kapitału. — Takie przedsięwzięcia są prawie zawsze bardzo ponętne. Z jednej strony poświęcający swoje kapitały na fundusz zabezpieczenia, mogą mieć uzasadnioną nadzieję ciągnięcia wysokich zysków, gdy takowe powstają z rozkładu na wielką liczbę kontrybuentów, a tém samém indywidualnie dla opłacających nie zdają się być uciążliwe. — Z drugiej strony pragnący zabezpieczyć się od strat z wypadków losowych, ufudzeni są materyalną pewnością osiągnięcia w każdym czasie wynagrodzenia z gotowego wyłączenie dla nich przeznaczonego funduszu, — ani być mogą wystawieni na otrzymanie wynagrodzenia, kosztem zbyt uciążliwego w innym razie przyłożenia się do pokrycia strat współstowarzyszonych.

Ale stowarzyszenia przedsiębiorcze zabezpieczeń, pomijając główną i stanowczą ich wadę, która później bliżej będzie wytknięta, a która polega na zbogaceniu przedsiębiorców, ze stratą większej części mieszkańców; ulegają prócz tego wszystkim kolejom innych przedsięwzięć handlowych: — zasadzają się na większym lub



miejszym kredycie osób przedsiębiorstwo składających,— wystawione są na wszelkie niebezpieczeństwa wynikające z przesilen handlowych, omylonych kombinacji, zasfuzonych lub przypadkowych bankructw. — Nie mogą być zatem uważane, pomimo twierdzenia wielu uprzedzonych autorów, za doskonałe, i bezwarunkowo wyższe od stowarzyszeń wzajemnego ubezpieczenia.

W ostatnich czasach zaczęto wprowadzać inny jeszcze rodzaj zabezpieczeń, który za trzeci normalny ich gatunek przedstawić usiłowano. — Są to zabezpieczenia znane pod nazwiskiem: *Zabezpieczeń przedsiębiorczych udziałowych* (*Assurances à prime en participation*). Sposób ten przyjęty naprzód został w roku 1829, przez towarzystwo paryzkie *le Soleil*. Ubezpieczony obowiązuje się opłacać podwójną składkę, w razie jeżeli wydarzone szkody powiększenia funduszu na wynagrodzenia wymagają; a nawzajem otrzymuje w stosunku wniesionej składki pewną część zysków wynikających z operacji całego przedsiębiorstwa, urządnego z resztą jak inne stowarzyszenia przedsiębiorcze ubezpieczeń.

W tym systemacie rzeczywiście ubezpieczeni, i ubezpieczający wchodzi w pewną wspólność,— interes ich dwustronny jakożkolwiek zostaje spojony: jest to niejaki ulepszenie wywołane przekonaniem że rozbrat dążeń w stowarzyszeniach przedsiębiorczych, między ubezpieczonym i ubezpieczającym z krzywdą większości następuje. — Lecz natura samego zabezpieczenia pozostaje zawsze czysto przedsiębiorczą; bo stowarzyszenie takie nieprzestaje być czynnością handlową: wymaga nie mniej kapitału zakładowego którego właściciele, zysków procentowych spodziewają się. — Z tego



powodu zabezpieczenia udziałowe, za odrębny systemat, tego rodzaju umów poczytywane być nie powinny.

Przechodząc od ogólnych wyobrażeń o naturze umów zabezpieczenia, do zastosowań jakie w tej części krajowego gospodarstwa uczyniono, wspomnieć należy o głównych przedmiotach dotąd od losowych wypadków zabezpieczanych.—

I. *Zabezpieczenia odnoszące się bezpośrednio, do handlu przewozowego.* Między temi godne wspomnienia :

1) *Zabezpieczenia transportów morskich.*—W krajach gdzie handel zamorski rozwinięty, dawno już zabezpieczenia okrętów i towarów na nich przewożonych od uszkodzenia, zatonięcia i innych przypadków, miały szczegółowe przepisy i prawa. — Z wprowadzeniem kodexu handlowego francuzkiego, do naszego kraju, i tutaj także (lubo bezużyteczne) stoją w mocy obowiązującej rozporządzenia o zabezpieczeniach morskich.—

2) *Zabezpieczenia transportów towarów na rzekach, jeziorach i innych wodach,* podobnej są natury z ubezpieczeniami morskimi.

3) *Zabezpieczenia transportów lądem* rozciągają się do przypadków wynikłych w drodze, z pożaru, zalawów, wezbrania rzek, burzy, zasypania śniegiem, lub ziemią, zerwania mostów, wywrotu wozów i innych podobnych nieszczęśliwych wydarzeń.

4) *Zabezpieczenie wykupu z niewoli od korsarzy,* było w częstym użyciu w dawniejszych czasach, dopóki żegluga na morzach bliższych Europy utrudniały napaści morskich rozbójników.

II. *Zabezpieczenia na życie.* Jest to jedną z odnóg systematu zabezpieczeń najbardziej rozgałęzionych.—

W zarodku dawna, jakieśmy to powyżej widzieli, przechodziła rozmaite koleje, i musiała wytrzymać naj-sroższe zarzuty niemoralności. — Czas jednak i doświadczenie dozwoliły gruntowniej ocenić wartość zabezpieczeń na życie. — Dzisiaj i owszem zakłady tego rodzaju poczytane są za silny bodziec moralny. — Zachęcają one mieszkańców do pracy i oszczędności; umniejszają żebractwa; stają się środkiem korzystnym zapewnienia sobie lub osobom ukochanym zamożności w tedy nawet, kiedy pracą już bezpośrednio użytecznym być niemożna. — Nie podobne do zawodnych nadziei loteryi, lub śliskich niesumiennych zysków, są owszem godziwym środkiem powiększenia majątku, bez obawy zawziętego losu, lub przeciwnych okoliczności. — Dodajmy że zabezpieczenia na życie bezpośrednio przy-kładają się do zmniejszenia liczby zbrodni, samobójstw, pojedynków, bo wszystkie niemal towarzystwa tego rodzaju, umowę uważają za rozwiązaną jeżeli ubezpieczony ginie z własnej ręki, w pojedynku, lub na rusztowaniu. — Zabezpieczenia na życie w niezmiernie rozli-cznych kształtach objawiały się; zacząwszy od umie-szczania kapitałów na przeżycie, aż do stowarzyszeń emerytalnych, wszystkie podobne zakłady noszą na so-bie cechę, zabezpieczeń na życie. —

Główny podział tych zabezpieczeń jest:

5) *Na zabezpieczenia na przypadek śmierci.*

6) *Na zabezpieczenia na przypadek pozostania przy życiu.*

Pomiędzy pierwszemi najczęstsze umowy są: za-pewnienie wypłaty wskazanej osobie, pewnej summy lub pewnego dożywotniego dochodu, po śmierci osoby ży-cie swoje zabezpieczającej, lub kilku innych osób z ży-

ciem ubezpieczonych. — Podobneż zapewnienie jeżeli śmierć następuje w pewnej oznaczonej liczbie lat.

Drugie zaręczają wypłatę kapitału po pewnym przeciągu czasu, jeżeli w tym czasie osoba w umowę wchodząca jest jeszcze przy życiu; — albo téż w podobnym czasie zapewniają pobieranie dożywotniego dochodu.

Liczne z tych głównych zasad wynikają kombinacje: obowiązek zaś ubezpieczającego polega na uiszczaniu corocznej opłaty lub wniesieniu na raz jeden pewnego kapitału. — Wszystkie w ogólności działania stowarzyszeń zabezpieczających na życie, mają za główną podstawę spostrzeżenia statystyczne o śmiertelności, które mniej lub więcej, starannie w różnych krajach i okolicach zbierane, dopuszczają silniejszego lub wolniejszego rozwijania się tych systematów.

III. *Zabezpieczenia od pożaru*, są jedne z najbardziej upowszechnionych; jest to bowiem nieszczęśliwy wypadek, nazbyt często wydarzający się, i niszczący całe majątki w jednej chwili. — Tu należą wynagrodzenia za szkody zrządzone z pożarów przypadkowych, z podpalenia, lub uderzenia piorunu.

Główny podział tego rodzaju zabezpieczeń jest:

7) *na zabezpieczenia budowli*, i

8) *zabezpieczenia przedmiotów ruchomych*. Stowarzyszenia wzajemne, wcześniej użyte były do ubezpieczenia od ognia budowli; przedsiębiorcze zaś tak do budowli, jak i do ruchomości; później jednak i do tych ostatnich stowarzyszenia wzajemne, z największą korzyścią zostały zastosowane.

9) *Zabezpieczenia klęsk wojennych* są rozciągnięte dotąd do pożarów, z przyczyny wojny zdarzonych; te jednak szkody, niektóre tylko stowarzyszenia



wzajemnego zabezpieczenia w części stosunkowej do przeznaczonego wyłącznie na ten cel fundnszu wynagradzają. — W ten sam sposób zabezpieczają się wypadki z wybuchu prochu, i z pożarów przez trzęsienie ziemi zrządzonych.

IV. *Zabezpieczenia odnoszące się do gospodarstwa wiejskiego.* Najznakomitsze z pomiędzy nich są:

10) *Zabezpieczenia od gradobicia*, bardzo już upowszechnione; w tém jednak napotykają trudność, że podług zbieranego doświadczenia, każda niemal okolica, posiada inny stopień niebezpieczeństwa, i jest stale częścię lub rzadziej kłęską tą nawiedzana; rozdział składki zatem nie jest łatwy do zrównoważenia z prawdziwą odpowiedzialnością, jaką ubezpieczający na siebie przyjmuje.

11) *Zabezpieczenie urodzajów przeciw wymarzeniu*, jest w użyciu między stowarzyszeniami wzajemnymi gospodarzy w pewnych okolicach ograniczonych znajdującemi się.

12) *Zabezpieczenie od pomoru bydła* dla gospodarzy wiejskich bardzo pożądanę, w wielu już miejscach istniejące, w rozwinięciu niejaki doznaje przeszkód.

V. *Zabezpieczenia od strat wyniknąć mogących z produkcyjnego użycia lub posiadania kapitałów.*

13) *Zabezpieczenie na przypadek bankructwa*, z którego korzystać mogą tak sami handlujący przez ubezpieczenie kapitałów w handel włożonych, jako i ich wierzyciele. — Stowarzyszenie tego rodzaju zawiązało się w Paryżu w 1830 roku.

14) *Zabezpieczenie wiarytelności hipotecznych*, rozciąga się do regularnej opłaty procentów, i nieza

wodności odebrania kapitału. — Stowarzyszenie przyjmujące takie zabezpieczenie, również od lat kilkunastu istnieje w Paryżu.

15) *Zabezpieczenie zwrotu kosztów procesowych*, wykonywane jest we Francji przez stowarzyszenie zawiązane w roku 1834, które przyjmuje obowiązek prowadzenia swoim kosztem spraw osób korzystających z tego rodzaju zabezpieczenia.

VI. 16) *Zabezpieczenie dostawy zastępców do służby wojskowej*, istnieje we Francji, gdzie przepisy rządowe tego nie zabraniają.

### III

Każdy działacz żyjącej całości, uważany być może pod dwoma względami; raz z zapatrywania się na budowę i cechy jemu właściwe, powtóre z uwagi na łączność i stosunek z ogółem. Towarzystwa zabezpieczenia od losowych wydarzeń, choćby z uwagi na same otrzymywane wypadki ich istnienia, poczytywane być muszą za jedną z silnych sprężyn krajowego gospodarstwa. Chcąc zatem dostatecznie ocenić miejsce, jakie teraz w układzie społecznym zajmują, i w przyszłości zajmować będą, rozważyć należy wpływ ich i przeznaczenie w *zakresie właściwym*, tudzież w *zakresie ogólnym*.

#### A. *Przeznaczenie w zakresie właściwym.*

Cel towarzystw zabezpieczenia już na początku został skreślony; nigdy go jednak z uwagi spuszczać nie powinniśmy, bo tylko mając go ciągle na widoku, dojść zdołamy do czystego i prawdziwego wyobrażenia, jaka

być ma normalna budowa i ostateczne urządzenie tych stowarzyszeń.

Utrata wartości przez losowy wypadek powinna być nagrodzoną w sposób, ażeby właściciel znalazł się w posiadaniu wartości, jakąby dzierżył, gdyby wypadek nie był nastąpił: ten jest zamiar ostateczny umowy ubezpieczenia; lecz od odzyskanéj wartości zawsze potrącona być musi składka na ubezpieczenie zapłacona. Dla tego osiągnięcie celu tém będzie bliższe, im ofiara przez właściciela poniesiona będzie mniejszą; — bo o ile ofiara ta zwiększy się, o tyle znowu zwrot utraconéj własności zostanie pomniejszony: środkiem zatem osiągnięcia celu wyżej wskazanego, jest opłata *nieskończenie małej* składki ubezpieczenia, tak ażeby wartość utracona o *nieskończenie małą* ilość pomniejszoną być mogła.

Składka zawiera w sobie ilość dla ubezpieczającego potrzebną na opłacenie strat z losowych wypadków wynikłych, i ilość konieczną na utrzymanie organiczne umowy zabezpieczenia, to jest koszt zarządu stowarzyszenia. Losowe wypadki, jakieśmy to już mówili, pochodzą albo ze zdarzeń przyrodzonych, albo z działań ludzkich.

Przewidzenie zjawisk natury chociaż nigdy nie będzie zupełne, ciągle jednak z postępem nauk, i nagromadzeniem spostrzeżeń, do większej pewności zbliżać się zdoła. Działania ludzkie szkodzące własności, jeżeli się objawiają w płodach materialnych pracy, ulegają nieograniczonemu udoskonaleniu; — jeżeli przedstawiają się jako czyny złéj woli, znajdują hamulec w prawie, a z postępem życia duchowego mogą obiecywać stopniowe oczyszczanie. — Okazuje się więc, że



wypadki losowe nieograniczenie zmniejszać się mogą w normalnym postępie układu towarzyskiego, i lubo ilość takowych wypadków nigdy do zera doprowadzoną nie będzie, teoretycznie jednak za nieskończenie drobną ilość w ostatecznym wypadku poczytaną być może.

Koszta zarządu stowarzyszeń, przy powiększającej się wzajemnej ufności, co moralne doskonalenie się społeczeństwa przypuścić także dozwala, również zmniejszaniu a nigdy powiększaniu ulegać nie powinny.

Tak tedy nieszczęśliwe wypadki, i koszta zarządu, a za nimi składka w dalszym wykształceniu się zabezpieczeń, do oczyszczenia się, to jest do stopniowego umniejszania dążą. Jakoż gdyby inny miał być normalny postęp stowarzyszeń ubezpieczenia, musiałyby one wprędce albo przejść w zupełnie odmienną naturę, albo przestać istnieć.

Gdyby liczba szkodliwych wypadków ciągle się powiększała, dojszyby musiała w takim biegu do bezwzględnej zagłady wartości. — Gdyby koszta zarządu miały postępować w stosunku wzrastającym, pochłonięłyby wkrótce wszystkie korzyści zabezpieczenia. — Takiego więc stanu w organicznym postępie przypuścić nie można, i owszem przyjąć należy za prawidło: że *cel zabezpieczenia tém jest bliższy osiągnięcia, im składka jest mniejsza.*

Zastanawiając się następnie nad wzajemnymi stosunkami ubezpieczonego, i ubezpieczającego, uważamy, że obowiązek pierwszego polega na opłaceniu *składki*. — Składka ulega zmianie o tyle, o ile zmienia się *wartość przedmiotu* poddanego zabezpieczeniu i *niebezpieczeństwo* jego utraty. — Nawzajem, obowiązek ubez-

pieczającego polega na *poręczeniu za niebezpieczeństwo*, które o tyle zmienia ulega, o ile zmienia się *wartość przedmiotu* poddanego zabezpieczeniu, i *składka* opłacona. Ztąd wynika, że w normalnym kształcie zabezpieczenia, *składka*, *wartość przedmiotu*, i *niebezpieczeństwo*, w nierozdzielny między sobą zostają stosunku, i że powiększenie lub zmniejszenie którejkolwiek z tych części składowych, wymaga dla utrzymania jednozgodnej całości, stosunkowego powiększenia lub zmniejszenia innych części.

Tu już przychodzimy do bliższego pojęcia zasadności owych dwóch prawideł, powszechnie uznanych za konieczne do zachowania natury umowy zabezpieczenia, to jest: odróżnienia zabezpieczeń od zakładów na los, i niedozwolenia ubezpieczonemu ciągnięcia zysków. —

W zakładzie na los opłata przez graczy wniesiona może wyrównywać, a nawet wiele razy przewyższać wartość przedmiotu zakładu: również i wzajemne poręczenie niebezpieczeństwa nie ma granicy w wysokości złożonych opłat, bo te od woli grających zależą. — Dla tego w takiej umowie stosunkowe działanie *składki*, *wartości przedmiotu* i *niebezpieczeństwa*, zostaje zerwane, — a tém samém umowa taka umową zabezpieczenia być nie może. —

Jeżeli ubezpieczony zysk ciągnie z losowego wypadku, w takim razie zwiększa o całą wysokość zysku tego, poręczenie ubezpieczającego za stratę; podnosi zatem *niebezpieczeństwo*. — Przeciwnie, *wartość przedmiotu* zostaje w stanie normalnym, — również i stopień *składki*, bo choć ilość jej może być większa wniesiona, to nigdy nie będzie stosowna do powiększonego

stopnia niebezpieczeństwa, i stopień składki pozostaje taki jaki był ustanowiony przy niebezpieczeństwie normalnym.

Ztąd się okazuje że przez nadbór czyli zysk ubezpieczonego, stopień samego niebezpieczeństwa nie-skończenie podniesiony być może: stopień zaś składki i wartość przedmiotu pozostają też same. — I tu więc następuje zniszczenie normalnego stosunku między temi trzema zasadami: dla tego też umowa zabezpieczenia traci swą naturę.

Ale też same względy mając na uwadze, zachodzi potrzeba rozpoznania przypadku kiedy ubezpieczający przekracza granice umowy to jest: kiedy ciągnie zyski z zabezpieczenia. — Zyski te nie mogą powstawać jak tylko z podwyższenia składki. Przedewszystkiem zatem widzimy, że powiększanie składki jest oddalaniem zabezpieczenia od celu; że zatem już pod tym względem zarobki ubezpieczających usprawiedliwiłyby się nie dały, gdyby oprócz tego, zupełnie istoty umowy zabezpieczenia nie zmieniały. — Tutaj, podobnie jak w dwóch przypadkach powyżej przywiedzionych, ginie normalny stosunek między składką, wartością przedmiotu i niebezpieczeństwem.

Zysk ubezpieczającego podnosić może nieograniczenie *składkę*, gdy przeciwnie *wartość przedmiotu* ubezpieczonego zostaje taż sama, i stopień *niebezpieczeństwa* zmianie nie ulega: zabezpieczenie zatem takie przestaje być słusznym, i z wyraźną szkodą ubezpieczonego następując, nie może już być poczytane za wypływające z właściwej i obustronnie zasadnej umowy. —

Oto więc jest trzecie prawidło, dotąd z krzywdą ogółu nie uznane, a stanowiące naturę istotną zabezpieczeń: *Umowa zabezpieczenia nie powinna zapewniać żadnych zysków ubezpieczającemu; czyli, zbli-*



zając do siebie wszystkie trzy prawidła: Zabezpieczenie przestaje być rzeczywiście zabezpieczeniem:

- 1) Jeżeli jest zakładem na los.—
- 2) Jeżeli staje się powodem zysku dla ubezpieczonego.—
- 3) Jeżeli dostarcza zysków ubezpieczającemu.

Po wykazaniu takich zasad, w cóż się obróćą owe głośne pochwały przyznawane stowarzyszeniom przedsiębiorczym zabezpieczeń, gdy one krzywdzą jedną z głównych normalnych zasad umowy. — A cóż dopiero przyznać będziemy zniewoleni, jeżeli ocenimy działanie stowarzyszeń tego rodzaju, ze względu na majątki, szczególnych mieszkańców. — Czémże są owe 500 milionów zebranych przez *towarzystwo sprawiedliwe* londyńskie, owe dywidendy kilkadziesiąt procentów lub więcej wynoszące, wszystkich niemal europejskich stowarzyszeń przedsiębiorczych zabezpieczenia, jeżeli nie częścią wyfudzonych zasobów od tych, którzy w zabezpieczeniu przeciw nieszczęśliwym wypadkom, szukają właśnie środka ochrony od uszczerbku mienia swego, — i którzy zawierając zbawiennym celom tej umowy, nie dostrzegają zasadniczego jej zбочenia? Krzywda jaka się dzieje ubezpieczonym, już nawet przez samych zakładaczy przedsiębiorczych ubezpieczeń, przyznaną być musiała, gdy wprowadzili zabezpieczenia udziałowe: lecz to jest nowém tylko omamieniem, bo ubezpieczeni zawsze składać się muszą na nienależne zyski, które choć w części im się wracają, nigdy jednak ciężarowi wyrównać nie zdołają.

Nie lękajmy się tu zarzutu jakoby zabezpieczenia przedsiębiorcze były sprawiedliwe i zbawienne, z powodu iż wynikają z dwustronnej dobrowolnej umowy; bo

nie myślimy przeczyć, aby szczegółowe zobowiązania, pojedynczych ubezpieczonych i ubezpieczających w umowach tego rodzaju podobnie jak winnych, nie opierały się na prawnych wyobrażeniach: wszakże kontrakt sprzedaży kosztownego przedmiotu, choćby i za najniższą cenę zawarty, stanowi prawo między stronami: nie wypływa ztąd jednak, aby układ takowy, użyty jako środek ogólny, nie mógł być szkodliwym dla pojedynczych własności i powszechnej pomyślności. — Podobnież zabezpieczenia przedsiębiorcze, z bogacając tylko pewną liczbę spekulantów kosztem większej części ludności; stają się w gospodarstwie krajowym środkiem błędnym, niesłusznym, i dla ogólnego bogactwa szkodliwym.

Taki wypadek uwag poprzedzających, doprowadza do zapytania; jakaż powinna być budowa właściwa stowarzyszeń zabezpieczenia od losowych wypadków, ażeby odpowiedzieć mogła celowi i potrzebie?—

Widzimy że zabezpieczenia wzajemne są słuszne w zasadzie i z istotą umowy zabezpieczenia zgodne, — ale w kształcie zewnętrznym, dalekie jeszcze od zadość uczynienia wszystkim potrzebnym warunkom; brak im bezwzględnej rozciągłości, ustopniowanie i pobór składek trudne: niebezpieczeństwo nie we wszystkich przypadkach zupełnie pokrytém być może. — Przeciwnie, zabezpieczenia przedsiębiorcze są błędne w zasadzie, chybiają jedno z głównych organicznych prawideł; ale w zewnętrznym kształcie, okazują się korzystne, wypadki ich obejmują zakresy obszerniejsze, — stopniowanie składek jest pewniejszym, ściąganie ich dostatecznie zabezpieczone, szczególnież zaś fundusz na pokrycie szkód zawsze w pogotowiu. Słowem, zbawien-



nej zewnętrznej budowie winny pomyślność, której zaprzeczać im nie można, lecz która jest tylko najjaśniejszym dowodem ogromnej dla gospodarstwa krajowego potrzeby stowarzyszeń zabezpieczenia, kiedy w niedokładnej nawet postaci tak silnego dostąpiły rozwinięcia.—

Jak we wszystkich działaniach umysłowych, tak i tutaj rozum ludzki przebiega wielkie zakresy *tezy* i *antytezy*, ażeby w następnej organicznej pracy, *syntezę* w ostatku wyrobić.—

Sąsiedzkie wzajemne zabezpieczenia, są prawdziwem założeniem owego wielkiego problemu, zrównowazenia siły niszczącej. — Wypadki otrzymywane przez przedsiębiorstwa zabezpieczeń, oparte na starannych wyrachowaniach, są niewątpliwymi dowodami możliwości rozwiązania tego zagadnienia.

Pozostaje teraz przez odkrycie logicznego związku założenia z dowodzeniem, przyjść do syntetycznego rozwiązania. — Można przewidzieć że taka syntetyczna budowa zabezpieczeń, będzie posiadać z obu dotychczasowych organizacji te części, które w nich jako doskonalsze przemagają: będzie zatem miała zasadę i naturę stowarzyszeń wzajemnych, a układ zewnętrzny, stowarzyszeń przedsiębiorczych.

Już niektóre odnogi zabezpieczeń na tę drogę trafiają: zaczyna się już ta epoka w której udoskonalony normalny system zabezpieczeń, przemagać i stopniowo rozwijać się będzie. — Zabezpieczenia od pożarów w niektórych kantonach Szwajcaryi, w Prussach i u nas w Królestwie więcej już są zbliżone do téj przyszłej budowy.



Przy zabezpieczeniach zabudowań, łatwiej było połączyć zasady wzajemności, z dogodniejszymi formami przedsiębiorczych stowarzyszeń. — Oznaczenie i pobór stałych składek, wypłata wynagrodzeń zaraz po nastąpieniu szkody, bez oczekiwania na rozkład i ściąganie składek; zastosowanie wysokości składki do stopnia niebezpieczeństwa budowl, wszystko to są ulepszenia zaprowadzone w towarzystwach ogniowych wspomnianych wyżej krajów.

Trudniejszą było rzeczą rozciągnąć te zasady do zabezpieczenia ruchomości. — W znacznej jednak części przewyciężono przeszkody w urzędzeniach towarzystw ogniowych ruchomości, Berneńskiego w Szwajcaryi, i naszego krajowego. — Zasada wzajemnego zabezpieczenia w obu tych towarzystwach jest zastosowaną, gdyż stowarzyszenie żadnych nie ciągnie zysków; składki są stale oznaczone i płacić się winny z góry.

Dostarczenie funduszu natychmiastowego na zapłatę wynagrodzeń, obmyślone jest w Bernie przez tworzenie kapitału zapasowego i zapewnienie zaliczeń od samychże stowarzyszonych, sposobem akcyi pożyczkowych; w Królestwie podobnież, przez zbieranie kapitału zapasowego, i dozwole nie używania sposobem pożyczki, funduszów towarzystwa ogniowego zabudowań.

Berneńskie towarzystwo, w tém jednak zbliża się do czysto wzajemnego że ubezpieczony może być pociągnięty przy końcu roku, do dopłaty składki (nie wyższej jak drugie tyle) jeżeli wpływ składek ogólny, nie wystarcza na roczne wynagrodzenia: tudzież że w razie przewidzianego rozwiązania towarzystwa, owcześni stowarzyszeni, mają prawo do udziału w funduszu zapasowym.

Nasze towarzystwo w tych szczegółach ogólniejsze posiada zasady; opłatą składki taryfą wskazanę, ubezpieczony całkowitego dopełnia zobowiązania, i wzajemność rozciąga się w ten sposób, że wypadek rocznych ubezpieczeń, tudzież pogorzeli, jest skazówką zobowiązanych w roku następnym, tak, ażeby zawsze równowaga między składką a wynikłymi szkodami była zachowaną.

Rozdział kapitału zapasowego nie został przewidziany, bo stowarzyszenie nie jest środkiem czasowym, lecz uważa się jako ciągły działacz, potrzebny w porządku krajowego gospodarstwa. Łatwo przewidzieć, że z dalszém rozwinięciem tych stowarzyszeń, oraz za zebraniem dostatecznego kapitału zapasowego, i składki coraz zmniejszać się będą mogły, i potrzeba czasowych zaliczeń ustanie.

Przyszłość stowarzyszeń zabezpieczenia, pod względem ich organicznej budowy, do wielu już badań powód dawała, szczególnie w ostatnich czasach, kiedy rozliczne wyobrażenia o układzie towarzyskim rodziły przypuszenia i pomysły coraz nowych teoryi. Rozbiory takie, jakkolwiek po większej części na utopjach oparte, tę jednak mają niezaprzeczoną korzyść, że wyświecają bliżej naturę i zalety lub niedostateczności wielu dotychczasowych instytucyi.

Pomiędzy nowatorami takimi odznaczył się Karol Fourier szczególnością a często dziwacznością pomysłów. — Cechą jego systematu jest jaknajrościagłęjsze zogólnianie wszelkich stosunków społecznych, i układ onych za pomocą dobrowolnych stowarzyszeń kierowanych wrodzonym pociąganiem lub czasową chęcią. — Zwo-



lennicy Karola Fourier chcą sprowadzić urządzenie każdej instytucji ludzkiej do jednej zasady i jedynego kształtu. W tym też sposobie zapatrywali się także na stowarzyszenia zabezpieczeń od losowych wypadków.

W roku zeszłym p. Raoul Boudon uczeń Karola Fourier, ogłosił rozprawę pod napisem: *Urządzenie jednostkowe zabezpieczeń* (Organisation unitaire des assurances). Powstaje on naprzód na ducha spekulacyjnego który ogarnął stowarzyszenia zabezpieczeń. — Wyjaśnia bardzo zasadnie, jak pod korzystnemi pozorami towarzystwa przedsiębiorcze zabezpieczeń, własny tylko zysk mają na celu; objaśnia, że przez to właśnie zabezpieczenia w zarodzie swoim zwichnięte zostały. Z drugiej strony przyznaje, że stowarzyszenia wzajemne, w zbyt szczupłych zakresłone były granicach.

»Uwolnić, mówi on, zabezpieczenia od spekulacji, uczynić je dostępnymi dla klas najuboższych, zjednoczyć w jedno stowarzyszenie, zabezpieczenia przeciw wszystkim niebezpieczeństwom na jakie własność wystawioną być może, urządzić stowarzyszenie to na podstawach gruntownych i najoszczędniejszych, pobudzić wszystkich mieszkańców do wzajemnej sobie pomocy, i przeszkodzić występkom pochodzącym z różności interesu ubezpieczonych i ubezpieczających; oto są cele które osiągnąć starać się należy.»

Podług pana Boudon, stowarzyszenie jedno na cały kraj, w sposobie środka publicznego porządku urządzone, powinno wynagradzać wszelkie szkody sprawione przez burze, pomory bydła, gradobicia, powodzie, pioruny, pożary i t. p. za poborem składki stałej, oznaczonej od wszelkich własności, zniszczeniu ulegać mogących. Wysokość składek u niego nie jest zastosowaną



do większego lub mniejszego niebezpieczeństwa szczególnych przedmiotów: dzieli tylko wartości mogące się ubezpieczać na trzy wielkie rodzaje, a dla każdego z nich oddzielną oznacza składkę; mianowicie:

1) *Wartości ziemskie*, (to jest do gruntu i gospodarstwa rolnego przywiązane). Składka stosuje się do wysokości dochodu gruntowego ulegającego podatkowaniu i wynosić ma  $\frac{3}{4}$  % tego dochodu.

2) *Wartości w zabudowaniach*. Składka oparta na wysokości dochodu z najmu, czyni  $\frac{1}{2}$  % tego dochodu.

3) *Wartości ruchome*, do których należą również wartości handlowe, i przemysłowe. Ocenienie ich ma się odbywać przez biegłych, a składka wynosić  $\frac{1}{2}$  od tysiąca wartości.

Myśl pana Boudon, jakkolwiek mająca zaletę ze względu ogólnego stanowiska, z jakiego na systemat zabezpieczenia zapatruje się — nie jest jednak do wykonania; — raz dla tego, że oddala się od prawdziwej natury zabezpieczeń, nie stosując wysokości składki do niebezpieczeństwa, — powtóre: iż ocenianie przez biegłych wartości wszelkich przedmiotów, które nawet podług projektującego co lat 5 odnawiać się powinno, nie zapewniłoby żądanego skutku, i stałoby się powodem niezliczonych utrudzeń i nadużyć. Wreście układ społeczny i administracyjny, nie przyszedł jeszcze i zapewne nigdy nie przyjdzie do tego stanu, ażeby beczwzględnie ogólne czyli jednostkowe (unitaires) środki w wykonanie powszechne wprowadzone być mogły.

W tém jednak zdanie pana Boudon podzielić można, że — »użyteczność zabezpieczeń jest niezaprzeczoną: a chociaż dotąd, są one jeszcze bardzo niedoskonałemi, poczy-

tane jednak być winny za jeden z najważniejszych postępów naszej epoki.«

Uwaga ta prowadzi nas do zastanowienia się, jaka jest ważność stowarzyszeń zabezpieczenia ze względu na gospodarstwo krajowe w ogólności.

### B. Przeznaczenie towarzystw zabezpieczenia w zakresie ogólnym.

Wiadomo, że żywiołami bogactwa krajowego są: praca, zapasy czyli kapitały, i kredyt. Wpływ systemu zabezpieczenia na wszystkie te trzy siły, jest bardzo mocny.

Zabezpieczenia na życie, są prawdziwem odżywianiem, podwajaniem siły pracy człowieka. — Co więcej, praca zamienia się przez zabezpieczenia tego rodzaju, na rzeczywistą materialną wartość, na prawdziwy kapitał, a tym sposobem łączy w własnej naturze, siłę dwóch żywiołów bogactwa. — Możliwość takiego zasilenia pracy przez zabezpieczenia, uważał już uczony autor dzieła *O kredycie i cyrkulacyi* (1).

Kapitały i wszelkie zapasy, przez zastosowanie ubezpieczeń, otrzymać mogą nieskończone istnienie, a zatem ciągle odnawiającą się siłę i działalność. — Dwadzieścia pięć miliardów, ubezpieczonych wartości w towarzystwach paryzkich, wyobrażają już podwójną taką wartość w wynagrodzeniu strat zaręczonych. — Bacząc zaś na to, że nieszczęścia losowe przytrafiają się nie raz jeden, ale w ciągłym następstwie, i że za każdym takim wypadkiem odnawia się wartość utracona, przy-

(1) *Du Credit et de la Circulation* par Auguste Cieszkowski, str. 47.



znać należy, iż systemat zabezpieczenia, niewyrachowaną w sobie zawiera potęgę.

Jeżeli zaś zważymy dalej, przytoczony przykład Francji, w której wartość przedmiotów mogących ulegać zabezpieczeniu od losowych wypadków, wedle podań i prawdopodobnych przypuszczeń, dochodzić może dwustu miliardów franków, a z tych zaledwie dziesiąta część jest ubezpieczona; wówczas wnioskowi o olbrzymiej sile zabezpieczeń, nieskończoną jeszcze rozciągłość nadać musimy.

Wreszcie przez zabezpieczenia, dochody w postaci opłacanych składek okazujące się, natychmiast się kapitalizują, zmieniając się na fundusz wynagrodzenia; jest to więc i pod tym względem źródło obfite do zasilenia masy kapitałów.

Takie powiększanie wartości, bezpośredni ma też wpływ na zasilenie kredytu, uważanego za trzecią podstawę bogactwa. — W tej właśnie części okazuje się najjawniej siła żywotna zabezpieczeń. Jak z jednej strony bowiem, systemat zabezpieczenia staje się normalnym, co do prawa rzeczowego, uzupełnieniem głównej podstawy kredytu, to jest hipoteki; — tak z drugiej strony, umacnia i podnosi wartość przedmiotów ruchomych, które dotąd powiększej części w zakresie prawa osobistej własności zostają. — Prawo rzeczowe, dla tego ma wyższość nad prawem osobistym, że przywiązane jest do przedmiotu, nie ulegającego zniszczeniu. Przez ochronienie wartości ruchomych od zagłady i utraty, nadaną została obecnie w części, a za ostatecznym rozwinięciem systematów zabezpieczenia, nadaną będzie w zupełności, wartościom tym prawdziwa cecha nieruchomości: prawu zaś do ich posiadania przywiązanemu, znamie istotnego niemal prawa rzeczowego.



Zważajmyż jeszcze, że: gdy wypadki własność niszczące, pochodzą jak już kilka razy wspominaliśmy, ze zdarzeń przyrodzonych, i z działań ludzkich, — w teraźniejszym rozwinięciu systematu zabezpieczeń, postąpio tylko znacznie, w ochronie własności od nieszczęśliwych zjawisk natury; — zabezpieczenia zaś przeciwko działaniom ludzkim, zaledwie w zawiązku się okazują.

Wynagradzania strat wynikających z podpalań, bankructw, klęsk wojennych, i niektórych innych wypadków, są właśnie początkowemi w tej mierze próbami; — dalsze zaś rozwinięcie tej części zabezpieczeń, równie jak i wzrost ich ogólny, tak mogą być silne, tak potężny wpływ wywierać na żywotny stan społeczeństw, że przewidzieć można czas, w którym zastosowanie zabezpieczeń stanie się równie koniecznym, jak zapewnienie nienaruszania prawa własności.

Słusznie więc mówi autor powyżej już przywieziony (1), że — »pojęcie obszernego, gruntownego, organicznie zbudowanego, i środkowym ogniskiem silnie spojonego systematu powszechnych zabezpieczeń i rekompj, jest jednym z przedmiotów najważniejszych, jakie obecnie nastęrczają się uwadze badaczów praktycznej nauki krajowego gospodarstwa.«

Nadto nie można pominąć nagłych postępów, uczynionych przez stowarzyszenia zabezpieczeń w ostatnich czasach, zaledwie pół wieku zajmujących. Postępy te nawet w tak silnym idą stosunku, że wysokość zabezpieczeń od pożarów, przyjętych przez 4 towarzystwa paryzkie, wynosząca 6 miliardów, 476 milionów fran-

(1) Cieszkowski — tamże.

ków w r. 1829; — podniosła się w ciągu lat 10 przeszło o  $\frac{2}{3}$  części, bo czyniła z końcem 1839 r. — 10 miliardów, 933 milionów.

W Królestwie wartość zabezpieczenia od pożarów, wynosiła w r. 1817, — 130 milionów złotych polskich. — We 23 lat później, to jest w r. 1840, dochodziła blisko 650 milionów. — Powiększenia takie działań towarzystw zabezpieczenia przekonywają, że niedaleką jest epoka, w której stowarzyszenia tego rodzaju, nie równie ważniejsze jak dotąd, w powszechnym porządku i w ogólnym zarządzie krajów, zajmą miejsce.

---

## ROZBIORY

### Sztuk dramatycznych Szakspear'a

przez

A. E. Koźmiana.

---

Jak liczne lata przepływają, nim na niebie ukaże się jaki kometa, jaśniejszy i ogromniejszy dla oka od innych ciał niebieskich, tak i na ziemi, ludzkość, długi musi przeciąg czasu przeczekać, nim ją zaszczyci objawienie się wyższego ducha, który jej nieznane dotąd prawdy ogłosi, który jej pewną i krótszą drogę do celu spóeczności wiodącą, wskaże i oświeci. Ten duch wyższy objawia się, to w czynach, to w dziełach sztuki, to w mowie; — wcieliwszy się w bochaterów,

w artystów, w poetów. Wierząc, że w tym świecie, nic się przypadkiem nie dzieje, że traf jest wyrazem bez żadnego znaczenia, który tylko nasza niewiomość i ciemnota z dumą połączona stworzyła, wierzymy także, że przyście na świat tych wzniosłych umysłów, które gieniuszami zowiemy — nie jest przypadkowym, lecz jest naznaczonym przez tę Najwyższą Władzę, która wszystko z siebie stwarza, i wszystkiem rządzi. — Wierzymy, że zjawienie się ich, ma jakieś znaczenie, jakiś cel — i skutki pewne mieć musi. Nigdy nie dzieliłem bezwarunkowego mniemania tych, którzy utrzymują, że same wypadki tworzą wielkich ludzi, myślę i owszem, że częściej wielcy ludzie stwarzają wypadki. Nie przeczę, że przyjazne okoliczności dopomagają zdolnościom wyższym do rozwinięcia się — lecz mierność tylko potrzebuje ich koniecznie, ażeby się uzdolnić, i po ich szczelbach coraz pięć się wyżej. Gieniusz sam własną siłą, przełamuje zapory, własnym światłem przebija ciemności. Jest to błysk, który te nawet czarne przerysna chmury, przez które sam promień słońca precisnąć się nie zdoła. Nie mogę więc wierzyć w gieniusze chybione, poronione; — nie wierzę w zgubionych w tłumie Homerów i Cezarów — nie zgadzam się z tą myślą poetycznie wprawdzie oddaną, lecz podług mnie fałszywą, którą Grej w swoim Więkskim cmentarzu wyraził.

Może, pod tą mogiłą, na tém miejscu skromném,  
Spoczywa serce, niegdyś pełne uczuć dzielnych,  
Ręce, co mogły, władać mocarstwem ogromném  
Albo lutnie do pieśni, wzbudzać nieśmiertelnych: —

Wieleż drogich kamieni, i pysznych szkarłatów  
Oceanu przepaści, zawierają ciemne,



Lub wieleż się rozwija, ¶ niewidzialnych kwiatów,  
I w dzikich puszczech, trwoni zapachy przyjemne. (1)

Tak jest, myśli téj za prawdziwą nie uznają: wierzę i owszem, że choćby jabłko nie było upadło na głowę Newtona, on byłby jednak odkrył prawo atrakcyi; — wierzę, że choćby młodość Napoleona nie była upływała wśród nadzwyczajnych wydarzeń, on byłby zawsze wielkim wojownikiem: — wierzę, że choćby był Shakspeare (Szekspir) nie był się dostał do Londynu, i nie był grywał na scenie teatralnej, byłby się stał zawsze wielkim pisarzem dramatycznym.

Wspomniałem Szekspira, bo on na niebie poezyi, był tym najjaśniejszym kometą, jaki kiedykolwiek na niém zabłysnął. On według mnie, był najsamoistniejszym, najsilniejszym gieniuszem. On, syn kupca wełnianego, nie posiadający żadnej nauki, ani wychowania, nie umiejący żadnego języka prócz narodowego, przymuszony szukać sposobu do życia, najlichsze wśród lichych aktorów odgrywając rolę; — on sam z siebie zdołał pojąć i odmalować wszystkie części spo-

- (1) Perhaps, in this neglected spot is laid,  
Some heart once pregnant, with celéstial fire;  
Hands, that the rod of Empire, might have swoy'd,  
Or wak'd to ecstasy, the living lyre. —

Jull many a gem of purest ray serene,  
The dark an fathom'd, caves of Ocean bear;  
Jull many a flower, is born to blush unseen,  
And waste its sweetness, of the desert air. —  
Some village Handen, that with dauntless breast  
The little tyrant, of his fields with stood,  
Some mute inglorious Milton, here may rest  
Some Cromwell, guiltless, of his country's blood.

Gray's Elegy written in a country Church — Yard.

łeczności ludzkiej. On zdołał wywołać z grobu, i sta-  
wić przed obliczem swego wieku i wszystkich wieków  
następnych, królów — bohaterów — mężów wielkich.  
Co więcej — on zgłębił przepaść duszy człowieczej,  
pojął człowieka — a gdy już świat ten wyczerpał, on  
stworzył świat nowy, krainę czarów i duchów. Zda-  
nie moje, nie będzie się zdawać błędném, ani przesa-  
dzoném, tym, którzy zechcą przebiez okiem wszystkie  
dzieła które utworzył; którzy sobie przypomną, jak  
ten człowiek - gieniusz, mało mając nauki, potrafił  
przenikliwością swego ducha, domyślić się przeszłości,  
odgadnąć ludzi dawnych wieków, zrozumieć dzieje; jak  
zdołał pojąć duszę ludzką we wszystkich jej namię-  
tnościach i uczuciach: słowem jak potrafił, własną  
dzielnością umysłu, prawdę odkryć i objawić. —  
Dociekł prawdy, i objawił ją, kto tak jak Szeks-  
pir wystawił wielkie dusze rzymskie, Koryolanów —  
Cezarów — Brutusów; - kto tak odmalował lud rzym-  
ski, — kto tak wyciosał nieśmiertelném dźwiękiem, history-  
czne postaci, Jana — Henryków — Ryszarda — Warwi-  
cka — Beauforta: kto tak umiał wydać miłość kraju w Bru-  
tusie; żądzę wyniesienia się w Makbecie; sięganie myśli, a  
niedołężność czynu w Hamlecie; miłość w Julii, pobo-  
żność córki w Kordelii; komiczność w Jalsstaffie; murzy-  
na w Otellu, a żyda w Szyloku. Gieniuszem był ten,  
który uchwyciwszy najdoskonalój, wszystkie rysy na-  
tury, potworzył Kalibana — Ariela — Czarownice z Mak-  
beta — Oberona i Titanią.

Przebieżmy myślą, dzieła innych wielkich pisa-  
rzy, w każdym dostrzegamy tylko cząstkowej dosko-  
nałości; Kornel tylko rzymską wyniosłość ducha  
malować umiał, i Rasyn miał tylko u lutni je-

dną stronę dla miłości; w Byronie każdy bohater jego jest Konradem, a może i Byronem, każda kobieta Medorą. W dziełach i tych, i wielu innych poetów, ich indywidualność ciągle panuje: w Homerze tylko i w Szekspirze spostrzegamy tę rozmaitość, którą w samej naturze widzimy. Umysł Szekspira był tak wielkim jak świat. Lecz cokolwiek powiedziałbym o Szekspirze, byłoby tylko powtórzeniem tego uwielbienia, którym w jego ojczyźnie, już trzy wieki otoczyły tron jego gieniuszu, a które sądem swoim, w ostatnich czasach wszystkie narody uświęciły. Powiem jednak szczerze to co myślę — powiem, że u nas mało jeszcze znany jest Szekspir; u nas mówiąc o dziełach jego, wspominają zawsze tylko, Makbeta, Otella, Romea, i Julię, i króla Leara. Te cztery sztuki są najpowszechniej znane, i na nich ogranicza się, niektórych naszych literatów znajomość tragika angielskiego. Nie wszyscy wiedzą, że Juliusz Cezar, jest może najdoskonalszym jego utworem, nie wszyscy znają jego fantastyczne dzieła, i te liczne piękności, rozlane po jego dramatach historycznych, i innych jego sztukach. — Zająwszy się tłumaczeniem Makbeta, starałem się dokładnie poznać, wszystkie dzieła Szekspira, nadto, przedsięwziąłem ich rozbiory krytyczne, w myśli: że może kiedyś, jeżeli się przekład Makbeta puścić w świat ośmielę, dołączę do niego te rozbiory pojedyncze, każdej ze sztuk tragika angielskiego, aby publiczności dać poznać całą objętość gieniuszu jego. Praca ta była jedną z najprzyjemniejszych, jaką się zająć można. W czytując się w Szekspira, rozważając, zgłębiając jego pomysły, przebiegając wszystkie utwory jego, zdawało mi się, że odbywam podróż, po mało zna-



ných puszczech i stepach Ameryki, gdzie natura wdzię-  
dziectwie, taką jest, jaką ją Bóg stworzył. Tu mnie  
zdumiewały ze skał rzucające się katarakty, tu mnie  
przerażały ciemne przepaści, tu odwiecznych drzew  
fomy, wstrzymywały kroki moje; tu wabiła kwiecista  
łąka i trawy wzniosłe jak drzewa; tu słyszałem z ros-  
koszą, śpiewy rozlicznego ptactwa, tu dreszczem mnie  
przejmował grzechotnika szelest. Nie wszystkie obra-  
zy, były tam piękne, rokoszne, ale we wszystkich, była  
siła, nowość, i rozmaitość. Tęj podróży myśli, po kra-  
inie Szekspira, najmilsze pozostały mi wrażenia; we-  
zwać czytelnika do słuchania jej opowiadania nie  
śmiałbym dziś, kiedy przygotowuje się para przekła-  
dów Szekspira, i kiedy ta kraina, dla każdego wędro-  
wca polskiego przystępną się stanie. — Czyli te prze-  
kłady dadzą dokładnie poznać wielkiego poetę, nie  
chcę obawy mojej wyjawiać. Dwa dopiero posiadamy  
tomy tłumaczenia pana Kefalińskiego, czekajmy na  
dalsze, ażebyśmy otwarciem, na pewnych oparte zasa-  
dach, zdanie nasze wynurzyli: w każdym razie, tłuma-  
czenie acz nie bardzo szczęśliwe, lepiej da poznać pu-  
bliczności autora, aniżeli rozbiory krytyczne sztuk je-  
go. Pozwalam sobie jednak, umieścić tu, niektóre ta-  
kowe recenzje tych sztuk, które jeszcze w tłumaczeniu  
wydanemi nie zostały. Zaczynam od kupca Weneckie-  
go; jako od dramatu, mniej od innych znanego, a na-  
leżącego do celniejszych angielskiego tragika utworów.

## KUPIEC WENECKI

### *The Merchant of Venice.*

Sztukę tę, którą do dramatów policzymy, charakter żyda *Shylocka*, (Szyloka) między najpierwszemi stawia utworami, zdaniem Anglików, i zdaniem Szlegla. »Kupiec Wenecki, mówi on, jest jednym z najdoskonalszych dzieł Szekspira, jest to cud sztuki dla oka znawców. Żyd Szylok jest jednym, z tych arcydzieł wśród obrazów charakterów, które tylko w Szekspirze spotykamy.» Jak na Szleglu, tak i na mnie charakter żyda Szyloka, silnie uczynił wrażenie, i ja w nim doskonałość sztuki upatruję: bo gdy w jakim dziele natura tak jest wybornie, w najdrobniejszych odcieniach wydana, wszystkie zdania o nim, jednym tylko brzmieć muszą dźwiękiem. Jednakże na sąd Szlegla o dramacie samym, zgodzić się nie mogę, cały jego układ, dalekim mi się zdaje od doskonałości. Wytykając błędy które w nim upatruję, nie ubliżę wielkiej chwale Szekspira. Fałszywi tylko prorocy Seidów potrzebują: natchnieni z nieba, nie żądają entuzjazmu fanatycznego, lecz rozumowego przekonania. Tak jest, wyżsi pisarze nie lękają się prawdy szczerzej, ostrzej; nie lękają się wytknięcia błędów, domagają się tylko sprawiedliwości. Oto jest treść tego dramatu.

*Porcja*, młoda, bogata, i piękna dziedziczka w Belmont, o której rękę, wielu codziennie najznakomitszych ubiega się młodzińców, tego tylko może zostać małżonką, który z nich wybierze szkatułkę wewnątrz ozdobną jej wizerunkiem. Jest ich trzy do wyboru.

Pierwsza jest szczero-złota z napisem:

*Kto mnie wybierze, wezmie co wielu mieć żąda.*

Druga srebrna, ma ten napis:

*Kto mnie wybierze, wezmie to co mnie jest godnym.—*

Trzecia szkatułka skórzana, jest z temi słowy:

*Kto mnie wybierze, odda wszystko co posiada.*

Umierającego ojca *Porcy* taka szczególniejsza była wola, aby zamęcie jój, od rozwiązania téj zagadki zależało. Wielu już zalotników, nie odgadłszy jój odstąpiło, codzien wielu nowych przybywa.

*Bassanio* młody Wenecyanin kocha *Porcyę*, lecz straciwszy całe swoje mienie, nie śmie udać się do jój domu, aby probować szczęścia w odgadnięciu zagadki, gdyż tam przybyć nie można, bez dworu licznego, bez wielkiej wystawy. Zwierza się on ze swój miłości przyjacielowi swojemu *Antonio* kupcowi weneckiemu. Potrzebuje on na tę wyprawę 3,000 czerwonych złotych, żąda ich od *Antonia*, który na rozmaite strony rozestawszy okręty swoje z ładunkiem, nie posiada w téj chwili tak znacznej summy, lecz gdziekolwiekbyż pożyczyć ją gotów, aby usłużyć przyjacielowi. *Bassanio* udaje się do żyda *Szyloka* lichwiarza i dawnego *Antonia* nieprzyjaciela. *Szylok* jest żydem dawnego zakonu, skalanym wszystkimi wadami narodu swego. Jego chciwość równa się jego skąpstwu, a jego przywiązanie do wszystkich przesądów i zabobonów jego wiary, tak silne, jak nienawiść jego do chrześcian. Szczęśliwy *Szylok* ze sposobności jaka mu się wydarza upokorzenia *Antonia*, przystaje na pożyczkę, pod warunkiem, ażeby ten dał mu na piśmie przed urzędem publicznym zapewnienie, iż jeżeli w przeciągu trzech miesięcy, w miejscu i w dniu oznaczonym nie otrzyma od niego zwrotu summy udzielonej, wol-



no mu będzie z ciała Antonia, wyrznąć mięsa tyle funtów, ile ważyło złoto, które mu pożyczył. Przy- staje na tak szczególne żądanie Antonio, mimo prze- łożen Bassania, będąc pewnym, że przed terminem uiszczi się z długu. Szylok ma córkę *Jessykę*, w niej kocha się *Lorenzo*, który ją wykrada, a z nią klejnoty Szyloka. To zdarzenie powiększa jeszcze w żydzie nie- nawiść dla chrześcian. Tymczasem Bassanio, stawa przed Porcyą z okazajyn orszakiem, wybiera szka- tułkę skórzaną, i znajduje w niej obraz Porcyi. Gdy upaja się swoim szczęściem, i miłością swojej narze- czonej, odbiera list z którego dowiaduje się, że wszy- stkie okręty Antonia poginęły, że jest w niemożności zaspokojenia żyda, i że ten, gdy już termin minął, żą- da wykonania cyrografu. Porcyą ofiaruje się zapłacić dwa — cztery razy — tak wielką summę, jaką pożyczka wynosiła: ale po upłynieniu czasu naznaczonego, żyd jest nieubłagany, domaga się sprawiedliwości u księcia i u urzędu publicznego.

Niebezpieczeństwo grozi, już widzimy Antonia, w ręku żyda, i strażnika więzień; gdy Porcyą jak naj- spieszniej, wysyła do *Paduy*, do swego krewnego *Bel- laria*, sławnego prawnika, ażeby ich wsparł radą wtęj ostateczności. Sama zaś, ze swoją służącą *Neryssą*, przebrać się chce za prawnika, przybyć na sądy, niby przysłana od Bellaria, ażeby ratować Antonia.

Akt IV wystawia sądy. Już ma wypaść wyrok, pozwalający żydowi, wykonanie warunków rewersu, gdy książe oświadcza, że jeszcze oczekuje Bellaria, owe- go sławnego prawnika, po którego właśnie posłał. — W tém nadchodzi *Neryssa*, przebrana, za posłańca Bel- laria, z listem, w którym ten oświadcza, iż dla słabo-

ści zdrowia, przybyć nie może, lecz przysyła młodego doktora prawa z Rzymu, *Baltazara*, z którym się już naradził, i któremu powierzył swoje zdanie.

Nadechodzi *Baltazar* to jest *Porcyą*, w ubiorze prawnika. Po wysłuchaniu stron obu, oświadcza, iż wykonane być muszą warunki, przez *Antoniana* podpisane. Jednak przemawia do żyda, głosem litości, namawia go, ażeby przyjął dwa razy, tak wielką sumę, którą *Bassanio* ofiaruje. Żyd żąda tylko ciała *Antoniana*.

*Porcyą* zapytuje więc, czy nóż zaostrzony, czy ważyki gotowe: nakazuje *Antonioniowi* piersi odsłonić, i już się *Szylok*, do rżnięcia ciała przygotowuje, gdy w tém wstrzymanym zostaje, tém oświadczeniem *Porcyi* »że rewers *Antoniana* zapewnia mu kawałek ciała, lecz bez krwi kropli,» rżnij więc, (mówi *Porcyą*) lecz jeżeli kropkę krwi przelejesz, dobra twe i majątek, zostaną na rzecz skarbu zabrane. Na to oświadczenie, żyd przerażony, odstępuje od żądania swego; chce tylko, aby mu wypłacono, ofiarowaną potrójną sumę. Lecz *Porcyą* nalega na wykonanie cyrografu, i dozwala rżnąć ciało; ale dodaje — że jeżeliby więcej nad funt jeden wyrżnął, śmiercią skarany zostanie, i całe mienie utraci. — Na to żyd, żąda tylko oddania pożyczonego kapitału: — gdy *Porcyą* oświadcza że podług prawa weneckiego, ktokolwiek nastaje pośrednio, lub bezpośrednio, na życie obywatela, połowę majątku oddać winien temu, na którego nastawał, drugą połowę złożyć musi skarbowi publicznemu, życie zaś jego, w takim razie, od łaskawości księcia zależy. Stosownie przeto do prawa obowiązującego, wyrok takowy na *Szyloka* wydaje. Książę ułaskawia go — a *Antonio* żąda, ażeby został chrześcianinem, i ażeby zapisał cały ma-

jątek, który przy śmierci posiadać będzie, córce swojej Jessice, i zięciowi Lorenzo. Bassanio najczulszą oświadcza wdzięczność mniemanemu Baltazarowi, i pyta go; czémby się mógł mu wywdzięczyć? On żąda tylko pierścienia, który widzi na palcu jego. Bassanio mu go odmawia, bo go otrzymał od żony, pod warunkiem, aby go do śmierci nosił; lecz proźbą Antonia zagniony, oddaje go Baltazarowi.

Akt V tak jest do całej przyczepiony sztuki, jak piękny i kształtny, lecz mały budynek do wspaniałego gmachu.

Scena wystawia piękną noc letnią, i ogród koło domu Porcyi. Lorenzo i Jessika czekają na nią — słyhać w oddaleniu muzykę — słyhać ją bliżej — jest to Porcyi orkiestra. Nadchodzi Porcyja, a za nią Bassanio z Antoniem.

Nerissa żąda od *Gracyana* męża swego, okazania pierścionka, który on jej był oddał, gdy wraz z Porcyą za doktora prawa przebraną była.

Ztąd następuje kłótnia małżeńska między niemi, z tą i druga także sama sprzeczka, między Porcyą i Bassaniem: — dalej wytłumaczenie podejścia obydwóch małżonek i zgoda. Nakoniec Porcyja donosi Antoniovi, iż trzy okręty jego nie utonęły, i że z bogatym wracają ładunkiem. Kończy się sztuka radością trzech par miłosnych, i pocięłą Antonia.

Teraz gdyśmy jej treść poznali, zastanówmy się nad jej układem.

Skoro jaka sztuka dramatyczna, nie jest jedynie igraszką dowcipu, błyskotką wyobraźni, podobną do tych rac i sztucznych ogni, które na chwile tylko zabłysną, i oczy zabawią, lecz skoro zgasną, żadnego



trwałego nie zostawia wrażenia, musi mieścić w sobie jakiś cel duchowny, moralny, bez którego żadne człowiecze dzieło, nie może być pięknością nacechowane.

Sztuka wystawująca duszę ludzką, charakter jakiś, w wysokim stopniu do celu takowego zmierza: — w niej bowiem pisarz przedstawia cnotę i zbrodnię, pięknosc i szpetność natury człowieka: do pierwszej przywiązuje, od drugiej odraża. Lecz ażeby takowe wrażenia obudził w sercu słuchacza, musi wmówić w niego, że to co mu opowiada, dzieje się w istocie. Ażeby zaś złudzenia takowego dokazał, powinien na podobieństwie do prawdy, rzecz swoją oprzeć.

W kupcu weneckim, cel autora jest widocznym.

Szlachetny przyjaciel, poświęca się dla przyjaciela, wystawia się na niebezpieczeństwo, a gdy to się przybliża, znosi niedolę swoją z szlachetną odwagą, i z godnością. Z drugiej strony, występuje człowiek, chciwy, zabobonny: — człowiek nawet okrutny, i krwawy, skoro idzie o zadość uczynienie jego przesądnej nienawiści. Gdy pierwszego niebezpieczeństwo do najwyższego stopnia dochodzi, a drugiego zbliża się triumf, powinniśmy doznać wrażeń bojaźni i smutku: — gdy następuje pierwszego ocalenie, kara drugiego, powinniśmy podwójną uczuć radość. W pierwszym i w drugim razie, szlachetne uczucia mogłyby w nas być obudzone, i żywym zajęłyby się ogniem, gdybyśmy byli w stanie uwierzyć, że rzecz którą wystawioną widzimy, nie jest złudzeniem. Lecz cała osnowa tej sztuki polega na układzie Antonia ze Szylukiem, i na tém szczególném i odrażającym zobowiązaniu, że w przypadku uchybienia terminu wypłaty, dozwoli sobie rznąć ciało swoje. Zobowiązanie to, tak nadzwycy-

czajne, tak niepodobne do prawdy, osłabia cały interes sztuki. W scenach najbardziej zajmujących, myśl ta, iż nigdy nikt podobnego cyrografu na siebie nie mógł wydać, przypomina czytelnikowi lub słuchaczowi, że nie prawdziwe, lecz urojone zdarzenie wystawione przed sobą widzi. Jak bowiem przypuścić, żeby Antonio Wenecyanin, ten król kupiec, jak go Szlegel nazywa, pogardzający Szylokiem, dozwolił mu nad sobą tryumfu, tak upodlającego, wydając podobny cyrograf na siebie. Jak przypuścić, żeby ten, który tyłu okrętów był właścicielem, skłonił się do lichwy tak przerażającej. Dla czegożby koniecznie od Szyloka miał żadaną summę pożyczyć; — dla czegożby uchybił terminu, mając w Bassaniu mężu Porcyi, przyjaciela bogatego, i cały orszak przyjaciół. Jak wierzyć, żeby Szylok, który nie wiedział o rozbiciu okrętów Antonia, żądał od niego podpisania warunków, których wykonania nigdy się nie mógł spodziewać. Jak wreszcie dać wiarę, ażeby sześć okrętów Antonia, z których każdy z innego kraju powracał, rozbiło się, i zatonoło; a choć się potem ta wieść fałszywą okazuje autor żąda od nas, ażebyśmy ją przez wielką część sztuki, za prawdziwą poczytali.

Czuł ten błąd Szlegel, w głębi duszy, lecz jak nie raz, tak i tutaj fanatycznej swojej czci dla Szekspira prawdę poświęcił, i starał się go w ten sposób usprawiedliwić. — Utrzymuje on, iż autor połączając te okoliczności tak nadzwyczajne, z równie nadzwyczajną intrygą miłosną, sprawił, że te dwa środki wzajemnie się wspierają, i zdają się wchodzić w naturę rzeczy. W istocie, intryga miłosna, to jest sposób jakim ręka Porcyi, ma być otrzymaną, jest niezwykłą, prawie

niepodobną do prawdy, lecz nie wiem czyli zdanie Szlegla, jest sofizmatem. — Nie wiem, czy błąd, można błądem zatrzeć, i czy systemat homeopatyczny, podług którego każda przyczyna w stanie zdrowia sprawująca chorobę, w stanie choroby przywraca zdrowie, tutaj zastosowanym być może.

Nie żąda się koniecznie od pisarza, zdarzeń prawdziwych, lecz podobnych do prawdy: — nie żąda się nawet od niego, aby nas nigdy, nie oderwał od życia i zwyczajów téj ziemi. Może — powinien poeta (i któż tego lepiej, nad Szekspira dokazał) przenieść nas w świat nowy, urojony, nowe istoty, nowe krainy postwarzając; mary wyobraźni ożywić, i wmówić w nas, że one w istocie żyją, żeśmy już je nawet widzieli i znali: — lecz w takim razie, poeta porywa nas w kraje wyobraźni, gdzie cuda, gdzie swoboda, gdzie prawie znikają prawa czasu i przestrzeni. Lecz kiedy pisarz, nie przyzywa na pomoc, żadnych nadziemskich istot, żadnych środków nadzwyczajnych, kiedy się nie wznosi w górne przestrzenie, lecz maluje ziemskie życie, oznacza epokę, kraj, miejsce, w którym rzecz się dzieje; nadaje osobom właściwe zatrudnienia, właściwe charaktery, przyznać należy, że niema prawa żądania od czytelnika, wiary w zdarzenie, które w porządku rzeczy, jaki maluje, nastąpić nie mogło. — Taka bowiem mieszczanina byłaby istotnie łączeniem węzów z ptakami, i tygrysów z jagniętami, o którym Horacyusz wspomina. Ztąd więc niepodobieństwo do prawdy, wytknięte w téj sztuce, podług mnie usprawiedliwionemi być nie mogą, psują one całą intrygę, i osłabiają uczucia, jakie w nas Antonio i Szyllok obudzają.



Błąd ten, nie uszedł uwagi krytyków angielskich, między innemi bezstronniejszy od Szlegla sędzia, *Mikołaj Rowe*, autor *Joanny Shore*, wychwalając kupca weneckiego, jako jedną ze sztuk Szekspira, najstarszą i wykończoną, nie waha się wyrazić: „że powieść sama, w części dotyczącej szkatułek, i tego bezrozumnego i niezwykłego rewersu wydanego przez Antonia, za nadto oddala się od prawdopodobieństwa (1). — Dodajmy jeszcze i tę uwagę, iż warunki podane przez żyda, a przyjęte przez Antonia, są jeszcze więcej obrzydliwemi jak strasznemi, — i że autor dramatyczny powinien władać sercem słuchacza, powinien wyciskać mu westchnienia i łzy, może go nawet przesywać dreszczem przerażenia — lecz nie może, nie powinien sprawiać obrzydzenia i odrazy.

Drugi błąd, nad którym się nieco rozszerzę, jest przyczepienie aktu piątego, do całej sztuki. Z aktem czwartym kończy się cała główna intryga; żyd jest ukarany, Antonio oswobodzony, trzy pary miłośne uszczęśliwione. Szlegel uważa, że podług pospolitych wyobrażeń, zasłona powinna była zapaść, razem z końcem aktu czwartego; lecz że Szekspir niechcąc słuchaczowi zostawić smutnych wrażeń, z za nadto długo oczekiwanego uwolnienia Antonia, a ukarania żyda, dodał akt piąty, tak jak czasem małą jaką muzyczną sztukę grają po wielkiej. — Lecz my, z innego stanowiska, na rzecz tę zapatrując się, nie podzielim zdania krytyka niemieckiego. Znając teorię piękności, nie zaprze-

(1) The tale, indeed in that part relating to the caskets, and the extravagant, and unusual kind, of bond given by Antonio, is too much removed, from the rules, of probability.

czemy, że widowiska teatralne, a szczególnie tragiczne przedstawienia, mając wysoki cel moralny, silny wpływ na moralność natury ludzkiej wywierają: — nie tém tylko wyłączenie, że wpajają wstręt do zbrodni, rozwijają skłonność do cnoty, pierwszej okropność a razem karę, wystawując drugiej blask w samej nawet niedoli; lecz więcej tém jeszcze, że ukształcają w człowieku uczucie piękności, że stawiając przed oczy dzieło myśli, piękne w całości i w szczegółach, przyzwyczajają naturę naszą do potrzeb duchowych, umysłowych, i razem je zaspakajają. Jestem przekonany, że każdy Ateńczyk, wychodząc z przedstawienia jakiej tragedyi Eschyleśa, lub Sofokła, silniej kochał kraj swój, silniej cnotę, i czuł w sobie większą zdolność do przedsięwzięcia dzieł chwalebnych. Badajmy samych siebie, ujrawszy wystawione jakie arcydzieło teatralne, nie czujemyż duszy naszej wzmocnionej, i skłonniejszej do wszystkiego, co jest pięknem? Każdy obrządek, każde święto religijne, musi mieć wzniosły cel moralny jawny lub skryty. Starożytni więc, wystawom dramatycznym musieli przyznawać ważny wpływ na moralność ludzką, gdy z nich niejako uroczystość religijną czynili — i był to w istocie wspaniały obrządek, najpiękniejszy hołd oddany Wszemmocnemu Rządcy natury, — to wystawienie doskonałego dzieła myśli, jak on sam nieśmiertelnej, to połączenie się sztuk wszystkich dla uświetnienia obrazu, dla rozwinięcia w duszy człowieczej uczucia piękności, i uwielbienia dla Stwórcy Przedwiecznego. Kto się téż głęboko zastanowi nad sztukami teatralnymi starożytnych, przyzna, że wszystkie prawie odpowiadały tak wzniosłemu celowi. — W żadnej z nich, nie widzimy usprawiedliwienia, a

tém mniej uszlachetnienia zbrodni, występków, i sprośnych namiętności. — Kiedy téż Euripides odważył się, w jednej ze swoich tragedyi ten wiersz unieść:

Usta przysięgę wyrzekły, ale serce nie przysięgło.  
prześladowanym był za niego od Arystofana, i ludu atenskiego ściągnął na siebie naganę.

Widowiska teatralne przekonywają nas, że jest w naszej duszy, jakaś wrodzona, choć czasem przytłumiona skłonność do dobrego, od złego wstręt i odraza. — Tego, który ani w cnotę, ani w zbrodnię nie wierzy, poprowadźmy na teatr, i zapytajmy z kąd pochodzi w tym tłumie kilka tysięcy ludzi przytomnych wystawie dramatycznej, ta zgodność, ta jedność uczucia, czemu wszystkich oburza zbrodnia, a cnota unosi i rozczula? Tak — na widowiskach teatralnych, zdradza się jawniej, niż gdzieindziej szlachetność natury ludzkiej, acz błędami skalanej.

Gdy więc poeta w dramacie swoim, zdoła w słuchaczach zapalić ten ogień szlachetnego czucia, gdy silne i przyjemne, acz czasem rzewne odczucia w nich wrażenia, osiąga cel dzieła swego. Akt czwarty kupca weneckiego, kończy się na ukaraniu Szyloka, na uwolnieniu Antonia, a zatém na podwójnem uradowaniu słuchacza. Czemuż, dodając akt 5ty, który tylko może być uważany za utwór dowcipu lekkiego, wystawując żart wprawdzie zabawny, ale w tém miejscu nie właściwy, odrywać serca nasze od pięknych uczuć, które je napełniły? Czemuż się lękać aby nasza tkliwość za nadto nie została rozdrażnioną, czemu nas uważać za małe dzieci, które gdy się rozczulą, podaje się im zwykle jaką zabawkę, aby przerwać czułość zabawą? Czemu wreszcie, że użyję porównania samego Szle-



gła, po arii Desdemony lub Normy, grać jaką śpiewkę Aubera, lub wesołego walca Straussa?

Poznawszy błędy téj sztuki, zastanówmy się nad jej pięknościami, tak obficie w całym dziele rozsypa-  
nemi, i które postawiłyby ten dramat w pierwszym rzę-  
dzie dzieł Szekspira, gdyby cała intryga na niepodo-  
bienstwie do prawdy opartą nie była. — Wiele jest  
w niém pięknych scen i szczegółów, ale charakter Szy-  
loka, jest w tém dziele drugim dziełem, i to dosko-  
nałem. — Aby go dokładnie poznać, przejdźmy niektó-  
re sceny, w których Szylok ukazuje się i rozwija swój  
charakter. Zapoznajemy się z nim najprzód w scenie  
z Bassanio, w której ten, żąda od niego pożyczki, i  
w której zdradza się jego chciwość lichwiarska. — Po-  
życzając on nie tak zważa na pewność moralną jak  
majątkową, bo gdy mówi o Antoniu, że jest dobrym  
człowiekiem, dodaje: — gdy powiadam, że jest dobrym,  
rozumiem przez to, że ma dostateczny majątek. Wszel-  
kie więc uczucie szlachetniejsze, jest mu obcém. Nie-  
nawiść jego do chrześcian, już tu się okazuje, gdy od-  
mawia Bossaniowi iść z nim na obiad. „Wszystko  
będę z wami robił co zechcecie, mówi on, będę prze-  
dawał, kupował, rozmawiał, ale nie będę z wami ani  
jadł, ani pił, ani się modlił.“ — To jest: wszystko to  
będzie robił, co mu jaką korzyść materyalną przy-  
nieść może, a nic z tego, coby mogło być pewnej  
przychylności i zaprzyjaźnienia się dowodem. Nad-  
chodzi Antonio — w téj to scenie Szylok objawia,  
całą swoją nienawiść ku chrześcianom, i do Antonia.  
Nienawidzi on Antonia, — bo on jego lichwiarstwo wy-  
szydzał, bo pogardza jego narodem, bo raz plunął na  
jego szatę żydowską, bo pożycza bez procentu, a więc

lichwę w Wenecyi, z używania wyprowadza. — Szylok na usprawiedliwienie zysków, jakie z pieniędzy pożyczanych ciągnie, wynajduje przykład w swoim zakonie który podług swoich wyobrażeń tłumaczy; bo Szylok jest żydem starego zakonu, trzyma się prawa, i podług niego, cnota jest tylko uległością literze prawa. — W téj to scenie układa on sobie plan zemsty — nie żąda lichwy, lecz rewersu, któryby go uczynił panem życia Antonia. Na to żądanie odpowiada kupiec, iż podpisze rewers, lecz powie, że żyd jest niezmiernie łaskawy. — „O ojcze Abrahamie! woła na to Szylok, jak są dziwni ci chrześcianie! ich samych złe uczynki uczą ich podglądać myśli innych. Proszę cię, powiedz mnie, gdybyś terminu uchylił, cóżbym zyskał wymagając dopełnienia warunków rewersu. — Funt mięsa ludzkiego jest mniej wart, mniej użyteczny jak funt baraniny, wołowiny, lub koziego mięsa.“ Widzieliśmy Szyloka chciwym, łakomym, tu nam się okazuje jego podstępna chytrność. — Lecz powtarzam, iż autor powinien był koniecznie uprzedzić nas, że Szylok wie pierwój od wszystkich, pierwój od Antonia, o zatonięciu jego okrętów, i że dla tego właśnie narzuca mu tak okrutne warunki, iż jest pewnym, że w dniu naznaczonym, nie mogąc mu długu oddać, będzie musiał Antonio ciałem i życiem swoim zemstę jego zaspokoić. W akcie trzecim znajduje się krótka scena, która wybornie maluje charakter żyda. — Dowiaduje się on w niej dwóch wiadomości, jednej pocieszającej jego dzikie serce, o stratach Antonia, drugiej okropnej dla niego, o wydatkach córki, która z kochankiem, dom jego opuściła. — Oto jest ta scena:

*Szylok* rozpacza nad ucieczką córki i kradzieżą klejnotów, *Tubol*, który w tej chwili wraca z podróży, mówi do niego: »Tak, lecz i innym ludziom także się źle powodzi. — Antonio jakem słyssał w Genui. —

*Szylok.* Co, źle się powodzi? źle się powodzi?

*Tubol.* Jeden jego okręt ładowny, rozbił się, wracając z Tripolis.

*Szylok.* Dzięki Bogu! Dzięki Bogu! jestże to prawda?

*Tubol.* Widziałem się z jednym z majtków, który się wyratował.

*Szylok.* Dziękuję ci poczciwy Tubolu! dobre wiadomości, dobre wiadomości — ha ha w Genui.

*Tubol.* W Genui twoja córka wydała jednej nocy, jakem słyssał, ośmdziesiąt dukatów!

*Szylok.* Puginał wpychasz we mnie. — Nigdyż już złota mego nie ujrzę więcej — ośmdziesiąt dukatów na jednym noclegu — ośmdziesiąt dukatów!

*Tubol.* Przybyło ze mną kilku wierzycieli Antonia, którzy zaręczają, że się musi bankrutem ogłosić.

*Szylok.* O jakżem szczęśliwy! Będę mu dokuczał, o jakżem szczęśliwy!

*Tubol.* Jeden z nich pokazał mi pierścień, który otrzymał od córki twojej za małpę.

*Szylok.* O przekłeta! — dręczysz mnie Tubalu! to był turkus, miałem go od *Lehy* gdym był jeszcze bakałarzem. — Nie byłbym go oddał za całą puszcę z małpami.

*Tubol.* Ale Antonio cały majątek stracił.

*Szylok.* Więc to prawda i t. d. — i t. d.

Nie zgadzam się ze Szleglem, który mówi, że w *Szyloku* po chciwości, duch zemsty jest najsilniejszym



jego czynności bodźcem. Przeciwnie, Szylok jest jeszcze więcej mściwy jak łaskawy, gdyż inaczej, jakżeby się cieszył z bankructwa Antonia; czemużby zamiast żądania lichwy, wymagał warunków czyniących go panem ciała Antonia; czemużby podczas sądu, ofiarowanej dwa razy tak wielkiej summy, jaką pożyczył, nie przyjął.

Ta żądza zemsty, ta dzikość i twardość charakteru Szyloka w akcie 4<sup>ty</sup>m, który jest doskonałym, rozwija się zupełnie. — W 1<sup>szej</sup> scenie książe i Bassanio, starają się przekonać go rozumowaniem: że powinien od cyrografu odstąpić. — On zbija je, on dowodzi im, że ma prawo za sobą; — domagając się wypełnienia rewersu, i wykonywając go, nie będzie podług prawa zbrodniarzem, więc dość mu na tém. W scenie następnej użytą jest druga sprężyna dla poruszenia Szyloka. Porcy przemawia do niego w najtkliwszych wyrazach, aby litość w sercu jego obudzić, wyjaśnia mu, jak jest piękną, jak nawet korzystną łaskawość.

Nie upłynęła jeszcze, miłosierdzia chwila:

Jak rolę piekłą deszczyk majowy zasila,

Tak i litość na serce bolejące spływa,

Koi boleść wspomnienie, i ranie ulżywa.

Dwukroć się przebaczenie dobroczynnem staje,

Szczęśliwy kto je bierze, szczęśliwy kto daje.

Łaskawość zaś, wyższa jeszcze jest potęga,

Ona to — ona samych serc królów dosięga,

W nich panuje ta cnota niebieska i błoga,

Litość pierwszym przymiotem jest samego Boga;

I wtenczas się niebieską, ziemska zdaje władza,

Lecz żyd na to odpowiada, że żąda wypełnienia prawa. *Porcy* przemawiając tutaj wyrazami litości, zdaje się wyobrażać religią serca, która w przebaczeniu

obowiązek i rokosz upatruje, — kiedy Szylok mściwy nieubłagany okazuje się prawdziwym wyznawcą tej skażonej wiary, polegającej na przesądach nienawiści, i na dopełnianiu zabobonnych obrządków. W dalszym ciągu tej sceny Szylok staje się okrutnym i krwawym. Gdy mu Porcyą pozwala krajać ciało, i pyta go, czyli ma na pogotowiu lekarza dla opatrzenia rany, — żyd odrzeka, iż tego zastrzeżenia niema w rewersie. Taka mściwość, taka głuchota na jęk cierpienia, czyni jego charakter niezmiernie dramatycznym. Lecz gdy Porcyą tłumacząc prawo oświadcza, że wolno mu różnąć mięso, byleby krwi nie wysączył, — Szylok mając bystre pojęcie, domyśla się jak wyrok wypadnie, i prędko od swojego upornego odstępując żądania, domaga się tylko trzykrotniej wypłaty. Gdy zaś Porcyą dodaje, że może krajać ciało, byleby nie urznął więcej nad wagę oznaczoną, żąda on tylko wypłaty swojego kapitału. Lecz gdy słyszy wydany na niego wyrok, za uastawanie na życie Wenecyanina, — słabieje, siły go zupełnie opuszczają — i prawie bez ducha chwiejąc się wychodzi z izby sądowej.

Poznawszy charakter Szyloka, przyznamy że Szlegel bardzo go trafnie w tych wyrazach określił. „Szylok mówi on, jest uczonym, nawet filozofem w swoim sposobie: — jednej tylko krainy czucia nie odkrył. Moralność jego jest oparta, na niewierze wto wszystko, co jest szlachetnym i dobrém. — Żądza zemsty, obudzona przez poniżenie i ucisk jego współwyznawców, jest najsilniejszym bodźcem jego czynności; najbardziej nienawidzi on prawego chrześcianina, prawidła miłości bliźniego zdają się mu być prawidłami przesławiania, — jego bóstwem jest litera prawa.”

Jak żyda tego charakter wzbudza w nas wstręt i wzdarcę, tak Antonio silnie nas zajmuje. — Jest to kupiec, ale kupiec wenecki. Sam najgodniejszą postępując drogą, nienawidzi zysków nieprawych, pogardza Szylokiem; a gdy dla usłużenia przyjacielowi, żąda od niego udzielenia pożyczki, żąda jęj z godnością, z pewnym nawet rodzajem dumy. W nieszczęściu okazuje on wielkość duszy niezłamanęj niebezpieczeństwem, nie unia się, prosi nawet aby więcj nie przemawiano do jego zatwardzialego serca, — i gdy mu przychodzi żegnać się z przyjacielem, gotowością na śmierć, tkliwością przyjaźni, odwagą niezachwianą, napełnia czcią, podziwieniem duszę słuchacza. — Dodać jeszcze należy, że sztuka ta doskonale jest dyalogowaną — i prawie ciągle jedna się w nięj utrzymuje godność stylu. —

Akt IV przedstawia, doskonałą całość, w akcie zaś piątym są dwa miejsca rzadkiej piękności.

Scena dzieje się w pobliskości domu Porcyi: noc pogodna którą księżyc oświeca, osłania szczęśliwych kochanków, *Jessikę* i *Lorenza*; tysiąc gwiazd błyszczy na niebios sklepieniu. — Para miłosna, unosi się nad cudownością tēj nocy, i oczekując słodkich tonów harmonii, siada na brzegu strumienia. — Lorenzo odżywa się w te słowa, tak stósowne do chwili, w której roskoszna postać natury, zgadzała się z rokosznemi kochanków czuciami.

Miło światło księżyc na brzegu spoczywa,  
Tutaj niechaj harmonii dźwięk do nas dopływa.  
Wdzięcznie, ucho te tony przyjemne usłysz  
Wśród milczenia natury, wpośród nocnej ciszy.  
Spójrzysz na niebios sklepienia, widzisz jak nad nami  
Wysadzone, złotemi błyszczy okręgami. —



Tam światów niezmiernych rozsypane krocie,  
W niebieskim jak anioły śpiewają obrocie,  
Z młodemi Cherubami głos złączywszy społem,  
Dla twórcy swego zgodnie brzmią pieniem wesołem,  
Bo dusze nieśmiertelne harmonia jednoczy;  
Ale my, póki ziemską niewola nas tłoczy,  
Póki myśl naszą gruba ta powłoka ciemi,  
Nieusłyszysz ich głosu — aż się wyrwiem z ziemi.

Z jaką rokoszą w śród dalekich krajów słyszysz się  
pieśń znana, lub spotyka się przyjaciel wierny, z taką  
przyjemnością w śród dzieł Szekspira, często zdającego  
się być sceptykiem, na ten platonizm natrafiłem. — Czy-  
tając te wiersze, myśl ich zgłębiając, zdaje mi się że  
słyszę mędrca ogrodów Akadema, przejętego uwiel-  
bieniem dla natury, silnym przekonaniem o nieśmier-  
telności ducha, tłumaczącego poetycznie związek i har-  
monią wszystkich istot nieśmiertelnych, jednym węzłem  
uwielbienia dla Stwórcy połączonych. Jeżeli więc Pla-  
ton nazwany był filozofem-poetą, Szekspira śmiało  
mianować można poetą filozofem.

Jest jeszcze drugie miejsce w tym akcie piątym,  
równie godne uwagi, w którym Lorenzo zastanawia się  
nad władzą muzyki. — Jessyka usłyszawszy dźwięczne  
brzmienia mówi do Lorenza:

Myśl mi smutniej — skoro słyszę słodkie tony.

Lorenzo

Bo harmonii wdziękiem, umysł twój wzruszony,  
Zważaj cielców swawolnych rozbłąkaną trzodę,  
Rozbujają po błoniach żrzebców stada młode, —  
Ich poskoki niesforne — ich rżenie — ich ryki. —  
Bo krew w nich jest gorąca, bo ich popęd dziki —  
Niech zasłyszają dźwięk trąby, budzącej rycerzy,  
Niech nuta dźwięczno-brzmiąca ich ucho uderzy,  
Nagle stoją jak wryte — i urokiem brzmienia  
Ich wzrok bystry i dziki, w łagodny się zmienia. —

Wieszcz zinyślił też, że wody, i drzewa i skały,  
Na Orfeja się dźwięki, z miejsca poruszały.  
Bo czyż jest gdzie istota, twarda, skamieniała,  
Coby urokiem tonów zmiękczyć się nie dała.—  
Człowiek ten — który niema muzyki w swój duszy,  
Który się nigdy zgodą dźwięków nie poruszy,  
Zdolny zdrady — podstępny — zdolny wszelkich zbrodni.

Umysł jego, dodaje poeta, jest ciemny jak noc, dusza czarna jak Erebu otchłanie, nie ufaj takiemu człowiekowi. —

W istocie jest coś tajemnego, coś nadziemskiego, w tej zgodzie tonów dobranych, którą harmonią nazywamy: — i niema wątpienia, że zdolność człowieka do tworzenia harmonii jest jednym z dowodów wyższości jego istoty, duchowności jego natury. Są zwierzęta które posiadają dar wydawania dźwięków brzmiających, — lecz ich śpiew jest wrodzony, instynktowy, zawsze jednostajny, zawsze niezmienny. Sam tylko człowiek nie z jednym rodzi się dźwiękiem. On sam rozmaite tony tworzyć zdolny, on sam może przelewać w nie myśl i czucie, to jest: duszę swoją: — śmiało więc powiedzieć można, że nie tylko rozumem, mową, religijnością swego ducha, możliwością doskonalenia się, towarzyskością, ale jeszcze i zdolnością do harmonii muzycznej różni się człowiek od zwierząt.

Kiedy piękny ustęp Szekspira o harmonii podał mi sposobność rzucenia nawiasem mojej myśli o niej, niech mi wolno będzie na zakończenie rzeczy naszej, umieścić tu wyjątek z wiersza o muzyce, której autor ziemianstwa napisał był w imienniku jednej znakomitej artystki naszej (1), a w którym, z innego stano-

(1) Maryi z Woźowskich Szymanowskiej.

wiska zapatrując się, na ten dar boski, wychwała go  
i uwielbia.—

Witaj darze (mówi on) którego czarująca władza,  
Czuciom użycza mowy, a myśli nie zdradza,  
Ledwie się słyszeć dadzą twe uroczne brzmienia,  
Cisną się, nie występne—radość, żzy, westchnienia,  
Milczenie jest twym hołdem — godłem wieniec sławy,  
Ozwiesz się — drzę i słucham; — lecz drzę nie z obawy.  
Milczysz, a ja dumając nad mym stanem jeszcze,  
Urokiem znikłych dźwięków zmysły moje pieszcze.  
Unoś — rozrzewnij — łagodź, a mocą ułudy,  
Podbij świat — panuj czasem — i pocieszaj ludy.—

---

## WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA

### **O GÓRNICTWIE W POLSCE**

I NAUKACH PRZYRODZONYCH

ŚCISŁY ZWIĄZEK Z NIEM MAJĄCYCH

PRZEZ

*Hieronima Labeckiego.*

---

Zamierzywszy dać poznać literaturę krajową działu  
nauk przyrodzonych, wyłącznie znajomości ciał kopal-  
nych poświęconego, uważać w ogólności można, iż  
wszelkie pisma tu ściągające się, podług względów, pod  
jakimi w nich też ciała są uważane, głównie rozróżnić  
wypada:

- 1<sup>o</sup> na opisujące ciała kopalne, i badające skład kuli  
ziemskiej czyli kamienioznawstwo i ziemioznaw-  
stwo;



2<sup>o</sup> na poświęcone sztuce wydobywania ciał kopalnych z łona ziemi, i pierwszego ich przerobienia, czyli górnictwo.

Pierwsze z nich są czysto naukami spostrzeżeń, lecz górnictwo jest nauką stosowaną, jest sztuką (τεχνη). Historia postępów tamtych nauk, jest pasmem badań umysłowych pojedynczych uczonych, wykształceniem swjej nauki zajmujących się; — dzieje górnictwa są dziejami sztuki i społeczeństw, ściśle połączone z postęпами wynalazków i wydoskonaleń w sztukach, wykształceniem instytucji na górnictwo wpływających, i oświatę krajową.

Tak więc istnieje najściślejszy związek stanu sztuki górniczej z urządzeniami, związek, który dla każdej miejscowości w postępie wieków objaśniają: historia górnictwa i prawa górnicze.

Przytaczając dzieła, ściągające się do powyższych przedmiotów w kraju naszym, mówić tu będziemy głównie o pismach Polaków, lecz przytęm wskażemy prace obcych, o ile te miejscowości naszej dotyczą, lub tęż onej wyłącznie są poświęcone.

## I. NAUKI O CIAŁACH KOPALNYCH.

Z nauk przyrodzonych o ciałach nieorganicznych, najściślejszy z górnictwem związek mają: kamienioznawstwo i ziemioznawstwo; ich więc piśmiennictwo w Polsce lub o Polsce wyłożyć zamierzamy.

### 1. KAMIENIOZNAWSTWO.

Z dzieł najdawniejszych polskich pisarzy nauk przyrodzonych, okazuje się, na jak niskim stopniu w porównaniu nawet z innymi naukami, np. botaniką, była

nauka o ciałach kopalnych. Dzieła te przedstawiają zwykle opis ciał kopalnych nie w układzie jakimbyś systematycznym, lecz porządkiem abecadłowym i to jeszcze nazwisk łacińskich. — Takim sposobem mówi o nich:

*Hieronim Spiczyński* w dziele pod tytułem: *O ziołach tutecznych i zamorskich etc.* Kraków, u Szarfenbergiera 1554, fol. z drzeworytami. — Opisuje ciała kopalne w dwóch miejscach: »szósty rozdział o kruszczach rozmaitych, a naprzód o złocie«, następnie mówi o srebrze, *trtęciu* albo żywém srebrze, hałunie, ormiańskiej glince i t. d., o dymowym żyźlu czyli tutia (nie-dokwas cynku), wreszcie o krochmalu i otrębach, od karty (listu) 130 do 135. — W drugim miejscu mówi znów »o kamieniach drogich na wiele rzeczy potrzebnych«, tu wylicza i opisuje: dyament, gagatek, alband, alabaster i t. d., następnie miedź, żelazo, perły, gładz (*silex*), dachówki, gąbkę i t. d., od karty 165 do 172 verso.

W drugim wydaniu tegoż dzieła przez *Marcina Siennika* (1), pod tytułem: *Herbarz, to jest zioł tutecznych, postronnych, zamorskich opisanie, co za moc mają, a iako ich używać* i t. d., w Krak. u Szarfenbergiera 1568, fol. z temiż drzeworytami, też dwa rozdziały przedrukowane znajdują się, a mianowicie: »o kruszczynach a o rzeczach w ziemie kopanych,« na str. (liście) 258 do 268, a dalej w Xiędze III »o drogich kamieniach na wiele rzeczy potrzebnych«, na str. 324 do 340.

(1) Marcin Siennik był gwarkiem olkuskim (akcjonarjuszem kopalni) przy sztolni ostowickiej r. 1588; in Corpore Juris Met. Polonici antiquioris pod Nr. 50, jawny jest tego dowód.

W dziele tém, w miejsce opisów ciał, są określenia ich przymiotów nadnaturalnych, sympatycznych, leczących, wpływu na umysł, humor i t. p.

W ślady tych poprzedników poszedł:

*Dr. Marcin Urzędów czyli z Urzędowa: Herbarz Polski, to jest o przyrodzeniu ziół i t. d.* Kraków, w drukarni Łazarzowej, 1595, fol. z drzeworytami. O kruszcach i kamieniach mówi od str. 395 do 423. — Podobnież obok bardzo krótkiego opisu kamieni, dołącza wiadomość o ich własnościach sympatycznych i skutecznościach w chorobach.

W dziele *Syreniusza: o przyrodzeniu i użyciu ziół*, wydaném r. 1613, fol., mimo zapowiedzenia na tytule, iż mówić będzie o kamieniach i kruszcach, osobnego traktatu o tém nie zawiera, wyłącznie będąc opisowi ziół i krzewów poświęcony.

*Jan Jonston* Wielkopolanin, napisał w Londynie: *Thaumatographia naturalis, in decem classes distincta, in quibus admiranda coeli, elementorum, meteororum, fossilium, plantarum, avium, quadrupedum, exanguium, piscium, hominis.* Posiadam wydanie: Amsterdami apud Guilielmum Blaeu, CIOIOXXXII. w 12<sup>co</sup>.

W *Xiędze: admiranda fossilium* od str. 123 do 172, opisuje w 32 rozdziałach przeszło 70 ciał kopalnych, tak ziem jak kamieni, soli i kruszców, mniej zaboronnie jak poprzednicy, a szczególnie pod względem lekarskim.

*Albertus Tylkowski S. J.: Physica Curiosa*, 1695, w 8<sup>co</sup>. Sectio Octava de fossilibus, ut sub iis comprehenduntur metalla et gemmae, i Sectio nona de lapidibus, gemmis, succis terrae, od str. 1 do 227; —



nie umiem oznaczyć ani miejsca wydania, ani tomu, gdyż posiadam exemplarz wprawdzie zupełny, lecz z częścią tylko tytułu. — Dzieło to obszerniejsze od poprzedników, korzystał z prac Niemców i alchimików, żadnego związku z Polską nie ma.

Pierwszy który w dziełach swych zamieścił opisy ciał kopalnych, ze względem na własny kraj, był:

*Gabryel Rzączyński S. J.*, wydał on: *Historia naturalis curiosa regni Poloniae, magni ducatus Lithuaniae annexarumque provinciarum, in tractatus XX divisa, ex scriptoribus probatis, servata primigenia eorum phrasi in locis plurimis, ex MSS. variis, testibus oculatis, relationibus fide dignis, experimentis, desumpta.* Sandomiriae, typis Coll. Sec. Jesu. a<sup>o</sup> 1721. w 4<sup>ce</sup> str. 472.

Po śmierci jego wydaném zostało, powiększenie własne, tegoż samego dzieła, w którym każdy rozdział odpowiadający takiemuż rozdziałowi w pierwszym dziele, za dalszy ciąg uważany być winien; nosi ono tytuł:

*Auctuarium historiae naturalis Regni Poloniae, magni ducatus Lithuaniae, annexarumque provinciarum in puncta XII, ex scriptoribus probatis, servata primigenia eorum phrasi in locis plurimis, ex MSS. variis, testibus oculatis, ex revelationibus fide dignis, experimentis desumptum.* — *Opus posthumum P. Gabrielis Rzączyński S. J.* — bez miejsca i roku — (zapewnie w Gdańsku między 1742—1750), w 4<sup>ce</sup> str. 520.

Dwie te książki Rzączyńskiego są skarbem erudycyi i najciekawszych dla kraju naszego wiadomości co do rzeczy przyrodzonych. Chociaż niekiedy grzeszy ła-twowiernością i przytaczaniem rzeczy nadprzyrodzonych, nie przestanie Rzączyński być najważniejszym

dziełem źródłowym w tym dziale nauk. Z rozdziałów nas obchodzących, znajdują się w dziele pierwszym: — *Historia naturalis curiosa.*

Tractatus I. terrae abditae pandens, str. 1.

Sectio 1. de fossilibus variis, do str. 16.

„ 2. de gemmis, lapidibus insignioribus et rario-  
ribus, do str. 32.

„ 3. de lapidibus a natura insignitis et ignobili-  
oribus, do str. 39.

„ 4. de salibus mineralibus, do str. 43.

„ 5. de metallis perfectis et imperfectis, do str. 54.

„ 6. de salis fodinis Vielicensibus et Bochnensi-  
bus, do str. 60.

Tractatus III. montes exhibens, od 98—108.

Tractatus IV. Singularia aquarum exponens, 126—  
131.

W dziele drugim: *Auctuarium historiae naturalis.*

Punctum I. de fossilibus str. 1 do 30.

Punctum II. de gemmis, lapidibus nobilioribus, ignobi-  
lioribus, figuratis, vulgaribus, do str. 93.

Punctum III. de salibus mineralibus, metallis, salis-  
fodinis Vielicensibus et Bochnensibus,  
do str. 157.

Punctum IV. de montibus, fontibus, aquis bitumino-  
sis, sulphuratis, petrificantibus, medica-  
tis, noxiis, salsis, od str. 159 do 192.

Naśladował Rzeczyńskiego, a raczej niezgrabnie go  
tłumaczył i przeistaczał w dziwny styl przyodziewając  
Duńczewski, mianowicie w dwóch z pomiędzy swoich  
wielolicznych kalendarzy, któremi polską przez lat kil-  
kadziesiąt, obdarzał od roku 1725 do r. 1770.

*Kalendarz na rok 1750 i t. d. przez M. Stanisława z Łazow Duńczewskiego, akademii Zamojskiej ob. pr. doktora, i matematyki profesora, jaśn. oświ. tryb. kor. geometrę. w Zamościu fol.*

Stronnic 48 zajętych jest następującym pismem:

»Skarb korony y W. X. Lit. z wielkim detrjmentem niezależywany, teraz publicznie y każdemu zosobna dla dobra pospolitego y zachęcenia do potrzebnego naśladowania cudzoziemskiego, nie bez pożytku daleko więcéy królestwu polskiemu importuiącego według łatwéy możności wystawiony.»

Za wstęp służą epigramata wierszem o bogactwach.

Rzecz cała dzieli się na ciekawości, te na wiadomości, każda z nich zawiera relacye podzielone na paragrafy.

Ciekawość I. O intratach polskich.

Wiadomość I. O mieyscach do intraty wygodnych.

Relacya I. O mieyscach złota y srebra polskiego, wiadomszych. O tychże tu mówi mieyscach, które wskazane są w Górnictwie w polsce T. I. stronnica 127. Duńczewski idąc wszędzie za Rzączyńskim, ktorego nie przytacza, wymienia wszelako autorów, których tenże przytoczył, jako to: Sagitanderusa, Rulandusa, Agricola (1) Kirchera (2) Bruchmana, Goltwalda, Helwina, Klenaniusa, Leo i t. d.

Relacya II. O prawdziwem poznaniu mieysc kruszczowych. Mówi on tu: „góry wysokie w Arabii, złote

(1) Georgii Agricolae de re metallica libri XII Basileae 1657 fol. żył około r. 1550. Sławny autor o górnictwie i hutnictwie w Niemczech.

(2) Athan: Kircher, mundus subterraneus, 2 vol. fol. z fig. 1664



metallowe i srebrne gotowe przez dekokcyą słońca gorącego ludziom konferują;” w innem miejscu zaś: „Góry kruszcowe pfonne y nieurodzajne są, a to ze dwóch osobliwie racyi, to jest: iż humor w nich naturalny trawia metalle, dla czego drzewa na nich rodzić się niemogą, oprócz tego ostre exhalacye z minerałów zawiązujące się, korzenie y iuż wyrosłe drzewka zarażają suszą y gubią”! dalej znowu iż śniegi prędzej w miejscach takich tają i rosy znikają i t. d.

W relacyi III. opisuje szczegółowo różne kruszcze, złoto, srebro, miedź, siarczyk miedzi który zowie iskryk miedziany, cynk, ołów, ołów srebronosny który nazywa kontryfał, żywe srebro, żalazo i stal.

Między rodzajami złota wylicza następujące: „złoto rosnące, aurum vegetabile, nazywają które znajduje się nad ziemią, nie w ziemi na kształt rosnący rozgi. Takowe osobliwości znajdują się w Węgrzech, o czem różni pisarze. Ferdynandowi III. Imperatorowi, sześć takowych posłali kłosów, Węgierscy panowie, które w raz z ięczmieniem zżęli zniwacy, o czym Klausal in curiosis naturae arcauis Bohemiae” (1).

W innem zaś miejscu: »Nad żywe srebro nic łatwiejszego y pewniejszego wynaleść tym doskonałym sposobem. W Kwietniu y Maju, świtem pod czas nieba pogodnego uważać należy powstające na górach wapory; gdy tedy postrzeżesz iakoby mgłę nie wysoko się podnoszącą, lecz bardzo nisko y poziomo iakoby leżała na ziemi, doświadczona jest iż tam srebra żywego miejsce znajduje się” —

(3) To wziął z Rzączyńskiego Auct. hist. nat. R. P. str. 90.

Wiadomość II O grubach czyli pieczarach metallo-  
wych.

Relacya I. O żupach kruszczowych. Opisuje jak strumienie mineralne (venae, żyły) w różnych kierunkach iść mogą, do czego dołączony wizerunek drzeworytowy pokazujący iż te strumienia są albo szerokie, albo głębokie, niskie, poprzeczne, krzywe albo średnie.

Relacya II. O województwach, miastach y wsiach, gdzie się znajdują metalle y różne minery oprócz wyrażonych, także źródła kąpielom służące.

Tu wylicza miejsca znane za kruszczorodne, i ubolewa »że niema ochoty i ludzi a gwarków i himistów do topienia, o których nie trudno w pobliskich krajach.»

Relacya III. O dobyciu y exenterowaniu skarbów kruszczowych.

Tu opisuje, machinę (kołowrot konny zwrotowy), jako nadzwyczajność którą gdy niegdyś Gdańszczanom zbudował Adam Wibe rodem z Harlem, za pomocą jej znieśli oni Biskupią - górę i wały na około Gdańska usypali.

Relacya IV. O skutecznym dobyciu kruszczobrania srebrnego w Olkuszu, najłatwiejszym. Radzi odwrócenie wody wpadającej w szyby meatem otwartym a potem zaprowadzenie machiny niegdyś przez Gdańszczan użytej. Widać z tego iż Duńczewski nie miał nawet wyobrażenia o środkach jakich gwarkowie Olkusey w świetnych czasach swych kopalń używali, kiedy liczne machiny (koła zwrotowe) i sztolnie kosztowne roboty osuszały, obok których projekt Duńczewskiego jest rzeczą błądą.

Wiadomość III. różne rzeczy potrzebne y drogie, znajdujące się w Polsce.

Relacya I. O szpizglasie (antymon) złotołusku (aurypigment) lazurze, cynobrze y różnej soli z opisaniem żup Wielickich, bocheńskich i t. d. Opisuje duchy i spektra pokazujące się w salinach za świadectwem Kirchera, *Mundus subterraneus* T. I. str. 133.

Relacya II. O hałunie, saetrze, siarce y koperwasie, zakończą tę ciekawość I<sup>szą</sup>.

Zapowiedział iż Ciekawość II<sup>ga</sup> do następnego kalendarza odłożona, traktować ma o wodach i kąpielach mineralnych zdrowiu służących.

Całe to pismo Duńczewskiego, godne tylko starego kalendarza, i z rzeczy dziwne, wyłożone stylem rozwlekłym owemu wiekowi właściwym, wosnowaniu pełno fałszywych i błędnych o rzeczach wyobrażeń przedstawia. Z resztą nie jest to czysta praca Duńczewskiego, lecz tylko niezgrabnym po części z Rzączyńskiego *hist. nat. curiosa* RP. etc. wyciągiem od str. 43 do 60, po części zaś zbieraniną z Tylkowskiego: *Physica curiosa* z dodatkiem dziwów i cudowności z pism alchimistów; w ogólności zaś dowodzi upadku nauk przed stuleciem; jeżeli w kalendarzu tym są jakie pomiędzy innymi wiadomości obchodzić nas mogące, są one wzięte z Rzączyńskiego, i dla tego z niego nic nowego nauczyć się już nie można.

Tenże *Duńczewski* w kalendarzu na rok 1768 w Zamościu, in fol. pod tytułem „dodatek do geografii korony Polskiej.” wydał powtórnie nieco przerobioną, bardzo do niej podobną lecz skróconą „wiadomość o kamieniach, kruszczach, solach, trunkach, górach i wodach »która jest znowu wyciągiem z drugiego dzieła Rzączyńskiego: *Auctuarium hist. nat.* od str. 92 do 200.



Relacya I. O hałunie, saletrze, siarce, koperwasie, sandarace farbie zielonój, kruszcu, złocie, srebrze, miedzi, ołowiu, blejwasie, cynie, żelazie, i t. d. w Polsce znajdujących się.

Relacya II. O bułacie, antymonium, lazurze, cynobrze, żupach y soli Wielickiey y Bocheńskiej, urodzaiach niektórych w Polsce i t. d.

Relacya III. O piwie, wódce czy gorzałce.

Relacya IV. O górach z swymy ciekawościami

Relacya V. O wodach różney cnoty, y o wodach słonych.

*X. Krzysztof Kluk kan. Brzeski i t. d. Rzeczy kopalnych osobliwie zdatniejszych, szukanie poznanie i zażycie. Warsz. u XX. Pijarów 8° tomów dwa. Tom I. wydanie 1<sup>sz</sup>e 1781, wyd. 2<sup>g</sup>ie 1797 str. 351. Tom II. wyd. 1<sup>sz</sup>e 1782 wyd. 2<sup>g</sup>ie 1802 str. 354.*

W tomie 1<sup>szym</sup> mówi: 1. O rzeczach kopalnych w ogólności o górach i alchemii. 2. O wodach tak pospolitych jak mineralnych. 3. O solach. 4. O tustościach ziemnych. 5. O ziemiach.

W tomie 2<sup>gim</sup> 1. O kamieniach. 2. O kruszczach. 3. O kopaniu dobywaniu topieniu i t. d. kruszczów i o górnictwie. 4. O rzeczach przez sztukę robionych z rzeczy kopalnych.

Dzieła tego, dwa razy przedrukowanego, najgłówniejszą zaletą jest iż było pierwszą jaką taką systematyczną polską książką o mineralogii, a chociaż dziś już przestarzałe, nie jest bezużytecznym.

Tu jest miejsce wspomnieć o współczesnym Klukowi dziełku, przy 3<sup>cim</sup> z porządku tomie książki.

X. Józ Lisikiewicza *Regensa Sem. San. Wiadomość natury i skutków rzeczy pod zmysły podpadających czyli Fizyka. księga II<sup>ga</sup>* w Sandomierzu, w druk JKM. 1781. 8<sup>mcc</sup>. Księga II<sup>ga</sup> fizyki zajmuje połowę książki, następnie zaś z oddzielną paginacją znajduje się *Historya naturalna*, zawierająca wiadomość o rzeczach kopalnych, stronnic 158. Mówi ona w szczególności, 1 o ziemiach kopalnych, 2 o wodach kruszcowych, 4 o sokach ziemnych czyli kopalnych, 5 o elektryczności czyli sile bursztynowania, 6 o kamieniach, 7 o sile magesowej, 8 o kruszczach i pułkruszczach.

Lisikiewicz w tej szczupłej książeczce najwięcej czerpał z Rzeczyńskiego.

Tu też przytoczymy w części należącego. X. Remigiusza Ładowskiego *S. P. Historia naturalna król. polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony, zwierząt, roślin, minerałów etc.* w Krakowie 1783 w 8<sup>ce</sup> str. 206.

Drugie wydanie jest pod tytułem: X. Rem. Ładowskiego *S. P. Historia naturalna kraju polskiego, sposobem abecadłowym.* w Krakowie u Gröbla, 8<sup>ce</sup> dwa T. str. 340 i 378. Objąśnione w tym słowniczku wyrazy historyi naturalnej, są po większej części krótkim wyściąganiem z Rzeczyńskiego; artykuły z mineralogii pomiędzy innymi są najmniej ważnemi.

W XIX wieku w Wilnie najwięcej wychodziło dzieł o mineralogii, jakto w następującym spisie widzimy.

*Romana Symonowicza fil. i med. Dra o stanie dzisiejszym mineralogii.* Wilno u Zawadzkiego 1806 8<sup>ce</sup> str. 188, wydanie 2<sup>gie</sup> Wilno u Zawadzkiego 1814 8<sup>ce</sup> str. 190. Tegoż *odpowiedz na pismo X. B. S. Jundzi-*

ła prof. Botaniki, pod tyt. *Uwagi nad pismem P. Symonowicza o dzisiejszym stanie mineralogii*. Wilno u Zawadzkiego 1806, 8<sup>ce</sup> str. 155.

X. *Franciszka Pawła Korwin Pułaskiego prob. Pątnowskiego, wiadomość mineralogiczna poznawania różnych kruszców i kamieni w ziemi znajdujących się, onych odkrywania i dobytých doświadczania, niemniej wód ciepłych, i mineralnych, z różnych autorów zebrana*, w Warszawie u Dąbrowskiego 1811, 8<sup>ce</sup> str. 132.

*Nomenklatura minerałów pojedynczych, czyli oryktognozyczno-mineralogiczna, przez R. Symonowicza w największej części wypracowana, a przez jego ucznia Makarego Bogatkę mag. filoz. wedle tego rocznego (sic) układu Wenera dokończona*. Wilno u Zawadzkiego, 1815 8<sup>ce</sup> str. 28.

*Felixa Dziewińskiego Prof.: Początki Minerologii podług Wenera ułożone*. Wilno u Zawadzkiego, 1816, w 4<sup>ce</sup>.

*Seweryna Zdzitowieckiego, Ucznia kl. VI.: Zasady Oryktognozyi i Geognozyi podług układu Wenera*. Tom I. str. 92, w 8<sup>ce</sup>. Lublin, w druk. Jana Pruskiego bez roku (1818), — w tomiku tym wyłożył tylko cechy ogólne ciał kopalnych, a w końcu zamieścić projekt do nowej nomenklatury mineralogicznej podług Prof. Kuberskiego.

*Norb. Alf. Kumelskiego: Krótki wykład Mineralogii podług Wenera*. Wilno u Marcinowsk., w 8<sup>ce</sup>, T. I. 1825, str. 56, T. II. 1826, str. 50 i arkuszy 6 spisu.

W Dzienniku Wileńskim, w dziale Umiejętności i sztuk, zamieszczone jest częściami w T. I. (z r. 1826),



II. (z r. 1827) i III. (z 1828): *Opisanie nowo odkrytych minerałów przez N. A. Kumelskiego* (1).

*Ant. Wagi Prof.: Wiadomości z nauk przyrodzowych, dla użytku szkoły guwernantek*, Tom I. zawierający: *Wiadomości z astronomii, fizyki, chemii i mineralogii z figurami*. Warszawa u Brzcziny 1826, w 12<sup>ce</sup>. W książce tej: Rozdział VI. *Wiadomości z mineralogii*, zajmuje od str. 154 do 323.

*N. A. Kumelskiego: Mineralogia popularna, albo przestrogi dla rolników i rzemieślników, z francuzkiego Pana Brard*. Wilno u Marcinowskiego 1827, w 12<sup>ce</sup> str. 88.

*Ign. Jakowickiego: Wykład oryktognozyi i początków geognozyi; wydanie 2<sup>gie</sup> poprawione i znacznie pomnożone*. Wilno u Manesa i Zymła 1827, w 8<sup>ce</sup> str. 396 z tablicą. Pierwsze wydanie było pod tyt. *Krótki wykład Oryktognozyi i Geognozyi podług ostatniego układu Wernera*. Wilno 1825, w 8<sup>ce</sup>.

*Ign. Jakowickiego: Mineralogia zastosowana do sztuk i rzemiosł*. Wilno u Giücksberga 1827, w 8<sup>ce</sup>, str. 107.

*Systemat Minerałów według zasad Berzeliusza ułożył Ludwik Zeiszner Dr. Fil.* Kraków, nakładem autora, 1833, w 8<sup>ce</sup> str. 116. Pod wszelkim względem dzieło arcy szanowne i wybornie wypracowane.

(1) W tymże Dzienniku Wileńskim, zamieścił także Norb. Alf. Kumelski kilka tłumaczeń z Dziennika górniczego (Горный Журнал) jak np. w Tomie III. od str. 317 i od str. 334, *Historja górnictwa u starożytnych Rzymian*, na str. 248 o kopalniach żywego srebra, i t. p.

Wspomnieć tu jest miejsce, iż bardzo uczoną rozprawę pod względem oryktognostycznym, geognostycznym i użytków, posiadamy, którą:

*O bursztynie* napisał Jan Freyer Dr. Fil. Kraków, u Friedleina 1833, w 8<sup>ce</sup> str. 44.

## 2. ZIEMIOZNAWSTWO.

Tak teoria tworzenia się ziemi (ziemiorodztwo, Geologia), jak i badanie składu pokrywy kuli ziemskiej (ziemioznawstwo, Geognozja), są naukami, które powstały przy schyłku ostatniego wieku, a poczyniwszy olbrzymie kroki, dziś już na znakomitym udoskonaleniu stoją stopniu.

Co do ziemiorodztwa i systematycznego wykładu ziemioznawstwa, nader jest ubogą literaturą naszą, nie posiadamy bowiem dotąd nic nad tłumaczenie epok natury Buffona, i dzieło Kumelskiego, a mianowicie:

*Epoki natury Pana Buffon, wydane w języku francuzkim, przez Stanisława Stasica wytlómaczone na język polski, z dodaniem myśli i niektórych uwag,* w Warszawie u Grölla 1788, w 12<sup>ce</sup>.

Wydanie drugie pomnożone uwagami nad ziemią polską, wyszło w Krak. u Maja 1803, w 8<sup>ce</sup>, str. 344.

*Norb. Alf. Kumelskiego: Zasady Geognozji podług Wenera,* w dwóch częściach. — Wilno u Marciniowskiego 1827, w 12<sup>ce</sup> część I. str. 62, część II. str. 52.

Przypomnieć możemy, iż tenże systemat Wenera również lecz jeszcze bardziej skrócony przedstawili Drzewiński i Jakowicki w swoich Mineralogiach.

Gdy nauka o skamieniałościach szczątków organicznych jest pomocniczą ziemiorodztwa i ziemioznaw

stwa, przeto pominąć nie można, iż wydanym został przez

*Norb. Alf. Kumelskiego: Rys systematyczny nauki o skamieniałościach czyli petrefaktologii.* Wilno u Marcinowskiego 1826, w 12<sup>ce</sup>, wstępu 18 str., str. 95, spisu str. 9. Jost to tłumaczenie rozdziału, z dzieła: *Einleitung und Vorbereitung zur Minerologie vom Dr. Leonhard, Dr. Kopp und C. L. Gärtner.* Frankfurt am Mein 1817.

Z rozpraw pojedynczych w przedmiocie ziemiourzędztwa, tu przytoczeniami być mogą:

*M. A. Pawłowicza: O własnościach i początku bazaltów.* Rozprawa napisana do otrzymania stopnia Dra Filoz. w Uniw. Warsz. i d. 12 Marca 1822 bronia. Warszawa w druk. Rząd. w 4<sup>ce</sup> str. 42.

*Lud. Zeisnera Dr. Fil.: O powstaniu i względnym wieku formacji bazaltowej,* w Warsz. u Gałęzowskiego 1829, w 8<sup>ce</sup> str. 89 z dwiema rycinami.

Pod względem ziemiourzędzkiego rozpoznania kraju naszego więcej pisano, chociaż niestety prawie wyłącznie cudzoziemcy — jak to poniżej zobaczymy. Nie można z ziemiourzędzkiem poznaniem kraju mieszać tu i owdzie rozrzuconych wiadomości o znajdowaniu się bogactw w łonie ziemi polskiej, lub przytoczeń z dzieł dawnych polskich, wskazujących gdzie jakie ciała kopalne się znajdują. — Są to świadectwa, które zarówno wynaleść możemy w kronikarzach, jak w opisach kraju, podróżach i pisarzach rzeczy przyrodzonych; tak dobrze Długosza, Piaseckiego, Lengnicha, jak Kromera, Strykowski, Starowski, Miechowitę, Cellarjusza, Wyrwicza lub Connora, alibolitę Rzączyńskiego i kalendarze Duńczewskiego, przytoczyły tu wypadają,



lecz może ze wszystkich w najpierwszém miejscu nie zmordowanego i sumiennego zbieracza Rzączyńskiego.

Szereg pism ziemioznawczych o Polsce otwiera Guettard który zwiedziwszy kraj nasz, skreślił w r. 1762 pierwszy opis geognostyczny Polski.

*Mémoire sur la nature du terrain de la Pologne et des minéraux qu'il renferme par Guettard 1762.*

Znajduje się w memoires de l'academie royale des sciences de Paris pour l'année 1762, 8<sup>o</sup> str. 234 do 293. Dzieli Guettard kraj dawniej Polski na cztery pasy: piaszczysty, iłowaty, solny i kruszczowy. Opis ten ogranicza się tylko prawie na samą powierzchnię kraju którym przejeżdżał. Chociaż z rzeczywistością zgodny, wszelako dalekim on jest od tego, czego się dziś wymaga po opisie geognostycznym.

Jan Filip Carosi już w r. 1777 wydał rozprawkę w której opisuje ziemioznawczo, okolice Młocin pod Warszawą.

*Essai d'une lithographie de Mlocin, écrit à Varsovie en 1777 (par Jean Phil. de Carosi), Dresde 1777 8<sup>o</sup> str. 96.*

Tenże użyty przez króla Stanisława Augusta po ustanowieniu kommissyi kruszczowej w r. 1782, jako dyrektor górnictwa, równie jak i sprowadzony z Miławy Ferber Professora Mineralogii (później nadradca gorn. pruski) do zwiedzania kraju szczególnie dla oznaczenia miejsc gdzieby obszerniejsze górnictwo zaprowadzać się dało i gdzieby można sól znaleźć, wydał.

*Joh. Phil. von Carosi. königl. poln. Hauptmann und Bergdirektor's, Reisen durch verschiedene polnische Provinzen, mineralogischen und andern Inhalts.*

w dwóch tomach; w Lipsku I. 1781 str. 264, II 1784, str. 298, w 8<sup>ce</sup> z kopersztychami.

Do zesłego wieku należą, opisy karpát:

*Hacquet, Neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1788 bis 1795, durch die Dacischen und Sarmatischen Karpathen.* Nürnberg 1790 do 1796 Tomów IV w 8<sup>ce</sup>.

*J. E. von Fichtel, Mineralogische Bemerkungen über die Karpathen,* Wien I. 1791 II. 1794 w 8<sup>ce</sup>.

Sprawozdanie Ferbera wyszło dopiero po jego śmierci pod tytułem: *Ferbers, Relation von der ihm aufgetragenen mineralogischen, berg-und hüttenmännischen Reise, durch einige polnische Provinzen; herausgegeben nach dessen Tode vom Bergrath Voigt.* Rudolstadt 1804 w 8<sup>ce</sup> 140 str.

W końcu zesłego wieku atoli, ukazała się rozprawa:

*O górach, bezimiennie przez Hippolita Kownackiego, w roku 1792 wydana w Warszawie w 8<sup>ce</sup> str. 60.* Pierwsze stronnice 30 poświęcone są wnioskowaniom o górach jako wzmocnieniach budowy kuli ziemskiej i składach ciał kopalnych. Wybrał tu Kownacki z rzadką trafnością i rozsądkiem co tylko było ciekawego i ważnego w tym przedmiocie w foliałowych dziełach przed jego czasami pisanych, szczególnie zaś obcych, zwykle przepełnionych w braku ugruntowanych wnioskowań, mistycznymi dziwami i baśniami; nie opuścił, wszakże Kirchera mundus subterraneus, Aldrovandi, museum metallicum, i Zepplichall, S. J. Unterirdische Geographie, a nawet podań zRzeczyńskiego. Reszta 30 stronnice, są przytoczeniem opisu Polski Guettarda i Karozego, oraz własnymi wnioskowaniami Kownackiego nad bogactwem kruszcorodnym kraju. Roz-



prawki téj, ważną nadko jest zaletą czystość językowa.

Po Guettardzie Karozym i Ferberze ukazała się w r. 1805 *Stanisława Staszica o ziemiorodztwie karpat, rozprawa pierwsza*, w Warszawie u XX. Pijarów 1805 w 8<sup>ce</sup> str. 129.

Rozprawa ta równie jak i następne zamieszczone są w Rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk w tomach VI. VII i VIII. Nareszcie wyszło osobno całe dzieło:

*X. Stanisława Staszica. O ziemiorodztwie karpatów i innych gór i równin polski*, Warszawa w druk. rządowej 1815 str. 390 i XII, w 4<sup>ce</sup> z tablicami i mapami.

Dzieło to stanowiące pierwszy opis ziemioznawczy Polski w języku naszym, wiele ciekawych i dziś jeszcze ważnych zaciera myśli.

Po olbrzymich krokach jakie nauka ziemiorodztwa i ziemioznawstwa od wyjścia dzieła Staszica poczyniła i po tylu nowych spostrzeżeniach, dzieło jego o ziemiorodztwie Karpatów, chociaż nie przestało należeć do źródłowych, straciło już obecnie wiele na użyteczności.

Terminologia (słowomienstwo) przez Staszica używana, odznacza się tworzeniem wyrazów nie zawsze szczęśliwem, które wpospolitym języku częstokroć in-sze znaczenie utarte mają, np: pomorski, powodowy, opławy, lub też wskrzeszaniem dziwnych wyrazów wpe-wniej tylko może miejscowości kraju mogących być zrozumianemi, zresztą w brzmieniu dla ucha twardych a nie niemalujących, jako to: upłaz (wapien pierwotny), dziarstwiny (wapien z madreporami), małże (mu-



szle, konchy), powód lub złoże (ganga), nasokły (prze-  
siąknięty), celcowy (środkowy), liciny (lania z kruszców)  
i t. d.

Pisownia dzieła tego jest wszystkim pismom Sta-  
szica właściwa.

Treść dzieła przypomina następujący spis rozpraw  
w niem zawartych.

Rozprawa I. O równinach Polski — o pasmie Łyso-  
gór, o części Bieskidów i Bielaw.

Rozprawa II. O górach Bieskidach i Krywanu w Ta-  
trach.

Rozprawa III. O Wołoszynie, o pięciu stawach i  
Oku morskiem.

Rozprawa IV. O Kołowy, o Czarném i o Kolbaku  
wielkim.

Rozprawa V. O Krapaku wielkim, teraz pospolicie  
od góralów Słowaków nazywany Wysoka, od Niemców  
Lomnizer Spitze.

Rozprawa VI. O pierworzodnej górze, w Karpa-  
tach.

Rozprawa VII. O górach pierwotno-warstwowych czy-  
li ościennych w Karpatach.

Rozprawa VIII. Góry przedwodowe.

Rozprawa IX. O górach pomorskich.

Rozprawa X. O ziemiach zsepowych czyli opła-  
wych, rozlegających się po obu stronach Karpatów.

Rozprawa XI. Zbiór celniejszych rzeczy zawartych  
w ziemiородztwie Karpatów.

Rozprawa XII. Niektóre mniej więcej do podo-  
bieństwa zbliżające się wnioski z uwag nad ziemi-  
rodztwem.

W końcu objaśnione są wyrazy w rozprawach używane.

Szkoda iż Staszic obok myśli świetnych, szerokich, częstokroć jest niekrytycznym, szczególnie w miejscach które z Karozego powypisywał, gdzie nawet nazwiska miejsc pisownią lub wymową niemiecką przekształcone za nim powtórzył np. Bielecki zamiast Piłecki (od Pilicy) i t. p.

Tu następuje szereg pism i dzieł w niemieckim lub francuzkim języku, przedstawiających ziemioznawczo Polskę.

*Leopold von Buch: Geognostische Bemerkungen auf Reisen durch Deutschland und Italien.* Berlin, I. 1802, II. 1804, w 8<sup>ce</sup>. W tomie pierwszym mówi o naszej formacyi węglowej i wapienia muszłowego nad granicą szląską.

*Schultes: Aufsatz über das Gebirge zwischen Wien und Krakau.* W *Gehlena Journal der Physik, Chemie und Mineralogie*, Band I. str. 131 do 138. Berlin 1806, w 8<sup>ce</sup>.

*Tegoż: Minerologische Bemerkungen auf einer Reise von Krakau nach Inspruck*, w *Gehlen, Journal etc.* Band VII. str. 393. Berlin 1808.

*K. Ritter von Schindler: Geognostische Bemerkungen über die karpatischen Gebirge in dem Königreich Gallizien und Lodomerien.* Wien 1815, w 8<sup>ce</sup>.

*F. S. Beudant: Voyage minéralogique et géologique en Hongrie pendant l'année 1818.* Paris 1822 vol. 3, w 4<sup>ce</sup>. W tomie drugim mówi o Karpatach i Gallicyi.

*Tegoż: Mémoire sur les environs de Wieliczka*, w *Journal de Physique* z r. 1819.

*K. v. Oeynhausen: Versuch einer geognostischen Beschreibung von Oberschlesien und der nächstangrenzenden Gegenden von Polen, Gallizien und östreichisch Schlesien. Essen 1822, w 8<sup>co</sup> z kartą.*

*M. A. Pawłowicz: Wiadomość jeologiczna o Wieliczce i poszukiwaniach soli w Szczerbakowie w Woj. Krakowskiem; w Pamiętniku Warsz. Tom. IV. z roku 1823, Styczeń, str. 73 do 100.*

Wiadomość geognostyczna o Wieliczce jest podług dzieła Beudanta, a poszukiwaniach zaś solnych Szczerbakowskich z udzielen Beckera, który te poszukiwania prowadził.

*Manès: Notice géologique sur la Silésie et la partie limitrophe de la Pologne. Naprzód umieszczone w Annales des Mines, Tomie XI z r. 1825 str. 3—70, następnie w osobném dziele pod tyt.: Manès: Memoires géologiques et métallurgiques sur l'Allemagne etc. par Manès w Części II. Paris 1828, w 8<sup>co</sup> str. 198.*

*Thürnagel: Bemerkungen über den Galmeybergbau in Oberschlesien, w Karstena Archiv z roku 1824, Tom VII. str. 30 do 66.*

*Tegoż: Bemerkungen über Wieliczka und Bochnia, w Karstens Archiv z r. 1827, Tom XII. str. 337 do 365.*

*Albrecht von Sydow: Bemerkungen auf einer Reise im Jahre 1827 durch die Bieskiden, über Krakau und Wieliczka nach den Central-Karpathen. Berlin 1830, w 8<sup>co</sup> stronnic 406 z mappą.*

W Dzienniku Wileńskim z r. 1830 w dziale: Umiejętności i sztuk, Tomie V, są:

*J. Jakowickiego: Postrzeżenia geognostyczne w kraju od morza Bałtyckiego do Czarnego morza.*



*Eichwald: Geognostische Bemerkungen während einer Reise durch Lithauen, Podolien und Volhynien* z przypisami L. von Buch, w Karstena nowém Archiv für Mineralogie, Geognosie, Bergbau und Hüttenkunde. Berlin 1830, w 8<sup>ce</sup> Tom II. str. 113—134.

*Fr. Dubois: Geognostische Bemerkungen über Lithauen*, z przypisami Leopolda v. Buch, w tymże Tomie II Archiwów Karstena z r. 1830, str. 156—158.

Następnie wydał Prof. Wileński Eichwald:

*Eichwald: Natur-historische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien, in geognostischer, mineralogischer, botanischer und zoologischer Hinsicht.* Wilna 1831, w 4<sup>ce</sup>.

Jednocześnie prawie wyszły dwa dzieła, dwóch urzędników korpusu polskiego górniczego, nad utworem ziemi Królestwa Polskiego: Nadradcy górniczego Beckera, który się trudnił poszukiwaniami solnemi w południowej części królestwa, i Inspektora kopalń miedziano-górskich Bloedego.

*Wilhelm Gotlob Ernst Becker: Ueber die Flötzgebirge im südlichen Polen, besonders in Hinsicht au Steinsalz und Soole.* Freyberg 1830, w 8<sup>ce</sup> min. str. 160 z kartą.

*Gotlob Bloede: Ueber die Uebergangs-Gebirgs-Formation im Königreich Polen.* Breslau 1830, w 8<sup>ce</sup> str. 140 z tabl. petrograficzną.

Wydanie obszernego dzieła J. B. Puscha poprzedził:

*Jerzego Bogumita Puscha: Krótki rys geognostyczny Polski i Karpat północnych czyli opisanie zewnętrzznego ukształcenia i wewnętrznego składu ziemi tego kraju, z rękopismu niemieckiego przez A.*

*M Kitajewskiego*. Warsz. 1830, w 8<sup>ce</sup> str. 104 z tablicami. Częściami drukowane było w Tomie 1 i 2 Słowianina.

Jest to bardzo szacowne pismo, sposobem ile możności przystępnym dla każdego skreślone; wykłada ono według dzisiejszego stanowiska nauki, w krótkości ziemioznawczo Polskę, dając ogólne zarysy górutworów w 4<sup>ch</sup> osobnych działach krain północno-karpaccich, a mianowicie: 1. środkowej Polski; 2. Karpat; 3. Podola — Ukrainy; 4. Nadbałtyku.

W skutek bliższego zgłębienia i rozpoznania kraju Polskiego, w ciągu swój służby w górnictwie Królestwa Polskiego, J. B. Pusch odbywszy od r. 1817 do 1827, podróży 15, krążąc w różnych kierunkach po krajach, które obserwował, wydał on następujące dzieło:

*Georg Gottlieb Pusch: Geognostische Beschreibung von Polen, so wie der übrigen Nordkarpathen-Länder.* Stuttgart und Tübingen Tom I. 1831 str. 338; II. 1836 str. 695, w 8<sup>ce</sup>, z atlasem geognostycznym nadzwyczajnie szacownym, z 10<sup>ciu</sup> tablic składającym się. Jest to dziś najdokładniejszy opis ziemioznawczy Polski, pod wszelkim względem niezaprzeczonej wielkiej wartości, owoc prac i spostrzeżeń uczonego badacza:

Jako uzupełnienie dzieła tego uważać można następujące:

*Georg Gottlieb Pusch: Polens Paläontologie, oder Abbildung und Beschreibung der vorzüglichsten und der noch unbeschriebenen Petrefakten aus den Gebirgsformation in Polen, Volhynien und der Karpathen.* Stuttgart 1836, w 4<sup>ce</sup> maj. str. 218, z wielu tablicami. O żubrze (Auerochs) i jego skamieniałościach mówi od str. 195 do 214.

August Rost, który przez lat 4 (1836—1839) kierował poszukiwaniami solnemi w południowej części Królestwa Polskiego, wydał swe spostrzeżenia w rozprawie pod tytułem:

*Beitrag zur Geognosie von Süd-Polen, von August Rost.* Berlin 1840, w 8<sup>ce</sup> str. 56 i tablic 4.

Z rozpraw w języku polskim Ludwika Zeischnera b. Prof. Uniw. Jag., znanym mi jest:

*Opis geognostyczny Czorsztynu i jego okolic, bez miejsca i roku wydane (podobno w 1832) str. 37.*

Wkrótce spodziewane jest dzieło Ludw. Zeuschnera opisujące ziemioznawczo Karpaty, na których gruntowne poznanie, wiadomo iż badacz ten natury nie szczędził ani pracy, ani czasu (1).

## II. GÓRNICtwo.

Rozróżniemy tu pisma poświęcone: sztuce górniczej, — historyczne i opisowe, — i dotyczące prawa górniczego.

### I. SZTUKA GÓRNICZA.

Dzieł ogólnych sztuce górnictwa poświęconych (technicznych), język nasz nie posiada, wyjąwszy parę tłumaczeń z przeszłego wieku i kilku częściowych przestarzałych i prawie żadnej wartości już nie mających rozprawek.

Według podania Niesieckiego (Korona Polska T. II. str. 278) miał do druku przygotować:

(1) P. Ludwik Zeuschner, wiele rozpraw w przedmiotach geognostycznych, szczególnież Karpat dotyczących, zamieścił w piśmie czasowém: *Jahrbuch für Mineralogie, Geognosie, Geologie und Petrofaktenkunde*, przez Dr. Leonhard i Dr. Bronn, wychodzącém od r. 1830 w Heidelbergu.



*Wojc. Gostkowski h. Junosza: Sposób i jakim złote y srebrne góry w Królestwie Polskiem zepsowane naprawić można. 1622 w 4<sup>ce</sup>.*

Nie znam tego pisma ani jego treści. — Przytacza je Bentkowski Hist. Lit. Pol. T. I. str. 399. Siarczyński w Obrazie Panowania Zygmunta III. T. I. str. 153 mówi: iż o niém jest wzmianka w znajdującym się w xieggozbiorze Jana Hr. Tarnowskiego w Gallicyi, summarjusz monet z tegoż czasu. — W. A. Maciejowski okazał mi w notatach swoich, iż pismo to znajdować się ma w xieggozbiorze imienia Ossolińskich.

Po tytule dzieła wnosić nie mogę o jakich to górach złotych i srebrnych traktuje, lecz gdy kopalnie Olkuskie w pełnym naówczas były biegu, może się więc karpackich dotyczą.

Tu wspomnieć następnie wypada o *Kalendarzach Duńczewskiego* z r. 1750 i 1768, które na swoim miejscu rozbieraliśmy.

X. *Kluk*; w dziele: *O rzeczach kopalnych*, w Tomie IIgim 1szy raz wydanym r. 1782, w części 3ciój mówi: o kopaniu, dobywaniu i topieniu kruszców, i o górnictwie. Z tego powodu przytoczę treść rozdziałów téj części: 1. o szukaniu kruszców (to jest ciał kopalnych); 2. o kopaniu kopalni, (w którym szyby nazywa oknami, chodniki zaś szachtami, a sztolnie poprzecznemi przekopaniem); 3. o dobywaniu kruszców (rud kruszcowych); 4. o ludziach do kopalń potrzebnych i o porządku górnictwa (o zarządzie); 5. o topieniu kruszców. Cały ten wykład, choć tylko stronnic 55 (od 265 do 320) zawiera, jest rozwlekłe napisany, bez jakiejbądź praktycznej znajomości rzeczy, i w ogólności, żadnej wartości.

Jacek Małachowski Refer. W. Kor., a następnie Podkanclerzy Kor., właściciel znacznych fabryk żelaznych, nie szczędził kosztów na wydania w języku polskim użytecznych dzieł technicznych, z tych tu o trzech jego nakładem wydanych wspomniemy.

*Sztuka robienia węglów, czyli sztuka węglarska z francuzkiego na polski przelożona, z Duhamel de Monceau, staraniem Jacka Małachowskiego Refer. W. Kor. w Warszawie u Grölla 1769, w 4<sup>ce</sup> str. 44 z tablicami.*

*Nauka o gatunkach i szukaniu rudy żelaznej, topieniu jej w wielkich piecach i dymarkach, robieniu miechów drewnianych, stawianiu pieców na topienie rudy; o fryszerkach i fryszowaniu żelaza surowego, laniu naczyń żelaznych, o robieniu stali z żelaza ciągłego, z francuzkiego Margrabi Courtivron i Bouchu, staraniem i kosztem Hyacynta Małachowskiego, Podkanclerzego Kor. przelożona przez X. Józefa Osińskiego S. P. w Warsz. u XX. Pijarów 1782, in fol. min. str. 582, z 34 tablicami z zagranicy sprowadzonymi.*

Dzieło to obszerne i znakomitej pracy, dziś przy postępach hutnictwa żelaznego, które w obcych językach tyle dzieł nowych naukowych wywołały, już mniej jest przydatne. Od czasu Osińskiego jednakże o hutnictwie żelaznym, które jest tak w kraju naszym rozgałęzione, nikt u nas napisaniem, ani tłómaczeniem dzieł ważnych, literaturze, a więcej jeszcze potrzebie ogólnej nie przysłużył się.

W tymże roku, co tłumaczoną naukę o rudach i t. d., wydał tenże X. Osiński oryginalne dzieło:

*Opisanie polskich żelaza fabryk, w którym świadectwa historyków wzmiankujących miejsca minerałów przytoczone; przywileje nadane szukającym kruszców w całości umieszczone, początek wyrabiania u nas żelaza odkryty, rudy krajowej czterdzieści ośm gatunków w kolorach właściwych wydane i w szczególności wyłożone; z żelaza krajowy zysk okazany; słownik kuźniacki; oprócz wyrazów technicznych wiele wiadomości zawierający przydany, przez X. Józefa Osieńskiego S. P., staraniem i kosztem JW. Hyacynta Natęcz z Małachowic Małachowskiego Podkancl. Kor. etc. z dziewięciu kopersztychami, z których ośm kolorowanych. Warszawa u XX. Pijarów 1782, w 4<sup>ce</sup> 90.*

Pismo to jest nieoszacowanem zabytkiem wiadomości o hutnictwie naszym żelaznym zeszłego wieku. Zebrał X. Osieński o tyle dokładną wiadomość o hutach żelaznych w r. 1782, o ile się to dało zrobić, i sam to tłómaczy we wstępie str. 2: »zebrawszy krótko materje do przedsięwziętej pracy najpotrzebniejsze, rozesłałem je do tych, u których fabryki się znajdują, bo po nich jeździć i ustnie o ich stanie zainformować się nie mogłem. Na zapytania, kilku tylko odpowiedzieć raczyło, i nie tak dokładnie jakom sobie życzyłem.«

Część opisania polskich żelaza fabryk zamieszczoną następnie była w Dzienniku handlowym, wychodzącym w Warszawie w 8<sup>ce</sup> z r. 1786 z miesiącą Stycznia od str. 33.

Napomknąć tu muszę o książce, której tom drugi, który miał mówić o żelazie, nie wyszedł.

*Rozprawa o sztukach robienia szkła, palenia potaszów i robienia żelaza, stosująca się do ma-*



terjałów, lasów, rud i zwyczajów krajowych i do dobrego zarządzenia, miana między Wielmożnym Podskarbin possessorem, i Panem Wiadomskim doświadczoneym w tych sztukach, dla pożytku krajowego nowo wydana przez JMPana Józefa Torzewskiego. Część I. w Berdyczowie w fortecy N. M. P. za przywilejem J. K. M. r. 1785, w 8<sup>ce</sup> str. 326. W tej części mówi tylko o hutach szklanych. Cała książka pisana na pytania i odpowiedzi, stylem przewlekłym i nudnym, potocznemi przedmiotami przesadzona.

Wydanie dzieła o wszystkich częściach górnictwa, zapowiedział w końcu zeszłego wieku, Jan Mieroszewski w następującej rozprawie:

*Wywód ogólny o użyteczności i sposobach zaprowadzenia górnictwa porządnego i trwałego w krajach Rzpltej, przez Jana Mieroszewskiego, z nauk górniczych do kraiu przybyłego, w Krakowie u Gröbla w 8<sup>ce</sup> str. 47 bez roku (około 1790).*

W tej rozprawie która niczego nie naucza, dowodzi, iż porządne górnictwo może się stać korzystnym dla kraju.

*Nowe teoretyczne i praktyczne opisanie o torjcie i jego użyciu przez Riema z niemieckiego, w Lublinie u X. Trynitarzy 1802 w 8<sup>ce</sup> str. 173.*

Sposób postępowania przy wytapianiu cynku z galmanu, opisał przez niejaki czas w służbie górniczej polskiej zostający:

*C. F. Hollunder: Ausführliche Beschreibung des in Oberschlesien, dem Königreiche Polen und dem Gebiete der Republik Krakau gewöhnlichen Zinkhütten processes. Lipsk 1824 w 8<sup>ce</sup> str. 96 z tablicą.*

W końcu r. 1830, wyszedł zeszyt I. tom 1go *Pamiętnika górnictwa i hutnictwa pod redakcją J. B. Puscha i Ł. F. Reklewskiego*, w Warszawie u Węckiego 1830 r. w 8<sup>ce</sup> str. 164. Pismo to miało wychodzić, w dwóch półrocznych zeszytach, poświęcone wszelkim gałęziom górnictwa.

Zeszyt ten zawiera: Statystyczny obraz stanu górnictwa i hutnictwa polskiego, str. 9 do 18. oraz:

Opis kopalń węgla kamiennych 19 do 46, i

Opis kopalń galmanu i hut cynkowych od str. 47 do 85, przez J. B. Puscha.

Niektóre wiadomości o węglarstwie saskiem zebrane w r. 1829 przez Radzę górn. W. F. Lempego str. 85 do 128.

Wyjątek z dziennika górniczego rossyjskiego z kwietnia 1830, o używaniu drzewa, zamiast węgla przy wielkich piecach, przez Hier. Łab. wytfomaczony.

Różne wiadomości górniczne, i Wiadomości i doniesienia literackie, przez Ł. F. Reklewskiego.

W pewnym związku z naszym przedmiotem zostaje.

*Nauka o torfie w całej obszerności praktycznie wyłożona przez Kazimierza Glinkę Janczewskiego*, w Warszawie u Chmielewskiego 1840, w 8<sup>ce</sup> str. 98. (także w tomie XVI Sylwana zamieszczona).

## 2. PISMA HISTORYCZNE I OPISOWE O GÓRNICTWIE.

Prócz wzmianek w dziełach kronikarzy, historyków, i geografów o miejscach gdzie były kopalnie, o czem powyżej wspominałem, następujące pisma szczegółowo opisowi lub historycznym w tym względzie badaniom poświęcone posiadamy.

1. *Sól a szczególnie Wieliczka i Bochnia.*

Do najdawniejszych opisów Wieliczki i Bochni należą utwory poetyczne, które czarodziejskie piękności tych dziwów podziemnych pobudziły.

*Regni Poloniae Salinarum Vielicensium jucunda et vera descriptio, carmine elegiaco auctore Adamo Schroettero Silesio*, w Krakowie u Łazarza 1543 4<sup>ce</sup>, także u Wirzbięty 1565, 4<sup>ce</sup>, u Mizlera: *Magna collectio historiarum Poloniae etc.* Warsz. 1761 fol. w tomie I. od str. 775 do 795. Wierszy tych jest około 1000.

*De Salinis cracovianis observatio, auctore Jodoco Willichio Resseliano* (Ressel w Biskupstwie Warmijskim), *in epistola ad Severinum Bonner de Ballice Salinarum Praefectum*, w Krak. u Hier. Vietora 1543 w 8<sup>ce</sup>. Wydanie powtórne z przedmową Jana Brociusza czyli Brzoskiego astronoma, w Gdańsku u Förstera 1645 8<sup>ce</sup>. Jest także w zbiorze historyków Mizlera z r. 1761 fol. tom 1. str. 798 do 816.

*P. Andreae Kanon. S. J. Liricorum libri IV. et Lechica admiranda.* Crac. apud Schedelium, 1643 w 12<sup>ce</sup>.

W *Lechica admiranda*, znajduje się: *Fodinae Bochnenses lucubrationibus poeticis illustratae* od str. 259 do 282, wierszy około 800.

Nie zbywa też i na opisie kopalń Wielickich, polskim wierszem.

Andrzej Loechius (Loech) albo Lechowicz z rodu Szkotów, jak się sam podpisał A. L. Scotus, wydał wiersz pod tytułem:

*Musa gór Wielickich*, w Krakowie bez roku (zapewnie między 1595 a 1609). Jest to dość liche wiersz



i opis, przypisał go Eustachemu Wolffowiczowi Referendarzowi W. X. L. wierszem polskim, a łacińskim Adamowi Sipowskiemu kanonikowi Krakow. i Andrzejowi Oleśnickiemu, żupnikom Salin Krakowskich. W końcu są różne epigrammata o soli.

*Skarb. in flore, komora Blum w Janinie, pod dyrekcją W<sup>go</sup> Jana B. Blum J. K. M. konsyliara, Jencralnego żup solnych Dyrektora, przez Stefana Ludwиковskiego Szytgara gór Janiny, Krak. 1743 fol.*

Jest krótki opis Wieliczki i Bochni, w *Philosophical transactions*. Juli 1760 N<sup>o</sup> 61 Londyn w 8<sup>ce</sup>.

*Guettard: Mémoires sur les mines de sel de Wieliczka en Pologne, w Mémoires de l'Academie des sciences de Paris- na r. 1762 w 8<sup>ce</sup> od str. 497 do 576.*

(X. Franciszka Siarczyńskiego): *Krótką fizyczna i historyczna wiadomość o soli, w Warszawie w druk. kom. Edukacyjnej 1788 w 8<sup>ce</sup> mn. str. 59.*

*Tadeusza Czackiego, Star. Nowogrodzkiego: Rapport o poszukiwaniach solnych, za Stanisława Augusta od r. 1780, w Dzienniku handlowym z r. 1788 z Czerwca str. 476, z Sierpnia str. 587, z Września str. 678 i Listopada str. 743. Mówi o poszukiwaniach: w Beyscach, Solcu, pod Buskiem, w Owczarach, w Solcu Łęczyckim, i t. d.*

*Von den Steinsalzgruben zu Wieliczka und Bochnia in Gallizien, w Jana Fryd. Lempe: Magazin für die Bergbaukunde VIII Theil 1791 r. w 8<sup>ce</sup> o Wielicze od str. 44, o Bochni od 57 do 71.*

*Joh. Fried. Zölner: Briefe über Schlesien, Krakau, Wieliczka und die Graffschaft Glatz, auf der Reise im J. 1791, tomy dwa. Berlin I. 1792, II. 1794 w 8<sup>ce</sup> w tomie I<sup>szym</sup> jest opis Wieliczki i Bochni. Korzy-*

stał tu z rękopismu który mu udzielił inspector Salin Hausen.

*Vivian: Remarks on the salt mines of Wielitska in Poland* z r. 1825 znajduje się: w Transactions of the royal geological Society of Cornwall, vol. I. z r. 1818 w 8<sup>ce</sup> str. 154.

*Świętku: Opis starożytniej Polski*, wydanie I<sup>sze</sup> 1816, wyd. 2<sup>gie</sup> 1828 w Warsz. 8<sup>ce</sup> dwa tomy, mówi o *Wieliczce* w tomie I. str. 156 do 160. o *Bochni* tamże str. 160.

*Ambroży Grabowski: Kraków i jego okolice*, było wydań trzy: I<sup>sze</sup> z r. 1822, ostatnie z r. 1836 w Krak. u Czecha w 8<sup>ce</sup> mówi o *Wieliczce* od str. 267 do 298 i w przypisach od str. 380 do 385.

*M. A. Pawłowicz: wiadomość geologiczna o Wieliczce i poszukiwaniach soli w Szczerbakowie*, w Pamiętniku Warsz. tom IV. z r. 1823 str. 73 do 100, o czém było powyżej.

*Krótkie opisanie kopalń soli w Wieliczce*, wyjątek z podróży w okolicach Krakowa odbytej, w piśmie czasowém: *Kolumb*, pamiętnik opisom podróży i t. d. poświęcony, wychodzącém w Warszawie. Tom IV. N<sup>o</sup> 14 z r. 1828 w 8<sup>ce</sup> str. 73 do 86.

*Ambroży Grabowski: Starożytności historyczne polskie*, Krak. u Czecha 8<sup>ce</sup> 1840, tomów dwa — zamieścił w tomie I<sup>szym</sup>, str. 35 do 45 przedrukowane z rękopisów: akt rozpoczęcia szybu Bużenin, i drugi takiż akt rozpoczęcia szybu Lois.

W zeszycie Wrześniowym Biblioteki Warszawskiej na str. 738 dowiadujemy się iż *Dr. Felix Boczkowski* w krótkce wyda dzieło o *Wieliczce*, jej salinach, i o kąpielach solnych tamże; podobnież *Ludwik Zeuschner* ma przygotowany do druku: *Opis Wieliczki*.

O planach Wieliczki mówiłem w tomie I. Górnictwa w Polsce str. 171.

2. *Górnictwo kruszczowe i inne.*

*Guettard* w *Mémoires sur la nature du terrain de la Pologne*, powyżej przytaczanych, daje krótką wiadomość o kopalniach dawnych Olkuskich; jéj tłumaczenie nieco jednak mylne jest zamieszczone w *Zbiorniku literackim Krakowskim* z r. 1838 w Nr<sup>ze</sup> 21 str. 161 do 165.

(*Hippolit Kownacki*): *O starożytności kopalń kruszców, wyrabiania metallów, czyli robót górniczych w kluczu Sławkowskim, dobrach niegdyś do Biskupstwa Krakowskiego należących, i w całej tegoż klucza okolicy, w znacznej części powiatu Krakowskiego, graniczącej z Śląskiem; w Warszawie u Dufour 1791 w 8<sup>ce</sup> str. 92* Wiele ważnych o okolicy Sławkowa zawiera szczegółów, żyjąc bowiem tamże lat kilkanaście i trudniąc się tam wytapianiem rud ołowianych, poznał bliżej tę okolicę a co widział napisał.

Byłoby zbyt cennym powtarzać iż znajdują się niejaki wiadomości o górnictwie pol. w Karozym, Ferberze i Staszicu, o ile to miało związek z ich pracami.

Ma niejaki związek z górnictwem naszym kruszczowym:

*W. Schultz: Bemerkungen über das Vorkommen des Bleyglanzes, Brauneisensteins und Galmeis bei und um Tarnowitz in Schlesien*, zebrane w roku 1807. Hameln 1813 w 8<sup>ce</sup> str. 226. Mówi on nieco o okolicy Olkusza i górach Sandomirskich, pierwsze wiadomości są zbyt krótkie, drugie z podań obcych zebrane, wiele fałszów zawierają.



*Święcki*, w *Opisie starożytnej Polski*, w tomie I. pod wyrazem *Olkusz* str. 126 do 136, *Chęciny* stro. 182 i *Kielce* str. 183 i 184 zawiera nieco ogólnych wiadomości dotyczących górnictwa Polskiego, lecz przytém wiele fałszów, szczególnież zaś w opisie Olkusza. Przywołując wyjątek z Czackiego o Lit. i Pol. Prawach tom II. str. 199, w przypisku, i z Staszica, o Ziemiородztwie Karpat str. 63, które prawie cały ten artykuł zapewniają, powtórzył błędy pierwszego (patrz w tomie I. Górnictwa w Polsce str. 113 i 201) i fałszywe nazwania miejsc drugiego.

W powszechnym pamiętniku nauk i umiejętności, wydawanym w Krakowie w r. 1835 w zeszytcie 5, jest opis *Olkusza* w *Opisie starożytnych miast, zamków i t. d. ziemi Krakowskiej*, str. 229 do 234. Cały ten artykuł, ze zmianą tylko stylu w niektórych miejscach, jest w zupełności przepisany z *Święckiego*.

Przypomniemy w tém miejscu opisanie żelaznych fabryk X. Osińskiego z r. 1782, które już powyżej przytaczaliśmy.

W *Pamiętniku Górnictwa* wydanym przez Puscha i Reklewskiego w r. 1830, w *Iszym* i jedynym jego zeszycie, znajduje się: Opisanie kopalń naszych węgla kamiennego, kopalń galmanu, i hut cynkowych w r. 1829 przez J. B. Puscha, od str. 9 do 85.

### 3. PRAWO GÓRNICZE.

O prawach górniczych oprócz tego co w téj materji napomknęli: *Naruszewicz* w *Historji Polskiej* Tom VII. str. 84 (1<sup>sze</sup> wyd.) o przywileju Elżbiety, i *Czacki* o *Litewskich i Polskich Prawach*, Tom II. str. 199.

i 200 w przypisku, gdzie mówi o jakimś Statucie górniczym Polskim, w Szwecyi znajdować się mającym, i o poszukiwaniach; niemniej *X. Osiniński w Opisie żelaznych fabryk*, przywołując niektóre dokumenta str. 1 do 30, piśmiennictwo nasze nie posiada osobnego szczegółowego wykładu, a tém mniej systematycznego przedstawienia całości praw górniczych.

Co do samych oryginalnych praw górniczych, chociaż takowe istniały, z tych bardzo mało co było nawet drukiem ogłoszonych, i tak:

*Jan Łaski* Kanclerz i Arcybiskup Gnieźnieński, zebrawszy najpierwszy dawne prawa polskie od roku 1357 do 1505, i wydrukowałszy je w Krakowie u Jana Hallera 1508 fol., zamieścił tylko Statut zwyczajowy o Salinach krakowskich przez Kazimierza W<sup>go</sup> zebrany i potwierdzony w r. 1368 — na str. 76 v.

*Jakób Przytuński, Leges seu statuta ac privilegia R. P.*, w Krakowie u wdowy Hier. Vietora 1553 fol., przytacza tylko w Xiędze III. Rozdz. II. de metallis et salis-fodinis, jedynie statut powyższy o salinach, i niektóre późniejsze przepisy względem soli, znajdujące się także w Voluminach Legum.

*Jan Herburt z Fulstyna, Stat. Reg. Pol. in ordinem alphabeticum digesta.* Cracov. 1567 fol., prócz artykułu *sól*, nic o kopalniach innych nie zawiera.

*Jan Januszewski, Statuta, Prawa i Constitucye kor. etc.* Kraków u Łazarza 1600 fol., przytacza też prawo o salinach Kazimierza W.

W wydaniu *Constitucyi Statutów y Przywileiów* w Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1637 fol., prócz ustawy Kazimierza W. o salinach, innych ustaw górniczych nie masz.

Toż powiedzieć o *Voluminach Legum*, które tę ustawę na str. 159 do 170 — i o *Jus Polonicum J. W. Bandtkiego* w Warszawie 1831, który ją na str. 174 do 183 przedrukowali.

Prócz tego X. Józef Osiniński w *opisaniu polskich żelaza fabryk*, kilka przywilejów dotyczących górnictwa, jako to: z r. 1517 ustanowienie Camerarii Montani, 1583 dozwoleń poszukiwań górniczych dla Firleja, z r. 1613, 1624, 1633 i 1638 przywileje dla Cacciów i dla ich fabryk żelaznych, i w końcu z r. 1782 ustanowienie Kommissyi górniczej czyli kruszcowej zawiera.

Chociaż dotąd mało użyte, istnieją wszelako dostateczne źródła do zebrania wszelkich statutów i przywilejów górniczych. — Jako takie albowiem uważać należy:

1° *W Archivum główném krajowém*: Xięgi metryczne czyli zapisywań Kanclerskich, gdzie jest pozyciagane wszystko to, cokolwiek z praw krajowych przez Królów podpisane, lub z ich rozkazu wychodziło. — W czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza, wiele z xiąg tych zabranemi zostały, i z pomiędzy tych Jan III r. 1683 odzyskał xiąg 18.

2° *W Archiwach górniczych*: dawném Olkuskim, dziś w Dąbrowie zebranem, i dawném Wielickim.

3° *W Archiwach prowincjonalnych* gdzie ważne znajdują się oblaty (czyli zapisywania w xięgach ziemskich i grodzkich), a to szczególnie w dziś znajdujących się aktach w Krakowie, Kielcach i Sieradzu.

4° *U osob prywatnych* w zbieraniu starych dokumentów upodobanie mających.



Ile mogłem dokumentów górnictwa dotyczących, wynalazłszy i najważniejsze wybrawszy, utworzyłem z tego Corpus Juris metallici polonici antiquioris, który to zbiór znajduje się w 2<sup>gim</sup> tomie Górnictwa w Polsce, i wkrótce będzie własnością publiczności.

---

### Czyli dotychczasowy sposób objawiania appellacyi od decyzji Wydziałów hipotecznych zmieniłym być może?

---

Samo zapytanie, na jakie w Bibliotece Warszawskiej za miesiąc wrzesień na stronnicy 685 jest zamieszczoną odpowiedź, naprowadza na ten wniosek, że dotychczasowy sposób objawiania appellacyi od decyzji Wydziałów hipotecznych, nie na prawie, lecz na dowolnym zwyczaju polegał. Jakoż rozwiązanie pytania tego: »jakim sposobem powinny być objawiane appellacye w księgach wieczystych od decyzji Zwierzchności hipotecznych (1) zakładane« jest tej osnowy, że lubo istnieje prawo, nie jest przecież ściśle wykonywanem.

(1) Czas by już było przyjąć jednostajną nazwę Wydziałów Hipotecznych, bo lubo sama ustawa hipoteczna, tak jak i artykuł rozbiegający, osoby rozpoznające czynności hipoteczne, już to Wydziałem jak w art. 29, już znów Zwierzchnością Hipoteczną, jak w art. 30 nazywa, to przecież w późniejszym Prawodawstwie przyjęto jednostajną i więcéj istotnie rzeczy odpowiednią nazwę Wydziałów Hipotecznych, jak to postanowienie Księcia Namiestnika Królewskiego z d. 22 stycznia 1822 r. Prawo o Towarzystwie Kredytowém Ziemskim z r. 1825, postanowienie Najjaśniejszego Pana

Zarzut powyższy uczyniony praktyce, polega na wykazaniu niedogodności wypływających z objawienia appellacyi od decyzji Wydziału hipotecznego, od której to przecież decyzji mimo objawionej appellacyi, takowa podług form prawem przepisanych, przez pozew założoną nie jest.

Dla usunięcia takowych niedogodności, i aby nie wydarzył się przypadek objawienia appellacyi bez jej następnego założenia, wspomniony artykuł doradza różnicować appellacye przez pozew i przez akt illacyjny zakładać się mogące, i objawiania pierwszych nie przyjmować dopóty, dopóki pozew appellacyjny stronie przeciwniej wręczony, okazanym nie będzie Pisarzowi kancelaryi hipotecznej, drugie zaś dowolnie objawiać dozwala.

Bliższe zastanowienie się nad przepisami prawa okaże, że zarzut powyższy nie słusznie jest praktyce uczynionym, przeciwnie nawet przekona, że dotychczasowe postępowanie jest zgodne z prawem i zmienianem być nie może.

Prawda, że objawienie nie założonej appellacyi, to jest takiej, w której nie masz odwołania się przez pozew, lub nawet przez sam akt illacyjny, naraża stronę pragnącą utrzymania decyzji, od której appellacya jest objawioną w swęj mocy, na zapozwanie objawia-

z d. 12 (24) stycznia 1826, postanowienia Księcia Namiestnika Król. z d. 14 marca 1826 i z d. 25 kwietnia 1826 r. okazują. Osoby bowiem rozpoznające czynności hipoteczne, nie składają osobnej samoistnej władzy, lecz są członkami Trybunałów, które dzielą się na Wydziały, nie zaś na Zwierzchności. Oprócz tego używanie podwójnej nazwy, zwłaszcza w jednym piśmie, może mniej obeznanych w prawie, naprowadzić na ten wniosek, że Zwierzchność hipoteczna i Wydział hipoteczny są dwiema różnemi władzami.

jącego appellacją z żądaniem nakazania wykreślenia zastrzeżenia nieprawnie istnącego, lecz to złe nie pociąga za sobą żadnych innych skutków, jak tylko wydanie samego pozwu, nie pociąga takich następstw, jakieby wynikały z koniecznego obowiązku okazywania doręczonego pozwu, przed przyjęciem aktu objawiającego appellacją.

Gdy bowiem pozew appellacyjny jest wręczonym, strona zaappellowana jeżeli chce być pilniejszą, musi wezwać obrońcę appellującego na audyencyą, i musi zrobić swój wpis własny, zyskać wyrok, takowy wyjąć, wręczyć, uprawomocnić, wnieść go do hypoteki, zyskać wykreślenie wzmianki o appellacyi, decyzją wykreślenie nakazującą wyjąć, wręczyć i uprawomocnić, bo tak art. 1111 Ustawy hypotecznej i postanowienie Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 22 stycznia 1822 w art. 2 ustępie e nakazują.

Jeżeli zaś strona objawiwszy swą appellacją w księdze wieczystej, takowej pozvem prawnie nie poparła, strona mająca interes w oczyszczeniu wykazu hypotecznego z nieprawnej wzmianki w rubryce zastrzeżeń będącej, musi tych samych co wyżej dopełnić formalności, z tą tylko jeszcze różnicą, że musi wydać i sam pozew ktorego dotąd nie było, ma więc jedną tylko formalność do wykonania więcej, to jest wydanie samego pozwu; ale za to sownie jest wynagrodzoną, bo żądanie jój nie może podlegać żadnej wątpliwości. Sąd nie może przyjmować appellacyi za dobrą tam, gdzie założoną nie była, nakazać powinien wykreślenie wzmianki i osądzić objawiającego appellacją, a nie zakładającego takowej, na koszt, nie wdając się wcale w rozpoznanie prawności samej decyzji.



Jak tego przykład niędzy wielu innemi wyrok Sądu Appellacyjnego Wydziału II. dnia 22 stycznia (3 lutego) 1841 zapadły przedstawia; Sąd ten z zasad:

„zważywszy, że pozwani appellacyi od decyzji Wydziału hipotecznego w czasie i sposobie artykułami 2 i 6 postanowienia Księcia Namieśnika Królewskiego z dnia 22 stycznia 1822 r. przepisany, przez pozew appellacyjny nie poparli, zatem objawioną a niepopartą przez nich appellacją jako upadłą, z rubryki zastrzeżeń wykreslić, a decyzją samą za prawomocną uznać i postanowić wypada — przeto etc.«

zgodnie z prawem appellacją za nie niebyłą uznać i w rozpoznanie samej decyzji nie wdawał się.

Objawienie appellacyi bez jój założenia, jest prawie to samo, co wydanie do appellacyi pozwu nieważnego. Pozwany ma gotową obronę w excepcyi, gdyby np. doręczył kto pozew appellacyjny, w którego kopii przez pomyłkę opuszczoném było nazwisko stawac się mającego obrońcy, pozew taki z przepisu art. 61 K. P. S. byłby nieważny, a pozwany niewiedząc którego na audyencyą wzywać obrońcę, dla odrzucenia appellacyi musiałby wzajemnie pozwać powoda, czyli postąpić tak zupełnie, jak gdyby pozwu nie było; z pozwanego stałby się powodem; działałby musiał tak, jak postąpić należy wtenczas, gdy appellacja jest objawioną, a pozwem popartą nie jest.

Prawda, że po uzyskaniu wyroku Sądu Appellacyjnego, uznającego objawioną, a przez doręczenie pozwu nie założoną appellacją za żadną, potrzeba wyrok ten do hipoteki wnosić i uprawomocniać decyzją, która już dawno prawomocną była; ale ileż to podo-

bnych wypadków zdarza się codziennie w zwyczajném sądowém postępowaniu; zachodzą one zawsze, ilekroć razy strona nie podług form prawem przepisanych, odwołuje się do wyższej instancyi. Podobne nieważne odwołanie się, lubo jest żadne dla braku form właściwych, przecież za takie przez sąd uznane być musi, i potrzeba uprawomocnić wyrok już dawno prawomocny, a dla zapobieżenia podobnym wypadkom, któż zakaże stronom nieprawne pisać pozwy, lub nieważne czynić odwołania?

Spory hipoteczne ze sporami sądowemi porównywane być nie mogą, i nie można objawienia appellacyi od decyzji Wydziału hipotecznego podciągać pod formy procedurą cywilną na objawianie appellacyi od wyroków sądowych przepisane. Bo procedura cywilna obejmuje przepisy postępowania jedynie w sporach sądowych, żadnego podobieństwa ze sporami hipotecznymi niemających; jak sama ustawa hipoteczna z r. 1818 różni się od hipotek francuzkich, tak i postępowanie hipoteczne różne jest od procedury cywilnej. Podług procedury cywilnej nie ma wyobrażenia sporu, gdzie nie ma skargi sądowej, gdzie nie ma pozwu; strona nie może swęj sprawy popierać, jak tylko za przejściem przez sąd pojednawczy, podług ściśle prawem oznaczonych form, za pośrednictwem sądowego obrońcy, lub w jego assystencyi: przy objawianiu appellacyi w sporze sądowym, procedura nakazuje wymieniać stronę appellującą, jej obrońcę, wyrok zaskarżony i pozew appellacyjny, bo objawienie takiej appellacyi następuje w osobnej na to księdze pisarza trybunału, a potrzeba z wszelką pewnością wiedzieć, który to wyrok jest zaappellowanym. Przeciwnie się rzecz ma w sporach hipotecznych; spo-

ry te nie rozpoczynają się tak jak inne spory sądowe przez pozew, ale przez samo zadyktowanie wniosków do księgi wieczystej, jak to z art. 129 i 159 Ustawy hipotecznej wynika. Strony w sporach tych nie tylko nie potrzebują sądowych obrońców, ale nawet stawać muszą osobiście, nie przechodzą przez sądy pojedyncze, i do zadyktowania sporu żadne szczególne formy przepisane nie są. Objawienie appellacyi od decyzji Wydziału hipotecznego niezgodnie z temiż wnioskami zapadłej, następuje w tej samej księdze wieczystej w której się decyzya zaskarżona mieści, i najczęściej zapisuje się zaraz pod decyzją; nie może więc być mowy o Obrońcy, bo tego nie było, ani o pozwie, bo ten do objawienia appellacyi przez postanowienie Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 22 stycznia 1822 r. wymaganym nie jest: tak więc różniących się w samych zasadach procedur, za jedną uważać, ani jednej z drugą uzupełniać nie można. Ponieważ zaś objawienie appellacyi od decyzji Wydziału hipotecznego jest tylko dalszym ciągiem zadyktowanego sporu, przeto spór taki wymaga koniecznie decyzji sądu, i to jeszcze wyższej instancyi od tej, który wydał zaskarżoną decyzją: a przeto prawo objawiania tegoż sporu, nie może być zostawione dowolności i rozpoznaniu samego pisarza hipotecznego.

Ile razy bowiem strona chciałaby illacyjnie skarżyć decyzją Wydziału hipotecznego, musiałaby chcąć objawić taką appellacją, poprzednio przekonywać pisarza hipotecznego, że jej takie odwołanie służy. Gdyby zaś pisarz był innego zdania i wniosku objawiającego appellacją przed okazaniem doręczonego pozwu przyjąć niechciał, strona mogłaby być narażoną na



straty, a przynajmniej na odwoływanie się do prezesa trybunału lub Wydziału hipotecznego; przy zachowaniu przeto takiej procedury, pisarz hipoteczny, prezes trybunału, lub Wydział hipoteczny rozpoznawałby prawość formy nastąpić mającego odwołania się, a byłoby nawet mogło, że uznania ich nieodpowiedałyby decyzji Sądu appellacyjnego, który nietylko rzecz ale i formę rozpoznawa ma obowiązek.

Nie zdaje się przeto aby było rzeczą właściwą, a tém mniej użyteczną, przy objawianiu appellacyi od decyzji Wydziału hipotecznego, rozróżniać formy jakimi odwołanie się nastąpić ma, mianowicie czyli przez pozew lub drogą illacyi; jeżeli bowiem niewoľno objawiać appellacyi przed jej założeniem, to zakaz ten równie do appellacyi przez pozew jak i przez akt illacyjny założyć się mogącej rozciągać się powinien, gdyż niema przyczyny dla którejby taka różnica zachowywaną być miała. Z dopuszczeniem nawet tego rozróżnienia potrzebaby pisarzowi kancelaryi hipotecznej nadać władzę stanowienia, w których wypadkach odwołanie się drogą illacyi nastąpić może, a przeciwnie odjąć Sądowi appellacyjnemu prawo wdawania się w rozpoznanie właściwość formy, do odwołania się appellacyjnego użytej; bez tej bowiem zmiany objawianie illacyjnych appellacyi niezawsze byłoby skuteczne. Lecz nie powinna być stronom tamowana możność objawiania appellacyi bez poprzedniego okazania doręczonego pozwu appellacyjnego, równie jak nie jest tamowaną możność nieważnego odwołania się, a to nie tylko ze względu, że w nader licznych przypadkach objawienie natychmiastowe appellacyi jest koniecznym, dla wstrzymania wykonania decyzji Wydziału hipote-

cznego, a doręczenie pozwu appellacyjnego tak spiesznie nastąpić niemoże, ale i ze względu na sam przepis prawa. Jleż to jest dóbr takich których tytuł własności uregulowanym jest na kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób, które po różnych stronach królestwa mieszkają i zamieszkanie prawne obrane mają; doręczenie pozwu appellacyjnego takim właścicielom wymaga długiego czasu, a Wydział hypoteczny dajmy na to, przy wypłacie pożyczki z Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na takie dobra udzielonej, na wniosek jednego z współwłaścicieli dóbr, lub pełnomocnika wszystkich postanowił wykreślenie wierzytelności hypotecznej, i listy zastawne, na zaspokojenie niższy stopień bezpieczeństwa mającej summy wypłacać nakazał. Wypłata taka, jak wiadomo odbywa się natychmiast, w obecności i na stole Wydziału hypotecznego zaraz po ogłoszeniu decyzji; gdyby przeto niewolno było objawiać appellacyi przed okazaniem wręczonego pozwu appellacyjnego, wierzyciel nie naleźnie wykreślony straciłby gotowy fundusz swój satysfakcyi, a nawet stopień bezpieczeństwa hypotecznego. Niemożna przeto objawiania appellacyi czynić zawisłm od okazania pisarzowi hypotecznemu doręczonego pozwu appellacyjnego, zwłaszcza że tego żadne nie nakazało prawo; przeciwnie owszem samo następstwo przepisów, w postanowieniu Księcia Namiestnika Królewskiego, z dnia 22 stycznia 1822 zawartych, usprawiedliwia możność objawiania appellacyi przed jej doręczeniem; jakoż art. 3 zakreśla czas trzech miesięczny do odwołania się do appellacyi, art. 4, nakazuje appellacyą objawić, a dopiero art. 5 stanowi, w których przypadkach appellacya przez doręczenie pozwu

a w których drogą illacyi założoną być może. Instrukcja zaś przez Księcia Namiestnika Królewskiego w dniu 25 kwietnia 1826 dla Wydziałów hipotecznych przepisana w §. 12 wyraźnie nakazuje stronom natychmiast po ogłoszeniu decyzji deklarować się, czyli na takowej poprzestają lub do wyższej odwołują się instancji. Tak więc dotychczasowe postępowanie przy objawieniu appellacyi od decyzji Wydziałów hipotecznych nie tylko jest nie szkodliwe, ale nadto odpowiada interesowi stron, i z przepisami prawa jest zgodne; a lubo objawienie appellacyi nieistniejącej naraża stronę przeciwny interes mającą na wydanie pozwu, to przecież dotąd żadnej nikomu nie zrządziło szkody, gdy przeciwnie z zatamowania możności objawienia appellacyi przed okazaniem doręczonego pozwu, częste straty łatwe są do przewidzenia.

Możnaby wprawdzie, na przypadek w praktyce zdarzający się objawionej appellacyi bez istotnego założenia takowej, wskazać krótszą i mniej kosztowną drogę do wykreślenia upadłego sporu z księgi wieczystej, przez nakaz aby objawiający appellacją w pewnym przeciągu czasu składał do księgi wieczystej kopią pozwu appellacyjnego, niechajby nawet z dowodem zrobionego wpisu jak przy ostrzeżeniach, po upływie którego to terminu wzmianka o appellacyi na żądanie interesowanych wykreśloną byłoby mogła. Ponieważ spór, między wierzycielem a dłużnikiem powstały, często obchodzić może ogół wierzycieli na tychże samych dobrach zabezpieczonych, przeto przez składanie do księgi wieczystej kopii pozwu i dowodu wpisu, osoby interessowane miałyby ułatwioną możliwość wchodzenia do processu i popierania go w razie zachodzącej



potrzeby, lecz to wszystko mogłoby być tylko skutkiem woli nowego prawa, zmianą zaś dotychczasowego postępowania, która bez uchybienia istniejących przepisów zaprowadzoną być nie może, osiągnąć się nie da.

Zyczyłoby tylko należało, aby wszystkie Wydziały hipoteczne, przyjęły jednostajną zasadę, o objawionych appellacjach robić wzmiankę w wykazach hipotecznych w rubryce zastrzeżeń; pozostawianie bowiem skutkom prawa objawianych appellacji, jak to niektóre Wydziały czynią, bez zrobienia żadnej wzmianki w wykazie hipotecznym, utrudnia przekonanie się, czyli i która z decyzji w księdze wieczystej wydanych zaskarżoną nie jest; potrzeba bowiem do tego całą księgę umów przeglądać: wpisywanie zaś objawionych appellacji, w całej ich osnowie, do rubryk głównych wykazu hipotecznego, jak to również niektóre Wydziały przyjęły, zdaje się zbytecznym, zapewnia bez potrzeby wykaz hipoteczny, a tém samém utrudza jego zrozumienie.

R. P.



## OGŁOSZENIE W GAZETACH

S Z K I C

*Praca J. B. Dziekoniskiego.*

Czasami widzę, stoją zebrani  
Słychać u brzegu wołanie z otchłani,  
Ale mało tam kto słyszy;  
Ale jeszcze mniej rozumie,  
Spiew lub za cichy w tym tłumie,  
Lub za okropny dla pieszczęcia ciszy. —

S. G. . . . .

Jeszcze w bardzo młodym wieku, kiedy zaledwo znając kilka mil świata w okrąg, młoda wyobraźnia buja swobodnie po ziemi i niebie; kiedy każde słowo jest obrazem a każda myśl powieścią, w owych to latach pierwotnej nauki, mozoląc się nad jeografią, Hiszpania miała dla mnie jakiś nie zwykły pociąg. Jój piękno-brzniące nazwiska, położenie dziwne, wszystko obudzało marzenie, które młodemi skrzydełkami unosiło się nad rozwartą mappą, a w tedy szczęśliwy zapomniałem o głuchej nauce. Od tego czasu jakieś tajemnicze, instynktowe przywiązanie, upodobało mi ten poetyczny kawałek zbutwiałej Europy. Może być łaskawy czytelniku, iż czytając opisy scen hiszpańskich od Cervantesa poczawszy, aż do Księżny d'Abrantes, zadumałeś się także nad tym narodem, może być także, duch uniósł cię pod ognisty klimat zawałony gruzami wielkości i gwałtownych przechodów, które krwią żyźniły ubogie łany wojowniczego ludu, a w tedy

aby wywołać całą piękność wysmianych obrazów dość tego zapytania—czy kochasz Hiszpanią? Bo jeśli nigdy w tobie nie wzbudziła interesu odległa kraina, jeżeli nigdy nie zajęła ci chwili urokiem dumania, wtedy napróżnobyś szukał w następnym obrazku cienia wielkiej panoramy zapałem oddychającego ludu.

Przy schyłku pierwszego dziesięciolecia, dziewiętnastego wieku, przy burzach całą ziemią wstrząsających, Hiszpania teatrem, wszyscy jój mieszkańcy krwawemi aktorami, a cały świat był widzem.

Francuzkie wojsko przez cały półwysep rozciągnęło linią bojową, każda wioska, każde pole, były placem bitwy; każda góra, wąwoz, fortecą, a każdy mieszkaniec nie wyjmując księży, starców, kobiet i dzieci starczył za armią. Francuzi mając do czynienia z tak licznym i zawziętym nieprzyjacielem, niemogli ani na chwilę przytłumić ogólnego pożaru. Miejscami, przewyższający liczbą przywracali pokój, lecz zaledwo się oddalili, na nowo z całą gwałtownością wybuchło powstanie Hiszpanów; bodźcem ich były święte zasady religii i przywiązanie do prawego tronu — te niczem niepokonane dogmata bytu narodów, i o te rozbiły się rozumowe systemata francuzów i waleczność ich, oparta tylko na honorze.

W owym to także czasie, chlubił się półwysep pirenéjski czynném przymierzem, jakiém go wspierało wojsko, które miało walczyć pod gorącym klimatem, w obronie uciśnionego narodu i prawego monarchy.

Następny szkic, może w niezupełnie podobnych okolicach, może różniących się barwą, jako obrazek oddlity z chwilowych wspomnień i marzeń, faskawy czy-



telnik zechce przenieść chwilą fantazyi, w byłą rzeczywistość podobnej epoki.

I

W rycerskiej prowincyi Estremadury nie daleko Alkantary nad wyniosłym brzegiem romantycznego strumienia del Monte na krańcu czarownej doliny, wznosi się dotąd starożytny zamek Salvandor. Na wierzchu wysokiej góry u której stóp wije się szumiący Rio del Monte, o mil parę już zamek jaśniał w oczy śnieżnobiałymi ścianami i blachą pobitemi basztami. Tylne części jego składająca się z dwóch długich zabudowań, kryła swe szczyty i omszone rozwaliny gdzie niegdzie je tylko wśród zielonej gęstwiny ukazując jakby na hańbę nowych ludzi, oskarżała ich o niewdzięczność zaniedbania. Całe czoło starego zamku, często odnawiane, tylko kształtem budowy dawne przypominało wieki, a gmach jako rycerz błyszczącym dachem naksztalt stalowego hełmu z podniesioną przyłbicą, rzędami wielkich okien, wesoło i dumnie spoglądał w dolinę. Niedaleki kościół z klasztorem, czarny, ponury, jedynym zdawał się być na widnokręgu świadkiem, powstawania z nicości murów Salvandoru. Rozwartymi ramionami wielkiego krzyża, na szczycie piramidalnego dachu kościoła, jakby starzec który przeżył swych wnuków, błogosławił zmarłym pokoleniom. Stał wśród tłumu zwalisk i chat, nędznego teraz miasta którego domy rozsypywały się już w gruzy po dziesięć razy odbudowywane z ruin rzymskich wodociągów, maurytańskich haremów i gockich kastelów.

Z wielkich okien długiej i sklepionej sali Salvandorskiego zamku, wychodzących na taras, widok na

mil kilka się rozciągał. Najbliżej z drugiej strony doliny, wśród hukietów cyprysów, pomarańczy, dębów i laurów, wyglądały płaskie dachy, niskiego wiejskiego mieszkania. Obok niego drewniany kościółek z kilku kamiennymi zabudowaniami, plebanią oznaczał. Dalej ciemnozielonemi krzakami pokryte wzgórza, majowymi poprzęzynane dolinami, wśród których wiły się złotem błyszczące skaliste drogi, gdzie niegdzie na zawrotach i wzniosłościach ozdobione kamiennymi posągami, jeszcze dalej wśród czarnych lasów, wśród skał wyzierających z jałowych pustyń, błyszczały blaszane wieże jak obrazy pustelnicznych mieszkań, oprawne w ramy srebrnych wstęg potoków: — a na krańcach widnokregu, niebieskie i ciemnogramatowe skały Sierra Moreny, jakby cień panoramy rysowały się na niebie, mimowolne wrywając westchnienie z piersi przypadkiem tu znajdującego się górala.

Powietrze zdawało się w nadzmysłową zamienione czystość, nie zwykły dla ziemian lazur nieba, — a to wszystko ożywione ludem takim, jak hiszpański! który ze swym śpiewem harmonijnym z pełnym rozkoszy tańcem, z swoim jaskrawym malowniczym odzieniem, stanowiąc jedną całość, jest jakby duszą, ożywiającą całą krainę — kolebkę romantycznego rycerstwa.

Hiszpanie żyją wspomnieniem i nadzieją. Każda skała znaczniejsza, każda ruina, wszystkie rośliny świętych pomników, życiem swym przemawiają przez usta, podaniami i romansami oddychających mieszkańców.

Gdy wędrujesz, — staniesz zatrzymany talizmanową potęgą jakiego starego zamku, lub kościoła, i zapytasz o nazwisko miejsca, którego z wesołym śpiewem

i cygarem w ustach przechodzącego wieśniaka, wnet czło jego się zasepi, oko błysnie natchnieniem a z wyciągniętą ręką, i dumnie podniesioną głową skazując na omszone skały i resztki zwalisk, będzie ci opowiadał z całą szczytną prostotą szczerości i prawdy o dziwach dawniej chwały przodków. Imiona Abencerragów, Cydów, Filipów, brzmiące w jego ustach, cudownego nabierają uroku. »Dawniej tak było! — rzeknie ci,— a teraz! —, rzucając okiem na opustoszałe wioski, walące się kościoły, na snujących się gdzieś niegdzie francuzkich żołnierzy, westchnie boleśnie.

Promienie rannego słońca, oświecały wielką salę Salvandorskiego zamku, w którym nie liczne towarzystwo złożone z starego Amaresa, jego córki Amalii, młodej krewniej ich Luizy i ekonoma Ruy Xeresa, było całą ludnością ożywiającą na teraz głośnym echem rozmowy ponure sklepienia.— Przed jednym z okien balkonu, wśród zieloności krzewów i kwiatów pokojowego klombu, Amalija wyszywała w krosienkach jakąś ofiarę kościelną, słuchając czytanej przez jej towarzyszkę pobożnej powieści.

Na tle założonem różnoświatłą zielonością, jaskrawymi kwiatami wazonów, Amalia w białej sukni, jasnych włosów, pozłoconych wąskim promykiem słońca, przedzierającym się przez szparę zazdrostki okiennej i gęstego krzaku passiflori, jaśniała życiem, a rumieniec jej twarzy tém żywiej odbijał od nadzwyczajnej bladości Luizy. Jej czarne włosy, i ubiór czarny, ocienione gęstym krzakiem za który się schowała z książką, tém smutniejszym ten kontrast robiły. W głębi na sofie siedział surowej lecz miłej postaci, smutny, wyniosłego wzroku starzec. Był to Dan Amares



grand hiszpański i dziedzic Salvandoru. Na teraz zajęty był rozmową z Pawłem Ruy Xeresem rumianym, podżyłym, dobrej tuszy szlachcicem, który pod tytułem kommissarza, wszystkie spełniając urzędy, był tak zwanym totumfackim i prawą ręką Amaresa. Od dawnych lat dzielając przygody pana, był z nim razem w wojsku, wszystkie odbywał koleje i podróże i tym sposobem, wcielił się do téj familii, której żadne zdarzenie nie było mu obcém i nieznaném.

— Toż teraz i Don Xaverio pogodzi się z starym swym przyjacielem, — rzekł Xeres, — skoro mu pierwszy tę nowinę oznajmie.

— Alboż jakie nieporozumienie psuło kiedy waszą harmonią — zapytał stary Amares.

— Czyż to Jaśnie panu nie wiadomo iż z górą tydzień jak Don Xaverio co nigdy nie zwykł tak długo dąsać się, ze mną nie raczy rozmawiać.

— A komuż to teraz Ruy Xeres opowiada swoje maurytańskie i gotyckie dziwy, przerywając czytanie, rzekła Amalia.

— Wiem że Donna rada zawsze żartuje ze starego sługi, aleć da Pan Bóg na przekorę Don Xaverio uściśnie starego gadułę, jak się dowie odcmnie o nowinach, a wtedy i Donna może nie zgani że panicze będą słuhać dziejów kastylskiego miecza. Oj! bo mnie się widzi że dałby Bóg aby nigdy nie nadstawiali ucha cudzoziemskim gładyszom a francuzkim naszym gościom.

Umilkła córka Amaresa, Luiza nie zaczęła da-  
lój czytać, a to wspomnienie Xaveria i francuzkich gości, jakby cały rumieniec Amalii przelało w bladą jej kuzynkę.

— Ależ stary gaduło, przypomniał Don Amares, zapomniałeś o odkryciu nam przyczyny waszej niezgody.

— Aby krótko jaśnie państwu opowiedzieć — zaczął Ruy, poprawiając się na krześle, kontent ze zrzęczności do mówienia — wiadomo, jak tu kilka temu miesięcy stał u nas na kwaterze ów francuzki major. Don Xaverio, co to duszę by oddał, żeby się panienką podobać, zapoznał się z nim jedynie w tym celu, żeby muzyka wojskowa wieczorem grywała na dziedzińcu pałacowym. Francuz też jako zręczny, wkręcił się do domu jaśnie państwa, a biednego Don Xaverio jakby oczarował, i nuż mu jął prawić o jakichś tam zrównaniach stanów, o emancypacji i oświecenie Hiszpanów, i Bóg sam wie nie o czém. O! bo ja się nie raz tego nasłuchałem, przyłożywszy ucho do klamki, jak oni po całych nocach gadali, a Francuz czysto gada po hiszpańsku. — Otóż Don Xaverio, jak to uczone i ciekawe panisko, duszą i ciałem za Francuzem, z przeproszeniem jaśnie państwa, aż przykro mi było patrzeć na honory i pospolitowanie się robione Francuzowi w starym Salvandorskim zamku — a mnie zawsze licho szeptało: »nie wierz, bo chociaż układny jak gołąb, zdradliwy jak gadzina.« Tydzień temu, przy wymaszerowaniu przeklętych huzarów, jałem gwarzyć Don Xaveremu co było na sercu — z razu ofuknął mię, potem wyłajał — i ot cała zwada.

— Nie wielkaż to bieda, zawołał z uśmiechem ojciec Amalii, prędką będzie wasza zgoda, skoro mu pierwszy doniesiesz o szczęśliwem przybyciu Renalda.

— O! niezawodnie, rzekł ufny w siebie Xeres. Dziś miał wrócić, i dałby Bóg, abym go pierwszy ujrzął.

Cała ta rozmowa zdawała się nieprzyjemnie razić Amelią, która, aby łatwiej ukryć pomieszanie, wstała od krosienek i siadła przed arfą. Napróżno jednak, bo chociaż wprawne palce całą zręczność wyczerpały, a w tysiącznych akordach zdawało się drugie tyle strun przybywać; jednak brakło harmonii, bo dusza Amalii czy w zbytecznej exaltacyi, czy też pełna niepokoju, daleko się od stron rodzinnych unosiła. Przeciwnie Donna Luiza, nieruchomy i łzawy wzrok, przez otwarte okno posyłała w dolinę, a usta jej łagodnym uśmiechem wzniesione, czy tak szczytną rezygnacją, czy rozkosz podobnej chwili musiały oznaczać. Przez minut kilka już panowało milczenie, gdy poprzedzony nagłym rumieńcem i okrzykiem Luizy nowy gość poruszył wszystkich, a nim ten okrzyk — Don Xaverio jedzie! rozszedł się po sali; już z otwartych podwojów wbiegł młodzieniec i spoczywał w objęciach dziedzica Salvadora. — Xaverio w samej sile młodzieńczej, wysmukłej postaci, nie był wcale ładnym, ale była to jedna z tych pociągających fiziognomii, które raz widziane, nie prędko się zacierają, i które każdemu zdaje się, że już gdzieś widział. Nieśmiało zbliżył się do młodych panien, i z wewnętrznym witał je pomieszaniem. Z niechęcią zaś podał rękę staremu Ruy Xeresowi, gdy ten jaśniejący radością zbliżył się, a skwapliwie, aby go kto nie uprzedził, zawołał:

— No! Don Xaverio! gniewałeś się, a ja na przeprosiny mam nowinę i ta warta zgody. Oto że Don Renaldo uszedł przed obławą szasserów z gór Toledu, i już jest prawie w Portugalii, za parę dni bywajcie zdrowi panowie Francuzi.



— Czy może być!.... Dzięki ci Boże — z uniesieniem zawołał Xaverio, jakimże sposobem doszła tu tak szczęśliwa wiadomość?

— Wiesz o tém kochany Xaverio, rzekł siadając Don Amares, że Renaldo był otoczony przez szasserów na jednej z toledańskich gór, lecz kilka dni temu, korzystając z nocnej burzy, z kilku swemi kolegami, także gueryllassami, co to miesiąc już minął, jak razem u nas byli, przerznęli się przez szyki francuzkie, a teraz pisał przez mulnika list z nad Tagu. Tam pare dni odpocznie z lekkich ran i niewygód, a za tydzień najdalej będziemy mieli wiadomość o jego szczęśliwem przybyciu do Lizbony.

— Dzięki ci Boże! zachwycony rozkoszą, mówił Xaverio. O jakże mię to cieszy, że kochany Renaldo z chwałą ocalony. A więc nie próżne były modły Donny Amalii za swoim bratem.

Tu Ruy Xeres uradowany pomyslnym wpływem nowiny i samą wiadomością, na nowo uściskał Xawerego. Stary Amares śmiał się wesoło, a zadowolenie powszechnie ożywiło rozmowę. Na ulubiony wpadłszy przedmiot, każdy — nowy opowiadał, lub dawny przypominał szczegół minionych niebezpieczeństw. To o trudności ukrywania pobytu Renalda w zamku rodziny w czasie kwaterowania w nim Francuzów, to znowu o jego odwadze i wzniosłem poświęceniu się innych. Sam Don Amares, dumny z syna, swobodnie oddychał, jakby naigrawał się z niebezpieczeństw, pewny sprawy prawego monarchy — a w uniesieniu zawołał:

— O! wielki Boże przodków naszych! Jednego tylko dałeś mi syna i jedną córkę — ale gdyby i tych podobało ci się skazać na śmierć przez bezbożnych wro-

gów za przywiązanie do tronu, bez szemrania z radością pobłogosławię ich ostatniej godzinie. I dzięki ci, że nie drżę o sławę imienia mojego, o szczęście mych dzieci, którychbym przeklął na wieki, gdyby się wyrzekli cnoty.

— Amen!—uroczyście odpowiedział Xaverio.—Dzięki Najwyższemu, że myśl o tém zbyteczna, a woda z ogniem nigdy się nie połączy.

Gadatliwy Ruy Xeres pobudził znowu do zwykłych żartów Don Xaverego, i wszyscy trzej mężczyźni pod wpływem odważnej nadziei, swobodną i wesołą bawili się rozmową, rzadko odezwaniam się panien mieszaną. A szczerą i prostą życzliwość, ożywiająca całą tę, jakby jedną familią, zdawała się domysłu nie przypuszczać aby z nich mógł być kto nieszczęśliwym.

## II

Już starożytne miasteczko St. Jago spało w głuchém milczeniu nocy. Zagłuszone hukiem bojowym serenady nie odzywały się przy dźwięku gitary. Czarne wieże kościoła jak olbrzymy wznosiły w czarne niebo swe ramiona, a dolne czoła niskich chat i domów niknęły w ciemnym kolorze.

Na rynku tylko odgłos wart i ruch obozujących huzarów, dawał znać, że nie wymarli ludzie. Jeden z domów z przystawą starożytnych arkad, szczątki dawnego pałacu, późniejszej karczmy, a terażniejszego hotelu miasteczka, gorzał wązkiemi oknami wśród ciemnych sklepień i huczał wrzawą zabawy. Wszedłszy do pierwszej sali, z razu wśród atmosfery dymu fajek i cygar, nicbyś nie rozeznał, bo kinkiety i świece czer-

wonemi kręgami światła otoczone, nie mogły prze-  
drzeć się przez gęste powietrze i oświecić biesiadników.  
Błyszczące szlify i złote hafty, a niesforne piosenki w pół-  
pijanemi wykrzykiwane głosami, akkompaniowane brzę-  
kiem szklanek i talerzy, z właściwą Francuzom krzykli-  
wością, szczękiem ostróg i szabel czołganych po ka-  
miennéj posadzce, dawały ci poznać, że się znajdujesz  
śródnocnej biesiady huzarskich francuzkich oficerów.  
Ogólna wrzawa przerywana gęstemi wykrzykami „wi-  
na!“ i wystrzałami korków, nie dozwalała uchwycić ża-  
dnego artykułowanego dźwięku. W drugim pobocznym  
pokoju, przy stole zapełnionym butelkami i szklankami,  
pośród których wznosiła się ogromną wazą błękitno  
palącego się ponczu, siedziało i stało kilku ofice-  
rów wyższej rangi, i dwóch czy trzech cywilnych.  
Po znacznej liczbie niedobitków i butelek pod stołem  
leżących, można było wnosić, iż dość już towarzystwo  
to użyło napojów, aby stopnie ich zrównane chwilo-  
wém podnieceniem, dozwoliły poufnéj toczyć się roz-  
mowie.

— A więc pan major jutro z nami w pochód nie  
idzie, odezwał się czerwony kapitan.

— Nie! jutro w nocy może was śród drogi dogo-  
nię, a jeśli się poszczęści, to nim dojdziem do kocha-  
nego Madrytu, jeszcze was wszystkich skąpie w szam-  
panie. Bo w Madrycie pożegnamy się, wezmę dy-  
missyą.

— To w pułku nie będzie co robić, jeśli nas pan  
major porzuci, zawołał chwiejący się oficer.

— Nie bez kozery to pan major tak długo prze-  
sadywał w Salvadorskim zamku. O! bo te kasty-  
ljanki....



— Co też pan mówisz! przerwał z poruszeniem cywilny gość z bladą twarzą i dzikim wzrokiem, którego huzary urzędnikiem tytułowali, a czerwona wstążeczka legii honorowej w dziurce od guzika, kazała się domyślać, iż kiedyś był zajęty służbą. Czy to pan major jaki młodzik, aby porzucił świetną karierę, order, jeneralskie szlify, dla jakiej Hiszpanki z ognistym wzrokiem i zazdrośną miłością.

— No — no — nie tak porywczo, ozwał się major nalewając szklankę ponczu, a inni poszli za jego przykładem, i cóżbyście powiedzieli, gdyby i tak było.

— O! ja zawsze mówiłem, że pan major nic nie robi, czegoby nie wiedział że robi, i myśmy to najlepiej wiedzieć powinni co go od tak dawna na czele pułku widzimy.

— Wiwat pan major! krzyknął, zaledwo już równowagę utrzymujący porucznik.

— Wiwat pan major! — powtórzyła rzesza, a brzęk szklanek się odezwał, i strumienie wrzącego ponczu popłynęły w gardła pąsowych i spoconych wojaków.

W tém u drzwi zadzwoniły ostrogi i z wiarowém stąpaniem wszedł żołnierz, stanął koło drzwi jako słup wiorstowy i wyciągniętą ręką podał zawalany listek majorowi.

Ten wziął podany mu papierek, rozwijał go przecierając oczy, przysunął do świecy i chwiejąc się chwilę czytał z cicha, lecz coraz żwawiej, coraz głośniej, jakby czarodziejską siłą trzeźwiał, a skończywszy uderzył pięścią w stół, aż wszystkie naczynia bankietu w niesfornym akordzie zabrzęczały; sięgnąwszy do kieszeni rzucił dukata żołnierzowi z dumnym i żwawym wykrzykiem:

— Masz kamracie, upij się za moje zdrowie. No! teraz mi powinszujecie zawołać, wychylając pełną szklankę gorącego napoju — niech żyją kastylianki!

— A pijana tfuszcza całym gardłem krzyknęła niech żyją! i spełniła szklenice. Jeden tytko ów cywilny urzędnik zbladł jeszcze bardziej, ręce mu drżały, a uśmiechając się, jakby płacz lub zgrzytanie żębów przytłumiał, z szaloną prawie wesołością zawołał.

— Wiwat panie majorze! zapewne ci mamy powinszować hiszpańskiej dziewicy za żonę?

— Ba! fraszki, wielkiej wstęgi jeneralstwa, pieniędzy, pieniędzy, bo zapewne zostanę waszym Don Obywatelem, — drwiąc z hiszpanów, mówił major.

— Dzięki Bogu wyjąkał i wyduszał wyrazy, zupełnie odurzony kapitan — pan major nie raczy zapomnieć że ja to przepowiedziałem...

— Otoż teraz opowiem wam śmiało, jaka się sztuczka wyflatała tym zjadłym Hiszpanom. Wiecie iż stałem w Salvadorskim zamku, tam Don Amares stary ma pieniędzy nad miarę i dutny jak grand, a francuz aby oczami zabił. Ja to wiedziałem, ale wiedziałem także że miał młodą córkę; — Donna Amalia zaręczona z jednym młodym hiszpanem, poetą. Głupie to oboje stworzenia, on jako poeta, ona jako kastylianka, łatwe do zwiedzenia, pomyślałem sobie, i major-skie słowo że ich wszystkich za nos powiodę. Jak powiedziałem, tak i zrobiłem. A naprzód temu pocie Don Xaverio musieliście tu go widzieć, często konno przyjeżdżał, wyperswadowałem, że nie wywietrzał mi zgłowy szum 93 roku, że z musu służąc w wojsku Bonapartego nie przestaje dążyć za własną nauką i jestem wielbicielem Kastanosa. A to nie było trudne do zro-

bienia z młodym zapaleńcem, który pozbył się w Niemczech części fanatyzmu, a z natury krwi hiszpańskiej, żył i oddychał ogniem urojeń—i tutaj rozśmiał się major pełen zadowolenia z siebie, wszyscy też za nim.

— O! pan major rozumny, mówił adjutant, już to nie raz jak przylepił się do kogo nakształt pijawki, wysssał z serca aż do ostatniej kropli, potem wypuścił w strumień, z którym wszystko wpada w Foucheta jak w morze.

— Niech żyje pan Major!—niech żyje nasz dowódca! niech żyje!— zawołali wszyscy.

— Otoż tedy opowiadał dalej major, młoda Donna Amelia zakochała się we mnie śmiertelnie. Ani myśleć aby ten stary grand pozwolił wyjść za Francuza, ale proste to stworzenie, chcąc uciec ze mną od swego czułego kochanka, zaklinała aby potem proźbą i groźbą nakłonić starego do błogosławieństwa i pieniędzy. Czart nieda za błogosławieństwo i lulki tytoniu, ale pieniądze! pieniądze — a tych mi teraz diabelnie potrzeba, zwłaszcza po ostatnim nieszczęsnym faraonie, który kassę pułkową zatopił w swém czerwonym morzu — a więc z proźbą to wiedziałem jak zrobić a groźby sama córeczka nauczyła. . . . . Wiecie panowie zapytał major po chwili, kto to był ten czarny diabeł ów guerillero co nam tak trapił koni i huzarów na kwaterach, jest temu parę miesięcy? — przed którym, ani straży, ani bezpieczeństwa nie było, i którego to sam Junot dwoma pułkami szasserów łowić kazał! wiecież kto? oto był don Renaldo brat méj Salvadorskiej kochanki, a syn pana mego teścia! I ja go mam w ręku, tego co jenerał Junot dwoma pułkami szasserów nie mógł spolować — ja go mam w ręku



majorskie słowo! jutro pojedę do Salvandoru po błogosławieństwo i posag do starego ojca, tego przekłętego Guerillasa a on po jutrze będzie w Alkantarze rozstrzelany. A co? czy tęga sztuczka panowie! niech tylko Pan Bóg pozwoli nam oczyścić całą Estremadurę, to może jako książę Salvandorski wyprawię wam bal w moim zamku. Niech żyją Hiszpanki! wiwat pieniądze!

— Wiwat pieniądze! wiwat pan major,—krzyczeli na zabój w pijanym entuzyazmie huzary, jeden tylko ów urzędnik, zaledwo dosłuchał końca powieści, wymknął się nieznacznie, siadł na konia przed domem przywiązanego — i posępnie, cicho, pobiegł w czarną noc drogą ku Salvandorowi.

### III

Nazajutrz po wymaszerowaniu huzarów z St. Jago wieczorem siedział Don Xaverio w swém skromném mieszkaniu, przy którém była plebania, na przeciw zamku Salvandorskiego. Pokój obszerny, oświetlony był lampą z mlecznym szkłem. W wielkiem krześle z poręczami siedział ksiądz proboszcz, a Xaverio chodził po pokoju z cygarem w ustach.

Błada twarz księdza, żadnego życia nie dawała znaku, oczy tylko rzekłbyś odbłyśkiem jakiegoś piekielnego wewnętrznego ognia pałały. Jasny księżyc prosto świecił w okna, a opodal jeszcze błyszczwały mury Salvandoru i blachą pobite baszty Rio del Monte jak srebrna wstęga śród axamitnego płaszcza tąż się przewijał:— a w całej naturze cisza i chmury wolno gązowemi szarfami igrały z wielką tarczą księżyca.

Xaverio swobodnie oddawał się miłym wrażeniom widoku łagodnej nocy, przystąpił do okna, a wyjrzawszy w cudne panorama rzekł do proboszcza:

— Widzisz księże, jaka piękna noc! Boski urok tego widoku — chodźmy na przechadzkę, byfoby grzechem nie użyć tak pięknej pogody.

— Jeszcze nie czas, ponuro ksiądz się odezwał wpatrując się w chmury. Jeszcze nie czas! jak księżyc się zakryje, a czarne obfoki burzą zaognią niebo, i sowy spłoszone z Salvandoru śpiewać zaczną nad nami, w tedy pójdziem przy świetle błyskawic i muzyce piorunów. — Za godzinę! —

A wtém wolno z jękiem, jedenaście razy zabrzmiał zegar, kościelny i ksiądz dziko się zaśmiał. Mimo wolny dreszcz przeszedł Xaveria na tę odezwę księdza, a chociaż przyzwyczajony do jego dziwactwa nie mógł ukryć niechęci i po chwili przemówił.

Księże! dość że sam napojony jesteś jadowitą goryczą lecz pocóż wszelkie rokoszne uniesienia oziębiasz twym grobowym oddechem? — Dla czego nieprzepuścisz żadnej radości, i niszczysz ją w zarodzie z dziką rokoszą? — Ksiądz powstał tylko, zbliżył się do okna i wyglądając w przestrzeń słuchał.

— Widzisz księże, jak natura jest piękną, patrz na te dalekie kościoły, na te wioski, na ten szczytny widok gór wśród uroczystej ciszy, i małego światła — jeśli teraz księże nie westchniesz radosną boleścią życia, a jeśli miałeś co drogiego na ziemi, a serce w tej chwili nie dopomni się o łzę tęsknoty dla nich, księże! w tedy powiem że żadna kropla krwi ludzkiej w tobie nie krąży. — Ksiądz zaśmiał się znowu i żywiiej z zimną ironią mówił.



— Świat jest piękny powiadasz! bo jest odbiciem twój własnej pięknej duszy. Bo serce twoje jeszcze nie rozwinęło swego kwiatu, bo jeszcze nie zgłębiłeś piękności świata! jego harmonii czy disharmonii! I ja goniłem niegdyś za wszystkiem co jest wzniosłe i piękne, i cóż mam z tąd za nagrodę? co za nagrodę w sercu — co za nagrodę w świecie? jeszcze w sile wieku a już jako starzec pochylony i wyschły z poranem czołem, jedną nogą w grobie, żegnam przed czasem świat i ludzi — ludzi którzy to działali — ludzi, których ja tak kochałem!

— Nie księżo, ty nie znasz ludzi wołał z zapałem Xaverio, ty nie umiesz ich rozróżniać. Dla czegoż ty którego dobroczyńcą zowie cała okolica, który zdajesz się żyć na to tylko, aby rozsiewać dary swego umysłu, twój czarodziejskiej pomocy, — ty który gdy inni łamią ręce z rozpacz, śmiejąc się znajdujesz ratunek, dla czego zamiast rzucania i marnotrawienia z pogardą dobrodziejstw, dla czego nie roztworzysz ramion i nie przyciśniesz palających wdzięcznością serc do serca — O! wtedybyś poznał co to są ludzie!

— Młodzieńcze, rzekł ksiądz poważnie, kto chce żyć dla dobra ludzkości, musi się wyrzec serca, musi zniszczyć wszelkie pojedyncze drobne przywiązanie. Nie uważaj mię jako głupca który złe odpłaca dobrym i złym — co działali źli, to już dawno zapomniałem, ale serce, krwawi się z ran mu zadanych przez najlepszych, najszlachetniejszych ludzi! I w tedy poznałem czem jest świat, i czem są ludzie — a teraz niech każdy używa promieni łagodnych słońca, ale nacoby się przydał szalony zamiar pogrążania się w ich źródle — tam jest ogień — spaliłby cię bez śladu! —



W czasie téj rozmowy, księżyc zaczął się coraz częściej, coraz dłużej pokrywać czarnemi poszarpanemi chmurami, wiatr świszczał po szczycie starego drewnianego domu i wyniosłe dęby i buki skrzypiały nad dachem, a Xaverio poczęści rozstrojony z swego uniesienia, przechodząc się szybkim krokiem po pokoju, stanął przed proboszczem i raptownie rzekł do niego:

— Księżę ja tobie zaręczam że nigdy nie znałeś miłości, nigdy nie znałeś przyjaźni (1):

Miłość! przyjaźń! — z zimném ozwał się przedrzeźnianiem, wieszże kogo kochasz, czym jesteś przyjacielem? — Człowieku — egoisto — dla was sympatia jest własne dobro, własna rokosz odbita w sercu! rozumiesz że kochasz, a to odbłysek własnej duszy cię łudzi. Spoglądaj jak dziecko z urwiska skały w błyszczący potok, wyciągaj ramiona do nęcącego mamidła, podziwiał je, ale strzeż się uścisnąć marę, która jest twym własnym obrazem, bo pod nią przepaść. W zapale dziwisz się i ubóstwiasz echo twój duszy, ale to sen! zasnąłeś dzieckiem, wśród ułudzeń i mar, sen złotem ci utkał młodziencze lata nadziei, ale jakże okropnym będzie samotne przebudzenie się nad grobem!

— Dzięki ci księżę — rzekł Xaverio z dumą człowieka, który widzi nastawujące szyderstwo różnowiercy na swe najświętsze dogmata. Błogi jest mój sen i Bóg nie dozwoli okropnego zbudzenia się. Kocham Donne Amalią, ojciec jój błogosławi nam, za jój przywiązanie przysiągłbym, — i wierzę w miłość; wolny

(1) Szkic ten pisałem ulotnie pod wrażeniem nieco w przed odczytanych urywków dramatu Szyllera „der Menschenfeind.” Prawie mimowolnie kilka myśli i zwrotów wrzuciłem tutaj. Nieubliży to ceniom wielkiego poety — złoto i w popiele świeci.

od przesądów i fanatyzmu nienawidzę Francuzów, ale majora jestem przyjacielem i wierzę — w przyjaźń! Do chwały i dobra ludzkości prowadzi jój ramie, a wiem że i moi rodzice z wysokości nieba błogosławią memu szczęściu. — Nie księżu! Bóg niedozwoli twego proroczego przebudzenia się, — mówił Xaverio nawzajem śmiejąc się, dla pokrycia niechęci, którą go przejęła mowa księdza.

Coraz groźniej wichur szumiał drzewami, ciemność zupełna pokryła gwiazdziste niebo, odległy grzmot, powiększony tysiącznem echem gór, przerażał przyjaśkrawych błyskach piorunów rozdzierających co chwila grube obłoki.

Po chwili milczenia ksiądz przeciągłym, zimnym śmiechem odpowiedział na wyzwanie Xaveriego do ucinków. —

— Byłoby grzechem nie użyć pogody nocy je-siennój, mówiłeś przed chwilą, ale jeszcze nie czas, jeszcze północ nie wybiła. . . — i to bardzo naturalnie, po pogodzie burza, po burzy śmierć lub pogoda. . . tak wszystko się kończy; po czuwaniu sen, a ze snu często śmierć budzi. . . J ty dziś się przebudzisz! za-wołał głośno na Xaveria. Wierzysz w miłość bo kochasz Amalią, wierzysz w przyjaźń bo znasz majora! a gdybym ci teraz majora u nóg Amalii w jój objęciu okazał? — I ton głosu księdza wyrażał tak wielką prawdę, że Don Xaverio zadrżał poniewoli, lecz w chwilę poskromiwszy się, ze wzgardą wyrzekł:

— Podle kłamiesz księżu! — Ale ten nie zmiészany, mówił dalej: —

— Daj słowo, że nie obudziwszy żadnego ze sług, piechotą pójdziesz ze mną, to ukażę ci ten piękny obrazek twych marzeń wiosennych wśród jesiennej burzy...

— Masz słowo, że idę za tobą choćby do piekła, — drżącym z wściekłości głosem zawołał Xaverio, — ale biada ci księżo, jeśli nikczemnie czernisz najszlachetniejszych ludzi. Biada ci! krzyknął głośnie — a echo biada ci! powtórzyło przez puste pokoje.

Ksiądz z flegmą podniósł się, zarzucił płaszcz, Xaverio sztylet za pas założył. Burza trzęsła całym domem, i ryk gromów ledwo dozwolił usłyszeć brzęk zegaru bijącego dwanaście razy.

— Chodźmy na przechadzkę, rzekł ksiądz. — Teraz czas! i wicher drzwi domu za niemi zatrzasnął.

#### IV

Nazajutrz, po pamiętnej burzy, której ślady na czas długi się zostały, na próżno w Salvandorze oczekiwano przyścia do sali Donny Amalii. Gdy wreszcie przemocą otworzono drzwi od pokojów jej, znajdujących się w skrzydle zamku nie zupełnie zamieszkałym, znaleziono okno z ramami wybite, meble powywracane, na podłodze ślady krwi, ale pokój był pusty. Stróż zamkowy tylko umiał powiedzieć, że kiedy przed najgwałtowniejszą burzą skrył się pod sklepienie wystawy z drugiej strony od dziedzińca, usłyszał wystrzał w tej stronie, jakiś krzyk, a potem widział drogą pałacową migający się czarny wóz. Gdy się przeżegnał, wszystko znikło, a stary wartownik ufny w potęgę Krzyża świętego, nie dbał o dalsze figle czarnego ducha. Nikt z dworskich nie umiał sobie wytłumaczyć zniknięcia Donny Amalii, każdego tylko przerażały zmiany w mie-





szkańcach zamku, tak kochanych przez wieśniaków. Donna Luiza skoro się dowiedziała o zniknięciu swjej przyjaciółki, i na własne oczy ujrzała nieład w jej pokoju, zemdląca, i ledwo ją można było otrzeźwić, a dotąd jako cień chodzi. Sam Don Amares zwykle nie bardzo mowny, stał się teraz zupełnie milczącym. Na próżno Ruy Xeres starał go się zręcznie, delikatnie wybadać, coby list znaleziony w pokoju Donny Amalii zawierał.

Późniejsze pisma, które często z Montenegro i St. Jago przychodziły, nie rozpieczętowane na powrót odsyłano. W przeciągu tych kilku dni, jedną tylko rozmowę miał dziedzic Salvandoru z księdzem proboszczem i Donną Luizą przy zamkniętych drzwiach, a do której na próżno się wpraszał Ruy. Zresztą Don Amares już nie w sali, ale najczęściej w swym gabinecie przesiadywał. Raz tylko będąc w galeryi, zdjął obraz Amalii z rzędu familijnych portretów, zdarł go z blejtramu, wrzucił w pałacę się ogień na kominku, i znów milczący powrócił do gabinetu.

Tam zajęty był powiększej części przeglądaniem papierów i dokumentów. Pisał widać jakieś ważne rozporządzenia.

Jednego dnia zawołać kazał Ruy Xeresa, który może choć duszą przywiązany sługa, nie doszedł w swém sercu, czy czułość i zmartwienie, czy ciekawość górę bierze. Przybiegł Ruy z zapłakanymi oczyma i czekał cierpliwie rychło pan przerwie tak długie milczenie.

Eadną to był komnatą gabinet Don Amaresa, poważna, wspaniała, zabytek starzej Hiszpanii, jak życie jej pana. Ośmioboczna w baszcie narożnej, wysoko sklepiąna, z dwoma różnobarbnemi wąskimi okna-

mi. Kamienna posadzka zastawiona była mieszaniną wytwornych starożytnych z gustownemi modnemi meblami. Na stole biblia i krucyfix, wśród mnóstwa porozrzucanych urzędowych z pieczęciami papierów. Na jednej ścianie wisiał portret nieboszki jego żony, czarną okryty florą, a łóżko wysokiem i adamaszkowemi firankami osłonięte, przed którym mały stoliczek ozdobiony zwyczajem dawnych wojskowych, parą przepysznych w srebro oprawnych pistoletów.

Don Amares siedział w wysokim krześle gotyckim, a przeglądając niektóre papiery, rzekł po chwili:

— Kochany Ruy Xeresie! Bogu podobało się często na ludzi zsyłać niespodziane nieszczęścia. Niepewni dzisiaj, Bóg wie co nas jutro czeka, dla tego dobrze jest być gotowym na każde zawołanie. Oto jest mój testament. Srebro, klejnoty, pieniądze i ten zamek, zapisuję dla Don Xaveria, bo wiem, że jak syn mój Renaldo z bronią w ręku wróci, wiem, iż z nim się podzieli, i jako brata przyjmie w otwarte ramiona, a wtedy kości moje, poruszą się radośnie w grobie. Resztę, to jest grunta i inne dostatki, prawem własności na wieczyste dziedzictwo, rozdzieliłem między moich wieśniaków. Donna Luiza ma swój los zapewniony, i o tobie stary sługo nie zapomniałem. A tak spokojnie z czystym sumnieniem, mogę zstępować do grobu, gdyby się Najwyższemu podobało mię powołać. Xeres stary szlochając, czekał chwil kilka, i walczył w sobie z przedsięwzięciem ozwania się z uwagami do swego pana, ale znał jego nieugiętość i wołał zamilczeć. Śród łkania i westchnień przyspieszał swój wychód, gdy Don Amares z dobrocią rzekł mu:



— Wiesz teraz moją wolę, idź, oznajm ją mym wasallom, sprowadź wieczorem starszyznę, chcę im sam ustnie objawić ich szczęście. — A bodajto o Boże! była moja ostatnia rozkosz na ziemi! —

Ruy Xeres już krok dawał ku wyjściu, gdy nagle poprzedzona krzykiem, wepchnięta została do gabinetu Donna Luiza, a za nią wdarł się, ze stukiem drugą połowę drzwi otwierając, pan major ze swym adjutantem.

Na tak niespodziane zjawisko, jak piorunem rażeni osłupieli Don Amares i Ruy. Major zaś odzywając się do Donny Luizy, tulącej się, czy wstrzymującej poruszenie ojca Amalii, przystąpił na przód i rzekł:

— Pięknie, panowie Hiszpanie! otóż i wasza sławiona gościnność! przed majorem wojsk francuzkich drzwi zamykać, nieładnie młoda panno! Może i sam Don Amares nie będzie kontent, jeśli się dowie, jak ta pani broniła mi wstępu do ojca méj żony! —

— Jeżeli tylko to was sprowadza panie majorze, rzekł wrywając się z objęcia Luizy starzec, to próżności się trudzili. —

Dziewica chciała wstrzymać ojca swój przyjaciółki, jakby przecucie rozpaczy, ostatnich sił jej pożyczę; jęk był całą mową, bo nie rozwinięty tłum uczuć nie dozwalał związać myśli w wyrazy. Don Amares ją odepchnął, upadła zemdlona na ręce Xeresa, a sam dziedzie Salvadoru zbliżył się do portretu swój żony, zdarł z niego czarną krepę, położył rękę na krucyfixie, i z wolna wyrzekł:

— Patrz Francuzie i słuchaj! Oto jest wizerunek méj nieboszki żony, która dwudziestoletniém swém ze mną pożyciem, była wzorem cnót przodków naszych,



w przytomności tego portretu, obok znaków świętej naszej religii, Francuzie! córkę moją przeklinam z całym jej dziesiątym pokoleniem! A was zemsta Boga nie minie. Już skończyłem — teraz nic się więcej nie dowiesz, bo prędzej Hiszpan Francuzowi stanie się bratem, niż ja słowo moje zmienię!

Major miotany wściekłością rozśmiał się, i z ostatnią passyą udając wesołość splunął, i rzekł Amaresowi:

— Tfu? Wasan taki stary panie Hiszpan, a jeszcze komedye wyprawiasz! ja wojskowy i nie boję się przekleństwa, a błogosławieństwo także ci daruję — ale posag musisz wypłacić — oto jest list mojej żony a twojej córki panie Salvandoru, ztąd się więcej dowiesz, ja tylko dodam, że bez posagu żonę porzucę i schłańbione twe imie i dom twój zostawię. —

Wziął Don Amares podany mu list, i z pogardą rzucił go pod nogi majora. Obrażony do ostatka Francuz ryczał:

— Oj! będzie z tego źle panie Hiszpanie, moi huzarzy wnet ci boleśnie wypędzą tę dumę.... chciał jeszcze coś dalej mówić, ale Don Amares ścisnąwszy zęby, nie dał mu dokończyć.

— Oto masz zadatek posagu! — i tak go silnie uderzył, że ledwo się major na nogach utrzymał, i szabla jego zabrzęczała. Porwał się razem ze swym adiutantem, który dotąd milczącym był świadkiem, wyciągnęli pałasze z pochew, ale wnet, czy to okropniejszą gotując zemstę ochłonął, czy go strachem przejęła ta poważna, nieruchomego starca z założonymi rękoma postać, dość, że zbliżywszy się, ciszej, z wolna cedząc każde słowo przez zęby, mówił:

— A więc ja ciebie Don Amaresie proszę jutro na bal — w Alkantarze będzie rozstrzelany sławny Don Renaldo, syn twój, którego ja złowiłem, a wydała Amalia moja żona, a twoja córka!

Zaledwo skończył, gdy stary grand konwulsyjnie wstrząsnął się. Bez myśli, bez oddechu porwał za leżący pistolet, w jednej chwili odwiódł kurek, przyłożył do piersi majora — i wystrzał rozległ się po wyniosłych sklepieniach zamku, a sala sali, filar filarowi powtórzył go w najodleglejsze zakątki budowy. — Nim się dym rozszedł, major roztworzył ramiona, zabełkotał niezrozumianemi wyrazami, zachwiał się i upadł w znak na kamienną posadzkę. Don Amares uderzył nogą głowę jego, rzucił pistolet na ziemię — a mąż Amalii już nie żył.

V

W końcu roku po odegraniu wszystkich warjacji, pogoda wróciła na zamek dni wiosennych i konająca jesień nowym światłem przyobłęka naturę. W jednym z takich dni, krótko przed zachodem słońca, siedział Don Xaverio w ogrodzie przed domem swoim na darniowej ławeczce razem z księdzem proboszczem.

Xaverio wychodzący z mocnej boleśnej choroby i rany odebranej w ową pamiętną wizycie nocnej do zamku Salvandorskiego, jeszcze dość był słabym, aby tego na pierwszy rzut oka nie można było poznać. Twarz jego bladą, ocienioną długim włosem, ożywiały askrawy rumieniec, nie wiadomo czy z odbicia zachodu, czy jak w alabastrowej lampie od wewnętrznego ognia pochodził. Przycmione oczy wolno z niechęcią zwracał z przedmiotu na przedmiot. Siedział z głó-

wą pochyloną i rękoma skrzyżowanemi na piersiach w milczeniu.

— Księżę, odezwał się nareszcie słabym głosem, więc ty wszystko widziałeś?

— Wszystko! rzekł proboszcz, który wstał i podparł się na krzyżu pomnika, który Xaverio pamięci swych rodziców w ogrodzie wystawił. Wszystko widziałem! Natężonym wzrokiem śledziłem każde drganie Renalda po zakomenderowanym wystrzale francuzkich karabinierów. Każde słowo, każdy jego konwulsyjny ruch utkwiał mi w myśli, abym ci mógł odmalować jego konanie, — śmierć wszystkich naszych męczenników — i aby każde to drgnięcie, każdy jęk śmiertelny wbił ci się pod serce i jęczał w myśli — aby zerwał łańcuch wiążący cię z ziemią, a pokazał cały ogrom drogi twego życia.

Xaverio! ja wszystko widziałem! wszystko słyszałem! Jak echo odwiecznych sklepień Salvandoru odbijało brzęk pałaszy gospodarujących francuzkich żandarmów... zabrali już na własność Napoleońskiego jakiegoś księcia starą siedzibę odwiecznej grandów familii. Widziałem i to, jak sędziwy Don Amares w ciężkich kajdanach, hańbiącemi uderzany razami przez podłych oprawców — został na wieki zawieszony w ciężkie roboty marsylskich galer.... Na wszystko suchém poglądałem okiem — i każdy rys ten, oby tak utkwiał w twój duszy, jak na wieki w mój pamięci zostanie.

— A więc! — cicho boleśnie wyrzekł Xaverio, więc teraz nic na ziemi nie mam swojego! — więc wszystko było kłamstwem i podłością! O! miałeś słuszność księżę, okropne jest moje przebudzenie się!



Ksiądz wyprostował się, a odbijając od czarnego grobowca, jakby otoczony ognistém kołem zapadającego płomiennego słońca, zdawało się, że wzrostu we dwoje mu przybyło, i twarz cała tak szczytnego nabrała wyrazu, iż choćby najdumniejszy, mimowolnie z uszanowaniem musiałbyś schylić czoło przed tą łysą proroczém światłem jaśniejącą głową.

— Xaverio! rzekł uroczyście, teraz chwila abyś pojął siebie i zrozumiał twą przyszłość! Kto chce żyć dla dobra ludzkości, musi wyrzec się serca. Twoje powinno było zmartwieć uderzone tym gromem; — bo komu anioł życia zatrzaśnie drzwi ziemskiej nadziei, ten zrywa raptownie więzy łączące go z szczęściem — dalszy ziemi, bliższy nieba wzniosłą jak kometa przebiega drogę — a na ludzkie pojedyncze sprawy spogląda jako orzeł z szczytu Sierra Morenu na zabiegi drobnych ptasząt pod chmurami — i ten gdy już doliny cień zajmie, jeszcze długo będzie świecił promieniem słońca dla zdziwionj tłuszczy.

Xaverio! to twoje przeznaczenie — chwała ci jeśli wytrwasz — biada mnie i tobie jeśli się złamiesz. Czerpaj siły i wytrwanie w przykładzie Luizy — ona tymże dotknięta gromem. Kochała cię całą duszą dziewiczego zapału — nie domyślałaś się tego. Teraz już na wieki rozdzielona ze światem — wstąpiła do klasztoru!

Natchniony młodzieniec zerwał się z siedzenia i —  
— Zemsta! zemsta na wroga! zawołał z całą wściekłością torturami męczonj duszy.

— Z Bogiem albo i mimo Boga! poważnie dokończył ksiądz — a Xaverio rzucając się w jego ramiona. — Rozumiem cię teraz! rzekł w zapale.

— Szatanie mój czy aniele! rozumiem cię teraz.

I myśli ich łączące, tego zimnego starca i pałającego natchnieniem młodzieńca, zespóliły się w jedno ogniwo, i mocniej niż kiedy związane, dżugim i serdecznym uściskiem splątały myśli szatana z sercem anioła.

A słońce też już zaszło.

## VI

W czasie zimy roku 1809 w Paryżu, przy schyłku karnawału, jeden z większych pałaców przedmieścia St. Germain, wydawał się jakby cały był olbrzymim transparentem. Gorejące jego okna w ciemnej nocy opodal wysyłały brzmienie wesolej muzyki.

Na dziedzińcu tłum karet i powozów, krzyki woźnic i lokajów, sień illuminowana, a wschody bogato wysłane kobiercami, strojne rzędem pomarańczowych cytrynowych drzew, wśród rażącego blasku lamp argandzkich, prowadziły do sal lskniących zwierciadłami, błyszczącą posadzką, i dyszących ciepłą i wonną atmosferą balu. Osób było blisko tysiąc, muzyka wyborna, doskonałe chłodzące i grzejące napoje, młodzież piękna, sam ton najlepszy, jaśniejący wdziękami i strojem a zabawa nie mogła być weselszą.

Sala wielka, białym marmurem, brązami i alabastrem ozdobna, gdzie po rozkosznym tańcu galopady i kontradansa pary stami migwały zalotnie; za tą salą w mniejszych pokojach, do odpoczynku porozstawiane ottomanki, krzesła i berżerki, w miłym nieładzie koketeryi, i kilka stolików ze stosami nawalonych rycin i malowideł.

Szukając ochłody i spoczynku lub interessującej rozmowy, młode damy siedziały od niechcenia prze-



glądając rysunki. Z tyfu o poręczu krzesła poopierani panowie kawalerowie modnego świata, chciwie chwytali każde słówko pięknych ust, rzucone im na pastwę; ubiegali się o zręczne złowienie jego w powietrzu i dowcipną lub stosowną wedle możliwości odpowiedź. Nieraz bardziej zarumieniona dziewczica, żywiej uśmiechający się młodzieniec większego zajęcia okazywali obrazy, niż te które Charleta, Grevedona lub Verneta talent pięknym oczom przedstawił.

Obok marmurowego kominka, wśród kwiatów i ekramów, stało kilku mężczyzn, cokolwiek starszych bawiących się rozmową. O parę kroków od nich, milczący od dawna, w témże samém miejscu oparty, stał młody człowiek, czarno cały ubrany. Blady, a wzrok pałał mu rewerberowém światłem balu, chociaż dusza jego, rzekłbyś że błąka się po cmentarzach.

— Nawet nie nosi żałoby, przemówił z cicha jeden z gości stojących w kółku, którego oczy wszystkie zwrócone były ku jednemu stolikowi, gdzie tłum młodzieży dobijał się na wyscigi o jeden uśmiech jaśniejszej strojem i wdziękami, młodej jednej wdowy po francuzkim majorze, rodem Hiszpanki.

— Nieszczęśliwa, przerwał drugi, szkalują jej sławę, nie wchodząc w to że miłość nie pyta o miejsce urodzenia.

— Tak! zawołał inny głośniejsz z ironicznym uśmiechem. Pan niewiesz że... w tém ostrzeżony ciszej mówić zaczął, a uszu młodzieńca dolatywały tylko czasem te wyrazy — Alkantara, geryllas, rozstrzelanie, galery marsylskie, Salvandor..... więcej nie mógł dosłyszeć, a twarz jego igrała wszelkimi odcieniami czerwonego koloru — usta miał sine, ściśnięte.



Jeden z mówiących obejrzał się do koła, czy nie są wolni od podśfuchu, i skazał ręką na odosobnionego młodego gościa.

— To jakiś młody dziwak, rzekł inny, już tu godzin kilka jak stoi nieruchomy na miejscu jak posąg.

— Zapewnie jaki parafianin, przerwał drugi, jakże głupią ma minę, jak obłąkany, zapewne pierwszy raz na tak wielkim balu.

I rozmowa wzięła inny kierunek. W tém wpadł na próg tego salonu strojny bohater balu, i gdy muzyka na nowo po krótkiej pauzie wesoło zabrzmiała, odezwał się:

— Panowie, jeśli łaska do tańców, damy czekają!

A wnet całe kółko się rozeszło. Młodzi do tańca, starsi do dalszych salonów, gdzie towarzystwo podzielone na zielone stoliki, zupełnie inny miało wyraz. — Tu postawy gości milczące, surowe, a wzrok tych orderowych i nieorderowych panów, pod maską zabawy iskrzył się nadzieją wygranej, zgryzotą przegranej — W krótkce i damy wszystkie opuściły uboczne sale, ów jednak młodzienczek czarno ubrany, długo jeszcze stał i prawie ostatni zszedł z placu.

Był to Don Xaverio. —

## VII

Nazajutrz po tym balu, w jednym z głównych hotelów Paryża, pod znakiem de L'aigle Imperial, elegant, ubrany podług ostatniej mody z laseczką w ręku, siedział w ogromnem wolterowskim krześle i od niechcienia rozmawiał z starym sługą Don Xaveria.

— A to kara Boska, mówię, kilkanaście razy być w południe, rano, wieczorem, i nigdy go w domu zastać nie mogę. Dziwnym przypadkiem dowiedziałem się że Don Xaverio w Paryżu, uradowany spodziewałem się nie jeden dzień wesołego karnawału zabić z mym szkolnym kolegą, a on Bóg wie jak opętany lata. I nigdzie go spotkać nie można, ani w kościołach, ani na bulwarach; zbiegałem wszystkie restauracje, wszystkie kawiarnie, codziennie bywam po teatrach — ani śladu, znikł jak kamień w wodzie. —

— Gdzie tam mój biedny pan, nie myśli o zabawach, smutny i milczący, z nikim gadać nie chce. Całą jego rozrywką jest daleki spacer piechotą, lub fiakrem — a po nocach pisze tylko a pisze. Oto i wczoraj przecież raz był na balu, ale cóż z tego, jak powrócił taki był zmęczony, jakby obłąkany, aż się doprawdy przeląknęłam — a resztę nocy pisał, i skoro dzień, znów poszedł na wędrowną. I tak to cały czas przepędza biedny mój pan.

— Cóż mu się tak złego przytrafiło? mój Boże! mieć pieniądze, lat 24 i nie znaleźć wesołości w Paryżu, na to się trzeba pustelnikiem urodzić!... Cóż on przecie pisze?

— A jest ci tam kupa tego papierzyśku, co już nie raz, Boże odpuść, w żywe przekląłem kamienie. — Oto jeszcze leży na biurku, co dziś pisał Don Xaverio.

— Przyjaciel Xaverego, rzucił na stół bilet wizytowy, wdział podany mu płaszcz, i wciągając rękawiczki od niechęcenia, czytał urywki na porozrzucanych pisane kartkach, króćmi zarzucone było biurko.

..... Tak! widziałem ją znowu, widziałem ją w całym blasku świata i szczęścia! jakże była piękną! jak rokosznie uśmiechała się do tłumu młodzieży—nawet weselszą była.....

O! Boże czyż może być aby ten przeklęty obraz ścigał mię jeszcze, i abym modlitwy o szczęście wyrodka nie zamienił na przekleństwo jęczącego ojca....

Tu, młody człowiek przewrócił parę kartek i czytał dalej:

..... Jeżeli twą prawą ręką obejmie gangrena ucinasz ją — a w czyjém życiu zaraza zjadliwej gangreny, założy ognisko wiecznie palącej tortury, czyż ma je ochraniać? czy więc życie jest wszystkiem dla człowieka, a nieszczęście szerzy się i po za grobem?

..... Widziałem ją znowu! jak pięknie amarantowy beret odbijał od atłasu śnieżnej sukni... O! Nieba! ona miała na sobie kolory narodowe kastylii, ona.....

Tu znowu opuścił kilka stronnic i czytał dalej:

..... Gdy zwarzony skwarem Afrykańskiej pustyni wędrowiec się zabłąkał, szalonąby chyba miał nadzieję znaleźć chłodzące źródło..... widzi okropny koniec jak powoli się zbliża, czuje krzywe dzioby sępów w żywym trupie szukające pastwy, i ma w milczeniu oczekiwać bolesnego zgonu wśród toczenia robaków. Jedno pchnięcie sztyletem, a niebo mu się otworzy! —

Znów dalej było:

.... Czyż i mary ścigać mię mają — widziałem ją wczoraj w nocy w bułońskim lasku, gdzie zapomniawszy się samotny dumałem, widzę przy świetle księżycy z zimnem szyderstwem patrzącą się na mnie, jakby pytająca — cóżby on tu robił?



Oh! na próżno, ja już znikło...

Znudzilo wreszcie to czytanie przyjaciela Xaveria i kładąc kapelusze rzekł do siebie z westchnieniem.

— Aha! rozumiem teraz! Xaveriowi zachciało się autorstwa i pisze jakiś romans..... dziwna rzecz co za upodobanie błędzić między straszdyłami, po smętarczach — jakby nie lepiej było żyć wśród ludzi. A mając pieniądze i lat 24, i nie znaleźć szczęścia w kochanym Paryżu! na to trzeba się dziwakiem urodzić.

— Bywaj zdrow stary! i wybiegł wesoło, nucąc jakąś piosenkę Beranżera.

\* \* \*

We trzy dni po owym sławnym balu na przedmieściu St. Germain, wydrukowano w gazetach następujące ogłoszenie:

„Wczoraj w nocy, w jednym z apartamentów hotelu pod nazwiskiem L'Aigle Imperial, młody hiszpański obywatel, nazwiskiem Don Xaverio Talaveros, rodem z prowincji Estremadury, dla zabaw na karnawał do Paryża przybyły, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał.

„Sledztwo zwierzchności nie mogło dojść prawdziwej przyczyny tej oburzającej religii i ludzkość zbrodni — która jak to głębokie badania uczonych i rozumnych ludzi okazały, nigdy przy zdrowym rozumie nie następuje.

„Zdaje się, iż rozpusta i beczynne życie, były przyczyną śmierci nędznika.

„Oby wypadek ten posłużył zapalanej młodzieży za przykład, iż brak religii i niezaufanie zwierzchności, zwykle podobny koniec sprowadza.“

Tyle było w ogłoszeniu.

Wzgardzonemu samobójcy odmówiono pogrzebu na smętarzu, a prosty krzyż drewniany bez napisu za Montmartre postawiony niewiadomo przez kogo, był jedyną oznaką miejsca gdzie był pochowany.

— O Boże! jakże się okropnie zawiodłem! zawołał ksiądz, dowiedziawszy się o śmierci Xaveria, i — dawno nie widziana tza błysła w jego oku.

---

## POEZYE

---

### I.

#### Z OBRAZÓW FINLANDII

---

Na dole otchłań morska, — a granit nad morzem,

A sosna przy granicie — w szatę szmaragdową

Osfania bujną postać przed wieją wrześniową,

Kamiennego rycerza tuli łonem hożem.

I jęczy jak kochanka przed smutném rozstaniem,

A granit z pod jej płaszcza wychylił przyłbicę,

Zda się stąpać do morza i żegnać dziewicę,

Jeszcze w pół się odwrócił, wstrzymał z pożegnaniem.

A tuman, jako okręt w dali czekający,

To odpływa ku brzegom, to na głębi stanie,

Czeka, nim się rozłączą kochankowie smutni.

A wichler skał północy nigdy nie drżemiący,

Na falach wód bałtyckich, jak olbrzymów lutni,

Tęszną nutą opiewa kochanków rozstanie.



II.

**I M A T R A**

*Krajowiec.*

Wędrowcze! słyszysz, odgłos urywany,  
Z miliona akordów niestrojnych ulany,  
Raz niby jęcząc dzwonią dzwony,  
Znów niby ludu krzyczą miliony.  
Słysząc wrzaski — przerażenia,  
Lament kobiet, płacze dzieci,  
Swisty wichrów, trzask płomienia,  
Grom po gromie leci;  
I pisk i wycie, syczenie,  
Jakby cały zwierzynek rzucono w płomienie.  
Znowu niby hymn zabrzmiał wspaniały,  
I odbił się poważnie, o finlandzkie skały.  
Wędrowcze! owe dzięki, dziwnie pomieszane,  
Pewnie echo z lat starych do dziś dnia zbląkane,  
Wędrowcze! słyszysz, — czy tatarskie ordy  
Niosą w Słowiańską ziemię płomienie i mordy?  
Pada w płomieniach Kijów złotogłowy,  
Wielkiego Nowogrodu, dzwon jęczy wieżowy;  
Czy słyszysz — wędrowcze!

*Wędrowiec.*

Słyszę, tam byłem — krajowcze!  
To Imatra — strasznie patrzeć było,  
Jój cielsko niespokojne wprzód się płasko wije,  
A dalej kryształową wyciągnawszy szyję,  
Zasycało i wrzało, pianą się okryło,  
Z jękiem, trzaskiem, rzuca się między czarne skały



Aż się na dole w szklanne jezioro rozbije—  
Ze drzeniem stałem patrząc osłupiały;  
A zda się patrząc na to — dla oczu pielgrzyma,  
Duch przedpotopowego stanął tam olbrzyma.  
I stojąc niewidzialny na rozdartej skale,  
Szarpie wściekle i ciska w przepaść drżące fale;  
Tam mści się na żywiole, co jeszcze przed laty,  
Braci jego potopił, — kości stłukł na szmaty,  
I po finlandzkich porożnościach górach,  
Jak wichher chmury po nieba lazurach.

*W. Dawid.*



## ANIOŁ I DZIECKO

Anioł z licem promienistém,  
Przy dzieciny stanął łóżku,  
I jak w źródle przeźrocystém,  
W czystém przejrzzał się serduszk.

— „Ty aniołku! mój obrazku!

Duszek czysta i pogodna,  
Pójdź, pójdź zenną tam żyć w blasku,  
Ciebie ziemia ta niegodna.

Nic nie stracisz na tej ziemi:  
Ty sierota — nie masz matki!  
Tam połączysz się z twojemi —  
Tam, gdzie zawsze kwitną kwiatki.

Tu na ziemi są nie czuli,  
Nikt tu ciebie nie popieści,  
Tam cię matka znów przytuli,  
Tam nie doznasz już boleści!

Pójdź w krainę roskoszniejszą,  
Pójdź żyć razem z aniołkami;  
Bo tu radość choć najmniejszą,  
Okupić ty musisz łzami.“—

A w tém anioł skrzydła złote  
Po nad śpiącym dzieckiem wzruszy,  
Tkliwie spojrzy na sierotę,  
A sierota już — bez duszy.....

*T. Nowosielski.*



I.

**ŚPIEWAK**

PRZEKŁAD Z ŻUKOWSKIEGO.

Pod chłodnym cieniem, gdzie źródło czyste płynie,  
Mały jest wzgórek, patrzcie przyjaciele.....  
Cicho tam strumień kryształ wód swych sciele,  
Cicho tam wietrzyk szeleści w gęstwinie.

Lutnia, wianek, wiszą w krzaku,  
Przyjaciele to mogiła, —  
Ziemia popiół wieszczą skryła,  
Biedny śpiewaku!

Serce miał czułe, duszę wzniosłą, tkliwą,  
Lecz chwilę tylko widział ziemskie strony;  
Zaledwie rozkwitł życiem przesycony,  
Wyglądał końca z tęsknotą żarliwą.—

Skończyłeś — nie ma już znaku,  
Usnąłeś w zimnej mogile,  
Żyłeś chwilę — smutną chwilę,  
Biedny śpiewaku!

Opiewał przyjaźń — smutne były dźwięki!  
Wierny towarzysz opuścił go wcześniej!  
Opiewał miłość — lecz także boleśnie —  
Niestety! czuł w niej same tylko męki!

Teraz koniec, ani znaku!  
Dusza kraj ten opuściła,  
Spisz! — samotna twa mogiła,  
Biedny śpiewaku!

Tu w strumyku, pod nocy zasłoną,  
Nucił ostatnie pożegnalne tony:  
»O piękny kwiecie, gdzie żył opuszczony,  
Żegnam cię, żegnam z duszą zawiedzioną.

Szukam szczęścia! nie ma znaku!  
Znikło wszystko! — jaka strata!—  
Spiesz ach spiesz z przestrzeni świata,  
Biedny śpiewaku!

Co mi po życiu gdy nie ma złudzenia!  
Wiedzieć o szczęściu, marzyć o nim we śnie!  
I widzieć przepaść... o jak to boleśnie,  
Pragnąć co chwila — i bać się pragnienia!



Ty co wszystko kończysz smutnie,  
Mogilo! szczęście jedyne,  
Kiedyż przyjmiesz w twą dziedzinę,  
Spiewaka — lutnię!»

I zamilkł śpiewak, zamilkł — i ton liry  
I pamięć jego w tych miejscach zaginie!  
I smutno wszędzie, na wzgórkach, w dolinie,  
I wszystko milczy! — a ciche zefiry  
Chwiejąc wiankiem, listkiem krzaku,  
Wieją głucho nad mogiłą,  
Lutnia wtórzy smutno — miło,  
Biedny śpiewaku!

II.

**KWIATEK**

Dawna łąk i pól ozdobo,  
Kwiatku samotny, zwiędniały,  
Pokryła cię już żałobą,  
Ręka jesieni zuchwałój.

Ten sam udział i nas czeka,  
Ten sam los i nas ugniata.  
Od ciebie listek ucieka,  
Od nas wesołość ulata.

Każdy dzień nam odejmuje  
To rokosze, to marzenie,  
A godzina każda psuje,  
Drogie sercu urojenie.

Patrz... ufuda twa ulata,  
Nadzieja ci się nie śmieje,  
Cóż prędzęj schodzi ze świata,  
Wątłe kwiatki — czy nadzieje?

*Seweryn Kapliński* (\*).



**DO A. T.**

Dzień był pogodny, a w całej przestrzeni

Przyroda rozlała ciszę,

Ani wiatr fali kołysze,

Ani fala falę pieni. —

Co tylko zeszłe z pośród morskich toni

Słońce widnokrąg otacza,

Okręt z portu wypływa, a drugi powraca,

Każden swe przeznaczenie dogania lub goni.

Spotkali się obadwa, spojrzeli na siebie —

I popłynęli, pchnięci wiatry przeciwnemi;

Sternik pierwszego wzrok utopił w niebie,

Drugiego, rzucił ku ziemi.

Pierwszy pełen przyszłości i siły i życia,

Choć błękit z nieba z daleka się chmurzy,

Już nowe marzy odkrycia,

Śmieje się z niebezpieczeństw i urąga burzy.

Drugi wiatrami miotany,

Po dżugim, dżugim obiegu

(1) Dwie te poezye *Śpiewak i Kwiat*, umieszcza redakcja jako prace szesnastoletniego młodzieńca.

Nie raz burzą skołatany

Już dąży tylko do brzegu.

I ty z portu wypływasz, ja wracam do niego,  
Ty dobre wszędzie widzisz, ja doświadczył złego,  
Ty walki tylko pragniesz, jam już doznał znoju,  
Ty gonisz za nadzieją, ja szukam pokoju.

Tak jak ja dziś powracam, ty kiedyś powrócisz.

Długą podróżą zmęczony,

I moją piosnkę zanucisz

Doświadczeniem nauczony.

I za mną kiedyś, powtórzysz z kolei,

Mądry, acz późno po szkodzie:

»Zwiedzion umizgiem nadziei

»Zamki stawiałem na lodzie.

L. hr. P.



**DO L. hr. P.**

(ODPOWIEDZ).

Nie dla śmieszków licowych, czułych źrenic matni,  
Na słodkie ni radośne utworzony mowy,  
Wiośnie, przed zejściem wiosny, dawszy wzrok ostatni,  
Z kraju obleczeń trupich wbiegłem w kraj duchowy.

Nowy kraj z swych mi cieni ledwo świt odstania,

Dla czegoż mię spotykasz słowem urągania?

Nie kruchego blask gmachu tym mię szlakiem cisnął;

O! nie uśmiech nadziei któryby mi błysnął.

Ślepy twór, — biegę tylko jako inni biegą —

Igraszka, lecz igraszka woli — Wiedzącego. —

A. T.





URYWEK

Śród zimnej nocy — wicher burzliwy  
Dzwoni po liściach dziką piosenkę,  
Zwykłą w jesieni, — a obłok siwy  
Miesiąc w falistą odział sukienkę.

Smutno naturze bo wkrótce zima  
Z cudnego czoła krasę jej zgoni,  
Skostniałą ręką rzeki pęd wstrzyma,  
Kwiaty całunem śnieżnym osłoni.

Lecz radość, smutek czasem rozwieje,  
Na ustach uśmiech nawet zawiśnie,  
Bo kto w cierpieniu żywi nadzieję  
Ten, żal, przyszłości marą zaciśnie.

Kiedyż z swych błędów człowiek powstanie,  
Ułudzeń brudne otrząśnie śmiecie,  
Za głupim szczęściem gonić przestanie  
Pewny że szczęścia nie ma na świecie.

O! wtedy pozna że nakształt motyla  
Na własną zgubę z pośpiechem dążył,  
Lecz że poznania straszna jest chwila  
Bóg więc ją w przyszłość wieków pograżył.

Przyjaźń lub miłość — nauka, cnota,  
Zwodniczym blaskiem ciągle nas łudzą,  
Lecz przyjaźń, miłość, wszystko dla złota  
Dla złota serce z uczuć wystudzą.

Tak świat się cnoty owinał łańcuchem,  
Głowę, błyszczącą wystroił nauką,

Podniósł ją w górę i sercem skalaném  
Święte uczucia zastąpił sztuką.

I znalazł szczęście; i ten spokój duszy,  
Jakiego zbrodniarz wtedy używa  
Kiedy napojem sumienie zagłuszy,  
I zbrodnie z myśli jak chwasty wyrывa.

\* \* \*

Grzeszni są ludzie — Bóg więc za karę,  
Zesłał im wszystkie troski nawałem,  
Zdradę w męczyźnie, w kobiecie niewiarę,  
Umysł mądrości obfakał szafem.

O! biada człeku, który w serca dumie  
Błądząc śród dzikich urojeń nocy  
Aby świat zburzyć, — w swoim rozumie  
Sądzi że dzielnej dość znalazł mocy:

Bo wtedy szatan w postaci ognika  
Doskonałości kres bliski mu wskaże,  
Więc człowiek ściga — więc światło umyka  
A duch ciemności wciąż dalej iść każe.

To iskrą błysnie — to znów pociesza  
Aż wręście w przepaść wpycha go zdradnie,  
Nie bacząc na to naśladowców rzesza  
Idzie, dopóki tak samo nie wpadnie.

\* \* \*

Lecz dla niewinnych jest ojciec obrońca,  
Poda dłoń swoją, usunie mąk brzemię,  
I Bóg zasiadłszy na tronie ze słońca  
Ześle aniołów dwóch swych ua ziemię.

Przeszłość na wieki będzie zakryta;  
Szczęście następne utwierdzi moc cudu,  
Któż ci anieli? może kto zapyta.  
Jeden *Pokora*, drugi *Miłość ludu*.

*Edward Chojecki.*



## MOJA GWIAZDA

WIERSZ NAPISANY W IMIENNIKU. —

Póki gwiazda moja świeci,  
Póty radość na mém czole;  
Myśl targa ziemską niewolę,  
I w przestrzenie niebios leci.  
Wynijdz! wynijdz z za obłoka  
Moja piękna złotooka,  
Zwróć na mnie jasną źrenicę!  
Wyszła — patrzy. — Moje skronie  
Ogniem jój spojrzenia płonie  
I rozjaśnia smętne lice. —  
Wzniostem oczy, śmiałym wzrokiem  
Zszedłem się z niebianki okiem,  
I czytałem w jój spojrzeniu —  
Tajniki nieba czytałem  
Szczęście raju rozumiałem,  
I tam w górze na sklepieniu,  
Gwiazdo moja! obok ciebie  
Utonąłem duszą w niebie.

*H. St.....*



## KRONIKA LITERACKA.

*Pierścionek Powieść oryginalna przez Jozefinę O...*  
1842 Warszawa.

Treść powieści *Pierścionek* jest następująca: Córka PP. Boreckich *Emilija* z matką i ojcem jedzie na bal do miasteczka S. — na bal w życiu swém pierwszy. Na balu tym postrzega Edmunda, który zostaje jej towarzyszem tańców przez cały wieczór. Bal się kończy a *Emilija* jeszcze widzi Edmunda; wśród zbiorów i samotności, wśród zabaw i cieniów nocnych jeden tylko od balu tego ściga i zajmuje ją obraz i jeden przedmiot — Edmunda. Pobyt jednak Edmunda w miasteczku S, nie był dla balu, zabaw, ale — dla pojedynku. O tym celu ostatniego wieczoru Edmund uprzedza *Emiliję*, ostrzega o następstwach, a wśród zaklęć i przysięg dla pamiątki ściga — *pierścionek*. Edmund po pojedynku znika, jego nieprzyjaciel *Emmanuel* staraniem *Emilii* winien był wyleczenie. *Emilia* była to młoda osoba wychowana nad Niemnem, wymarzywszy nad poetyczną rzeką świat piękny uwierzyła w piękność uczucia i stałość uczucia, i przedmiotowi pierwszemu który ją spotkał oddała się sercem wiecznym. Czas minął i mimo przeciąg nie zmienił się przedmiot myśli *Emilii*.

Zbieg zdarzeń zrządził wyjazd i przybycie PP. Boreckich do Warszawy.

W kościele Sgo Krzyża *Emilia* znajdowała się na nabożeństwie ranném słuchała je klęcząc, gdy w tém nagle brzęk bliski zwrócił jej uwagę i ujrzała przed sobą — *pierścionek*, *pierścionek* własny; w zapomnieniu chwyta go, ale okrutna sąsiadka i właścicielka upraszając o zwrot oświadcza z uśmiechem: iż jest to własność narzeczonego jej z którym jutro ślub ją ma złączyć. *Emilija* nazajutrz przybywa w godzinę ślubu, postrzega u ołtarza Edmunda, pada nieprzytomna

śródm ławki na której siedziała, — obrzęd się odbył. Tu następuje i spotyka nas w dalszym ciągu powieści szereg wyjaśnień; jedyna osoba w powieści, którąśmy znali lepiej, córka PP. Boreckich, bohaterka romansu, Emilija, okazuje się najprzód, iż nie jest córką PP. Boreckich ale (jak bohaterka ładnego romansu Pani *Charke*) córką żyda; rzecz się wyjaśnia dalej i okazuje się iż jest córką — Greką. W dzieciństwie tu z bratem przywieziona, z nim razem dane miała na pamiątkę równe pierścionki. Emmanuel który winien był jej wyleczenie, był właśnie jej bratem. Obrzęd któremu była przytomną był to obrzęd ślubny Emmanuela z siostrą — Edmunda. Edmund okazał się synem zanego i zamożnego obywatela (P. Prożarskiego) który przybył i rozgościł się przypadkiem w domu PP. Boreckich. Szczęście dwóch par kończy powieść.

Treść powieści *pierścionek* widzimy nie jest całkiem próżną zajęcia, z kądinąd jednak wyznać winniśmy iż nie zgadujemy celu jej powikłań. Treść powieści więcej naturalna i zajmująca do punktu obrzędu ślubnego, odtąd staje się pasmem nagłych katastrof, naciągań, wyjaśnień, zbyt więcej zapewne męczących autorkę niżlidla czytelnika zajmujących. W ogólności cały bieg zdarzeń powieści jest rzędem nieprawdopodobieństw, jej zaś tłem ogólnem i celem wyłącznie — *sentymentalizm*. Sentymentalizm i w myślach niekiedy odbicia w półsceptyzmu (Rozmowy Emilii z mamką) zdają się nawet treść książki cofać o pół wieku. *Sentymentalizm* nie jest zapewne najgorszym z udziałów ludzkości, jest on zaperne miłszym niżli *rozwiozłość* i *cynizm* od których jest strażą; pożądańszym jest przecież, sądzimy, stan uczuć w społeczeństwie pośredni, ów stan serc swobodności i *prawdy* jakiego piękny wzór nam przedstawia bohaterka najlepszej z obyczajowych powieści naszych *Pierwsza młodość*, do pomnożenia którego, radzibyśmy każde u nas obyczajowe pismo widzieć zwróconem.

Celu tego tēm rychlęj moglibyśmy wyglądać od autorki *Pierścionka* iż postrzegamy tu nie w jednem miejscu nasładowanie powieści o której rzekliśmy; toż obranie za przedmiot towarzystw, tēż porównania poetyczne zbliżające się



trafnością do wzoru, też nawet niekiedy śmiałość myśli, pewność dyalogu i t. p. W opowiadaniach autorka zdaje się nawet nie raz unosić do sfery *oręża i pióra*. Przy opisanu np. pierwszego wejścia i pierwszej wizyty nieznanego Edmunda do domu PP. Boreckich autorka po skreśleniu kłopotliwego stron położenia dodaje:

„W ujęciu Edmunda była pewna godność nakazująca szacunek.... po krótkiej więc chwili każdy był swobodny, matka nie wiedząc planów *zaczepnych*, zaniechała kroków *odpornych* i zesłała ze stanowiska *obserwacyjnego*; ojciec zyczajem swoim pozostał *neutralnym*; oko córki jaśniało jak gwiazda pokoju i miłości, a serce jej... o! serce, była to *twierdza zdobyta* i właśnie dla tego może przeciwnik tak łagodnie spotykał o strożne *forpocztły*; by nie postrzegano jak daleko się już za linią demarkacyjną, *rozkwaterował*.“ — Patrząc w kościele Sgo Krzyża na swą wzdychającą rywalkę, Emilija mówi do siebie. „Czyliżby i w tém miękkim sercu rysy Edmunda odciskały się w drugim *exemplarzu*“ (!)

Obróciliśmy bliższą uwagę na powieść *Pierścionek*, bo jest to podobno pierwsza powieść własna na skalę większą od lat iociu którą tu postrzegamy; bo jest świadectwem zdolności; bo pozwala nam pięknie czynić wróżby o talencie autorki, Uwaga którąśmy tu dodać chcieli, nie jest zapewne treści iżby nią którakolwiek autorka obrazić się mogła; powieść *Pierścionek* rzec chcieliśmy jest pismem mnogich zdolności; jest jednak razem pismem autorki *młodej*.

A. T.

*Bajki, Przypowiadki i Powieści dla dzieci napisane przez Szymona Zajączkowskiego Bochnia 1841.*

Liczba nauk i pszestróg dla dzieci nigdy być nie może zbyt dużą. Ukształcenie, skłonności, umysł, los, szczęście przyszłe dziecięcia od tych pierwszych kierunków zawisły. Spuszczanie się na rozsądek z wiekiem — na doświadczenie, mało jest bezpiecznym; nakłonienie pierwotne życia kieruje dalszém, los nowowychowanego od ręki wychowującego zależy. Jeden z trafnych bajkopisarzy naszych,



w bajce swęj *Jabłoń* ta w której łąjącemu za cierpkość owoców ogrodnikowi odpowiada, iż takie ma jakie zaszczepił; — nader słusznie tę obyczajową uwagę dodaje:

„Rodzice, którzy wzięwszy od nieba dostatek  
O dobre wychowanie niedbaliście dziątek,  
Nie narzekajcie na nich w starości swęj chwili,  
*Takie macie owoce jakieści szczepili.*“

Z liczby środków nauki i przestróg jest zapewne najskuteczniejszym *przykład* i opowiadanie *przykładów*. Powieści i przypowiastrki są najtrafniejsze z form opowiadania i najmilcze dla pojęcia dziecka; niewiemy czemu za równe uznane bywają bajki, objęcie wewnętrznego pomysłu których, pewnego już posunięcia władz moralnych wymagać musi. Uczące się o potokach, tulipanach i kotkach dziecko, jeśli się kiedy ujmie tą treścią, przedmiotem tego ujęcia się i uśmiechu będzie zapewne nie znaczenie bajki przenośne.

Literatura nasza obfituje w dobre przypowiastrki i bajki. *Bajki*, *przypowiastrki* i *powieści dla dzieci* które przed sobą mamy pomnażają o kilka, liczbę dobrych *przypowiastrtek*; mówimy o kilka, bo liczba trafniej, jaśniej i zrzeczniej opowiadających nam morał nie jest większą. Czytaliśmy uwagę iż niektóre z bajek tych noszą na sobie barwę nową to jest *filozoficzną*; nie wiemy dla czego by jaki bądźkolwiek morał z granic filozofii miał być wyjętym.

Morał owszem w niektórych z przypowiastrtek o których mówimy pozostaje zupełnie ciemnym; w niektórych jest nawet szkodliwym. Autor, który w przedmowie wyznał: iż bajki swe i przypowiastrki wydaje „aby rozum i serca dziecinne na lepsze pokierował“ co chciał *np.* wyrazić w swęj gładko jak wiele innych napisanej bajeczce: *Dwie Gęsi?*

### *Dwie Gęsi.*

Dwie Gęsi raz pływały na sadzawce parą,  
Powiedz mi, droga siostró, proszę cię usilnie,  
Z kąd to, żeś ty tak biała, a ja zawsze szara,  
Choć myję się i kąpię równie jak ty pilnie?

Tak szarą Gęś mówiła do białej, a biała:

Szarą się urodziłaś, jęj odpowiedziała.

Pytacie mię jaką ztąd nauka wypadnie?

*Wrodzonych* (?) sobie przywar zbyć się nie jest snadnie.

Bajeczkę tę przytoczyliśmy tu dla zwrócenia uwagi na mylność stanowiska, z którego autor nie raz zdaje się wychodzić.

A. T.



SŁOWO XENOFONTA, o wyprawie wojennej Cyrusa, po grecku ANABASIS, przetoczył z greckiego na polski język C. C. Mrongowius. Z godłem: Ille regit dictis animos et pectora mulcet. *Virg.*— We Gdańsku w komisie u P. F. S. Gerharda. W drukarni u p. Louis Botzon) in 8<sup>vo</sup> min. — Przemowy polskiej i niemieckiej str. XVI, textu str. 316; poczem idzie karta, na której znajduje się przypisek służący za paralełę do charakteru Heraklejdesa w. 41 księgi VII, rozdz. VII, to jest wiersz Zimorowicza. Dalej omyłki drukarskie i poprawki.

Wziąwszy tę małą książkę do rąk, zdaje się na pierwszy rzut oka, jakbyśmy mieli przed sobą, jeden z owych przeszłowiecznych przekładów, któremi klassyczna literatura nasza pomnożoną została, za odrodzeniem długo uspiionych nauk. — Dawna i zupełnie wyszła z użycia pisownia, wiele wyrazów przestarzałych lub niewdzięcznie brzmiących, razić zdają się czytelnika. Jednakże pilnie odczytawszy całe dzieło, pomimo tych wad, nie można go zamknąć bez uczucia literackiej wdzięczności dla tłumacza. Opis sławnego odwrotu Greków pod dowództwem Xenofonta, przez tegoż samego żołnierza i uczonego razem wzorowie dokonany, tak jest znajomy wszystkim, ze sławy swojej przynajmniej, że nie mamy potrzeby rozszerzać się nad przysługą, jaką uczynił literaturze naszej za-

eny i biegły filolog p. Mrongowius. Znany już jako autor wybornych słowników: niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego, ma jeszcze ten czcigodny weteran w zawo-dzie nauczycielskim, inną daleko ważniejszą zaletę w oczach miłośników mowy polskiej. On to podobno pierwszy przed Mrozińskim jeszcze, wydaniem w roku 1811 i 1816 kilku dzieł o języku polskim dla Niemców, starał się z natury głosek polskich wywieść nowy wykład form języka. Ta-kiemi to zasługami poprzedzony pan Mrongowius, staje przed czytelnikiem, jako tłumacz ważnego i bardzo zajmu-jącego dzieła Xenofonta. Z gruntu posiadając oba języki grecki i polski, dawno już zaczął pracować nad tym prze-kładem, wzięwszy za podstawę najwyborniejsze wydania oryginału Schnejdera i Krügera. Tłumaczenia łacińskie Leonklawiusa i niemieckie Halbkarta, były mu ku pomocy; a jednak wyznać należy, że nigdzie bez wielkiej rozwagi i zgłębienia natury języka polskiego, nie szedł utworowaną już niejako przez tych dwóch filologów ścieżką. I dla te-go przekład sumienny i o ile być może najwierniejszy p. Mrongowiusa, kosztował go wiele czasu i trudów. Nie możemy jednak zamilczeć, jakieśmy to z góry powiedzieli, że są usterki w tém tłumaczeniu zkadinał szacowném, które jednak łatwo poprawićby przyszło w powtórniém kiedyś wydaniu. — Chcemy tu powiedzieć o użyciu wielu zupełnie niewłaściwych wyrazów, względnie do cechy sta-rożytności, jaką samo dzieło nosi na sobie. Niepodobna się bowiem zgodzić na *szwadrony* i *kompanije*, zamiast hufy i roty, *komendantów* zamiast dowódców, *maszerować* zamiast pochód odbywać, postępować (str. 112), *pro-wijanty* zamiast żywność, *zakomenderować* zamiast dać roz-kaz, *attakować* zamiast nacierać, napadać i t. p. — Takie wyrazy chociaż cudzoziemskie, przypuścmy, że są na swo-jém miejscu w książkach nowoczesnych o wojskowości traktujących, ale nie są właściwe, kiedy się mówi o czynach wojennych dawnych mężów Grecyi.—Prócz tego źle jest, że tłumacz kładzie niektóre wyrazy albo prowincjonalne, al-bo mniej szlachetne, jak np. *burdziuki* zamiast wory skó-rzane, *kańczuki*, *ciapa* i t. d. Nie możemy pozwolić na



przekosłowił, słowo przestarzałe i od wielu niezrozumiałe, zamiast *zaprzeczał*, *zbijał*; ani na *Barbarów* zamiast barbarzyńców już utarte, i na *formów* zamiast form. — Radzibyśmy nakoniec zamiast *czyni wiele ambarassu*, czytać wiele kłopotu; a wyznajemy, że niewiemy co znaczy: *lecz przez sen Xenofonta zdarzyło się*, że wojsko jakoby z więzów uwolnione brodem przeszło. — Podobnych wad uniknął inny tłumacz *Anabasis Xenofonta* X. Gacki, którego bardzo dobry przekład pierwszej księgi tegoż dzieła był umieszczony w r. 1829 przy programmacie szkoły piotrkowskiej; nie wiemy jednak czy całkowicie jest skończony (1). Cóżkolwiek bądź, praca p. Mrongowiusa z wielką dokładnością wykonana: a prócz tych zarzutów któreśmy zrobili, dobrą polszczyzną i znajomością rzeczy zalecająca się, zbogaciła szczupły szereg drukowanych tłumaczeń autorów klasycznych w naszej literaturze. Powtarzany drukowany, bo niezawodną jest rzeczą, że w Zygmunto-wskich wiekach uczeni polscy, głęboko ćwiczeni w językach starożytnych, wielce się trudnili ich czytaniem i przekładaniem. Nie wszystkie prace ich wyszły z pod prassy, i nie jeden wyborny przekład ukrywa się w rękopismach zamożnych bibliotek. — Musimy więc jedno jeszcze życzenie wynurzyć, żeby posiadacze tych szacownych zabytków, nie zamykali ich dłużej przed światem, i nieżałowali kosztu na ogłoszenie drukiem.

M. B.



*Zaścianek niedawna Kronika spisana przez Johna of Dycalp. Wilno 1841.*

Mały a przyszły spadkobiorca *Zaścianka*, gdy słońce błysło poszedł zbierać grzyby do lasku; w lasku spotkał

(1) Xenofonta o wyprawie Cyrusa Młodszego księga I, tłumaczenia X. Józefa Gackiego S. P. do programmatu szkół wojewódzkich piotrkowskich na rok 1829. — X. Gacki wybornymi i dla czytelników polskich bardzo potrzebnymi przypisaniami, to swoje tłumaczenie opatrzył.

dziewczynkę, która także zbierała grzyby, *a girl gathering mushrooms* mówiąc krajowym językiem pana *of Dycalp*. — Spadkobierca jakkolwiek mały, chciał wypędzić ze swego lasu dziewczynkę, lecz ta zrobiła uwagę że „zbierać grzyby wszystkim jest wolno;“ słowa te uderzyły wyganającego, pogadał chwilę z dziewczynką, powstał, a gdy wrócił do domu nie tyle myślał o grzybach, jak o owej dziewczynie (*Halinie*). Wiele dalej przebył też przygód bohater powieści *Zaścianek*; ucieka on z domu ojca, chro- ni się u plebana, uczy się u organisty, wygnany przez organistę, chodzi z *Ewangeliczką*, traci ojca, wydaje za żonę siostrę, traci siostrę; nie przestaje myśleć o *Halinie*, a gdy już miał rok 14sty, usłuchawszy księdza plebana udał się do szkół. Właśnie już kończył szkoły, już myślał dotykał szczęścia z posiadania świata nowego, już wolny i uczony miał wkrótce osiąść *Halinę*, gdy w tém w wigilię examinu publicznego, wieść go doszła że *Halinka* wyszła już za żonę. Młody bohater struchlał, a z żalu, ze złości, rozpaczy, postanowił uczyć się dalej.

Taka jest treść powieści czyli też kroniki, w której autor p. *Dycalp* chciał nam skreślić litewski *Zaścianek*, w której jednak nie widzimy *Zaścianka*. Losy przedszkolne bohatera i kreślony przez wespół z ironią ks. proboszcz, — role które składają obraz główny, te nie charakteryzują *Zaścianka*. Romantyczne przygody z bohatera powieści, już jego opętanie, już exorcyzmowanie, kłutnie ojca z plebanem, niemiec z przygodami i obrazem, rola p. *Pętszy* i t. p. wszystko to mało zgodne już z wiekiem, już z prostotą przygód *Zaścianka*. — Powieść ta od początku do końca jest w stylu humorystycznym; jak uważamy humorystykę pana *Dycalp*, wyraziliśmy to niedawno mówiąc o *Pismach przedślubnych* tegoż autora, i do tego odwołujemy się. — Żałujemy, iż w piśmie obecnem nie znajdujemy barwy, która (jak uważaliśmy tamże) zdaje się być daleko właściwszą pióru autora.

A. T.



*Athenum pismo poświęcone historyi, filozofii, literaturze sztukom i krytyce it. d. wydawca J. J. Kraszewski. Tom trzeci i czwarty 1841. Wilno nakładem T. Glückberga.*

Już znajdują się w księgarniach warszawskich dwa następne tomy Athenaeum i zawierają następujące artykuły.

*Tom trzeci* obejmuje: *Z. Historyi*: pomniki historyczne z wieku XVII, nadesłane z Krzemieńca przez Samuela Nowoszyckiego.—Wyjątki z pielgrzymki do ziemi świętej przez X. J. Hołowińskiego. Nazaret-Tabor. *Z Literatury* Karol Ryś przez hr. Hen. Rzewuskiego. Nasz wiarus. Scena kontraktowa przez autora lutni chrystusowej.—*Poezye*, pielgrzymki, Olizara—Gwiazda, Sen Cieszkowskiego Henryka. Ruiny autora lutni chrystusowej.—*Z sztuk* zdanie sprawy komitetu towarzystwa zachęcenia artystów (Petersbuskiego) za rok 183 $\frac{3}{8}$  i Rozmaitości. *Z krytyki* recenzja M. Graboskiego powieści Świat i poeta Kraszewskiego.—*Rozmaitości*.—*Tom czwarty* obejmuje z *Filozofii* wyjątek I z dzieła Her. hr. Rzewuskiego, O prawidłach cywilizacyi narodów. O filozofii przez T. Szczeniowskiego — z *Historyi* pomniki historyczne z w. XVII i XVIII z *Literatury*. Pierwszy akt dramatu Jan z Nepomuk przez J. J. Kraszewskiego.—*Poezye*: Moje przygody K. Bujnickiego. Westchnienie z Silvio Pelico przez X. J. Hołowińskiego. Nowe dzieła polskie i czeskie.—*Ze sztuk* Xylografia. Szkice Fr. Smuglewicza przez J. J. Kraszewskiego. *Z Krytyki* stare gawędy i obrazy K. W. Wojcieckiego przez J. J. Kraszewskiego.—*Rozmaitości*.

Pismo to p. Kraszewskiego coraz się bardziej podnosi, coraz więcej nabiera życia i więcej zaspakaja umysłowe nasze potrzeby. W tomie trzecim szczególnie zajmuje powiastka Karól Ryś. Tom jednak czwarty ze wszystkich dotąd ma najwięcej wartości. Oddział filozoficzny swietnie się odznacza, a zbiór pomników historycznych jest bardzo szacownym. Z takiej treści łatwo przepowiedzieć że Atheneum odpowie godnie powołaniu swojemu.



*Szatan i Kobieta, fantazyja dramatyczna w XI nocach przez J. J. Kraszewskiego. — Wilno 1841, nakładem Teofila Glüksbergu.*

Winą naszych księgarzy zawsze długo wyglądać musimy na książki w Wilnie drukowane. Nieraz dzienniki i gazety powtarzają oddawna wiadomości o nowo wydanem w tamtych stronach dziele, nieraz recenzye czytamy które świecą przed nadejściem książki jak gońcy z pochodniami, i zapowiadają nam najpiękniejsze nadzieje, budzi się ciekawość i oczekiwanie ogólne, gdy tymczasem po przybyciu gościa często ginie utłuda, a przykre wrażenie tém jest boleśnniejsze, im mniej spodziewane. Zdaje się, iż te świetne zapowiadania muszą być najwięcej tworem samej najczystszej spekulacyi, która puszcza złote banki i szmermele, grzmi na trąbie aby tylko jakimkolwiek sposobem utrzymać swoją ludność i handel.

Do takich ogłoszeń należy i ów puf do Tygodnika Petersburgskiego nadesłany z podpisem Microsa, któremu po przeczytaniu Szatana i Kobiety, serce hiło poetyczną rozkoszą.

Przybył już i do nas ten poemat dramatyczny świetnie zapowiadany i długo oczekiwany. Lecz na widok takiego zbioru fantasmagorycznego, na widok kompozycyi, która pod względem formy jest prostą pożyczką od Fausta Göttergo, a pod względem treści zszywaniem umedytowanych i niezręcznie wykonanych scen, coraz większa powstaje wątpliwość czy p. J. J. Kraszewski wejdzie do grona poetów naszych, i do jakiej klasy?

Osnowa utworu p. Kraszewskiego ma za główne zadanie okazać czystą duszę kobiety, której ani rozkosz, ani namiętność, ani nieszczęścia uwieść nie mogą. Myśl jakkolwiek nie nowa, nasuwa jednak rozwinięcie wielu piękności, których p. Kraszewski nie utworzył; popsuł nawet główne zadanie ubiegając się tylko za wystawą zmysłowej, a wyrzuceniem idealnej części. Szkoda, że tym sposobem w kompozycyi p. Kraszewskiego znikła cała pojęcia tej myśli, chociaż ją czuł dzielnie jak to się wykazuje

z następnego Epilogu do Szatana i Kobiety, który jest najpiękniejszym wyjątkiem z poematu:

E P I L O G.

*Chór.*

Widziałem duszę poety wielką  
Leżała u niebios proga,  
I była tylko rosy kropelką,  
Przed oczyma Boga.  
Widziałem duszę mędrca niepojętą,  
Łęczącą u niebios proga,  
I była perłą na wpół rozciętą  
W oczach Boga.

— — — — —

Lecz była dusza, dusza kobiety,  
Ta wieniec cierpień niosła u czoła,  
Była większa od duszy mędrca i poety,  
Była tak wielką jak dusza anioła.

W dramacie Getego scena rozpoczyna się w niebie. Przed Panem świata stawa Mefistofil i uzyskuje pozwolenie na kuszenie Fausta. W dramacie p. Kraszewskiego prolog przedstawia piekło. Tam przed Lucyferem stawa Szatan, który niecierpliwym że na dnie piekła gniją talenta jego, prosi aby go do jakiej czynności użyć.

Lucyfer postanowił spróbować go, i daje mu łatwą robotę, to jest uwiedzenie jednej dziewczyny. Szatan odlatuje z radością i oświadcza, że za jedną dziesięć przeprowadzi do piekła.

Zły duch rozpoczyna swe harce. Naprzód do przedmiotu swego, do pięknej śpiącej Anieli wpuszcza na pokusę kochanka. Chłopiec, niewiedząco jakiej urody i charakteru, z oczami iskrzącymi, z twarzą łzami zalaną, z licami pobladłymi wpada, budzi dziewczynę przestraszoną, chce uścisku, chce pozbyć się piekła z duszy, chce pocałunku. Dziewczyna go nie rozumie, mówi tylko o swęj matce i pacierzach, i bardzo krótkim sposobem zniewala go, iż z nią razem klęka, modli się i śpiewa *Pod twoją obronę*. — Szatan zwyciężony wpada w wściekłość, i na drugą puszcza się próbę. Gubi ojca, matkę Anieli, przy-

prowadza sierotę do nędzy, i w takim stanie wyprawia do niej babę, czarownicę przyjaciółkę swoją, pełną dobrych dla niego chęci, ale bardzo prostego myślenia kobietę, która prawie bez żadnych podstępów prosto rzecz swoją tłumaczy i namawia ją, wedle diablego planu, aby użyła życia, korzystała z młodych lat i kochanka biednego miała za kochanka, a rękę oddała bogatemu. Dziewczyna jakby na przekorę uparta, odrzuca te radę, i znowu Szatan przegrywa. — Kiedy baba nie pomogła na żądanie szatana wybiera się do dziewczyny niby głęboki filozof, który za pieniądze podejmuje się wykładem swoich systematów osłabić cnotę Anieli. Wchodzi do jej mieszkania i zaraz a wstępie oświadcza, że jest bratem tego filozofa, który

Zwał się Gloriosus, nadzwyczaj był sławny,

Jak jaki filozof dawny.

Był pironistą, nigdy w nic nie wierzył,

Nawet kiedy go kijem kto uderzył,

Filozoficzne miał ciało,

Mówił że go nie bolało.

Naturalnie poznanie tej strony filozoficznej, wielkie musiało wzbudzić zaufanie Anieli do przybyłego gościa, który korzysta z swego położenia i znowu tak jak baba radzi jej użyć życia, rozkoszy, z tą jednak różnicą, że mięsza do mowy swjej myśli górne w patetyczne postrojone wyrażenia, których dziewczyna nierozumie, i tém pewniej wolną jest od wszelkich pokus. Szkoda wielka, że Aniela nie była wówczas w dobrym humorze, boby miała sposobność nażartować się i naśmiać do woli z biednego filozofa, który w kłopotcie że nie dokonał zamiaru, drapie się w głowę i wychodzi. Djabeł do żywego dotknięty nieustaje w nieszczęściu i znowu czwarty szturm przypuszcza. Do wykonania swoich zamysłów, używa Jejmość panna Kralki Żołędnej. Jejmość panna Kralka Żołędna jest to osoba, która siedzi na kanapie z gitarą i oczekując na szatana, śpiewa piosnkę:

Piękny chłopczyno! piękny chłopczyno,

Rzuć na mnie okiem, ach, rzuć!

Idziesz koło mnie, idziesz drożyną—

Ach! do mnie, do mnie się wróc.



Do mnie, tu do mnie, usta się palą,  
I serce bije raz wraz—  
I krew się rzuca ognistą falą,  
A ty mnie mijasz jak gład.

Chodź tu! w mych ustach całusów rzeki,  
W objęciu rokoszy świat,  
W jednej godzinie szczęścia są wieki,  
A chwile dłuższe od lat. i t. d.

Z tych kilku wrotek łatwo poznać można czém jest panna Kralka. Poświęca się na usługi Szatana i działa plotkami. Właśnie Aniela jest już bliską ślubu z swoim Alexym. Kralka wmawia w nią bardzo naturalnym sposobem, że Alexy ją zdradza, a w Alexego, że od swój narzecznój jest zdradzonym. Poczciwe stworzenia niczego się nie domyślają i we wszystko wierzą, żadne z nich drugiego się o nic nie pyta, a nawet pozwalają z sobą grać komedią, w której Alexy rzuca się ku Kralce, ściska ją, bierze pocałunek i kochanką ją nazywa, a Aniela z daleka przygląda się temu widokowi. — Po tem nieszczęściu widzimy Anielę w pokojach pana hrabiego wśród bogactw, zabaw i towarzystwa. Hrabia serce zranione składa u nóg nielitościwej dziewczyny. Lecz ona zawsze zwycięzka, odrzuca ofiarę z serca i bogactw, silna cnotą swoją, której czystość wykazuje w tych wyrazach:

Pewnie się (serce) przekona.

Że jak sto innych potem byłabym wzgardzona,

Ze świetnego uciech balu

Odprawiona do szpitalu.

Lecz na pociechę po stracie Alexego, Aniela znajduje Stasia, do którego wdychać zaczyna. Staś jednak nic od niej niechce, tylko przetańczyć jednego walca. Muzyka grzmi. Dziewcze z początku wdryga się, niedługo puszcza się wkoło. Staś kontent skacze, podryguje, tańczy walca i śpiewa na takt tego samego walca, jaki tańczą goście w Fauscie na weselu Oberona i Tytanii. Walo niebezpieczny kończy się, dziewczyna zapłoniona ucieka, i zdaje się, że zwycięstwo przy niej. —

Po takiej przygodzie nic innego być nie może jak Sabbat, nie na górze, lecz na dolinie, zebrany z czarownic, upiorów, żyda faktora, lekarza i t. p. Obraz ten silnie odbija grupy, jakie Gete w Fauście na Harcu i Brocken pozawieszał. Te same rysy i farby, i taki sam prawie z nich zaszczepiony w duszy wstręt i odraza. Sabbat ten nie jest bez celu. Szatan po tylu źle odbytych tentacyach traci głowę, nie wie jak sobie dalej postąpić z Anieią, dla tego zwołał to światłe zgromadzenie, aby mu rozuwu i rady udzieliło. Ze wszystkich sposobów, jakie mu przyjaciele doradzają, najbardziej przypadła szatanowi do przekonania myśl upiora, iżby najrychlej wyprawić do dziewczyny poetę. —

Jak ją cmucić zacnie,

Świat zamydli, ozłoci, ubieli, zrumieni,

Wszystko wystawi opacznie,

Aż ją nareszcie obłąka odmieni.

Oczom i rozumowi swemu niewierzy,

Wtenczas zwycięży, kto pierwszy uderzy.

Łatwo głowę zawróci, najmędrzej dziewczynie,

Latając z nią w poetów kłamaną krainie.

Nieznacznie ją ktoś w ówczas obejmie, utuli,

A tak — sądząc się w niebie kochankowie czuli,

Pojdą do piekła sobie.

Szatan przyjmuje ten projekt i zaraz mówi, że jeżeli poeta nie pomoże, to złoży urząd kusiciela. — Znalazł się poeta, którego myśli nie na ziemi, lecz w niebie. Ten utłudzony diablą siłą, pragnie poetycznemi marzeniami otoczyć umysł dziewczyny. W marzeniach jego za nadto metafizycznych dziewczyna nieznajduje prawdy i kilku wyrazami odkrywa mu świat rzeczywisty. Zaledwie w świat taki spojrzął poeta, ostudzony w uniesieniach zegna przedmiot uczuć swoich. W ostatnim obrazie Amelia obłąkana, chora, wśród wspomnień młodości, wśród żalu na świat, i nieszczęścia, w takich prawie jak Małgosia Fausta (w ostatniej scenie) uczuciach i myślach, usypia i kończy życie.

Szatan i Kobieta nie jest poetyczną kompozycją a nawet dramatycznego nierobi wrażenia. W dramatach gdzie fantazyja świat idealny, świat najbliższy sercu naszemu



maluje, przywykliśmy do niezwykłego lotu akcyi samej dla której każda niepotrzebna przeszkoda a tem bardziej rozwlekłość i powtarzanie jest śmiercią poetycznej piękności. W Szatanie i Kobiecie widoczna ta wada. Prawie zawsze w przód zły duch opowiada to, co zrobi, a potem to samo w najbliższej scenie wykonywa. Małe prawie żadne odcienia w obrazach stanowią tylko rozwlekłe odbicie tego samego przedmiotu, jak np. namowy też same baby i filozofa. Sceny przedstawiają po większej części nie ludzi, lecz prawie proste figurki z maryonetek. Nie tylko że zupełnie ulegać muszą sprężynie, która je porusza, lecz ta sprężyna jest widoczną, i tém bardziej razi, że kiedy ją wszyscy łatwo spostrzegają, samym tylko biednym ofiarom widzieć jej nie wolno. Takimi są wszystkie intrygi panny Kralki z panem Panfilem i kochankami. Lecz przyjmując wszystkie te poruszenia za działania ludzkie, za prawdopodobieństwo, dręczy zawsze ten brak uczucia w osobach które mimo dramatycznych uniesień, co tylko powiedzą, jest albo zimnym, morałem, myślą obojętną, albo nagiem zmyśleniem uderzającym formą retoryczną. Amelia główna figura dramatu, nie utrzymana w charakterze w jakim na początku występuje. Niewinna, pobożna pełna marzeń idąca za popędem serca niedługo zimno, i znajwięszą odpowiada rozważą, i ledwie w końcu przy paroxizmie obłąkania przypomina dawne uczucia swoje. Największym błędem autora, jest mała bacność na idealną stronę Amelii.— Nastawia na nią napady dla zdobyczy zwierzęcej i przeciw tej obronę daje, a nie uważa, że Amelia przez myśl przez chęć swą może już złemu duchowi uledez, a taki jej stan równym jest upadkiem moralnym, jak sam czyn przez Szatana zamierzony. Wydatność tej części poematu powinna była głównym być przedmiotem poety. Innym figurom, chociaż szczegółowo nieszkodzą rysy karykatur, zebrane jednak w grupie osłabiają wrażenia uczuć miłych, jakich serce pragnie a mało tam znajduje.— Jak w niektórych miejscach pojedyncze myśli i obrazy świeże i piękne, nawet w dykcji takiej, która unosi i daje na chwile zapominać o innych mniej szczęśliwych wierszach, tak



całość, mimo najszczęśliwszych życzeń, od prozy oddzielić się nieda i nosi na sobie piętno tej lekkości i łatwego wylewania się która jest wyłączną własnością wszystkich pism p. Kraszewskiego. —

Do Szatana i Kobiety dołączył p. Kraszewski kilka wierszy swoich z tych *Lais* dzielnym zapałem uderza, lecz znowu żal, że przedmiot tak zwierzęco się kończy. — Za to Azaoad pod każdym względem podobać się musi. Rt.



*Literatura Rossyjska.* Wyszły ostatnie tomy dzieł nieśmiertelnego *Puszkina* (IX X i XI); zawierają wiele poezyi i powieści nieznanych jeszcze publiczności, ale nie zawierają *wszystkich*. Niewiadomo, dla czego część znacząca opuczono?...

Pomimo że Rossya posiada jedenaście ksiąg swojego wieszczka i mistrza, przecież za nim tęskni, a żal po nim nie ustaje na chwilę. Jest to wyraźny dowód że był wielkim, że był narodowym poetą! Ten głęboki żal, jest zaszczytem dla Rossyjan.

Dzieła świeżo pojawiające i na szczególniejszą uwagę zasługujące, są:

*Fritjof* skandynawski bohater, poemat szwedzkiego poety Tehnera, wybornie przetłomaczony przez Grota. *Szekspir* z angielskiego przez Keczera; wychodzi poszytami, Iszy zajmuje: *Król Jan* i *Ryszard II*. Jest to praca niepospolita i ważna dla literatury rossyjskiej, chociaż imię Szekspira już oddawna znane z wybornych przekładów *Wroneczka*, — i już są przetłomaczone: *Hamlet*, *Macbet*, *Wenecki kupiec*, *król Lear*, *Buaza* i inne. Drugi tom tłumaczenia Spasskiego. Lekcyje o Meteorologii Kemtza, profesora Fizyki w Halli. Sacharów wydał bardzo ciekawe dzieło *Pamiętniki Rossyjan* (zawierają: Pamiętniki hrabiego Mat: wiejewa, Krekszyna, Żelabużskiego i Miedwiediewa — o czasach panowania Piotra W.). Wyszła druga edycya romansu Lermontowa; *Bohater naszego wieku*. Lermontów już nie żyje, — niedawno donosiły o tém rossyjskie gazety. Do-

tkliwa strata dla literatury. Ten młody człowiek obdarzony był nadzwyczajnym talentem i być może, stałby się dla Rossyi tém, czém był Puszkina.

Ojczyście Pamiętniki postępują szybkim krokiem i zawsze zawierają ciekawe artykuły. W nowym 8 n-rze zasługują na uwagę: Techas, w dawnym i terazniejszym swoim stanie; — Rossya Wielko-Giermańska przez Moroszkina (zajmuje nowością) poemat Lermontowa: *Rycerz w niewoli* — Handlowe interesa znanego księgarza Smirdyna, który tak wiele dobrego uczynił dla literatury rosyjskiej, pogorszyły się. Dla podniesienia, go wszyscy literaci rosyjscy przedsięwzięli wydać na korzyść jego zbiór swoich artykułów pod tytułem: *Ruska Biesiada*, która będzie składała się z trzech ogromnych tomów. Istotnie wielkie są zasługi Smirdyna dla literatury rosyjskiej. Wydał on swoim kosztem (czyniąc uwagę Ojcz. Pamiętniki) mnóstwo dzieł za sumę *dziesięć milionów rubli assygnacyjnych* a zapłacił autorom za prawo wydania ich dzieł, 1, 370, 535 rub.

Nie mogę pominąć przyjemnej wiadomości, tyczącej się literatury rosyjskiej. W Berlinie zaczęło wychodzić pismo periodyczne pod tytułem: *Archiv für wissenschaftliche Kunde von Rusland.* (\*) Cel tego pisma: — obznajomić cudzoziemców z badaniami i wynalazkami Rossyjan w obrębie nauk, również ze wszystkiém co zasługuje na uwagę w Rossyi. Z pomiędzy mnóstwa artykułów, zawierających się w Iszym zeszytcie, wskażę następujące: — O terazniejszym stanie i stopniowém rozwinięciu się geognostycznych wiadomości w Europejskiej Rossyi (przez Ermana); — O niektórych spostrzeżeniach przez rosyjskich uczonych nad peryodycznie spadającymi gwiazdami (przez tegoż); Opis Dżungoryi i wschodniego Turkestanu (przez chinezistę Sakinfa); — nakoniec następuje najbardziej ciekawy artykuł znakomitego K. A. Varnhagena von Ense, „*O najnowszej rosyjskiej literaturze.*“ Autor tak mówi: „Często słyszymy samych Rossyjan, uskarżających się na to że ich litera-

(\*) Głównymi redaktorami są Ritter, Schott i Varnhagen von Ense.



tura zaledwie podniosła się bystrym lotem, zrobiła bardzo ważne postępy, i już niby zaczyna znowu upadać, i zatrzymywać ruch swój — Nam, zdaleka, te skargi, zdają się być bezzasadnemi, czy dla tego, że nasze wymagania nie są tak wielkie, czy też dla tego, że obejmujemy przedmioty szerszej od Rossyan. Przeciwnie wcale nje uważamy, ażeby obraz ich literackiego rozwinięcia się zciemniał; owszem zdaje się być bogatym i świetnym“ — Niżej autor mówi także: „Literatura Rossyjska jest na dobrej drodze, a spodziewamy się, że z niej nie zejdzie. Kwitnie na gruncie narodowym, ma w poszanowaniu i kocha przeszłość, lecz razem odważnie i gorliwie dąży do przyszłości. Wyłączne podziwienie i naśladowanie obcych wzorów, na które to ostatnie chorowała prawie każda literatura w początkach, w Rossyi już ustało, i Rossyanie nakoniec doszli tego stopnia, na którym mogą spokojnie i nie omylnie sądzić o zjawiskach literatur cudzoziemskich.“

*Literatura czeska.* — Narodowe Czeskie Muzeum postanowiło wydawać swoim kosztem *Nowoczeską Bibliotekę*, któraby zawierała dzieła najlepszych czeskich autorów, tak zmarłych jako też i żyjących. — Niedawno ukazał się tom 1szy tej biblioteki, mieszczący w sobie pomniejszych dzieła Jungmana wierszem i prozą. — Pięknym jest przekład Hermana i Dorotei z Goetego i inne oryginalne poezye tego zasłużonego czeskiego literata. Z prozaicznych artykułów są nieoszacowanej wartości następujące: — o czeskim języku, o różnicy czeskiego piśmiennego języka, o klassycznosci w literaturze w ogóle, a szczególniej czeskiej. — W dwóch pierwszych numerach Czasopisma Czeskiego Muzeum zawierają się nader ciekawe artykuły; a mianowicie w 1szym zeszyte — Bojkowie, lud rusko-słowiański w Galicyi. W 2gim zeszy. Podróż po galickiej i węgierskiej Rusi.

Pan Slanski (Pseudonim) wydał *Sejmy Zwierząt* (bajka i prawda). Jest to satyra mająca głębokie znaczenie w słowianstwie stykającém się z Madzarami i Niemcami, napisana jest wybornie, i odznacza się żartkim dowcipem.

Pan Szir wydał swoje piękne tłumaczenie z rossyjskiego znaniej powieści Marlińskiego *Mulla-Nur*. — Gotuje się



do wydania: *Nitra* noworoczny dar córkom i synom Słowenska, Morawy, Czech i Szlązka poświęcony. — Będzie się składał z utworów celniejszych pisarzy czeskich. — Wydawcą téj Nitry jest ksiądz Miłosław Józef Hurban.

*Literatura łużycka.* — Łużyce (Łuzacya) mają także wiele gorliwych opiekunów narodowej literatury. Niedawno p. S. P. Jordan wydał w Pradze gramatykę górno-łużyckiego narzecza, podług systematu Dobrowskiego (*Grammatik der wendisch-serbischen Sprache in der Ober-Lausitz*. Prag: 1841 in8, 204 str.). Ma zamiar wkrótce wydać także wypisy łużyckie. — Rzeczona gramatyka jest dla Słowian nietylko bardzo ciekawej ale i ważnej treści.

Leopold Haupt (sekretarz i bibliotekarz górno-łużyckiego towarzystwa nauk. w Zholercu (Görlitz) i I. E. Smoller (kandydat ewangelickiej teologii i członek górno-łużyckiego towarzystwa kaznodziejów w Lipsku) wydają: pieśni górnych i dolnych łużyckich Serbów, spisane z ust ludu, z muzyką, niemieckim tłumaczeniem i objaśnieniami. Dodana będzie także rozprawa o zwyczajach i obyczajach łużyckich Serbów, oraz ich narodowe powieści, legendy i przysłowia.

Będąc za granicą, otrzymałem zlecenie zbierać przedpłatę na wydanie tych pieśni. A więc upraszam moich rodaków i moich pobratymców, aby raczyli wspierać szlachetne usiłowania gorliwych wydawców. (1)

Dołączam tutaj ogłoszenie p. Smolera.

„Obecny czas, najwięcej zaczął zwracać uwagę na to wszystko, co jest narodowem. — Jemu podobają się te stare szacowne i niewinne narodowe księgi, on dopytuje się o te powieści i baśnie, które żyją jeszcze między ludem mile mu są te pieśni same przez się utworzone, rozkrzewione i brzmiące w pośród ludu, — jako młode, wesołe, pełne tajemniczości i głęboko czułe dźwięki, jako proste kwiaty polne, które mile ozdabiają drogę życia; jako błyszczące krystały, które na powszechnym kruszcu ludzkie-

(\*) Kto prenumerować pragnie zechce się zgłosić do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

go bycia, pracy i działania, zasadzone — opowiadają, że twórczy, wszechwładny duch wszędzie ma swoją pracownią. — Dla tego zbiory pieśni każdego ludu słusznie stały się koniecznym przedmiotem nowszej literatury. Naród Serbski (1) coraz więcej zmniejszający się, nikogo nie znajduje jeszcze pomiędzy swojemi dziećmi i ktoby mógł wystąpić ze zbiorem swoich licznych i pięknych pieśni; — i najczęściej za ledwie o nich wiedzą. — Takim sposobem szczęśliwą myśl powzięło górno-łużyckie towarzystwo nauk — wyszukiwać i zbierać pieśni, wyznaczwszy za to wynadgodzenie. W skutek tego zostało wynalezionych i przepisanych więcej jak 400 pieśni, razem z ich pierwotnemi narodowemi nutami. Te pieśni są wielkiej wartości, a pod wszelkim względem mogą wyrównać najlepszym pieśniom słowiańskim i niemieckim. Oprócz tego są bardzo interesujące, co do poznania zwyczajów i obyczajów tego godnego uwagi słowiańskiego plemienia, które w pośród niemieckiej ludności, tak długo utrzymywało się w swoich zwyczajach. We wszystkich miejscach Łużyc był przepisywany i zbierany bogaty materiał; zajmowano się jego uporządkowaniem, podziałem i postanowiono wydać go nakoniec. Te łużyckie pieśni będą wydrukowane w oryginale i w niemieckim tłumaczeniu, razem z nutą, a to w taki sposób, że melodia, bez akkompaniamentu, wydrukowaną będzie na całej karcie, a dopiero u dołu po lewej stronie tekst łużycki, po prawej niemieckie tłumaczenie; przy każdej pieśni oznaczone zostanie gdzie jest śpiewana, od kogo słyszana lub przepisana. W tekście łużyckim użyta będzie pisownia przyjęta za najlepszą od innych słowiańskich ludów. (2) Obowiązkiem wydawcy będzie przełożyć te pieśni ile możności wiernie z zachowaniem formy i ducha oryginału. Wstęp, po niemiecku i po łużycku będzie zawierał wszystko co się tyczy pochodzenia, nazwania, dziejów, liczby ludności, języka, powierzchowności (kształtu, widoku) i obyczajów łużyckich.

(1) Bo tak nazywają sami siebie mieszkańcy Łużyc.

(2) T. J. wzór czeskiej.



Część 1sza będzie zawierała górno-łużyckie pieśni w 7miu oddziałach:

- 1). Pieśni polne przespólna (Ronczka).
- 2). Pieśni przestankowe.
- 3). Taneczne. (Reje)
- 4). Pieśni stada Rundgesänge (Wuzénenja).
- 5). Weselne (kwasne śpiewy).
- 6). Pieśni proszące (Stonanja).
- 7). Legendy (Podkhyrluszki).

W drugiej części będą zawierały się w takich samych oddziałach pieśni dolno-łużyckie.

W osobnym dodatku będą zamieszczone wyjaśnienia każdej pieśni, wyrazy i porównania, warianty tak textu, jak melodyi, i porównanie miejsca tak słowiańskich, jak niemieckich pieśni ludu, również szczegółowy obraz objaśniający, najwięcej godne uwagi, własności, obyczaje i zwyczaje Serbów łużyckich. Opiszemy ich ubiory, wieczór, kiedy zbierają się prząść (*pszaza*), świąteczne zabawy, wesele, chrzciny, pogrzeb; opiszemy ich tańce, ich muzykalne instrumenta, a wszystko to dokładnie i szczegółowo, co tylko najwięcej godne jest uwagi. Oprócz tego będą zebrane ich powieści, legendy i przysłowia.

#### *W Zholercu (Görlitz).*

To dzieło, zupełnie już gotowe w rękopiśmie, będzie wydane podług prenumeraty, w 6 lub 8 poszytach, każdy z 10 arkuszy, w dużej ćwiartce z objaśnieniami. Każdy poszyt będzie kosztował na welinowym papierze talara (czyli 6 złp.), na papierze używanym do druku rycin (auf kupferdruck-papier) 2 talary; — eiktórzy się zajmą prenumeratą, za 12 egzemplarzy dostaną trzynasty bezpłatnie.

Wzywam przeto moich pobratymców do wspierania tak szlachetnego przedsięwzięcia.

*Literatura illiryjska.* — Zawsze tak trudno mieć rychłe i dokładne wiadomości o literaturze illiryjskiej, tyle dla nas ciekawej pod wielu względami. — Przytaczam list pana Srezniewskiego do p. Hanki (1) pisany w Zahrebie (Agram)

(1) P. Srezniewski podróżuje kosztem rządu i po powrocie do Rossyi ma zająć katedrę literatury słowiańskiej w uniwersytecie Char-



20—30 marca 1941. umieszczony w Czasopiśmie Czeskiego Muzeum, w zeszytcie 2gim z tego roku. List ten jest bardzo ciekawy i podaje dokładne wiadomości o literaturze pobratymczej.

„Jestem w Zahrebu, drogi Wiaczesławie Wiaczesławiczu;—pan się dziwisz boś się nie spodziewał tego; przypadek też to tylko zrządzik. — Chciałem z niemieckiego Hradca jechać do Celowec, lecz nieznalazłem ani pocztowego wozu ani furmana; trzeba było plan zmienić; postanowiłem udać się do Styryi. Tam pierwszą stacją moją był Marburk. Stąd chciałem puścić się do Celje (Zilli); lecz dowiedziawszy się, że w Celskim powiecie obywatele niewiele różnią się od krajowców i że dla tego w północno-zachodniej części słowiańskiej Styryi panuje właściwie styryjskie narzecze, udałem się na zachód do Ptui, którą można nazwać środkiem tej części Styryi.— Stąd do wielkiej Niedzieli (Gross-Sontag) i Ormuża, pojechałem do granic węgierskich i horwatskich: Zajechawszy tak daleko na zachód, było dla mnie wszystko jedno czy powrócić do Marbukku a stąd do Lublany, (Laibach), czyli udać się do Warażdinu i Zahreba, i dopiero z Zahreba powrócić do Lublany. Cofać się nie jest moim zwyczajem, a więc dalej do Zahreba. — Zahreb,—Zahreb!.... Zresztą, muszę na-przód cokolwiek powiedzieć panu o Styryi. Zaczynam od niemieckiego Hradca. Tu poznałem się z professorem języka słowiańskiego *Kwasem*, z księdzem *Murką*, który znany jest panu ze swojego słownika i grammatyki, z młodym illiryjskim poetą *Tyrnskim* i z innymi. *Kwas* jest profesorem i razem. miejskim urzędnikiem: jego professorska pensya jest tak mała (zdaje mi się, tylko 400 zł.), że koniecznie musi przyjmować i takie obowiązki, które bynajmniej z professorstwem i filologią zgodnemi nie są. Wszakże, ile pozwala mu czas, trudni się i słowiańską filologią, uczy się innych słowiańskich narzeczy, czyta cze-

łkowskim. Podobno jest teraz w Serbii. Jest to człowiek bardzo zdolny i wiele obiecujący dla nauk.

skie i illiryjskie perjodyczne pisma i t. d.—Tém więcej jest przyjemności widzieć, że odkładając wszystko na stronę, myśli głównie o swoim słowiańskim języku, o miejscu w styryjskiem narzeczu. *Murko* jest przyjemny młody człowiek, i pełni obowiązek nauczyciela w obywatelskim domu, obowiązek bardzo spokojny dla człowieka trudniącego się naukami, lecz zostawiający bardzo mało czasu dla ubocznych zatrudnień.

*Murko* ile możności nie ustawał w swoich usiłowaniach, powiększał zbiory wyrazów, robił gramatyczne spostrzeżenia, zwracał uwagę na narodowe zwroty mowy i wyrazy; a teraz zajmuje się szczególniej przygotowaniem powtórnegò wydania gramatyki, (z pierwszego wydania pozostało się tylko kilka egzemplarzy). W swoich nowych wydaniach ma zamiar użyć illiryjskiej pisowni.—Daj Boże! gdyby ta wspólna pisownia przyjęta została od Słowenców styryjskich i krainskich, wtedy przyczyniłaby się do ich literackiego zbliżenia się z innemi Illiryjczykami; lecz do tego czasu, pod tym względem, ile mają miast tyle zwyczajów, ile ulic tyle obyczajów. Bracia z krwi, współrodacy pod jednym królem i rządem, oni mogą, oni powinni być braćmi, lecz we wszystkiem inném Illiryjczykami. Miejscowe, pospolite własności narzeczy nie mogą szkodzić, przeciwnie muszą być użyteczne dla kształcenia wspólnego literackiego języka. O *Tyrnskim* prawie nic nie mogę powiedzieć; widziałem go dwa lub trzy razy; zresztą znany jest panu z Illiryjskiej Jutrzenki i jest to młody człowiek z prawdziwym talentem; jemu pozostaje tylko starać się, aby nie był wolno-niewolnym przekładaczem cudzoziemskich wyobrażeń, aby nie zapominał, że i poezya, jak każda inna sztuka, będąc niezbędnie spojona z osobistością mistrza, powinna być spojona z narodowością ludu, który nazywa swoim ludem; powinien pamiętać o tém, że illiryjski pisarz musi mieć wzgląd na rzeczy nie francuzkie, nie arabskie.—Przechadzając się po Hradcu nie mogłem nie spostrzedz, że mnóstwo młodych ludzi mówi po słowiańsku: cieszyłem się z tego; bo myślałem, że tutaj już wszystko jest skażone cudzoziemszczone i zdziczałe. Przeciwnie, tu nawet po-



między samemi Niemcami są obrońcy słowianszczyzny; takim jest np. archiwaryusz przy Joanneum pan *Warlinger*, człowiek bardzo uczony i bardzo dobry.—Professora Muchera nia można liczyć do tych ludzi, a tém większa szkoda, że szczegółowa styryjska historia, którą on teraz zajmuje się (pierwsza część podobno ma wyjść tego roku), mogłaby być daleko lepsza, jeżeliby autor umiał po słowiańsku.—Co się tyczy księgarzy, książki słowiańskie można znaleźć u *Kinreicha* i *Förstla*, szkoda tylko że sami nie wiedzą co sprzedają.—Księgarz *Pobal* nie tylko sprzedaje, ale i sam drukuje słowiańskie książki do nabożeństwa, a powiadał, mi że to stanowi jego główny dochód, i że niekiedy w niedzielę sprzedaje po sto exemplarzy. Samego *Hradca*, zamkowej góry, jej pięknych okolic, uniwersytety Joannea, i t. d. opisywać nie będę.—Powieć tylko, że w bibliotece uniwersyteckiej niema 100,000 książek, lecz 40.000 i pod względem słowianszczyzny nic osobliwego; w bibliotece Joanneum 25,000, a słowiańskich także mało. Przy Joanneum jest piękny zakład *czytelnia* (*Leseverein*): w niej utrzymują 130 peryodycznych pism w różnych językach.—Jakby to było dobrze urządź podobną u was przy Muzeum czeskiem!

Z Hradca pojechałem do Marburku. To miasteczko leży już w słowiańskiej Styryi.—Wypada powiedzieć tu o granicach między słowiańską a niemiecką Styryą: od korytańskiego pogranicza u Rothweina ciągnie się przez Radul (góry, po niemiecku Radl) do Łuczana (niem. *Leitschach*). potem na wpółokrągłą linią przez Remsznjk (góry, niem. *Kranach*) do Arnasza (niem. *Ehrenhausen*) a dalej nad Murą także do Radhoni (niem. *Radkersberg*) jest kilka niemieckich wiosek po prawej stronie Mury.—Słyszałem, że i na północ od Raduli i Remsznjka mówią po słowiańsku, lecz inni twierdzą, że ci słowiańscy mówcy nie są Słowianie, lecz Niemcy, którzy się nauczyli po słowiańsku z potrzeby sąsiedztwa.—*Właściwe styryjskie narzecze*, jak już powiedziałem, używa się w północno-wschodniej części słowiańskiej Styryi, a szczególnie odznacza się wymawianiem *ü* i *ou* zamiast *u*. Oto są granice uży-



wania: od Arnusza do Jarini (niem. Jaring), dalej do Sw. Margareti i Sw. Piotra do Drawy, i potem po nad Drawą, *Holoszan* (der Koloser) mieszkających w górach na południe od Drawy do granic charwatskich można odnieść do tegoż narzecza, jednakowoż z tą różnicą, że mowa ich jest śpiewająca; zaczynają wysoko a kończą nisko. Na zachodzie od tego pogranicza do słowiańskiej Bystricy i słowiańskiego Hradca używają zmieszanego narzecza, różnego w [różnych miejscach i przechodzącego w narzecze korutańskie (Karyntyjskie) na zachód od Marburga i słowiańskiego Hradca. W ostatniej słowiańskiej Styryi na południe od słowiańskiego Hradca i słowiańskiej Bystricy używają narzecza krańskiego, odróżniającego się od czystego krańskiego akcentem tylko w niektórych wyrazach. W Marburku pierwsza moja znajomość była z professorem *Pufem*. On z urodzenia jest Niemiec, lecz w duszy Słowianin, lubi Słowian, mówi po słowiańsku, wiele podróżował, zebrał mnóstwo ważnych wiadomości o Styryi, (które gotuje do druku) i w ogóle jest to człowiek wyborny i poczciwy. Razem z nim udałem się do Lembaszkiego duchownego *Cwietka* i do Franheiskiego duchownego *Cafa*. Cwietko jest szanowny starzec, który nie nie pisał, ale bardzo dobrze zna słowiańską Styryą. W téjże samej parafii jest ksiądz *Matiaszicz*, młody człowiek, ukształcony i zamifowany w illiryjskim języku.— *Caf* także jest bardzo młody człowiek; wiele można oczekiwać po nim; teraz pilnie zajmuje się układem słowiańsko-styryjskiego narodowego słownika, i ma zamiar wydać go z objaśnieniami rossyjskimi, illiryjskimi, czeskiemi i polskimi. Prosiłem go, aby nie zapomniał etnograficznych uwag, które tak ozdabiają słownik Wuka Stefanowicza; słowo przyjemnie, chociażby przełożone było i na tysiąc języków, pozostanie niezrozumiałem, jeżeli nie poznamy dokładnie *znaczenia*, które łączy z nim (t. j. z wyrazem) naród; dla tego też zdaje mi się, że każdy dobry słownik powinien być nie tylko filologiczny, ale i etnograficzny. Nie mogę zamilećć i o marburskim księgarzu *Verling* ma on bardzo liczny księgarski skład, a mnóstwo w nim dzieł słowiańskich, wydanych w Krainie, Kurutanach i Styryi.

Daléj pojechałem do Ptuj (Pettau) i zrobiłem z nié- kilka wycieczek w okolice. Tutaj już są czysto — słowiańskie ubiory; i w samym języku słów niemieckich jest mało; twarze są czyste, kształtne a często piękne. Poznałem się z duchownym *Vrazem* i z innemi, byłem przyjęty od nich jak brat. Ptuj jest małe miasto, ma piękne położenie na wzgórzu koło Drawy, i przedstawia piękny widok z zamkowej góry na Ptujskie pole i góry Holoszan. Jest tutaj mnóstwo zabytków rzymskich. Blisko być od *Dainka*, który był tak czynnym w zawodzie styryjskiej literatury, a nie dowiedzieć *Dainka* — byłby to grzechem: — udałem się więc do wielkiej-Niedzieli (Gross — Sonntag). Jest on tam proboszczem i dziekanem. Starzec wspominający o swoich literackich pracach, jak o przeszłym czasie, zdaje się że znowu byłby gotów przy lepszych okolicznościach być czynnym. Lud bardzo go lubi, czego dowodem między innymi: że większej części dzieł jego już nie można dostać. Gościnność przyjęcia jaką mi okazał, przechodziła granice możliwości, chciał bowiem zapłacić furmana którego nająłem do Warażdina. Przyjechawszy do Ormuzi przez Drawę byłem już w Charwatsku, i na tém się skończyła moja styryjska podróż. Żałuję, że nie był w Radhoni. Tam drukują się książki dla węgierskich Styryjczyków, nazywanych w Styryi *Prekmurcami*, i w ogóle u tamtejszego księgarza *Weizingera* możnaby było znaleźć wiele ważnych rzeczy; już nie mówię o znajomości z *Prekmurcami*. Żałuję, że byłem w Styryi w porze zbyt wczesnej. Chociaż już błyszczało słońce, lecz na górach jeszcze leżał śnieg i dopiero co na łąkach zaczęła pokazywać się z pod ziemi trawa. W lecie raj tam być musi. Góry, doliny, między górami pola, jak nasze stepy —, a potem pieśni, sielskie tańce, które szczególnie odznaczają się prostotą..... Czegożby nie chciał człowiek! — Czasem przyszlaby nagle chęć mieszkania przez całą życie w tych wszystkich pięknych krajach; — lecz furman czeka biec trzaska, a więc żegnam cię, być może na zawsze, piękna ziemi, widziana, — niepoznana.

Od Warażdinu, zacząłem moją wędrowkę po Charwatach. Warażdin jest dosyć wielkie. t. j. niezupełnie ma-



te miasto, i z powierzchowności bardzo podobne do miast rosyjskich. Dom od domu w umiarkowanej odległości, ulice proste i szerokie, place obszerne; lecz tylko kościołów nie wiele. Warażdin zdawał się mi być bardzo nieludny i spokojny: tylko trąbka niemca, sprzedającego ciastka, i huk kowadła przerywają drzymanie i cichość. Mnie się zawsze zdawało że jestem w domu, z którego dopiero wczoraj wynieśli nieboszczyka. Obszerna równina na około otacza miasto, a ciągnie się daleko, daleko na wschód. Tutejsze narzecze jest charwatskie, ale nieczyste; pomieszane z styryjskiem. Główne narzecze może być nazwane *Kejkawskiém*: *Kejkawcy* odróżniają się od *Sztokawców* (mieszkających na wojskowych granicach i w Dalmacyi) i od *Czakawców*, (mieszkających na Przymorzu aż do Seni i na wyspach Dalmackich). a mianowicie odróżniają się tém, że używają *těj* zamiast *zsto* i *cza*. Może być nazwane najgorszém z illiryjskich narzeczy, i zajmuje środek między illiryjskiem zachodniem (słowenskiem) a illiryjskiem wschodniem (serbo-dalmackiém): nie ma ani podwójnej liczby, ani prostego przeszłego czasu w słowach; zachowało jednak *l*, nieodmieniając go ani w *o* ani w *u*. Na zachodnich granicach to narzecze było pod wpływem styryjskiego i krańskiego. Tak w północnej części *Zahorza* używają *ü*, a niekiedy *oj* zamiast *u*, a na granicach krańskich przyjęto niektóre wyrazy krańskie. Oprócz tego po miastach w ogóle mówią cokolwiek inaczej, aniżeli na wsiach, i zdaje się gorzej: niemieckie wyrazy, niemieckie zwroty, mowę zarzucają jak łaty noworozdartą suknią. W Przymorzu mówią Czakawskiém narzeczem, zajmującym środek między *kejkawskiém* i *sztokawskiém*: l jeszcze nie zmieniło się w *o* lub *u*, ale już wiele jest form z narzecza *sztokawskiego*; akcent zupełnie osobliwy i dosyć podobny do rosyjskiego. Droga z Warażdina do Zahrebu idzie na prawo po równinie, potem przez malownicze góry i w ogóle bardzo jest przyjemna. Pocztowa karetka odjeżdża tylko w poniedziałek, a ja wyjechałem w sobotę, dla tego wziąłem furmana, co z resztą było dla mnie dogodniej, ponieważ na dwóch popasach zatrzymywałem się po trzy godziny, zyskując na tém że mo-



głem miejscowość badać i wiele spostrzeżeń zapisać. Szczególniej zwrócili na siebie moją uwagę *szlachta* (plemienie) włościanie: są to prości włościanie z szlacheckim prawem, a tak ubodzy i tak mało *oświeceni*, jak prości włościanie charwatscy, i tylko dumni ze swojego *szlachectwa* (plemienitości). Jeżeli mnie włościanin spotkał na drodze i przywitał zdjawszy kapelusz, był to prosty charwat; jeżeli przeszedł mimo a nie przywitał: był niezawodnie *szlachcic*. Nędza w niektórych miejscach jest prawdziwie biołoruska, prawdziwa nędza bez nadziei, bez pociechy: nic dziwnego, że szlachta muszą samowolnie panować nad ludem, obciążać go podatkiem, albo hojnie sprzeciwiać się zaprowadzaniu szkół narodowych. Włościanin nie może żadnym sposobem uwolnić się z pod władzy dziedzica. Łatwo pojąć, jaki ma wpływ podobny ściśniony wiejski stan na ich moralność.

Nakoniec stanąłem w Zahrebiu. Jest miasto na górze, jest miasto pod górą; tu ciasno, tam szeroko; idziesz po ulicy prawdziwie wiedeńskiej, i wyjdiesz na ogromny plac. Tutaj kilka kościołów, dwa grecko-katolickie; są także i żydowskie bóżnice. Panu wiadomo, co zrobił *Gaj* dla literatury, i co zrobili *patryoci* obudzeni przez niego. Wpływ literacki nie został bez wpływu na życie publiczne: idźcie po ulicy a spostrzeżecie na większej części sklepów, zajezdnych domów i t. d. illiryskie napisy; wstępując do sklepu do zajezdnego domu — usłyszycie charwato-illiryskie narzeczce. O duchu patryotycznym już nie mówię: dusza, obudziła się i chce żyć, a im więcej żyje, tém więcej chce żyć. Madzaromani gryzą sobie język, lecz cóż z tego? — Illiryski poddany zna króla zachodnich Słowian, że jest pod opieką prawa, lecz nie podmieczęm samowładnego rządcy. Co się zaś tycze postępu literatury illiryskiej, po takowym można sądzić z następującego spisu nowo-illiryskich pisarzy, który na przedce zrobiłem, a który potrzebuje jeszcze uzupełnienia: znaczę w nim z jakiego kraju pochodzi a cyfra 35 wskazuje tych, którzy zaczęli pisać od pierwszego roku wydania *Illiryskiej Jutrzenki* (Danicy).

*Atanackowicz*, Syrb. *Babukicz*, Wiekosław, Sławorzec  
35. *Blażek*, Tomasz, Charwat, 35. *Bona Pero*, Markyz, Du-

browczan. *Borsewicz*, Mykołaj, Liczanin. *Chawaicz*, Stefan, Dubrowczan, 35. *Chaladi* Edward, Charwat. *Czewapowicz* G. Sławonec. *Demeter*, Dr. Charwat. *Dolinsky* Lubomir, Korutan. *Dobrakowicz*, Miłosz, Bośniak. *Draszkowicz* Janka, hrabia, Charwat. *Deak*, Sremec. *Fericz*, Dubrowczan. *Gaj* Ludewit, Dr. Charwat. *Jarnewiczewa* Dragoila, Char. *Joannowicz*, Dr. Baczanin. *Isailowicz* Dr. Syrb. *Kaznaczciz* Ant., Dubrowczan. *Kerleża* Józef, Charwat. *Kobe* Jerzy, Krain. *Kos* Franc, Charwat. *Kraszka*, Krain. *Kukulewicz* Jan, Charwat. *Kuljanczciz*, Syrb. *Majer* Józef, Banatec. *Murianowicz*, Stefan, Sławończyk. *Maricz*, Józef, Charwat, 35. *Mazuranicz* Jan, Primorec, 35. *Miklouszczyz*, Dr., Styryjczyk. *Miliglasowicz* (Marianowicz). *Milutin* (Tyrnsky) *Naszky* Nedrag (Stankowicz), Sławończyk. *Niemczicz*, Anton, Charwat. *Nosak* Bolesław, Charwat węgierski. *Pawkowicz* A., Charwat węgierski. *Petranowicz*, Dr., Dalmat. *Pechornik*, baron, Charwat. *Popowicz* Miłosz, Sremec. *Rakowac* Drahtin, Charwat, 35. *Radisław* Sawa, Sławończyk. *Rusan* Jerzy, Charwat, 35. *Russi* Anton, Dubrowczan. *Swoticz* M., Syrb. *Seljan*, Charwat. *Steicz* Jan, Dr., Syrb, 35. *Stoos* Peweł, Charwat, 35. *Suboticz* Baziliż, Syrb. *Szajawsky* Proskow, Charwat węgierski. *Szymajowicz* Fr., Charwat. *Szpiczciz* Benjamin, Charwat. *Terbuchowicz*, Charwat. *Tersten'ak* Daworin, Styryjczek. *Tirol* D., Syrb. *Tótsli* Sawa, Charwat węgierski. *Topalowicz* M., Sławończyk, 35. *Tordinać* Jerzy, Sławończyk, 35. *Tyrnsky* Jan, Charwat. *Tunicz* Dragutin, Sławończyk. *Użarewicz*, Dr., Sławończyk. *Woczińcziczewa* Dragosza, Sławonka. *Wraz* Stanisław, Styryjczyk, 35. *Wukanowicz* Wsewład, Charwat. *Wukotinowicz* Ljudewit, Charwat, 35. *Zdenczaj* Alexander, Charwat 35. *Zdenczanin* (Topolowicz). *Zrinsky* Piotr, hrabia, Czarwat. *Żigrowicz*, T., Charwat.

Na 6 lat początku jest ich dosyć. Między temi pisarzami pierwsze miejsce słusznie należy niezapomnianemu Gajowi, jeżeli nie ze stylu i mnóstwa dzieł, przynajmniej za duch obudzenia, za wpływ na wszystkich innych pisarzy. — *Draszkowicz*, *Zdenozaj*; *Zrinsky* służą za przykład



innym arystokratom illiryskim. *Wraz*, *Wukotinowicz*, *Demeter*, *Kukulewicz*, *Sakcinsky*, *Rakowac*, *Stoos* i kilka innych, jako poeci z duszy, zajęliby dostojne miejsce w każdej literaturze. Szczególniej podoba mi się *Wraz* jako poeta, który umie pojmwować ducha ludu. Między wyżej przytoczonymi imionami uważał pan dwie damy — *Woczin-cziczewą* i *Jarnewiczewą*; ich wiersze przypominają, że w dawniej illirysko-dubrownickiej literaturze poeta umiał pojmwować serce kobiety a kobieta serce poety. *Babukicz* i *Mauranicz* nie mogą być zapomniani przez swoje filologiczne prace i t. d. i t. d. Przyjemnie także widzieć, że do *Zgody Illiryskiej* (Słoga Ilirska) łączą się nie tylko Dubrowczanie, Dalmatowie, Syrby, Sremcy, lecz i Bošnjacy, Korutanie i Styryjczycy. — Niemniej przyjemno mi było spostrzedz w Zahiribu gorliwość, z jaką młodzi ludzie trudnią się nauką innych słowiańskich języków: rozumiejących po polsku i po rossyjsku jest bardzo wiele; wielu z nich uczy się także języka czeskiego. Już nie mówię o tém, z jakim zamiłowaniem starają się poznać język pieśni ludu i staro-illiryskich pisarzy. I w ogóle literacki kierunek w Zahiribu można stawić za przykład. Trzeba tylko życzyć, aby więcej uwaga zwrócona była na poznanie narodowych zwyczajów i obyczajów. Ażeby nie zapomnieć, powiem, że część 1sza illiryskiego słownika tutaj ułożonego, część niemiecka i illiryska, już jest gotowa i druk się rozpoczął. Drugie przyjemne i dla Słowian ważne dzieło jest *Opis Bosnii*: także gotowe jest do druku.

Illiryski teatr coraz postępuje, a otwarty jest nie tak jak w Pradze — w niedzielę od 4 do 6, lecz w wieczór dwa a niekiedy i trzy razy na tydzień. Czytelnia illiryska ma bardzo porządną bibliotekę, i oprócz niemieckich, włoskich, węgierskich pism czasowych, trzyma prawie wszystkie słowiańskie, wychodzące w krajach austriackich; nawet i niektóre zagraniczne: syrbskie, rossyjskie, polskie. Otwarta jest codziennie i prawie zawsze jest pełna. Drukarnia *Gaja* i *Župana* są piękne zakłady; szkoda tylko, że *Župan*, czy to z niewiadomości rzeczy, czy z czego innego drukuje książki po większej części starą, oharwat-



ską pisownią. — Szczęściem, że dzieła wydawane przez niego zawsze są nieważne i nie mogą szkodzić powszechnym postępom *Zgody* (tak nazywa się towarzystwo: *Sloga*, po illiryjsku); ponieważ przykro jest widzieć, jak muchy łążą po potrawach, przygotowanych do jedzenia. — W księgarskim składzie Żupana daleko więcej jest porządku, a niżeli w pisowni wydawanych przez niego książek; ma on dużo słowiańskich dzieł; są także i stare. — Drugi księgarski skład *Hirschfelda* także ma słowiańskie książki, lecz mniej ma słowiańskiego porządku. Żądałem aby mi pokazał co ma, i kupiec wyciągnął z półek mnóstwo druków, jakie tylko były, tak że sam musiałem je potem uporządkować. Nerozumiem dla czego nie związać arkuszy jednej książki w osobne zwoje i nie napisać na kawałku papieru tytułu książki po niemiecku?! — Takiego nieładu ani u naszych *bezgramatnych waryagów* (1), którzy chociaż nie umieją przeczytać tytułu książki, jednak potrafią odróżnić jedną od drugiej po oprawie, a nawet znają treść dzieła; pomimo tego przecież nad składem *Hirschfelda* jest napis illiryjski. — O balach illiryjskich wiadomo panu z *Jutrzenki*. W cukierniach znajdują się cukierki — z illiryjskimi napisami i wierszami; i także opłatki u księgarzy.

W tych dniach wyjechałem na kilka dni do Zachorza, t. j. z Zahreba do Bystricy, z Bystricy do Krapiny, z Krapiny przez Jakowle do Zahreba. Oto niektóre urywki z moich podróżynych wrażeń. — Pierwszy *nocleg* — dworek w połowie góry, za nim i na około góry — pod nim dolina, w winnicach wszędzie porozrzucane wiejskie chałupy. Domek mały, lecz dosyć wygodny, na dole pokoje: jadalny, gospodarski, kuchnia, na górze pokój bawialny, dwa duże sypialne pokoje po bokach i pokój dla kobiet, na bok od domku są gospodarskie budynki. Usługa po większej części jest płci męskiej. Niewielka familia gospodarza powiększona została przez gości; ja z Wrazem tylko na jedne

(1) Tak p. Srezniewski nazywa po rossyjsku księgarzy nieumiejących czytać; t. j. niepiśmiennych.

noc, inni zostaną się dłużej; między nimi jest jedna dama. (Gościnności jak tutaj nie wszędzie zobaczysz). — Ta dama ma córeczkę — Gabryelę. — Co to za piękne dziecię! jaka to pieśzotka ta malutka Gabryela! — Czysto-słowiańska piękna-delikatna twarzyczka, a jaki wzrok a jakie serce, szczęśliwe z miłości krewnych, żyjące niemi, bez nich zwiędłoby na zawsze. — Wczoraj pocałowałem ją w czoło, kiedy jeszcze sen spokojny anielski po jej roztaczał się rysach; dziś pocałowaliśmy się po bratersku i zaprzyjaźniliśmy się. I ona już jest „*patryotką*“ chociaż sama nie wie o tem. — Kto jesteś, Gabryelko? — „*Illirka*“ odpowiedziała śmiało patrząc w oczy. — A nie Madzarka? — „Nie, nie! jestem Illirka! jestem Słowianka!“ — A ja jestem Madzar. — „Madzar!“ I Gabryelka już tak na mnie nie patrzy, już nie chce zostać się u mnie na kolanach, bieży odemnie do mamy; ze smutkiem powiada: „mamo, on — jest Madzar.“ — Nie, on nie jest Illir, ale nie jest i Madzar. Pójdź, bądź grzeczną jak pierwiej. — I Gabryelka ucieszyła się znowu. powróciła do mnie na pieśzoty, żeśmy znów byli przyjaciółmi. — Na koniach których słusznie można było nazwać szkapami, wlecemy się po *górach* do Bystricy. Droga kręta, spadzista, zarosła tu ukrywa się w lesie, tam przedstawia nam obszerny piękny widok na góry i na rozległe okolice. — Wlecemy się dalej; dwóch Charwatów w kapeluszach z szerokim skrzydłami i w krótkich sukniach, z pod których wysuwa się koszula, spuszczone po wieńko-rossyjsku po wierzch szerokich spodni; idą na piechotę... dalej, dalej — a tam na stroonie pokazuje się Bystrica.

Cudowny obraz Matki Boskiej Bystrickiej sławny jest nietylko w całej Illiryi, lecz w Węgrzech i Włoszech. W lecie schodzą się tłumy pielgrzymów; zajezdne domy, dwory, place, łąki napełniają się ludem wszelkich twarzy i barw; tam Styryjczyk rozmawia ze Sławończykiem, — tam ślepy dalmatka śpiewa bohatyrską pieśń, — tam Madzarka kłóci się z Krainką. Jeszcze nie lato i w opactwie jest troche pusto; na odpustach byli tylko Zachorcy sąsiednicli wiosek — mężczyźni w krótkich sukniach (kaftanach), kobiety w *peczach* (1)

(1) Tak stoi woryginalę; nie wiem jak wytłumaczyć ten wyraz



na głowach, w białych spódnicach i fartuszkach haftowanych w piękne czerwone kwiaty; dziewczęta miały włosy zaplecione we dwa warkocze. Twarze są rozmaite; ci, którzy przyszedli z południa i wschodu mieli twarze nieregularne, nieładne; a ci, którzy przyszedli z północy i zachodu przyjemne, a oczy ich żywe i czarne; wzrost wysoki, postawa prosta, a i suknia bardzo ładnie ich stroi. — *Opal* jest szanowny, gościnny starzec, światły i z sercem pełnym płomiennej miłości ku Słowianstwu. — Nie podobna nie szanować i nie lubić tego człowieka. Za jego to pośrednictwem stało się, że w całym opactwie na murach, nad bramami i nad obrazami zrobione illiryskie napisy, a do tego jeszcze nową pisownią. — *Gospodyni* w opactwie jest bardzo dobra w podeszłym wieku niewiasta, patrzy na mnie i śmieje się: nie może się wydziwić że ja cudzoziemiec: że o 250 mil przybył, rozmawiam z nią w jej własnym ojczystym języku i mogę być od niej zrozumianym. Jeszcze nie skończyła swoich pytań, a już się śmieje, i potem mówi do siebie „dziwnie, dziwnie!“ Kielich wina na powitanie gość musi wypić przy pierwszym odwiedzeniu. Wypić go trzeba do dna. W ogóle zahorska gościnność słynie w całej charwatskiej ziemi; a nie jednemu już przyszło zemdleć pod ciężarem tej gościnności; jedz, pij — choć nie chcesz. — *Droga z Bystricy do Krapiny* po dolinie, w której płynie rzeka Krapina — jest prawdziwie malownicza. We środku piękne łąki, po bokach góry, i w dali góry — a tam ścieśnione między górami leży miasteczko Krapina. Tam znów widać gdzieś zamek, owdzie kościół, obywatelskie domki małe, białe, porozrzucane na pochyłościach gór; tu wyglądają z poza lasu, tam chowają się pod cieniem ogrodowych drzew, a wszędzie są winnice. — Natura już rozwija się, łąki pokryły się aksamitem zieleności; „fiótek dobra myśl, senne marzenie,“ już rozkwitły; młode liście pokazują się z pączek drzew. — Cudowna, piękna: — *Krapina!* z jednej strony góra a na niej rozwaliny starego zamku Krapiny, gdzie kiedyś mieszkali, jak mówi podanie, *Czech, Lech i Mech*; z drugiej strony góra, a na niej ślady rozwalin drugiego starego zamku Psary; między nimi w wą-



zkiej dolinie ulice z domkami i gdzie niegdzie kościoły na pagórkach; to jest miasto Krapina,—miasteczko lecz nie miasto. W niem, w jego okolicach, można mieszkać długo bez nudy. Tu urodził się Gaj.—*Krema* u *Jakuba*, Czekałiśmy na zmianę koni, a nie doczekaliśmy się, zatrzymani dzień i noc.—Otóż i wspaniała *Sowa*. Tam zdaleka za szeroką doliną rysuje się pogranicze krańskich i styryjskich gór, a za niemi pokazuje swój śnieżny wierzchołek i *Triglaw*. Oto i *Medwedihrad* w rozwalinach pokazuje się z *Zahorza*, Tam *Zahreb*.—Z Bogiem *Zahorze!* chciałbym dodać,—do widzenia się.—I przyrodzenie i ludzie są tutaj tak piękni, że żał rozłączyć się, smutno wspomnieć, że przeznaczeniem podróźnych jest—tylko *przechodzić*.—Lecz proszę przypatrzeć się temu pięknemu, haftowanemu srebrem *kalamankowi* (materya). Jest to darmałej zahorskiej rączki, *droga pamiątka po Zahorze*.

Do dwóch słów o illiryskim teatrze dodam jeszcze dwa. Wczoraj (t. j. 29 marca) dawali *Angelo* Wiktora-Hugo. — O wyborze sztuki nic nie powiem; lecz grana była nad wszelkie spodziewanie dobrze. P. Isakowicz mógłby przedstawić *Angela* lepiej, również i p. *Badlaj* Rodolfa, z tym wszystkiem można go słuchać z przyjemnością, — i w ogóle mogą być z nich wyborni artyści. Isakowicz ma wiele charakteru, a *Badlaj* młodość, kształtność, wzrost, głos i uczucie. Katarzynę grała pani *Vagi*; jęj mimika jest piękna i w każdej z osobna wziętej scenie jest przyjemna; tém większa szkoda, że jakoby niedbała o postępowe wyrażenie charakteru, jakoby nie chciała przejąć się tém, co nazywany *crescendo*, i w ogóle ma skłonność być czułą nie w miarę. Pani *Sztajnowa* grała *Thysbę*; ona posiada sztukę trzymania się w granicach naturalności; co się zaś tyczy wyrażenia słów i poruszeń twarzy—godna jest naśladowania; mimika jest cokolwiek jednostajna, lecz szlachetna i naturalna; chód i przejście z jednego miejsca na drugie—są przymuszone, niewolnicze, i szkodzą jęj grze. Gdyby można było *Vagi* i *Sztajnową* złączyć w jedną osobę, byłaby to wyborna do zadziwienia artystka. Wszystkie inne mniejsze role grane były bardzo przyjemnie.

Obecnie towarzystwo Illiryjskiej Czytelnicy pod prezostwem czcigodnego hrabiego *Janka Draszkwicz* stara się o wystawienie własnego gmachu dla illiryjskiego teatru. Ta chęć jest piękną ale mniej potrzebną; niemieckie reprezentacye zwyczajnie bywają głuche i puste; nawet i *abonujący* nie chodzą, a często aktorowie grają dla kilkudziesiąt tylko — dla tuzina osób, z których jedna połowa zażywa tabakę a druga śpi. — Jutro opuszczam Zahreb. Nie chciałbym, lecz cóż robić? — Jadę do Karłowiec; a ztąd do Metlika, tam zacznie się moja podróż po Krainie — *Wraz* pojedzie razem ze mną. Do Wiednia pisałem list do *Wuka*, *Petra Iwanowicza*, *Nadeždina* i t. d. spodziewając się otrzymać odpowiedź, jeszcze w Zahrebie, lecz jej nie odebrałem. Nie wiem co o tém myśleć. Do 10go lub 15go maja będę czekał na niego w Tryeście, a potem dalej: jeżeli nie w jego towarzystwie, to i sam pojedę, i w maju będę na wyspach dalmackich. — Cóż *Jordan*? mieliśmy razem spólnie być w Dalmacyi; niechaj więc przyjeżdża do Tryestu, niech mi napisze wprzód: kiedy tam przyjedzie a może adresować list do Jarnika, gdzie będę z Lublany (*Laybach*) około 15 Kwietnia.

Dnia 15 Kwietnia, 1841.

Dodaję jeszcze słów kilka. Już nie jestem w Zahrebie, lecz w Jurowie na pograniczu krajińskim. Ażeby podróż była ciekawsza, udaliśmy się z *Wrazem* do Karłowiec (*Karlstadt*), a ztamtąd przyjechaliśmy tutaj, iżby nazajutrz przez miasteczko Metlikę dostać się do uskokkich gór, do Uskoków. W Karłowcu znaleźliśmy nie małą liczbę gorliwych Słowian, zwiedziliśmy *Czytelnia* (oprócz Zahreba jest i w Karłowcu, *Siseku* i *Warazdinie*). Odwiedziliśmy także młodą illiryjską autorkę *Dragoilę Jarnewiczową*, którą pan zna z *Jutrzenki* — Karłowiec jest porządne miasteczko z małą *frortecą*, na utrzymanie której kraj płaci rocznie 40,000 zł. srebr. — Wojska jest tutaj mnóstwo. — Tu w Jurowie jesteśmy w dobrach jednego z patryotów, pana *Pranicara*; dobra są wielkie, piękne. — Na około są góry, a wprost na zachód wznoszą się uskokkie góry. Jutro będziemy na nich; jutro się zacznie mój nowy list — a teraz bądźcie zdrowi.



W Lublanie, dnia 8 Kwietnia 1841.

Ledwo żem tu przybył odebrałem list z domu, który pan posłałeś za mną. Około 1go maja piszcie do mnie do Tryestu. Żegnaj etc.

— Na tém kończy się list pana Srezniewskiego. — Kiedyś byłem w Pradze, nadszedł już i drugi do pana Hanki, również ciekawy i interesujący. Będzie zamieszczony w Czasopiśmie Czeskiego Muzeum.

Dubrowski.



### Dzisiejsza poezya w Anglii.

Dzisiejsza poezya w Anglii (jak w ogólności cała kraj tego piśmiennosc) przedstawia nam w treści swojej pewien stan przekwitnienia i przestarzenia, razem jednak pewny ślad wspaniałości minionej, — jako (niejednokrotnie swém zewnątrzem) potomek domu możnego; — w pewne rysy jeszcze obecnej, jako gmach dla starości w nowe piętra i nowe skrzydła przyodziewany.

Kraj mglisty Wielkiej Brytanii zawsze był poetyczną krainą, krainą wyobraźni — fantazyi, myślenia i wynalazków; wyjąwszy krótki okres śród dawnych (wiek Anny). Poezja w kraju tym w swoich przyrodnych, a nie naśladowanych zjawiskach, była zawsze płodem uczuć, swobodnych fantazyj lotów, w ostatnich czasach silniej jeszcze zewnętrzną sztuką odbitych. Jakoż i dzisiejsza poezya w Anglii nie jest tych zalet próżną; obfita w świeżość myśli, uczucie i wyobraźnię, jeden tylko w swych twórcach widzi zagasty przymiot — *gieniusz*. Scott i Bayron razem z sobą i poetyczny *gieniusz* W. Brytanii unieśli do grobu: Zdolność poetyczna krajowa przeciąga się i odbija dzisiaj w naśladowaniach, w poetach własno-twórczych, ukazuje się w przybieraniu tak zewnętrznie, jak też wewnętrznie form nowych — w *wynalezieniu*. Cechą form tych jest nawet niejaki postęp: wzrost lotów i względów myślnych (idealnych), rozszerzenie rzeczowych (realnych), ich łączność i t. p. Każdy zmysłowy przedmiot żywota



świata, ubierany jest w fantastyczne szaty, w idealne widzenie, każdy prawie nowy poemat z innej strony ma za przedmiot najistotniejszej prozy materialność. —

Poeci dziś znakomitszej zasługi w Anglii: *Cownwall, Bentam, Tennysson, Eliot* i t. p., za cel w poematach swych mają wszyscy użytkowość praktyczną (utilitarność). P. Tennysson metafizyk, wyklada wierszem filozoficzny system Hegla; p. Eliot stworzył satyry ekonomiczno-przemysłowe; sławiony przez dzienniki angielskie młody duchowny *Sterling* przywołał do poematów przedmioty z mitologii greckiej i z metafizyką je łączy; jego jednak ostatni (w roku zeszłym wydany) poemat *Córka Grabarza* (*The Sexton's daughter*), jako więcej czuły i ludzki, dłuższej może nad inne będzie trwałości. Poeci wspierający z talentem obecny dramat angielski, jako pp. *Bulwer, Hodges, Knowles, Stiel, Browning* i t. p., zostają daleko od wzoru, od obranego mistrza (Szekspira), niektórzy z nich z powodu metafizycznych zaciekań popularności próżni; na teatrze w Londynie jak i gdzieindziej, *Scribe* dzisiaj i w ogólności teatr francuzki, głównie są powtarzane. Płeć piękna, która się odznaczyła w ostatnich latach w Anglii na polu tak umiejętności jak nauk, nie przestaje odznaczać się i na polu poezyi, przynajmniej pracowitością. Dziwna, iż płeć ta, która za główny przymiot pośród ludzkości posiadała uczucie w dziele tworców, w których uczucie gra za pewną rolę naczelną (w poezyi), jest jednak dotąd najniższą. Rozwlekłość, niepoprawność i słabość, zwykłe cechy pióra poetek, przypominają nam (pewnik: iż w utworach ludzkich moralnych dwustronność (myśl i sztuka), są zawsze nieodbitym warunkiem. Nie brak *uczuc*, ale brak *siły* do wydania tych uczuć, jest wadą poetek kobiet. Jako rymotworki przedniejszej sławy, stoją dziś w poezyi angielskiej na czele: *Joanna Baillie, Mistrees, Hemans*, pani *Maclean* (*Miss Landon*) *Lady Norton, Lady Carolina Southey*. Liryki, pieśni i tak zwane Poemata familijne (*Songs of the affections, Songs and Lyrics, Domestic affections and other Poems* i t. p.) pani *Hemans* za cel mają wprost użytkowość; talent pani *Hemans* jest zapewne talentem nad inne, jednak poważny, ciężki, jest ra-

częj rozsądkiem sztucznym, nie zaś natchnieniem. Natchnienie pani Norton (zwanęj Byronem poetek nowych), mniej się jeszcze widzi nam silne; jej naczelny poemat *Sen* (*The Dream*), mający za przedmiot wylanie uczucia matki czuwającej nad snem dziecięcia (córci), jest właśnie dowodem tego, cośmy rzekli o uczuciu w poezyi kobiet i jego wydaniu. Pani Sonthey (Cowper poetek) autorka *Dnia urodzin* (*The Birth-day*) i innych poematów, też wady dykcji jakkolwiek obok licznych zalet przedstawia. Do najnowszych poetek należą: *Miss Lowe*, *Elizabeth Barrett* (tłumaczka Eschila), *Lady Emmelina Stuart Worthley* (autorka po większej części obrazów wędrownicznych); *Mistress Nowitt*, *Miss Mittford*, *Miss Louisa Costello*, *Maria del Occidente*, *Sara Coleridge* i t. p. Jeden z dzienników angielskich pragnąc o kilku z tych autorek dać wyrok, nader trafnie dopełnił to, talent każdej przyrównując do jednego z kwiatów, do tych istot czułych, malownych, zwykle pięknych, rzadko trwałych, a zawsze wątlých. *Maria del Occidente* i *Sara Coleridge*, zdaniem naszym najwięcej okazują w swych pismach prawdziwie poetycznego żywiołu (1).

(1) *Phantasmon*, poemat pani Coleridge, jakkolwiek pisany prozą, przypomina nam obrazy Ariosta. — Talent pani *Brooke* przedstawia nam nawet nieraz nowość fantazyi. Pani *Brooke*, mieszkanka gorącej strefy (wyspy *Kuby*), przezywająca się w swych pismach *Maryą Zachodu* (*Maria del Occidente*), mniej zwykłą siłą przeniesie umię w fantastyczny kraj nowy, kreslić go, tworzyć. — Dosyć tu wspomnieć na jej poemat: *Zofil* czyli *Narzeczona siedmiu* (*Zophiel or the Bride of Seven*), zdaje się być poematem, wziętym z ksiąg *Pisna świętego*, mianowicie z ksiąg *Tobjaszowych*. — Nazwiska, treść rzeczywista i barwa, znikły wprawdzie z poematu i surowe niebo hebrajskie, zamienione tu w namiętne już i ludzkie, innym ludom wschodnim tak własne. — Kraj wszakże poetyczny ze szczegółów obrazów i z tła ogółu utworzony, jest rzeczywiście uroczym, w barwie nowym, mimo przyciąganie do ziemi w nadziejskość nas unoszącym. — Przytaczamy tu treść poematu i parę obrazów: *Egle* (*Sara*) w poemacie pani *Brooke*, ma zostać żoną *Melego*; *Egle* jednak jest przedmiotem miłości ducha *Zofila*. *Zofil* pierwszej nocy po ślubie ukazuje się zaślubionej, i małżonek



Młodym poetą wszakże w literaturze angielskiej, na którym spólczesna krytyka największą pokłada nadzieję, jest p. *de Milnes*. P. de Milnes, członek parlamentu, i według barwy torys, jest jednak przedstawicielem w poezji tej moralnej śród kraju reakcyi, której bytność sąsiednia (francuzka) krytyka nader wyraźnie obecnie postrze- ga, a która według bliższego świadka (dziennika *Edinburgh Review*), ma już miejsce w całym kraju od wieku, miano- wicie powracanie Wielkiej Brytanii do wier dusznych dawnych, przedreformowych, powrót protestantyzmu ku

jój pozostaje martwym; — tenże los spotyka następnie jój narze- czonych siedmiu. Opis śmierci, opis tych w półtroskosznych, w pół- żałobnych nocy, jest zapewne nowością przedmiotu; autorka jednak mimo tyle powtórzeń, każdy w istotnej poezji odziać umiała barwę. Przytaczamy tu dla przykładu ostatni, jakkolwiek w przekładzie bezbarwnym prozy i tylko dosłownym.

Obraz przedstawia nam pokój Egli, pokój ten był już grobem dla sześciu mężów; pragnie jednak spróbować szczęścia siódmym z na- rzeczonych, piękny młodzieniec *Althector*, ulubiony paż Sardja króla Medów.

Dotykając stron złotej arfy, poprzedniczki rokoszy, wcho- dził młodzian zamysłony, błądy i piękny; przystąpił z uszano- waniem do nóg dziewicy, złożył u nich pokornie arfę, i prze- rywał rozmowę tonów, aby rozpocząć inną.

Ale dziewica ukryła swe lica w postanie; — obłąkana, lęka się, aby już nie ujrzała śmierci małżonka. Zostaje bez oddechu pomiędzy promykiem nadziei a rozpaczą — i obwija go swym długim włosem, gdy ten śpiew kończy.

— „O Istności! niewidzialna a bliska, woła, przebłagaj się, a uczuj litość nademną. Miłość, nadzieja, śpiew, piękność, wszystko co w życiu najdroższe, mam tu przy sobie, spojrz na mnie, a oszczędź mi obłąkania.

Duchu! niedozwól abym przez zawdzięczenie stać się miała przyczyną, ohydną przyczyną śmierci tej dobrej istoty. Przez li- tość, zabij mnie raczej pierwszą!.. On jeszcze żyje, — słyszę... więc przebłagany? — tak, słyszę jeszcze gorącość jego westchnie- nia.



katolicyzmowi. — Pisma treści moralnej, teologicznej i historycznej, które się okazują w latach ostatnich w Anglii, rzeczywiście objawiają wyraźnie to oddziaływanie, dążenie. Historia w nowym nawet świetle ukazywać zaczyna dawne postaci krajowe, biegiem namiętności w rysach zmieniane. — Krytyk francuzki p. *Phil. Chasles*, który ostatni swój artykuł o literaturze angielskiej wyłącznie po-

Jeszcze żyje Altheetor, jeszcze, nie—obaczmy, dotyka jedną ręką liry mdlejącej, lecz cała dusza jego już go opuściła, uchodzi; chce dźwignąć się aby czuć, ale się dźwignąć nie mógł, przyciśnięty; wszystko zranione, mdlejące, w otoczeniu rąk białych i długich włosów. — O gdyby zbawić go mogli!

— „Cóż to za potok słodyczy!” przemówił jeszcze; słodycz dźwięk, wonność, już mu tylko były rodzajem ducha; czyniąc ostatni wysiłek: „pozwól mi spojrzeć i podziękować” ozwał się... westchnął, niebieski uśmiech zstąpił mu na usta. — „Unieram niczego więcej niepragnąc” rzekł i upadł.

W jej rękach utrzymywany, wolnie... wolnie, jakby przez siłę snu stopniowie ciśnięty, — spokojny, piękny, został martwym na purpurowém posłaniu—rzekłbyś: anioł leżał spoczywający.

Tu ukazuje się *Zofila* pełnej rozpacy małżonce, i patrząc na leżącego, tak się odzywa z uczuciem:

„On skonał z miłości, a raczej z arcyroskoszy, żałowany przez ciebie, błagany, uściśnięty. O! za los tego młodziaka, Egle, oddałbym chętnie nieśmiertelność moją.

Jam nie był sprawcą tego ostatniego ci smutku. — Nie! spojrzij na twego ducha co cię opuszcza, spójrż na mnie, a naucz się mniej mnie nienawidzić.” — Rzekł, a z jego nieśmiertelnych oczu łzy popłynęły (\*).

(\*) Ta odpowiedź Zofila w texcie, przypomina nam najpiękniej-  
zo czasy poezji angielskiej :

„He died of love, or the o'er perfect joy

„Of being pitied — prayd' for-prest by thee

„Oh! for the fate of that devoted boy

„I'd sell my birthright to eternity.

„I'm not the cause of this thy last distress.

„Nay! look upon thy spirit ere he flies!

„Lookon me once, and learn to hate me less!”

He said, and tears fell fast fromm his immortal eyes. (str. 84).

święcił wykazaniu tego dążenia, po wyliczeniu szczegółowych stwierdzających to pism i wskazówek, nader trafnie dodaje: „Krytyka religijna po posunieniu swych działań do ostatnich granic analizy, cóż miała w końcu uczynić? jeżeli nie zejść z tronu i umrzeć?” — „Reforma u szczytu tryumfu swego jest zabita przez własne zwycięstwo. To co się dzieje dziś w Anglii, stwierdzają Niemcy.” — Co do poezji pana de Milnes, należy tu mianowicie jego ogłoszenie ostatnie *Poetry of the people*, wśród tych zwłaszcza jego krótkie poemata widokiem Rzymu i uroczystości Rzymu natchnięte.

A. Tyszyński.

Zofil płacze istotnie śmierci Altheetora i czuje skrucbę; nie chce jednak, aby Egle poszła w ręce śniertelne; szuka więc Fraëriona, czułego lekkiego ducha, z nim leci za Ocean do pałacu Gnomów, gdzie Tahathyam posiada *elixir* żywota. Elixir jest otrzymany, lecz Lucyper rozgniewany o skrucbę, wzbudza burzę i gubią go; tu idą: rozmowa Lucypera z Zollem ustęp o księżniczce *Zamei* Ukazują się wieście *Hariph* i *Helon* (Rafaël i Tobiasz), siódme szczęśliwe wesele kończy poemat. Duch Zofil unosi się do Egiptu. Dla przykładu téj fantastycznej krainy, którą autorka w poemacie nieraz tworzy, w tworzeniu której celuje, przytaczamy tu jeszcze, lubo równie w niemalownym przekładzie, opisanie lotu Zofila i Fraëriona nad morzem sycylijskiem za Ocean.

.....  
Morze było spokojne, a odbijający się księżyc, drżał na jego powierzchni; najmniejszy powiew nie énił zwierciadła wód rozległych noc już była w drugiej połowie biegu. — Jakie słodkie powietrze, jak chłodne głębie!

Nad tą powierzchnią lecą dwa duchy razem; Zofil białą swą rękę pieścizliwie koło Fraëriona otoczył i bojaźń jego rozprasza; w miarę jak się schylało skrzydło jedno, wznosiło się drugie.

Tak wspierany Fraërion w pół zapominał na trwogę i pierwszy stopą białą jak kwiat akacyi, uspiónej wód powierzchni dotyka; lecz tu jego usnieniec miłosny zmienił się w drżenie przestrawu.

Jak mógł on, na ten płyn zsiadły i zziębły zmienić rzadkie łagodne fale powietrza, przez które lecieli? Dreszcz nagły przechodzi mu członki, lecz prędki Zofil drżącego potrąca:

I ocierając łzy dobrego towarzysza gorącym pocałunkiem, zmusza go, aby się zanurzył; — członki, skrzydła i włosy nurzą; — gdzie inny ginie, tam kochanek pada ale wypływa... (\*\*).

(\*\*) *Whate'er the other's pains, the lover felt but bliss.*

## ROZMAITOŚCI.

### *Szkic biograficzny*

(z notatek humorystycznych)

Wielką niesprawiedliwość popełniają panowie pisarze że opisując klechów, rybałtów, sowizdrzałów, — Twardowskich, i wszystkie mytyczne i mistyczne osoby, zapominają opisać dwie najciekawsze, — których początek sięga najodleglejszej starożytności, których wpływ i działanie tak znane są we wszelkiego rodzaju utworach umysłowych; których, szanowni potomkowie żyją w licznie rozgałęzionej rodzinie których wszyscy tak znamy, że niewidząc ich nigdy wprzód poznajemy ich z mowy, z gościów — których wreszcie imiona tak są znajome, że skorobym jedno wymienił, każdyby łatwo drugie powtórzył! O takich istotach zapominać wcale się nie godzi, tém bardziej gdy nie jeden z piszących nie daleko od pierwotnego pnia znalazłby imię swoje umieszczone w ich drzewie genealogiczném. Ale téż z drugiej strony niewinuję badaczów! — Rzeczy w zbyt częstém będące użyciu powszednieją, — imiona zbyt pospolite nie zwracają na siebie uwagi, dla tego téż to pewnie i osoby za któremi się ujmuję, jako zbyt znane nie zasłużyły na literacką wzmiankę, a tém mniej uczoną biografią. Ja przeto co nie do wielkich rzeczy mam pretensyą, a zamiłowanie do szperania, zebrałem o nich niektóre szczegóły.

Któż nie przypomni sobie *Damona* przy nazwisku *Pytyasza*? Któż wymieniwszy *Filipa* nie pomyśli o *konopiach*? Któż mówiąc o *zarobku na mydle*, lub *spisaniu się w tańcu*, nie przypomni sobie imion, które łączemy z temi wyrażeniami. Tak samo, któż wymówi imię *Klitus* żeby nie dodał zaraz *Bajduś*? a któż opisał co to byli za jedni, chociaż to są imiona które my częściej jak klechów i sowizdrzałów powtarzamy; — ci, już nie istnieją, a nie jeden *klitus* i *bajduś*



żyje między nami. Bo wszakże czytając nie raz uczone rozprawy tylko cyfrą anonima osłonięone, zgadujemy zaraz po pewnych cechach imię ich autora, i mówimy ten anonim to *klitus* i *bajduś*! Wszakże nie raz słysząc jakiego mówcę i niewiedząc kto on jest, po kwadranście słuchania odchodzimy mówiąc: to *klitus* *bajduś*. Nieraz w towarzystwie nudząc się lub przez grzeczność słuchając tylko uszami, a szeroko ziewając ustami, na zapytanie sąsiada? kto to prawi: odpowiadamy: *klitus* *bajduś*. Znamy ich więc wszyscy z fizjonomii, głosu, gestów, posłuchajcie przeto com ja o nich historycznego wybadał. Niecytuje tu wszystkich źródeł, z których czerpałem niniejsze wiadomości; bo ich teraz nie mam pod ręką, ale ręczyć mogę za autentyczność mojej pamięci.

*Klitus* i *Bajduś* musieli to być albo bliźnięta jak *Kastor* i *Pollux*, albo nie rozerwani jacyś przyjaciele, kiedy ich pamięć, nieodłącznym wymienianiem ich imion uwiecznia podanie! Kto oni istotnie byli, trudno stanowczo powiedzieć, ale ich imię spieszczone, każe się domyślać, że musieli być bardzo znani i popularnej sławy używać, bo przykład tego dość częsty i na innych osobach napotykamy, które kiedy są popularne, zowią ich zawsze pieszczonemi imionami mimo dostojęństw i znakomitości.

Z kąd pierwsi *klitus* i *bajduś* ród swój wywodzą, jeszcze nie wysledziłem dokładnie, zdaje się jednak że gdzieś na wschodzie musi być pierwotne ich siedlisko, a za pomnik ich istnienia uważać można: *Tysiąc nocy i jedna*. Dzieło to nosi wprawdzie na sobie piętno młodzieńczej ich imaginacji, ale treść jego każe się domyślać bytności ich na dworze Szachów i Sułtanów. Z postępem czasu rodzina ich widać rozmnożywszy się przybrała różne nazwiska, jako to: *nudziarzów*, *gadutów*, *marudów*, *guzdralskich*, *przecharów*, *trajkotów*, *safandutów*, *bajdatów*, *bajdalskich*, *paplów*, *ciemiegów*, *mazgajów* — którzy wszyscy pierwiastkowe cechy rodowe *klitusia* i *bajdusia* zachowali; tylko że według klimatu, stanu i sposobności odmienne przybrali charaktery i są jak owe siostry *Neréjdy*, każda inaksza a podobne sobie. Fizyologiczne badania nad niemi dowodzą że wszyscy mają jakąś wadę w organizmie języka, bo albo im zaprędkółata,

albo ledwo że nim przewracają: dla tego nie zdarzyło mi się nigdzie czytać lub szłyszć żeby który z téj rodziny należał do stronnictwa *juste milieu*. Taż fizyologia przekonywada-  
 lej, że wszyscy obdarzeni są wysokim stopniem magnetyczno-  
 ści: — chwilka a tém bardziej kwandransik, dostateczne są  
 do uspienia każdego kto się razem z nimi znajduje: ich mo-  
 wa wywiera na organizm ich słuchaczów szczególny wpływ,  
 sprawia albo ból uszów, albo ziewanie — ja przynajmniej mia-  
 łem sposobność sprawdzić to spostrzeżenie fizyologii na kil-  
 ku exemplarzach, które mi się zdarzyło spotkać, ale chętnie  
 przyjmę wszelkie odmienne byle ugruntowane zdanie! Nie-  
 płonne mam także powody wnosić, że jakiś duch opiekuńczy  
 towarzyszy z nich każdemu, on im dodaje siły do zniesienia  
 obojętności drugich, on zasłania ich od wstydu gdy się  
 drudzy śmieją z nich, lub uciekają od ich towarzystwa, on  
 sprawia to że są tém czém ich widzimy!!

Nie będę tu powtarzać całego szeregu domysłów o *klitusu*  
 i *bajduśiu* w odległej starożytności, ani dochodzić dla czego  
 powiedziano o Homerze, *Aliquando et magnus dormitat Ho-*  
*merus* — czy prawda jest co w tym względzie filologiczne ko-  
 mentarze napomykają że i Homer znał się z *klitusem*; — pomi-  
 nę również domysł że opisany w satyrze Horacyusza ów  
*Garrullus* co tak nudził i według wyroczni miał zabić poetę  
 (*Garrullus hunc occidet*) był to nie kto inny jak *bajduś!* —  
 mniejsza o te zagraniczne ślady, przejrzyjmy raczej nasze  
 tylko dzieje.

Zdaje się że ród *klitusiów* i *bajduśiów* przeszedł do na-  
 szego kraju z zachodu, bo do czasu nimeśmy zaczęli mieć  
 stosunki z zachodem, mieliśmy swoich *gęślarzów*, *duda-*  
*rów* ale o *klitusiach* żadnego śladu nie znajduję. Odtąd  
 zaś częste czytamy wzmianki, że ci przybysze piastowali  
 najczęściej urząd historyków, annalistów, i że im wolno było  
*kłecić* i *bajać* co im tylko przyszło na język, wymyślać po-  
 cieszne historye o myszach, o smokach i t. p. Oni to  
 ogadali nowo przybranych ziomków, że ich przodkowie byli  
 dzikimi barbarzyńcami, a jednak sami od nich przyjęli cześć  
*bóstwa lelum polelum* i ot pisali sobie jak się zwykło mówić  
*lelum-polelum* t. j. jakby z niechcenia. Każdy kto się wczyta-



w kronikarzy widocznie tę cechę odkryje, a jeden z naszych uczonych dowiódł, że oni swoje dodatki podobnego rodzaju i do obcych nawet dodawali kronik (1).

Później, ale nie umiem ściśle oznaczyć czasu kiedy to nastąpiło, przypuszczeni oni zostali i do innych posług krajowych, a najwidoczniejszy wpływ ich działania okazał się na owej *kokoszej wojnie* pod Lwowem, bo któż nie wie ile to oni tam *naklecieli* i *nabajali* i jak potem rozjechali się do domów nic nie zrobiwszy! W Górnickim nawet czytamy że król ujmował sobie posłów co *gebatszych*, z czego można śmiało wnosić że ród *klitów* i *bajdów* w tym czasie poselskie ławy często i zyskownie już zasiadał! Wiadomo i to że znany dworzanin Piekarski zkoligacił się także z *klituziami* i przyjął ich zwyczaję, a dowód tego przechował się w przysłowiu, *kleci jak Piekarski na mękach*.

W wieku 16 i 17 tak się u nas familia *klitów* i *bajdów* rozgałęziła i z takim zamiłowaniem rzuciła się do literatury, że nie było stanu, wieku i okoliczności w którejby jaki *klitusz* lub *bajduś* nie pisał lub nie mówił, czyli mówiąc właściwie, nie *klecił* nie *bajał*; i taką sobie przez to sławę zjednali, że wszyscy starali się naśladować ich makaronizmy, ich koncepta, nie mogli się nasycić górnolotnością ich wierszy, i pojętością ich prozy! Żadne wesele nie obyło się żeby trzech, pięciu, a czasem dziesięciu nie wysłuchano *klituziów* i *bajduziów*! Nikt nie był złożony do grobu, kogo jaki *klitusz* lub *bajduś* nieobżalał i nie pożegnał. Nie mogę się wstrzymać, żeby tu sławnego w tym względzie nie przytoczyć dowodu: oto umarł jakiś kustosz nazwiskiem Wysocki herbu Rogala, zobaczmy jak *klitusz* jego stratę opłakuje:

„Któż się od śmierci wybiega, kiedy jój sam kustosz ustrzedz się nie mógł. O już też wyraźnie śmierć z nami wojuje rogami nie racyami, kiedy swą kosą porwała się na szlachetnego Rogala, i ta coby powinna nisko po ziemi chwascić, ona wysoko, bo Wysockiemu zmiotła rogi“ (ze *Swady polskiej*). Któż to potrafi wyliczyć cały szereg (podo-

(1) Porow. Kow... Bolesław III.



nych mówców, których tak lubiono słuchać, że nieraz Talarzy, tuż, tuż palili wioski, a *klitus* jaki na krajowém zebraniu z tego powodu zwołaném, dziesięcioarkusową prawił perorę przy złożeniu staréj laski, i drugą taką *bajduś* uczestował izbę przy objęciu nowéj! Trzeba im jednak oddać sprawiedliwość, iż między niemi byli i poważni moralści odznaczający się bystrością uwag, bo oto posłuchajmy, jeden z nich w publicznej mowie narzekając na zepsucie obyczajów tak się wyraził: „Ach moi mili słuchacze, cóż to teraz za zepsucie na świecie, przedtém tańcowano tylko poważnego poloneza (śpiewa) tra ra ra ra tra ra ra ra a teraz djabelskiego, tylko walca (śpiewa) try ra ra ra try ra ra“.... Inny znowu filozoficzną robi uwagę. Słowem historya tego okresu tylu nam sławnych *klitusiów* i *bajduśiów* przedstawia, iż sam spis ich alfabetyczny mozolne i obszerne stanowiłby dzieło, a same ich dzieła tak są gorno-mądre, że jeden z poetów słusznie o nich powiedział:

W imie Ojca i Syna i Świętego Ducha,

Człowiek niewie co czyta, nie wie czego słucha.

Zostawmy je więc w spokojności na pastwę mółom a przejdźmy do nowszych czasów. Czujemy całą słusność przestrogi krytycznej, iż współczesnych nienależy porywczó sądzić, że to trzeba zostawić potomności; dla tego też nie wydajemy tu sądu, ale tylko przygotowujemy materyały i zbierzemy rozproszone rysy charakterystyczne.

Domysł nasz na początku położony, że ród *klitusiów* i *bajduśiów* przybył do nas z zachodu, stwierdza i ta okoliczność, że w końcu zeszłego wieku opanowała większą część ich rodziny jakaś tęsknota i nuż hurmem wyjeżdżać na zachód! — Poodświeżali tam swoje kolligacye, powynajdywali metryki, patenta, i pokazało się że to byli krewni *Rimeurów*, *Sonotistów*, *Beauparlerów*, a większa ich połowa według pewnych archiwów niewątpliwie była potomstwem Apollina i Muz. Za powrotem do kraju, gradem sypały się ody, wszędzie brzmiały odgłosy: *O! ty! Muzo* i t. d. i t. d. Zdawało się że nasz kraj przemienił się w Olymp. Ale wiadać że klimat tutajszyszy nie służył już dzieciom Apollina! — napróżno szukali pokrzepienia w kuracyi wodnej u źródeł

Kastalskich! zakradła się między niemi okropna śmiertelność i gałęź szczególniej *Beauparlerów*, co o niczem—pięknie mogli rozprawiać, prawie zupełnie wygasła, a inne szczepy rozproszyły się po kraju.

Kilku potomków z dawnego rodu *klitusiów*, nie długo bawiąc w szkołach, nasłuchawszy się natomiast dubów i bredni guślarskich, i wyuczywszy kilku tureckich, arabskich, a w ostatnim razie mało-ruskich wyrazów, odświeżyło wieki sławy ich pokolenia:—nuż bujać z kurchanka na kurchanek, z minaretu na minaret, nuż błąkać się po futorach, czacharach, marzyć o huryskach, diwach, zamiast zwyczajnego pacierza już tylko *namaz* mówili. Zaczęli wyrzekać, płakać, a wyglądali spaso i po korcu dymu zaciągali się waksztafem. Ach? iluż tu nie odrodnych potomków zjawilo się w tej porze, ich przodkowie *klecili* i *bajali* tylko z polska po łacińsku, oni wyżej stanęli bo z arabska, mało-ruska niemal po cygańsku!!—Djabły, upiory, sowy, topielice, lepiej im jak muzy pomogły; djabły nauczyły ich filozofować, upiory kochać, sowy śpiewać, topielice tańczyć, z tą pomocą już do tej [przyszli wziętości i potęgi iż] wmówili w wielu te ich tylko filozofia, ich miłość, ich śpiew, ich taniec, jest typem prawdziwej krajowości.—I zaczęły się odtąd nowe systemata ufundowane przez *klitusiów* i *bajduśiów* których treść taka:—iż w filozofii stało się axiomatem że nie ma *złego* ani *dobrego* (1); w miłości, że kobieta jest *puoh marny!* i *zebraczka miłości* (2)!—w śpiewie, że *dyssonanse ozdoba* (3), w tańcu, że *taniec jest poezją*, a więc nawiasowy wniosek że nogi panny Elsler tworzą najlepszą poezją (4). Ale ponieważ teszczegóły, sięgają już współczesnych, trzeba więc sąd o tém zostawić potomności!—powiedzmy raczej na zakończenie, czém to odróżniają się *klituś* i *bajduś* od innych ludzi....

Familijną a prawie genetyczną w nich cechą jest to, że każdy ma jakieś przysłowie które nieustannie wtrąca do

(1) Porówn. Mistrz Twardowski. Asmódeusz i Howankę.

(2) Znane są te zdania

(3) Majerbera uważając muzykę.

(4) Czytaj artykuły o niej.



mowy! Najpospolicij za każdym słowem zwykli oni dodawać: *Mości Dobrodzieu!* z różnemi modyfikacyami: już to *Mostom-dzieju*, już to *Moster-dzieju!* i to *dobrodzieju!* dodają bez różnicy płci, mówiąc do kobiety nawet mówią jej *Mości Dobrodzieju* Inni znowu mają zwyczaj dodawać: *powiada pada, mówi*; inni wtrącają zawsze: *jak się zowie otóż tedy; tego, ten*—są to słówka któremi oni zwykle kleją swoje *vajanie* żeby się kupy trzymało i miało jaki taki pozór rozmowy potoczystej. Inni wreszcie, niby oszczędni w mówieniu, wyliczywszy wszystko co im przeszło przez myśl dodawać zwykli *i tam dalej*. — Tacy witając się lub żegnając z kim niezaniedbują dodać *całuję nóżki Pani Dobr:* i t. d. — I ja też przy tych uwagach kładę i t. d. żeby nie nadużyć cierpliwości i nie wydać się że pisz pro domo sua! \*M

### Najdroższa na całą Litwę śmietanka.

(Zdarzenie prawdziwe).

Jeden z naszych umniczych i zaszczytnie znanych literatów, przed kilkunastu laty naukową obarczony pracą, obojętnym był na szczegóły gospodarcze; — a jego służący, wedle swój woli, potrzeb do życia nader skąpą i nierzetelną dostarczał mu miarą, pomimo że na miesięcznie podawanym rachunku, tysiące umieszczał, to jest: kradł pana na urząd.

— Ignasiu żebyś też był łaskaw lepszą do kawy dawać mi śmietankę.

— A skądże jej wezmę? przecież jaśnie wielmożny pan wie: że w mieście mieszkamy; gdybyśmy to własną mieć mogli krowę?....

— Heż krowa kosztuje?

— Za dojną potrzeba najmniej 300 złp. zapłacić.

— Ot masz 300 złp.! kupże więc krowę.

Ignas wziął 300 złp. i nazajutrz nie krowę, nie jak za zwyczaj mleko, ale kupił śmietanki za groszy polskich trzy.

— A to cale co innego; więc już mamy krowę?...

— Kupiłem jaśnie wielmożny panie, piękną graniastą



krówkę, a jakie ma wymię! a jakie rogi! ludzie się dziwią  
żem za 300 złp. tak śliczne dostał bydłatko.

— Gdzież ją umieścić?

— Właśnie chciałem jaśnie wielmożnemu panu powie-  
dzieć, że potrzeba najać stajenkę, ale żądają 60 złp. ro-  
cznej z góry zapłaty.

— Masz 60 złp. byle tylko miała wygodę.

— Proszę także pana o 20 złp. na furę siana, o złp. 6  
na korczyk owsa, i o złp. 9 na sieczkę i słomę do ściółki.

Szanowny literat, który lubił kawę z dobrą śmietan-  
ką, wydobyl i żądane 35 złp. i w najlepszej wierze oddał  
hultajowi na żywienie krówki.

Po upływie dni kilku, Ignas żąda od swojego pana 6  
złp. na 2 korce ziemniaków, złp. 8 na buraki, brukiew  
i rzepę.

— A do czegoż to kochanku?

— Oto widzi jaśnie wielmożny pan, należy rozmaite  
warzywa gotować i sieczkę krowie polewać, a w ówczas  
6 razy tyle da mleka.

— Dobrze, dobrze Ignasiu! wprawdzie ja tylko małeń-  
ki garneczek śmietanki potrzebuję.....

— Tak, ale widzi jaśnie wielmożny pan, że kiedy krowa  
jada buraczki i rzepę, śmietanka o wiele bywa lepszą. (1)

— Zgoda, zgoda mój Ignasiu! kup buraczków i rzepki  
i brukwi, i czego tylko potrzeba.

I znów hultaj 14 złp. zadławił.

Niezadługo zażądał złp. 10 na pszenne otręby i na sól.  
Później upomniał się o zapłatę dla kobiety krowę dojącej,  
dla parobka który czyni oprzątki; wyłudził następnie na  
grzebielec, na szczotki, na drabinkę, na nowy złob, na  
łańcuszek, na kubełek do wody, i na rozmaite nieprze-  
liczone sprzęty stajenne, — jedném słowem, iż niebyło dnia  
żeby krowa czegoś niepotrzebowała. Bezczelność najwyż-  
szego doszła stopnia: twierdził, iż należy dla krowy kupić  
na zimę węgierski koc do okrywania. Literat dał i na koc

1 Rzecz się ma przeciwnie; podobna karm dla krów zwiększa  
bardzo znacznie ilość mleka, ale nie dobrość śmietanki.

złp. 20, nie licząc że w niespełna miesiącu, owa śmietanka już przeszło 500 złp. kosztuje.

Zdarzyło się że ktoś z gości śmietankę pochwalił i zarazem krówkę zobaczyć pragnął. Ignas zdrętwiał, — ale się na prędce ocknął, i pobiegł po krówkę. Ciekawi stali u okna ½ godziny, Ignas powraca z doniesieniem, że parobek krówkę oprzątający, klucz od stajenki zagubił. Smiałem kłamstwem hultaj z niebezpieczeństwa na on raz wypłynął, ale przestraszony tym wypadkiem, zwłaszcza że i pan jego już poprzednio chęć poznania prześlicznej krówki zdradzał był, — postanowił złemu stanowczo zaradzić. Jakoż nazajutrz doniósł, że krowa zachorowała. Przez trzy dni płacił oszukiwany literat dla weterynarza po złp. 5, do apteki za lekarstwa wydał także kilkanaście złp, — a przecież nie-litośna śmierć ubłagać się nie dała, i krówka w skutek zapalenia śledziony, z pośród żyjących bydlatek wymazaną została.

Każden z prostodusznych myśli iż się niecne hultaja obławy skończyły, — otóż nie: Ignas przy doniesieniu o tym, jak okazywał, najboleśniejszym dla niego wypadku, śród rzewnego płaczu zażądał złp. 6 na najęcie woza do wywiezienia za miasto, zarazliwych zwłok nieboszczki, dalej, złp. 4 dla mistrza za zdjęcie skóry, — a dopiero w końcu złp. 50, za przebudowanie stajenki, w której zarazliwa choroba istniała.

— Pokaż mi przynajmniej skórę, — rzekł zasmucony literat, — wspomniałeś że tak prześliczne miała odmiany; radbym ją malarzowi opisać, iżby mi w pięknym obrazie zrobił pamiątkę, żem był właścicielem krówki, rozumiesz mnie Ignasiu?

— Rozumiem jasnie panie! ale ja tę skórę powiesiłem na płocie, iżby przeschnęła, i proszę jasnie wielmożnego pana, już wyraźne jakies z tą krową nieszczęście — bo całą skórę psy pana marszałka w drobne kawałeczki rozerwały i pożarły, a i rogi skradziono: lecz jeżeli jasnie wielmożny pan pozwoli, opowiem malarzowi jak ta krowa wyglądała.

W kilka tygodni potem, graniasta krówka olejną farbą na płótnie odmalowana, przypominała łatwowiernemu lite-



ratowi, iż przez niespełna miesiąc kawę z dobrą pijał śmiejanką.

Dopiero w rok później szanowny literat doszedł przypadkiem, że ona krówka nigdy na świecie nie żyła. „Ot rozumie pan tak nas uczonych, głupcy oszukują“ te wyrazy i dzisiaj z ust uśmiechającego się literata usłyszyć można, — Ignas się w ów czas wstydzi, ale jeszcze nie postradał służby u prawdziwie chrześcijańskiej dobroci pana.

*Au. Wi.*

---

### *Rzadkość bibliograficzna.*

W numerze czerwcowym Biblioteki Warszawskiej jako bibliograficzna osobliwość, opisana była książka nie drukowana ale głoski i figury wycięte mająca; książka pomieniona ma się znajdować w bibliotece księcia de Ligne, jest w formie 12stki, składa się z 24 kart welinowego papieru nabyta była w Anglii i z roku 1475 pochodzi: kartki, na których głoski i figury są wycięte, są podklejone niebieskim papierem. Treścią jej jest opis męki Chrystusa. Powtarzając tę wiadomość zagraniczną nie możemy przemilczeć że i w naszym kraju podobne osobliwości się znajdują. Właśnie pod ręką mam tego rodzaju książkę, której opis następujący podaje.

*Tytuł:* Candor pieszczonemu sumienia Wielmożnej Jęj Mci pani Zosięj Barbarze z Dąbrowice hrabiny Tarnowskiej symbolicznie przez najniższego sługę Alexandra Kazimierza Zienkiewicza Inspektora sławnego potomstwa Jęj Mci pana Marcina Zygmunta z Dębice Dębickiego komornika granicznego Sandomierskiego wystawiony roku Paniego 1678.

In 4to kart 24, wszystkie głoski i symbola są scyzorykiem wyrzynane. Kartki są czarnym papierem podklejone, oprócz dwóch początkowych które nie mają podklejenia.

Na każdej kartce jest symboliczna rycina, pod nią są tetrastycha, octostycha, dekastycha polskie i t. d. Wiersze są rozmaite, trzynasto-zgłoskowe, jedenasto-zgłoskowe, dziesięcio-zgłoskowe i t. d.



Dedykacę do Zofii Barbary Tarnowskiej rozpoczynają następujące wiersze:

By sam Apollo w złotonitne strony  
Bijąc wydawał krzykliwe powony:  
By i Orpheus przybył z wdzięcznym graniem,  
Pieszczone córę Parnasu z śpiewaniem;  
Choćby y sami sławni Maronowie  
Na twych cnót sławę przybyli z Rythmami,  
I same mury z wdzięcznymi śpiewami;  
Słusznie wystawić sumienia Twojego  
Nad śnieg Bielszego y Liliowego  
Nie będą mogli . . . . .

Nie tylko głoski w całym tém dziełku są wycięte i symboliczne figury, ale nadto znamiona pisarskie; floresy, ozdoby i cugi najdokładniej w wyróżnieniu są zachowane. Książka tego rodzaju nie mieści się w rękopismach, ani książkach drukowanych, ale osobną kategorią stanowi Wszystkie symbole są bardzo kunsztownie wyrobione.

Sam autor stosując swoją pracę do tytułu książki i sumienia czystego swojej dobrodziejki tak o niej pisze:

Tę lichą przyjmiesz odemnie lichego  
Powinną chwałę: a na znak twojego  
Nieskalanego sumienia pisaną  
Nie atramentem żadnym drukowaną  
Lecz wszystkę białą bez żadnej makuły,  
Niewiadomemi przybraną tytuły

J. L.



*Wyciąg z listu pana Wojciecha Jastrzębowskięgo.*

.... Ujrzyć stare rozwaliny, gmachy, pomniki, przejść najciekawsze zakątki kraju naszego, przypatrzeć się im zbliska, wszędzie badać przyrodę, a szczególnie śle- dzić u nas jej twory roślinne, pomnażać niemi Florę Polską, najbardziej zaś wskazać ich użytek gospodarski dla ogółu mieszkańców, i wszystko na pożytek publiczny

oddać do waszego pisma, to był cel mojej podróży po kraju.

Dnia 27 Lipca porzuciłem Warszawę, zwiedziłem starożytny i wieżaty Czersk, gospodarną Potycz, przebyłem spławną Pilicę pod handlowném Mniszewem, rzuciwszy okiem na drewniany Magnuszew, niegodny wzmianki Ryczywół i piaszczyste Kozienice, którym sławna zjeleni puszcza winna jest swe nazwisko, przybyłem do odwiecznego Sieciechowa. Miejsce to tyle znakomite w początkowych dziejach chrześcijaństwa, tyle zasłużone u nas naukom i oświacie, nie przedstawia teraz nic godnego uwagi, tylko widok zamierzchłej swojej świetności, z której pozostał się tylko opustoszały i wałący się w gruzy gmach głośnego niegdyś Opactwa. Okolice Sieciechowa, należące do tak nazwanego u nas Powiśla, a zatem równie żyzne i takim samym sposobem powstałe jak Żuławy, to jest z namułu Wisły, rokują przy polepszoném u nas gospodarstwie, błogi stan dla tutejszych podupadłych mieszkańców.

Opuściwszy Sieciechów, minąwszy dwa miasteczka, to jest Gniewoszów i Gronicę, zbudowane dla jakiejś fantazyi tuż obok siebie, ale jednak oddzielnie, aby snąć razem nie stanowiły za nadto wielkiego grodu, przeprawiłem się przez Wisłę pod Puławami, dla zwiedzenia tych miejsc: udałem się potem przez kwitnące Włostowice, rokoszną Parchatkę i czarującą Bochatnicę do starożytnego i handlownego Kazimierza. Miasto to zbudowane niegdyś przez wielkiego króla którego imie nosi, w głębokim wąwozie nad Wisłą, wśród wysokich kredowych gór, umocnione przez niegoż obronnym podwójnym zamkiem, kwitnące przez upłynione pięć wieków handlem zbożowym, zdumiewa nas jeszcze dzisiaj wymownemi śladami swojej niedawno zgastłej świetności, króla się przedstawia uważę podróżnika w jego licznych po większej części już opustoszałych śpichlerzach, w wytwornej i nieznannej struktury starożytnych gmachów, poważnych świątyniach i groźnych zwaliskach wspomnianego dopiero podwójnego zamku w bliskości którego wznoszą się jeszcze, w pośród

rośli i wawozów koło wsi Bochońnicy, gruzy innej nieznanego początku warowni. Pod względem piękności okolic, bogactwa Flory, formacyi gruntu i dogodnego położenia dla handlu, Kazimierz nie ma zapewne podobnego sobie u nas miejsca. Do najrzadszych napotykaných tu po górach i wawozach przedmiotów botanicznych, policzyć wypada: *Morwę białą*, *Caprifolią*, *Bez koralową* dwa gatunki *Powojnika* (*Clematis erecta et Vitalba*), mnóstwo *Berberysu*, i inne bez polskiego nazwiska rośliny, jako to: *Chrysocoma Lynosiris*, *Adonis vernalis*, *Linum flavum*, *Stellera posseriva*, *Euphrasia lutea*, *Euphorbia Peplus*, *Mercurialis annua* i t. d.

Po przeprowadzeniu się powtórnie przez niesforną i mętną Wisłę, na lewy jej brzeg, i po zwiedzeniu opustoszałego zamku w Janowcu, który był siedliskiem dawnych rodzin, i przy którym znalazłem w stanie zdziczałym ligustr i inne rzadkie rośliny: udałem się najprostszą, lubo nie najbłędniejszą leśną drogą do miejsc, gdzie się rodził, żył i skończył swoje drogie dla nas życie Jan Kochanowski. Sycyna wieś położona między miasteczkiem Zwoleniem i Siennem, w której urodził się ten wielki mąż, nie zachowuje już o nim żadnych ani pamiątek, ani wspomnień. W Czarnym lesie oglądałem kaplicę wystawioną na miejscu, gdzie stał jego dom, i słyszałem w niej te same pienia na chwałę Przedwiecznego, które tu składał przed trzemaset laty, ten nieśmiertelny twórca naszej poezyi i naszego piśmiennego języka. Obok kaplicy, przy wchodzie do niej od strony zachodniej, widzieć jeszcze można kawałek nierozębranego muru z domu Jana Kochanowskiego, z którego każdy zwiedzający to miejsce, bierze sobie na pamiątkę małą odrobinę, aby go nie uskąpił na następne czasy. — O kilkadziesiąt kroków od pomienionej kaplicy ku południowi, to jest w tém samym właśnie miejscu, gdzie stała owa sławna lipa, pod którą składał Kochanowski swe nieśmiertelne rymy i opłakiwał zgon drogiej Urszuli, wznosi się skromny niedawno wystawiony pomnik z piaskowca kunowskiego, a na nim napisane są tymczasowie czerwoną kredą wiersze Krasickiego, stosujące się do tego miejsca i tej lipy, której tu śladu nie mógł



już znaleźć. Przy pomniku stoi kilka topoli piramidalnych, wznoszących swe wierzchołki ku niebu, gdzie się wzniosł pobożny duch wieszczca, i jedna brzoza płacząca, zwieszająca swe gałęzie ku ziemi, gdzie spoczywają jego szczątki śmiertelne. Ku stronie południowej względem pomnika, rozciąga się piękna łączka ubarwiona rozlicznymi kwiatami, a za nią obszerne pole, po którym chodził niegdyś Kochanowski, pędząc swój pracowity, pobożny i cnotliwy żywot, tak jak go pędzi dotąd naród, do którego należał. — Na wschód kaplicy wystawionej na miejscu mieszkania Jana Kochanowskiego, wznosi się gustowny mieszkalny dom osłonięty dzikiem winem, a nad wchodem do niego, położony jest ten sam napis:

„Panie to moja praca a zdarzenie twoje,

„Raczysz błogostawieństwo dać do końca swoje.

„Iusi niechaj pałace marmurowe mają” i t. d.

który ułożył Kochanowski na dom w Czarnym lesie, a który się znajduje w trzeciej księdze jego Fraszek.

Po obejrzeniu tych zajmujących szczegółów, których dochowanie winniśmy troskliwości X. Jabłonowskiej właścicielki Czarnego lasu, udałem się leśnymi drożynami do miasteczka Zwolenia, w którego starożytnym parafijalnym kościele, po wysłuchaniu mszy świętej, miałem sposobność oglądać w ciemnej jego kaplicy, po lewej stronie, za ledwie przy pomocy świecy i drabiny dający się rozpoznać wizerunek w płaskorzeźbie Jana Kochanowskiego, a pod nim łaciński za ledwie czytelny napis, którego główne wyrazy przepisałem, i wraz ze zdjętą naprędce kopiją wizerunku, zachowałem dla powszechnej wiadomości. Muszę tu nadmienić, że wizerunek ten, lubo wkrótce po śmierci Kochanowskiego i na miejscu wykonany, a zatem najwięcej zasługujący na ufność, co do swojej wierności, niepodobny jest do żadnego z dotąd znanych portretów tego poety: o czem każdy ciekawy będzie się mógł na miejscu zapewnić potwierdzić moje w tym względzie zdanie (1).

(1) P. Jastrzębowski złożył redakcyi wizerunek Kochanowskiego z nagrobku w Zwoleniu przez siebie zdjęty. Redakcyja przedstawi

Opuściwszy miejsca tak drogie dla naszej pamięci, w których się rodził, żył i umarł nieśmiertelny wieszcz nasz i twórca języka jakim dotąd mówimy, i którym tyle milionów ludzi tłumaczy teraz swe niewinne, jak było Kochanowskiego życie, myśli: udałem się przez miasteczko Sienno; gdzie się znajduje starożytny kościół zbudowany przez Oleśnickiego, w zachwycające okolice Bałtowa; w których dają się postrzegać pierwszy raz w malowniczych postaciach sterczące z wapienia jurajskiego skały, jakie dopiero między Krakowem a Częstochową, a szczególnie w dolinie ojcowskiej widzieć można. Oprócz kamienia wapiennego, który tu obficie wypala się na przednie wapno, znajduje się jeszcze w tych okolicach, mianowicie około Wolki Bałtowskiej, najpiękniejsza glinka fajansowa, jaka tylko gdziekolwiek na ziemi być może, dostarczająca materiału do sławnej fabryki fajansu w Cmielowie (2), istniejącej już od 30 przeszło lat, a teraz wyrabiającą nawet dobrą porcelanę, co jest pierwszym i bardzo pocieszającym u nas przykładem. Położenie samego Bałtowa, ponad szumną *Kamienną*, wśród rozkosznych gór, skał, łąk, pól i gajów, tak jest piękne, jakie tylko kiedykolwiek, na najwspanialszych zagranicznych krajo-brazach oglądać można. Prócz tego zdobi jeszcze to miejsce, gustowny i schludnie utrzymany kościół; wspinały, ale już opuszczony pałac na wysokości górze, zamieszkały niegdyś przez Małachowskiego. Widok z tego pałacu, zwłaszcza podczas rannej lub wieczornej pogodnej pory, na rokoszne, pokryte trzodami nadrzeczne błonia i na całą pobliską okolicę, godzien jest prawdziwie malarskiego pędzla. Z pod skał wapiennych wytryskują tu obfite źródła orzeźwiającej i czystej jak kryształ wody, za jaką w Warszawie możnaby wkrótce znaczny zebrać majątek, zwłaszcza w teraźniejszych prysznicowskich czasach.

w jednej rycinie czytelnikom pisma swego wszystkie dotąd znane wizerunki Jana Kochanowskiego z stosownym artykułem. R.

(2) Oprócz Cmielowa, znane są mi jeszcze trzy inne miejsca w kraju, to jest: Iłża, Gromadzice i Daleszyce, w których istnieją fabryki fajansu.



Po zwiedzeniu szczegółowém, z największém zajęciem tych ciekawych, pięknych i zamożnych w rzadkie płody natury okolic, do jakich oprócz glinki fajansowej i przedniego wapna, policzyć jeszcze wypada *Hyzop lekarski* rosnący w stanie dzikim, *Wawrzynek mniejszy* (*Daphne cneorum*), *Wiśnię krzewinową* (*Cerasus chamaecerasus*), *Kosaciec niemiecki* (*Iris germanica*) i wiele innych rzadkich roślin: po zwiedzeniu powiadam tych okolic, udaliśmy się przez Cmielów i użłoczone kłosisłą Sandomierką Waśniowskie płaskowzgórza do Nowej Słupi, miasteczka pobenedyktyńskiego, położonego przy samej stopie góry Sgo Krzyża czyli Łysiej. Upakowawszy tam wszystkie zebrane dotąd w mojej podróży ciekawe przedmioty, jako to: ziemię, glinki, rudy, skały, rośliny i t. d., i posiliwszy się nieco tém, co nam miejscowa zamożność gościnnych mieszkańców dostarczyć mogła, udałem się pieszo na górę Sgo Krzyża, dla ucieszenia się zachwycającym widokiem odległych okolic, i dla zwiedzenia samej świątyni, którą oddawna w odległości kilkunastu mil widziłem. Idąc pod górę, napotkałem przy samym wstępie do bukowego lasu, odwiecznej starożytności posąg, klęczącego w pobożnej postawie starca, wyrobiony niezgrabnie z piaskowca kurowskiego, obrócony twarzą ku kościołowi Sgo Krzyża. O posągu tym różne są legendy i podania, lecz najpospolitsze to, że pewien pobożny pan polski, czując się blizkim zgonu, i chcąc ostatki swych gasnących sił poświęcić na odbyte pobożnej pielgrzymki do drzewa Krzyża S., które się dotąd w małych szczątkach przechowuje w kościele: udał się na klęczkach ze Słupi pod górę świętą, lecz niedoszedłszy nawet do połowy jej wysokości, skonał w takiej postaci, podpierany od swoich służących, w jakiej go teraz ów posąg przedstawia. Przypatrzawszy się tyle wymownemu pomnikowi chwalebnej pobożności czcigodnych naszych przodków, postępowaliśmy dalej w górę, skalistą i niezdatną zgoła do jechania drogą, wyrobioną od wieków przez gęsty bukowy i jodłowy las, pokrywający wraz z innymi drzewami i krzewami górę Sgo Krzyża. Odpocząwszy przy drugiej kapliczce stojącej w połowie wysokości góry, uda-



łem się w dalszą pędróż, i niezadługo przybyłem do samej świątyni, na którą oddawna z odległości ze czcią spoglądałem. Odwieczny ten, lubo nieraz odnawiany przybytek, zbudowany na samym szczycie Łysiej góry, która się tak nazywa, że ma wiele skalistych miejsc, niepokrytych drzewami, mieści w sobie drogie szczątki drzewa skropionego krwią Zbawiciela, oprawne gustownie w drogi metal i umieszczone w cemboryi, przyległej kościołowi kaplicy. W kaplicy tej, oprócz tego drogiej dla każdego chrześcijanina świątyni, oglądać jeszcze można ciekawe malowidła, przedstawiające historią drzewa krzyża świętego, od czasu jego znalezienia przez świętą Helenę, matkę Konstantyna W., aż do jego przeniesienia w małym szczątku, przez królewicza Węgierskiego Emeryka, w to miejsce, w którym się teraz znajduje: co się stało za Bolesława Chrobrego, pierwszego fundatora tej świątyni, wzniesionej na miejscu pogańskiej świątyni bożyszcz Swistum Poświstum. — Góra Sgo Krzyża utworzona tak jak cały należący do niej łańcuch gór, ciągnący się od Opatowa aż ku Przedborzowi, ze skały przechodowej kwarcowej, wypartej niegdyś siłą wewnętrzną ziemi z jej łona, a później porozsadzaną na drobne części działaniem wody i mrozu: niższa jest wprawdzie o kilkanaście sążni od spółczesnej sobie góry świętej Katarzyny, należącej do tejże samej co i ona formacji; ale zbudowana na niej wysoka wieża, czyni ją najwyższym w naszym kraju punktem. — Wszedłem na wierzchołek tej wieży; i ztąd to otworzył się widok: na rozległe pszenicą obsiane pola, na okoliczne jodłowe, bukowe i modrzewowe lasy, okrywające nakszałt wieńców wierzchołki wysokich gór, na odległe zamczyska i grody, i nawet na śnieżne grzbiety zaledwie dostrzegalnych ztąd Tatrów. Po zejściu z wieży, po obejrzeniu mistrzowskiej Smuglewicza roboty obrazów w samym kościele, które teraz przez odświeżenie wiele nabrały wyrazistości, jakiej przed kilką laty nie miały, narazie po zebraniu ciekawych przedmiotów Historii Naturalnej, jakie tu w wielkiej liczbie następują się uwadze badacza, wróciłem do Słupi i niebawem puściłem się przez starożytny Bodzentyn, pustelniczą Świętą Katarzynę

nę, ubielone trzodami owiec okolice Krajny, żydowskie Daleszyce, marmurowy Słupiec i Pierzchnicę, gospodarny Chmielnik do uzdrawiającego i wesołego Buska. Zwiedziłem tu piękne gipsowe groty i groby Aryanów z dochowaniem dotąd ciałami we wsi Skorocicach pod Wiślicą nareszcie zastanowiwszy się nad biednym stanem, w tych z natury najżyźniejszych okolicach rolnictwa: czego główną przyczyną jest, brak znajomości zasad udoskonalonego gospodarstwa; zapragnąłem zwiedzić i drugie sławne z uzdrawiających u nas wód miejsce, to jest Solce, położone w stronie południowo-wschodniej, w odległości dwóch mil od Buska. Miejsce to lubo ubogacone dzielniejszymi wodami od Buskich, posiadające przytęm ważne płody przyrodzone, o których osobną podam wiadomość, i mające dość żyzne z natury grunta: nie więcej pocieszający przedstawia widok co do gospodarstwa i zamożności mieszkańców jak okolice Buskie: co jedynie przypisać należy dawnemu trybowi rzeczy, jakim tu wszystko idzie; mieć jednak należy nadzieję, że się ten stan rzeczy zmieni z czasem, kiedy zasady udoskonalonego gospodarstwa, więcej się u nas upowszechnią i więcej będzie środków do ich zastosowania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



### *O środkach pomnożenia dotychczasowych korzyści ze źródeł słonych krajowych.*

Wiadomo jak obficie znajdują się u nas w niektórych okolicach, mianowicie w obwodzie Kujawskim i Słupnickim źródła słone i jakie dotąd ciągnie z nich kraj, we względnie ekonomicznym i lekarskim, korzyści; ale korzyści te, jakkolwiek wielkie, mogłyby się stać jeszcze znacznie szerszymi gdyby użyto w tym celu innych sposobów, jakie człowiek posiada w swoim przemyśle do korzystania z darów opatrności, i przywołano ku temu w pomoc inne znane si-



ły w przyrodzeniu, które nam się same nastęrczają, tylko wymagają po nas, abyśmy im nadali stósowny do naszych widoków i potrzeb kierunek. Siły te jak władają same całą niemal martwą i żyjącą naturą, jak są głównemi wykonawcami wszelkich działań, na których się opiera w ogóle byt całego rodzaju ludzkiego, a wszczególności pomyślność gospodarskiego stanu, tak równie korzystnie i wygodnie usłużyć nam mogą w pomnożeniu dotychczasowych pożytków z wód słonych krajowych.

Jakoż, — cóż łatwiejszego być może, jak przy pomocy naturalnego spadku rzczprowadzić też wody po gruntach przyległych źródłom, z których wypływają; następnie napoiwszy je dostatecznie solą, uprawiać na nich, takie gatunki roślin, które na ziemi słonej chętnie rosną i sól w sobie obficie wciągają, a potem mogą być spalone, w celu otrzymania z nich sody, lub obrócone na żyzną i uzdrawiającą paszę, dla zwierząt domowych. Pasza takowa sprawiwszy w tych istotach, takie same skutki, jakie się za pośrednictwem samej soli otrzymują, a nawet i większe, bo zarazem uzdrawiające i posilające, nie poprzestanie jeszcze być dla gospodarza użyteczną rzeczą, bo zawarta w niej sól z gnojem i uryną dostanie się na pole i tam przyczyniać się będzie, jako ogólny pobudzający żywotni środek, tyle do wzrostu uprawianych na témże polu roślin, ile dopiero przyczyniała się do zdrowia i pomyślnego stanu zwierząt. Naostatek sól ta, wraz z uprawianemi na polu roślinami, które ją w sobie wciągnęły, wejdzie w organizm człowieka, i podobne na nim, jak na tychże roślinach i zwierzętach, lubo nie znaczne, wywierać będzie skutki.

Do roślin najzdadniejszych do uprawienia około źródeł słonych, w celu otrzymania z nich sody, policzyłbym *ród Sodnik krajowy* (1), (*Salsola Tragus*), który dla tego tylko nie zawiera w sobie tego alkalicznego produktu, że rośnie w niedogodnych dla siebie, to jest pozbawionych soli miejscach; *2re Lebiodę rozłożystą* (*Atriplex patula*), którą zna-

(1) Roślina ta jest bardzo pospolita w okolicach Warszawy i w innych miejscach Królestwa.



lazem rosnącą w obfitości właśnie blisko słonego źródła w Solcu, w Obwodzie Stopnickim, i tak mocny mającą smak słony, że nie wątpliwie wiele musi zawierać w sobie tej istoty, a tém samem i sody. — Oprócz tych dwóch gatunków roślin należących do pokrewieństwa *Lebiodowych* (*chenopodiaceae*), może dałyby się w tym celu użyć i inne z niemi spowinowaczone rośliny, zwłaszcza te, co mają bujny wzrost, jakimi są wszystkie w ogóle *Lebiody* (*Atriplices*) i *komosy* (*chenopodia*), które nie z innej zapewne przyczyny rosną u nas wszędzie pod płotami, ścianami, i pognojowiskach, tylko z tej, że miejsca te napojone są zwykłe obficie solą, jaką ludzie i zwierzęta wydają ciągle z siebie konsumując jej corocznie, w samym tylko naszym kraju do 200,000 centnarów (1).

Ta uwaga co do sposobności udawania się roślin lebiodowych na miejscach słonych, do których należą w ogóle, oprócz w mowie będących źródeł, wszystkie nieużytki około miast i wsi; i druga równie mocno nas obchodząca, co do ogromu spoczywającego w tychże miejscach bogactwa, którego żadnemi, ani chemicznemi ani mechanicznemi sposobami, wydobyć nie jesteśmy w stanie, (a najłatwiej dokazać tego możemy przy pomocy siły organicznej, zawartej w tak pospolitych i wzgardzonych tworach, jakimi są wszystkie w ogóle chwasty podpłotowe, a szczególnie lebiody i komosy) — ta mówię uwaga, chociaż nie teraz, to później nabierze wielkiego znaczenia, i nieocenionych korzyści w gospodarstwie, stanie się źródłem. Nim to jednak nastąpi, nim czas zmyje cechę nowości, a tém samem i niedorzeczności z tej rzuconej tu nawiasem myśli, starajmy się przynajmniej korzystać z tego, co nam nie tyle wydać się może sprzecznem z naszymi zastarzałemi wyobrażeniami, to jest z miejsc przyległych źródłom słonym. Miejsca te będąc od wieków zwilżane i napawane taką samą wodą, jaka skrapia brzegi morskie, wydające rośliny sodowe albo mogąc być nią napojone za przyłożeniem nie wielkiego z naszej strony starania, niewątpliwie z korzyścią mogą być

(1) Czy niewięcej?

zajęte pod uprawę takowych roślin, a mianowicie wspomnianego powyżej *Sodnika* (*Salsola Trogus*), (którego nasienia każdy może sobie na takowy cel ubierać: na starych okopach Pragskich, przy drodze prowadzącej do Marymontu do Potoku, przy szosie, między rogatkami Marymonckimi i koszarami Mikołajowskiemi w Warszawie i w wielu innych podobnych nieuprawnych miejscach). Roślina ta bardzo łatwo może być odróżnioną od innych, ma bowiem z przyczyny swoich wązkich i kolących liści oraz twardych łodyg niejakie podobieństwo do jałowcu, lub ostu, od których jednak różni się innemi sobie właściwemi cechami. Nasienie jej zawarte w rozszerzonym błonkowatym kielichu, dojrzewa we wrześniu i październiku, a przeto w tym tylko czasie zbierane do siewu być powinno. Oprócz *Sodnika*, mogłaby jeszcze być uprawiona w stonych miejscach, dla otrzymania Sody, *Lebiada rozłożysta* (*Atriplex patula*) *komosa czerwona* (*Chenopodium rubrum*), rosnąca wszędzie na gnojowiskach i nad kanałami po miastach, oraz wiele innych z tego pokrewieństwa gatunków.

Uprawa takowych roślin, jako mających w ogóle wzrost bujny i łodygi po uschnięciu twarde, mogłaby się stać jeszcze użyteczną we względzie pomnożenia masy materiałów opałowych, a tém samém i ułatwienia środków wywarzania samejże sody, która się z popiołu tych roślin ma otrzymywać.

Uprawa takowa może być przedsiębrana nie tylko przy tych źródłach, które nie przynoszą dotąd żadnego użytku, ani dla kraju, ani dla prywatnych właścicieli, jak w Wislicy, Szczerbakowie, w Nenkanowicach i t. d., ale i przy tych, gdzie są urządzone kąpiele, jak przy Busku i Solcu: woda bowiem odchodząca z tych kąpiele, nie tracąc nic soli, może być tyle przydatną do nasycenia nią gruntu, a następnie i do uprawy na nim roślin sodowych, ile ta która wprost ze źródła wypływa.

Oprócz roślin sodowych, można jeszcze, jak się wspomniało wyżej, uprawiać na gruntach przyległych źródłom stonym i rośliny pastewne: do jakich między innemi policzyć wypada oprócz *manny solnej*, czyli odstającej (Gli-



ceria *distans* Mertens et Koch, *Poa salina* seu *distans* auct., która na takowych miejscach równie jak na gnojowiskach, chętnie rośnie, nie nabywając jednak smaku słonego: można mówić jeszcze uprawiać inną, już nie trawiastą, ale goździkową i blisko ze *Sporkiem* spowinowacouą roślinę, którą w tym roku w miesiącu sierpniu, jako największą osobliwość botaniczną, znalazłem w wielkiej obfitości przy kąpielach Soleckich, a nawet pod nimi samymi, w ciemnym i nienajprzyjajniejszym dla wegetacji miejscu. Roślina ta należąca do pokrewieństwa *goździkowych* (*Cariophyllae*), do rodzaju *piaskowca* (*Arenaria*), nazwana przez Presla, autora Flory Czeskiej *Arenaria salina*, a którą stosownie do tego zwać należy po polsku: *Piaskowcem solnym*, prawie wyłącznie sama zajmuje nizinę przyległą wspomnianym kąpielom Soleckim; gdzie oprócz niej i jeszcze dwóch innych, to jest *Lebiody rozłożystej* i *Manny solnej*, nie prawie więcej, dla zbyt słonej ziemi, nie rośnie. Roślinę tę dla tego uważam za najstosowniejszą do uprawiania na paszę, około źródeł słonych, a nawet i w innych miejscach napojonych solą, że mając ona tak bujny wzrost jak *Sporek*, a przytęm będąc, jak się tam zapewniłem, bardzo lubioną od wszystkich zwierząt domowych, dla mocno słonego swego smaku, oraz własności pożywnych i wrodzonej sobie soczystości, mogłaby na ten cel wielce być przydatną w gospodarstwie wiejskiem, a szczególnie przydatną dla tych właścicieli ziemskich, którzy mają swoje posiadłości w bliskości źródeł słonych.

Co do sposobu, jakim ma być rozprowadzona woda z tych źródeł, w celu nasycenia nią przyległych gruntów, o tem nie mam potrzeby tu wspominać, bo w tym względzie każdy sobie inaczej poradzić musi, według miejscowych okoliczności, a mianowicie według pochyłości i wyniesienia tychże gruntów nad poziom wody w źródle lub w płynącym od niego strumieniu: ale co do innych szczegółów, zwłaszcza dotyczących się samejże rośliny, winienem o nich wkrótce tu nadmienić.

Roślina ta, to jest *Piastkowiec solny* (*Arenaria salina*) lubi z natury swojej grunt słony, mulisty i wilgotny, ale nie błotnisty. Korzeń ma roczny, a zatem corocznie się



z nasienia rozmnaża, łodygę rozkrzewioną, wysoką 6-8 cali, kolankowatą, opatrzoną przy kolankach błonkowatymi pochwkami; liście po dwa naprzeciwległe półwałcowate, ięsiste, dłuższe od odstępów kolanek; szypułki kwiatowe rzadkimi włoskami pokryte; kielich pięciolisty mięsisty, przy nasadzie gruczołkowaty; koronę pięciopłatkową, płatki zaokrąglone, czerwone, mniejsze od listków kielicha; pręcików zwykle 5; szyjki na zawiązku owocowym 3; torebka nasienna trojgraniasta przeszło 2 razy dłuższa od kielicha; nasiona płaskie ślimaczkowate, o pół mniejsze od makowych. — Roślina ta bardzo bliska Piaskowca czerwonego (*Arenaria rubra*), która u nas bardzo często daje się widzieć na pastwiskach i stanowi wyborną paszę kwitnie w lipcu, mając na pogodę kwiaty otwarte, a na deszcz jak najściślej zamknięte; dojrzewa w sierpniu, i wtedy właśnie albo w miesiącu następnym, nasiona jej powinny być zbierane do zasiewu.

*Wojciech Jastrzębowski.*

### *Wielmożny Mości Dobrodziej!*

Jakoby duchem wieszczym uczyniłem uwagę, iż w dostarczaniu spostrzeżeń nad moralnymi chorobami XIX stulecia, mogę mieć od cichaczem leczyć się chcących czasowe przeszkody, — i że w takowym razie mojego zobowiązania się, szczerze dotrzymać nie będę w stanie.

Czytaj panie i sądz, rzecz się tak ma: siedzę przy moim skromnym stoliku, okrywam się kłębami orzeźwiającego mnie dymku z ulubionej luleczki, i z mężną cierpliwością *Pamiętniki Kwestarza* raz jeszcze poprawczo przeziaram, gdy mój Pawełek donośnym u drzwi ozwał się głosem: „Pan X... N...!”

— Czegóż tak wrzeszczysz? — nieco pomieszany odrzekłem — przecież nie jesteś woźnym. Powiedz temu panu, że proszę.

Mężczyzna około 50 lat mający, z czarną czupryną, starannie do góry podczesaną, wzrostu w samo prawie, — ubrany kuso i opięto, z laską w ręku bardzo przyzwoitą, bo i w złotą gałkę i we dwa kuftasy zaopatrzoną, na

pierwsze wejrzenie człowiek uczciwy (mówię uczciwy, albowiem dzisiaj porządnie ubranych ludzi, po największej części uczciwemi zowią), on tedy mój gość po trzech czy czterech ukłonach, rzekł:

— Czy mam przyjemność mówienia z p. Au: Wi?

— Co Pan Dobrodziej rozkazać raczysz?

— Jestem X.... N...

— Bardzo mi miło...

— Przychodzę do W. Pana Dobrodzieja w przedmiocie literacko-lekarskim, a mianowicie, chciałbym WM. Pana prosić o tajemną radę, zarazem o zaochronienie mojej choroby od jawnych rozbiorów, które do Bibl. Warsz. zapowiedziałeś.

— *Mgłości, kołowacizna, czy przeziębienie?*

— Istotnie są to mgłości.

— A więc *finesia suchotna vel pura.*

— Tak jest Panie Dobrodzieju!

— WM. Pan pragniesz, chcesz, usiłujesz pisać porządnie, ale dokonać tego nie jesteś w stanie.

— Tak tak, o tak!

— Zwyczajnie napada cię panie ognista wola zaczynania pracy od poniedziałku, od pierwszego każdego miesiąca, od kwartału, od półrocza, — i w żaden sposób nic rozpoczętego, ani złe, ani dobrze ukończyć nie możesz, — i psując do roku kilkanaście ryz papieru, papierniom, a nie literaturze przysługę czynisz.

— Prawdziwie że się Pan Dobrodziej nie mylisz.

— Szczególniej zaś przy tej chorobie dotkliwą bywa myśl, że wszyscy na jednego się spiknęli, to jest: zdaje się WM. Panu Dobrodziejowi, iż każdy literat radby cię w łyszce wody utopił, że wysyłają na miejsca publiczne najemców, aby ci nawet twoje początki zganili, — że całe miasto od rana do wieczora tobą zajęte, przeciw tobie knuje potwarze, przędzie intrygi, i mylnie rozpuszcza wieści, — iżby cię zgnieść, zniszczyć, zatrentować panie, — kiedy po prawdzie, wielu zapomniało że żyjesz na świecie.

— O znasz mnie panie w najgłębszych tajnikach, znasz z najwyższą dokładnością, racz więc wskazać ratunek, a do zgonu najrzetelniejszą zachowam wdzięczność.

— Dałem o ile można najwięcej pojedyncze a stanowczo skutkujące przepisy, to jest: radziłem mu, albo zrzec się nieszczęśliwie obranego zawodu, albo mimo lat pięćdziesięciu, uczyć się pilnie, czytać wiele, a czytać z natężoną uwagą i z pracowitością, jak np. zgłębiać Platona, Arystotelesa i innych starożytnych klasyków; strawić Kanta, Szyllinga i Hegla; poznać dokładnie pisarzy z czasów Zygmuntońskich; zaprzyjaźnić się z uczuciem i z myślami prawdziwie wielkich poetów; — jak niemniej z dzieł najnowszych wyłonić sobie *ideę* dzisiejszego wieku, dla wiedzy, czego obecnie świat od nas żąda. — Przyczem zaleciłem okładanie serca gorącym atramentem, odgotowanym w garnku z gliny krajowej.

Mgłości literackie przekonałem się, dzieląc się na dwie główne części, na prozaiczne i na poetyczne, wyradzają się najczęściej na wsi i po małych miasteczkach, i w takich miejscach, gdzie pisma peryodyczne, gdzie zdrowa, umnicza krytyka, bardzo rzadko, albo wcale nie dochodzą. Jestto choroba rodowa, nasza własna, i pierwszy początek bierze z odrazy do czytania książek czysto naukowych, nie rzadko z odrazy do literatury zagranicznej. Przed pojawieniem się romantyczności litewskiego wieszczą była epidemiczną po całej niemal Słowiańszczyźnie. Cierpieniom tym uległo wielu słynnych w kraju naszym mężów, dzisiaj czepia się tych tylko jeszcze, *którzy nowych wyobrażeń ani przyjmować, ani pojąć chcą*. Jeżeli chory długo bez pomocy lekarskiej zostaje, literackie mgłości zmieniają się w rymowane zatwardzenie wątroby, *causa incurabilis*, w chorobę z literackim skirem blisko graniczącą.

Ledwo że mnie pan X... N... opuścił, ledwo żem świeżą fajeczkę zaniecił, wbiegł Pawełka o pozwolenie niepytając, cichuteńko, na palcach, w ciągłych ukłonach młodzieniec cudnej urody, z jasno płowym, niedbale po czole rozchwianym włosem, ze spojrzeniem tak czutem, tak tkliwem, tak rzewnem, tak melancholicznem, iż rozumiałem, że bledziuchno niebieskie oczy tego panicza, raczej dziewicy, nie zaś mężczyzny są własnością, i gdyby



nie *krawatka à la Taglioni*, gdyby nie kamizelka *à l'Espartero*, gdyby nie rajtrok *à la Pagliasso* (Bajazzo), gdyby nie brzęczące u chińskiego obuwia ostrogi, w zakładbym był poszedł, że los życzliwy nadobne Ewiątko do mego wprowadza uchronia. Lecz jeżeli powierzechność była wydmuchaniem odbiciem pieszczonogo dziewczęcia, jeżeli głosik łagodnością zachwycał, nie mniej treść mowy do łez wzruszała.

— Przebacz panie! że nieznający, nie znany, pomocy tutaj szukać przychodzę, wszakżeż rozgłos dobroci serca WMPana Dobrodzieja...

— Panie dobrodzieju!

— Jestem literat, — o stokroć więcej aniżeli literat, wstydzę się pomyłki — jestem piewcą!... jestem poetą! Ale czarna gwiazda mojego przeznaczenia, która pod moję zająrzała kolebkę, zaciemiła i drogę młodzieńczego żywota, ściga wszędzie i zawsze. Od lat dwóch jestem skończonym poetą, moje utwory zakwitły na najtkliwszej wyobraźni, obrałem najwdzięczniejszą niwę, splótłem równiankę wyrazów najczulszej miłości; ale wróg mojego szczęścia, nieprzyjazny duch mojego jestestwa sprowadził w mój ogranzim, wielką, nadzwyczajną, niewysłowną roskosz; słodycz i przyjemność, która innym, a osobliwie memu stryjowi chorobą się wyduje.

— Boże cię broń kawalerze!

— O! to nic nie jest, ja się zupełnie pod sąd WM Pana Dobr. oddaję: Stryjaszek gwałtem nastaje abym się nie zajmował wierszami, że z nich w większą chorobę popaść mogę, że to jest moją zgubą. Mama w wielkiej stąd niespokojności, żąda abym od pana dobrodzieja przyniósł świadectwo, że mi robienie wierszy wcale nie szkodzi, że bez uszczerbku zdrowia, poezyi poświęcić się mogę.

— Mój miły kawalerze, powiedz mi proszę, jaka cię to przyjemność napada, przy robieniu wierszy?

— Oto tak Mości Dobrodzieju. Przy zamkniętych drzwiach, przy zasłoniomych oknach, sam na sam spisuję końcówki co najpiękniejsze, potem dorabiam wiersze i wystaw sobie pan dobrodziej, co to jest talent, wyborne z tego robią się poemata.

— Do prawdy?

— Tak jest — słowo daję. Po ukończeniu, zwykle taki poemat odczytuję sobie. Świat mi z oczu znika, a ja w padam w jakąś lubość, przyjemność, rokosz...

— Czy to nie mgłoci czasami?

— Wprawdzie zawsze mi w ten czas tak mgło, tak słodko! jak gdyby mnie kto miodem przesycił, boć też pan wiesz najlepiej, że poezya jest słodsza od miodu. To mnie jednak najbardziej gniewa, że kiedy moje poezye innym czytam, nic tego nieczują. Ludzie są kamienni! Mało znajomi słuchają jakoby przez grzeczność, przyjaciele uchodzą do przyległych pokoi, a krewni dokończyć nawet niedadzą. Ostatni wypadek najbardziej mnie zmartwił. Racz tylko pan dobrodziej posłuchać mnie łaskawie:

Napisałem fantazyjną odę pod tytułem: *Miłość Aniołków*, gdzie wystawiłem jak jeden mały aniołek płci żeńskiej, kochał się w 24 aniołkach płci męskiej. Naturalnie tkliwość w takim zgromadzeniu wielka. Odę tę jako na surprizę mamie, czytałem w dzień jej imienin, wśród gości, których się mnóstwo zebrało. Cóż pan powiesz, deklamacya była wyborna, ja z uczucia i z najwyższej rokoszy, wpadłem jakoby w maleńkie omglenie, — a obecni... niepowiem Panu Dobrodziejowi, bo mi to bardzo przykro, że są tacy ludzie dzicy, zbójcy własnego serca, na których nawet te wiersze żadnego niezrobiły wrażenia:

„Serce żyje dla serca, w sercu bije serce,

Dwadzieścia pięć serc w jednej gorej iskierce,—

I w tę iskierkę miłość bezustannie dmucha,

I ten serc związek, ogniem nadzwyczajnym bucha.”

— Wybornie! wybornie! Gdzież kawalerze do szkół chodzicie?

— Pierwotnie uczyłem się z moimi siostrami przy guwernantce przez lat cztery; bo mama długo nie mogła się z tą myślą oswoić, iżby mnie w obce powierzyć miała ręce, wszakżeż później, na powtarzane żądania stryja, odano mnie do Warszawy, ale że mama obawiała się, abym się wśród szkolnej młodzieży nie zepsuł, brałem więc tylko prywatne lekcyje śpiewu, muzyki, tańca, historyi



naturalnej, rysunków, konnej jazdy i przede wszystkim *konwersacyi w języku francuzkim*.

— Więc kawaler nie był nigdy w gimnazyum?

— Złożyłem examen do trzeciej klasy, jednakże dla słabości zdrowia do gimnazyum nie uczęszczałem.

— W której epoce nabrał kawaler natchnienia do poezyi.

— Ja już przy guwernantce pisywałem wiersze, które moją mamę do łez pobudzały, stryji tylko człowiak stary i zrzędny nazywał to niedorzecznością i stratą drogiego czasu. Następnie biorąc lekcye u pana Gammé tłumaczyłem wiersze francuzkie, zaraz na polskie, i pod jego to kierunkiem wykształciłem się właściwie na poetę.

— Poezye kawalera są już drukowane?

— Niektóre, a wszystkie o miłości, bo ja zawsze o miłości piszę, lecz najmocniej pana dobrodzieja proszę, daj mi na to sposób, ażeby ci, którym ja moje utwory czytywać będę, równie ze mną w padali w roszkosz, w omglenie!...

— Ja sądzę, że lepiej będzie jeżeli ty sam kawalerze pozbędziesz się tych mgłości, a przynajmniej abyś ich w takim nie miał stopniu, który strachem przejmuje mamę i gniewa stryja.

— I to dobrze! czy mi pan jaką receptę zapiszesz?

— Tak jest!

Wziąłem więc papieru ze złotym brzegiem, i do matki miłośnego poety napisałem:

Jaśnie Wielmożna Pani!

Syn JW Pani cierpi mgłości literackie. Słabość tą dotąd niema nic niebezpiecznego, należy tylko młodzieńca baczniej prowadzić i robić co tu przepisuję:

1) Natychmiast jego wszystkie wiersze bez wyjątku spalić.

2) Książki z poezją jakiego kolwiek rodzaju odebrać, i starannie przed nim schować.

3) Winien pobierać ciągle, co dzień, dwie godziny matematyki.



4) Po kilku miesiącach, rozpocząć z nim lekcyę nauk administracyi i prawa, która z nich mniej go nudzić będzie, téj niechaj się całkiem poświęci.

5) Poddawać mu do czytania, dzieła prozą pisane, których nie urojenie, ale rzeczywistość i rozsądek są charakterystyką, a osobliwie dzieła historyczne.

6) Gdyby bardzo tęschnił za wierszami, pozwolić mu je robić, ale bez końcówek.

7) Po sześciu miesiącach, jeżeli powyższe środki skutkować nie będą, proszę mi przysłać pacyenta.“

List ten zapieczętowany, powierzyłem młodzieńcowi przy zaręczeniu, iż zawiera żądane świadectwo zdrowia. Nie domyślając się sprzecznych swéj woli lekarstw, podziękował uradowany, i pięć czątych na stole położył. Zwróciłem pieniądze, upewniwszy go, że ja słabości literackie zawsze darmo leczę.

— Więc przynajmniej dozwolisz panie, że na cześć twoją odę napiszę!

— Bardzo dobrze, skoro tylko mama i stryj na to zezwolić raczą, — odrzekłem, i pożegnałem młodzieńca.

Szczęśliwy żem się pozbył kawalera z poetycznemi mgłosciami, — odrywam się od wszelkich chorób, i w świat zdrowy puszczam cugle mojej wyobraźni. — Marzę spokojnie, tak wielka cichość otoczyła moje mieszkanie, że brzęk komara jak gdyby trąbkę kawalerzysty słyszyć było można. W tém drzwi trzasty, odepchnięty od nich Pawełek upadł jak długi, a straszliwie groźne wyrazy, nagle nad moim uchem zabrzmiały.

— Ha barbarzyńcze! ha, człowieku bez sumienia, zła-  
pałem cię przecież! Więc to WPan o mgłosciach piszesz,  
i z moich dzieł, a nawet z mojej osoby wzorki sobie wy-  
bierasz, abys niemi śmieszków bawił. Więc i ja na mgło-  
ści choruję?! — Bo się tak WPanu pcdobało, i tak WPanu  
potrzeba. O! nie ukrył się ten projekcik, wiem o nim od  
moich przyjaciółek, wiem wszystko, wiem najdrobniejsze  
W Pana zamiary, wiem co w twojej głowie!

— Mościa dobrodziejko! rozumiem.....

— Co wpan rozumie? nic nie rozumiesz, niewolno ci  
rozumieć, bo dzięki postępowi czasu, znikł feudalizm sądu.

Mam własne zdanie o moich pracach, i cudzego niepotrzebuje, ani mu też nie wierzę. Nie wiele potrzeba rozumu ażeby odgadnąć jakie będą rady Wpana na mgłoci, któreś w Bibliotece zapowiedział, rozgłosił, rozkrzyczał. Czypan myślisz, że ja pozwolę abyś mój honor literacki nicował i szarpał?...

Oniemiałem patrząc na okazałą postać [niemłodej już kobiety, która w zwichrzonym ubiorze, w wielkim, w tył opadłym kapeluszu, z pałającym wzrokiem, jednym tchem prawie tę całą przedmowę wyziała. Widząc, że się cokolwiek zakrzusiła, i że będzie nieco czasu przemówić odezwałem się naigrzeczniej.

— Pozwól pani!....

— Co! ja mam pozwalać? ażebyś Wpan wydzierał mi moją zasłużoną *reputacya*? O! nic z tego nie będzie, przeciwnie ja wcale nie pozwalam...

— Ale...

— Co za ale? żadne ale, moje pisma są bez ale, Wać pan obłędniat ze swoim ale. Czytałeś je przynajmniej po kilka razy, a więc dobrze, — mój pierwszy romans *p. t.* „*Mały Beksa*“ powiedz, powiedz śmiało, zły czy dobry?

— Zaiste niewiem....

— O Boże!... on niewie!... serce mi pęka, niewie! — niewie! bo Wać pan nic nie wiesz, a co wiesz to wszystko czarno. Patrzcie — takie dzieło nie przemówiło do jego duszy. Mniejsza o to, lecz jeżeli masz Boga w sercu, powiedz jak ci się podoba moja druga powieść historyczna, czysto historyczna, pod tytułem: *Heloiza i Sułtan*, w rok później drukowana, powiedz, zła czy dobra?

— Byłoby nieprzyzwoitością....

— Jak?! co?! nieprzyzwoitością?! Zabijasz mnie okrutniku, piersi moje boleścią przeszywasz. Więc nieprzyzwoita, dla tego, że Heloiza poznała Sułtana. — O uprzedzenie! Dobrze...: więc dobrze! za to mów mi otwarcie czyli moje ostatnie dziełko *Trębacz i Pasterka*, czyli nie jest arcytworem poezyi?

— Wyznaję, że niedorzeczność....



— Niedorzeczność! ratujcie mnie, ratujcie!... i szanowna literatka legła zemglona na moje ręce. Ciągnę na sofę, trzeźwię wodą kolońską, octem, tabaką — mgłości i mgłości, nic nie pomaga. W największej trwodze, dzięki Bogu! myśl szczęśliwa zabłysła. Rzuciłem się na kolana, i w lewe ucho z pełnego gardła krzyknąłem:

— Pani Dobrodziejko! pani Dobrodziejko! pani nieraczyłaś mnie zrozumieć, pani mi mówić niedozwoliła, ja chciałem powiedzieć co czuję, o czém przekonany jestem, że Mały *Beksa* przesliczny, że *Heloiza* i *Sułtan* doskonały, historyczny i cudowny utwór, że *Treback* jest ozdobą literatury. Słyszysz pani! wszystko przetłumaczone na język francuzki, niemiecki, angielski. Ja jutro, z pewnością jutro! umieszczę w *Kuryerze* z moim własnym podpisem, pochwalny rozbiór wszystkich dzieł pani.

Na te wyrazy, jakby ręką kto odjął, ustały natychmiast mgłości, a literatka podnosząc się lekko i śmiało, i poprawiając ubiór, z przyjemnym wejrzeniem, a z miłszym jeszcze uśmiechem, wśród licznych ukłonów i dygów, słodziutkim wyrzekła głosem:

— Ach szanowny mości dobrodzieju! po tysiąc razy przepraszam.... to moich przyjaciółek robótka, to ich ploteczka, którym ja w żaden sposób niewierzyłam. Przyjm WPan Dobrodziej zapewnienie mojego szacunku i najwyższego uczucia, jakie dla jego osoby i dzieł znakomych powzięłam, dzieląc tylko *sympatyą*, z jaką publiczność i najświetlejsi mężowie dla niego mają....

— Mościa Dobrodziejko! Pani zdolności są znane, a ja uważam tę chwilę za najprzyjemniejszą w życiu mojem, bo znalazłem sposobność zbliżenia się do tak wysoce ocenionej osoby....

— Jak to dobroć ludzi jednoczy....

Nie będę cię szanowny panie Redaktorze dłużej nudził, dodam więc tylko, że zostałem zaszczycony zapytaniem: „*kto mnie rodzi*” — że jutro proszony jestem na familijny obiad, przy którym po spełnieniu kiliszka starego wina, mamy się dopiero ostatecznie narodzić, jak rzeczona, przyobiecana recenzją, zredagować, i w których gazetach pozamieszczać.



Zamilczyć nie mogę, iż po odjeździe najszanowniejszej literatki, przybyło jeszcze nieobliczone mnóstwo słabowitych, alem zawczasu do innego zamknął się pokój, a Pawatek, którego przytomności umysłu dosyć nachwalić nie można, — tłoczącym się gościom powiedział, żem do Ryczowała wyjechał.

Nazwiesz mnie panie Machabeuszem, jeżeli w życiu mojem z kimkolwiek o mgłościach pomówię; jeżeli jedną literkę o mgłościach napiszę.

Z rzetelném poważaniem etc. etc.

Au. Wi.

### *Do Statystyki Pruss i związku celnego.*

W r. 1837 było w Prussach 43, przędzalni bawełnianych mających około 120,000 szpulek-warsztatów tkackich 45,000, półczowniczych 2,118. — Ze wszystkich krajów związku celnego, wywóz wyrobów bawełnianych wynosił 75,193 cent. przędzy 16,802 cent. — surowej bawełny 64,091 cent. — przywóz wszystkich tych artykułów, dochodził 600,000 cent. Jedwabniczych warsztatów było w 1837, w Prussach 14,111 (w samej prowincyi nadreńskiej 11,591). — Z krajów związkowych więcej wywieziono wyrobów jedwabnych niż przywieziono do nich.

Wartość wyrobów wełniano-sukiennych prusskich wynosiła 32 miliony talarów (w r. 1806 113 mil.) — przywóz w r. 1837 wynosił 17,634 cent. — wywóz 68,767 cent.

Co do przemysłu lnianego, ten nieznajduje się w postępie. W r. 1819, było w Prussach warsztatów 43,000 w r. 37 tylko 35,877. Łatwo zgadnąć tego przyczynę zwyczajając, że wyroby bawełniane opłacają 50 talarów, lniane tylko 10 talarów cła od centnara, przy wchodzie, i że w Anglii upowszechniło się przedzenie lnu na maszynach.

### *Nowy zakład.*

Sir Robert Claighton zakłada teraz w dobrach swych w okolicy Matsworsth w hrabstwie Derbyshire oranżeryą czyli cieplarnią takiej wielkości, jaka dotąd nigdy nie

istniała. — Oranżerya ta zwać się będzie ogrodem exotycznym (exotic garden) i zajmować będzie dwie morgi powierzchni. — Nakrytą będzie szklannym dachem, na którym wzniesioną być ma wielka szklanna wieża. — Na pokrycie jej wyjdzie 70000 stóp kwadratowych szkła. — Ogrzewanie, odbywać się będzie za pomocą pieców i za pomocą rur podziemnych, przez które przebiegać ma gorąca para wodna. — Główne z tych rur tak są obszerne, iż jeden człowiek bez uchylecia, wygodnie w nich spacerować może. W oranżeryi tej znajdować się będą alee, klomby, pagórki, strumyki, fontanny, zgoła wszystko, co może uprzyjemnić spacer.

P. Claughton zamierza sobie w tym ogrodzie exotycznym utrzymywać nie tylko mniejsze rośliny i krzaki, ale nawet i rozmaite drzewa zamorskie znaczniejszej wielkości. — Ażeby być lepiej zapewnionym udawania się rozmaitych zamorskich roślin, postanowił p. Claughton zasadzać je w ziemi sprowadzonej z tego miejsca, gdzie one naturalnie rosną. Publiczność będzie przypuszczona w dnie świąteczne do zwiedzania i spacerowania po tym kolosalnym zakładzie, który wieczorami oświetlany będzie.

Koszta zakładu tego ogrodu podane są na 50,000 funtów sterlingów, czyli 2,000,000 złp.

### Nowiny.

— Przegląd warszawski poszyt piąty wyszedł i składa się z artykułów: *Z Poezyi*. Do przyszłości sonet, Ant-Swiątkowskiego, — Jaskółka, Teofila Lenartowicza, — Fantazya, Ignacego Kaczkowskiego, — Tryolety tegoż, — Kułka ballada litewska, Wiktora Jakowieckiego. — *Z Rozbiorów*: Górnictwo w Polsce, S. Zdzi... — Praktyczny wykład sztuki gorzelniczej Koncewicza, S. Zdzi... — Słownik łacińsko-polski Bobrowicza, Felixa Jezierskiego. — *Z Powieści*: Ucieczka Mayri Stuart z zamku Loch-Lewen, przekład. — *Z Poznańskich*: Odpowiedź na recezyją Przeglądu umieszczoną w Bibliotece Warszawskiej, — Ujemna strona przemysłu, — Uwagi nad znaczeniem filologii przez F. Jezierskiego. — O pismach czasowych w Hiszpanii. — *Współczesna kronika literacka*.



— Piąty zeszyt Nadwiślanina obejmuje: *Z Poezyi*. Sen poety, Wacława Szymanowskiego, — Gołębek, H. K. Brzozowskiego, — Rezygnacya poety, Wiktoryna Zielińskiego. — *Z Prozy*: Miasto grobowiec, S. Z: Sierpińskiego. — *Moja fajka*, J. B. D. — *Pająk*, urywki z listów młodego artysty.

— Nakładem L. G. Glücksberga w tych dniach opuści prasę drukarską *Kurs historyi powszechnej*, poetycznym sposobem opowiadanej z francuzkiego (Lame-Fleury), tomów 9; zawierających historyą s., hist. grecką, rzymską, starożytną, wieków średnich i nowożytną.

— Druk *Poezyi* panny *Józefy Prusieckiej* już się prawie ukończył, w następnym poszycie obszerniejszą o nich wiadomość czytelnikom naszym udzielimy.

— Na rok przyszły zapowiedzianym został *Pierwiośnek*, który już piąty rok wychodzi pod redakcją pani *Pauliny Kraków*. Jak wiadomo jest to zbiór prac literackich samych dam wyłącznie.

— Prace przygotowawcze około zaprojektowania statutu zawiązać się mającego Towarzystwa sztuk pięknych (Kunst-verein) przy tutejszej starej resursie kupieckiej, szybkim postępując krokiem, dają niewątpliwą otuchę, że miasto nasze ujrzy się niebawmie w tym nowym widokręgu sztuki, co się dziś między Sztokolmem Tryestem i Antwerpią rozciąga.

F. G.

#### SPROSTOWANIE.

W poszycie za wrzesień w ostatnim arkuszu, winą korektora popełnioną została pomyłka w artykule Salomon de Caus, w którym Marion de Lorme przedstawiona jest jako mężczyzna, wiadomo że kobieta ta sławną była z bliższych i poufalszych związków swoich z kardynałem Richelieu i Konduszem, umarła w r. 1696 mając lat 85. — Do dramatu swego Marion de Lorme, Wiktor Hugo wziął za przedmiot życie tej kobiety.



Redaktor główny *A. J. Szabrański*.



# DOSTRZEŻENIA

## METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

SIERPIEŃ. — 1841.





	milim.	czyli	c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	751,848		27	9,291
Najwyżej barometr dochodził				
d. 27 o 10 g. r.	761,63		28	1,027
Najniżej . . . d. 5 o 6 g. r.	741,37		27	4,912
Srednia zmiana dzienna barometru .	2,63			1,16
Najw. zmiana dzien. d. 5—6 o 6 g. r. .	8,91			3,95
Srednia wysokość barometru w m. b.				
jest niższa o . . . . .	2,977			1,320
od stanu normal. z 15 lat poprzedz. (748,871)			27	7,971)
Srednia temperatura Sierpień jest . † 19° 37 C.				† 15° 50 R.
i ta jest (wyższa o . . . . .	1,63			1,31
od stanu norm. z 15 lat poprzedz. († 17,738)				† 14,190)
Największe ciepło dochodziło				
d. 10 o 4 g. w.	† 32,4			† 25,9
Najmniejszych	d. 3 o 6 g. r.	† 11,6		† 9,3
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,66			2,13
Najwięk. zmiana dzien. d. 10—11 o 4 g. w.	13,6			10,9

Srednia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 71,1, albo co do wagi 11,9 gramnów na jednym metrze sześciennym.

Srednia temperatura miesięczna źródeł:  
w ogrodzie za pałacem Kazimirowskim † 7,80 R.  
w ogrodzie Belwederskim . . . . . † 9,80

Dni pogodnych było 15; na pół pogodnych 7; pochmurnych 9;  
Dni deszczu 13: d. 1, 2, 4, 5, 7, 8, 9, 11, 12, 13, 17, 18, 25.  
mgły 1: d. 12.  
grzmotów 3: d. 7, 12, 17.

Wody z deszczu spadło 53,50 milim. czyli 23,72 linii paryz. to jest o 24,02 milim. czyli 10,64 linii paryz. mniej, jak zwykle (77,52 milim. czyli 34,36 linii paryz.)

Sierpień w r. b. był nader pogodny, ciepły i suchy, szczególnie w drugiej połowie miesiąca pogody ciągle trwały.

Dnia 14 wiozorem pokazała się zorza północna w słabych kolorach.

Wiatr panujący południowo wschodni.

Wichrów było 3: PdZ. I, Z. 2.


Deszcz najczęściej padał przy wietrze zachodnim.



## PROSPEKT NA PISMO PERYODYCZNE

POD TYTUŁEM

# PIELGRZYM.

 Pismienictwo u nas postąpiło znacznie od niejakiego czasu: to życie umysłowe objawia się szczególnie w ilości pism peryodycznych, które teraz wychodzą w kraju naszym, a wartość tych pism i liczba czytelników zapowiadają im długie i pomysłne trwanie. Zbliżyliśmy się pod tym względem do pismienictwa za granicą w obcym lub naszym języku istniejącego. — Ponieważ dzieje i obrazy oświecenia wszystkich Słowiańskich plemion wiele zyskują przez porównanie ich z oświeceniem innych wykształconych ludów, zamierzylimy wydawać pismo, któreby w myślach oryginalnych, lub z doborem tłomaczonych, objawiało dążność i ruch umysłowy całej społeczności. W tém ogólném obrazowaniu wiedzy, filozofia chrześcijańska będzie zasadą pisma naszego, i wskazówką wyboru rozpraw, jakie zamieszczać mamy. Pod osłoną tej filozofii nie przybierze pismo nasze cechy obczyzny,

tylko jak pszczołka przezorna z rozrzuconych kwiatów  
miód pożywny wyciągnie. — Pismo to mieścić będzie:

1. Pisma oryginalne lub tłumaczone w przedmiocie  
filozofii.

2. Rozbiory krytyczne systematów filozoficznych, ich  
różnice i podobieństwa.

3. Obrazy epok i ludzi historycznych.

4. Rozprawy z literatury ogólnej lub szczególnej.

5. Myśli o estetyce.

6. Biografią uczonych.

7. Rysy z dziejów sztuki i charakterystykę najznaczej-  
szych artystów.

8. Poezye.

9. Powieści lub ich rozbiory.

10. Podróże.

11. Wyjątki z rękopismów ściąające się do filozofii,  
historyi i literatury; a mianowicie listy naukowe.

12. Doniesienia o dziełach ważniejszych nowo z druku  
wychodzących tak u nas jak za granicą.

Daliśmy pismu naszemu smętną nazwę PIELGRZYMA,  
abyśmy, krążąc wśród świetnej nauk ludzkich dziedziny,  
nigdy nie zapomnieli o chwilowej pielgrzymce człowieka  
na ziemi: to przypomnienie równie nam jak czytelnikom  
naszym uprzytomnić będzie czystą chrześciańską dążność  
naszych rozpraw.

Wzywamy szanownych autorów i szanowne autorki,  
aby raczyli wspierać przedsięwzięcie nasze swemi pracami,  
ufając że pomoc, której innym udzielają pismom, i nam  
odmówioną nie będzie.

Pierwszy poszyt PIELGRZYMA wyjdzie dnia 1<sup>go</sup> Stycznia  
R. 1842, a następne w dniu 1<sup>szym</sup> każdego miesiąca wy-  
chodzić będą.





---

## O JANIE GUNDULICZU

POECIE ILLIRYJSKO-DUBROWNICZKIM XVII WIEKU.

przez

*Piotra Dubrowskiego.*

---

### RZUT OKA

NA LITERATURĘ ILLIRYJSKO-DUBROWNICZKĄ.

**W** czternastym i piętnastym wieku, Ragusa, czyli Dubrownik po illiryjsku, stołeczne miasto rzeczypo-  
spolitéj tego imienia, już natenczas bardzo ludne, sły-  
nęło z bogactw i handlu. W tymże czasie kwitnęła tam  
szkoła pod zarządem włoskich nauczycieli. Jeżeli ci,  
przyczynili się do oświaty tamecznej, niepomafu im  
dopomogli Grecy, którzy opuszczając rodzinne strony,  
znajdowali na dubrownickiej ziemi przytułek i po-  
moc. — Pomimo tego iż rząd miejscowy język wło-  
ski upowszechniać pragnął, dowodem czego, iż gdy  
w XVym wieku język słowiański był używanym w są-  
dach (1), Senat Dubrownicki w 1472 wydał postano-  
wienie, ażeby spory sądowe odbywały się i wyroki pi-  
sane były w języku włoskim; pomimo tego, powtarzam,

(1) Wszystkie szczegóły o literaturze illiryjskiej, patrz w Ge-  
schichte der slawischen Sprache und Literatur nach allen Mundar-  
ten. Von Schaffarik, Ofen. 1826.

literatura słowiańska coraz w Rzeczypospolitej Dubrownickiej wzrastała, a szczególnie w XVIym i XVIIym wieku w całym zajaśniała blasku. Blasius Darzycz (1), Zygmunt Menze (2), Mauro Wetrunicz (3), i Stefan Gozze (4), autor poematu słowiańskiego *Derwiszyjada* pomiędzy poetami illirysko dubrownickimi XV<sup>o</sup> wieku pierwsze trzymają miejsca.

Następnie kiedy błogi panował pokój w Rzeczypospolitej Dubrownickiej, a uczoney Becatelli (5), zasiadł na stolicy tamecznego arcybiskupstwa, literatura łacińska ze słowiańską na przemiany o pierwszeństwo walczyły.

W roku 1560, Jezuici po raz pierwszy do Dubrownika zawitali, jednakże dopiero w roku 1684 założyli tam kolegium i przywłaszczyli sobie, że tak powiem wychowanie młodzieży.

W owym czasie Mikołaj Ragnina napisał w języku łacińskim kronikę dubrownicką, sięgającą do roku 1545.

Andrzej Dżubranowicz napisał słowiański komiczny poemat w 158 czterowierszowych strofach pod t. Egipcyanka (Cyganka) drukowany w Wenecyi w 1559, a Marcin Darzycz tragi-komedyą Tirena (Tyrhena).

Z końcem XVI a początkiem XVII<sup>o</sup> wieku trzech znakomitych poetów w Dubrowniku słyneło: Franciszek Gundulicz, Seraf Razzi, i Euzebiusz Caboga, ci pisali po łacinie i po włosku.

(1) uro. 1474. (2) uro. 1475, um. 1524. (3) uro. 1482, um. 1576. (4) uro. 1500 um. 1525. (5) ur. 1555—60.

Dominik Zlataricz (1), przełożył *Amintę* Tassa i Elektra Sofoklesa, zostawił także po sobie oryginalne sielanki w języku illiryjskim napisane.

W tejże samej epoce żyła Floryia Zuzerri (2), autorka pięknych poezyi w języku illiryjskim i włoskim pisanych.

W XVII<sup>ym</sup> wieku najznakomitsze miejsce w literaturze dubrownickiej trzyma Jan Gundulicz, o którym poniżej obszerniej mówić będę.

Juliusz Palmoticz zmarły w roku 1657 napisał *Christiadę*, wydrukowaną w Rzymie w roku 1657. Jest to rodzaj słowiańskiej Messyady. Przetłumaczoną została na język łaciński przez M. H. Widę (Vida), (*christiados* L. VI, Cremon: 535. — 4. Antv. 536. — 8). Palmoticz pisał także dla teatru.

Jan Bona zmarły w roku 1658, zostawił po sobie eklogi i inne poezye.

Rajmund Zamagna, wyłożył prawidła słowiańskiej pisowni, drukowane w Wenecyi, w roku 1639.

W połowie XVII<sup>go</sup> wieku kiedy Jezuici opanowali całkowicie wychowanie młodzieży Rzeczypospolitej Dubrownickiej, literatura łacińska wzrastać, a słowiańska upadać zaczęła.

Trzęsienie ziemi w 1667 roku w jednym okamgnieniu zadało okropny cios dobremu bytowi, bogactwu i potędze Rzeczypospolitej Dubrownickiej; pomimo tego duch literatury krajowej acz słabiał, nie upadł do szczytu.

W owym czasie Jakób Palmoticz, zmarły w roku 1680, napisał wyborny elegiacki poemat w 20 częściach,

(1) ur. 1556, um. 1608. (2) ur. 1577, um. 1600.



p. t. *Wznowiony Dubrownik*, szkoda iż dokończonym nie został.

Jan Gundulicz młodszy, zmarły w 1721 r. napisał cztery illiryjskie dramata i mnóstwo ulotnych poezyi.

Mikołaj Jan Bunicz napisał wiersz: *Miasto Dubrownik ziomkom, podczas trzęsienia ziemi.* — drukowany w Ankonie (1).

Antoni Leliewicz dubrownicki mieszczanin, pisał dramaty i satyry, w roku 1728 do więzienia wtrącony, w krótkce tam umarł.

Marinus Tudisi, dubrownicki senator, tłumaczył Moliera na język illiryjski.

W połowie XVIII<sup>o</sup> wieku literatura illiryjsko-dubrownicka, coraz bardziej upadała, bo Jezuici zaczęli rozszerzać literaturę łacińską i wpływali na ukształcenie ogólne.

W téj jednak epoce słynęli Jgnacy, Anna Boskowicz (2) Juliusz Resti zmarły w 1735. — Seraf Czerwa zmarły 1759 (3). — Sebastyan Dolczy zmarły, w 1777. Ci dwaj ostatni pisali po łacinie historią dubrownicką, pod względem politycznym, duchownym i literackim. Nakoniec po zniesieniu Jezuitów w tamtych czasach najwięcej wspierali literaturę ojczystą, senatorowie, Piotr - Jgnacy Sargo i Łukasz Bona zmarły w roku 1778. — Pierwszy z nich dopełnił poemat Gundulicza *Osmanidę*, w którym dwóch pieśni brakowało.

(1) Jeden exemplarz tego samego wydania otrzymałem od p. Kucharskiego, który go nabył wczasie swojej podróży. Mam zamiar go przetłumaczyć, i wydać razem z oryginałem.

(2) Boskowicz umarł 1758.

(3) W rękopiśmie zostało się dzieło Seraffa Czerwy: *Bibliotheca Ragusina in qua Ragusini scriptores, eorum gesta et scripta recensentur.* — Wiele z niego czerpał Appendini.

W późniejszych czasach najwięcej przyczynili się do wzrostu dalmacko-dubrownickiego narzecza, Appendini, Voltiggi, i Stulli.

Franciszek Marya Appendini, rektor i prefekt kolegium XX. Pijarów w Dubrowniku, wydał w roku 1808 illiryjską gramatykę, w roku 1806 napisał do słownika Stullego rozprawę: *De praestantia et vetustate linguae illiricae*. — Najlepszym jego dziełem jest: *Notizie istorico-critiche sulle antichita Storia e letteratura de' Ragusei*. (Raguza 1802—03. — 2 T. in 4).

Voltiggi, wydał słownik w 1803 w Wiedniu, do którego dołączył gramatykę i prawidła pisowni.

Joachim Stulli Franciszkanin z Dubrownika, wydał obszerny słownik illiryjsko-włoski i włosko-illiryjski; — ośmdziesięcioletni starzec lat 50 życia swojego poświęcił tej pracy i daleko za sobą zostawił wszystkich poprzedników swoich.

---

### O JANIE GUNDULICZU.

Jan Gundulicz, potomek starodawniej szlacheckiej dubrownickiej rodziny, która w r. 1667 podczas trzęsienia ziemi zaginęła; urodził się 1588, a umarł 1638 roku (1). — Ród jego starodawny i znakomi-

(1) W roku 1667 trzęsienie ziemi zniszczyło całe miasto Dubrownik (Raguza), 8,000 ludzi zginęło pod gruzami miasta, morze odstąpiło od brzegów, a okropny pożar przez dni 15 trwający, ostatni cios zadał temu nieszczęsnemu miastu. Trzeciego dnia po trzęsieniu ziemi, rozbójnicy morscy korzystając z trwogi i popłochu, wylądowali do Dubrownik, i wydarli mieszkańcom to, co rozchukane żywioły zostawiły.

Patrz o tém obszerniej u Appendiniego: *Notizie istorico etc.*, o którym wyżej.

ty, pierwsze urzędy w Rzeczypospolitej piastował; okrył sławą, nie raz do dobra kraju przyczynił, do oświaty swoich ziomków przyłożył. — Czterech przodków Jana Gundulicza piastowało wysoki urząd prefekta miasta Dubrownika. Dwóch odznaczyło się wojenną chwałą: z tych pierwszy dowódzca znaczego oddziału wojska pod rozkazami króla Sobieskiego, sławą się okrył pod Wiedniem. Drugi w austryackim wojsku dosłużył się wysokiej rangi feldmarszałka i umarł w Wiedniu, gdzie dotąd dom, w którym mieszkał, nosi nazwę *Gundulhof*.

Ale największą ozdobą imienia Gunduliczów, był niezapreczenie Jan poeta. — Jeszcze prawie w dzieciennym wieku, a już zwracał uwagę uczonych ziomków, już znakomite jego zdolności były podziwem, postawiły go sprawiedliwie w poczet najpierwszych poetów i imię jego potomności przekazały. Sława jego niedługo pozostała w granicach własnej ojczyzny, przeszła do ościennych narodów; uczono się języka Gundulicza, ażeby dzieła jego zrozumieć. Ferdynand IIgi Wielki Książę Toskański dał tego przykład, a za nim chętnie szli drudzy. — Głębokie wiadomości Gundulicza w krajowem prawodawstwie, jego domowe i obywatelskie cnoty, wnet mu utorowały drogę do najpierwszych urzędów krajowych, i wyniosły go nakoniec na stopień Rządcy Rzeczypospolitej Raguzkiej. Wielki poeta, nieskazitelnym urzędnik, głęboki prawodawca; słusznie o nim powiedział jeden z ziomków, gdy wyszedł piękny jego przekład Psalmów Dawidowych:

Regia dum patriis da nos oracula musis,  
Te regem Illirici carmine esse doces. —



Gundulicz następujące zostawił po sobie dzieła:

*Dramata:*

- 1) Ariadna, pierwszy raz drukowana w Ankonie roku 1633. — 2) Porwanie Prozerpiny. — 3) Galatea. — 4) Diana. — 5) Armida. — 6) Świątynia miłości. — 7) Cerera. — 8) Kleopatra. — 9) Adonis. — 10) Coralidka z Szyra. — 11) Dubrawka. — 12) Fillida.

*Poemata.*

- 1) Osmanida w 20<sup>tu</sup> pieśniach. — 2) Jerozolima wyzwolona Tassa (zaginęła). — 3) Łzy marnotrawnego syna. — 4) Pieśń o wielkości Boga. — 5) Pieśń na cześć Ferdynanda II<sup>go</sup> Wielkiego Księcia Toskańskiego. — 6) Pieśń na śmierć Maryi Kalendricz. — Siedem psalmów pokutnych Dawida, wydrukowane w Wenecyi roku 1620. — 8) Wstydlivy kochanek, tłumaczenie z włoskiego. — 9) Armida, z włoskiego. — 10) Poezye duchownej treści, drukowane w Rzymie 1621 roku.

Prócz wyżej wymienionych, Gundulicz wiele innych pism zostawił, lecz te podług domniemania Appendiniego, podczas trzęsienia ziemi w roku 1667 zaginęć musiały. Ze wszystkich dzieł tego pisarza, poemat Osmanida pierwsze trzyma miejsce. Przez półtora wieku krążył w rękopiśmie po wszystkich miastach Dalmacyi, a ponieważ był nieskończonym, gdyż Gundulicz 18<sup>cie</sup> tylko pieśni zostawił; niektórzy mniemali, że pieśń XIV<sup>ta</sup> i XV<sup>ta</sup> zniszczone zostały ze względów politycznych z Turkami. Volanti, wice-sekretarz Rzeczypospolitej Dubrownickiej, sprostował pomyłki poematu z przepisywania wynikiem, i dopełnił go uwagami, zaś Piotr Sargo XIV<sup>ta</sup> i XV<sup>ta</sup> pieśń dodał.

*Treść Poematu Osmana.*

*Pieśń 1<sup>sza</sup>.* Osman sułtan turecki poniósłszy wielką klęskę w wojnie z Polakami, całą składa winę na niesforność i nieposłuszeństwo wojska swojego. W skutek czego czyni zmiany, zrzuca wielkiego wezyra, i w jego miejsce mianuje Dilawera naczelnikiem baszów. Następnie zamysła udać się osobiście do Azji aby zebrać wojsko, i ujarzmić świat cały.

*Pieśń 2<sup>ga</sup>.* Osman idąc za radą swoich ministrów, postanawia zawrzeć pokój z Władysławem Królem Polskim, do którego w tym celu wysyła nadzwyczajnego posła. Z drugiej strony Kizlar-Aga, jest wysłanym dla wyszukiwania pomiędzy Osmanami szlachetnego rodu żony dla Osmana. — W Stambule podwajają strażę więzienia, w którym jest zamkniętym Polak, nazwiskiem Korecki. Ten walcząc przeciwko Porcie ottomańskiej w obronie mołdawskiego księcia, przez tegoż żołnierzy nieprzyjacielowi wydanym został.

*Pieśń 3<sup>cia</sup>.* Opisanie podróży Ali-Baszy posła tureckiego, ze Stambułu do Warszawy. Poeta wspomina w tej pieśni o Orfeuszu i Marsie, podług wyobrażeń mitologii greckiej.

*Pieśń 4<sup>ta</sup>.* Ali-basza opisuje księciu mołdawskiemu obozy wojska tureckiego, wychwalając znakomitych bohaterów.

*Pieśń 5<sup>ta</sup>.* Ali-basza spotyka się z Krunosławą, żoną Koreckiego, i opowiada jej o niewoli męża. — Pojedynek Krunosławy z Sokolicą bohaterką tureką.

*Pieśń 6<sup>ta</sup>.* Krunosława sama jedna w lesie opłakuje niewolę swego męża; po długiemi wahaniu się i wal-

ce samėj z sobą, postanawia przebrana za młodzieńca węgierskiego, udać się do Stambułu i męża oswobodzić.

*Pieśń 7<sup>ma</sup>.* Kizlar-Aga w wędrowce swojej porywa zewsząd dziewice z szlchetnego rodu do Stambułu. — Opis Grecyi.

*Pieśń 8<sup>ma</sup>.* Lubdrag stary pasterz, potomek serbskich władców, wyprawia ucztę, na którą zaprasza Kizlar-Agę, ten po skończonej uczcie porywa Sunczanicę, jedyną córkę Lubdraga.

*Pieśń 9<sup>ta</sup>.* Nadeszła rocznica zadanej klęski Turkom i jest uroczyscie obchodzoną za miastem przy śpiewach i tańcach. — Sokolica bohaterka turecka, na czele dwunastu zbrojnych towarzyszek, bierze do niewoli kilka młodych panien i prowadzi je do pobliskiego lasu. — Podczas gdy Sokolica z towarzyszkami swojemi się kąpie, Król Władysław będący na łowach, napada na nią, uwalnia branki, i Turczynki przez wzgląd na ich waleczność, na wolność wypuszcza.

*Pieśń 10<sup>ta</sup>.* Władysław z tryumfem odprowadza do Warszawy uwolnione branki. — Ali-basza poseł turecki składa dary Królowi Władysławowi. — Opisanie wjazdu Ali-baszy do Warszawy i wprowadzenie go do królewskiego zamku.

*Pieśń 11<sup>ta</sup>.* Ali-basza zachwycony w królewskim pałacu w Warszawie, na widok pysznych kobierców wystawiających znakomitych bohaterów, oraz klęskę, którą przed rokiem Turcy ponieśli. — Zostaje potem wprowadzony do sali audyencyonalnej, gdzie wyłożywszy korzyści pokoju, prosi o niego w imieniu Sułtana, otrzymuje i bogate dary składa.

*Pieśń 12<sup>ta</sup>.* Powrót Ali-baszy do Stambułu. — Kru-nośława dowiedziawszy się, że jej mąż Korecki zarę-



czony jest podług obrzędu mahometanśkiego z Lubicą; szuka go w więzieniu, ale zdradzona przez Baszę, sama zamkniętą zostaje.

— *Pieśń 13<sup>ta</sup>.* Kizlar-Aga przedstawia sułtanowi przyprowadzone przez niego dziewice. — Osman rozkochany w Sunczonicy, lecz zmiękczony jej łzami, powraca ją ojcu i bierze za żony dwie młode Greczynki. — Krunosława znajduje męża w więzieniu, ten się przed nią usprawiedliwia z mniemanej niewierności.

— *Pieśń 14<sup>ta</sup>.* Ali-basza powróciwszy z poselstwa, zawiadamia sułtana, iż uwolnienie Koreckiego jest pierwszym warunkiem zawrzeć się mającego pokoju. — Osman rozkazuje Ruswanowi baszy, ażeby stawił Koreckiego przed jego oblicze. — Przybywa Sokolica i żąda, aby mogła należeć do wyprawy która ma być przygotowaną do Azyi. Na jej widok, sułtan zapala się ku niej miłością, i chce ją pojąć za żonę. — Korecki i Krunosława przed sułtanem stawieni. Ten w niej poznaje bohaterkę, przez którą na wojnie w pojedynku zwyciężonym został. Dziwi się i wychwala jej odwagę, a stałość i wierność Koreckiego; obdarzonych hojnemi dary, odsyła do Polski. — Wezyr otrzymuje rozkaz, przygotowania potrzebnego do odjazdu Osmana do Azyi.

— *Pieśń 15<sup>ta</sup>.* Złe duchy zebrane sprzyjające Osmanom, zaprzysięgają zgubę przeciwnikom. — Powodzenie niepomysłnie dla Osmana z powodu zaszytych spisków i przegranych bitew.

— *Pieśń 16<sup>ta</sup>.* Janczarowie podczas niebytności Osmana podnoszą rokosz.

— *Pieśń 17<sup>ta</sup>.* Osman zwołuje w nocy najwierniejszych swoich poddanych na radę. Tam się zapytuje o środki uśmierzenia powstańców. — Tymczasem sułtanka, matka

Mustafy złożonego z tronu przez Osmana, przeciwko temuż pobudza zięcia swojego Dauta.

*Pieśń 18<sup>ta</sup>.* Daut stanąwszy na czele powstańców, uderza na pałac Wielkiego Wezyra Dylawera, który się broni walecznie i napastników odpiera.

*Pieśń 19<sup>ta</sup>.* Powstańcy zdobywają seraj sułtana. Mustafa uwolniony z więzienia, powtórnie na tron wzniesiony, z którego strącają Osmana. Wezyr Dylawer za derwisza przebrany, udaje się do Azyi, w celu zebrania wojską przeciwko buntownikom; dognany w drodze przez stronników Mustafy, mężnie broniąc życia swojego, ginie.

*Pieśń 20<sup>ta</sup>.* Osman przyprowadzony przed nowego sułtana Mustafę. — Zamknięty w siedmiu wieżach, wnet tam z rozkazu sułtana uduszony, a ciało jego do grobu ojca swego Achmeta wrzucone.

Lowricz w uwagach swoich nad podróżą Fortisa po Dalmacyi (1), nie może dosyć się wydziwić wzniosłości myśli, harmonii wiersza, naturalności rytmów, jakimi się odznacza poemat Gundulicza Osmanida: „szczyć się powinien, (mówi), *illiryski naród*, że miał swojego Homera.”

Na rękopismach powszechnie wyrażono, że Osmanida ukończoną została w roku 1621. Dziejopis Czerwa przypuszcza toż samo, lecz ponieważ w poemacie jest wzmianka o śmierci Osmana, a ta nastąpiła w 1622, ztąd wypływa przekonanie, że w tymże dopiero roku ten poemat ukończonym został.

(1) Osservazioni di Giovanni Lovrich sopra diversi poësi del viaggio in Dalmazia del Signor Abate Alberto Fortis. La Venezia 1771. In 4to carta 132.

Jeżeli poemat Osmanida wzięty pod ścisły rozbiór nie we wszystkiem odpowiada temu co wymaga sztuka, każda niedoskonałość iluż zastąpiona pięknosciami! Opisy pełne prawdy, obrazy pełne wyobraźni, opiewane harmonijnym i jędrnym wierszem, kładną to dzieło w poczet niepospolitych tego rodzaju.

Przytaczam tutaj wstęp z pieśni XI<sup>tej</sup> poematu Osmanida, obok oryginału tłumaczenie hrab. Leona Potockiego. — W oryginale użyłem w niektórych miejscach pisowni polskiej (1).

## W Y J Ą T E K

z PIEŚNI XI<sup>tej</sup>.

K polskom kralu na dan ovi  
Skupisze se sred Varszova,  
Sve vojvode, svi knezovi,  
I staroste od gradova.

Tere pokli tuj u mnogu  
Bogoljubstva u sve glase,  
Najprije hvale visznim Bogu  
U prisvetoj carkvi dase.

U razlike svak naczine  
Sa svom se. opet moći stavj,  
Da spomena nad sve ine  
Srećnoga se dana stavi.

(1) Książdz Zamagna przetłumaczył po łacinie niektóre strofy IV<sup>tej</sup> pieśni.



Mlad kraljević i po izboru  
S' njm gospoda ina tada  
Podranili biechu u zoru,  
Lov loviti izvan grada.

On razlike tiereć zvieri,  
Hoće ukazat svim oczito,  
Kako s vojskom cara tieri,  
U dan isti prednie lito.

Pod bogatim odiećjami  
Od carljena sja grimiza,  
Gdi se biser i drag kami  
Varh poszvena zlata izniza.

Na pasu mu e macz zlaczeni,  
Varh glave mu trepti perie,  
A pod njme koń ognieni  
Lakszi barži neg siever e.

Tako e vidiet Bog sunczani,  
I u oružju, i u obrazu,  
Kad zvieri iskat i on podrani  
Po nebeskom svielom pasu.

Brat Kazimir, stoparv komu  
Lice zlatni mah celiva,  
I on na konju ognienomu  
Zlatno odieven uzan siva.

U istoku od mladosti  
Zora od slave josz mu istiecez,  
A od hrabrenstwa i od kriposti,  
Stere zrake na dalecze.

Stiepan mladi brat uz niega,  
Kaže iztakmit dielim ime:  
Barži od plama, bieli od sniega,  
Igra ureszen koń pod njme.

Iezdie i svietla braća ina  
Kon slavnoga Vladislava,  
I od oružja i od haljna  
Zamierna e njih naprava.

Liepi i mladi kraljeviczi,  
Na niegovih stranach sjaju  
Jakno sivi sokolici,  
Kad se u sunce zagliedaju.

Voievode, knezi i pani  
Prid nim redom iezdie u dicit,  
Odieveni i oružani  
Plemenito svikolici.

Plemenita družba ova  
S dobitnikom turskich sila,  
Na odluczena miesta od lova,  
Ovako se uputila.

A Varszovke ljepe i mlade  
Sve gospod'ie pune dika  
Iziszle su varh livade,  
Po kraj bistre Visle rike.

Tih se tanac med'ju njma,  
Tuj amećeje u luvezni,  
U kom glasmu medenima,  
Kliknusze ove sladke pesni:

O czestiti i hrábreni,  
Kraljeviću Vladislave,  
Svak e ves' o u spomeni  
Nedobitne tvoie slave.

Ti, o sivi nasz sokole,  
U mlad'jahna tvoja ljeta  
Potlacziosi Turke ohole,  
I dobio cara kleta.

S tebe obranu svu primila,  
Krajevina e nasza svudi,  
S teba opet se razgoila,  
U pokoju, ki svak žudi.

Svud težaku zemlja blaga,  
S tebe obilne vraćja plode,  
S tebe obtiecze miesta draga,  
Med iz dubja, mleko iz vode."

S tebe veseo krotka stada  
Po sviralu pastir pase,  
S tebe putnik miran sada,  
Grede pojuć u sve glase.

Koń, koi se biesan jaha,  
S napuhaniem nozdram prie,  
Aržja; pienj, ogań paha,  
Vihar vidiet svudi e.

Blag i krotak zelen milu,  
Na livadah sad uživa,  
Terc bojnu ljutu silu,  
Na ljuvenoj promienjva.



Skladni puci, mirna sela,  
Travna polja, doba ugodna,  
Rojne pcezele, stada ciela,  
Żitne njve, dubja plodno.

Razvedrenie sad u licu ;  
Glasiti ova svi govore:  
Veće ljepu vierenicu,  
Na d'jad'jove vodi dvore.

Kraljevićju sve e sprawne,  
Neckni veće pir veseli:  
U unucih ime slavne,  
Ponoviti nasz kral żeli.

Tvojom zracim czin' da obtieczu  
Ova nasza miesta i dalja,  
I rad'jajuse i istieczu,  
Sunca od sunac, kralj od kralija.

Uszto na czas dana blaga  
Tanac vode sej gospoje,  
I ovako se piesan draga  
Vladislavu slavnom poje.

---

PRZEKŁAD POLSKI.

Nadszedł dzień wielkiego święta,  
Król Polski zasiadł swój tron,  
Wojewody i książęta,  
Ze wszystkich zebrani stron.

Cisną się zewsząd poddani,  
Pański zapełnia się gród;  
W świątyni Boga kapłani  
Modlą się; a z niemi lud.—

Wspólne jest wszystkich życzenie,  
Każden zbiera myśli swe,  
I dnia świętego wspomnienie  
Każden godnie święcić chce.

Królewicz już łoże ciska,  
Za nim liczny spieszy dwór,  
Zaledwo poranek błyska,  
W ciemny zapuszcza się bór.

Scigając leśnych mieszkańców,  
Przed swemi pokazać chciał,  
Dumne zastępy pochańców  
Jak przed rokiem trupem siał.

Z czystej purpury odzienie  
Płaszcz bogaty na nim krył,  
Wszędzie perły i kamienie,  
Od złota aż cały lśnił.

Na hełmie pióro bieleje,  
A u boku błyszczą broń,  
Jak gdy wiatr pułnocny wieje,  
Pędzi pod nim dziarski koń.

Kędy tylko ślad dostrzega  
Sciga dzikich zwierząt ród,  
Tak słońce błękit przebiega  
Z wschodnich do zachodnich wrót.

Przed nim na pysznym dzianecie,  
Poznajesz z złocistych szat.—  
Zaledwo w młodości kwiecie,—  
Kazimierz — Władysława brat.

Ledwo zaczął życia wiosnę,  
Oręż jego postrach siał,  
Męstwo jego wszędzie głośne,  
Już poganin przed nim drżał.

Stefan, młodszy, dziecko chwały,  
Lotny rumak pod nim gra,  
Rumak tak jak śnieg jest biały,  
Bystry jak płomienia skra.

Za Władysławem dwór cały  
Dokoła okrąża scisk,  
Dokoła zbroje jaśniały,  
Szyszaków, oręży błysk!

Z wypogodzonemi czoły,  
Bracia dążą za nim w krok,  
Jak owe bystre Sokoly  
Kiedy w słońcu topią wzrok!

Za niemi książęta, pany,  
Każden od złota aż łśni,  
Każden z przepychem odziany,  
Każden ze szlachetnej krwi.

Pędzą kędy oko niesie,  
Ginie im myśliwski róg,  
Coraz są w gęściejszym lesie,  
Już zboczyli z bitych dróg.



A w tém kędy Wisła płynie,  
Gdzie się kończy ciemny bór,  
Spostrzegają na dolinie  
Piękny Warszawianek zbiór.

Hożych dziewic liczne koło  
Pod cieniem stuletnich drzew  
Tańczą huczno i wesoło,  
A tańcom wtoruje śpiew:

»Ciebie Władysławie młody  
Opiewamy, panie nasz!  
Pomiędzy wszystkie narody  
Nieśmiertelną chwałę masz.«

»Świetną obronę i chlubę  
W tobie nieraz kraj nasz miał,  
Tyś muzufmanom zagubę,  
A nam błogi pokój dał.

»Odkąd władniesz tą krainą,  
Ziemia zyzny daje płód,  
Rzeki nasze mlekiem płyną,  
Z naszych dębów płynie miód.—

»Odgłos fletu się rozlega,  
Postronny napętnia gaj,  
I podróżny wskroś przebiega  
Wesoło, szczęśliwy kraj.—

»A koń bystry co nozdrzami  
Zdała nieprzyjaciół czuć,  
Który niegdyś kopytami  
Przestrzeń, tak jak wicher prał;

»Dziś swobodny i spokojny,  
Buja wśród kwiecistych łąk,  
Odkąd pokój zamiast wojny  
Mamy panie z twoich rąk.

»Wzrastają wioski i grody,  
Słyszycież radości śpiew?  
Roje pszczołek, liczne trzody,  
Wśród okrytych plonem niw.—

»Tchnący szczęściem i swobodą  
Szczerze życzy wierny lud,  
Byś dziewicę piękną, młodą (1),  
Wprowadził w ojcowski gród.

»Weselne gody gotowe,  
Ty coś naszą chwałą był,  
Daj nam prosiemy królowę,  
Obyś w wnukach twoich żył.—

»Jak twoja sława bez końca,  
Nieskończoność naszych pól,  
Rodzą się słońca od słońca,  
Niech się rodzi z królów król!»

Tak opiewały dziewice,  
Pragnąc sfawic—hołdy nieść,  
Obchodząc wielką rocznicę,  
I na Władysława cześć.

(1) Cecylia Renata Arcy-księżniczka Austriacka, podówczas  
zaręczona Władysławowi.

Chcąc dać jeszcze lepiej Gundulicza poznać przytocze tu jeszcze w oryginale i tłumaczeniu polskim hr. Leona Potockiego, ustęp z poematu pod t: *Ży marnotrawnego syna*. Cały ten poetyczny utwór składa się z trzech trenów czyli *placzów*, jak je nazywa sam autor: każdy z tych trenów 22 strof zawiera w sobie. — *Ży marnotrawnego syna* razem z innymi poezjami Jana Gundulicza wyszły z druku w Dubrownikach 1828 roku.

Z poematu — *Ży marnotrawnego syna*.

Ah i ostavih miesto rodno,  
Probuiuci strane i luge,  
I isztući szto e ugodno,  
Nad'joh jade brid'e i tud'e,  
I u doba toj smeteno,  
Ostah kao drievo odsiečeno.

Eto život moj sviedoczi,  
Kakav svjt e, i szto daie;  
Kad se smje, placz uzroczi,  
A kad blazni, tad izdaie;  
U uresnu l'epu sudu,  
Zdarži nalip i smart hudu.

Celovom te sladciem truie,  
Garlećite smartno ubia,  
U hvala hte istich psuie,  
A u krepczinach svich privia,  
Razlik obraz stavl'a na se,  
Kao zwier, ka se vietrom pase.



Tiho s hitrim zasiedami,  
Tera iz sarca svjh bojazni;  
I uniegvve sparva i mami,  
Pod prilikom od priazni;  
Paka silnik plesze, i mecze,  
Tko se usda uń najveće.

Tako i more u tiszini,  
S kraja pomorca u plav zove;  
A kad ga ima u pućzini,  
Skoćzi, i uzavri na valove,  
I u potopu, ki nań ori,  
Prie smarti grob mu otvori.

(Strofa 23, 24, 25, 26 i 27).

---

PRZEKŁAD POLSKI.

Kiedym niestety porzucił dom drogi,  
Kraje — pustynie — zwiedzałem;  
Wszędzie rozkoszy szukałem!  
Znalazłem smutek — gorycz — i jad srogi,  
Gdy niebo dotąd się chmurzy,  
Pozostałem jak drzewo ścięte wpośród burzy. —

Mojego życia chwile są świadkami,  
Co świat? co są jego dary?  
Wszędzie niewinne ofiary!  
Tam każdy uśmiech płacić trzeba łzami,  
Tam pociecha zdradę mieści,  
I wśród szczęścia gotuje lub śmierć lub boleści.

Gdy pocałunkiem upaja i truje,  
Uściskiem życie odbiera,  
Zasłużoną chwałę zdziera,  
Co było trwałem, niweczy i psuje,  
Różne kształty na się bierze,  
Jak to powietrzem tylko karmiące się zwierze (1).

Tak nieraz w życiu bez trwogi — bojaźni,  
Z całego serca ufamy,  
Bo jeszcze tego nieznamy  
Co to pochlebstwo, co pozór przyjaźni!  
Że przyjacielska dłoń szczerą,  
To samo dzisiaj sciska, co jutro rozdziera.

Tak i ocean wśród ciszy, pogody,  
Wabi żeglarza znad brzegu,  
Niechaj go uchwyci w biegu,  
Wnet go okrąża wskroś słońcami wody,  
A bałwanów wściekłość wrząca,  
Przepaść pod nim otwiera i w przepaść go wtrąca.

---

Kończąc to wspomnienie o Janie Gunduliczu, niechaj mi wolno będzie nadmienić, iż pisał wtedy gdy część Europy trzydziestoletnią wojną zakłóconą była. Urodził się w lat kilka po śmierci Kamoensa, dzieckiem będąc słyszał o śmierci Tassa, Schakpaer i Milton, byli prawie współczesnikami jego.

Pisząc o Gunduliczu, sądzą że czytelnikom moim przyjemność sprawiłem, zapoznając ich z wyższego rzę-

(1) Kameleon.

du poetą, który chociaż się w dalekim od nas kraju urodził, jednakowoż nie jest nam obcym, bo ogniwo słowiańskiej rodziny z nim nas łączy, bo w pieśniach jego dają się nam słyszeć rodzinne dźwięki!

---

## WIADOMOŚĆ HISTORYCZNO-FIZYOLOGICZNA

### O BRZUCHOMOWSTWIE

Z PISM Dra COLOMBAT.

przez

Józefa Belzę.

---

Brzuchomowstwo podług Dra Colombat jest to sztuka wydawania przytłumionego głosu w różnych odległościach; za jęj pośrednictwem tworzyć można najdziwniejsze i najrozmaitsze złudzenia akustyczne.

Sztuka ta znaną była w odległej starożytności: Hipokrates już o niej wspomina; Aristofanes zaś nadmienia o niej jakim Euryklesie, który z powodu jęj znajomości za czarownika w Atenach uchodził. Zdaje się, że między starożytnymi ludami, brzuchomowstwo stanowiło tajną umiejętność magików i Pitoniss czego ślady nawet w piśmie ś. się znajdują, jak np. o wróżce, na rozkaz Saula, zaklinającej ducha Samuela, i o dziewczynie wspomnianej w rozdziale 16 dziejów apostołskich, która podług objaśnienia ś. Augustyna, zapewne była brzuchomowczynią.

Cicero nadmienia o pewnej kobiecie mającej w sobie diabła, który na zadawane pytania z brzucha jęj



odpowiadał. Ten także sławny mówca, w raz z wielu innymi pisarzami, naucza nas, że gdy Delficka Pitya albo Pitonissa, siadała na trójnogu, wtedy duch proroczy w nią wstępował i zmuszał, jakby w napadzie jakiego szaleństwa, do wydawania wyroczni. Tertulian zapewnia, że inne prorokinie, mając zawiązane usta, przez niższe części ciała przyszłość przepowiadały. Caelius Rhodiginus utrzymuje, że widział kobietę, która rzeczywiście przez brzuch mówiła. Wreszcie jeden z najuczestszych krytyków wieków średnich, Adryan Turnebus, który w r. 1565 umarł w Paryżu, zaręcza, iż był pewien człowiek włóczący się po kraju, który bez otwarcia ust głos mocny mógł wydawać i wiele słów wyraźnie wymawiać; ztąd z ciekawością był oglądany, i wiele zebrał pieniędzy. Dodamy tu jeszcze, że p. James, podług Seldena, pisze o pewnym chłopcu, podówczas w bliskości Londynu znajdującym się, 14 lat mającym, i pod imieniem *Speaking Smith* znanym, który posiadał szczególną zdolność mówienia brzuchem. Tenże sam pisarz wspomina także o dwóch innych brzuchomowcach, w szczególności o jednej kobiecie po Anglii jeżdżącej i nadzwyczajne rzeczy pokazującej. — Z pomiędzy jednak wszystkich brzuchomowców angielskich, Fitz James był najślawniejszym; nie tylko on bowiem tony muzyczne zadziwiającym sposobem mógł wydawać, lecz nawet naśladował głosy pomieszane, np. wielu ludzi zgwałtownością między sobą mówiących, skrzypienie kół, odgłos piły, dęcie miecha i t. d. Również wiarogodne zadziwiające podania w historii brzuchomowstwa, (która przez zastosowanie akustycznych prawideł do wyższego wniosła się stopnia), znajdują się i na ziemi francuzkiej. Wspomnimy tylko o sła-

wnym za naszych czasów p. Comte, którego zdolność jeszcze dziś Paryż podziwia, i o panu Alexandre Vatemare, który nie tylko jest brzuchomowcą ale i doskonałym mimikiem; chcemy zaś szczególności powiedzieć o Ludwiku Brabant, pokojowcu Franciszka I. i o Saint-Gille, kupcu korzennym w Saint-Germain-en-Laye, który żyjąc w środku 18 wieku, bez zapłaty zdolność swą okazywał.

Ludwik Brabant, bez wątpienia zasługuje na pierwszeństwo między wszystkimi nawet i w nowszych czasach żyjącymi brzuchomowcami. Miłość rozwinęła w nim usposobienie do téj sztuki. Ubogi i z nizkiego stanu, uczuł do jednéj młodej bogatéj panienki silną namiętność. Oświadczenie się jego zostało od jéj rodziców z pogardą odrzucone. Od tego czasu Brabant przemyślał, nad środkami doprowadzenia do skutku swoich zamiarów; wkrótce zaś posłużyła mu do tego następująca okoliczność. — Po śmierci ojca młodej dziewczicy, odwiedził on pozostałą wdowę; lecz skoro tylko w jéj dom wstąpił, zdało się tejże, iż słyszy z góry następny głos swego męża. »Daj moję córkę Ludwikowi Brabant, jest on bogatym i najpocziwszym; cierpię teraz w czyszcju okrutną lecz zasłużoną karę, za sprzeciwianie się temu ze wszech miar stósownemu małżeństwu. Uczynicie co wam polecam, a dostąpię nieba.» — Zaraz po ustaniu głosu, wchodził narzeczony do pokoju; tak zaś rzecz dobrze prowadził, że ani wdowa, ani nikt z domowników nie sądził, aby Brabant jéj zmarłemu mężowi służył za tłumacza. Czekał on spokojnie w przedpokoju dopóki matka się nie ukazała; i ani na ustach, ani w rysach jego twarzy nie widać było najmniejszej zmiany. Ponieważ



rozkaz z góry był wyraźny, trzeba mu więc było być posłusznym, i małżeństwo zawarte zostało.

Wprawdzie udał się krok powyższy, ale Brabant, oprócz żony, potrzebował i pieniędzy. Zrobił więc zasadzkę na jednego bogatego lichwiarza, nazwiskiem Cornu, dręczonego wyrzutami sumienia i obawą przyszłego życia w pośród skrzyń skarbami napełnionych. Odwiedziwszy go pod innym pozorem, zwrócił rozmowę na piekło, czyściec, diabłów i widma; a skoro ta już skutek zrobiła, dał się nagle słyszeć głos groźny. Dusza od dawna zgasłego ojca p. Cornu oznajmiała mu, że jeszcze przez długi czas musi cierpieć męki czyszcowe, jeżeli jój syn przez uczynek miłosierny od nich nie wybawi, i polecała mu zarazem aby złożył nieoznaczoną summę w ręce Brabanta, dla wykupienia niewolników chrześcijańskich z niewoli tureckiej. Wrazie zaś niedopełnienia tego, będzie Cornu syn za swe grzechy na wieczne potępienie skazany, a Cornu ojciec jeszcze przez lat sto musi w ogniu czyszcowym pokutować. Lecz i po takich pogróżkach skąpiec nie stał się rozrzutniejszym; był jednak mocno niespokojny, i zamykał się starannie, aby się od pieniędzy nie odłączać: powtórne przeto nawiedzenie okazało się potrzebném. I teraz groził panu Cornu, nie tylko jego ojciec, ale oraz wszyscy pomarli krewni i znajomi ogłuszał go swemi przełożeniami i straszili okropnemi karami. Naprózno p. Cornu wywoływał z kalendarza imiona wszystkich świętych, musiał skończyć na tém, iż zamknąwszy się w pośród ogromnego hałasu, wyliczył chytremu Brabantowi 10,000 talarów. — Później tenże skąpiec dowiedział się o podstępie, i umarł ze zgryzoty.



Sławny brzuchomówca Saint-Gille, zmuszony był jednego razu szukać schronienia przed burzą w pewnym klasztorze przy Saint-Germain. Braciszkiowie właśnie przez śmierć jednego zasłużonego zakonnika, w wielkim smutku byli pogrążeni. Pokazywano przychodniowi grób pobożnego brata; ale jakież zadziwienie ogarnęło mnichów, gdy usłyszeli jego głos, czyniący im ostre wyrzuty za ich opieszałość w modłach, z powodu której on dłużej, niżby się należało, w czyszczeniu pozostawać musi. Udali się więc zaraz do kościoła, z gorliwością odprawiali mszę żałobną, i podczas gdy *de profundis* śpiewali, usłyszeli głos zmarłego oświadczający im swe zadowolenie i wdzięczność. Wypadek ten bardzo się rozgłosił, i przelożonemu klasztoru dawał często sposobność piorunowania z kazalnicy przeciw niedowiarstwu.

Następujące szczególnego rodzaju zdarzenie, podało w r. 1771 sposobność p. Saint-Gille okazania próby swoich zdolności przed pp. Leroy i Fouchy, kommissarzami akademii umiejętności paryzkiej i wielu osobami znakomitemi. Rozeszła się pogłoska, że w okolicach St. Germain daje się słyszeć głos ducha; wspomniane przeto osoby miały się przekonać, co by to było rzeczywiście. Całe towarzystwo dowiedziało się o tajemnicy, z wyjątkiem jednej pani, która, niespodziewając się tego, miała wpływać do doświadczenia. — Dano obiad pod gołębim niebem, na którym także duch się znajdował, i wnet z powietrza, z ziemi, z bliska, z oddalenia do damy mówił, i tak dobrze swą rolę odegrał, że też po uwiadomieniu jej o całej okoliczności, długo uparczywie utrzymywała, że z duchem mówiła.

Ze aż do najnowszych czasów bruchomowców za opętanych uważano, pochodzi to z nieświadomości i zabobonności osób, które wszystko, czego wytłomaczyć nie mogły, nadprzyrodzonym przyczynom przypisywały. Skoro jednak ciemności prostej wiary przez postępowanie umiejętności zwolna zostały rozjaśnione, nabyto na drodze dobrze kierowanych spostrzeżeń, prawdziwego wyobrażenia o bruchomowstwie; i teraz w zupełności już wiadomo, że téj sztuki tak wyuczyć się można jak każdéj innéj, i że przypisywane jej nadprzyrodzone działania pochodzą od szczególnego urządzenia organu głosowego.

Na czém jednak polega fizyologiczny mechanizm, przedstawiający tak osobliwe akustyczne zjawisko?

Za nim o tak niedostatecznie wyjaśnionej okoliczności zdanie objawimy, wspomnimy wprzody pokrótce o sprzecznych w tym przedmiocie mniemaniach fizyologów i bruchomowców.

Oddawna sądzono, i w pospolitem życiu jeszcze wierzą, że głos bruchomowców wychodzi z brzucha; ten zaś ogólnie rozszerzony błąd dał powód do fałszywego nazwania tego zjawiska. Rolandi mniemał, że gdy obie błony płucne które powszechnie z sobą są zrosnięte, rozłączone będą, zdaje się w tedy że głos z klatki piersiowej wychodzi, a ludzie, którzy temu podlegają, są bruchomowcami. Amman, Nollet i Hallet twierdzą, że głos u bruchomowców wczasie wciągania powietrza powstaje. W roku 1770 austriacki kapitan baron v. Mungen, znajdujący się na bruchomowstwie, robiąc doswiadczenia na sobie samym, podał następne wyjaśnienie tego zjawiska. »Przyciskając język do zębów w ten sposób, aby od strony lewego



policzka próżne miejsce się utworzyło, zebraniem wtem miejscu powietrzem głos się wydaje; dźwięki zaś wtedy przybierają pewne głuche brzmienie; i to jest przyczyną, dla czego zdają się z pewnej pochodzie odległości. Przyczém jednak potrzeba powietrze bardzo powolnie wydawać, a czasami jedynie wciągać je, jak tylko można w największej ilości.

Dumas i Lauth utrzymywali, że bruchomowstwo jest sztuką polegającą na przerobieniu tonów, które, utworzywszy się w krtani, w piersi napowrót zostają wpełnione, gdzie przybierają tak dziwne brzmienie, że zdaje się, jakoby z daleką pochodziły.

PP. Richerand i Fournier są tego mniemania, że ton powstający w szparze głosowej, jest do płuc wpychany, i tylko powoli napowrót z nich wychodzi, a w krtani się przytłumia, tak jak głos w instrumencie muzycznym za pomocą przytłumki.

P. Comte, sławny francuzki bruchomowca, mówi, że w téj sztuce głos, jak zwyczajnie, tworzy się w krtani, jednak przez mechanizm innych a nie tych części, które zwykle na wyrabianie go wpływają, bywa zmieniany, i przez wciąganie, czyli wdychanie, w klatkę piersiową wprowadzany, a ztamąd dopiero słyszeć się daje.

P. Dugald Stewart utrzymuje, że bruchomowca dwie różnorodne zdolności, rzadko razem natrafiane, współcześnie posiadać winien; pierwszą jest giętkość głosu, drugą zaś w wysokim stopniu naturalne uzdolnienie do mimiki.

Dr. Herschel, którego wzrok genialny nie tylko ku gwiazdom był zwrócony; mówi w swéj uczonej rozprawie o głosie, że bruchomowstwo jest sztuką która na tém się zasadza, iż dźwięk od źródła swego do ucha słu-



chaczą nie idzie po linii prostej; i dla tego ucho człowieka nie rozoznaje dokładnie początku przychodzących do niego promieni głosowych. Tenże uczony zwrócił uwagę, iż głos bruchomowców powstaje bez pomocy warg i jamy ust, dla tego więc zdaje się być zupełnie różny od głosu zwyczajnego.

Nakoniec Dr Lespagnol, bronił tego twierdzenia, że głównie za pośrednictwem podniebienia miękkiego, czyli ruchomego, natężenie tonów w ten sposób odmienniać się daje, iż stąd powstają złudzenia bruchomowstwa. Ta ostatnia teorya (słowa są P. Colombat), w tym jedynie od naszej się różni, że Dr. Lespagnol mówi tylko o podniebieniu miękkim, i zjawiska bruchomowstwa tylko tej okoliczności przypisuje, że toż podniebienie miękkie przeszkadza wyjściu powietrza przez jamę nosową. Podług P. Lespagnol, cała różnica w głosie z bliska i z daleka zdającym się przychodzić, polega na tém, że przy pierwszym tony wychodzą z ust i nosa, przy drugim zaś tylko z jamy ust. Wszystko to, co ten lekarz mówi o wychodzeniu powietrza, jest w zupełności uzasadnione, o czém każdy łatwo może się przekonać przez doświadczenie z opisu mechanizmu działającego przy bruchomowstwie. Nie ma tu więc żadnego szczególnego usposobienia, lecz tylko potrzeba wprawy wyższych części organów głosu; a wtedy przez przyzwyczajenie niektóre osoby z łatwością wszystkie akustyczne złudzenia będą mogły skuteczniać: na czém też właśnie znajomość bruchomowstwa polega.

Skoro zatem bruchomowstwo wymaga tylko dobrze utworzonego i układowego organu głosu, równie jak obszernych płuc powietrze należycie przeprowadzających; z pewnością więc utrzymywać można, że czyj organizm

odpowie powyższym warunkom, temu łatwo będzie wyuczyć się téj sztuki. Ażeby zaś w niej wszelkie podobne do osiągnięcia złudzenia akustyczne skutecznie się dały, potrzeba tylko dostatecznej wprawy i szczególnej zręczności naśladowania wszelkich odcieni głosu.

Przy wydaniu głosu w brzuchomowstwie nasamprzód oddychamy głęboko, ażeby się zaopatrzyć dostatecznym zapasem powietrza; potem podniebienie miękkie, gardło, krtań, korzeń języka i wszystkie mięsa przeznaczone do oddychania, mocno wspólnie ściągamy tak, ażeby przy wydaniu głosu jak najmniej z płuca powietrza wychodziło, a tony brzmiały tylko w jamie ust, nie w jamie nosa, który to ostatni przypadek przy powstawaniu zwyczajnego głosu ma miejsce.

Lubo nie trudno jest podniebienie, jak równie brzuch, piersi i mięsa szyi mocno razem ściągnąć, należy jednak nadmienić, że skoro chcemy aby głos zdawał się brzmieć coraz dalej, wypada w ogólności wziąć go niżej o  $\frac{1}{8}$ ,  $\frac{1}{4}$ , lub  $\frac{1}{2}$  tonu, i powstający ztąd dźwięk zaraz przytłumić; w tym celu język do języczka w ten sposób zbliżyć potrzeba, iżby przez to głos się odmieniał, podobnie jak się to dzieje w waltorni przez wprowadzanie w nią ręki.

Główna tajemnica brzuchomowców na tém polega, żeby przeszkodzić wyjściu powietrza przez nos, a wypuszczać je bardzo ściśnione powolnie przez jamę ust. Tym sposobem powstaje głos przytłumiony, z słabym dźwiękiem tak, iż zdaje się jakoby z oddalenia pochodził. Ażeby to złudzenie powiększyć, należy zwrócić uwagę słuchacza na jakikolwiek przedmiot, i potem mówić w tym kierunku; przyczem podniebienie miękkie mniej lub więcej podnosi się, a przez to głos podług woli naszej,



zdaje się, iż bliżej lub dalej jest wydany. Potrzeba i na to zważać, ażeby szczeka dolna ile możności mało się ruszała, i dokładać starania, aby powiększej części z zamkniętymi ustami wymawiać. Należy także bruchomowcę tak ustawić, ażeby nań z boku patrzeć trzeba było; wtedy jego twarz wydawać się będzie bez żadnego wyrazu jak to bywa u ociemniałych. Tym sposobem na myśl nikomu nie przyjdzie, aby słyszane tony z niego wychodziły, a ztąd łatwo zupełne złudzenie powstać może. Wypadek ten tém pewniej się osiągnie, jeżeli bruchomowca czasami mówić będzie zwyczajnym sposobem, sprzeczność bowiem pomiędzy naturalnym i sztucznym głosem, wiele do tego dopomaga, że ucho co do kierunku i miejscowości dźwięków w błąd wprowadzone zostaje.

Z powyższego wynika, że sztuka bruchomowstwa nie tylko polega na zdolności naśladowania głosów tonami właściwymi, lecz także i na tworzeniu rozmaitego rodzaju dźwięków będących skutkiem takiego poruszania mięś, które przez słuchaczy nie może być spostrzeżone. Bruchomowca jednak nadaremnieby wyczerpywał całą sztukę naśladowania i różnie ton odmieniał, gdyby głos rozchodził się tylko po liniach prostych i gdyby zawsze poznawać mógł z kąd tenże pochodzi.

Wreszcie nie od rzeczy będzie do powyżej przytoczonych uwag dodać jeszcze następną, że w bruchomowstwie, podług P. Williama Nicholson, tylko wtedy daleko postąpić można, jeżeli posiadamy w wysokim stopniu instynktowy dar naśladowania.

Sławny Fitz - James, którego zdolność Paryż i Londyn na początku bieżącego stulecia podziwiał, znajdował się pewnego dnia w towarzystwie, któremu znany



ówcześnie Volange dopiero co czytał komedią. Po odcytaniu, wszczął ostatni rozmowę o kuglarstwach mniemanych brzuchomowców, i utrzymywał, że głos wtedy słyszeć się dający pochodzi od ukrytych w stósowném oddaleniu osób; dla tego każdy brzuchomowca do złudzenia wiele przygotowań potrzebuje, i naprędce nigdy swój sztuki nie okaże. Zaledwie Volange wymówił to zdanie, otrzymał odpowiedź, nad którą obecni nadzwyczajnie się zdziwili; głos zdawał się z niższego piętra przez podłogę przechodzić. Lecz rozmowa stała się wkrótce dziwniejszą, skoro popiersia i posągi zaczęły do niej wpływać, wynurzały swoje zdania, i broniły ich gorliwie. Gdy ciekawość słuchaczy do najwyższego doszła stopnia, objaśnił im brzuchomowca, w jaki sposób ich złudził, wykazał im wprawę przez siebie posiadaną, i wyświecił nie tylko przez opowiedzenie, ale też przez zastosowanie zaraz swój zasady, jak nieprzygotowani widzowie i słuchacze, na pierwszy rzut oka mylić się muszą co do powstawania i kierunku głosu. Gdy Fitz-James wykrył pomocnicze środki pierwszej części swój sztuki, zwrócił się do drugiej przy której zastosowaniu więcej potrzeba usposobienia, i sama giętkość organów nie jest dostateczną. Okazał on, że nad sztuką dramatyczną gruntownie się zastanawiał i jej tajemice teoretycznie i praktycznie zgłębił. Jego twarz wskazywała naprzemiany prawdziwy wyraz najrozmaitszych namiętności; w kilku minutach przybierał rozliczne postaci; krótko mówiąc okazał że posiada dar naśladowania w nieporównanie wysokim stopniu.— Naostatek nadmienić wypada, że P. Alexander Vattmare mało mu ustępuje, widziano go w przeciągu piętnastu minut więcej niż 25 różnych odcieni ludzkich

przedstawiającego, występował bowiem jako zakonnica, stara niewiasta, mnich, dziecko, młoda dziewczyna i t. p. a w każdym przedstawieniu miał właściwy głos, ruch i rysy twarzy do tego zastosowane.

Do literatury powyższego przedmiotu należą następujące pisma: *Registres de l'Academie des Sciences*. Janvier 1771. Dzieło księdza de la Chapelle, *Le ventriloque ou Vengastrismythe*, oraz *Revue britannique*, Dec. 1828 i Mars 1831 r.

---

## W I Z Y A

WYCIĄG Z DZIEŁA

### ROZMYŚLANIA W PODRÓŻY

przez

SIR HUMPHRY DAVY (\*)

przekład N. A. Kumelskiego.

---

Wśród zwalisk starego Rzymu Davy przedstawia obraz wizyi swojej. W późniejszej porze roku zwiedza Kolosseum z przyjaciółmi. Tam na widok tego starożytnego pomnika chwały rzymskiej przejęty podziwieniem mówi:

(\*) *Sir Humphry Davy*, jeden z najświetniejszych tegocześniejszych chemików, Prezes Królewskiego Towarzystwa Umiejętności, i aż do r. 1813 Professor chemii w Królewskim Instytucie (*Royal institution*) w Londynie, urodził się r. 1779 w *Penzance*, w hrabstwie Kornwalskiem. Oddany na naukę do chirurga wiejskiego, posiadającego razem aptekę, prędko dał poznać nadzwyczajne swoje talenta, które jeszcze bardziej rozwinęły się w Bristolu, gdzie następnie wykładać zaczął chemią. Lekcyje te tak dalece ściągnęły na się



Jakże te zwaliska są wymowne? Jak to w nich maluje się potężny charakter dawnych Rzymian. Co za utwor planu! Co za wielkość wykonania! Gdybyśmy niemieli żadnych historycznych dowodów o czasie wzniesienia i przeznaczenia tej budowy, możnaby ją poczytać za dzieło olbrzymów, za przybytek owych Tytanów, o których bajeczność głosi, że się o niebo z bogami mitologii pogańskiej dobijali. Wielkość *mass trawertinu* z którego ten gmach zbudowany, jest w stosunku z ogromem dzieła. Prawie niepodobna się dziwić, że naród który takie wznosił budowy na rodzinny użytek

uwagę, mianowicie dyrektorów Królewskiego Instytutu, iż do Londynu powołany został. Tam dopiero miał zręczność w większej wierze robienia doświadczeń chemicznych, które imię jego wiekopomnym w nauce uczyniły. Jemu winna chemia z pomiędzy innych, wielkiej wagi odkrycie metalów, stanowiących zasady alkali i ziem; z tak zwaną *lampą bezpieczeństwa* jego wynalazku, śmiało dziś górnik zapuszcza się w kopalnie węgla ziemnego; z jego nareszcie porady wynikła owa wielka dziś w marynarce korzyść, jaką jest zapewnienie dłuższej trwałości miedzianemu obiciu spódów okrętowych, przez uzbrajanie go w pewny sposób żelazem. W r. 1815 Davy udał się do Paryża, kilka lat przepędził we Francji i we Włoszech, a w 1820 będąc w Neapolu, robił doświadczenia nad rozwijaniem herkulańskich zwojów rękopisowych. Latem r. 1824 zwiedził w celu naukowym Norwegię; na tę podróż miał do swego rozrządzenia dany od admiralicyi angielskiej statek parowy. W czasie tej żeglugi, przekonał się o skutecznym zastosowaniu swego odkrycia, co do zabezpieczenia obić miedzianych u statków. Przez Davy też wzięto skutek powiązanie rozmiarów trygonometrycznych Danii i Hanoweru, odbywanych za pomocą obserwacyi chronometrycznych, z rozmiarami Anglii. Od roku 1827 mieszkał we Włoszech złożwszy urząd prezesa Towarzystwa Umiejętności w Londynie. W powrocie do ojczyzny, zakończył życie w Genewie d. 28 maja 1829.

Oprócz wielu pism naukowych, już osobno wydrukowanych, już w dziennikach umieszczonych, wydał także bezimiennie dziełko, pod tytułem: *Salmonia or days of the fishing. In a series of conversations with some account of the habits of fishes belonging*



i na niechęcy zwyczajne, miał dosyć mocy, dążności i wytrwałości do podbicia świata. Zdaje się, iż dawni Rzymianie rozwijali swe plany i kombinacye w taki sposób, jak gdyby ich potęga była za granicą dziedziny zmian, wyjęta z pod wpływu czasu, jak gdyby była ugruntowana na wieczność.

W tej smutnej porze kolory vegetacyi zgadzają się z barwą tych zwalisk. Jak cudnie odpowiadają sobie części tego obrazu! Owdzie widać szczątki pałacu Cezarów i złocistych przysionków Nerona. Szare walące się ich wieże, omszone arkady, spoczywają niejako na umierającym świecie roślinnym. Nic tu nie wskazuje obe-

*to the genus Salmo. By an Angler. Loudon: John Murray 1820 8vo (Second edition).* Praca ta, wynika z osobliwego upodobania Davy w rybołówstwie upodobania, które poniekąd aż do namiętności posuwał, kiedy raz, jak się z niniejszej książki czytelnik dowie, o mało tej rozrywki życiem nie przypłacił; gdzieindziej znowu, dla niej, uchybieniem prawideł grzeczności wykroczył. Chemik angielski Johnstone, przytacza w doniesieniu o swoich odwiedzinach u sławnego chemika szwedzkiego Berzeliusa (\*) następną okoliczność. W czasie podróży do Szwecyi, Davy, prosił listownie Berzeliusa znajdującego się natenczas w Helsingborg, aby do jego przybycia, którego dzień oznaczył, na miejscu się zatrzymał. Z tego powodu Berzelius oczekiwał, z przybyłemi doń w odwiedzinę PP. Aenster i Brougniard, jeszcze dwa dni nad czas, przez Davy zamierzony. Kiedy już nareszcie dwaj wspomnieni uczeni, zniecierpliwwszy się, odjechali byli, a Berzelius także miał wsiadać do powozu, przybywa dopiero Davy, i za przyczynę spóźnienia się daje to iż w drodze, trafiwszy na miejsce przewyborne do połowu ryb, nie mógł się tak prędko od niego oderwać.

Davy jak był chemikiem sławnym, tak był równie odznaczającym się humorystą i poetą. O nim powiedziano że gdyby nie był pierwszym chemikiem byłby pierwszym poetą. — W Londynie wyszły w roku 1830 pamiętniki o życiu Sir Humphry Davy napisane przez brata jego John Davy (*Memoirs of the life Sir Humphry Davy etc., by his brother John Davy.*)

(\*) *Magazin für Lit. des Aut. 1832 Nro 80, pag. 138.*

cności życia: chyba owa garstka pobożnych, co tam na dole, po arenie, od stacyi do stacyi przechodzi i pod krzyżem klęcząc, jest żywym dowodem tryumfu tój religii, która tu właśnie w najpierwszój swój epoce, naj-sroższych prześladowań doświadczyła, i która z tego gmachu, gdzie ją usiłowano w pierwszym zawiązku zniszczyć, ocalała pomniki jakie teraz oglądamy. Bez wpływu wiary Chrystusa majestatyczne te rozwaliny byłyby oddawna rozproszone i zrównane z ziemią. Przez barbarzyńskie ludy Gotów i Wandalów odarte z ołowiu i żelaza, a pozabawione kamieni przez rzymskich książąt, Barberinich, ochronione zostały za wpływem świętym tój wiary która wszystko światu ocalała, co jest ocalenia godne, nie same tylko sztuki i umiejętności, ale także coraz postępującą naturę naszego rozumu, i owe ustawy które nam szczęście na tym świecie, a nadzieje błogosławionój nieśmiertelności zapewniają. Kilka krzyżów wśród tych zwalisk, wzniesionych, były ich cudowną obroną. Jaka to sprzeczność pomiędzy terażniejszym przeznaczeniem tój budowy, mającém związek ze świętobliwemi uczuciami, z wyższemi nadziejami, a celem jój u starożytnych, kiedy ludowi rzymskiemu przedstawiała widowisko ludzi mordowanych przez dzikie zwierzęta, lub przez dzikszych jeszcze nad nie — innych ludzi! a to dla dogodzenia obmierzłej rozkoszy okrucieństwa, na której się jeszcze ohydniejsza chuć panowania nad światem gruntowała!

Myśli melancholiczne porywają mnie w przyszłość. Czyż kiedy i ta wspaniała, ta cudowna świątynia Piotrowa w podobnymże stanie jak dziś Kolosseum znajdować się będzie. Czy zwaliny jój nowa nieznaną

wiara ochroni. Czyż wszystkie naszych wieków pomniki z tąż się zmieszają ziemią, która dziś groby Cesarów pokrywa.

Jedna jest zawsze historia wszystkich dzieł i urzędzeń rodu ludzkiego. Powstają, kwitną, później niszczeją i upadają: a peryod ich upadku w ogólności jest odpowiednim ich powstaniu. — W dawnych Tebach i Memfis, właściwy narodowi gieniusz zostawił nam pomniki, z których o jego sztukach wnosić możemy, chociaż natury jego przesądów i religii nie pojmujemy. Zabytki Babilonu i Troi całkiem znikły, a cokolwiek o tych sławnych miastach wiemy, wszystko prawie ze źródeł podań piśmiennych wypływa. Starożytną Grecyą i Rzym postrzegamy w niewielu szczątkach ich pomników. — Przyjdzie czas, kiedy nowy Rzym stanie się tém, czém jest dla nas stary. Rzym i Ateny dawne będą tém, czém teraz Tyr i Kartagina, które poznajemy tylko z ubarwionego pyłu w pustyni, lub z kolorowego piasku, w którym odkrywać się dają okruszyny cegieł i szkła falami wzburzonego morza wyrzucone.

Przed kilką laty, kiedym po raz pierwszy zwałiska te oglądał, jakież uczułem w ówczas wrażenie. Nie wiem czy to powab nowości tak działał, czy umysł mój był świeższy — lecz wszystkie te przyczyny na moją duszę wpływały. Był to cichy, piękny wieczór, przy końcu maja; ostatnie promienie słońca konały na zachodnim firmamencie, gdy księżyc podnosił się na wschodzie; złocisto-purpurowa barwa jaśniała po ruinach, i rzucała blask ognisty na śniegi, pozostałe na odległych, z najwyższych, dostępnych części amfi-



teatru dojrzyć się mogących, Apeninach. W tym ogniu farb, zieloność wiosny łagodziła szare i płowe barwy rozsypujących się kamieni; a im bardziej światło słabiało, tém wspaniałej i ogromniej występowały masy. Nareszcie zmrok zupełnie zagasł, a z nim igrzysko światła i cieniów w promieniach pełni księżycowej, przy sklepieniu nieba w najpiękniejszym szafirze, tak jednak objaśnioném, iż tylko Jowisz i kilka gwiazd pierwszej wielkości były widoczne: wszystko nadawało scenie uroczystość i wielkość, przez które dusza porwaną być musiała do najwyższego swego wzruszenia, co, tak właściwie, nazywamy, godnością. — Piękność i trwałość nieba, owa zasada wiekiutego bytu rządząca systematem świata; dzieła przedwiecznego i boskiego budownika, wydawały się teraz w najwyższej sprzeczności z ulotnemi i znikomemi dziełmi człowieka, w najczynniejszym i najdzielniejszym jego pe-ryodzie. W téj chwili zdawała mi się natura najcelniejszego stworzenia ziemskiego tak drobną i błąhą, jej kombinacye tak słabe, przestrzeń i czas w których one działają, tak ograniczone, iż nie mogłem się wstrzymać od porównania rodów człowieka, działań jego gieniuszu i siły, z rojami świetlików,—które do koła mnie płasając, dopóty tylko błędną swą iskrą migaty, póki były w ciemności ruin, a stawały się niedojrzanemi, skoro wzniosły się nad poziom, gdzie słabe ich światelko, blaskiem księżyca przyćmione, zupełnie gasło.

Sam pozostałem na oświeconych od księżyca schodach, które zapewne prowadzić musiały do miejsc zajmowanych przez Patrycyuszów, podczas igrzysk publi-

cznych. Potok myśli, któremu się oddałem po odejściu przyjaciół, unosił mnie z chyżością i gwałtownością, wzmagającą się od ciszy i samotności miejsca. Pełnia księżycy zawsze ma szczególniejszy wpływ na to wzbieranie i opadanie moich uczuć, i nadaje im owę dzikość, owę nieznacność, która zawsze jest duszą poetyckiego uniesienia. Tak nie inaczej, pomyślałem: żaden już nowy gród nie powstanie z podwójnych zwalisk tego miasta, żadne nowe państwo nie dźwignie się na olbrzymich gruzach starożytnego państwa rzymskiego! Świat, podobnie jak człowiek, kwitnie w młodości, wzmagą się w siłę w epokę męskości, a grzybieje w starości; — zwaliska państwa, są jak obumarłe zwłoki ludzkie — tylko, że mają niejaką barwę piękności, którą je przyodziła natura. Słońce cywilizacyi zajaśniało na wschodzie, pomykało się ku zachodowi, i teraz stoi na południku; za kilka wieków, ujrzą je może, na nowy świat pod poziom zapadające, a gruba ciemność powstanie tam, gdzie teraz żywe panuje światło; piaszczyste pustynie zalegną miast ludnych posady; bagna rozciągną się tam, gdzie niegdyś kwitły łąki zielone i żyzne zagony.“ Tego to rodzaju obrazy, roiła mi fantazyja. „Czas — mówię, który oczyszcza i poświęca ducha, rozprzega ciało i zostawia je zniszczeniu, zdaje się nawet że w naturze się wyraża. Poeci wystawiają go wiecznie młodocianym; mnie zaś, wśród tych zwalisk, wydaje się, jakoby był wiecznie zgrzybiałym; nie widać tu i śladu odmłodzenia dni podeszłych!“ Ledwom tej myśli dotknął, wpadłem w głębsze jeszcze marzenie; zdało mi się, że otaczające mię rozwaliny znikły; światło księżycy coraz jaśniejszém a jaśniejszém się stawało, aż nareszcie tar-



cza jego, jakby się w powódź blasku rozlała. Kiedy oczy moje tak nadzwyczajnie były rażone, brzmiały w uchu najwdzięczniejsze melodye, miłsze i przenikliwsze, niż kiedykolwiek je słyszałem na najharmoniczniejszym koncercie. Zdawało mi się, jakobym w nowy byt przeszedł; i tak zupełnie zgubiłem się w nowych uczuciach, które mię opanowały, żem wszelką pamięć, wszelką oczywistość o tożsamości siebie samego postradał. Nagle umilkła muzyka; ale żywe światło nie przestawało mię otaczać, i w tém usłyszałem cichy wprawdzie, lecz niezmiernie wyrazisty i miły głos, który niby ze środkowego punktu światła pochodził. Były to zrazu tony muzyczne, do dźwięku arfy podobne; wkrótce jednak zaczęły się składać jakby przegrawka do wzniosłego poetyckiego utworu. — „Równie jak wszyscy twoi spółbracia, tak i ty“ mówił głos, „zupelniesz nieświadom tego, co się tyczy samego ciebie, świata, który zamieszkuje, przyszłego twego przeznaczenia, tudzież zamiaru świata powszechnego; a mimo to, w zaślepieniu swém mniemasz, że ci przeszłość, terażniejszość i przyszłość wiadoma. Jam jest wyższą od ciebie istotą, lubo jeszcze są miliony innych, siłą i rozumem tak dalece mię przewyższających, jak góruje człowiek nad najślabszym i nad najnikczemniejszym robakiem, u nóg jego pełzającym; wszelakoż mogę cię nieco oświecić. Oddaj się całkiem wpływowi, który na cię wywierać będę, a sprostujesz swe mniemania o dziejach świata i o systemacie, którego jesteś mieszkańcem.“ W tym momencie zgasło rażące światło; miły, harmonijny głos, jedyny znak obecności wyższej istoty — umilkł; pozostałem w najgłębszej ciemności i ciszy, i zdawało mi się, jakobym najchyżej był



pędzony prądem powietrza, nic innego nie czując, prócz szybkiego ruchu w przestrzeni. Gdy był jeszcze pod władzą téj siły, zabrzasnął świt mglisty, nakształt pomroki dżdżystego poranka, i powoli rozwinęła się przedemną kraina lasami i bagnami okryta. Widziałem dzikie zwierzęta pasące się po rozległych niwach, a między niemi mięsożerne, jak: tygrýsy i lwy, które czasem rozpędzały tamte, lub je mordowały; widziałem nagich dzikich, pożywających dzikie owce, lub muszle, albo téż walczących maczugami o zwłoki wielorybie, na brzeg wyrzucone. Uważałem, że nie mieli żadnych pomieszań, że się w jaskiniach lub pod drzewem palmowém chronili; że jedynym, od natury danym, wyborowym pokarmem, był daktyl, lub orzech kokosowy, w niewielkiej ilości, a który téż stanowił przedmiot ich walki. Widziałem, że niektóre z tych nędznych stworzeń ludzkich, zamieszkujące niezmierną w oczach moich pustynię, miały oręż opatrzony krzemieniem, lub ośmi rybiemi, i tego używały do zabijania ptastwa, czworonogów i ryb, które pożerały surowo; najulubieńszym jednak ich pokarmem zdawała się być mszyca, której pilnie w pączkach palm szukali. Gdy tak wodził wzrokiem po rozmaitych obrazach téj melancholicznej sceny, którą właśnie naówczas wschodzące słońce oświecać zaczęło, usłyszałem ten sam głos, co mię w Kolosseum był zadziwił,— tak do mnie wołał: „Widzisz tu narodzenie czasu! Widzisz tu człowieka w stanie jego młodościanego bytu, obfitym w młodość i siłę! Izaliż w tym stanie jest co do podziwiania, lub zazdrosczenia?” — Po tych ostatnich słowach, znowum, jak pierwój, w szybki ruch wprawiony został. Czuję, jak gdyby mię pęd

powietrza śród grubej niósł powłoki. Nagle zajaśniało znowu przedemną niewiadome światło, i roztworzył się mym oczom kraj, zdający się być poczęści dzi-  
kim, poczęści uprawnym; a rzadziej już, jak w sce-  
nie dopiero co widzianej, było lasu i bagniska. Uj-  
rzałem ludzi, zwierzęcami skóry okrytych, jak bydło  
na zagrodzone pastwiska wypędzali, innych zajętych  
owdzie żniwem i sprzętem zboża, albo robieniem  
chleba; widziałem budy, różnemi wygodami życia  
opatrzone, a lud w takim stanie i w takich zatrudnie-  
niach rolniczych i pasterskich, jakie poeci wiekowi  
złotemu przypisują. Ten głos (nazwę go głosem gie-  
niuszu) rzekł: „Przypatrz się tym gromadom ludzi,  
wydobytych ze stanu dzieciństwa! Stan swój wygo-  
dniejszy winni oni istotom wyższej natury, między  
nimi jeszcze żyjącym. Ow starzec, którego tam wi-  
dzisz w pośród innych, nauczył ich budowania chat;  
tamten zaś dał im sposób oswajania bydła; od innych  
przyjęli sztukę zbierania i zasiewania zboża i nasion  
owocowych. Wynalazki te nigdy już nie zaginą; pó-  
źniejsze pokolenie bardziej je udoskonali; w przeciągu  
wieku, domy będą większe i wygodniejsze, trzody li-  
czniejsze, role obszerniejsze; bagua zostaną wysuszo-  
ne, a liczba drzew owocowych przybędzie. Obaczysz  
inne jeszcze zjawiska upływu czasu; niesie cię po-  
tok płynący od epoki stworzenia do terażniejszości,  
masz więc tylko spokojnie się zachować, ażebyś mógł  
uważać te stosunki, które cię pewnych prawd nauczą,  
a oraz w części małej, plan świata powszechnego wyja-  
śnią o tyle, o ile mi pojmować jest dozwolono.“ Uczu-  
łem się na nowo w ruchu śród ciemności, i znowu za-  
trzymany byłem: nowa bowiem scena pod oczy me



podpadła. Opiszę ją i inne koleją, jak po sobie następowały, i przytoczę uwagi, jakie nad niemi czynił głos owego dziwnego jestestwa, które było mym przewodnikiem duchownym. I tak, w następnej scenie ujrzałem wielki obszar uprawnych równin; ogromne miasta na brzegach morza, przyozdobione pałacami, rynkami i kościołami; widziałem ludzi w gromadach, na koniach, ćwiczenia wojskowe odbywających; galery pędzone wiosłami po oceanie; goścince po kraju utworowane, okryte podróżnymi i wozami, przez ludzi lub konie ciągnionemi. Gieniusz rzekł: „Widzisz tu pierwotny stan cywilizacji rodów ludzkiego; chaty ostatnich mieszkańców, któreś uważał, rozszerzone zostały w przepyszne budowle, pałace i świątynie, gdzie się użytek z ozdobą jednoczy. Pamięci kilku tych ludzi, z których te ulepszenia poszły, cześć boska jest oddawana. Przypatrz się także narzędziom, których to pokolenie używa, i uważaj, że tylko są z miedzi. Widzisz ludzi, którzy do otaczających tłumów przemawiają, a innych, co śpiewem lub deklamacją zdają się zabawiać: są to pierwsiastkowi mowcy i śpiewacy; wszystkie atoli oznaczenia myśli są ustne: gdyż jeszcze niema żadnej mowy pisaniej.“

Następna scena, pełną była rozmaitych działań i obrazów. Widziałem człowieka, z podobnymi narzędziami w ręku, jak u naszych kowali, który wśród okrzyków ciągnącego w uroczystym pochodzie tłumy, składał przed ołtarzami, uświetnionemi imieniem Apollina delfickiego, naczynie jakby z żelaza wyrobione. W témże samém miejscu ujrzałem trzymających zwój papyrusowe, i piszących na nich rurkami, które czernidłem, z sady jakiegoś drzewa i roztworu kleju



były napełnione. »Patrz, mówił Gieniusz” jak wielka zmiana w społeczności, sprawiona przez dwie sztuki, które tu widzisz w powstaniu! jedną z nich, to jest: sztukę kucia żelaza, wynalazł jakiś grek nieznamy; druga zaś sztuka: utrwalania myśli w znakach piśmiennych, powstała z czasem ze znaków hieroglificznych, jakie dostrzegać możesz, tam na owych piramidach. Odtąd już będziesz widział życie ludzkie w większej sile i czynności.!!”

Znowu inna scena otworzyła się przedemą. Jużem nie widział narzędzi miedzianych, które do przeszłego stanu społeczności należały; ale żelazo kute, w twardej stal przestoczone, która do tysiącznych celów w życiu towarzyskiem służyła; postrzegałem gromady ludzi, którzy ją w oręż zaczepny i odporny prze-rabiali; uważałem, jak niewielka liczba żelazem okrytych, tysiące dzikich ujarzmiła, i między nimi własne sztuki i urządzenia rozszerzała; widziałem garstkę ludzi, na zachodniem pobrzeżu Europy, którzy tymże orężem, zjednoczonej potędze Azji opór stawili; patrzałem, jak wybrany zastęp ginął w obronie swego kraju, wytępiony przez tysiąckroć liczniejszą wojsko nieprzyjaciół, i jak to wojsko nawzajem, przez braci owego małego orszaku męczenników za kraj, zniszczone, lub od brzegów Europy odparte było; uważałem kupy owych ludzi, żeglujących po morzu, zakładających osady, budujących miasta, i wszędy gdzie się usadowili, rozkrzewiających swe kunszta. Grody i świątynie ze szkofami powstawały, a biblioteki napełniały się zwojami papyrusowemi. Widziałem jak téjże samój stali, która w ręku wojownika tak straszliwem była narzędziem zniszczenia, użył gieniusz sztuk-

mistrza, do wykształcenia grubego marmuru w formy szlachetniejsze nawet od żywych; widziałem ściany pałaców i świątyń okryte obrazami, które wypadki historyczne z prawdą natury i całą twórczą siłą ducha wystawiały. Tu głos zaostrzył mą uwagę, mówiąc: »Masz teraz przed sobą obraz owego stanu społeczeństwa; nad którym dziwi się młódź nowszych czasów, i którego przypomnienia i nauki istotną część naszego wychowania składają. Zdania nasze o wojnie i polityce, nasz smak w umiejętnościach i sztukach, wynikiły ze wzorów, przez ten naród zostawionych, albo też pochodzą od jego bezpośrednich naśladowców, których teraz obaczysz.»

Otworzywszy oczy poznałem toż samo miejsce, gdzie siedział na początku zjawiska. Byłem na szczycie arkady pod jedwabnym baldachinem i widziałem przed sobą krocie tysięcy, które ustrojone w łupy bogactw całego świata, gęstą ciżbą siedzenia Kolosseum zajmowały. Poniżej widziałem na arenie zwierzęta nadzwyczajne, które rzadko kiedy w dzisiejszej Europie żywo są oglądane, girafę, zebkę, nosorożca, i strusia, z pustyni afrykańskich za Nigrem; hippopotama, z górnego Nilu; tygrysa i antylopę Gnuka od brzegów Gangesu. Od Rzymu, przez okazałość swych pałaców świątyń i wodociągów owych dzieł olbrzymich, do sprowadzania wody nawet ze śniegów odległych Apeninów i który przez to, mówię, raczej nadprzyrodzonym utworem, jak sprawą ręki ludzkiej być się zdawał — od Rzymu, przeniósł się wzrok mój na rozległą krainę, i mniemałem, że oglądam całą powierzchnią dawnego świata, przyozdobioną kopiami, w małych rozmiarach owej świetnej stolicy. Dokąd Rzymianin zdobycia posunął,



tam cywilizował; kędy swój oręź zaniósł, tam też wystawiał swoje Penaty; tymto sposobem, od pustyni Arabii, aż do gór Kaledonii, rozpostarł się jeden naród, który jedną i też samą miał mowę; też same sztuki i umiejętności: wszystko greckiego pochodzenia, piełęgnował.

Spojrząwszy na nowo, postrzegłem zupełną zmianę w okazałej postaci świata rzymskiego. Ow naród zdobywców i bohaterów zniknął; miasta napełnione były gnuśną i rozwięzłą ludnością; owe ziemice, niegdyś uprawiane przez wojowników, którzy od pługą szli do dowództwa nad wojskami, były teraz w ręku niewolników; miejsce milicyi złożonych z ludzi swobodnych zajęły tłuszcze żołdaków, którzy kraj więcej dającemu przedawali. Widziałem niezmierne zastępy wojowników zgromadzonych na północy, którzy, prócz swych rumaków i stalistej zbroi, żadnej innej cechy kultury nieposiadali; patrzałem, jak ci potężne państwo ze wszech stron najeżdżali, miasta łupili, pomniki sztuk nawet niszczyli i nakształt dzikich i drapieźnych bestyi, duszących szlachetne zwierzę, owo świetne mocarstwo rzymskie na części rozszarpali i zniweczyli. Zwaliska, spustoszenie i ciemność, były przedemną, zamknąłem oczy chroniąc je od widoku tak bolesnej sceny: »Widzisz! rzecz Gieniusz,» smutny koniec potęgi, którą jej założyciele niepokonaną mienili, i potęgi, która wieczystą być miała. Obaczysz wszelako, że chociaż chwala i wielkość wojowniczego charakteru znikły, jeszcze błogosławieństwo sztuk i urządzeń, które to państwo rzymskie za życia zdobyły i uszlachetniały, na inny stan społeczeństwa spływać będzie. „Otworzyłem znowu oczy, i ujrzałem Italią ze spustoszenia



powstającą; miasta z formami rządu na wzór dawnych Aten i Rzymu, dźwigały się, i wszystkie te pomniejsze dziedziny szły z sobą na wyścigi w sztukach i orężu. Widziałem, jak szczątki bibliotek, które w kościołach i klasztorach szczęśliwie, pod świętą opieką ocalały przed Gotami nawet i Wandalami, znowu dla ludu stały otworem; widziałem powstający Rzym z popiołów; ułamki posągów odkrytych pod gruzami pałaców i willi cesarskich, przyjęte za wzory w odnowionej sztuce; widziałem jak się on stawał nowego chrześcijańskiego świata stolicą, ozdobioną najprzedniejszemi arcydziełami malarstwa; patrzyłem jak jedno z miast tokańskich, również ubiegało się z Rzymem o pierwszeństwo w płodach gieniuszu, i jak ten obudzony duch we Włoszech rozszerzał się od południa na północ. — »Teraz, odezwał się Gieniusz! społeczeństwo przybrało swój nowoczesny i trwalszy charakter: zważaj tylko je pod względem umiejętności i oręża, jak jest różne od dawnego świata.» Przypatrując się postrzegłem, że biblioteki, zamiast zwojami papyrusowemi, napełnione były księgami. »Widzisz, mówił Gieniusz! drukarstwo! Przez wynalazek Guttenberga tworzy umysłu rzeczywiście stały się niezatratnemi; dając się nieskończenie pomnażać, są odtąd wiekuistém dziedzictwem ducha ludzkiego. Ta, tak na pozór mało znacząca sztuka, zapewniła postępy społeczności. i człowieka na zawsze zabezpieczyła od upadku, i od podobnych nieszczęść, jakie się po zniszczeniu państwa rzymskiego wydarzyły. Przypatrz się tylko wojownikowi nowszych czasów; oszczep, dziryd, tarczę i pancerz, wyręczył muszkiet i lekkie działo. Mnich niemiecki, wynalazca prochu, niemało na los rodu ludzkiego wpłynął; woj-

ny stały się mniej krwawemi, będąc już nietyłe osobistemi; siła ciała mniej teraz sama znaczy; wszystkie dźwignie i źródła cywilizacyi są potrzebne do utrzymania wielkiego wojska i kierowania niem; bogactwo, rozum i wytrwałość, stały się głównemi warunkami pomyslnego skutku; takto człowiek ucywilizowany nieskończenie przewyższa dzikiego; proch ruszniczy zapewnia jego tryumfowi trwałość, i zabezpiecza zawsze narody ucywilizowane od zalewu kiedykolwiek milionów barbarzyńców. Cecha, tylko co upłynionych dwóch lub trzech wieków w ogólności tak jest jednaka, że na daniu ci krótkiego rysu wypadków politycznych i wojennych, przestanę. Postrzeżesz, iż przywódcy niektórych wielkich narodów, usiłowali najwyższe panowanie i władzę osiągnąć; że tym usiłowaniom, poczęści dopiętym, sprzeciwiły się inne narody, i że równowaga sił, choć na pozór chwilowo zerwana, znowu się przywróciła. Między narodami spółzawodniczącemi, które się jak części składowe społeczności nowszej Europy uważają, postrzeżesz jeden, celujący swą potęgą morską, osadami i przedsięwzięciami handlowemi, i przekonasz się, że tę przewagę jedynie zapewnił sobie przez wznoszenie rodu ludzkiego. Nie powinienes wizerunku nowożytniej Europy z oczu tracić póki nie rozważysz dzieł kilku znakomitych umyśłów, które tak, jak wynalazek prochu i druku, odznaczają czas, do którego należą, i świetną epokę w dziejach świata stanowią. Spojrzawszy wstecz na szkoły odrodzonej Italii, widzisz tam dzieła filozofów greckich; a pilnieć rozbierając to, czego tam nauczano, znajdziesz umiejętność owego czasu nieoznaczoną, ciemną, pełną błędnych wyobrażeń, owszém, w pierwszej tej epoc



niejakich ulepszeń, dostrzeżesz nawet, iż niektóre gałęzie nauki przyrodzenia w kuglarstwo obrócono; najdostojniejszej części wiadomości ludzkich, astronomii, śmieją nadużywać oszuści, mając zdolnością przepowiadania szczęścia i losów człowieka z obrotu planet. Widzisz w laboratoryach chemicznych alchemików, szukających lekarstwa powszechnego, elixieru życia i kamienia mądrości, to jest: sposobu przeistaczania wszystkich kruszców w złoto. Wszakże i w tym czasie wysuwają się, z pomiędzy chmur oszukaństwa i dymu pieca alchemicznego, niespodziane a pożyteczne odkrycia; fałsz i błąd upokarza się i przemija, gdy prawdy przez niektóre wyższe umysły schwycone, pozostają trwałem dziedzictwem coraz oświecającej się ludzkości. Zpomędzy takich mężów, do tej wcześniejszej epoki należących, na dwóch zwrócę twoją uwagę. Jeden z nich Anglik, wskazał nam tor odkrywania prawd naukowych; drugi Florenczyk, objaśnił najszcześliwszemi doświadczeniami spekulacyjne widoki tamtego, swego co do ducha, brata. W sto lat później postrzegasz we Włoszech, Francyi i Anglii pozakładane akademie, po nich umiejętności przez nowe i wielorakie badania rozszerzone, i tamże widzisz nauczanie i objaśnianie prawdziwego budowy świata systematu, który wyświecił znakomity jeden Anglik. Praktyczne wypadki tych postępów w fizyce, chemii i mechanice, są zadziwiające; dla przytoczenia tu wszystkich, potrzeby koniecznie, porównanie świata starego z nowym uczynić. Okręty w starożytności rękami ludzkimi poruszane, żeglują teraz za pomocą wiatru; kawałek stali dotkniętej magnesem, wskazuje żeglarzowi nieochybną drogę ze starego do nowego świata. Czyny-



ność jednego człowieka z gieniuszem, przy pomocy chemii wydała, i do wszelkiego rodzaju machin w świecie przemysłowym zastosowała siłę, o której dawniejsi badacze przyrodzenia ledwo jakieś mogli mieć wyobrażenie. Machina parowa, nie tylko zastępuje konie, ale nawet wyręcza człowieka, przez tak doskonałe kombinacye, jak gdyby im rozum przewodniczył; porusza ona wozy, wykonywa roboty, pędzi statki przeciw wiatrom i nurtowi; słowem zdaje się prawie nieograniczoną nastęczać człowiekowi siłę. Do tych nowych i codziennie wzrastających odkryć, możemy jeszcze policzyć wiele innych, które, chociaż drugiego rzędu, istotnie się jednak do ulepszenia naszego stanu społecznego przyczyniają, jak np. owo odkrycie, które nauczyło dobywania, z płodu mineralnego, elementów palnych, i zastosowywania ich łatwym sposobem do oświetlenia domów, ulic, a nawet miast całych. Rozważając wypadki sztuki chemicznej, postrzeżesz, iż nowo odkryte istoty, są najnadzwyczajniejszej natury, i do rozmaitych nowych celów dają się zastosowywać; kilka doświadczeń elektrycznych, wiedzie do osobliwszego wypadku, rozbijania okropności chmury piorunowej; a nowe narzędzia, dowcipem ludzkim stworzone, posiadają też same siły, co i organa elektryczne niektórych zwierząt żywych. Na jakąkolwiek część obrazu nowych tych czasów oko zwrócisz, wszędzie znajdziesz cechy trafności i ulepszenia. Bądź też przekonany, że płody działań umysłowych, czyli gieniuszu naukowego, są trwałe i zatracie nieuległe. Monarchowie, zmieniają swe plany; rządy, swoje cele; flota, wojsko, dopełnia swą powinności, i przemija; ale kawałek stali, potartej magnesem, dochowuje zawsze swoją własność, i za-

pewnia człowiekowi panowanie nad bezdrożnym oceanem: — Los państw Tamerlana i Dżengiskana może spotkać posiadłości Anglików w Azji; ale statek parowy, chodzący w górę Delawary, lub rzeki ś. Wawrzyńca, nazawsze pozostanie w użyciu, zanosząc cywilizacją ukształconego narodu w pustynie Ameryki północnej. W historii świata, jak ją zazwyczaj pisarze układają, mieszane są wielkie zmiany u narodów, z odmianami ich dynastyi, i pospolicie monarchom, naczelnikom, bohaterom, lub ich wojskom, przypisywane bywają wypadki, które rzeczywiście wyphywają z innych całe przyczyn w świecie moralnym i fizycznym. Zdarza się czasem, że gieniusz olbrzymi wielką posiadzie władzę i wzniesie się nad wiek, który go wydał: takim był Alfred w Anglii, Piotr w Rossyi. Ale przykłady te są rzadkie, i najpowszechniej znajdują się wielcy poprawcy, lub dobroczyńcy rodu ludzkiego, nie między wyższymi klassami społeczeństwa. Dzieła najślawniejszych imion, bywają, w czasie swego powstania mało szacowane; sami ich sprawcy, pogardzani lub zaniedbywani; i zaiste, wielką musiała być owa czysta, całkiem odrębna rozkosz, która wynikła z czynności dzielnego umysłu, z odkrycia pewnej prawdy, z możności przyniesienia dobrodziejstwa i pomyślności rodzajowi ludzkiemu, kiedy skłaniała takich mężów do zrzekania się wszelkich przywilejów społecznych. Anaxagoras, Archimedes, Roger, Bacon, Gallileo Gallilei, w śmierci swjej lub uwięzieniu, dają nam tego przykład; nie niemasz boleśniejszego, nad niewdzięczność ludzi ku największym ich dobroczyńcom; wszakże, gdy więcej pojdziesz plan steru świata, dostrzeżesz przy czyny i działania, i przekonasz się, że cały systemat,



podług zasad odwiecznej, nieodzownej sprawiedliwości jest rządzony. Powiedziałem, że w ciągłym rozwijaniu się stanu społecznego, wszystkie wielkie i istotne ulepszenia wiekują. Toż samo zboże, które przed czterema tysiącami lat, z uszlachetnionej trawy zbierał człowiek, przez następne dwa tysiące lat, pod nazwiskiem Cere-ry, z wdzięczną czcią uwielbiane, dostarcza i teraz naj- pierwszego pokarmu; a kartofle, największe może do- brodzieństwo, jakie stary świat nowemu winien, coraz bardziej upowszechniają się w Europie, i wtenczas je- szcze będą niezliczone ludy żywy, kiedy w zapomnie nie pójdzie imię tego pokolenia, które je najpierw w Ameryce południowej uprawiać zaczęło.

Teraz zwrócę twą uwagę na niektóre prawa w hi- storyi społeczności ludzkiej, abyś z nich coraz wyższe, ogólniejsze zasady wyprowadził. Nic bardziej nie zdaje się być skutkiem trafu, jak płeć dziecięcia; a jednak- że w każdym wielkim mieście, w każdej prowincyi, znajdziesz statecznie tenże sam stosunek płci obojg. Podobnież, jedna część powietrza czystego w naszej atmosferze, jest bezustannie processami gorzenia i od- dychania wytrawianą; tymczasem, rośliny żyjące, wy- ziewają ten pierwiastek. Nic nie zdaje się bardziej być przypadkiem, jak stosunek życia roślinnego do zwie- rzęcego na powierzchni kuli ziemskiej, a jednak oboje zostają w porządnej równowadze; takto stosunek płci do siebie, i stosunek mieszaniny w powietrzu, grun- tuje się na zasadach nieomylnej mądrości. Widziałeś, jak z upadkiem państwa rzymskiego, naród osłabiony zhytkami, zniedołężniały nadmiarem, nieokrzesani po- konali wojownicy; widziałeś olbrzymów wschodu i pół- nocy, mieszejących się z Pigmejczykami południa i za-



chodu. Upadło państwo; ale w nowe pokolenie wrzucione zostało ziarno uszlachetnienia moralnego i fizycznego. Nowa ludność, która ze związku mężczyzn północnych z niewiastami południa wynikła, tęższą, zamożniejszą w siłę fizyczną, i do ćwiczeń umysłowych zdolniejszą była, aniżeli jej niedołężni na pozór rodzice. Takto działania moralne, czyli ostateczne cele wędrówek całych pokoleń, zgadzają się zupełnie z zamiarami dumy i podbojów, rządzącymi w państwach rewolucye i zmiany; takto, zgadzają się nakoniec te chociaż różnie przez ludzi oznaczane wypadki historyczne, uszlachetniając ród człowieka przez mieszanie się. Alaryk lub Attyła, widokami łupieztwa lub prostaczęj ambicyi poduszczany do napadów z legionami ciemnych barbarzyńców, jest narzędziem boskiej mocy, przeznaczonem ku dopełnieniu nieznanego mu celu; przyprowadza on swe silne pokolenie, ażeby słabsze uszlachetnić; pustynie, w które zgubny jego przechód kraj obraca, kiedyś znowu staną się uprawnemi pólmi; samotność ich zmieni się w siedzibę zdrowego i silnego ludu.

Skutki tych wydarzeń w świecie moralnym i politycznym, mogą być porównane ze zmianami, które w królestwie roślinném zazwyczaj, w czasie nocorówni wiosennéj, w owéj epoce zapłodnienia i powstania nasion, przez wichry i burzliwe nawałności są zarządzane; pyłek jednego kwiatu przenosi się na słupek drugiego, i tym sposobem dzieje się poczęcie mięszkańców, tak istotnie wpływające na uszlachetnienie rodów roślinnych. W ludziach, modyfikują się nawzajem przyczyzny moralne i fizyczne. Przelew dziedzicznych przymiotów na potomstwo, wyraźnie się okazuje w świecie

zwierzęcym; w człowieku postrzega się ono dosyć często w dziedzicznym usposobieniu chorobnym. Jakoż, jestto powszechne prawo, że siły, lub nałogi, przez kulturę nabywane, mogą się na następne pokolenia przelewać, w nich wzmacniać, i niejako uwieczniać. Wyraźny tego dowód daje nam historia pewnych pokoleń ludzkich. Plemię kaukazkie, dotąd przy swój bystrości umysłowej pozostało; gdy tymczasem pokolenia płaskonosego, czyli murzyńskiego, zawsze jest cechą brak pojętności i zdolności do sztuk najpospolitszych. Ród ten nigdy jeszcze nie był ucywilizowany, i potrzebaby set ciągle uszlachetnianych pokoleń, ażeby go można było podnieść do stanu, w jakim się znajdowało plemię kaukazkie za czasów rzeczypospolitych greckich. Uszlachetnianie się charakterów pokoleń przelewem dziedzicznych przymiotów, nie uszło baczenia prawodawców starożytnych. Boskie prawo Mojżeszowe nakazywało Izraelitom dochowywanie czystości krwi, i nie było większego występku, jak zawieranie związków małżeńskich z ościennymi narodami pogańskimi. Na téjże zasadzie, Braminowie indyjscy oparli prawo kast, na mocy którego, pewne zatrudnienia obywatelskie stawały się dziedzicznymi. W tym gorącym klimacie, gdzie praca tak jest nużąca, zdaje się najwłaściwszém krzepić siły ową zasadą dziedzicznego przelewu pewnych zdolności, przezcoiby każdej gałęzi zatrudnień społecznych niejaka doskonałość zapewnioną była.

Na pierwsze wejście mogłoby ci się zdawać, że mieszanie się plemion jest wbrew przeciwném zasadzie uszlachetnienia; dla tego muszę twą uwagę zastanowić nad naturą przymiotów ludzkich. Przewaga jakiegokolwiek siły, stan przez się doskonały jest wadą.



Organa czucia mogą być tak wydelikatnione, iż nabędą niejako chorobliwej dotkliwości; ucho może się stać tak drażliwem, że bywa czulszém na przykre wrażenie dźwięków niezgodnych, niż na lubość harmonii. U narodów, oddawna już ucywilizowanych, powszechnie wady z tego nadmiaru drażliwości pochodzą: wady, które w następnych rodach, przez tęgość surowszego plemienia poprawić się dają. Rzuciwszy okiem na dawne dzieje, postrzeżesz, iż tam nie masz żadnego znacniejszego pochodu, któryby do ludów plemienia kaukazkiego nie należał, i że te wędrówki odbywały się zazwyczaj z północy na południe. Pokolenie murzyńskie zawsze było przez tych zdobywców świata dalej przepędzane; a ród czerwony amerykańskiego pochodzenia ubywał ciągle tak, iż z podobieństwem do prawdy wnosić można, że po kilku wiekach, niezmięszany szczep jego całkiem zaginie. Wyraźne jest, w wielkim celu zaludnienia świata, tworzenie takich organizacyi, któreby szczególnie do kosztowania wyższych i umysłowych uciech życia były zdolne; a tém samém, i wywyższenie człowieka nad stan szczéro-zwierzęcy. Ku uwiecznieniu pożytków cywilizacyi, zachowują się i rozpleniają takie pokolenia, które szczególną zdolnością do przyjęcia tych korzyści są obdarzone; dla tego, żadne istotne ulepszenia, przez którekolwiek indywiduum sprawione, nie poszło dla ogółu rodu ludzkiego w zaturę. Widzisz, że się formy żywe szeregami lat odradzają, i że jawnie ilość życia coraz wzrasta. W porównaniu terażniejszej ludności ziemi, z ludnością jój przed wiekami, postrzeżesz ją dzisiaj daleko większą; ze wzrostem zaś liczby żyjących, stosunek szczęścia ludzkiego, mianowicie zależą-



cego od ćwiczenia sił umysłowych, jeszcze bardziej wzrasta.

Teraz zapytasz: „Czy i duch się rodzi; czy siła umysłowa także ma początek? albo, jest-li to jedynie skutkiem zawisłym od organizacyi materyi, od nowych ulepszeń, zaszłych w téj mechanice, na której się myśl i ruch zasadza?” „Odpowiadam ci:” mówił dalej Gienniusz, ze zwyczajnego, nizkiego, miłego tonu, do niewypowiedzianego majestatu głosu swój podnosząc, — „Żadne z tych mniemań nie jest prawdziwem. Uważaj tedy, — odsłonię ci skrytości natur duchownych; chociaż się lękam, aby śmiertelna opona zmysłowości, która cię okrywa, nie przeszkodziła twemu umysłowi do dokładnego zrozumienia tych tajemnic.

Natury duchowne, są wieczne i niepodzielne, ale tryb i sposób ich bytu jest tak nieskończenie rozliczny, jak i formy materyi. Nie mają one żadnego związku z przestrzenią; w przejściach swych zgoła nie zależą od czasu, tak, iż z jednej części świata powszechnego przechodzą do drugiej, podług praw, całkiem niezawisłych od biegu tych części. Ilość, albo liczba natur duchownych, jak ilość lub liczba atomów w świecie materialnym, jest zawsze jedna i taż sama; ale niezmiernie rozmaite jest ich uszykowanie, tak jak materyi, do powodowania i panowania nad nimi przeznaczonych. Właśnie są to wyższe, lub niższe cząstki nieskończonego ducha, będące w systematach planet (z których do jednego, siedziba twoja, — ziemia, należy) w stanie próby, ciągle dążącym do uszlachetnienia się, i w ogólności ciągle się podwyższających. Gdyby mi było wolno, wizyą twą do losów jednego indywiduum rozciągnąć, mógłbym ci okazać, jak tenże sam duch,

w postaci Sokratesa, zasady moralności i cnoty obywatelskiej rozwija, a w Piotrze Wielkim, wyższą mocą opatrzony, wyższej błogości kosztuje, uszlachetniając lud nieokrzesany; mógłbym ci ową monadę, czyli owego ducha pokazać, który organami Newtona prawie nadludzką mądrość rozwinął, jak on teraz, w wyższym i lepszym stanie planetarnym, napawa się światłem duchowném z czystego źródła, i do nieskończonego, Boskiego ducha, coraz bardziej a bardziej się przybliża. Ale przygotuj swą duszę, a będziesz mógł choć przelotem ujrzeć ów stan, jakim się cieszą wyższe istoty, które niegdyś do ziemi należały, a które po śmierci, przechodzą w nowe i wznioślejsze natury.“

Głos zamilkł, a jam się ujrzał w ciemnej, głębokiej, zimnej pieczarze, murami Kolosscum opasanej. Z góry wpadało do niej jeszcze światło różowe, tak, iż gdy wszystko u dołu było w pomroce, nademną wszystko jaśniało blaskiem i chwałą. W téj chwili czułem się tak, jak gdybym nowego zmysłu nabył. Czułem, że to światło przynosiło z sobą ciepło umysłowe. Zdawało mi się, jak gdyby wonie najbalsamniczniejszych kwiatów przenikały powietrze; najmiłszy ton pieścił me ucho; ciało moje stało się tak lekkim, iż czułem jakoby się podnosił od ziemi i powoli wzbijał się po jaśniejącym eterze, zostawując za sobą ciemną, zimną pieczarę i zwaliska, które ją otaczały. Żaden język nie zdoła opisać, czegom doświadczał, gdym po téj pysznie rozjaśnionej atmosferze ciągle bujał. Nie zdawało mi się, jak w snach tego rodzaju bywa, abym miał skrzydła; ale się unosił spokojnie i śmiało, jakoby sam był częścią wzbijającą się do góry kolumny światła. Powoli świetna ta,



po całej przestrzeni rozlana atmosfera, wyraźnie się ograniczyła i rozpostarła naokoło mnie w pewnym obrębie. Ujrzałem za nią w przepysznym błękitcie firmament, księżyc i gwiazdy, mimo których szybowałem tak, jak gdyby w mojej mocy było dotknąć je ręką; widziałem Jowisza i Saturna tak, jak się nam okazują za pomocą najlepszych teleskopów, tylko jeszcze bardziej zwiększone; wszystkie księżycy i drabanty Jowiszowe były zupełnie wyraźne; a podwójny pierścień Saturna, wydawał mi się takim, jakim go dojrząc pragnął Herschel, który mi o tém często powtarzał. Mnie małem, że niejako stanął u kresu systematu słonecznego, i moja sfera światła także zdawała się zatrzymywać.

Usłyszałem znowu, cichy, luby głos Gieniuszu, który mówił: »Teraz jesteś na granicy twego systematu; chcesz się dalej posuwać, czy na ziemię powrócić?« — Odpowiedziałem; »głuche, pospelne, zamierzchłe i zimne opuściłem tam siedlisko; a gdzie się teraz dostał, wszystko jest życiem, światłem i rozkoszą. Dozwól mi przynajmniej, nim powrócę, obiecanego przelotnego spojrzenia na owe wyższe rozumne natury, na ich sposób bytu i ich uciechy!« —

Tu żyją! »odpowiedział Gieniusz stworzenia daleko wyższe nad wszelki pomysł twojej imaginacji: mieszkańcy najdalszej części twego systematu, który Saturna, z jego księżycami i pierścieniem obejmuje; prowadzę cię ku granicy niezmierniej atmosfery tego planety. W tej przestrzeni obaczysz dziwów dosyć, i daleko więcej, niżlibym ci potrafił wystawić przy terazniejszej twój organizacji.«

Znowum był w ruchu, i prawie nagle znowu w spoczynku: Poniżej ujrzałem powierzchnią nieskończo.



nej rozmaitości, niby do niezmiernej góry lodowatej podobną, która massami grubych szpów była pokrytą. Zdawały się one być ze szkła, a około nich zwieszały się okrągłe postaci rozmaitej wielkości, które, gdyby nie były przezroczyste, poczytałby je można było za owoce. Z tych mass jakoby lśniącego, siniego lodu, wytryskiwały strumienie prześlicznej farby szkarłatnej i purpurowej, które się zlewały w jeziora tegoż koloru. Gdym przez atmosferę rzucił okiem ku niebu, ujrzałem jasne, nieprzezroczyste obłoki w najpiękniejszym lazurze, odbijające światło słoneczne. Samo zaś słońce, całkiem nowe wystawiało mi widowisko, i zdawało mi się być mniejszém tak, jak gdyby gęstą, siną chmurą było zasłonięte. Na owęj powierzchni podemną ujrzałem ruszające się niezmiernie massy, których kształtów opisać nie podobna. Ruchome ich członki, podobne były do płetw morsów. Z zadziwieniem uważałem, jak się one z miejsca na miejsce przenosiły, zapomocą sześciu bardzo cienkich błon, niby zamiast skrzydeł służących. Kolory ich były rozmaite, chociaż głównie lazurowe i różowe. Widziałem niezliczone sploty rur, do trąb stoni bardziej, niż do czego innego podobnych, które wierzchnią, jak się zdawało, część ich ciała najeżały; zadziwienie moje przeszło w przykrość i odrazę, gdym się zaczął zastanawiać nad osobliwym kształtem organów tych dziwnych istot. Z niejakiem przerażeniem patrzałem, jak jedna z nich wzbijała się do góry, lecąc niby ku wspomnianym ciemnym obłokom.

»Wiem, co czujesz,« rzekł Gieniusz; »brakuje ci analogii i szczegółów rozeznawczych, do pojęcia tej sceny; jesteś teraz w podobnym stanie, w jakimby się

mucha znajdowała, dostawszy, zamiast swego oka mikroskopicznego, ludzkie. Zgoła, nie umiesz tego, na co patrzysz, pogodzić ze swemi dawniejszemi wiadomościami; myślisz, że istoty te, w swoich funkcyjach tak są niedoskonałe, jak zwierzoziółta morza lodowatego, do których w organizacyi swój, ile tve oko sądzić może, zdają się być podobnemi, jednak mają one i sferę czułości, i uciechy umysłowe, daleko wyższe jak u mieszkalców téj ziemi. Każda z tych rur, co ci się nakształt trąby słoniowej wydaje, stanowi narzędzie osobnego ruchu, lub czucia. Mają one wiele sposobów uważania, które ci zupełnie są obce; sfera też ich zmysłu widzenia, niekoniecznie jest rozleglejszą od twojéj, a ich organ czucia nierównie jest doskonalszym i szlachetniejszym. Naprózno byłoby usiłować objaśnić tobie organizacyą, której pojąć nie możesz; lecz o ich zatrudnieniach umysłowych musisz się nieco dowiedzieć. I one, świata materyalnego, podobnie jak ludzie używały, przemieniały go i na korzyść swą obracały; ale, daleko wyższemi opatrzone siły, wyższe odniosły pożytki. Że atmosfera ich znacznie jest gęstsza, a natomiast ciężar gatunkowy ich planet daleko mniejszy, w stosunku do ziemi, przeto były one w stanie, prawa systemu słonecznego z większą nierównie ścisłością oznaczyć, aniżeli byś mógł wnosić. Każda z tych istot, mogłaby ci cochwila położenie i widok tego księżyca z taką dokładnością opisać, iż gotówbyś mniemać, że nań patrzy; tymczasem wiadomość ta, jest jedynie wypadkiem obrachowania. Źródła ich uciech są najduchowniejszej natury. W rozważaniu wspaniałego widowiska pierścieni i księżyców, toczących się dokoła, zajęte będąc rozlicznemi kombinacyami, potrzebnemi do



zrozumienia i przewidzenia stosunków tych zadziwiających zjawisk, mają umysł w ustawicznej czynności, która stanowi nigdy niewyczerpane źródło rozkoszy. Twoje postrzeżenia w systemacie słonecznym, ograniczają się Uranusem; a prawa tego planety, tworzą *non plus ultra* twoich kombinacji matematycznych; tymczasem istoty te, postrzegają planety innego systematu, i wnioskujeją nawet o fenomenach, które im inne słońce nastęrcza. Z kometami, których astronomiczna znajomość u nas tak jest niedoskonałą, są one zupełnie obeznane; w efemerydach swoich oznaczają one ich położenia z taką dokładnością, z jaką wy zapisujecie, w waszych rocznikach, położenia Jowisza i Wenusa; parallaxy najbliższych gwiazd stałych znają one tak dobrze, jak co do waszego słońca; posiadają oraz wyborną historią wypadków, na ich niebie zachodzących: wypadków, których prawa naprózno bym ci usiłował dać poznać. Znają obieg i przeznaczenie komet; pojmują systemat meteorycznych formacyj kamieni, które was na ziemi tak dalece dziwią; posiadają historią, w której powolne zmiany gwiazd mglistych, w stopniowym ich wykształcaniu się w systemata są oznaczone, tak, iż przyszłe tych gwiazd peryody przepowiadać mogą. Chronologia ich astronomiczna nie tak, jak u was sięga nazad wieków dwadzieścia, do Hipparcha, ale obejmuje stokroć większy przeciąg czasu; dzieje też ich cywilne, przez czas tak długi, niemniej są dokładne, jak dzieje astronomiczne.

Nie mogąc ci organów tych zadziwiających istot opisać, nie umiem też wskazać sposobu ich życia. Że atoli najwyższe ich uciechy przywiązane są do zatrudnień umysłowych, możesz więc ztąd wnosić, że ich



życie, owemu stanowi najbliżej odpowiada, którybyś ty na ziemi stanem najwznioslejszej cnoty nazwał. Zresztą, powiem ci i to, że wojen nie toczą, i przedmiotem ich ubiegania się jest tylko wyższość umysłowa, a jedyną namiętnością, którą czują, i która ich do spółzawodnictwa skłania, jest czysta miłość sławy. Gdybyś ci mógł rozmaite części powierzchni tego planety pokazać, ujrzalbyś cudowne skutki sił tych wysoce umysłowych istot, i w zadziwienie wprawujące sposoby, jakimi one materji użyły i ją przeistoczyły. Słupy te, które napozór z mass lodowatych zdają się być złożone, są dziełem sztuki; w nich odbywają się działania, na których zależy powstanie i przygotowanie się ich żywności. Pięknokolorowe płyny, są skutkami tych działań, nakształtowych, które się na ziemi w laboratoryach waszych, albo raczej w ulepszonych apparatach kuchennych odbywają: należą one bowiem do systemu ich pożywienia. Owe nieprzezroczyste lazururowe obłoki, ku którym, przed kilką minutami, widziałeś lecącą jedną z tych istot, są płodami sztuki, służącemi im do przenoszenia się po rozmaitych strefach ich atmosfery, dla oznaczenia miary ciepła i światła, najodpowiedniejszej ich badaniom, lub celom życia. Na granicy widomego dokoła nas horyzontu, możesz dostrzegać ciemną plamę, albo cień, gdzie światło słoneczne całkiem zdaje się być pochłaniane: jestto brzeg niezmierniej massy płynu, podobnej do waszego oceanu, zamieszkaniej przez rody istot duchownych. Te, chociaż podległemi są istotom atmosfery Saturnowej, niemniej atoli obszerny systemat zmysłów, a przytém nadzwyczajną siłę i rozum posiadają. Mógłbym cię przenieść na rozmaite planety i na każdym ukazać szczególne natury duchowne, nawza-

jem podobne; chociaż w sile i jestestwie od siebie różne. Na Jowiszu, ujrzałbyś stworzenia, podobne do Saturnowych, lecz opatrzone innemi siły do zmieniania miejsca; na Marsie i Wenerze widziałbyś rodzaje tworów podobniejszych już do ziemskich. Wreszcie, w każdej części systematu planetarnego, postrzegłbyś pewną cechę, wszystkim tworom rozumnym właściwą, to jest: pewną zdolność przyjmowania wrażeń od światła, za pomocą rozmaitych organów widzenia. Do tej powszechniej własności, jak wnosisz, stosuje się całe uszykowanie i ruchy planet, ich księżyców i atmosfer. Natury więc duchowne, wznoszące się coraz od systematu do systematu, w rozwinięciu swych sił i pojętności, zachowują statecznie ten niezmienny charakter, i rzecby można, że ich życie duszne zależy mniej więcej od wpływu światła. Ile mi wiadomo, istoty wyższej uorganizowanych systematów, w innych nawet częściach świata powszechnego, czerpią swe uczucia i uciechy z tegoż źródła; lecz tylko w wyższych naturach są pierwiastki subtelniejsze i eteryczniejsze, słowem takie substancje, które do materii pospolitej w tym są stosunku, w jakim są najlotniejsze gazy do ziemskich ciał zsiadłych, lub płynów.

Cała przestrzeń świata jest wszędy pełną życia; ale rodzaje tego życia są niezmiernie rozmaite; jednakże przed skończeniem wszech rzeczy, musi każda natura duchowna użyć i doznać każdej formy. Widziałeś kometa, który ogromny swój ogon świetlny pomyka po firmamencie, i on także ma systemat istot żyjących, które czerpią swe uciechy z różnaitości wpływów, na jakie są wystawione. Pomykając się ustawicznie w nieskończoności przestrzeni, zachwycają się bez



przerwy widokiem nowych systematów: możesz sobie wystawić nieograniczoność sfery ich wiadomości. Wolno mi jest jeszcze ukazać ci naturę świata komet.”

Tu znowu zostałem porwany ruchem gwałtownym, i szybowałem po przepysznie błękitnym niebie; Jowisza i jego Satelity, Saturna z pierścieniem, widziałem za sobą, oraz słońce które już mgłą modrą nie przyćmione, najżywszym nieznośnym blaskiem świeciło. Zdawało mi się, że lecę ku niemu najchyźszym pędem. W ograniczonym przestworze, wśród czerwonego światła zmrokowego, podobnego do tego, co pierwszy raz nademną w Kolosseum było zabłysło; widziałem na około poruszające się kule, które z rozmaitych różnofarbnych płomieni złożone być się zdawały. W niektórych rozpoznawałem postaci, przypominające oblicze ludzkie, ale w tak straszliwym i odrażającym, w tak nie naturalnym podobieństwie, iż chciałem odwrócić oczy. »Jesteś teraz” odezwał się Gieniusz w systemacie komet; te kule świetlne w około ciebie, są formami materyalnemi, nakształt owych jakie Serafinom przypisują. Żyją one w tym elemencie, któryby dla ciebie był zgubą; łączy je nawzajem siła taka, coby twą powłokę organiczną w popiół zamieniła; są one teraz na szczycie rozkoszy i właśnie w przejściu w obręb światła atmosfery słonecznej. Istoty te, tak wzniosłe, tak dzielnie obdarzone niepojętymi ci własnościami, należały niegdyś do ziemi; natury ich duchowne, przechodząc przez rozmaite stopnie życia planet otrząsy się z prochu, a zatrzymały tylko w sobie siłę rozumu. Pytasz mi się: azali posiadają jakiegokolwiek przeświadczenie, pamięć o różnych swych epokach przechodowych? Wylicz mi swoje wspomnienia z żywota macie-



rzyńskiego, a odpowiedzieć ci nie omieszka. Prawo mądrości Boskiej tak postanowiło, iżby żaden duch nie przenosił do drugiego stanu, innéj nawykłości lub przymiotu duchownego, oprócz tych jakie należeć mają do jego nowych potrzeb lub uciech. Wiadomości ludzkie, z ich stosunkami do ziemskości nie byłyby dla tych uwielmożnionych istot użyteczniejsze, jak i systemat ziemski owego prochu organicznego, który w takiej temperaturze, zostałby w mgnieniu oka na najostateczniejsze swe atomy rozprzężony. Nawet na ziemi pozbywa się motyl organów i skłonności pełzającego robaka, z którego wyszedł. Lecz jest jedno uczucie albo namiętność, którą każda *monada*, każda natura duchowna, przenosi z sobą do wszelkich stopni swego bytu, a którą u tych uszczęśliwionych wyższych tworów, ciągle się doskonalą: nią zaś jest — zamiłowanie w wiadomości, w sile umysłowej; jest to rzeczywiście ostateczne, najdoskonalsze rozwinięcie się; jest to miłość nieskończonej mądrości nieograniczonej potęgi, — *miłość Boga*. W niedoskonałym nawet życiu ziemskim, namiętność ta panuje w wysokim stopniu; wzrasta ona z wiekiem; przeżywa upadek zdolności cielesnych, i w chwili śmierci ogarnia rozumne jestestwo. Przyszłe przeznaczenie zawisło od trybu i sposobu, w jaki namiętność ta była uprawiana i doskonaloną. Jeśli była nadużyta, jeśli przybrała postać próżnej ciekawości, czzéj ambicyi lub pozornej sławy, pychy, chuci przewodzenia, natenczas jestestwo idzie na upokorzenie, zniża się w pasmie stworzeń, i póty należy do ziemi, lub jeszcze pośledniejszego jakiego systematu, póki błędy nie zostaną boleśnemi ćwiczeniami i nauką poprawione. Byłali przeciwnie, miłość wiadomości na naj-

szlachetniejszych przedmiotach uprawianą; byli czynną w odkrywaniu i rozważaniu własności stworzeń i w pożytecznym, dobroczynnym zastosowywaniu wiadomości, ku rozwinięciu i podziwianiu ustaw mądrości przedwiecznej: tedy przeznaczenie owój istoty duchownej jest szlachetniejsze, podnosi się ona wówczas do wyższego świata planetarnego. Mógłbym cię z wysokości do której wzniosłem wstecz sprowadzić, i ukazać natury rozumne, niżej od ziemskich stojące na waszym księżycu i niższych planetach; mógłbym cię przekonać, jak męki i cierpienia moralne, działają w wielkim zamiarze wywyższenia i przemienienia natur duchownych; ale nie chcę świetności twego terażniejszego wyobrażenia o planie świata powszechnego, zasępieć upokarzającemi widokami skutków złych namiętności i sposobów, jakimi złe bywa poprawiane, lub niszczone. Twoja wizya musi się zakończyć wspaniałem widowiskiem migzkańców świata kometowego. Istot systematu, do którego sam należę, to jest — słońca, nie mogę ci ukazać. Organa twe rozproszyłyby się od ich blasku; mnie tylko wolno było objawić się tobie w tonie, w głosie duchów. I my także jesteśmy na drodze doskonalenia się; ale widzimy i wiemy nieco z zamiarów nieskończonej mądrości; czujemy osobistą obecność owego wysokiego bóstwa, o którym ty się tylko domyślasz; dla ciebie wiara, dla nas wiedzenie; najwyższa szczęśliwość nasza wynika z przekonania, żeśmy światłami jego światłem roznieconemi, że należymy do jego *Istoty*. Być posłusznymi, miłować, podziwiać i ubóstwiać: są to nasze obowiązki ku nieskończonemu *Duchowi*. Czujemy to, że jego prawa są prawami przedwiecznej sprawiedliwości; że rządzą wszelkiemi rzeczami, po-



cząwszy od uświetnionych natur duchownych, należących do słońca, lub gwiazdy stałej, aż do najpośledniejszej iskerki życia, powodującej atomem, który się czołga w pleśni waszej ziemi. Wiemy o tém, że w jego wiekuiście trwającym iestestwie poczynają się i kończą wszystkie rzeczy; że On jest przyczyną przyczyn i sił siłą.”

Tu ów łagodny, słodki głos zamilkł; a mnie się zdało, jakobym nagle spadł na ziemię. Jasne światło zajaśniało przedemną; usłyszałem jak mię po imieniu wołano; nie było już głosu mojego ducha — przewodnika; — stał przedemną mój służący, z pochodnią w ręku. Powiedział mi, że napróżno szukał mię śród zwalisk; że powóz prawie już od godziny na mnie czeka, i że wielkie grono moich przyjaciół zostawił w pałacu. —





## O TEATRZE I DRAMACIE W CHINACH

Z PISM PANA J. F. DAVIS.

przez

*Jana Nepomucena Leszczyńskiego.*

»Chińczycy, mówi *Quarterly review*, lubią namiętnie czytanie; najniższe klasy ludu nawet posiadają pewien stopień wykształcenia naukowego, a w wyższych światło rozumu stanowi główną bramę, która do szczytów, sławy, i najznakomitszych cywilnych dostojenstw prowadzi. Pomiędzy nadzwyczajną liczbą i twórczą różnaitością ich książek, nie wachamy się bynajmniej przyznać pierwszeństwa téj gałęzi ich literatury, która obejmuje sztuki teatralne i romanse; uważamy ją także za najwłaściwszy a razem przyjemny środek obznajmienia się z ich obyczajami i zwyczajami.» — Pan *Davis* w szacowném dziele swoim o Chinach (1) rozbiera szczegółowo literaturę piękną chińczyków pod trojakim względem na dramat — poezyą — i romans. Niektóre wiadomości, w rozwinięciu pierwszej części to

(1) *La Chine ou Description générale des moeurs et des coutumes, du gouvernement, des lois, des sciences, de la littérature, des productions naturelles, des arts, des manufactures, et du commerce de L'Empire Chinois.* Par J. F. *Davis* ancien président de la Compagnie des Indes en Chine. — Ouvrage traduit de l'anglais par A. *Pichard*; revu et augmenté d'un appendice par *Bazin aîné* — de la *Société Asiatique de Paris.* — Bruxelles 1838.

jest dramatu zebrane, są przedmiotem niniejszego pisma.

W szczupłym dosyć zbiorze książek chińskich należących do Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, zaledwo znajduje się 200 ksiąg w rodzaju pism dramatycznych a wszelako jedno dzieło z 40<sup>tu</sup> tomów złożone, zawiera już samo 100 sztuk teatralnych (1).

Zanim jednak pomówić wypadnie o samych płodach dramatycznych, przebiegnijmy wprzód stopień na jakim dziś zostaje stan materyalny teatru w Chinach.

Rząd niebieskiego państwa nie wydaje ludowi publicznych własnym kosztem widowisk — jak to czynił niegdyś senat i cesarze rzymscy; ale całą swoją wagą wspiera sceniczne przedstawienia, i dozwala budować teatru, na każdej niemal ulicy, funduszem składowym mieszkańców miast; — w pewne dni galowe sami mandaryni nawet przyczyniają się do pokrycia nakładów koniecznych. Uroczystości po największej części pochodzenia religijnego, sprowadzają tego rodzaju zahawy; w ówczas to z zadziwiającą szybkością i łatwością, budują się tymczasowe teatru z bambusu, bądź naprzeciwko świątyń, bądź też na obszernych odstonionych placach. Widowiska trwają przez kilka dni — aktorowie zaś są wynagradzani stósownie do zdolności swoich. Liczne ich kompanie dochodzą niekiedy w jednym mieście do 12 oddzielnych towarzystw: najwięcej słynne są w *Nankinie*. Podróżują po całym państwie, i nieraz zbierają znaczne summy za wido-

(1) Les cent pièces des *Youen*.

wiska w czasie świąt familijnych, u znakomitszych i bogatszych rodzin przedstawiane.

Aby dać wyobrażenie jaki jest zapaf chińczyków do zabaw dramatycznych, podaje p. Davis wykaz liczebny wydatków teatralnych, które się corocznie w *Makao* ponawiają. W teatrze będącym naprzeciwko wielkiej świątyni, blisko granicznego muru oddzielającego portugalskie posiadłości, wystawa 22<sup>ch</sup> sztuk, nie licząc kosztów budowy teatru, wynosi 2200 dolarów hiszpańskich. W drugim teatrze stojącym obok świątyni chińskiej blisko środkowej przystani, koszta rozmaitych reprezentacyi czynią 6000 dolarów. Wreszcie inne widowiska, w pewnych szczególnych tylko okolicznościach dawane, dochodzą w nakładach także do 6000 dolarów — około 1500 funtów szterlingów, (60,000 zł. pol.); — a dodać wszakże należy, że te koszta ponoszone są tylko przez szczupłą ludność kramarzy, rzemieślników, i kilku majątniejszych chińczyków, którzy mieszkają w *Makao* — jako w mieście po części portugalskiem.

Chińczycy jak zwykle niechętnie, a przynajmniej mało wiadomości wyższych przyznający cudzoziemcom, nie sądzili nigdy, aby sztuka dramatyczna mogła im być zwfaszczą w takim jak u nich stopniu znaną. — Tymczasem zdarzenie jakie zaszło w roku 1833 w *Makao* przekonało zdziwionych krajowców, że i Europejczycy, nie mniej jak oni lubią namiętnie i teatr i śpiewy. Towarzystwo śpiewaków włoskich z Neapolu z 2<sup>ch</sup> *signore* — i 5<sup>u</sup> *signori* złożone w powrocie z Ameryki południowej, przez Ocean spokojny udawało się do *Kalkuty*. Okoliczności zniewoliły ich przybić do *Makao* — gdzie zatrzymali się przez 6 miesięcy. — Wysta-



wiają dla nich na prędce teatr osobny, w którym ciż śpiewacy wykonali z jaknajlepszym powodzeniem większą część oper Rossiniego. — Chińczycy nie mogli się dosyć wydziwić, widząc i słysząc — jak zwykli mawiać w dialekcie kantonu, także pewien *sing-song*, przez barbarzyńców na ziemi ich niebieskiego państwa dokonany — a szczególnież też harmonią śpiewu — i *recitativ'a* do ich melodyi podobne. — Spomnieni artyści, wracając z *Kalkuty*, ponieważ najbliższa droga, przez przylądek dobrej nadziei wiodła, operę przeto włoską do koła ziemi ze sobą obwieźli.

W urządzeniu sceny nie uciekają się chińczycy wcale do złudzeń dekoracyi, nie mają ich wcale, a środki szczególne nawet, jakie ku temu celowi im służą, nie są wyższego rodzaju nad krzaki cierniowe, i wkoło nich latarnie, jeżeli idzie o wyobrażenie lub też wyszydzenie postaci księżycy; człowiek zaś jaki pomazany gipsem, lub okryty grubą jaką osłoną, oznacza — mur. Tak podobnie wódz siły zbrojnej na teatrze chińskim, otrzymawszy rozkaz udania się w odległą prowincyą, trzaska z bicia, chwyta za lejce, kilka razy niby to objeżdża scenę do koła, w pośród straszliwego wrzasku trąb, kotłów i *gongs*, — poczem zatrzymuje się nagle i ogłasza słuchaczom że: — już przybył na miejsce. Jeżeli wypada natrzeć na mury miasta, trzech lub czterech żołnierzy kładzie się jeden na drugim, i to oznacza — wał. —

Chińczycy pozostawiają wyobraźni widza lot daleko rozciąglejszy od nas: u nich akcja niekoniecznie w témże samém potrzebuje się rozwijać miejscu, jak to dzieje się w większej części tragedyi greckich. — »Nie należy nigdy murem sceny ogradzać» — mówi *Snug*

stolarz — tak się wyraża aktor chiński, mówiąc zapewne pod przenośnią o zakresie działań na scenie. — Indziej znowu uprzedza on, że: te trzy damy które tam przechadzają się, zrywają kwiaty; a powinienes wierzyć że na scenie jest ogród: — wkrótce potem opowiada, że: w témże samém miejscu nastąpiło rozbiście się okrętu, a sam musisz sobie winę przypisać, jeżeli tam nie widzisz morza i skał: — dalej mówi, że: straszliwy potwór będzie zaraz wybuchnął kłęby płomieni i dymu, a strwożeni widzowie powinni myśleć że są w pewnej jaskini, podczas — gdy w téjże chwili dwie armije, przez cztery pałasze i cztery tarcze wyobrażone, rzucą się na siebie: i to powinno choćby najmniej łatwowiernych przenieść na pole bitwy, umarłymi i konającymi zaślane.

Co do kostjumów, takowe są u chińczyków dosyć stosownie dobierane, a w pewnych szczególnych okolicznościach, bywają nawet rzadkiej wytworności. Ponieważ zaś sztuki ich po większej części są barwy historycznej, i dla ważnych przyczyn nie odnoszą się do wypadków, jakie nastąpiły od czasu podbojów tatarskich; kostiumy przeto chińczyków są takie, jakie poprzednio w narodzie ich były używane.

Bogactwo ich ubiorów teatralnych zastanawiało już w roku 1692 ambassadora rossyjskiego *Ysbrandt Ides'a*, który podówczas tak o niém pisał. — »Zaraz na wstępie pokazała się na scenie piękna dama (1), odziana

(1) W dziele (*Brief view of the chinese drama*) jest wzmianka, że role kobiet u chińczyków, nie są jak u nas przez aktorki odgrywane, ale w ogóle przez młodych dorodnych chłopców albo eunuków, podobnie jak to miało miejsce u Greków i Rzymian. Pani *Betterton* była podobno pierwszą w Anglii kobietą, która role *Julietty* i *Orfelii*, te dwa zachwycające utwory *Shakspear'a*, około roku 1669 odegrać miała.

przepyszną materią tkaną złotem, ozdobiona klejnotami i koroną na głowie. Odśpiewała rolę swoją wybornym głosem; — zwroty jęj postaci były powabne, poruszenia rąk wdzięczne — w jednej z nich trzymała wachlarz. Po ukończonym prologu, rozpoczynała się sztuka. Treścią jęj była historia, ułożona na cześć zmarłego monarchy chińskiego, który się dobrze zasłużył był krajowi. Ukazywali się naprzemian, to osoba główna w sukniach królewskich, trzymająca berło ze słońsiowej kości w ręku — to znowu różni dygnitarze, officerowie wyżsi w zbrojach, i orszak ze sztandarami, bębnami i t. p.«

Taniec jest chińczykom prawie nieznanym na scenie: wszelako w sprawo-zdaniach angielskich ambasad nowszych czasów, znajduje się wzmianka, iż: pomiędzy zabawami dramatycznymi, które przedstawiano na znakomitej uczcie, przez samego cesarza dawanej, miał także miejsce, jakoby — taniec — przez jednego mężczyznę wykonany. Był to młyniec (le tourbillon), w którym artysta prawdziwie cudowną rozwinął zręczność. Po zrobieniu wielkiego skoku, z ciałem wznak przechyloném wysunął się naprzód, i nie dotykając ziemi, z taką obracał się w powietrzu szybkością, że nie można było głowy odróżnić od nóg, które przedstawiały krańce koła, przez szczególny układ wszystkich ciała członków utworzonego. W czasie innej znowu biesiady, widziano dwoje dzieci bogato przybranych, które pomiędzy stołami biesiadników tańczyły pewien rodzaj menueta, robiąc w bardzo wolnych wymiarach, jedną tylko ciągle figurę — poruszenia zaś rąk i głowy nie były bez gracyi.



Już z powyższych doniesień łatwo wyprowadzić wniosek, że część materyalna teatru w Chinach, musi być jeszcze znacznie zaniedbaną: daleko większe zaś udoskonalenie przedstawia część literalna samego dramatu.

Chińczycy nie uznają ściślejsz różnicy pomiędzy tragedją i komedją: przedmiot sztuki i dialog, zakreśla prawa każdego z tych rodzajów dramatu. Wszelako linia demarkacyjna dość wydatnie jest wyciągniona. Tragedją stanowi charakter historyczny lub mitologiczny osób — wzniosłość i ważność osnowy rzeczy — dążność moralna akcji — oraz tragiczna katastrofa rozwiązania. W komedji zaś, osoby dramatu są zwykle niższego rzędu, a dialog będący już więcej w tonie potocznej poufnej rozmowy, przeplatany bywa żartobliwym trefnictwem (*bouffonneries*) i wesolą mimiką (*lazzi*).

Mają chińczycy oprócz tego w znacznej ilości sztuki trywialne i dosyć skromność obrażające, co ztąd pochodzi, że w ich utworach dramatycznych są podziały względnie do ukształcenia i gustu klas wszystkich mieszkańców. Dla tego też na uroczystościach rodzinnych, na które sprowadzani bywają aktorowie, dyrektor towarzystwa zwykł wprzód naczelnikowi rodziny lub znakomitszej osobie z biesiadników, przedstawiać repertorium swego teatru — a to w celu wybrania sztuki odegrać się mającej. Lista sztuk dochodzi niekiedy i do 60, a aktorowie są przygotowani którąkolwiek z tychże w każdym czasie odegrać.

Podział sceniczny dramatu więcej istnieje na papierze, niż w wystawie jego. W sztuce z pięciu oddziałów złożonej, pierwszy zowie się »*Otworzenie*«, a cztery inne »*Zamknięcie*«. Uwagi dla aktorów wypi-

sane są jak w sztukach naszych »wstępuje« i »zstępuje« — co znaczy: wchodzi, odchodzi — a mówić po cichu lub na stronie, wyrażają chińczycy w słowach »szepnąć do pleców« drugiemu. W tym to sposobie, w jednej ze »sto sztuk« kochanek spotkawszy swoją ulubioną, mówi (na stronie): zmieniała strój wczorajszy, a teraz ma w istocie postać bóstwa.«

Nieskończona ilość nazw technicznych oznacza i gatunkuje osoby w rozmaitych rolach i stopniach do dramatu powołane — jak to i w teatrach europejskich przyjęto (1).

Proza po większej części w dramatach autorów chińskich przeplatana jest poezjami lirycznymi, śpiewami, w których chińczycy także bardzo się kochają. W przekładach jednak ich sztuk teatralnych na języki europejskie, rzadko który z pisarzy odlewał część liryczną, jako zapełnioną przenośniami (alluzjami) do rzeczy im nieznanymi, oraz postaciami (figurami) języka, trudnemi dla niekrajowców do odsłonięcia. Odziały muzyczne w sztuce zawierać mają również przeskoki — (tirades) najnamiętniejsze, i dla tego też właśnie zamieszczone są tylko w rolach głównych osób (2).

(1) Znajomsze są: *père noble*, *ingénue* — *prima donna* — *jeune premier* — *débutante* — etc.

(2) Pod względem muzycznym, przytoczymy tu zdanie pana Hütner, członka ambassady lorda Macartney:

„Gamma chińczyków nie jest dokładną, gdyż klucze w ich muzyce są ciągle zmienne, to jest: — błędzą od *bemoł'ów* do *krzyżyków* i naprzemian: dopiero odgłos stósownego dzwona, sprowadza je do właściwego tonu. W instrumentach swych nie dociekli nigdy bytu pół tonów, a o generał-basie, żadnego nie mają wyobrażenia.

Pan *Bell* i inni z dawniejszych podróżnych, opisując wrażenia jakich doznali w czasie przypatrywania się scenicznemu widowiskom chińskim, zaledwo ich zewnątrzność, obrazowość, ocenić byli w stanie, gdyż nie znali dobrze języka krajowców. Pierwsze dopiero próby dramatyczne chińskie, dał nam poznać na początku zeszłego wieku w tłumaczeniu francuzkiem, młody Jezuita *Prémare*, rezydent w *Pekinie*. Był on nader biegłym w znajomości języka chińskiego, czego dowiódł w piśmie: »*Notitia linguae sinicae.*« Przełożony przez niego dramat pod tytułem: »*Sierota Tszao*« (*L'Orphelin de Tchao*), posłużył *Voltaire*'owi do układu jednej z najlepszych tragedyi swoich. — Tłem téj sztuki jest zdarzenie zaszłe na lat 100 przed narodzeniem *Konfuciusza*.

Jakkolwiek byłaby liczna orkiestra, każdy z grających oddaje na swoim instrumencie jednocześnie tę samą, co i drudzy nótę; w pewnych szczególnych jednak razach uważałem, iż znaczna ilość instrumentów odzywała się w oktawach górnych, podczas gdy inne grały w dolnych czyli w basie; co miało niejaki do harmonii zbliżenie: bardzo zaś mało, lub wcale nie wiedzą o akkompaniamencie. — Na tak ograniczonej podziałce muzycznej, mają pewne znaki na określenie wartości każdej nóty; używają ich do przypomnienia ogólnej melodyi. Nie wiadomo wszakże, czyli i ten system jest ich wynalazku, lub czyli go też Jezuitom są winni; powiadają bowiem, że cesarz *Kang-hi* bardzo się zadziwił, gdy ojciec *Pereira* notował sobie melodyą chińskiej sztuczki przed nim odgrywaną, a potem ją powtórzył.

Instrumenta ich są bardzo liczne; składają się z rozmaitych rodzajów gęśli, lutni, gitar, fletów i innych dętych. Mają także i skrzypce o trzech strónach, oraz pewny gatunek harmoniki z drutów żelaznych, po których



»Pewien wódz wojska zagarnąwszy posiadłości domu *Tszao*, postanawia wytępić cały ród téj familii. Jeden z wiernych domowników ocala jedynego potomka pfcii mężkiej, ukrywa go, i wychowuje jako własnego syna swego. Sierota wzrasta w niewiadomości swego prawdziwego stopnia w kraju — w młodzięńczych dopiero latach, gdy przysposobiony ojciec jego, odsłania mu tajemnicę jego urodzenia — chwyta za broń — mści się za rodziców i odzyskuje prawa swoje.« — Doktor *Hund* upatruje w téj sztuce podobieństwo w wielu sytuacjach z *Elektrą Sofoklesa*. Nie trudném byłoby oznaczyć wiele innych jeszcze tego rodzaju podobieństw z dramataми starożytnéj Grecyi pisarzów; i tak, pier-

uderzają dwoma pałeczkami z bambusu: — dalej różne systemata dzwonów i sztab z metali dźwięcznych, wreszcie kotły skórami węzów pokryte: stróny zaś u instrumentów są jedwabne i żelazne. Oprócz powyżéj wymienionych, pewien instrument chiński wielce naśladuje dudę — czyli kozę szkocką, z tą różnicą, że nie ma jak w téj klapki ha ton nosowy do nieustannego dudnienia. Melodya chińskiej i kaledońskiej kozy tak jest podobną, że zwracała szczególną zawsze uwagę Szkotów, którzy w Chinach byli.

Zdaje się, że uprawa muzyki w Chinach bardzo odległych sięga czasów, bo sam *Konfucyusz* często o niej wspomina; pochwały zaś, jakimi ją zaleca, powinnyby były sprowadzić dotąd większy jéj postęp. Lecz pomimo téj niedokładności sztuki i jéj niedokładniejszych jeszcze przepisów, wielu z chińczyków mają ucho trafne, jakkolwiek złym jest bardzo ich smak narodowy w muzyce. I tak, kommissarz rządowy w Makao, odwiedził raz pana *Davis* w chwili, gdy grano właśnie na fortepianie pewną kompozycyą krajową — w pamiętnikach podróży pana *Barrow* zamieszczoną; — zachwycony urzędnik, okazał przyjemne zadowolenie, i zaraz kompozycyą i nadał nazwę właściwą.

wsza osoba która na scenę występuje, daje się poznać słuchaczom, podobnie jak w teatrze greckim, przez monolog, mianym w zastępstwie prologu. Lecz pomimo tej niewłaściwości form i użytku monologów (1)— (bo jakże dziwna jest widzieć osobę postępującą naprzód, i mówiącą do siebie samej: — jestem ten i ten, — nazywam się tak—to i to zrobiono—to nastąpi—i t. p.);— oba teatry grecki i chiński, mówi pan Davis, muszą być uważane za twórcze, podczas: gdy większa część innych teatrów są rzeczywiście tylko naśladownicami.

W innym dramacie tłumaczonym przez pana Davis pod tytułem: »*Kłopoty Hana*« miśość i wojna, tworzą osnowę pełną zajmujących obrazów. Cel moralny akcji dąży widocznie do wskazania zgubnych skutków miękości władców. Przedmiot wyjęty jest z owjej epoki roczników chińskich, kiedy cesarze chińscy aby odeprzeć napady Tatarów, byli zmuszeni dawać im córki swoje za żony. Tragedya rozpoczyna się monologiem samego Hana Tatarów, w tych słowach:

»Skierowaliśmy drogę naszą na południe, zbliżając się ku granicy, celem utwierdzenia sojuszu i zawarcia bliższego związku z rodem monarchy chińskiego. Imieniem mojem wyprawiony wczoraj poseł z darami lennemi, pozyskać ma dla mnie rękę księżniczki. Niewiem tylko, czyli cesarz przyjmie chętnie układy — i uroczystą na nie przysięgę wykona. — Zachwycająca piękność pory roku, wywabiała z pośród step piaszczystych, ryce-rzów naszych na łowy. — Oby się im tylko poszczęściło,

(1) *Schlegel* przyrównywa je do napisów, jakie wychodzą z ust osób, przedstawianych na dawnych obrazach.

bo my Tatarzy pól żadnych nie mamy; nasze łuki i nasze strzały, jedyne dobro nasze stanowią.«

Następnie pokazuje się ulubiony mandaryn cesarza, i w innym znowu monologu uprzedza, w jaki sposób panem swoim rządzi, zniewalając go do odrzucania wszelkich rad mędrców i do używania rozkoszy jedynie w towarzystwie kobiet pałacu swego. — W téj chwili nadchodzi sam monarcha chiński — poleca pierwszemu, aby we wszystkich jego cesarstwa prowincjach, pozgromadzał najpiękniejsze dziewice, a jemu (cesarzowi) nadesłał ich wizerunki, iżby mógł zrobić wybór żony dla siebie. — Mandaryn odjeżdża i poruczonej sobie missyi nadużywa, wydzierając znaczne summy pieniędzy tym, których łudził nadzieją związku z panującym. — Wyszukał nareszcie młodą osobę, która wszystkie poprzednio widziane przewyższyła cudną pięknoscią — była to córka ubogiego rolnika. Ponieważ nie mógł u niego zaspokoić mandaryn chciwości swojej, zeniścił się przeto na nim, przesyłając monarsze zeszepeony obraz młodéj dziewczyny. — Los jednak zdarzył, że ją cesarz sam spotkał w przejeździe swoim po kraju, a wdziękami jéj uderzony, starał się dociec, jak dalece przez powiernika swojego był oszukany.

»Odźwierny żółtej bramy — rzecze, przynieś nam ten obraz, abyśmy jemu przypatrzeć — i bliżej nad nim zastanowić się mogli, (*ogląda obraz*). Ah! jakże on zaćmił czystość klejnotu, świetnego jak jesienne wawy morza! — (*do sługi pałacowego*) — oświadczył gwardyi, że będzie nam przyjemnie, gdy każe ściąć głowę naszemu *Mao-yan-szu*, a potem niech przyjdzie donieść nam, że »tak spełniono.«



Zdrajca jednak ucieka, — przybywa szczęśliwie do obozu Tatarów, i tam pokazuje Hanowi podobny obraz owój pięknej córki rolnika, a przebiegły w podstępie, namawia go — aby tej a nie innój od cesarza zażądał. — Han wyprawia bez odwłoki posła do monarchy chińskiego, odgrażając się, że w razie odmowy, jako nieprzyjaciel do państwa jego wtargnie. — Cesarz osłupiał, nie wie co czynić, doradzczy nalegają, aby nie szedł za popędem namiętności, ale raczej miał na względzie, dobro kraju, i dla niego poniósł niezbędną, mimo nieszczęścia swego ofiarę. — Tymczasem rozpaczający monarcha, przebył już znaczną część drogi w towarzystwie tej, którą dopiero co do stopnia księżniczki wyniósł: — nakoniec opuszcza ją — a rozstanie się ich obojga — prawdziwie że serce rozdziera. — Scena ta wiele współczucia obudza, a wyrazy monarchy, silnym tchnące zapałem — rzewną przenikają boleścią. — Wkrótce potem dopełnia się miara nieszczęścia — katastrofa. Tatar uprowadza zdobycz swoją, przybywa nad brzegi rzeki *Amury*, inaczéj *Saghalian*, która w morze *Ochockie* wpada.

KSIEŻNICZKA.

W jakiejże stronie jesteście?

HAN.

Nad brzegami rzeki *Smoka-czarnego* (1), która nasze posiadłości od Chin oddziela. Jój brzeg południowy tworzy granicę cesarstwa, od brzegu północnego, ciągną się kraje naszemu berfu uległe.

(1) Tak przezwał chińczycy tatar *Saghalian-sula* „rzeka czarnej wody.“ — I tu napotyka się znowu pewna styczność pomiędzy mitologią chińską a grecką. Smok chiński jest w istocie hy-

księżniczka (do Hana).

Królu wielki! dozwól niech wzniosę czarę wina — oto już święcę toast ofiarny. ku południowi — jest to ostatnie pożegnanie moje z cesarzem... (*wylewa ofiarę*). Władzco Hanie, to życie już się skończyło, czekam na ciebie w drugim!

Domówiwszy tych słów, rzuca się w rzekę i w nią ginie.

Tragedya mogłaby na tém się skończyć. — Han w żalu swoim, wznosi dla nieszczęśliwej księżniczki grobowiec nad rzeką; a z większą niżby można było spodziewać się wspaniałością, wyrzeka się wszelkich do cesarza roszczeń — i donosi mu, że mu wyda sprawcę jego nieszczęść. — Wszelako jeszcze jeden akt przedłuża sztukę: — widać w nim jak monarcha chiński zasypia, księżniczka pokazuje mu się we śnie, i o losie go swoim zawiadamia; — widmo wojownika tatarskiego w tymże samym objawia się szasie — płoszy postać pierwszej, i tym sposobem cesarza przyjemnego marzenia pozabawia. — Ostatni przebudza się, słyszy krzyk dzikiej gęsi, godło rozłączonych kochanków, i rozwodzi żale swoje nad stratą ulubioną księżniczki. Sztuka kończy się przybyciem posła od Hana Tatarów, który odnawia przymerze z cesarstwem, a wiarołomnego *Maó-yan-szu* po zasłużoną karę za zdradę pod sąd cesarza oddaje.

Pan *Stanisław Julien* professor języka chińskiego w Paryżu, wy tłumaczył ze zbioru *Sto sztuk*, na francuzkie dramę — pod tytułem „*Koło kredowe*“ (*Cercle*

drą o jednym łbie, a w ognie potworu po morskich falach rozpuszczonym i w biegu wężowym rzek, jakie zgłębia, dostrzedz można spólnego pochodzenia hydry u chińczyków i u greków.

de craie). Główne działanie w tej sztuce, tak jest podobne do *Sądu Salamona*, że możnaby mniemać, iż jakaś odległa tradycya o owym pamiętnym wyroku podała może chińczykom pomysł do tej dramy. Treść jej taka. — Dwie kobiety poczytują się za matkę jednego i tego samego dziecka. Sędzia przed którym toczy się spór, nakazuje dla dojścia prawdy naznaczyć kredą koło na podłodze izby sądowej, a dziecko postawić w środku. — Ogłasza potem, że przyznanem zostanie tej, której się powiedzie wyrwać je z koła, pomimo obrony rywalki. Fałszywa matka nie mając wcale politowania nad dzieckiem, łatwo je zdobywa na prawdziwej, która z obawy, aby owoc jej miłości nie uległ kalectwu jakiemu, nie śmie zrobić użytku ze wszystkich sił swoich. — Zręczny urzędnik — jako „drugi *Daniel* na sąd przybyły (1)“ — przyznaje wygraną ostatniej.

Nie we wszystkich jednak dramatach zachowaną jest ta sama jedność akcji — często od niej odstępują chińczycy; wszakże podobne przekroczenie przepisów, niejednokrotnie i w teatrach europejskich pojawia się: — dostrzedz go nawet można i pomiędzy 33<sup>ma</sup> tragedjami greckimi, jakie czasów naszych doszły (2).

Co się dotyczy komedyi — do tej znajdują chińczycy niewyczerpane źródło, tak w rozlicznych stosunkach domowego pożycia, jak w rozmaitych wypadkach publicznych, w uroczystościach i ceremoniach religijnych

(1) Słowa Shakespeare'a w ustach *Gracyana* — jednej z osób dramatu *Merchant of Venice* (akt V.)

(2) Jedność akcji nie jest wcale zachowaną w *Herkulesie szalonym Eurypidesa*, a podobnie *Eschiles* w *Agamemnonie* i w *Próżbach*, — a *Sofokles* w *Trachinach* nie mieli ścisłego względu na jedność czasu.



nawet. Intryga zawiewuje się w ich komedyi żywo — działyanie rozwija się z zainteresowaniem widza, a koniec bawi lub cieszy go zawsze.

Nowy dziennik azyatycki (*Nouveau Journal Asiatique*) często zamieszcza całe komedye chińskie prozą a nawet i wierszem w przekładzie francuzkim pisane. Z przytoczonego zaś powyżej już zbioru *Stu sztuk* dramatycznych p. Davis, dopełnił w roku 1817 tłumaczenia jednej komedyi chińskiej pod tytułem „*Dzie-dziec w starości*“ (*L'Héritier dans la vieillesse*). Odśłania ona zaciemniony przed nami charakter i zwyczaj krajozców — wielkie i uroczyste znaczenie, jakie przywiewują do ofiar na grobach ich przodków czynionych — jakoteż do narodzin potomków męzkich, którzyby po ich zejściu ze świata takie same libacye odbywać, a tém samém pamięć ich na ziemi przedłużać mogli.

*Liu-tsong-szen* zamożny właściciel ziemski, w podeszłym już będąc wieku, ubolewa nad brakiem potomka w linii prostej, któryby na resztę dni jego rozlewał balsam pociechy — i spełniał pobożne libacye na grobie jego. Tym celem — jak ów Patryarcha chaldéjski — za zgodą prawej małżonki swojej *Li-szi* — inną z pomiędzy niewolnic przybraną niewiastę przypuszcza do praw żony: aby zaś u nieba wyprosić sobie syna zamiast córki, składa na ofiarę rewersa różnych summ pieniężnych — i takowe na korzyść dłużników swoich, nie zrealizowane pali. — Zaraz potem odjeżdża na wieś, powierzając przybraną niewiastę i zawiązane już w niej błogie nadzieje, pamięci zamężnej córki swojej. — Zięć jego z obawy utraty znacznej części majątku, na przypadek, gdyby żona jego, a córka *Liu-tsong-*

*szen'a* miała w przyszłości spadek po ojcu, z spodziewanym nie długo może bratem swoim podzielić, zwozdi teścia udanym żalem i fałszywą wieścią, jakoby przybrana niewiasta z domu jego zniknęła. — Na tę wiadomość strapiiony starzec rzewnemi zalewa się łzami, siedm dni pości — i rozdaje hojne jałmużny w bliższej świątyni.

Z nadchodzącą wiosną cała familia zgromadza się na groby przodków swoich, aby ich wsparcia i opieki przyzywać. Stary *Liu-tsong-szen*, — prawa jego żona *Li-szi*, nie szczędzą kosztownych ofiar, na cześć zmarłych członków swój rodziny: — ale oburzenie ich jakże jest wielkie, kiedy ani córki, ani zięcia w świętym miejscu nie znajdują. Tylko biedny *In-sun* synowiec *Liu-tsong-szen'a* zapomniany, oddalony od krewnych, dla ubóstwa pogardzony, a szczególnie nieulubiony od żony stryja swego, z powodu dawnych nieporozumień, jakie pomiędzy nią a jego rodzicami zachodziły — spełniał na ustroniu, ile mu stan jego pozwalał, pobożną ofiarę i gorące serca modły wznosił do umarłych przodków. — W oczekiwaniu przeto na członków familii swojej *Liu* z żoną sami obrzęd rozpoczynają:

LIU (do żony).

„Żono odwróć się ku téj stronie — tu rodzice ojca mojego spoczywają.“

LI-SZI.

„Rodzice ojca męża mojego, zlewajcie na ród nasz błogosławieństwo wasze. — Rodzice ojca męża mojego, obyście jak najprędzej niebiosa zamieszkali!“

LIU.

Teraz przejdźmy do tych tu grobów.

LI-SZI.

A któż w nich pochowany?

LIU.

Moi własni rodzice.

LI-SZI.

„Rodzice męża mojego — gdy się już żywot wasz zakończył — bądźcie nieśmiertelnemi po zgonie.“

LIU.

Teraz tędy...

LI-SZI.

Czyjeż to są groby?

LIU.

Mego brata — i jego żony: — a ojca i matki *Insun'a*.

LI-SZI.

Jakto — oni tu są pochowani! To chyba na hańbę moją, każesz mi oddawać cześć niższym odemnie; godność moja zbyt się nad ich stan wynosi, aby mi przystało na ich grobach ofiary czynić!

LIU.

Za życia — bez wątpienia — byli oni niższemi od ciebie, ale dziś — już ich nie ma! Ach! przemów tylko: „gdy się już żywot wasz zakończył — bądźcie nieśmiertelnemi po zgonie.“ Jeżeli mnie kochasz żono moja, przemów te słowa, zwykłej rotę dla umarłych.

LI-SZI.

Dobrze więc, będę ci posłuszną. (*Na stronie*). „O wy dwie najmłodsze gałązki szczepu *Liu* — nadstawcie ucha z głębi mogił waszych! Przypomnijcie sobie, żeście za życia nie jednej troski nas nabawili przez nadużycie stronnej przychylności waszego ojca, i waszej matki ku wam; wszelako szczupły zakres dni dostał się



wam w udziale, musieliście żywot opuścić, pozostawiwszy na ziemi tego nędznego *In-sun'a*, który ciągle natrętną dłoń do nas wyciąga — i tylko we drzwiach zawadza. Oby też jak najprędzej kaleką został, lub go gdzie w drodze zabito: oby...

LIU.

Czy prędko modły swoje ukończysz?

LI-SZI.

Zaledwo czas miałam usta otworzyć.

LIU.

Żono — a nasze zwłoki, gdzie też po stu latach, spoczywać będą?

LI-SZI.

Jużem obrała miejsce, na szczycie tego pagórka, przypatrz się — jak te wielkie — rozłożyste drzewa go oceniają — tyle z nich będzie baldachinów. Tak — tam będziemy po stu latach spoczywali.

LIU.

Lękam się żono — czy tylko nas tam pochowają!.

LI-SZI.

A to dla czego?

LIU.

Wierzaj mi — nic z tego nie będzie: — patrz oto tutaj nas złożą.

LI-SZI.

Tutaj! w tej nizinie — tak wilgotnej, tak smutnej — nigdy na to nie zezwolę. Nie — nie — tam wysoko, mówię ci.

LIU.

Niestety! — obojeśmy podobni do dwóch w gruzu zwalających się kolumn — ani syna, ani wnuka do wsparcia nas nie mamy. Po stu latach kiedy już głąbo-

ko ciała nasze w ziemię spuszcza — naprózno by grobowce nasze, za radą kapłanów i gwiazd-badaczy ku dobrej i szczęśliwej skierowane były stronie — i to miejsce spustoszałe jednak zalegniemy!... Któż bowiem na dniu ofiarnym (1<sup>o</sup> i 15<sup>o</sup> w miesiącu) przybędzie ze łzami w oczach, nagrobki nasze złożonym zdobić papierem — i palić kadzidła na cześć naszą! — Żono — otóż — nie będziemy mogli być — tam gdzieś mówią — pochowani — ponieważ syna nie mamy!..

LI-SZI.

A nie mamyż to zięcia i córki?

LIU.

Ah! w istocie nie przyszło mi na myśl, a i czemuż tak długo ich nie widać? —

W ciągu dalszej rozmowy *Liu* — postrzega modlącego się *In-sun'a* poznaje w nim swego synowca — a zbudowany jego religijnymi cnotami, rozczulony jego uległością — i pamięcią o duszach przodków — postanawia go za przyszłego dziedzica swojego uznać, zięciowi zaś swemu i córce, jakkolwiek i oni z wielką wspańiałością i z processją tamże przybyli — gorzkie czyni wyrzuty za tak bezprzykładnie spóźnioną pobożność, i na zawsze wzbrania im przystępu do siebie. — Wszelako ci w rocznicę urodzin starca wypraszają sobie pozwolenie odwiedzenia go, aby mu powinny złożyć szacunek i życzenia. — Jakże się niespodzianie starzec zadziwia, kiedy córka wprowadza znikłą tak dawno — niewiastę przybraną — i malenkiego syna jego. — W zbyt ku radości rozdziela swój majątek pomiędzy córkę, synowca, i syna swego. — Cała rodzina wynurza niebia uczucia wdzięczności za tak wielkie dobrodziejstwo —

że jój poważany zwierzchnik, na osłodę późnych dni swoich doczekał się — „dziedzica“ (1).

Komedia ta jest w 5ciu aktach, a wypadki tak szybko po sobie następują, że nie wiedzianoby wcale, iż 3 lata upłynęły od zawiązania akcji, gdyby nie wzmianka o wieku dziecka, które w ostatnim akcie na scenę przychodzi. — Uroczysta zaś powaga i wziętość, zwykła przy obrzędach pogrzebowych, jest rdzenią, okółto której całe działanie się toczy.

Może jednak więcéj nad sam rozbiór sztuk podobnych, posłużą do poznania ich całe sceny, jako wydatniéj niektóre szczegóły charakterów malujące. —

Pan *Bazin* starszy, członek towarzystwa azyatyckiego w Paryżu, zamieścił na końcu dzieła p. *Pichard*

(1) Liczne są powody, dla których chińczycy pragną gorąco mieć potomka po mieczu: leżą one częścią w politycznych zasadach kraju, dążących do zapewnienia mu jak największej ludności, częścią w poważaniu i sławie jakiej doznają najstarożytniejsze rodziny. — W tych to widokach familie wiążą się w rozciągle korporacye, raz aby bytność swoją ile możności uwiecznić, powtóre aby ułatwić, i zabezpieczyć sobie wszelkie potrzeby do życia. — Na tém téż opiera się ów powszechny w Chinach, system *agglomercyjny*, (jednoczenia się) na zasadach jaknajwiększej oszczędności oparty. — Cesarz *Kang-hi* ku uczczeniu uroczystych tego rodzaju instytucyi wspomina: że dziewięć pokoleń, pod jednym i tymże samym niegdyś żyło dachem; a w familiach *Tszang-szi*, oraz *Kiang-tszu*, siedemset osób wspólnie powszedni chleb pożywało. „—Niechże więc wasza cześć dla waszych przodków objawia się przez miłość wzajemną! Obyście byli tak jak potoki z jednego wypływające źródła, lub jak gałęzie drzew, z jednego szczepu wyrosłe.“



(tłumacza p. *Davis*) niektóre ważniejsze akta lub sceny z różnych dramatów chińskich na francuzkie przełożone. Pomędzy temi najwięcej zajmuje wyciąg z komedyi chińskiej pod tytułem „*Skąpiec*“ w przekładzie p. *St. Julien*.

W *otworzeniu* czyli w akcie 1szym mieszczą się sceny objaśniające różne szczegóły, które na wiele lat główną jej akcją poprzedziły. W jednej z tych scen postanawia skąpiec (nazwiskiem *Ku-żin*) przysposobić sobie syna, i tym końcem umawia się o kupno młodego chłopczyka z biednemi jego rodzicami, z dalekiej prowincyi przybyłemi.

Oto osnowa kontraktu sprzedaży owego chłopca, dyktowana przez skąpcę swemu rządcy i razem sekretarzowi:

»Zobowiązujący się niniejszą umową, zowie się *Tsze-u*, bakafarz. — Ponieważ nie ma pieniędzy i żadnego sposobu utrzymania się, zamierza sprzedać — i sprzedaje NN. własnego syna, mającego lat NN. — bogatemu właścicielowi zwanemu — *Prze-zacny Ku-żin*, a który jeszcze zaszczycony jest tytułem *Yuan-waji* (1).

— »Każdemu wiadomo, że Jego dostojność ma wielki majątek; dosyć przytoczyć tytuł *Yuan-waji*, — poco dodawać wyrazy: — bogaty właściciel?

— »Czyś postrzelony *Tszin-te-fu*? — czy ty mnie chcesz nauczać? Jakże — to ja nie jestem bogatym właścicielem, proszę uniżenie! — czy ja żebrak jaki? Nie inaczej — bogaty właściciel, bogaty właściciel. Na końcu kontraktu dodasz jeszcze klauzulę: — »że — po

(1) Znaczy tyle co w angielskiém *squire*, koniuszy.

ugodzeniu się, któraby ze stron cofnąć się chciała, zapłaci za zawód kary — 1000 uncyi srebra.

— Już napisano. Lecz jakąż rzeczywiście sumę przeznaczają mu Jego dostojność za syna.

— »Nie kłopot się o to; jestem tak bogaty, że nie byłby w stanie przez całe życie wydać tych pieniędzy jakiemby go zasypał, gdybym chciał tylko moim małym palcem pokiwać.«

Bakalarz podpisuje z ufnością, — pewny, że wielka summa będzie za jego syna podana, skoro sama wysokość kary, za zawód ustanowionej, tak jest znaczną. *Tszin-te-fu* przynosi kontrakt podpisany *Ku-żi-n'owi*, który go się zapytuje — czyli bakalarz już odjechał?

— A to jakim sposobem? — Jego dostojność — jeszcze mu kosztów utrzymania nie zapłacił.

— Chyba bez zmysłów — i bez mózgu być musisz *Tszin-te-fu*. Człowiek ten nie mając wcale ryżu do wyżywienia syna swojego, właśnie w tej chwili mi go sprzedał, aby był w moim domu żywiony — i aby jadł mój ryż. Wreszcie — nie będę się już domagał zwrotu kosztów za żywność — ale z kądzie on ma prawo dopominać się o takowe?..

— Piękne zobowiązanie — jednakże ten człowiek nie ma o czem inném wrócić do domu!

— Ha — kiedy więc nie chce dopełnić warunków umowy, oddaj mu syna, a niech mi zapłaci 1,000 uncyi srebra za zawód.

Wszelako skąpiec daje się ubłagać prośbami poczciwego *Tszin-te-fu* — i udziela jedną uncją srebra (7 fr. 50).

— To chyba na żart?.. na urągowisko?..

— O nie należy tak mało cenić kawał srebra, na którym odbito wyraz — *pao*: (rzecz kosztowna) wydatek taki niczem ci się wydaje, a mnie wnętrzości wrywa. — Ale już i tę ofiarę poniosę, aby tylko uwolnić się od niego; a teraz jak chce, niech bierze lub zostawi.

Proszę zgadnąć co powiedzą rodzice, gdy *Tszin-te-fu* oznajmi im ten wniosek. Nie — zgadnąć tego niepodobna: — i to jeszcze matka wykrzykuje: »Jakto! jedną uncyą srebra, — zatoby nie dostał ani *lalki porcelanowej*. — Jeżeli podobna odpowiedź nie wiele przystoi matce, gdy ją objawiono skąpcy, zwrot jego uwagi jest wyśmienity: — »Zapewne, odrzekł, ale też *lalka porcelanowa* nie jé ryżu i na koszta nie naraża.«

Pomimo przesady śmieszności i dziwaczności, jaka się nieraz w tej sztuce napotyka, nowością i szczególnem zainteresowaniem, zaleca się *Akt IV* — z którego załączamy następnym urywek.

»*Ku-żin* będąc wdowcem, tetrycjeje, opada na siłach — wycieńczony, dogorywający, wolnym postępuje krokiem, na ramieniu przysposobionego syna swojego wsparty.

»Ah! jakżem słaby! (*wzdycha*). Niestety! dla człowieka cierpiącego, jakże dzień każdy jest długim! (*Na stronie*). Wkrótce lat 20 upłynie — jakem tego młodego szafawifę — tego wietrznika, za mój krwawy grosz nabył. — Ja na siebie nic nie wydaję, ani denara, ani pół denara, a on świstak, on nie zna wcale wartości pieniędzy. Dla niego pieniądze są tylko środkiem nabycia odzieży i żywności, a z resztą jak bółtem niemi pomiata! Alboż on czuje jak śmiertelne



męczarnie serce moje dręczą, kiedy zmuszony jestem koniecznie  $\frac{1}{10}$  uncyi (75 cent.) wydać! —

— Mój ojczy, czybyś się nie chciał czém posilić teraz?

— Synu mój! — miałem ci właśnie powiedzieć, że ta choroba powstała we mnie ze zbytniego gniewu. W tych dniach miałem wielki apetyt na kaczkę pieczoną — poszedłem na targ, tam — do owego sklepiku — wiész przecie. Właśnie tylko co upieczono kaczkę, po której spływał sos zawiesisty. Niby targując się o nią, chwytam ją ręką, i pięć palcy moich zapuszczam w nią tak dokładnie, że się sownie sosem oblepiły. Powracam do siebie, nie kupiwszy kaczkę — wołam, aby mi dano talerz ryżu w wodzie gotowanego. Za każdą łyżką ryżu, oblizałem palec jeden. Po czwartej łyżce, nagle mnie sen zmorzył, i na tej tu ławce drewnianej — zasnąłem. — W tém, — któżby się był spodział — podczas snu mego, — pies piąty palec mi oblizał. Kiedym po przebudzeniu się postrzegł tę kradzież, tak gwałtownie uniosłem się gniewem, że aż zachorowałem. — Czuję teraz jak od dnia do dnia pogorsza się słabość moja; ah! — jam już umarł. Ale cóż robić — trzeba zapomnieć na chwilę o tej oszczędności — i znowu wydać pieniądze. — Mój synu radbym zjeść trochę grochu tartego.

— Natychmiast, — pójdę więc kupić go za paret liardów?

— Czyś oszalał. — Za jeden liard — i tak dosyć będzie.

— Za jeden liard! . ledwobym pół łyżki dostał, a i któryż kupiec chciałby mi sprzedać tak mało? .

*(Służący przemawia coś po cichu do młodzieńca).*

— Kupże już wreszcie za jedną uncją srebra. (*Na stronie*). »Jeżeli kupi za 5 liardów grochu, zamieści w księdze wydatków, że mi zaliczył 5 liardów — a jutro zażąda już ich zwrotu!..«

Młodzieniec kupuje grochu za 10 liardów, zamiast za jeden; ale nie mógł ująć czujnego ciągle oka skąpcy, i za powrotem doznaje gorzkich wyrzutów.

— Mój synu, postrzegłem w tej chwili, żeś wziął 10 liardów i wszystkie na ten groch stracił! — Czyż można tak marnować pieniądze?..

— Ależ kupiec pozostał mi winien jeszcze 5 liardów reszty ze sztuki srebra jaką mu dałem, później upomnę się ich u niego.

— A czy też — zanim powierzyłeś mu resztę summy, zapytałeś się go o nazwisko, — dowiedziałeś się, jacy są jego sąsiedzi z prawej, jacy sąsiedzi z lewej strony?—

— Mój ojczu! pocóż się dowiadywać o jego sąsiadach?

— A jak się wyprowadzi i ucieknie z mojemi pieniędzmi, nakimże chcesz abym potem moje 5 liardów poszukiwał.

— Mój ojczu, pragnę, póki jeszcze żyjesz, kazać wymalować obraz — *bóstwa szczęścia* — (1) aby przychyl-

(1) W związku z tą myślą, lubo w odleglejszym nieco ustępie od materii naszej, przytoczę słów kilka o rysunku malarstwie — i rzeźbie. — Rysunek nie zajmuje w Chinach tak wysokiego stopnia jaki mu w Europie naznaczają: mało jest tam do niego zachęty publicznej, i dla tego nie wiele się w nim ćwiczą. — W pracach które nie wymagają ścisłego zachowania przepisów perspektywy, okazują się dosyć zręczni: i tak przedmioty z królestwa roślin i zwierząt

ność jego pozyskać dla twojego syna, dla wnuków, i dla najdalszych potomków twoich.

— Mój synu! kiedyć już koniecznie chcesz mieć obraz *bóstwa szczęścia*, strzeżże się kazać go zprzo-

z wielkim rysują talentem, a nie wyrównywa świetności i żywym odmianom ich farb *w kolorowaniu*. Naturaliści angielscy, często używają artystów chińskich w Kantonie i w Makao do malowania zwierząt i krzewów, jakie z zupełnym wykończeniem wyrabiają.

Czego jednak nie znają w sztuce malarskiej — to są *cieni*, tych nie używają nigdy. Pan *Barrow* donosi, że gdy mandaryni oglądali u niego obrazy przez europejczyków malowane, z zadziwieniem pytali się, czyli twarze tychże obrazów w oryginałach miały inny kolor na prawym a inny na lewym policzku? Cień nosa uważali za wielką wadę skóry; inni sądzili że tylko była przypadkowa.

W największej wziętości są u nich szkice różnych przedmiotów na drzewie do oprawy ksiąg użytym, — oraz malatury wodne atramentem chińskim, na pięknym papierze lub jedwabnej materji wykonywane: najulubieńszy zaś przedmiot ich ćwiczeń jest *bambus*, wystawiają go we wszystkich epokach jego wzrastania.

Malatury na porcelanie znakomitą ilość artystów zatrudniają — dzieła z wielu tomów złożone, téj jedynie sztuce są poświęcone, a osobne nawet bóstwa nią się opiekują.

Nie wiele wyżej postąpili chińczycy w snycerstwie; niezgrabne też są ich satyry, ale za to dosyć mają zręczności *w modelowaniu*: i dla téj to przyczyny, figury bóstw ich — nie są z kamienia, jeno z gliny wyrabiane. Wreszcie nie potrzebują nabywać wiadomości anatomicznych, aby podług natury postać ciała wydłótować — gdyż ich statuy są zawsze właściwemi kostjumami przyodziane, a nie jak je widzimy zupełnie odmiennie w greckim *Panteonie*: — nie źle przecież oddają *draperye*, i zarzucają je dosyć szczęśliwie i z prawdą.



du malować; niechaj go malarz tylko z tyfu wyobrazi, to już będzie dostatecznym.

— Mój ojcie! mylisz się, każdy obraz maluje się zawsze z przodu. Czy kiedykolwiek jakiś malarz poprzestałby na odmalowaniu pleców osoby, której wizerunek miał zrobić?

— A nie wieszże to dudku! iż kiedy malarz kończy oczy w twarzy bóstwa, trzeba mu dać wtedy pewne już wynagrodzenie?..

— Mój ojcie! — to zanadto przesadna rachuba.

— Mój synu! już ja przeczuwam zgon mój, bliski. powiedz mi w jakiej mnie trumnie pochowasz?

— Gdybym na największe nieszczęście moje, miał drogiego ojca mego utracić, kupiłbym mu najpiękniejszą, jakąbym tylko znalazł mogiłę trumnę świerkową.

— Nie róbże tego głupstwa; drzewo świerkowe jest nadzwyczaj drogie, a po śmierci to wszystko jedno, świerkowe, czy wierzbowe drzewo! Posłuchaj: — wszakże za domem leży, jak wiesz stary żłób z obory, wyborny na trumnę dla mnie!

— Tak sądzisz? — Ależ ten żłób nie dosyć jest długi, ciało twoje nigdyby się wewnątrz nie zmieściło — jesteś daleko większego wzrostu!

— I cóż z tego, jeżeli żłób jest za krótki, nie łatwiejszego jak ciało moje skrócić. Wezmiesz siekiere i przetniesz je na dwoje; potem jedną połowę włożysz na drugą, a tak wszystko zmieści się przedziwnie. Ale, ale, mam jeszcze ważną rzecz ci zalecić, gdy mnie przecinać będziesz, nie użyjże do tego mojej dobrej siekiery — pożycz inną od sąsiada.

— Przecież mamy własną w domu, pocóż się do sąsiada udawać?

— Ale bo ci niewiadomo, że moje kości są nadzwyczajnie twarde; gdybyś stępił moją dobrą siekierę, trzebaby znowu wydać kilka liardów na jej wystrzenie.

— Dobrze, — dobrze mój ojczel! — a teraz radbym pójść do świątyni, i tam wonne rozpalic kadzidła na twoją intencją — daj mi pieniędzy.

— Mój synu, — nie warto trudów — szkoda palić kadzidła, aby wyprosić przedłużenie dni moich.

— Od dawna już ten ślub uczyniłem — dłużej zwłoczyć nie można, powinienem go dopełnić.

— Ah! — ale — do prawdy — ślub uczyniłeś? — Dam ci więc denar.

— To za mało.

— Dwa.

— I to za mało,

— Oto masz już trzy: wszak dosyć będzie... ah! to znów zanadto... zanadto... Synu! moja ostatnia godzina zbliża się — gdy mnie już nie będzie, nie zapominajże pójść dopomnieć się 5ciu liardów jakie ci ów kupiec grochu winien.“

Otóż to jest rzeczywiście, mówi tłumacz francuzki, charakter do końca utrzymany. Zarys ten ma większą siłę, niż ostatnie słowa *Harpagona*: *et moi, voir ma chère cassette*“ Jest on satyryczniejszy i bardziej niespodziewany.



## GOETZ I EGMONT

GOETHEGO

przez

*Felixa Zielńskiego.*

---

Pierwszym utworem Goethego, był *Goetz von Berlichingen*, wkrótce po nim nastąpił *Werter*, w kilka lat później *Egmont*. Jeżeli przecież pierwsze i ostatnie z tych dzieł obok siebie stawiamy, tracąc z uwagi na chwilę pośrednie, nie dzieje się to bez słuszych powodów. — W istocie *Goetz* i *Egmont* zdaje się że niejako do siebie należą, w wyobraźni poety, w sposobie wykonania, jedna z tych sztuk jest dalszym ciągiem drugiej; obie pochodzą z pierwszej epoki talentu Goethego; imiona ich głos publiczny razem wymawiać należy i nikt nie wspomni Goetza, komuby zaraz na myśl nie przyszedł *Egmont*. Jest więc między nimi jakies wewnętrzne powinowactwo. Przedmiot obu z historyi wzięty, sposób zapatrywania się, albo raczej poetyczne czucie historyi w obu jednakie — tylko w *Egmoncie* inny horyzont jak w *Goetzu*; już tam nie zachodzące słońce, ale piękna jutrzienka oświeca wszystkie przedmioty. *Goetz* wystawia przeszłość, *Egmont* przyszłość, a w *Werterze* moglibyśmy dodać, poeta rzucił posępne wejrzenie na terażniejszość.

W *Goetzu* wystawił nam Goethe człowieka, należącego do rzędu *ostatnich ludzi* — ludzi co są ostatniem wysileniem umierającej epoki, ostatnie znakomite in-



dywidua, które ona z łona swego wydaje. — Ludzie tacy zdają się przeznaczeni na to, aby w nich i z niemi dawny świat umarł, ale umarł pełen blasku i chwały. W zaczarowanym kole wszystko jedną przybiera barwę; w ich życiu wszystko robi jedno wzniósłe ale smutne wrażenie. Koleje losu są rozmaite, ale wypadek ten sam zawsze, rozwiązanie zawsze tragiczne. Niezbłagane fatum zdaje się ciężyc nad niemi; przytłacza ich brzemieniem, któremu oprzeć się nie są w stanie. I jeżeli jest jakie położenie, któreby mogło usprawiedliwić wiarę w fatalizm, to niezawodnie znajdują się w niém ci, co żyją przy końcu historycznych epok; kiedy nie po której się snuło dotychczasowe rozwinięcie, nagle się zrywa, dawne formy istnienia ustępują innym, a to co ma zastąpić utraconą przeszłość, jeszcze nie wyszło z zamętu. Tak też bywa, w epokach przejścia dopiero rodzi się wiara w fatalizm. — „Fraszka cnota“ powiedział ostatni Rzymianin — a w ustach jego to słowo nie było bez znaczenia:

Nie miał tych uwag na myśli Goethe, kiedy pisał Goetza — nie są przecież obce jego dziełu: widać tam ten sam promień, tylko złamany w kolory. — Bohatér dramatu Goethego zbyt jest pełen życia, żeby mógł przypuścić do siebie tę straszną myśl, że wszystkie jego usiłowania daremne, że sprawa którą broni straszna: — tylko mu czasem ciasno w dusznej atmosferze nowych stosunków, tylko go napadają przeczucie że walczy przeciw wyższej sile „kogo Boska ręka dotknęła, ten się i na nią podniesie. . Wiem najlepiej jakie mnie brzemie uciska. To nie jest nieszczęście,“ (tom 42. str. 207). Tak się wyraża człowiek żyjący w wieku niewygurowanej jeszcze cywilizacji.

Tłem historycznym dramatu jest przekształcenie się państwa niemieckiego w 16<sup>ym</sup> wieku. Przytém jakkolwiek wątki są dawnego porządku zasady, przecież tam właśnie indywidualność osiąga najwyższy zakres swęj działalności. — Już ogłoszono pokój w kraju i ustanowiono sądy rzeszy. Patrzmy jakie figury mieszczą się w ramach obrazu.

Ze strony tych, co bronią dawnego porządku rze- czy, albo raczej co jeszcze nie przestali żyć po daw- nemu, widzimy trzy osoby: Goetza, Selbitza i Sickin- gena. Lecz Selbitz jest tylko tyle odrysowany, ile potrzeba było w zamiarze poety, do wystawienia sto- sunków rycerzy między sobą. Jest on przyjacielem Goetza, to najwydatniejsza cecha jego charakteru; Sickingen ich sprzymierzeniec ale młodszy, należy czę- ściowo do innęj epoki. Goethe zapowiada nam świe- tną jego przyszłość, ale jęj przed oczyma naszymi nie rozwija. — Całe więc światło obrazu pada na Goetza z żelazną nietylko ręką ale i głową.

Ze strony przeciwnej, którą nazwiemy stroną ksią- żąt, staje głównie Weislingen. — Jeżeli jaka forma spo- łecznego istnienia straciła swoje znaczenie i ma zejść z widowni świata, zdarza się że naturalni obrońcy najczę- ścięj ją podkopują. Weislingen był także z rodu swe- go wazalem cesarskim, przyjaciel młodości Goetza, kie- dy oba służyli na dworze Markgrafa, wymowny, zrę- czny, zalotny, mięsza się w nim charakter wolnego ry- cerza i dworaka, i dla tego właśnie Weislingen jest słaby i zmienny. Z tak różnemi usposobieniami, ró- żne też były dwóch przyjaciół koleje. Goetz zamknię- ty w Jaxthausen, zamku swych ojców, schodził z niego, aby w zatargach z miastami rabować kupców podró-

żnych, mściciel prywatnych uraz wojował z książętami. — Weislingen rządził krajem Bamberskim, miał wpływ na radzie cesarza, ustalał dobry byt, bezpieczeństwo ogólne. On właśnie stał się sprężyną związku książąt na zgubę Goetza.

Po tym wstępie już możemy przystąpić do układu sztuki. Otwiera ją scena w karczmie. Rozmowa, a następnie kłótnia ludzi Goetza z żołnierzami Biskupa Bamberskiego, daje nam poznać ówczesne zamieszki. Wkrótce przybywa i sam Goetz. Widzimy go w gospodzie w lesie, on tu czatuje na swego dawnego przyjaciela, chce Weislingena pochwycić w drodze. — Zasadzka udała się; wracają — oto zatrąbił odźwierny, otwierają bramę, pan Jaxthausenu wjeżdża do zamku ze swoim jeńcem. Oczekują tu na niego, żona, wzór i przykład dawnych matron, która swego męża zwie zawsze swoim panem, i zatrudnia się tylko wewnątrz domu; mały syn, dziecko Goetza, który wstąpi do klasztoru, bo Goetz nie będzie miał i tej pociechy, żeby w nim widzieć swego następcę: — wreszcie siostra Marya, którą tkliwsze uczucia więcej przywiązują do nowego porządku rzeczy, niż do samotnego, tylko szumnemi hulankami i trąb odgłosem przerywanego życia na górnym zamku. To cała rodzina.

Zaczyna się rozmowa między dwoma przyjaciółmi. W wspomieniu przeszłości znika powoli ostrość nowych uraz, a reszty czyliż nie dokaże Marya? Weislingen podwójnie staje się jeńcem, udarowany wolnością od Goetza zaprzysięga zgodę, chce zostać jego szwagrem. Już się zatrudnia planem jak na przybycie małżonki, urządzi swój zamek i dobra, bo gdy pan był na dworach wszystko szło w domu nieładem. Przeszłe życie



w inném wydaje mu się świetle; zdawało mu się że rozkazywał książętom, teraz poznaje że był tylko ich sługą. Znikł w nim człowiek stanu, pozostał tylko rycerz.

Tymczasem przybywają wysłańcy Biskupa i starają się namówić go do powrotu. Wacha się — Weislingen wreszcie przyjeżdża aby się pożegnać z Biskupem, aby ukończyć interessa. Ale jak tylko odetchnął dworskiem powietrzem, widzimy jawnie że się nie zdoła wyplątać z zastawionych sideł. — Zapomina o Maryi; Goetz, jego przyjaciel szwagier, jest dla niego tylko burzliwym człowiekiem, zbójcą! — Jakby się wstydził doznanej łaski, pragnie zguby swego zbawcy. Wkrótce nastęcza się sposobność.

Kupcy Norymbergscy powracający z frankfurckiego jarmarku zostali obdarci przez Goetza który był w wojnie z ich miastem. Na ich skargę do cesarza zanieścioną, a przez Weislingena popartą, Goetz zostaje wyjęty z pod prawa. Zbiera się na niego ogólna wyprawa, daremnie rycerz broni się do upadłego; obłączony w swym zamku, przyciśniony głodem, musi przystać na podane warunki, opuścić zamek. Według kapitulacyi wolno mu wraz z załogą broń zatrzymać, odejść z załogą — ale nieprzyjaciele nie dotrzymują umowy, Goetza wsadzają do więzienia w Heilbronn. Kommissarze cesarscy każą mu poniżającą przysięgę wykonać, niesławą okupić wolność gnuśnienia w domu, a jego przyjaciół czeka rusztowanie. Tylko nagła i niespodziewana pomoc uwolni go od tej ostateczności. Sickingen obsadza miasto swemi zbrojnemi — a Goetz dawszy słowo że się spokojnie zachowa, odzyskuje wolność.

Cóż robi stary wojak w samotnym zamku podczas gdy jego towarzysze strzelają zające? — chciałby odnowić w swój pamięci dawne przewagi, chciałby rys ich na hańbę przeciwników zachować dla potomnych, ta żelazna ręka, co dotąd dźwigała żelazo, teraz wprawia się do pióra — Goetz pisze pamiętniki. Ale jakiś cień ponury zachmurzył umysł rycerza. Skazany na trawiącą nieczynność, jakżeby chętnie bronił cesarza i państwo przeciw bisurmanom! Lecz życzenia jego próżne, nieprzyjaciele jego czyhają tylko na jego zgubę — obojętni na dobro publiczne.....

Tymczasem nowy wszczynają się rozruch, chłopci powstają przeciwko panom. Ale niesforna tłuszcza bez naczelnika i rady niechce słuchać podobnych sobie. Oni czują to dobrze, wybierają Goetza przedstawiają mu że dobro ogółu po nim wymaga, ażeby choć na krótki czas przywodził, aby ukrócić pozogi. Łatwowierny i nieszczęśliwy rycerz daje się namówić, okropnie jest zawiedziony, zaledwie objął dowództwo, już bandy jego palą Mittenberg, a w pierwszym spotkaniu z wojskiem rzeszy pierzchają bez oporu.

Goetz ranny i znużony dostaje się w niewolę. Weislingen jego nieprzyjaciel jest jednym z kommissarzy mających go sądzić — wyrok śmierci w krótkce podpisany. Weislingen tryumfuje — stało się zadość jego nienawiści, ale nie ujrzy jój skutku, bo i on skazany na śmierć. Ożenił się był na dworze biskupa z Adelajdą Waltdorf. Zalotna kobieta rzuciła oczy na Karola przyszłego cesarza — bezwstydnie śmiała to mężowi powiedzieć w oczy. Oburzony Weislingen kazał jój dwór opuścić. Usłuchała, gotując w sercu zemstę. Píše list do męża w którym oświadcza powolność jego zą-

daniom, lecz przez postać zadaje mu truciznę— Weislingen umiera i nie wie z czego — jakaś zgroza go przejmuje, gdy zbliża się dawniej mu znana postać — To Marja! przychodzi prosić człowieka, który ją zdradził a którego zawsze kocha, o życie brata. Poruszająca następuje scena. Weislingen rozdziera wyrok podpisany na Goetza i wtedy dopiero dowiaduje się z czyich rąk śmierć ponosi. Rozpaczający sługa rzuca się w nurty Menu, ale i występna żona nie ujdzie kary — sąd tajny straszliwy sąd Vehmy skazuje Adelajdę na śmierć i śmierć podwójną, za podwójną zbrodnię... Goetz jest wolny, tylko rany, troski, i poniżenie o zgon go przyprawiają — on umiera pod gołem niebem, ożywiony wiosennym słońcem, wiosennym powietrzem a ostatnie jego słowa są treścią całego życia. —

Krótko przebiegliśmy treść tak zajmującej sztuki, nie jest to i być nie mógł dokładny rozbiór, bo nam chodziło o to tylko, aby dać poznać kierunek wypadków, poeta zaś nie zamknął się w obrębie jednego działania, ale wystawił świetny obraz wieku. Wszakże dosyćśmy powiedzieli, aby usprawiedliwić następujące uwagi :

Goetz należy do przeszłości, stan rzeczy którego on broni przeminął bez powrotu a przeminął dla tego, że nie miał prawdy w sobie — Co żyje nie zniknie, co zmarło tego nikt wskrzesić nie zdoła, ale tylko prawda daje życie, tylko fałsz jest wieczną śmiercią. Jednak walka jest na świecie. — Jaka jest moralność tej walki, jak oznaczyć stosunki przeszłości naprzeciw przyszłości? takie jest pytanie z którym się wiąże ocenie Goetza.



Postęp nie jest to tylko spokojne rozwinięcie się organizmu, które zawsze wraca do miejsca z kąd wyszło, bo doskonalić tego nie można, co już miarę swą znalazło; a więc chyli się do upadku, ale z dawnych ruin wznosi się wspanialsza budowa i każe zapomnieć o dawniej. A przecież w wielkim łańcuchu stworzenia jedno ogniwo jest zaciętsze nad drugie, ale już nawet dla tego że są różne, żadne nie połączy przymiotów ogółu.

Są więc w przeszłości takie elementa, które nie dały się wmieścić w porządek nowój budowy. Dla tego obok świątyni, gdzie hołd składają czciciele szczęścia, powstaje kaplica wspomnień, bałwochwalcza religia pamiątek.

Tragedya Goethego jest apoteozą przeszłości. Zdaje się jakby duch postępu, duch młodych pokoleń spojrział gniewném okiem na swego poetę i wyrzucił mu niewierność bóstwu, któremu całe miał poświęcić życie. I Goethe uczuł, że go obraził i na przebłaganie popieszył złożyć nową ofiarę na jego ołtarzu.

Egmont jest wprost przeciwny Goetzowi, jest to drugi pierwiastek historycznej tragiczności. Goetz rozbija się o przyszłość, Egmont o przeszłość. Już w ich osobach wieku, charakterze, maluje się ta sprzeczność. Egmont jest młody, silny, lecz siła w nim nie ma jeszcze kierunku. Igra jak dziecię nad brzegiem przepaści, wzbija się w górę jak słup wodotrysku, aby opadać deszczem brylantowych kropel. Lekko zbywa najważniejsze przedmioty, w żart obraca poważne, bo tkwi w nim to uczucie własnej wyższości; ta ufność, że z najgłębszej toni wypadków, wśród burzy rozrukanych losów, zdoła zwycięzko wybrnąć i krążyć równym lotem nad rozestłanym u stóp pozio-

mem. Egmont jako indywiduum, jest znakomitszy niż Goetz, a przecież ledwie zdoła masę wypadków około siebie zjednoczyć — jest historyczną figurą, ale ma historią przed sobą, nie za sobą. Wchodzący promień co go oświeca, okazuje go złudzonym oczom w różnym blasku jutrzeńki. Ale jutrzeńka obleka się purpurą nim słońce wstanie, a krew Egmonta zrumieni brząsk wielkiego dnia Niderlandów.

Był to dzień uroczysty, ludność Bruxelli wyległa na miasto, aby się przypatrzeć strzelaniu do tarczy. — A jako febra trzęsie ciałem chorego, tak ten tłum po wszystkich członkach, przebiegało drganie nowych uczuć i wieści. — I słyhać różne okrzyki, ale najgłośniej brzmi wiwat Egmonta.

Cichość panowała w pałacu regentki — na później odłożono wspaniałe łowy, bo zatrważająca przybiegła nowina. A jednak Małgorzata z Parmy, nie jest to osoba, któraby wypadki tak łatwo nieprzygotowaną zaskoczyć mogły, już nie jedną burzę przeżyła choć w najtrudniejszym położeniu. Posłana od nieugiętego brata, aby przytłumić w Niderlandach szerzącą się reformę, chwyciła się drogi łagodności nie w środkach dopięcia celu. bo te przepisywał dwór madrycki, ale w wykonaniu ich. Niezdolawszy ugasić pożaru, który tlił się pod popiołem, czuwała nad tém, aby zapobiedz każdemu wybuchowi, i tak wiecznie stojąc na straży, starała się sama przed sobą ukryć całą rozpacz swego położenia! Aż nareszcie przepaliły się węgły budowy, płomień wybuchnął. Szalona tłuszczą w całej Flandryi, dopuszcza się zniszczenia. Jak donieść tę straszną nowinę do Madrytu? Dwór madrycki oszczędzi jej tego zachodu. — W długim, pięknym ułożonym li-



ście, król Filip dziękuje siostrze za łożone starania oddaje sprawiedliwość jej widokom, i aby ułatwić ich uskutecznienie, posyła na pomoc wojsko księcia Alby. Zrozumiała Małgorzata, że godzina jej wybiła, że ustąpić trzeba. »Niewiem, mówi, jak to mój ojciec potrafił, ale pójdę w jego ślady. — O! kto nawykł panować, komu dane jest codzien w swych ręku ważyć losy tysięcy, ten z wysokości zstępuje jak do grobu: ale to lepiej, niż podobny do mary snuć się między żyjącymi, i ze czczą powagą chcieć zajmować miejsce, którego przywileje kto inny używa.«

Objął rządy książę Alby, a od tego czasu zdaje się, że się niebo kirem czarnym pokryło. W mieście jak na polu, kiedy burza nadchodzi; nie ujrysz ptaka ani zwierzęcia, chyba które trwożne, wmyka się do kryjówki. — Jeden Egmont żyje po dawnemu, inni trwożni, przed ich bramą cicho jak gdyby chory był w domu. Słychać ciężki krok żołnierzy, którzy ustawnie odbywają patrole i ronty. — Regentka wyjechała.

Lecz jest jeszcze ktoś trzeci, na którego zwrócić nam przyjdzie uwagę. Książę Oranii opuścił Bruxellę pierwój, nim innych wieść doszła o nastąpić mającém przybyciu rycerza z Toledy. — Biegły polityk zbyt długo przypatrywał się obrotom politycznej szachownicy, żeby nie przewidzieć, jaki obrót gra weźmie. — Znając charakter Filipa, zrozumiał, że trzymając się długo drogi łagodności, kiedy spostrzeże, że nie trafi nią do celu, chwyci się gwałtownych nieludzkich środków, jakie mu nastreczy polityka ówczesna. Nie widząc bezpieczeństwa dla siebie w Bruxelli, wyjechał, aby oczekiwać wypadków i do podobnego kroku namawiał, lecz na próżno, Egmonta.



Plan księcia Alby był dobrze ukartowany. Zwołał on na ważną naradę dwóch niderlandzkich naczelników, aby ich razem dostać w swe ręce, a potem zgładzić. Ale książę Oranii uniknął zastawionych sieci. Egmont zaufany w swe hiszpańskie godności, w order złotego runa, (którego kawalerowie tylko przez kapturę mogli być sądzeni), nie widział powodu obawy. Może go też zatrzymywały w Bruxelli i inne okoliczności.

Załowac należy, że Goethe nie wystawił działania jego więcej bezpośrednio zmierzającym do celu. Wiziemy go wprowadzić przez chwilę zajętego rządem swojej prowincyi, szlachetnie sobie poczyna na radzie u księcia Alby — ale z resztą nie występuje tak, jakbyśmy ulubieńca ludu widzieć chcieli. Tylko blask dawniej sławy i aura popularis wywyższa go nad mierność. Zajęty on jest dość pospolitym romansem, lubo Klara jego nie jest pospolitą kobietą. Uważał to już zda mi się i Szyller, że Egmont nicby w naszym mniemaniu nie stracił, a sztukaby zyskała, gdyby go nam autor stateczniejszym wystawił. Bohatér dramatu tragedyi, w skutku swego działania cierpieć powinien, lecz o Egmoncie nie moglibyśmy raczej powiedzieć, że cierpi w skutek nieczynności? Przyznać przecież potrzeba, że charakter jego po mistrzowsku skreślony. Myśl jego lekka i wesoła, dziwnie odbija na tém tle czarnych chmur, z których piorun wypadnie niebawem. Bo jak tylko czarny rumak Egmonta przestąpił bramę pałacu, już szala losu się przeważyła — już nie ma dla bohatera nadziei — jest w ręku księcia Alby. Ileż to przecie wdzięku, ile zajęcia Goethe potrafił rozlać na swój poemat jeszcze w téj chwili!

Cały dramat Egmonta gra się podwójnie, w komnatach książęcych i na placu między ludem. Pierwszej sztuki bohaterem jest Egmont swoją osobą — drugiej swoim imieniem. Ale działające w niej figury, równie warte są zająć naszą uwagę. — Tutaj to i w skromne mieszkanie Klary przenosi się interes, kiedy Egmont jest uwięziony. Klara w tym momencie godna jest swego kochanka. Uderzona tak nagłym i gwałtownym ciosem, zdaje się, że nowe siły w sobie znalazła — wzywa lud do obrony swego bohatera — wyrzuca mu, że tego, którego przed chwilą ubóstwiał, daje dziś w milczeniu pod miecz. A kiedy widzi, że jej nie słuchają, zażywa truciznę — umiera. — Ale nie — jeszcze nie umarła — bo któż to unosi się w powietrzu? Onaż to, czy też gieniusz sławy w jej postaci, wieńcem chwały otacza skronie Egmonta?



## XIĄDZ KRUSIŃSKI

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

przez

*Felixa Zielińskiego.*

---

Kiedy na wschodzie coraz się bardziej rozwidnia, kiedy wypadki tam zachodzące na losy Europy przeważny wpływ wywierać zaczynają, nie obojętném zapewne będzie dla czytającej publiczności, wskrzeszenie pamięci rodaka, który długi czas przebył na teatrze zajmujących nas wydarzeń, był świadkiem ważnych rewolucyi i potomności zachować je umiał; a którego dzieła dziś zapomniane, więcej wschód poznać dają niż relacye nie jednego z turystów.

Xiądz *Judasz Tadeusz Krusiński* należał do Zakonu Jezuitów, i był Missyonarzem tego zgromadzenia na wschodzie. — Nie posiadam wiadomości o dacie jego urodzenia, ani wiem gdzie młodość przepędził. Pisma które zostawił, są dla mnie jedyném źródłem wiadomości tyczących się jego osoby. Z nich starałem się pozyskać obraz jego charakteru, i nieobojętne do historii życia zebrałem materyały.

Krusiński bawił na wschodzie od roku 1704 aż do 1729. Dwa razy przez ten czas odwiedził Europę: — raz wysłany od uciśnionych Missyi aby wyjednał wstawienie się za niemi Augusta II, przez Astrachan i Moskwę udał się do Warszawy, a przez Stambuł do Persyi wrócił (1710—1714). — Potém znowu w 1725 r.



opuściwszy Ispahan udał się do Rzymu, i zabawiwszy tam czas niejaki, w chęci powrócenia, popłynął do Stambułu. Lecz napróżno w tém ostatniem mieście oczekiwał sposobności podróży do Persyi, wojna przecięła wszelkie komunikacye. — Znużony długoletnią pracą, straciwszy lepszą część wieku na usługach missyi, Krusiński uzyskał uwolnienie od obowiązków, i przez resztę dni życia, w rodzinnym kraju zasłużonego użył spoczynku.

Obszerną posiadał znajomość ludzi i rzeczy. — Wiedział, jak powiadają, prócz perskich i afgańskich, polskie, saskie, szwedzkie, rosyjskie i tureckie obozy. — Trzy razy przez czas znaczny (justo tempore) bawił w Moskwie; Persyą znał od Tyflis do Ispahanu; był w Stambule, w Rzymie, w Smyrnie, w Diarbekir i Astrachanie, — w Mytylenie i Krecie. W przymiocie doktora towarzyszył wędrownéj karawanie po stepach Arabii; zwiedził syryjskie krainy, Palestynę — dwa miesiące przemieszkał w górach Maronitów. — Prócz polskiego (zapewne i rosyjskiego) znał doskonale języki łaciński, którym aczkolwiek zaniedbanym stylem, dzieła swoje pisał; ormiański, perski, turecki, włoski, francuzki i grecki nie były mu obce. — W swoim dziele o Persyi mówi, że „vita comite,“ opisze pielgrzymkę do Ziemi Stój, poda wiadomość o transmigracyi Ormjan do Polski, i za przewodem dawnych autorów, skreśli własności drogich kamieni. — Ale lepiej poznamy umysłowe jego ukształcenie z pism, które w różnych miejscach przywodzi. Większa ich część mało któremu z moich czytelników z nazwiska nawet znaną będzie. Zapomnieliśmy o Turreuszu, Leandrze, Bodingu, Brassavoli, Alexandrze etc. — czy z wielką dla nas szkodą? —

nie umiem powiedzieć. — Oprócz nich zna Krusiński Pliniusza, Ptolomeusza; kilku poetów—Virgiliusza, Klau-  
dyana, Marcyalisa; kilku ojców kościoła — z nowszych  
odwołuje się tylko do dwóch czy trzech podróżników  
(Ricot etc.) a w jedném miejscu wspomina Moliera. —  
Z krajowych pisarzy cytuje Załuskiego. — Wreście był  
już na swoje czasy dość pilnym czytelnikiem gazet,  
którym fałszowanie wiadomości zarzuca, tak np. jak  
gdyby żył około połowy 19<sup>go</sup> wieku.

Nie na samęj więc teologii ograniczały się znajo-  
mości Krusińskiego. Niech sobie też czytelnik nie wy-  
stawia go jako zakonnika, któremu mury klasztoru za-  
grodziły przestronny świata widok — nie, Krusiński  
zbyt wiele znał rzeczy i ludzi, aby nie zachować miary  
w swoim o nich sądzie. Żarliwość missyonarska nig-  
dzie prawie nie męsza mu zdania, nigdzie dymem  
nieczystego płomienia nie razi czytelnika. — Lecz na-  
dewszystko dar obserwacyi, dzieło naszego ziomka sza-  
cowném czyni — jaką do téj obserwacyi miał sposo-  
bność, z tego we wstępie zdaje sprawę.

Missye na wschodzie były za jego czasów w więcéj  
kwitnącym stanie niż dzisiaj. — Działanie ich nie trze-  
ba sobie wystawiać przypadkowém; — Missyonarze nie  
byli to pojedynczy ludzie, trafem lub zapędem unie-  
sienia rzućeni na obcą ziemię. — Szkoły propagandy  
kształciły młodych pracowników w winnicy Pańskiej  
stosownie do ich powołania: — propaganda stanowiła  
i później główne ogniwo w łańcuchu hierarchii missyo-  
narzy. — Przybywając na miejsce swego przeznaczenia  
znajdowali oni pewną już ustaloną tradycyą; znajdo-  
wali u starszych braci te właśnie wiadomości, których  
w obcym kraju długiém i mozolném doświadczeniem

nabywać przychodzi; — i tak stawali się żyjącem ogniwem, łączącym pomiędzy sobą pokolenia. — Nie dziw, że w takich okolicznościach, pojedyncze nawet klasztory miały swoich kronikarzy (1). Były to zupełnie podobne jak w wiekach średnich zawiązki historyi.

Inne przecież okoliczności mniej korzystnym czyniły położenie Krusińskiego. Zakres prac misyjonarskich w tej części wschodu, gdzie on przebywał, był dość ścieśniony. Fanatyzm muzułmański nie zniósłby spokojnie widoku wyznawców Proroka, nawróconych na wiarę chrześcijańską, kiedy nawet Gwebrom (Giabr) czcicielom ognia i zwolennikom dawniej Zoroastra religii, nie wolno było pomimo ich ku temu skłonności, przyjmować wiarę Chrystusa (2).

Lecz na spory Chrześcian między sobą, obojętném patrzała okiem polityka wschodu. — Dla tego też wyłącznym przedmiotem pobożnych prac Misyjonarzy były sekty od jedności kościoła oderwane — najszczególniej Ormianie.

Rzecz ciekawa! Misyjonarze w Persyi żyjący, nie umieli po większej części po persku — jedynie język armeński poznać starali się, bo z Ormianami tylko żyli: o tym więc narodzie obszerniej pomówić nam wypada.

(1) Krusiński cytuje historią XX. Karmelitów bosych w Ispanie — i t. d.

(2) Właśnie pod tę porę Szachowie *Suleyman* i *Husseim* Gwebrow do mahometanizmu przeciągnąć usiłowali. — Dokazali swego; Gwebry, którzy za czasów Krusińskiego 50,000 tomarów (350,000 dukatów) corocznie do skarbu wnosili, dziś w małej reszcie się pozostali. W początkach 18go wieku nawróceni nawet, ze wstrętem obrządki nowej wiary pełnili, czcąc potajemnie ogień święty.



Szeroko po całym wschodzie rozpostarci, to chęcią zysku wiedzeni, to znowu z rodzinnego kraju przez obcych zdobywców w dalekie strony przetrzuceni, Ormianie wszędzie zachowali właściwość rodową, język i obyczaje. — Bogatsi byli w Persyi niż w Turcyi — w ostatnim kraju do przyjęcia katolicyzmu skłonniejsi, bo w Persyi gdy się który nawrócił, zaraz u współziomków kredyt utracił i w nędzę popadł. — Krusiński z boleścią wspomina o bezskuteczności usiłowań misyonarskich w tym kraju, mówiąc, że możnaby użyć odwrotnego ewangelicznemu wyrażeniu przysłowia: iż »żniwo małe a robotników wielu.«

Na południe Ispahanu przedzielone od niego rzeką, co jak tyle innych na wschodzie do morza nie dopływa, leży armeńskie przedmieście Dziulfa, tak nazwane od dawniej Ormian stolicy. Kiedy howiem Abbas Wielki, armeńskie prowincye na Turcyi zawojował, zburzył główne miasto, a mieszkańców do swojej stolicy przeniósł. — W tej nowej siedzibie, do takich bogactw przyszli, iż powszechna była powieść na wschodzie, że Ormianie z Dziulfy, dostatkami przechodzą wszystkich współziomków w Państwie Tureckim osiadłych.

Tutajto rezydował Biskup, więcej wspaniałe niż rzeczywiste imie Ispahańskiego (Aspahamanensis) noszący. Było także kilka klasztorów Karmelitów, Jezuitów etc.

Drugim głównym siedliskiem Ormian, a zatem Misyonarzy były północne prowincye perskie. — W Erywanie, w Tyfiis, mieli zakonnicy swoje domy, a w Naciczewańskiej prowincyi liczono 9 klasztorów Dominikanów. — Z tem wszystkiem liczba krajowców katolików była w Persyi nie wielka: — z obcych kompanie handlowe angielska i hollenderska, miały swoich rezy-

dentów w Ispahanie, ale to byli protestanci. Francuzki handel na wschodzie mało znaczył.

Zwykłe więc życie zakonnika, mało mogło nastęrczyć sposobności do bliższego obznajmienia się ze stosunkami kraju, bo mała była liczba życzliwych mu osób, od których dokładną mógłby powziąć informacją.

Lecz Krusiński znajdował się w okolicznościach wyjątkowych; był on Missyonarzem w mieście Gandźia (dziś Elizabetpol). Udawszy się, jakeśmy to już wspomnieli w r. 1710 do Warszawy, za powrotem (1714) nie zastał przy życiu towarzyszków prac swoich w Gandźii i Erywanie. — Szczupłe ich mienie rozszarpała chciwość. — Reklamacye Krusińskiego o wydanie mu pozostałych szczątków, napotkały nieprzeliczone trudności ze strony prowincjonalnych urzędników, którzy od niego większych nad prawo opłat wymagali. Chcąc się od zdzierstwa zasłonić, Krusiński udał się do Ispahanu. — Nie łatwo było zyskać protekcyą zepsutych dworaków, tron szacha otaczających, — cóż mógł im ofiarować biedny zakonnik? — Posiadał historią świętą w obrazkach — sprzęt prawdziwie missyonarski — tę dał w upominku Nachtyszkiar-Baszy, przełożonemu nad malowidłami dworu. — Ubawiły szacha przedstawione obrazki, a gdy mu żaden z dworzan znaczenia ich wytłumaczyć nie umiał, zapytał o dawcę? Wymieniony Krusiński, odebrał polecenie zrobienia krótkiego opisu malowideł z pomocą Mołnow. To mu nastęrczyło sposobność obznajmienia się z językiem perskim, jak nim u dworu mówiono (*lingua aulico Persica*). — Użyty był następnie do sprawdzenia zgodności tekstu perskiego i francuzkiego *kapitulacyi*, czyli warunków mających służyć za podstawę tworzącej się podówczas kompanii



handlowej francuzkiej. Tak od grudnia 1715 r. do października następnego czas przepędził. — Lecz było to tylko wstępem do ważniejszych prac jego.

Pomnażała się liczba wiernych. — Księża Kapucyni w Tyflis osiedli, wybudowali tam kościół. Nie podo- bało się to erywańskim Ormjanom; potrafili przez swoich wysłańców wzburzyć umysły mieszkańców Tyflisu, wznieśli rozruch, (w sierpniu 1718) i świeżo wystawiony kościół z ozdób swoich odarty, prawie ze szczerem zniszczony został. Konsul francuzki, p. Gardanne, wyrobił wprawdzie rozkaz Szacha (Taligha), burzycieli do zwrócenia szkody obowiązujący; lecz skutku nie widać było. Postanowił więc papież poselstwo do dworu perskiego wyprawić. Wybór padł na Barnabę Fedeli di Milano Biskupa Jspahańskiego.

Zwiedzał podówczas Szach niektóre prowincje swego państwa. Biskup niepewny gdzieby go mógł zastać, zatrzymał się w Tauris, a nie znając języka perskiego, pisał do naszego Krusińskiego podówczas w Erywanie bawiącego, aby jako z krajem i dworem obeznany w przymiocie sekretarza — tłumacza, w poselstwie mu towarzyszył.

Przystawał na to Krusiński, lecz gdy biskup czas odjazdu zwlekał, czekać zbyt długo mu się zdawało, i zamiast do dworu szacha, udał się w przeciwną stronę — do Tyflis, zaproszony od tamecznych zakonników. —

Cierpliwość, ta pierwsza misyonarska cnota nie była jak widać jego udziałem. Z przymówką usprawiedliwia się ze swego kroku, na biskupa zwala całą winę (non mea quidem culpa sed sua) a zarzucając mu



brak energii i wytrwałości, późniejszej missyi niepowodzenie jemu przypisuje.

Niemałą przytém stara się wrazić opinią o swoich zasługach. Zrobiłoby to mnie właśnie względem nich więcej niż wątpliwym, gdyby obce świadectwa, i szacowna treść dzieła, nie okazywały Krusińskiego w lepszym świetle; — gdyby wreszcie obrażona miłość własna, a może i żywość charakteru ziomkom moim właściwa, nie wymawiały poniekąd zbytecznych jego zapędów.

Nie udała się missya biskupa. Ten niepomysłny rezultat przypisany został, zdaje się, nieuległości Krusińskiego. — Przynajmniej biskup wyrobił rozkaz aby mu tenże w powtornym poselstwie towarzyszył. Pisali w tym względzie i kapucyni z Tyflis, jako najbliżej interessowani. Przytacza ich listy Krusiński i z przyjemnością powtarza pochlebne o sobie zdania.

Ale zkąd — mówi, o mojej osobie to Biskupa przekonanie: »albowiem ów to jest ojciec który posiada znajomość dworu» Skąd wielebnym OO. Kapucynom podobna o wątpliej mojej zkądinąd zdolności impresya, — nie małą powzięliśmy nadzieję pomyslnego obrotu interessów, skoro wy, w nich udział bierzecie.»

Na usprawiedliwienie i wytłumaczenie tych zdań, Krusiński namienia o poprzednio przez nas jnż opisanych wypadkach, które go przed innemi usposobiły do sprawowania obowiązków dyplomatycznych.

Pomijam historyą jego negocyacyi, która zresztą szczególném zbiegiem okoliczności na niczem spełza: 11 czerwca 1727 otrzymało poselstwo uroczyste posłuchanie u szacha, a w styczniu roku następnego przychylną do swoich żądań rezolucyą; lecz jęj wyko-

nanie nie nastąpiło; bo w lutym t. r. Afganowie oblegli stolicę, rozkaz gubernatora Tyflisu nie doszedł a nawet w zamięszaniu responsalia zginęły.

Wojna zmieniła stosunki Krusińskiego. — Gdy Afganowie zdobyli Dziulfę przeniósł się do Ispahanu, zostawiwszy konwent na opiece prokuratora (*procurator noster*).

Każdy europejczyk na wschodzie uważany jest za lekarza. Trafiło się iż Essik-Mirza Aghassi marszałek dworu przywódczy Afganów Mir-Mahmuda, mocno zachorował. Przywołany *procurator* jezuicki wyleczył go szczęśliwie; lecz gdy pacjent popadł w recydywę, zwątpiwszy o swoim szczęściu, i sztuce (bo w zwyczajnych czasach tylko leczeniem osłów i mułów się zatrudniał, co mu też dosyć pomyślnie się wiodło) nastrezył choremu Krusińskiego, jako swojego w sztuce nauczyciela i wyrobił mu wolne przejście do obozu oblegających. — Korzystał z sposobności zacny nasz Jezuita, opuścił Ispahan właśnie gdy tam głód dokuczać zaczął, i przebrał się do nieprzyjacielskiego obozu. Nie byłci i on spełna doktorem, zasadzając się przeciw na ogólnych przepisach sztuki — *calida frigidis - frigida calidis*, — przywrócił do zdrowia, afgańskiego dygnitarza. — Przypuszczony do jego zażyłości, największą też część swoich postrzeżeń o Afganach od niego zaczerpnął.

Ztém wszystkiém więcej był Persom przychylny, ani się z tém ukrywa, chociaż bezstronność obiecuje. Nie zawiedzie się przeciw na nim czytelnik. Co do mnie, więcej powiem; w taką tylko bezstronność wierzyć mogę, takiego tylko historyka mam za niepodejrzanego, który sympatyj swęj nie ukrywa, ale miarkować ją umie: — a jeżeli jest jaka bezstronność co na



jednej szali kładzie nieszczęście i zbrodnie, rzeczy ludzkie pomyślnym skutkiem mierzy, niechaj zawsze daleką od nas zostanie!

Ale dość już o autorze, przystąpmy do dzieła: (wiadomości bibliograficzne znajdzie czytelnik w nocie na końcu artykułu umieszczonej).

*Tragiczna wojny perskiej historia*, dzieli się na trzy części. W pierwszej wyłożone są przyczyny upadku Monarchii Perskiej — w drugiej opisana wojna z Afganami (do r. 1725); — trzecia część poświęcona jest współczesnym z tą wojną wydarzeniom. — Dwie tylko pierwsze części będą przedmiotem obszerniejszego z naszej strony rozbioru.

Krusiński badając przyczyny upadku Persyi, wystawia nam zarazem świetny stan jej wielkości; obok zepsucia okazuje całą siłę dawniej potęgi. — Dla tego zwraca się nieustannie do czasów Abbasa Wielkiego, restauratora monarchii, od którego wszystko zdaje się w Persyi datować.

W każdym autorze szukać można ogólnych pojęć, które mu przewodniczyły, choćby jak obłąkany wędrowiec, szedł za ich światłem, nie wiedząc z kąd ono pochodzi? — Sposób tłumaczenia wypadków naszego Krusińskiego jest bardzo pospolity, ale właściwym odznaczony odcieniem.

»Według zwykłego współdziałania opatrności boskiej, z przyczynami podrzędnymi, mając na uwadze rząd jakiemu podówczas ulegała Persya, to tylko zdziwić nas może że nie prędzej upadła« tak się wyraża Missyonarz. Dzisiejszy autor powiedziałby »według zwyczajnego biegu rzeczy« myśląc że wyrzekł coś, co



się samo z siebie rozumie, a więc tłumaczenia niepotrzebuje. —

Już z tego cośmy powiedzieli łatwo zgadnąć czego od Krusińskiego spodziewać się należy. — Niema w nim ani dowcipnych zbliżeń, ani do głębi świat wschodni przenikających spostrzeżeń. Nie był to stronnik konieczności historycznej, nie wywodzi że to co się stało, stać się musiało. Jedne po drugich, jak przypadek podał, wylicza przyczyny upadku w osobnych rozdziałach. Nasamprzód mówi o charakterze panującego Szacha Hussein. — Opisuje nam wychowanie książąt krwi w haremie, nie zniewieściałe jakby się spodziewać można, ale proste a nawet surowe zawsze niedostateczne, bo w zamknięciu. Kabała eunuchów wyniosła na tron Husseina: — po jego łagodnym charakterze, spodziewali się że rządzić za siebie pozwoli. — Młody monarcha zawiódł oczekiwanie, odznaczył początki panowania niezwykłemi na wschodzie czynami. Niewydarł życia krewnym, nie dał ich nawet oślepić; surowo zakazał gorących napojów i sam się rządem zajmował.

Nie kontenci dworzanie nie stracili odwagi — za narzędzie użyli własną matkę Szacha. Pod pozorem choroby prosiła ona syna, aby jej wolno było używać wina zaleconego przez lekarzy; własną ręką podała mu puhar, żeby przykładem swoim stwierdził pozwolenie. — Nie odmówił młody Hussein żądaniu matki, skosztował napoju wzbronionego ustom muzułmanki, do dna czarę wychylił, i już jej odtąd z ręką nie wypuścił.

Innym teraz stał się człowiekiem. — Do najwyższego stopnia rozrzutny, zubożcił dworzan; a nie miał

czém opędzić najgwałtowniejszych potrzeb państwa. Uciskali lud gubernatorowie; ale napróżno konfiskowano majątki popadłych w niełaskę — nie zasilały one skarbu.— Szach nie chciał się tknąć nieprawego majątku, wrodzona nawet jego łaskawość złe skutki przyniosła; nie przywdział nigdy czerwonej szaty (1) — choć na przedmieściach jego stolicy popełniano rozboje. Nie dbały, całe rządy zdał na eunuchów, pierwszy do rady ich przypuścił i na wysokie godności wyniósł. — Ludzie ci, nie z Persów ale z sąsiednich krajów, najczęściej z Arabów wybierani, bez rodziny, złośliwi, intrygom oddani, którym chęć z bogacenia się wszystkie namiętności zastąpić musiała, cóż mieli dobrego zrobić? — Stróże haremu — podejrzliwość była ich cnotą, posunęli ją aż do śmieszności w rzeczach publicznych; rozszerzyli granicę alluzji w sposób przed nimi nie znany (2). Nie było sprawiedliwości, ucisk możnych niszczył lud ubogi.... Szeroko o tém rozprawia Kruśiński pod epigrafem:—*Regnum a gente in gentem transfertur propter injustitias et injurias et contumelias et diversos dolos.* — Opisuje stan wojska pod Abbasem Wielkim — podział na milicję Szach-Seven, i pograniczne stráže; wystawia, jak wszystko wyszło z karbów pod słabymi następcami wielkiego monarchy. — Udziela następnie wiadomości o stanie skarbu; o źródłach dochodu, o bogactwach tego kraju, gdzie psze-

(1) Na wschodzie monarcha kładzie na siebie czerwoną szatę, tego dnia, w którym podpisał wyrok śnierci.

(2) Oto ciekawa anekdota (*Inter alia, illud ridiculum decretum Aspahami promulgari curaverunt, ne pulli gallinaei castrarentur. — Id enim insolens Eunochorum turba, stulte in sui status despectum fieri interpretabatur — vel ut hono<sup>r</sup> caponificationis ad nullam aliam speciem transiret.*)

nica 30—35, a ryż do 1000 ziarn wydaje — mówi, jak przewrotność ludzka udaremniła hojność niewyczerpaną natury.

Lecz cały ten przedmiot, jakkolwiek dla miłośnika rzeczy wschodnich interessowny, nie zajęłby czytającej publiczności u nas, gdzie znajomości tego rodzaju zbyt mało są upowszechnione. Dla tego wolałem postronnemi wiadomościami dopełnić naszego autora, i ile zdołam dać ogólny obraz czytelnikom kraju Cyrusa i Daryuszów.

Persya we środku zajmuje pustynią, którą wieńcem obsiadły różne szczepy. Z tych jedne stałe zamieszkują siedliska, inne dotąd jeszcze koczujące życie pędzą.

Dynastja Kajanidów (obalona przez Alexandra Wielkiego) połączyła wszystkie te szczepy w jeden naród, i utworzyła Państwo Perskie. — Późniejsza przecież wypadki stargały słaby węzeł jedności. Według *Malcolma*, dynastja Arzacydów, pierwsza po upadku przewagi greckiej, — była z rodu Kurdów. — Gnębili oni religją *Zoroastra*, i nie tyle panowali nad Iranem jak raczej przywodzili naczelnikom Klanów.

Tylko na klassycznej ziemi *Fars* — z kąd Persyi imię, gdzie ruiny *Persepolis* — zachowała się dawna oświata. Powstanie narodu wyniosło na tron Sassanidów. — Niedługo potem spadły klęski na Persyą. — Wschodnia część kraju została utracona, o resztę trzeba było wieść krwawe walki z Cesarstwem i Arabami. Ci ostatni na długi przytłumili perską własność, dali przewagę szczepom koczującym nad osiedlonymi mieszkańcami, ale Persyi bronić nie umieli, ani przed napadami Turkomanów, ani przed zaborem Mongołów.



Bez przesady powiedzieć można, że od środka 7go wieku, Persya otrzymywała hasło z Arabii: od 10go wieku od Turkomanów, od 12go od Mongołów. Dopiero w 15tym wieku krajowcy otrząsneli się z obczyzny; a chociaż wiele pokoleń arabskich i tureckich zostało się w kraju, zatrzymało swój język i obyczaje — przecieź zjednoczenie coraz większe postępy czyni.

Jeżeli tak Persya właściwa daleką była od jedności, to jeszcze większą różnorodności przyczyną, stało się rozszerzenie granic państwa. Od Kaukazu Lesgowie, Gruziny, a nawet Ormianie, — od południa Afganowie, mniej więcej niecierpliwie czekali dogodnej chwili wybuchu się z jarzma.

Dodajmy do tego różnicę wyznań. Wiadomo, że islamizm dzieli się na dwie sekty *Sunnitów* i *Szytów*, (Krusiński nazywa ostatnią *Rafasi*), wzajem się nienawidzące. Persowie byli *Szyici*: Afganowie, Lesgowie, etc., trzymali się *Sunny* (tradycyi).

Nie dość przecieź poddani zdawali się rozdzieleni, podejrzliwym władcom wschodu. *Divide et regnabis*, było sprężyną ich polityki, którą Krusiński potępił tekstem świętym — *omne regnum in se divisum desolabitur*. — Abbas Wielki utworzył partye Haider i Mahmet-Ullah, między którymi często do krwawych walk przychodziło. Wreszcie jakby na zgubę swoją działając Hussein, odstręczył część poddanych nietolerancją. — Dawniej Ormianin przechodzący na wiarę muzułmańską, utracił prawo do sukcesyi po krewnych, za Husseina nagrodą apostazy był cały majątek rodziców. Nawet w własnej obronie niewiernemu nie wolno było zabić muzułmanina. Zdarzyło się raz za bytności Krusińskiego, iż zabójca pięciu Ormian, został uką-

rany ucięciem palca! — Nie dziw, że Ormianie zaczęli się oglądać na obcą opiekę; nie dziw, że na ich prośby Piotr Wielki wysłał w r. 1716 w poselstwie Kniazia Wołyńskiej, żeby im tolerancją zapewnić.

W dawniej Iberyi mieszkali Gruzini najwaleczniejsi na wschodzie, ale oddani pijaństwu i łowom. Pełnowładna ich arystokracja żyła w bezrządzie, ludzi swoich sprzedawała Turkom w niewolę. — Naukom obcy — Gruzini chętnie się swoim rodem od króla Dawida; religii greckiej gorliwi wyznawcy: — nie jeden przecież z ich książąt chwycił się islamizmu, aby ambicyi dogodzić. Ciągłe byli trapieni najazdami dzikich Kaukazu rozbójników, — Lesgów. Dla ich poskromienia Książę Wachtanga zebrał wojsko: już miał uderzyć na przeciwników, gdy przyszedł rozkaz z Ispahanu, aby wojny zaniechać. — Chciała Persya wzajemnie niesnaskami osłabiać dwa ludy, którym nie ufała, wytrąciła oręż z ręki walecznemu Księżu Gruzji, i ten już go nie dobył na jej własną obronę. — Poznaliśmy zwyciężonych — patrzmy kto byli zdobywcy?

Afganowie według Krusińskiego, pochodzili z Albanii czyli Szyrwanu, (dzisiejsi badacze wywodzą ich od Paropamizu). Przez Tamerlana podbici, przeniesieni zostali ku granicom Indji. Waleczni w polu, wytrwali na głód i niewczasy, surową kapustą, prażonym żytem w czasie wyprawy się obchodzili; w sztuce wojennej mniej biegli, oblężeń prowadzić nie umieli. Kobiety nie noszą zastony, ale za to natura odmówiła im wdzięków. Cały naród liczbą nie dochodził mieszkańców Ispahanu; trzy miesiące ciągnęły karawany z tego miasta do Kandaharu stolicy Afganów; goniec w 50 dni drogę przebywał. Wydzierali sobie graniczną pro-



wincją Wielki Mogoł i Persya, ale od r. 1648 Afganowie ostatecznie ulegli Persyi.

W końcu 17<sup>go</sup> wieku Książę Gruzji Giorgi-Chan, posłany został do Kandaharu, dla zasfionienia granicy państwa od wzajemnych roszczeń Wielkiego Mogoła. Ten, naród surowym rządem ucisnął, wzniecone rozruchy uspokoił — ale nienawiść przeciw Persom rozjątrzył.

Był podówczas w Kandaharze kyelentarem czyli poborcą podatków niejaki Mir-Wejs, wziętość mający u swoich; bogaty, o nieprzyjazne knowania mocno podejrzany. Obawiał się go Giorgi-Chan i lubo nie przekonanego, do Ispahanu pod strażą odesłał (r. 1706). Tam wkrótce od łaskawego szacha na wolność wypuszczony, zdołał podwójnością swoją pozyskać przychylność obu partyi, na które podówczas rozdzielił się dwór szacha. Ambitnym zręcznie poddawał myśl usunięcia Giorgi-Chana, łechtając ich nadzieją bogatego wielkorządztwa — przed innemi znowu nie przestawał wielkować Kandaharskiego Gubernatora.

Odegrawszy swoją rolę czas niejaki, z łatwością otrzymał pozwolenie na pielgrzymkę do Mekki. Lecz i ten pobożny uczynek przedsięwzięty był w światowych widokach. — W Mekce i Medynie, Mir-Wejs zapytał się teologów islamizmu: czyli uciśnionym prawowiernym Mahometa wyznawcom godzi się powstać przeciwko odszczepieńcom — swoim ciemiężcom? — Zgodna z jego życzeniem wypadła odpowiedź; a tak powagą i religii, mógł nadal osłaniać swoje zamiary.

Wróciwszy do Ispahanu, zastał tam legacją rosyjską. Wysłany przez nią goniec do Giorgi-Chana, był mu dostatecznym powodem do oczernienia guber-



natora, oskarżenia go o stosunki z obcemi mocarstwami i zręcznego podsunięcia myśli czyli wystanie pobożnego Hadży (1) do Kandaharu, nie będzie potrzebnem do skontrolowania Gruzina, któremu do końca ufać nie można?

I nietylko swego dopiął, ale nawet jedna z partyi dworskich dała mu zmyślony rozkaz Szacha na zrzucenie gubernatora. — Wróciwszy do Kandaharu Mir-Wejs zmienił scenę ale nie rolę; gubernatora do okrucieństw podbudzał, aby nieprzyjaznych sobie się pozbyć — przed ludem udawał, że co może to robi dla ulżenia jego losu. Wreszcie 1709 otwarcie stanął na czele powstania, zdradą zabił Giorgi-Chana i opanował Kandahar. Ciągłe starając się dworowi Ispahańskiemu wrazić to przekonanie, że nie myśli odłączyć się od Persyi, zyskał na czasie, bo dopiero w 1711 r. wysłano wojsko przeciwko niemu. — Ciągnęła się leniwo wojna — mijam różne jej koleje, krótko wspominając, że intrygi dworskie najświetniejsze zwycięstwa wodzów perskich bezskutecznemi czyniły. — Tymczasem umarł (1715) Mir-Wejs. — Brat jego Abdullah, opiekun młodszego Mir-Mahmuda, chciał się poddać Persyi — lecz od synowca zabitym został. Mir-Mahmud stanąwszy na czele, przymusił do współdziałania szyckie pokolenie Afganów Hezareh (Hazaray), i wsparty powstaniem w Herat w r. 1721, wyruszył na Ispahan. — Nie było wojownik pierwszego rzędu, nie przywodził niezliczonym wojskom, (cała jego siła wynosiła do 50,000

(1) Hadży znaczy pielgrzym, który był w Mekce. Abbas Wielki zrobił świętym miastem perskiem Meszed w Korassanie. — Ci, którzy tam wędrówkę odbyli, zwani są Kyébl-Ali. Łatwo stąd pojąć nienawiść kapłanów Mekki przeciwko Persom.

ludzi), obroniły mu się niektóre mniejsze miasta po drodze leżące, jak wyższy Kyrman i Yerd — nadzieja więc dla Ispahanu nie była utracona. Ale obrany naczelnym wodzem Feredz-Ullah-Vali, Arab z Hawuzy, w upadku Persyi, swojej niepodległości szukał. Persowie przegrali walną bitwę pod Giulnabath, o 4 godziny drogi od Ispahanu (8 marca 1721) — wkrótce potem Dżiulfa wziętą została, a Ispahan do którego wielka ilość ludzi się zbiegła, przyciśniony głodem poddał się 23 października t. r. — Okropności tego głodu opisując Krusiński, mówi: nie dosyć na tém, że koty i szczury jedzono, nawet ludzkie mięso było w użyciu. — Kompania Holenderska sprzedawała ogromne swoje zapasy cukru, i ten cukier mieszany z mieloną korą, przez kilka miesięcy żywił oblężonych! — Szah Hussein dał córkę swoją za mąż Mir-Mahmudowi, i sam go koronował. — Zostawiono go przy życiu z małą pensją.

Przed tym jednak wypadkiem, jeden z synów Szacha Thamas Yb, na czele Hadżarów opuścił Ispahan, szukając odsieczy. — Okoliczność ta ważne pociągnęła za sobą następstwa, z których nie wszystkie Krusiński opisał, ale które choć pokrótce wyłożyć nam wypada. — Przez pierwsze lat kilka Thamas-Yb z trudnością zdołał się utrzymać w północnej Persyi, lecz gdy się do niego przyłączył Nadir-Kuli, naczelnik bandy rabusiów, potrafił stawić czoło Afganom. Nadir-Kuli od imienia swego księcia przezwany Thamas-Kuli-Kanem odebrał Ispahan Afganom r. 1730, wygnał ich całkowicie z Persyi 1731 r., a strąciwszy z tronu słabego Szacha, pod tytułem Velim-Hamet, panował w Persyi — i nie tylko wydzwignął kraj ten z poniżenia, ale nawet uczynił się strasznym sąsiadom — w roku 1737



zdobył Kandahar. Taki koniec wzięła wojna afgańska, nie opisał go Krusiński, lubo wiadomość o nim posiadał. Dociągnął on swoją powieść co do wewnętrznych wypadków tylko do r. 1725, w którym z poselstwem przez Afganów do Turcyi wysłanem udał się do Stambułu (5 września opuścił Ispahan). — Już w ówczas Mir-Mahmud ukończył swój żywot, w ostatnich latach szczególnie, nacechowany okrucieństwem. Znużony niepowodzeniem, straciwszy połowę wojska w górach Lorów i Bachtiarów, wpadł w pewien rodzaj szału: kilka tygodni przepędził samotny w jaskini, tak nazwanej *Cylii*, wyszedłszy z niej 7 lutego 1725 r. kazał wyprowadzić krewnych Szacha Husseina z haremu, i związanych na publiczném placu w Ispahanie wszystkich w liczbie 105 własną ręką pomordował. Zachorował wkrótce potem na miserere, lecz nie umarł swoją śmiercią, — brat jego stryjeczny Aszraff Sułtan, mszcząc ojca Abdullę, ubiegł naturę i udusił go kazał.

Afganowie nie okazali talentu do rządu: — nagłym fortuny obrotem wyniesieni, nie pomiarkowali się w szczęściu. Naród nieliczny, z sobą nie jedny, niższy w cywilizacyi, nie mógł na żaden sposób długo zatrzymać przewagę nad jednym z największych krajów na świecie, nad historyczną Persyą. — Czuli to sami przywódcy Afganów, wiedzieli, że ustąpić będzie trzeba, i rządili — jak się zwyczajnie rządzi — nie swoim. — Zdobycz była dla nich za wielka, przypuścili do podziału to Ormian, którzy się do jakiegoś z niemi pokrewieństwa przyznawali — to nielicznych Dergezynów, jako swoich współwyznawców (Sunnitów), to znowu prześladowanych w Persyi Gwebrow, z których rodu pochodził jeden przywódzca afgański Nasyr-Ulla. Po-



niżali krajowców, i dzieląc na 7 klas ludność kraju, im w ostatniej, po żydach miejsce dali! — Lecz wszystkie te środki okazały się za słabe, ostatnia godzina Afganów w Persyi wkrótce wybiła.

Trzecia część dzieła Krusińskiego, obejmuje wojny: gruzińsko-perską — rossyjsko-lesgijską — turecko-perską — i turecko-afgańską. — Skrócony ich obraz byłby tylko wyliczeniem nazwisk, z którymi żadne nie łączyłoby się wyobrażenie. — Nim przecież kto zajmie się tłumaczeniem Krusińskiego, na co ze wszech miar ten pisarz zasługuje — dla zaostrenia ciekawości czytelników, na kilka zajmujących szczegółów chciałem zwrócić uwagę.

Do takich należy:— *Opis Ghilanu*— a nadewszystko historia negocyacji traktatu w r. 1725 między Turcyą a Rosyją, za pośrednictwem posła francuzkiego Markiza de Bonac zawartego. — Traktatem tym przyobiecano pomoc Księciu Thamas-Yb, który za to ustąpił niektórych prowincyi swoim sprzymierzeńcom. Już był nawet przez ambassadora francuzkiego wysłany inżynier p. Allions dla wytknięcia nowych granic— gdy postronne okoliczności i śmierć Piotra W<sup>ś</sup>, wstrzymały wykonanie traktatu, przeciwko któremu jak najmocniej działała Anglia.

Drugie pismo Krusińskiego ma tytuł *Prodromu*, i doczekało się dwóch wydań (patrz noty). Historia tego dzieła jest niemniej od treści jego ciekawa.

Powiedzieliśmy już, że autor w r. 1725 udał się do Rzymu, i że w powrocie musiał się zatrzymać w Konstantynopolu. Czas jego pobytu w tém mieście nie był stracony. Właśnie podówczas Ibrahim-Basza, Wielki Wezyr, powziął zamiar założenia szkoły tłuma-

czów, których chciał usposobić dla ułatwienia stosunków dyplomatycznych. Zbywało książek do wprawy pomocnych. Wezwał więc Wezyr Krusińskiego, aby z łaacińskiego na tureckie i z tureckiego na łaacińskie co przełożył (ut utriusque idiomatis specimen exhiberem). Chętnie podjął się pracy Missyonarz, i z łaacińskiego na tureckie przetłumaczył swoją historią wojny perskiej, a z tureckiego na łaacińskie relacją Duri-Effendego z poselstwa do Persyi w r. 1720 odbytego. Pierwszy przekład wyszedł na świat w r. 1729 z nowo-założonej tureckiej drukarni, z approbacją Muftego i firmanem; tylko żydzi drukarze z Polski sprowadzeni, na tytule opuścili przy wymienieniu autora (opus viatoris) »de gente Messiam adorantium, et de natione Christum colentium.« — Druga praca Krusińskiego nie była jeszcze skończoną, gdy Wezyr Ibrahim-Basza strącony został, a z jego upadkiem projekt szkoły zarzucono. Dopiero więc za powrotem do kraju, ogłosił Krusiński swój łaaciński przekład, dodał do niego w objaśnieniu bardzo ciekawe *scholie*, zamieścił rozprawkę *O Legacyach polsko-perskich* i w obszernym wstępie (*Diatribę propempticą*) większe swoje dzieło — *Historią wojny perskiej* zapowiedział. Dość krótka jest rozprawa *O Legacyach polsko-perskich*. Materyały z wielką pracą do niej zbierane, utracił Krusiński w zamieszkach perskich. Wspomina, że posiadał starodawne, gockimi literami pisane drożniki, weneckich i burgundzkich posłów do Persyi, którzy około 1400 r. (?) przez Polskę przejeżdżali: — relacye Kontaryniego, (którego przecież z nazwiska nie wymienia) i późniejszych posłów angielskich, francuzkich, etc. Lecz to wszystko wydarł nieprzyjaciel.

Pierwszego posła polskiego do Persyi wymienia w r. 1607. — Za Władysława IV jeździł tam Staremberg koło Derbentu od Lesgów zabity, za co srogą pomstę wziął szach Sefi. Bywały dyplomatyczne stosunki i za Jana III (Ovannes Lechlu Padyszach-Ghazy zwycięzca). Lecz za Augusta II mniej troskliwości w tym względzie zachowano. Różne włóczęgi dostawały credentialia z kancelaryi królewskiej. Prawie niepodobna do wiary jest jedna anegdota, którą Krusiński współczesny przytacza. — Jeden z takich posłów zapytany od Szacha Husseina o imię swego monarchy, nie posiadał tak potrzebnej wiadomości: a gdy i sekretarz jego nie był lepszą obdarzony pamięcią, na szczęście przypomniał sobie co słyszał o nadzwyczajnej sile króla polskiego, i śmiało odpowiedział, że ten monarcha nazywa się Nal-Kyran (łamiący podkowy) — co odtąd stało się przydomkiem królów polskich w Persyi.

Sama relacya Duri-Effendego przedstawia ciekawy pomnik wschodnich negocyacyi, lecz dla nas mniej ma interesu. Noty do niej Krusińskiego zasługują na uwagę.

---

*Nota bibliograficzna.*

*Prodrom* wyszedł naprzód we Lwowie w r. 1734 in 4to pod tyt. *Prodromus ad tragicam vertentis belli Persici historiam seu Legatimis a Fulgida Porta ad Sophorum Regum Szach Sultan Hussein Anno 1720 expeditae autentica relatio quam redux a Perside legatus Duri Effendi Turcarum Imperatori Achmet III in scripto consignavit. Ex Turcico additis scholiis Latine facta Opera P. Judae Krusiński Soc. Jesu Missionarii Persici. Accessit ejusdem de Legationibus Polono-Persicis dissertatio. Leopoli Typis Coll. Soc. Jesu. Anno Domini 1734.*



Drugi raz wyszedł Prodrum przy Historii Wojny Perskiej in folio 1740 we Lwowie pod tytułem:

Tragica vertentis belli Persico Historia post repetitas clades ab anno 1711 ad annum 1728 cum continuata, post Gallicos Hollandicos Germanicos ac demum Turcicos auctoris typos auctor, authore Patre Thadeo Krusiński Societatis Jesu Missionario Persico. — Accessit ad eandem Historiam Prodrum iteratis typis subjectus Leopoli 1740. Typis Coll. Societatis Jesu.

Co się tyczy owych wydań francuzkich, hollenderskich i niemieckich rzecz się tak ma:

Krusiński napisał w Rzymie (1726?) po łacinie Historią Rewolucyi Perskiej, którą na francuzkie przełożył xiądz Cerceau i w Paryżu wydał (post Gallicos nativo eloquio celebrati R. P. Cerceau, cultiores typos. —) Z tego tłumaczenia niewydanego oryginału zrobiono przekłady hollenderski i niemiecki. Lecz autor nie przestał pracować nad swoim dziełem, że nie tylko znacznie je pomnożył, ale nawet jak się z wielu miejsc zdaje (bo tłumaczenia francuzkiego nie miałem w ręku) — pierwotna jego praca obejmowała tylko drugą część historii perskiej, wojnę z Afganami.

Jak prędko zatarła się pamięć wypadków przez Krusińskiego opisanych, jak zatem ważnem jest nasz autor źródłem co do współczesnych dziejów — to najlepiej się okaże z porównania go z nieco późniejszymi rapportami Misyonarzy francuzkich.

W liście np. brata Bazin do ojca Roger w lutym 1751 roku pisanym, zwycięstwo Afganów w ten sposób jest wzmiankowane: „En 1722 les Aghuans vinrent mettre le siége devant Ispahan, ils detronerent le roi Shah-Hussein et couronnèrent leur chef *Asraff*.“ Patrz (Lettres edificantes et curieuses écrites par des Missionnaires de la compagnie de Jesus — Memoires du Levant. — Paris 1830. Tom VII. str. 50.) — Nie jest to jedyna niedokładność, jaka w ciekawym z kąd inąd zbiorze listów budujących spostrzedz się daje.

---

## ANGIELSKI MICZMAN

### W KANTONIE

WOLNE TŁUMACZENIE

przez

*Wojciecha Potockiego.*

---

W miesiącu czerwcu 1839 r., Dziemsina, angielska korweta rzuciła kotwice w Bokka-Tygrys, niedaleko od franko-chińskiego miasta Kantonu. Mieczman (Midshipman), Tom Melford znajdował się na szalupce, która przewiozła na brzeg część załogi okrętowej, sam jednak nie wychodził na brzeg, i nie chciał korzystać z udzielonego mu pozwolenia rządu Niebieskiego Cesarstwa, który łaskawie dopuszcza każdemu Europejczykowi, używać przez całe trzy dni przechadki po przedmieściach Kantonu. Melford miał, jak to powiadają, burzliwą młodość, liczył lat dwadzieścia dwa, ożenił się w Kalucie, i nagle uczynił mocne postanowienie, ażeby przykładnym małżeńskim pożyciem, zatrzyć pamięć nie zupełnie dobrowolnego ożenienia się, do którego podobno go ojciec żony, kapitan od dragonów, nie lubiący żartować, trochę przynaglił. Melford miał przytém najlepsze serce, i był dobrym, czułym, i przyjemnym, jak się to zwyczajnie bywa w dwudziestym drugim roku życia. Dawny uwodziciel płci pięknej nie tylko skłonił głowę pod jarzmo małżeńskie, ale jeszcze dał przysięgę, której nikt po nim nie wymagał, że nigdy nie będzie

mówić nawet o miłości z żadną na świecie kobietą, czy to brunetką, czy to blondynką.

Pierwszym owocem tego małżeństwa była córka, (przepraszamy za szczegóły). Melford obyczajem wszystkich ojców, żądał mieć syna, już był wybrał dla niego głośno-brzmiące imię, musiał jednak przestać na córce. Tymczasem pani Melford, została znowu przy nadziei, i już tą razą Melford w uniesieniu radości założył się, że będzie mieć syna. Na nieszczęście w Anglii, jak wszędzie, nie ma wymówek w służbie, a Melford służył Miczmanem. Dzemsina wychodziła pod żagle, trzeba było rozstać się z młodą, i ukochaną małżonką. Pani Melford zażądała tą razą powtórzenia przysięgi wierności małżeńskiej. Melford powtórzył daną przysięgę bez namyślenia się. W miesiąc potem, Dzemsina, jakieśmy to już powiedzieli, rzuciła kotwicę pod Kantonem. Prawdę mówiąc, nie ciężko było dotąd Melfordowi dochować danej przysięgi. Przyzwyczajony do ładnych i miłych Angielek, ilekroć zdarzyło mu się w ciągu podróży wysiąść na brzeg, widział tylko twarze czarne, oliwkowate lub miedzianego koloru, z nosami spłaszczonymi i wklęsłymi, z kulczykami w nozdrzach, z uszami naciągniętymi do pleców, a na głowach zamiast włosów, cuchnącą tłustością wełnę i okropne talie. Melford błogosławił naturze, za taką szpetność płci pięknej, i myślał o żonie, o córce, o przyszłym synie, któremu miał dać imię Edwina. Wspomniał sobie z zachwyceniem miodowy swój miesiąc, i najmniejszej nie zwrócił uwagi na oryginalny obraz chińskiego bytu, tyle ciekawego dla Europejczyków. Ale co tam do wszystkich obrazów na świecie, a nawet i do chińskich młodemu małżonkowi, rozłączonemu z najczulszym przedmiotem swojej miłości.



Nie można sobie wyobrazić nic bardziej chińskiego, jak brzeg, przy którym kołysała się z europejską zalotnością szalupka Dzemsiny. Sine wody Czu-Dżiana, spokojnie płyną do morza, między dwoma rzędami sadzonych drzew, jak gdyby na porcelanie namalowanych, a na tych wodach wiecznie się kołyszą różnofarbne wioski na owalnych barkach pod cieniem kwitnących bambusów i tamarysów. — Daleki widokrąg zamykają niebieskawe góry, przelatujące obłoki, a wzrok przebiega i tonie w odcieniach bez liku zielonych pól, pokrytych ryżem i sadami. — Gdzieniedzie skupione kaktusy, cytrynowe drzewa, morwy, i banany, wiele wabią oczy. Nadechodzi noc, obraz traci cechę rzeczywistości i zdaje się przechodzić w krainy marzeń. Chiny, to sen w strojne ubrany barwy. Tysiące oświeconych łódek snują się po rzece jak gwiazdy padające po lazurowém niebie. — Mnóstwo sztucznych słońi zaświeca się we wszystkich kioskach Mandarynów, i kupców, zacnej kompanii Chun, czyli Hong. Niebieskie Cesarstwo, stwarza właściwe sobie tylko ziemskie niebo, z własnymi planetami, a chóry chińskich gitar, indyjskich hingów i gongów, przy przerażających wrzaskliwych krzykach szalonego miasta, witają te światła, napełniające w mgnieniu oka i przedmieścia, i wioski, i rzekę, i morze.

Melfordowi smutniej się jeszcze zrobiło pośród tego powszechnego wesela, on urządził sobie na kolanach stolik do pisania i pisał do żony, powtarzając zawsze przysięgę wierności. Skończywszy małżeńskie postanie, umyślił nakoniec wyjść na brzeg, niechcąc nikomu powierzyć oddania listu na pocztę angielską, znajdującą się w Hog-lane kantonśkim przedmieściu.

W tym samym właśnie czasie, dziwne rzeczy się działy w Hog-lane i na ulicy China-stree. Trzydzieści majtków i dwóch Miczmanów z Dżemsiny oblegli Kanton i rozpoczęli na kilka miesięcy naprzód, ten długi szereg nieprzyjaznych kroków, który nakoniec spowodował 1840 roku wojnę, między Bohdo-Chanem chińskim i Królową angielską.

Dwaj zacięci Miczmani byli w tém szczęśliwém wieku, w którym ludzie myślą, że Chińczyków Bóg stworzył dla naszej pociechy i rozrywki. Dotąd widywali tylko Chińczyków porcelanowych, którzy tak zabawnie ruszają główkami za najmiejszym poruszeniem; albo na teatrze, w balecie Kia-king, kiedy przy uderzeniu pałką podnosząc palce wskazujące wołają: *chi!*

Chińskich bałwanków widzieli mnóstwo za życia na kominach w Europie, i mnóstwo ich w dzieciństwie potfukli i pobili. Możecie więc łatwo wyobrazić sobie, całe szczęście młodych trzpiotów, kiedy odurzeni tęgim porterem, ujrzeni siebie w ojczyźnie tych poczwarek, w samą że tak powiem bałwańszczyznę pośród żyjących Chińczyków. Przekonani że można się obchodzić z temi żyjącymi bałwanami, jak z porcelanowemi lalkami, idąc po ulicy Hogl-sane szaleli jak studenci na wakacjach. Dziurawili palcami przechodząc, wszystkie z bawefny tkane okienice, szarpali kupców, malarzy, lakierników, rzeźbiarzy, a rachując na cierpliwość i wytrzymałość swoich ofiar, które jedna po drugiej pozwalały sobie wykręcać i wyginać jakby Manekinów jakich; — schwycili nakoniec biednego kupnia z filżiankami, i wzięwszy go za czub zaczęli nim wiercić jak wrzecionem, podobnie jak się wierci pan Tytus w balecie Kja-kin. Każda cierpliwość, chiń-

ska nawet ma swoje granice. Przekupień który jak trzysta milionów jego współziomków ze strachem spoglądał na mundur żeglarzy angielskich, przywieziony do rozpacz, schwycił nareszcie z wściekłością młodego Anglika, i rzucił go uroczyście pod nogi. Kolega Anglika dobył puginału, i byłby nieochybnie zamordował biednego Chińczyka, gdyby ten lekkością baletnika nie wskoczył był na piramidę, wyciętą z sandałowego drzewa, z kąd jakby z warowni zaczął ciskać zapamiętałe na Anglików rozmaitego gatunku bożkami ustawionemi na piramidzie dla pobożnych mieszkańców Niebieskiego Cesarstwa; nie przestając na tém obłożony uderzył potrzykroć silnie w wiszący koło piramidy Fam-tam, gatunek bębna czyli kotła. — Na odgłos tego kotła zbiegli się sąsiedzi z obelżywemi słowami w usciech, z pałkami w rękach. Trzydziestu majtków z Dżem-siny którzy przechadzali się po Hog-lane pospieszyło na pomoc dwóm Mieczmanom, i rozpoczął się żwawy bój. Chińczyki z bambusowemi pałkami, Anglicy także z narodową bronią — z kufakami. W mgnieniu oka usłane było pole bitwy szczepkami bambusowemi, bożkami chińskimi, czerepkami potłuczonej porcelany, parasolami, i wszystkimi na koniec chrupkiemi rzadkościami, które Chińczyki wystawiają dla sprzedaży chciwym nowości Europejczykom w Hog-lane. Przy coraz bardziej wzrastającym wrzasku, zbiegli się ze wsząd obywatele z całego miasta, i uzbrojeni w własciwą sobie strzelbę i samopały, poczęli dawać ognia i obrócili całą swoją niewinną artylleryą na Anglików. Leciły raketne słońca, szmermele, race, i pekińskie bomby; majtkowie z których większa część była pod Nawarynem, a drudzy dawniej jeszcze oswojeni z ogniem bardziej szkodliwym, śmieli się do rozpuku, i



żwawiej jeszcze przymierzali swoje zamaszyste i groźne pięście, do wązkich ocz niezczęśliwych Chińczyków, walących się na ziemię, jak domki karciane. — W chwili gdy się całe Hog-lane trzęsło jak serwantka porcelanowa, Melford z listem w ręku przyszedł na pocztę. Ucałowałszy drogie dla serca nazwisko na adresie, wkładał właśnie list do skrzynki, gdy nagle odebrał ciężki raz pałką bambusową w głowę, którą pokrywała lekka ceratowa furazerka. *My dear wife*, moja droga żono, krzyknął, i padł bez zmysłów na brukowaną ulicę.

Na upadnięcie Melforda dał się słyszeć okropny jęk z pobliskiego balkonu, otworzyły się drzwi na ulicę, wyszedł służący, podniósł list, włożył go do skrzynki pocztowej, a Anglika wniósł na plecach jak umarłego do domu. W téjże chwili dał się słyszeć znajomy na nlicach Kantonu groźny i rozkazujący jednosylabny krzyk *Li: li: li:* rozstąpcie się, rozstąpcie się. Z daleka ukazał się żółty Palankin Gubernatora, czyli jaśniej mówiąc *Oko Kantonu*. *Oko Kantonu* pod nazwiskiem *Bej*, był człowiek siedmdziesięcioletni, i chociaż ślepy na jedno oko, sławił się swoją przenikliwością. Widząc swoje czcigodne *Oko*, stanęli pogrążeni w pokorze i strachu Chińczycy, jak gdyby przykuci do ziemi, zwłaszcza, gdy usłyszeli straszne *Fej-chy*, upamiętajcie się przed nim. *Oko* był większym jeszcze tchórzem, jak Głównokomenderujący Niezwyciężoną Armią Niebieskiego Państwa. Za to mówił po angielsku i chełpił się swoją wymową. Zatrzymawszy pierwszego Anglika, którego spotkał, zaczął uroczyście przemawiać z ręką na sercu i łzą w oku, o nieprzyzwoitości naruszania spokojności w Kantonie, mieście pierwszego rzędu Nie-

bieskiej Potęgi, połączoném ścisłą przyjaźnią z Anglią. Krzepki majtek spojrział mu w oczy, mimowolnie ręka mu się ścisnęła w kulak, i uczył był w sobie niepowściągniętą ochotę zakończenia walki, napiętnowaniem ostatniego sińca pod okiem *Oka*; ale widząc go już przedwcześnie płaczącego, dał się poruszyć jego łzami, i namówił nawet swoich towarzyszy, ażeby zaprzestawszy mordować Chińczyków, wrócili spokojnie na Dzemsiną. Wkrótce uciszyło się miasto. Nieśmiałe tylko piękności chińskie, przysłuchiwały się pod kratami swoich okien, ale nie słyhać było, tylko głośne *chi*, przypominające jednotonny śpiew bengalskiej zięby, ukrytej w gęstych liściach manga.

Examinowany Mandaryn, Dyrektor zagranicznej kantonńskiej poczty, był człowiek mądry i rozsądny, słowem klassyczny Chińczyk. Przytomny był u drzwi swojego domu, zaciętej walce bambusów z kułakami, ale ważność miejsca, które zajmował, nie pozwalała mu przyjąć w niej żadnego udziału. Ujrawszy padającego u drzwi swojego domu Anglika, — tysiąc myśli razem powstało w jego mózgu; — myśli, które toczyły się z szybkością, wybitnością, zwięzłością, właściwą tylko mózgom narodu, który jedną literą, całe peryody wyraża. Examinowany Mandaryn widział długi szereg mających go scigać nieszczęść, z powodu znalezionej przy jego domie trupa. Wiedział on co jest proces kryminalny w Kantonie; wiedział, że się stanie pastwą wszystkich Mandarynów z guzikami i bez guzików; widział gniew Anglików, zagładę Kantonu, ograbienie własnego domu, utratę miejsca, zgubę całej rodziny; widział jak go już wieźli w kajdanach do Londynu; widział koniec Niebieskiego Mocarstwa, i co



go najwięcej obchodziło, koniec kontrabandy opium. Anglicy, mówił, spalą całe Chiny, za śmierć swojego Miczmana. W pierwszej chwili Mandaryn chciał być wrzucić ciało w podziemny kanał, którym przychodzą towary do magazynów miejskich, ale woda mogłaby wyrzucić ciało i wykazać je Anglikom. Jakkolwiek bądź, wypadało skryć jak najprędzej martwe ciało, a nieprzybycie Miczmana na Dzemsinę, można było wytłumaczyć Anglikom różnemi sposobami, niezagrażającemi pomysłności Niebieskiego Cesarstwa i kontrabandzie opium; nie narażając przytém na żadne niebezpieczeństwo osobiste Examinowanego Mandaryna, Dyrektora zagranicznej poczty w Kantonie. Podobne uwagi były przyczyną, że rozkazał słudze wrzucić pismo oficera do skrzynki i wnieść trupa do sieni. Wszystko to stało się w jednem mgnieniu oka.— W kilka minut z pod ciemnego sklepienia podziemnego kanału, w głębokiem milczeniu wypływała kryta łódź podobna do weneckiej gondoli, a w niej przy świetle lampy siedzieli Mandaryn Sampao, dwóch sług, i ciało Miczmana Melforda pod sofą ukryte. Płynęli wielkim kanałem do Sy-Dziana. Łódź minęła morwowe gaje około portu, pośród których leży wioska Wen, i kierując ku północnym wzgórkom, zatrzymała się u wiejskiego domu, nad brzegami pięknej rzeki płynącej przez całe Chiny od gór Si-Fau do morza. Mandaryn Sampao ukazał palcem na bliskie mogiłki, i spojrzał ostatni raz na młodego Anglika; krew sączyła się po gęstych kędziorach pięknych włosów młodzińca i zapiekała się na skroniach; widok ten nowym strachem przejął Examinowanego Mandaryna Sampao, i już słyszał grom dział angielskich burzących starożytne Guan-Czej-Fu (z tych trzech słów



uczeni zrobili Kanton). Obowiązki służby nakazywały Mandarynowi równo ze dniem być w Kantonie, przykazał złożyć ciało Melforda na brzegu pod swoim mieszkaniem, a dawszy służącym szeregółową instrukcją, zawartą w trzech słowach wyrazistych i harmonijnych jak gwizd żelaza pod piłą, dodał jeszcze czwarte słowo rozkazującym tonem, po którym łódka obróciła się ku stronie miasta, i Examinowany Mandaryn rad że mu się tak szczęśliwie powiodło, popłynął do Kantonu. — Ze strony wschodniej wiejskiego mieszkania Sampao, było śliczne jezioro, a południowa fasada domu, z dwoma okrągłymi bójnicami, wznosiła się nad ogrodem, opasanym wysokim murem, mającym skrytą fórtkę na kanał; przed tą fórtką obitą miedzią, słudzy złożyli ciało Melforda.

Zona i dwie córki Mandaryna umierały z nudów w tém wiejskiem mieszkaniu, i zwyczajnie przy najmniejszym szmerze, leciały do bójnic południowej fasady; tam ich zajmowały najdrobniejsze wypadki: szmer liści, szum wiatru, szelest ptaszka: nudy nie wymyślne na zabawy. Tego samego wieczora sokoli wzrok trzech dam chińskich wypatrzył na kanale nadzwyczajne zdarzenie. Ciekawość do tego stopnia zawładnęła Chinkami, że zeszły do ogrodu, i koci słuch ich małych uszek, wysłuchał podedrzwiami rozmowę dwóch sług. Zona Mandaryna, która od dawnego czasu bez wiedzy swego męża rządziła samowładnie staremi sługami, kazała im otworzyć fórtkę. Rozkaz dany był takim tonem, że nie można było nie usłuchać. Słudzy usłuchali. Na widok martwego młodzieńca, Chinki zalały się łzami i zaczęły głośno płakać i jęczeć; wszędzie, i w Chinach także, kobiety nadzwyczajnie są dobre, kiedy nie mają

żadnej pobudki do zżego. Prawdę mówiąc, Melford godzien był kilku żez. Nigdy Chiny z czasów Cesarzów Jao i Ju, nie widziały tak pięknego młodego człowieka. Trzy Chinki przypomniały sobie dawną powieść, którą czytały w dzieciństwie; wyobraziły sobie, że były przytomne pogrzebowi młodego Księcia Słońca Czeu, przywróconego do życia u bram Miutana, kwadratowej świątyni, która nie ma równej na świecie, ale na nieszczęście Melford nie wracał do życia.

Trzy słowa z dodatkiem czwartego które Mandaryn przed odjazdem był wyrzekł do sług swoich, zawierały w sobie rozkaz pochowania natychmiast Anglika, położenie jakiego bądź znaku na jego mogile; zamknięcia się w wiejskim mieszkaniu, z zaleceniem największej tajemnicy szczególnie przed kobietami, najbardziej lubiącymi zbadywać wszelkie tajemnice.

Nieszczęśliwy Melford! Kantońska poczta powiezie żonie nazajutrz pismo, kończące się temi wyrazami. »Ja zawsze wierny danej ci obietnicy, w najlepszym znajduję się zdrowiu.« Dai-sy ostatnia żona J-czyna, czyli dyrektora poczty, Mandaryna Sampao, miała lat około trzydziestu i była niegdyś czarującą pięknnością w oczach Examinowanego męża swego. Dwie córki jej Cja, i Ma, niebyły wcale do niej podobne, były to śliczne młode dziewczęta, z rysami twarzy zupełnie europejskimi. Rzecz nadzwyczajna i rzadko widziana w Chinach, ale często wydarzająca się w samym Kantonie, gdzie damy zapatrując się na rysy Miczmanów odnoszących listy na pocztę w Hog-lane, wrażają sobie w pamięć kształt ich twarzy.

Złośliwość zapewne, którą i w Chinach znają, wymyśliła była że kiedy w 1822 roku, wojenne okręta

angielskie Thunderer i Tiger stały na kotwicach przed Kantonem, żona Examinowanego Mandaryna biedna Daj-sy miała szczególniejsze upodobanie przypatrywania się niebieskim haftowanym mundurom, i dżugim puginafom Mieczmanów angielskich, a przysłuchując się z daleka ich rozmowom, nabrała nawet pewnej biegłości w angielskim języku, której i córkom swoim udzielić nie zaniedbała.

Z tém wszystkiém Daj-si wychowała córki swoje przykładowie, i skierowała je na drogę prawdziwej doskonałości, podług surowych zasad Li-Dzi, czyli ustawy o dziesięciu tysiącach ceremonii. Nigdy Cja, i Ma nie siadywały na tymże samym kobiercu z żadnym mężczyzną, chociażby i rodzonym bratem szlachetnym i mężnym Cjanem Dowódcą Tygrysów Bohdochańskiej Gwardyi. Te śliczne dziewczęta, całe lato, to jest dziesięć miesięcy do roku przepędzały w tém wiejskiém mięszkaniu, tam trudniły się ogrodem i uczyły się na pamięć, i rozpamiętywały mądrą księgę Myn-Dzij, znamenitego moralisty i filozofa, który nauczał że im więcej dziewica stanie się podobną do bóstwa, tém mniej będzie miała wielbicieli. Daj-sy kazała wypisać złotemi literami na ścianach komnat swoich córek, wszystkie mądre zdania z Li-dzi, a Cja, i Ma, wyuczyły się ich na pamięć i powtarzały przed matką pyszniącą się głęboką nauką i mądrością swoich córek. — Zdania te dają doskonałe wyobrażenie o Chińczykach, narodzie — w którym podania nienaruszonymi nigdy prawami, a mądrość jeziorem stojącym bez ujścia. Oto i niektóre z tych zdań: wstyd jest mężstwem kobiety: — kobieta kupująca swój rumieniec, gotowa go sprzedać: — kto kładzie się spać potwarczą, budzi się



spotwarzonym:—błoto może pokryć dyament, ale nie zdoła go zaćmić:—tajemnicą jest to co nikomu nie powierzamy:—najciekawsze kobiety spuszczaają oczy ażeby na nie patrzano:— od kobiet wymaga się czterech rzeczy tylko, w sercu dobroci, na czole skromności, w ustach pieśczoży, w rękach roboty.«—

Część odnosząca się do kobiet wLi-Dzi, pełna podobnych myśli, i dla tego widzimy w Chinach tyle doskonałości kobiecój; i — podrzuteków na ulicach. Prawda że dla pokrzepienia tych mądrych prawideł, kryminalne prawo zawiera w sobie jeszcze dwa następujące małe artykuły.— »Dziewica która utraci swoją niewinność do zamąż pójścia ma bydz sprzedaną z publicznego targu, za dziesięć uncyi srebra. — Rodzice którzy nie objawią Dao (starszyźnie we wsi lub mieście) o występku swojego dziecka, odbiorą publicznie sto razy pałką, i zapłacą pieniężną karę dziewięć funtów srebra.«

W sercach trzech Chinek powstały dwa uczucia, wstyd i ludzkość, pierwsze kazało im wracać do swoich komnat, drugie rozkazywało zatrzymać się, i nie dać pochować z takim pośpiechem zwłok młodzieńca, mogącego może jeszcze powrócić do życia, — ludzkość przemogła. Wszystko nosiło cechę uroczystej tajemicy, głucho panowało milczenie, sam księżyc cicho opuszczał się z za obłoków, a listki pączków Jon-dzian-choa (kwiatu napełniającego noc przyjemną wonią) rozkwitały bez szmeru, tylko świerczyk półny w gęstej odzywał się murawie.

Słudzy byli oddani zupełnie swojej pani, wzięli ciało na barki, szli naprzód, a kobiety płacząc postępowały za niemi; krople świeżej rosy spadały na mar-

twe lica młodzieńca; zdawało się że natura także kobieta, i mająca jój współuczucia, chciała doświadczyć tego ostatniego lekarstwa nad nieszczęśliwym Melfordem. Nagle trzy Chinki wydały stłumiony krzyk, którego żadną siłą w piersiach zupełnie przytłumić nie mogły. Słudzy się zatrzymali i z podziwieniem i strachem spojrzeli na Anglika. Dało się słyszeć westchnienie, coś naksztaft jęku mogilnego, jakby głos żafosny, duszy przodków umarłych w wierze Fo. Miłość i ludzkość przemogły i tą razą w sercach kobiet. Zbliżyły się do ciała młodego człowieka i ujrzały ruchy konwulsyjne w rękach; tu żona Mandaryna i słudzy przemówili bystro kilka słów do siebie. Dziewice zakryły oczy starannie, to jest tak, ażeby wszystko widzieć mogły. Powracający do życia podniósł rękę do głowy, westchnął powtórnie, ale już tak wyraźnie że nie było żadnej wątpliwości w jego zmartwychwstaniu. Dobra Daj-sy skinęła głową, słudzy podnieśli Melforda, i zawrócili ku domowi, kobiety szły za niemi, zasypując rękami ślady swoje na piasku.

Posfuszni niemym skinieniom swój pani słudzy, wnieśli Melforda do domu, i — o niesłychane zdarzenie w Niebieskiem Cesarstwie! — złożyli go wkomnacie Cja. Daj-sy niedługo namyślała się nad wyborem tego miejsca najbezpieczniejszego, gdyż stosownie do szanownych obyczajów tego kraju nikt nie śmiał tam wchodzić. Daj-sy objawiła córkom, że odtąd będą mieżkać w jój własnych komnatach. Cja na to odpowiedziała rajskiem uśmiechem; młodsza i bojaźliwsza, Ma, pocałowała czule matkę i siostrę.

Daj-sy weszła sama w komnatę, w której położono Melforda na pościeli, Cja obmyła ranę kanforową wo-

dą, obwiązała głowę chustką, i postawiwszy koło chorego jedną czarę z wodą, drugą z herbatą, i lampę porcelanową, wyszła, poruczając młodzieńca opiece natury, która chętnie się opiekuje młodem i rześmi ludźmi.

Melford jak gdyby obudzony z mocnego snu, otworzył oczy i spoglądał po komnacie obfakany wzrokiem. Wszystko na około niego było tak dziwne, że z początku przekonany był, że jest we śnie; ale poczuwszy dotkliwy ból w głowie, gorączkę w całym ciele, przekonał się wkrótce, że jest na jawie; przypomniał sobie uderzenie w głowę, które odebrał w Hog-lane i ostatnie pożegnanie z żoną. Nie mógł się jednak biedny Anglik upamiętać. Rozpatrzywszy się dobrze, widział, że miał na sobie zamiast swojego munduru, jakieś dziwne ubranie: — w gorąco-żółtym kolorze, suknia jego była tak dziwacznej kroju, że sam zdawał się nie należeć do żadnych znajomych mieszkańców kuli ziemskiej. Szczególniej Melford spoglądał ze strachem jakby na poczwagę jaką, — na księżyc w pełni iskrzący się, u spodu jego osobliwszego ubioru. Twarz tego księżycyca była zupełnie chińska, usta zdawały się uśmiechać do dwóch Niebieskich Smoków, które mu groziły rozwartymi paszczami, migocząc ostre mi, jakby żądła językami.

Przy bladawém i drżącym świetle porcelanowej lampy, poczwary te zdawały się ruszać na piersiach przerażonego Anglika.

Czy ja na księżycu jestem? pytał sam siebie Melford, i przy nadwreżonym mózgu, podobne myśli były bardzo naturalne; ale żywy czy umarły, we śnie czy na jawie, na ziemi czy na księżycu, czuł nieuga-



szone pragnienie; wyciągnął rękę ku lakierowanemu stolikowi, wziął ogromną czarę pełną świeżej wody i wypił do dna.

W téjże samej chwili usłyszał słowa czułym wyrzeczonym głosem: *poor outh*, biedny młodzieniec; odświeżywszy się wodą, powstał na pościeli i szukał oczyma ziomka, który się tak czule nad jego losem użalał, lecz w komnacie nie było nikogo. Melford widział tylko do koła jakieś osobliwsze meble i sprzęty: czasze i puchary dzikiego kształtu, obicia upstrzone figurami, kwiatami, zwierzętami i roślinami nieznanymi na kuli ziemskiej. Właśnie jak gdyby *breath* płomienny malował się po ścianach, wpadł znów w silną gorączkę, zaczęły mu się marzyć straszne dziwolągi i padł na pościel; pot wystąpił mu na czoło, — znużony nakoniec, zasnął głęboko: kiedy się Melford przebudził, promień wschodzącego słońca igrał z konającym światłem lampy. Było mu daleko lepiej, i jako majtek i młody człowiek, nie frasując się bynajmniej o przyszłość, cieszył się tylko z powróconego mu zdrowia. »Dajmy na to, mówił, że ja umarłem i że ja teraz jestem na księżycu; nie ma się czego frasować, dochowałem święcie małżeńską wierność żonie, sumienie moje czyste, i nie ma się czego obawiać.«

Wziął czarę z herbatą, która była nierównie lepszą jak w Londynie, albo na Dzemsinie, zrzucił z siebie ciężkie szaty, które zapewne zbawienny pot sprawowały, i wstał z łóżka, ażeby pilnie opatrzeć wszystko, co widział około siebie.

W jednym z rozdziałów mądrzej Li-dzi pisze, »że drzwi do komnaty młodej dziewicy, powinny być skrytemi dla oka ludzkiego.« Chińczycy biorąc rzeczy do-

tykalnie, urządzili w taki sposób swoje domy, że obcy człowiek nigdy nie znajdzie wejścia do komnat kobiecych. Panieńska komnata podobna u nich do szkatułki, która się tylko za pomocą tajemniczej sprężyny otwiera. Dzięki mądrym ustawom Li-dzi. — Melford napróżno szukał którędyby mógł wyjść, cztery ściany nie podobnego do drzwi nie okazywały, a ogromne obicia pokrywały je jednostajnie; młody człowiek poszedł do okna, które wychodziło na śliczny okrągły balkon, zupełnie podobny do klatki na papugi z żółtymi brązowymi prętami, okrytymi mnóstwem wijących się do koła w kwiecie powojów.

Pod nogami na tym osobliwszym balkonie była krata, przez którą przeglądało u spodu nie wielkie jezioro, pokryte liśćmi Nenufaru, a na prawo widać było obszerną dolinę z szeroką rzeką, a tam przy wschodzącem słońcu Tropikow, widać było łąki, ogrody i gaje, a gdzieś tam samotne chińskie Miao, z porcelanowym dachem, i pola czerwone bawełny. Na dalekim horyzoncie Niebieskiej Góry, na tle lazurów czarującym szlakiem łączyły się nieba z ziemią; Melford opuścił głowę na piersi i zakrył oczy, ażeby zebrać swoje myśli. Pamiętał dobrze wypadek w Hoglane, ale nie mógł dojść żadną miarą, jak długo zastawał bez czucia, i kiedy nakoniec powrócił do zmysłów, dwie rzeczy były tylko dla niego niewątpliwemi: to że upadł pod razem bambusowej pałki i powrócił do życia w komnacie, w której się znajdował. Można tu żyć, mówił do siebie, ciesząc się jak majtek, i lepiej jak na skale Kalimo, na którą wyrzucony byłem w piętnastym roku życia;—byleby tylko obiad dali,—okropnie głód mi dokucza i cieszy przytém, bo przekonywam

się przecie, że ja niezupełnie umarłem, jak mnie się z początku zdawało. Przynajmniej żona, jeżeli się kiedy z nią zobaczę, nie będzie mi miała nic do wyrzucenia; mówiąc to, obrócił się ku balkonowi, chcąc się pocieszyć pięknym widokiem czarującej okolicy, gdy nagle zadrżał, widząc o dwa kroki od siebie kobietę, w której wążutkich chińskich oczkach widać było najszersze politowanie. Nieznajoma ubrana była jak figury na obiciu, i zdawało się jakby tylko co zstąpiła ze ściany. Jedna część ciała tylko, to jest twarz nie zakrytą była; na głowie miała coś podobnego do głębokiego talerza, z pod którego pokazywały się kędziory czarnych zawiniętych włosów, z pod ciemno-niebieskiej sukni dochodzącej do kolan, widać było drugą jaskrawo-ponsowego koloru; z pleców spadały rękawy, które coraz szersze i szersze, do nóg prawie dochodziły. Zmarszczki jeszcze nie kaziły twarzy, ale widać było, że skwarne słońce przedwcześnie zgubną władzę swoją na nią wywarło. Ztém wszystkiém okazała się Melfordowi nadzwyczajnie ujmującą: młody Miczman siedział na łóżku z wyciągniętymi rękoma, z otwartymi ustami, nie spuszczać z oka niespodziewanego zjawiska, i jak nieustraszony majtek drżał całym ciałem, bojąc się jedynie wtenczas, kiedy nie było żadnego niebezpieczeństwa; kobieta nie ruszając się z miejsca, jak automat jaki kiwnęła głową i trzykroć powtórzyła po angielsku: biedny młody człowiek!..

Melford był mocno przekonany, że na księżycu i na wszystkich planetach mówią doskonale po angielsku, niezadziwił się więc bynajmniej, i natychmiast zaczął rozmowę.



Gdzie ja jestem pani? zapytał się, złożył rękę. W Państwie Niebieskiem, odpowiedziała nieznajoma. Pewny tego byłem, mówił sam do siebie Melford. Jeżeli chcesz się cieszyć życiem, bądź roztropnym jak wąż, spokojnym jak zółw, a milczącym jak noc! Wszystkim tym będę, jeżeli się tak pani podoba. Bądźże spokojnym, my się opiekujemy tobą biedny młodzieńcze!

O pani! jeszcze kilka słów — jeszcze.... Nie żądam odemnie rzeczy niepodobnych — jest moją powinnością być skrytą.... Ja już i bez tego zbyt wiele rozmawiałam waszym językiem, wasze słowa takie dźwięgie.... Ja zmordowałam się.... zobaczemy się jeszcze, bądź zdrów. Sciana się rozstąpiła, i znów zamknęła, a nieznajoma znikła, zostawiwszy po sobie tylko zapach najmiliej woniejących kwiatów. Melford do tego stopnia szanował tajemnicę swego położenia, że tą razą nie chciał już oglądać obicia dla znalezienia ukrytego wyjścia, pograżył się w myślach; nagle zadrżał i zawołał: O moja żono! moja Karolino! — cóż jeżeli tę kobietę owładnie występna namiętność ku mnie, ach! nie trwóż się, nie trwóż, ja nawet na księżycu będę wiernym tobie. Mężny Miczman podniósł rękę i przyzywając na świadka nowe słońce, nowy świat, po trzykroć powtórzył przysięgę małżeńską wierności. Nie wspominał o tém, że nieznajoma nie była wcale czarującej piękności, cnota i doskonałość niestety, nie zawsze tak cnotliwą i doskonałą jak się wydaje. Fedra była stara i szkaradna, każdy z nas byłby dla niej Hippolitem; Tezeusz zbankrutowawszy, handlując skórami poczwarów, ożenił się był z nią dla posagu. — Melford gotów był zostawić swój płaszcz w rękach nieznajomej. Uszczę-

śliwiony tém, że zdołał się oprzeć wdziękom czterdzie-  
stoletniej piękności pod skwarnym słońcem południa,  
cnotliwy Mieczman siadł na gładkiej jak zwierciadło  
ławeczce z sandałowego drzewa, stojącej w kącie bal-  
konu, w cieniu zielonych liści z białymi i niebieskimi  
kwiatami wschodniego powoju. Ale że liście i kwiaty  
zakrywały widok, Melford wkrótce obnażył balkon z ga-  
łązek powoju, a światło dzienne ze wszech stron zaczę-  
ło przezierać na balkonie, na którym wprzód skromna  
Cja, w samotnym ustroniu zwykła była śpiewać hym-  
ny, ku czci i sławie jej przodków, wtorując sobie na  
melodyjno-trzydziestostronnym Luj-dzanie, wynalezio-  
nym przez mądrego Daj Guna, syna Czeu. — Kjosk jak-  
by świeżo rozwarte Oko, wesoło spoglądał na małe je-  
zioro, na ogród, i na dolinę rozszoną wodami szerokiej  
rzeki. Kłosa dojrzałego ryżu kołysane południowym  
wiatrem, wydawały się w niezmierzonej przestrzeni,  
jakby fale złotego morza, co się z dalekim stykało ho-  
ryzontem. — Gęstwiny chińskiego pieprzu szumiały dzi-  
kiemi krzykami Czaj - Wyn, odurzonych pieprzem i  
skwarem słonecznym. Deszcz świecący się pokrywał  
niekiedy dolinę, jakby tkanką płomieni słonecznych,  
i zdawało się natenczas, że słońce rozsieje się w ogni-  
ste bryzgi, otaczając i obejmując płomieniem drzewa,  
kwiaty, murawę, piasek i skały.

Na brzegu jeziora kilkanaście drzew zebranych, jak-  
by w familijne grono, wzajemnie ochraniały siebie od  
upałów słońca, samo jezioro pokryte zasłoną szerokich  
liści Dzi-tu nie doznawało upałów, lecz chłodną wodą  
nęciło do siebie. W cieniu jaworów i pod wzniosłe-  
mi hebanowemi drzewami, ukrywały się lubiące cień i  
ustronie, pokryte kwieciem krzaki Juy-Lan (białej lilii),

Chay dan (godło skromności), No-li-choa (chiński ja-smin), Dzio-choa (wiecznie kwitnący kwiatek sławiony od poetów, i znajomy głośno w nieśmiertelnej księdze Li-dzi), Bej-dzi-chau, (który przez całe sto dni zachowuje swoją szkarłatną barwę); Mo-Dan, inaczéj Choa-wan, (którego rżesne kwiaty podobne do stulistkowej róży, a który dla nadzwyczajnej swojej piękności go-dzien był królem kwiatów). Wszystkie te czarujące pięknością kwiaty, zasadzone były ręką nadobnej Cja, która sama, żyjąca róża, gasiła swojemi wdzięki, cały urok ich piękności, oddychając tchnieniem rozkosznego powietrza. Melford w śłodkiém zapomnieniu przypatrywał się zachwycającym do koła widokom, gdy nagle usłyszał lekki szmer, przez kilka chwil nie śmiał nawet spojrzeć, lecz później zszedł z balkonu i bystrym okiem obejrzał swoją komnatę, ale nie było w niej nikogo, tylko przyjemny zapach znajomych mu już wonności wschodnich, świadczył o niedawnej przytomności znikłej osoby. Niewidzialna ręka przygotowała na małym stoliku obfite śniadanie, składające się z wybornych potraw, lecz widać było że miano wzgląd na stan zdrowia młodzińca; konfitury, małe rybki pieczone na długich szpilkach — pewny gatunek małej doskonałej bulwy, i ryż rozmaicie przyprawny, przytém herbata i woda ryżowa składały całe śniadanie. Widać było, że ręka nieobojętnej kobiety trudniła się przyprawą i uszykowaniem wszystkiego, Melfordowi porządnie się jeść chciało, sądził przytém, że sama grzeczność kazała niczém nie gardzić. Ale gdy już wszystko zniknęło i nic przed nasyconym Anglikiem ze śniadania nie pozostało, zadumał się nieborak, co tu robić, mówił sam do bie, — co tu robić, ta kobieta poi mnie, karmi i odzie-



wa, coraz więcej praw nabiera do mojej wdzięczności, co się zemną stanie? Jak się mnie biednemu nadal regulować? Tu przychodzi na myśl los jego przyjaciela, Brumli, który zabłąkawszy się na polowaniu w Ameryce, w okolicach zamieszkałych przez pokolenie Wielkiego Węża został schwytanym, musiał się żenić z księżniczką O ey-oa-i, córką możnego wodza, a która do najponętniejszych wdzięków łączyła szerokie przekłute rybiemi kośćmi nozdrze, i płeć nie ustępującą w niczem, kolorowi stariej mahoni. Nieszczęśliwy Brumli poddał się srogiemu losowi, i miłości nadobnej O ey-oa-i, pozwolił siebie upstrzyć najpiękniejszym tatnowaniem, oddawał cześć Wielkiemu Manitu, zjadł kawałek piezonego Anglika, obdarł ze skóry głowy dwóch Książąt Małego Żółwia, wyuczył się grać na Czyt-Czyt-kue, jak Kahtas, zapalał ogień radnego koła, nosił na plecach worek z kośćmi przodków, chociaż nie swoich, po śmierci wodza miał sobie ofiarowaną najwyższą wfadzę, przegrał stanowczą bitwę, i niestety! zjadły go upiekłszy przy ogniu tryumfujące wrogi.... Pogrożony w zadumaniu nie widział biedny żeglarz leżącego obok siebie małego krótkiego cybucha z lukką, i małą skrzyneczką napełnioną tytuniem, — spostrzegłszy, natychmiast nałożył lukkę, zapalił, i położywszy się rozkosznie na łóżku, wkrótce otoczył siebie obłokami dymu. Lecz zaledwie dziesiąty krążek dymu z ust wypuszczony wzbijał się pod sufit, gdy Melford ujrzał siebie w nowym zaczarowanym świetle. Przed jego mdlejącem wejrzeniem rozstały się ściany, i jakby szerokie liście uschłe w jesieni, zaczęły powiewać w powietrzu, a on sam pośród nich w kjosku szkarłatnym, ozdobionym kwiatami, ulatywał także ku lazurowym niebios skle-

pieniom: — a pod jego nogami kula ziemską krążyła powoli, przedstawiając mu po kolei wszystkie narody ziemskie. Tam wybiegłe w górę minarety strojne księżycem, dalej na wieżach i kopułach święte znaki zbawienia, krzyże chrześcijańskie. Ogromne miasta zamieniały złoto-kłose pola, później następowało morze z tysiącami okrętów, dalej dzikie stepy, góry niebotyczne, nieprzebyte pustynie, życie zamieniała śmierć, światło ciemność, rozpacz radość, spokojność wrzawę, i wszystko to na niezmierzoną bez granic skalę, ale wszystko jawne i jasne. Wtém pośród łoskotu gromów znikło wszystko, a na miejscu kuli ziemskiej Melford ujrzał Londyn. Zdawało mu się że wsparty na krzyżu kopuły Sgo Pawła, widział u stóp swoich rodzinne miasto ale puste, bez mieszkańców, jak rozwaliny Palmiry. Wtém słyszy przeraźliwy jęk, zamiast Londynu, Kalkuta przed nim powstaje, a wśród głównej ulicy poznaje swoją Karolinę, wyciągającą załamane do wiernego małżonka dłonie. W téjże chwili zmienia się znów wszystko, widzi siebie w altanie pośród wonnych kwiatów: czuła Daj-sy uchylona ku niemu szepcze słowa pociechy i miłości, lecz tu właśnie kończy się paroxyzm, — opium przygotowane staraniem żony Mandaryna, już wywarło całą swoją siłę, i znużony młodzieniec usypia snem twardym i spokojnym. Kiedy się Mieczman obudził — komnatę oświecał księżyc; ten wypadek zamącił w nim pamięć, i żadną miarą nie mógł się dorachować ile czasu we śnie przepędził. Przechodził pamięcią cały ciąg swoich wypadków. — Jakem Anglik, zawołał — i majtek, jeżeli jestem na księżycu, to ślicznie mu ziemia przyświeca. Wtém wstał z pościeli, świeże wieczorne powietrze orzeźwiło go, i jakaś niezwykła wesołość, zape-

wne skutek zażytego opium owładnęła jego sercem. Siadł na balkonie i trochę chrypliwym głosem, zanucił od serca pieśń pożegnalną majtków: — *Come-all-hands ahoy to anchor*, — z ostatniem słowem ostatniego kupletu przeraziło go zjawisko, którego już nie można było odnosić do działania opium. Na przeciwległym brzegu, przy świetle księżyca, wysunęła się z pod cieniu drzew jakaś niby ludzka figura, która po licznych załamywaniach rękoma, jakby na znak nadzwyczajnego zadziwienia, nagle się zatrzymała. Melford nie mógł żadną miarą poznać czy to był mężczyzna, czy kobieta, i już mu się zdawało, że to był tylko wymysł jego wyobraźni, gdy figura jedną nogą wystąpiła naprzód, położyła strzałę na cięciwie ogromnego łuku, i wymierzyła ją prosto w piersi Melforda.

Cóżto było? — niestety! — powróciwszy do Kantonu Mandaryn Sampao, słyszał mnóstwo nieprzyjemnych wiadomości. Załoga Dzemsiny szukając swojego Miczmana, przetrzęsła wszystkie kantory kompanii Hong wszystkie podziemne sklepienia w Hog-lane, i całe czterdzieści tysięcy łodzi, na których się gnieźdzą rzeczni obywatele Kantonu. Kapitan Dzemsiny wdarł się gwałtem do miasta, i rozkwaterowawszy się w pałacu Oka, objawił, że nie wyruszy z niego, dopóki mu nie wydadzą Melforda żywego, albo przynajmniej umarłego. — Oko rzucił się mu do nóg, i poprzysiągł na święte Czen-li, — Wielkiego Kon-dzi, że nie będzie nic jadł, że kęsa chleba do ust nie weźmie, dopóki nie wynajdzie i nie powróci zgubionego Miczmana z jego haftowanym niebieskim mundurem, z jego puginatem, i ze wszystkiem co tylko było jego własnością. Były wieści, że Melford ubity został około domu Sampao. Niespo-



kojny Sampao, po srogim przeglądzie w całym jego domu, czuł on, że Oko przysięgłszy umorzyć siebie głodem jeżeli nie wynajdzie Mieczmana, nie zapomni zapewne i o jego familijnym cmentarzu, gdzie bardzo łatwo będzie mógł znaleźć ciało świeżo pochowanego Anglika. W śmiertelnym strachu biedny Mandaryn z zachodem słońca udał się napowrót do swojego wiejskiego mieszkania, i wziął z sobą syna mężnego Cijana, który służył w Pekinie w stopniu kapitana w pułku tak zwanym Tygrysów Gwardyi. Cijan będąc niedawno na urlopie, odebrał był polecenie obejrzenia warowni Bokka Tygrys. Warownia ta składała się z dwóch ścian, na których malowane straszne poczwary, paliły z malowanych dział do okropnych nieprzyjaciół. W Chinach wysłani dla obejrzenia czego — w istocie oglądają. Cijan był w Bokka-Tygrys, kazał odświeżyć farby na malowanych działach, które były troche pobutwiały od wilgoci, i po sumienném wykonaniu polecenia, powrócił do ojca.

Cijan miał lat dwadzieścia pięć, był wzrostu trochę wyższego od zwyczajnego w Chinach, i miał rysy twarzy nieco europejskie. Duży czarny wąs, zapowiadał nadzwyczajne męztwo, strojno się nosił, miał na sobie długi żupan niebieski w białe muszki, na głowie hełm na kształt frygijskiego, z dwoma namalowanymi na nim oczyma, i ozdobiony pawim piórem. Na ramionach ogromny kołczan ze strzałami, a w lewym ręku długi łuk: oprócz cnot wojennych młody Cijan urodzony z drugiej żony Sampao, słynął głębokim uszanowaniem dla ojca, godnym uwagi nawet w Chinach, kraju dobrych dzieci, a niegodziwych ojców. Cijan miał zawsze w ustach mądre słowa »kto nie ko-

cha rodziców, ten nikogo kochać nie może” słowa zapisane w mądrej książce Kun-dzi, którego barbarzyńcy zachodni przewali Konfuciuszem. Sampao i Cijan wyszedłszy na brzeg szli w głębokiem milczeniu, obyczajem Chińczyków, kiedy niemają nic do mówienia między sobą. Przyszędłszy do mięszkania sług Sampao, gwizdnął wiadomym tonem, i natychmiast drzwi stanęły otworem, dwóch migów i jednego słowa, dosyć było na zapytanie sług w jakim miejscu pochowali Anglika. Przestraszeni słudzy niewiedzieli jak odpowiedzieć i udawali że niesłyszą. Niepowtarzając zapytania Sampao, kazał im iść na cmentarz i wraz z synem szedł za nimi, słudzy domyślili się że zapewne im każe wykopywać ciało którego w ziemi nie było.— Ustraszeni ogromnemi wężami i groźnym wejrzeniem Cijana padli panu do nóg, i oznajmili że zamiast pochować Anglika na cmentarzu, uwiązali mu kamień do szyi, i wrzucili w jezioro.— Cijan wydobyl dwie strzały z kołczana i już miał przebić niemi nieszczęśliwe sługi, gdy ojciec zatrzymał go, przytaczając znajomy wiersz z Li-dzi.—»Nie przelewaj krwi na mogiłach.«—Wkrótce Sampo ochłonawszy z pierwszego gniewu, sam uradował się tém zdarzeniem, które czyniło wszelkie poszukiwania około jego domu próżnemi; osobiście przekonał się że ziemia, nie była tkniętą na cmentarzu, i że od czasu śmierci ostatniej jego żony skromnej, Je-cze, nie usypano żadnej nowej mogiły, sługom zaś kazał się oddalić, dla pojednania się z cieniami nieboszczyków, rozgniewanych krwawą myślą Cijana; Mandaryn z synem zanosili bez zwyczajnego akompaniamentu na Lo, hymn na cześć przodków.

Si Chuan, Sian Dżu

Ju Lin, Jui Tian —

Na wspomnienie wasze, mądre przodki!

Dusza się moja wznosi, pod niebiosą!

Dośpiewując uroczystej pieśni mężny Cijan i uczony Mandaryn, przerażeni zostali strasznym głosem, który dolatywał do nich w milczeniu nocy; między ojcem i synem, zaśła następująca rozmowa, która może służyć za wzor chińskiego lakonizmu. Słyszysz? słyszyszę, — anglik? cień jego:— martwy? żywy:— tam? zemsta!— Ah gdyby podobny lakonizm zaprowadzili u siebie europejscy barbarzyńcy, ileżby oszczędzili sobie niedorzecznej paplaniny! Mandaryn ukrył się za kołczanem syna i oba razem poszli brzegiem lasku po nad jeziorem.

Zbliżywszy się do domu, przekonali się wyraźnie, z kąd głos usłyszeli. Examinowany Mandaryn ze zgrozą tłumaczył synowi słowa pieśni majtkowskiej:— chłodny pot wystąpił na czoło kapitana:— idź powiedział Sampao, i Cijan oddalił się. Wyszedłszy z lasku, aż do samego brzegu jeziora, zatrzymał się Cijan na przeciwko kjosku swojej siostry Cia. Gdyby waleczny kapitan widział, jak pożerają księżyc dwa nieprzebłagane wrogi jego Niebieskie Smoki, nietyleby go to przerażiło. Na to co on widział, niebyło słów w chińskim języku. Na balkonie pokoju, niewinno-wstydliwiej siostry jego, mężczyzna Miczman, w żółtym mandaryńskim chałacie, tak śmiało jakby gospodarz tego domu, wyśpiewywał sprośne pieśni.

Oburzenie zagłuszyło głos rozumu w mężnym Cijan, i puścił strzałę w kjosk, w którym śpiewał nieznajomy.



Melford siedząc na balkonie pięknej Cija, nieuląkł się bynajmniej chińskiej strzały, jednakże ten nowy rodzaj niebezpieczeństwa, posłużył mu za przestrożę, cofnął się z żywością majtka do komnaty, i spuścił zasłonę. Wkrótce potem grobowe milczenie, które panowało w domu, przerwał krzyk, hałas, i jęki, — dźwięk miedzi, i brzęk porcelany, którą tłuczono o ziemię. Za akompaniament służyły, płacz i wyrzekania wrzaskliwe kobiet. — Trzęsła się cała komnata Melforda jak oficerska kajuta w czasie burzy, i niemogąc pojąć przyczyny tego wszystkiego, młody zeglarz mówił sam do siebie: »trzeba się poddać losowi, i czekać końca« — wtém milczeniu i spokojność znowu panować zaczęły, Melford ostrożnie podniósł zasłonę, i promyk wschodzącego słońca oświecił komnatę. Przy jego blasku spostrzegł on duży arkusz chińskiego papieru, który jakby czarownym jakim sposobem wrzucono przez ścianę na podłogę. Spiesznie Mieczman podniósł papier, i po pierwszym rzucie oka, przekonał się że był pisany po angielsku; zrosiwszy łzami radości, ojczyste litery, czytał list następującej treści.

— »Skrzywdziłeś moją najukochańszą córkę, splamiłeś nienaruszoną sławę, starożytnego mojego domu. Prawa Dżynia nie pozwalają mi przelać twojej krwi, ale nie zabraniają zamurować okien, i drzwi téj komnaty, w którą wniosłeś zakał i niesławę. Tam życie z głodu zakończysz, córka moja sprzedaną będzie jako niewolnica za dziesięć uncyi srebra. Tak nakazują prawa mądrego Daj-huna, syna Czeu.

Jeżeli zaś przystaniesz na zaślubienie méj córki z warunkiem, ażeby żyć z nią w tejże samej komnacie bez żadnego towarzystwa i znoszenia się z ludźmi, samo-

tnie jakby w grobie lub *Miao*, to możesz jeszcze znaleźć braci ojca i siostry, które będą się wami opiekować. Jeżeli zatrzymasz u siebie to pismo, będzie dowodem, że zgadzasz się na te warunki, jeżeli zaś rzucisz w jezioro, znaczyć będzie, że je odrzucasz. Namyśl się, uratowano ci życie, bądź wdzięcznym.

Examinowany Mandaryn *Sampao*.

Melford trzy razy przeczytał list, który przywracał go do ziemskiego, chociaż wprawdzie chińskiego życia, i zaczął się oglądać około siebie jakby szukał rady lub pomocy, w tak delikatnym interesie. Tysiąc myśli zbijających jedna drugą, przychodziło mu tłumami do głowy, nareszcie uczynił mocne postanowienie, cisnąc pismo w jezioro. Postawił siebie w postaci żeglarza, któremu rozkazują opuścić flagę, a który woli zapalić proch i wylecieć z nim na powietrze, niżeli poddać się z niesławą. Wyszedł na balkon, otworzył okno, przeciągnął rękę z pismem zwiniętym, jakby zapalony lont od działa, — zakomenderował pal... i myśl o żonie i dzieciach pogasiła lont w rękach Miczmana. Nie wrzucił pisma w jezioro. Zadumawszy się zaczął zastanawiać się nad swoim położeniem, i uznał go być lepszym, aniżeli się zdawało; miał siebie za umarłego, lecz przekonał się że żyje; sądził że wszyscy o nim zapomnieli, a przekonał się wyraźnie że ciągle nad nim czuwała opieka; mógł być żywcem zamurowany w tej komnacie, jak Ugolino w wieży, a natomiast ofiarowano mu rękę Mandaryna. Wprawdzie, przyjmując to przeżożenie, naruszał swoją przysięgę małżeńską wierności, lecz niestety! — trzeba się było koniecznie żenić, żeby siebie zachować dla

żony; nie było innego sposobu. — »Moja Chinka, mówił, nie piękna, płeć ma ogorzałą, włosy rzadkie, nie pierwszej młodości, a zatem żeniąc się z nią czynię ofiarę, za którą moja Karolina, powinna mnie być wdzięczną. O! przysięgam! rzuciłbym się natychmiast w jeziro, gdyby córka Mandaryna była młoda i ładną jak moja Karolina, umarłbym raczej z głodu w tych murach. Czekajmy cierpliwie, oczekiwanie często prowadzi do lepszego. Nadzieja jest duszą każdego przedsięwzięcia, miejmy więc nadzieję.»—Później nowa myśl go zajęła na chwilę. — Chciał pisać do Mandaryna dając mu poznać cały jego błąd, i wyłuszczając całą sprawę: lecz pomyślał sobie potem, że miał do czynienia z narodem najniżej wyrozumiałym na świecie, a w istocie może taki był zwyczaj w Chinach, że skoro tylko chociaż najniewinniej dostał się kto do komnaty córki Mandaryna, trzeba już było albo umierać, albo ją zaślubić; a wreszcie, myśl mu przeszła — dla czego ta biedna kobieta ma siebie gubić w oczach całej rodziny za to, że podała mi ratunek kiedy umierałem z głodu i pragnienia? — „O nie! zawołał, nie, żenię się z nią, żenię się jak najprędzej, nie uważając na jej szpetność, i rzadkie włosy. Byłby młodzienciek dłużej jeszcze sam z sobą rozmawiał, gdyby nadzwyczajne głosy nie przerwały milczenia, — głosy które zdawały się zapowiadać jakąś nadzwyczajną ceremonią: kilkanaście osób śpiewało cichym głosem hymn Si-Chuan na cześć przodków z akompaniamentem Lo i Dżuna, — Lo gatunek bębenka jak i Fam-tam, — Dżun rozbity dzwon; Melford domyślał się że rodzina Mandaryna chciała go nawiedzić, i zaczął poprawiać na sobie swój dziwaczny kostjum, rozczesał palcami włosy i wasy, umył ręce zie-



loną herbatą, i przybrał minę poważnego Chińczyka, założywszy ręce na haftowanym księżycu, który mu całe piersi pokrywał. W takim położeniu oczekiwał mężnie na zbliżającego się nieprzyjaciela.

Rozstąpiła się ściana, przy dwukrotnie powtórzonych przeraźliwych słowach, i czterech Chińczyków okrążyło Melforda. Dla honoru swojego narodu nie cofnął się ani na jeden krok; Chińczyki zadrżeli ujrzawszy siebie tak blisko angielskiego oficera. Znany już mężnego Cijana młodszego syna Sampao, z nim byli dwaj jego bracia Cjn, i Nian: Cjn Oficer Berdy szników Żółtej Chorągwi, miał na sobie długi do kostki granatowy kaftan, na ceglastym nieco krótszym żupanie, uzbrojony był berdyszem Dzau-Lan, i tarczą z trzeiny chińskiej pod nazwiskiem Baj, lecz na młodocianej twarzy nie było śladu wojennego ducha.—Nian w randze Bju, służył w Pi-szan-Bao: to jest, w Kruszącój Góry Artylleryi, miał na sobie szary nankinowy kaftan z niebieską wypustką, sterczące najeżone ogromne wąsy jego, dziwnie odbijały przy niewinnym wyrazie baraniej twarzy.

Na pierwszy rzut oka Melford poznał z kim miał do czynienia: Mandaryn Sampao ochłonawszy z pierwszego strachu, i spostrzegłszy uśmiech na twarzy Melforda, przemówił po angielsku.

—„Czy jak ojciec mam przemawiać do ciebie, czy jak nieprzyjaciel?”—

—„Jako ojciec!”—odpowiedział Melford, ściskając za czterech Chińczyków, którzy drżeli od strachu, a szczególnie Góry Kruszący Artylleryzsta.

—„Przyjmujesz więc pierścionek, w znak zaręczyn?”—

—„Przyjmuję.”—

„—Pójdź z nami.”—

Chińczyki zanócili powtórnie hymn przodków, Melford wszedł do komnaty słabo oświetlonej szybami z napuszczzonego oliwą papieru. Tam na ponsowym złotem wyszywanym taborecie siedziała niewiasta z opuszczonemi rękoma, w bogatej sukni, z szerokimi żółtymi rękawami. — Melford krzyknął.... była to dziewczyna lat piętnastu, nadzwyczajnej piękności, i mogąca łatwo zawrócić głowę każdemu Europejczykowi czy Chińczykowi na świecie. Pomimo wysokiego na głowie jej kołpaka obwiedzionego gronostajami, i potrójnym rzędem pereł, można się było domysleć że pod nim kryły się gęste czarne włosy; brwi czarne, jakby tuszem chińskim pociągnięte, zwiększały niewypowiedziany wdzięk, ciemno szafirowych oczu. Przydajcie do tego białe gładkie czoło, dziewicze lica, nosek niezrównanej piękności, i usta podobne do ust sławionych przez Cesarza Cjan-Luna, jednego z najcelniejszych chińskich poetów, który powiada: „o moje szczęście, twoje usta są jak wężkie gałazki Nidzy (koralu) rozscielającego się pod śnieżną perłą na dnie morskim.“ Mężny Cijan ochłonawszy nieco, przyprowadził Melforda do nadobnej Cija, (śaskawi czytelnicy zapewne raczyli się domysleć, że to niebył kto inny) — i młoda dziewczyna wyrzuciwszy białą rączkę z szerokiego rękawa, i zakrywając długimi rzesami opuszczone ku ziemi oczy, włożyła mu na palec pierścionek ze słońsiowej kości. Melford pożerał oczyma piękną narzeczoną. Mandaryn chcąc dla pośpiechu odbyć zaślubiny, zaraz po zaręczynach wziął stojący na oknie garnek gliniany, rozbił go o ziemię, i przeczytał nowożeńcom wiersze z Li-dzi, słuchając do obrzędów weselnych. Melford poddał się ma-

chinalnie wszystkim ceremoniom obrzędu, nudniejszym jeszcze w opisanu jak w istocie. Po ukończonym obrzędku udali się wszyscy, to jest mężczyźni tylko, do obszernej sali, gdzie przygotowano wspaniałą ucztę.— Ale zdawało się że stoły były głównie zastawione dla Oka, gdyż inni obecni zbyt różnorodnie byli wzruszeni, ażeby mogli wesoło biesiadować. Melford zjadł tylko trochę gniazda Salangów, i pasztetu z jesiotra gotowanego w essencji Sian - Dżaw. Po stole Mandaryn oświadczył Melfordowi, że wesele jego odbyło się podług prawideł religii Fo, która pozwala nowożeńcowi dopiero po ukończonej uczcie widzieć się z żoną, i uczynić podarunki jej krewnym. Ten ostatni dogmat religii Fo, trochę zasmucił Melforda, miał bowiem przy sobie tylko zegarek i łańcuszek złoty z serdolikiem; ale pomyślawszy sobie że prawidła religii Fo zapewne nie naznaczają ceny podarunków, odwiązał łańcuszek z serdolikiem, i poważnie złożył go w ręce Mandaryna, który przyjął go z wyraźnym rozrzewnieniem. Potem teść i szwagrowie zaprowadzili Melforda do drzwi komnaty sypialnej, przygotowanej dla nowożeńców, i ojciec powiedział mu, — „możesz wejść.“

Melford westchnął głęboko, przypomniawszy sobie biedną Karolinę, ale nie mogąc się już cofnąć, ukłonił się grzecznie nowym swoim krewnym, wszedł do komnaty, i zamknął drzwi za sobą. — Tymczasem Oko Kantonu dotrzymując danej przysięgi, już cztery doby nie jadł, wściekał się ze złości na swoje sługi, i poprzysiągł na koniec, że jeżeli przed wieczorem niedostawią angielskiego diabła ze wszystkiem co do niego należało, rozkaże sługi swe na pal powbijać. Oko obawiał się nawet, że nie wytrzyma już, i niedożyje



do wieczora, tak okropnie dręczył go głód, na który skazał siebie dobrowolnie, jedynie z przyjaźni dla Anglików, z przyjaźni niczém nie zachwianej, bo ugruntowanej na kontrabandzie opium. Oko pierwszy raz spotkało podobne nieszczęście, ale Syn Nieba, Wielki Bohdy-Chan, dwa razy z przyczyny Oka po pięć dni pościł w życiu. — Raz było to w roku 1813, kiedy Oko był jeszcze Uchem, to jest Naczelnym Audyto-rem Mandżuryi.

Tyle nabroił na tym urzędzie niedorzeczności, że Syn Nieba musiał mu urząd odebrać, i wydał rozczulający wyrok, który kończył się temi słowy: — »Żałuję i błagam o przebaczenie Nieba i Ziemi, że podobnego bałwana naznaczyłem swoim Uchem, — objawiam, że dla oczyszczenia jasnego sumienia Naszego, od tak ciężkiego grzechu, będę się modlił przez pięć dni, nie przyjmując przez ten czas najmniejszego pokarmu.« — Niedługo Uchu oderznęli lewe ucho, i oddali psom na zjedzenie. W jedenaście lat potem to jest: roku 1824 niektóre postęпки jego spowodowały powtórny podobny wyrok. Po siedmiu léciech tułactwa, nieszczęśliwy Ucho, za wstawieniem się młodziej siostry, trzeciej żony Syna Nieba, został mianowany Ręką, to jest Głównym Poborcą podatków, w Fu-Dzianie. W przeciągu dwóch lat, Ręka tyle dokazywała, że Syn Nieba musiał znów wydać wyrok kończący się temi słowy: „Żałuję i błagam o przebaczenie Nieba i Ziemi, że takiego przestępcę naznaczyłem swoją Ręką, — podaję do publicznej wiadomości, że dla oczyszczenia jasnego sumienia Naszego, od tak ciężkiego grzechu, będę się modlił przez pięć dni, nieprzyjmując żadnego pokarmu. Wkrótce Ręce ucięli dwa palce u prawej ręki, i

wyłupili mu jedno oko; ale Syn Nieba, zupełnie sobie tym ostatnim postem popsuł czci-godny żołądek, i zaprzysiągł że już nigdy odtąd żadnego urzędu nieda temu niegodziwcowi. Nie przeszło jednak dwóch lat, jak za wstawieniem się ciotki drugiej żony Syna Nieba, uczynił go Okiem Kantonu. — Wielki Bohdy-Chan westchnął wówczas głęboko, i zawołał wieszczym duchem: »ten człowiek jeszcze raz stanie się przyczyną postu dla mnie« — W istocie też od téj pory zaczyna się kontrabanda opium, — wkrótce wojna, — a Oko stał się bogatym.

Następował czas wieczery, na którą z samego rana Oko nakazał był samych gniazd Salangów za dwadzieścia tysięcy złotych przyrzadzić. Policya nie jawiła się jeszcze ze znalezionym Miczmanem, kapitan Dzemsiny korzystając z pomyślnego wiatru, odpłynął do wysp Filipińskich, oświadczając, iż z tamtąd doniesie Wielkorządcy Indyi o zatrzymaniu w Kantonie oficera angielskiego, i że Oko sam sobie będzie musiał przypisać wszystkie mogące z tąd wyniknąć nieszczęścia i klęski. Oko przychodził do rozpaczy i umierał z głodu i ze strachu; zdawało mu się iż widzi stu-tysięczną angielską flotę, która napada i ujarzma Chiny, a co gorsza, ogłasza swobodny handel opium, niszczy kontrabandę, i pozbawia go dwóch milionów rocznego dochodu. Już kazał był oprawcom, dla pocieszenia siebie, gotować pale dla Dozorcy Policyi i jego pomocników, gdy nagle roztwarły się wrota jego dziedzińca, i cała policya kantonńska tłumem weszła, niosąc na barkach cztery klatki żelazne, pokryte czarném suknem. — W takich klatkach wożą zwyczajnie w Chinach więźniów. — Po chwili wszedł Dozorca Policyi i uczy-

niwszy prawem przepisane siedm ukłonów, podał doniesienie na żółtym jedwabnym papierze, w którym oznajmił, — że młody barbarzyńiec zachodniej Czudy, która się nazywa Anglią, został pojmanym w komnacie żony swojej, córki Pocztmistrza Kantonńskiego Sampao, — i że wraz z wyżej wymienioną żoną, — z jego haftowaną niebieską szatą, puginałem i wszystkiem co do niego należy, znajduje się pod kluczem w żelaznej klatce: a w innych trzech klatkach rodzice i bracia żony barbarzyńcy. Pierwszém słowem uradowanego Oka, był rozkaz, ażeby mu podano wieczerzą, a później wzniosłszy oczy ku Niebu, dziękował Wielkiemu Fo, za wybawienie Kantonu, Niebieskiego Cesarstwa, i kontrabandy opium. Klatki postawiono rzędem; w pierwszej siedział Melford z Ciją, w drugiej Pocztmistrz z żoną, w trzeciej starszy syn pocztmistrza Kapitan Gwardyjskich Tygrysów, a w czwartej młodszy synowie Berdysznik, i Góry Kruszący Artyllerzysta. Oko natychmiast posłał do kapitana Dzemsiny, z doniesieniem o znalezieniu Miczmana, ofiarując mu wydać go natychmiast z całą występłą rodziną, ażeby ich wzięto, i jak było napisano w księgach o ceremoniach zachodnich barbarzyńców, aby kazał wszystkich powywieszać na masztach Dzemsiny, ale Dzemsina już dawno odpłynęła. Oko po ukończonej wieczerzy, był w nadzwyczajnym kłopotcie, ale wkrótce przezorność jego podała mu wyborny środek. Wojenny okręt angielski Tryton miał właśnie wychodzić pod żagle z Kantonu do Kalkuty. Oko pragnąc uprzedzić kapitana Dzemsiny, napisał do dowódcy Trytonu, upraszając jako o największą łaskę, ażeby mu dozwolił na swoim okręcie osobnego miejsca, dla przesłania Wielkorządcy Indyi



nie wielkiej żelaznej klatki pokrytej sukmem, przy której będą się znajdować znakomici ludzie wysłani z Kantonu, i po doręczeniu wzwyż wymienionej klatki Wielkorządcy Indyi, i odebraniu od niego zakwitowania, mają wrócić do Kantonu na pierwszym odpływającym okręcie. Dowódzca Trytonu pragnąc zachować przyjazne stosunki z Okiem, chętnie dozwolił mu miejsca na swoim okręcie. Tymczasem Oko uwiadomił tajemnie biednego Pocztmistrza, że dla ważnych będących tajemnicą stanu przyczyn, musi go wydać wraz z całą rodziną barbarzyńcom zachodu. Długo się biedny Pocztmistrz targował, nareszcie potrafił oswobodzić siebie, żonę, Ma, Kapitana Tygrysów i Berdysznikow. Co się zaś tycze pięknej Cja, tej delikatne sumienie cnotliwego Mandaryna, nie pozwalało za żadne pieniądze uwalniać, gdyż zaprzysiągł był kapitanowi Dzemsiny wydać Miczmaną ze wszystkiemi co do niego należało; a wiadomo całemu światu, że żona należy do męża, i według praw świętych, o dzieśięciu tysiącach ceremonii, równie jest jego własnością jak kaftan i czapka. Urządziwszy takim sposobem wszystko jak najsumienniej, Oko rozkazał napisać do Wielkorządcy Indyi list na czerwonym papierze, długim na trzydzieści dwa łokcie, w którym całą rzecz wyrażono,—z dołączeniem żelaznej klatki, z Melfordem, Cja, haftowanym niebieskim mundurem i puginątem, prosząc o zakwitowanie z odebrania wszystkiego w całości; klatkę zaś miasto czarnem sukmem, Oko kazał pokryć obiciem wyobrażającym straszne smoki i węże, ażeby Anglicy nie śmieli do niej zaglądać.

Wysłani Chińczycy złożyli ją w wskazanem sobie miejscu, i na krok od niej nie odstępowali w czasie całej

żeglugi, gdyż natychmiast po przybyciu Chińczyków, Tryton rozwinął żagle, i odpłynął z Kantonu do Kalkuty. — Po niedługiej żegludze zawinął do Kalkuty 29 września. — Na tymże okręcie była korespondencya Kantonu między Indją i Europą, i Dowódca pospieszył z nią do Wielkorządcy. Razem z nim poszli i Chińczyki z trzydziestu dwu łożciowym listem i żelazną klatką. Wielkorządca Lord Aucland, zdziwił się niepomału patrząc na tę processyą chińską, postępującą wolnym krokiem z różnemi ceremoniami, pośrodku której nieśli niby ogromną lektykę, pokrytą wyobrażeniami smoków i węży. Ale zagadka wkrótce rozwiązana została. Powszechny śmiech zamienił podziwienie. Wszyscy radzi byli nieskończenie, dowcipnemu wymysłowi Kantonskiego Oka, i nie mogli się dosyć nacieszyć tym dowodem jego przyjaźni i przychylności. Przeczytawszy trzydziesto dwu łożciowy list, w którym Oko donosił, że w przyłączonej do niego klatce znajduje się zgubiony Mieczman Dzemsiny, Mi-li-Fo-li-do (Melford), wraz z całą swoją własnością, nie wymieniając co to była za własność. — Wielkorządca osobiście znajomy pani Melford, nie chciał ją pozbawić widoku téj chińskiej processyi, i rozkazał, ażeby przy assistencyi jednego z jego urzędników, Chińczyki odnieśli Melforda z tąż samą zupełnie ceremonią do pani Melford. Orszak przechodził z klatką przez całą Kalkutę, udając się na ulicę *Elephant-street*, na której mieszkała pani Melford.

Podczas gdy Wielkorządca przyjmował Chińczyków, listy nadeszłe z kantonską korespondencyą, były rozdane po całym mieście, i pani Melford jedna z najpierwszych odebrała bezcenny dla niej list—wiernego jéj małżonka. Już po dziesiąty raz odczytywała technące

miłością wyrazi, i setny raz całowała najdroższe dla serca jęj słowa, na końcu listu umieszczone »najwierniejszy z małżonków.« Nagle usłyszała nadzwyczajny hałas na ulicy, spojrzawszy w okno, ujrzała idący przez ulicę orszak dziwacznych figur, zupełnie podobnych do tych, którym się często przypatrywała, na swoim od herbaty imbryczku. W téjże samęj chwili wszedł do nięj urzędnik Wielkorządcy, winszując jęj szczęśliwego powrotu męża, który po napisaniu listu zabłąkał się był wprawdzie w Kantonie, ale którego wykryła staranność Gubernatora Kantonńskiego. — Pani Melford krzyknęła z radości, i niedosłuchawszy końca, wybiegła na ulicę na spotkanie najwierniejszego z małżonków, — trzymając list w ręku.

Chińczyki zabierali się do zdjęcia ceremonialnie pokrycia z klatki, ale niecierpliwość uradowanęj małżonki, nie dała im do tego dosyć czasu. Jakoż pani Melford własnymi rękoma zerwała obicie, ku wielkiemu podziwieniu Chińczyków, nie pojmujących, że ją nie wstrzymał widok namalowanych smoków i potworów. Wtém cóż obaczyła żona Mieczmana? — Najwierniejszego z małżonków obok czarującęj pięknością Chinki, któręj był mężem według prawideł religii Wielkiego Fo. —

I tak sprawdziły się mądre słowa Li-dzi czyli prawa o dziecięciu tysiącach ceremonii. — »Mąż nie powinien przyrzekać skwapliwie wiernosci żonię, bo nikt nie wie na co wierność jego narażoną być może w tém życiu, które jest igraszką dziwacznych zdarzeń.« —





## **P O E Z Y E**

### **PIEŚNI FANTASTYCZNE**

*Ludwika Orzeszki.*

#### I.

Twórcza pieśń w około siebie  
Tchnęła dźwięki, — blask na niebie!  
W niemych głazach, duszę budzi,  
Promień bóstwa — w sercu ludzi!

Świat niemowle do niej kwili,  
Ona płacz dziecięcy koi,  
Wznosi łono — pierś przychyli,  
I nektarem uczuć poi.

Głosu matki, on usłucha,  
Bije serce — dźwięk jój ducha!  
Wschodzą myśli — dar jój technienia  
Cały byt mój rozpromienia.....

Błogie duszy mój nadzieje  
Pójdźcie za nią w świat przeczysty!  
W jedno słońce duchy zleje,  
I w hymn jeden wiekuisty.

II.

W wiecznej nocy myśli giną;  
Któraż kiedy dzień dostrzegła?  
Spójrz na niebo, — chmury płyną!  
Spójrz na ziemię, — śmierć zaległa!

Wszędzie smętny cień dla oka,  
I dla serc pustynia głucha;  
Cóż jest życie? — noc głęboka,  
Cóż ten świat? — mogiła ducha.

Gdy zepchnięta z matki łona,  
Ludzkość błąka się z powicia,  
Znam ja gwiazdę, — tylko ona  
Pełna blasku, pełna życia.

Z posad świata pierzchną cienie  
Gdy ku niemu czoło skłoni, —  
W pierś umarłą wleje tchnienie,  
I twarz nocy dniem rozpfoni.

Dziwną barwą duch połyska,  
Ach! to ona — gdzie się zwróci,  
Gdzie tchnie pierś, gdzie myśl rzuci,  
Wszędzie nowy cud wytryska.

Chcesz żyć bŕogo? kochać trzeba,  
Serce, żywi ogień wieczny,  
Jego dziełem nasze nieba,  
I ten cały świat słoneczny.

Jeźli noc i tu dogoni,  
Jeźli wioną zimne tchnienia, —  
O! niech miłość nam uroni,  
Cisze — gwiazdy — i marzenia!

III.

Miło śnić — gdy mokre oczy,  
Anioł-Stróż owionie;  
Oto widzę świat uroczy,  
Myśl w niebiosach tonie.  
Czuję w piersi żywot inny,  
Na ziemi noc głucha..  
Wzbijam lekko w ów kraj słyinny,  
Nikt niedostrzegł ducha.

On już wleciał tak wysoko,  
Chyżej orła, — śmielój;  
Po nad przestrzeń — co szeroko  
Nas od nieba dzieli.  
Tłuszczy ziemskiej tu już niéma,  
W koło święte cisze;  
Miłość — bóstwo berło trzyma,  
Chór aniołów słyszę.

I miliony gwiazd w błękicie,  
Żywym ogniem lśniące,  
Swoje światło, swoje życie,  
W jedno złepi słońce.  
I dosięgam oto szczytu,  
Rozpromienném czołem;  
Cała wieczność mego bytu  
Wielkim toczy kołem!

IV.

Spójrz na oblicze żałobne,  
I na to czoło —  
Gdy je wyrazy nagrobne;  
Zasepią w koło.



Oko zimny promień rzuca,  
Zgasła w nim dusza,  
Nie cieszy i nie zasmuca,  
Jednak cię wzrusza.

A czy piękny dzień rozświta,  
Czy błyski rażą, —  
Boleść i roskosz powita,  
Jednaką twarzą.  
Na zwiędły uśmiech spojrzzenia,  
Łza nie upadnie;  
I całe brzemie westchnienia  
Piersь przyjmie snadnie.

Próżne nadzieje i chęci,  
Serce nie boli;  
Umarły w jego pamięci  
Dni młodzienczej doli.  
Przeżył koleje doznane,  
Ani się boi  
Patrzeć na kwiecie zdeptane  
Młodości mojej!..

## FRAGMENTA

*Ludwika Orzeszki.*

### I.

Ponurość nocy głęboka!  
Spójrz na dzikie zbłąkanych żywiołów obrazy!  
Srogi, krwawy cios dla oka!  
Tam — wieczne głązy,

Tu znikome bytu cienia.  
Spokojność w ciszy grobu, i rozpacz istnienia!

Wszystko umiéra, i żyje pospołu..

Chaos! walka wszech-żywiołu!

O! i gdzie jest nicestwo, coby niczém było?

Lub gdzie życie — coby żyło?

Czas nierównym kołem biegł,  
Świat jak we śnie twardym — legł.  
I marzenia dziwne miał,  
To w milczeniu gasł, — to grzmiał..  
Sprzeczny ruch w nieładzie tkwi  
Gore — ziębi — błyska — émi —  
Zgon-cisza, obalin trzask,  
Noc-mogila, dniowy brzask,  
Płyną razem — światło, cień,  
Żywych ogni! zimnych tchnień!

Tak-li, na wieki wieków wszystko ma pozostać?

Jest Pan, co życiu przyrody,

Da inną postać!

Już wionął tchnieniem pogody;...

I słowo jego bytuje! — On tworzy

W cieniach zamętu, życie pełne ducha!

Świat-nieestwo, z przyjściem zorzy

*Staje się!* i boskiego rozkazania słuca!

I zapadła przedwieczność! nowe koło życia

Toczy dalej! ruch bytu wzmagają serc bicia..

Z niebios nam w drodze naszej przyświeca pochodnia;

A Pan otoczony chwałą,

W poranku codnia,

Powtarza cud: *stań się*, — stało!

Owoż piękna przyroda — w swém nicestwie głuchem  
Rozwija się w byt wieczny postacią i duchem.

Z jój ramion spływa różnobarwa szata,  
Światło — wieniec jój skroni z nadniebios wytrysło;  
I życie — jak poranek na mogile świata,  
Zwiastunem dnia pięknego w około rozblęzło!

Poranek! duch uleciał w krainy błękitu!

O! jakże miło — patrzeć z tego szczytu

Na całą przestrzeń promienną:

— Na dzień żywota, i na gwiazdę dzienną!..

## II.

Umięrał zbrodzień.. sprawiedliwi drżeli,

Złorzeczyć im jeszcze zdołał!

W tém Anioł-śmierci, stanął u pościeli,

Na sąd go boży powołał!

Nim pierś ostygnie, umrze głos i mowa;

Co wyzna Panu, — któż zgadnie?

Ubiegły wieki, on milczenie chowa,

A przecie wyrok nań padnie.

Bo czynów jego zostali świadkowie,

Zapytaj duszy oczyma,

Ukażą zwłoki — i wszystko ci powie:

»To twarz Kaima!«

## III.

Ziemia usłyszysz wyrok! grom spadnie po gromie,

I wichrem obleci ją, pustoszące płomie!



Na smutne gruzy przyrody,  
Niech spłynie gieniusz młody!  
On jeden żyje wiecznie! dziś pieśnią żałoby  
Umarłych wieków niech nawiedzi groby!

Szeroki smętarz! w nicestwa przestrzeni  
Legną bryły znikome, bez światła, bez cieni;  
Smierć i życie, nie mają tu swego Anioła;  
Tu już — nic żyć nie będzie! nic umrzeć nie zdoła!

Gdzie dni — co barwą złotą świat ludzi nawykły?  
Nie dla nich słońce prawdy! zajaśniały — znikły —!  
Gdzie długi lat godziny? fala je rozmiata,  
W toni wieczności gasną godziny i lata!

Gdzie orszak miły,  
Chwil młodzieńczych, co lubą rozkoszą poły? —  
— Chwile złote? — ponikły! i tylko u szczytu  
Lśni jedna! pomnik lubego bytu!..

Była gwiazdą nadziei, miłości i wiary!  
Święty! kogo natchnęła — nieść Bóstwu ofiary!..  
Zaród nowego życia! — Jedyna u Boga!  
Szczerniał w prochu wiek-olbrzym! ona świeci błoga!

#### IV.

Dziwne raz miałem widzenie:  
Na zawsze — ogarnął mię przestרח tajemniczy —  
Zstrącony Anioł gasił pragnienie  
Ostatnią kroplą ziemskiej goryczy.

I oto wrócił w świat ducha.

A smętna pamięć wygnania,

Skroń jego świętą osłania,

A całe niebo, jego pieśni słucha!

»Głos rozlega się swobodnie,  
Dzisiaj Panu hymn uronim;  
Lecz zdołamyż chwalić godnie;  
Pieśni wieczna! powiedz o nim!

Ona — raz brzmi rozgłosnie, — umilknie na nowo,  
Nim chór dopełni przedwieczne słowo!  
Bo dźwięki jęj rozprysły! tyle tonów świętych,  
W głuchą pierś ziemi wszczepionych, zaklętych!

A oto wśród niebieskiej rozwija się błoni  
Kwiecie promiennej barwy, nieśmiertelnej woni, —  
A trzeba mu — do wzrostu, przepychu, i siły, —  
Listków! co już powiędły; nasion! co pogniły.....

A słońce ducha bliżej coraz szczytu —  
Lecz czy rozświeci wiekuiłą chwałą?  
Gdy tyle żywych promieni omdlało,  
Na zimnym czole granitu!...«



## WYJĄTEK Z DRAMATU POD TYTUŁEM:

### K A M I L

#### AKT II<sup>ty</sup> SCENA I<sup>ta</sup>sza.

AMELIA, KAMIL I DOKTOR.

(Amelia ustawia kwiaty w doniczkach na oknie, ogląda każdy troskliwie; Kamil we drzwiach balkonu, ręce skrzyżował na piersi i patrzy w ogród).

AMELIA (*oglądając jedną z doniczek*).

Oho! już widać już strzałka się kole,  
Różowym dzióbkiem wydziera się ziemi,

Pieszczoto! lubciu! ty moje pachole,  
Com cię wygrzała oczy, piersi memi!  
Patrz, patrz Kamilciu jak toczy w półkole,  
Ty nie pieścisz się z kwiatkami mojami?

KAMIL.

Jakże to długo, i jakże boleśnie  
Na kwiat z nasienia, czekasz moja siostró;  
Schodzi niepewnie, lub wschodzi niewczesnie!

AMELIA.

A ty go jeszcze witasz — zimno, ostro.  
Niedobry bracie! w ziarku mu jak we śnie  
Było tak dobrze; cóż że chciał pozostać?  
Bo ta nieczuła, niecierpiąca postać  
Była mu lepszą, niż kiedy zwołany  
Musi swe zacząć i skończyć przemiany;  
O nieszczęśliwe ziarnko! gdy cię zbudzi  
Promień niebieski, albo wola ludzi,  
I ty w porodzie, w bólach i żałobie  
Kiedy się do nich zaczniesz wdzięczyć mile,  
Niebo lub ludzie przejdą się po tobie,  
I zdepcą ciebie kroki nieczułemi;  
O lepiej — lepiej było tobie w ziemi  
Niżli w niezrozumianém czuciu zacząć chwile.

DOKTÓR.

To prawda pani! darmo człek się zżyma  
I wiarę przeznaczenia w inne ochrzci miano,  
Zawsze jego uczuciu jak ziarnku kazano  
Wschodzić — nieraz nam słońcem kobieta — oczyma  
Zbudzi kwiat serca — jak słońce to ziarno,  
I kwiat nam skwitnie i przekwitnie marno.  
Cóż państwo chcecie? czy kobiety wina  
Ze się patrzyła tak rodzącym okiem?



Co państwo chcecie? czyliż słońca wina  
Że się doń ziarnko rzuciło z wyskokiem?  
Słońce — kobieta — żadne z nich nie kusi —  
Lecz przeznaczenie, serce kochać musi;  
Lecz przeznaczenie, ziarnko wyrość musi,  
Gdzie wilgoć wnika, i gdzie promień znajdzie.

AMELIA

Czyliż każde czucie swoją ziemię znajdzie  
By się rozwinąć popachnąć w naturze,  
Jak moje lilie i róże...

KAMIL (*z lekkim uśmiechem*)

Luba Amelio! co tobie o ziarnkach,  
Co o cierpiejącem uczuciu rozmowa?  
Niewinna głowa, ta aniołka głowa  
Mówi, — Doktorze! o tém — jak o markach,  
Któremi dziecko bawi łyżki swoje  
Na które człowiek przegrał mienie swoje. —

(Amelia łzawém okiem popatrzyła na niego smutnie, widać łzę,  
chce ją ukryć, on do niej podszedł, wziął w ramiona, patrzy  
w jej twarz śmiejącą, ona się uśmiecha).

Nie patrz tak na mnie ze łzawą osłoną,  
Amelciu moja! w swém domowém życiu  
Szczęśliwaś, twoje uczucia w ukryciu  
Spią jeszcze cicho — niech spią do ostatka;  
Niech ich nie budzi żałość ta — ich matka.  
Co się radością zwie, kiedy je rodzi,  
A potem z jawną twarzą grzebać ich przychodzi.  
W domowym schowku czyż są takie burze,  
Lub takie kwiaty jak twe lilie, róże,  
Coby zapachnąć tak mogły!  
W domowym schowku, czyjaż gwiazda, czyja!  
Na noc się w szare takie mgły owija

Coby go w przepaść zawiodły. —  
U was tak jasno i każda godzina  
Ma swą rachubę — ma cele. —  
Siódma czy ósma śniadanie zaczyna —  
Południe obiad — w wieczór przyjaciele —  
Herbata na stół, — a myśl o przyszłości —  
Dyspozycya na jutro obiadu dla gości. (*śmiejąc się*)  
A co? nie? życie wasze, życie mojej matki!  
Był czas że ja się z tego tak rozpustnie śmiałem,  
Że ja wasze krzątania, prace, przedrwiwałem —  
Ale teraz — ja widzę że to wam zadatki,  
Szczęścia ten obręb, ten cel, to ciche istnienie,  
Kwiatu mi nieznanego jest ciche kwitnienie,  
I musi w nim być wonia jakaś słodka, miła,  
Bo wam ona na lica i w duszę wstąpiła,  
Że gdy mię pałająca pędzi moc do łona,  
Od rosnących myśli głowa mi trętwieje,  
To się w wasz obręb życia jak powój zawieje —  
I jakoś dusza moja spocznie otulona —  
Jakby ją dwaj anioły w ramiona porwały  
I na swych skrzydłach bujały. —  
(*przykry uśmiech po licach Amelii przeleciał*).

DOKTÓR (*do siebie*).

O! jak oni od siebie — daleko — daleko!

AMELJA

(*powoli usuwa się z rąk zamyślonego Kamilla*).

Luby Kamillu! ty coś o aniołach,  
Mówiłeś teraz — znać słyszałeś nieco,  
Ale ja niewiem czy o tych aniołach,  
Co to się w waszych pięknych rymach świecą,  
Czy też o naszych co modlą w kościołach,

I co u Boga modlą się za nami!  
Wasze anioły może tylko lice,  
Może blask świetny i swe skrzydła mają,  
Może i wdzięczniej, swobodniej latają,  
I pstrzą wam piękne sny, jak gąsienice;  
Nasze anioły zawsze stoją z łzami,  
Kiedy podejmą uczucie cierpiące,  
To jako małe dziecko konające  
Poją je w tedy słodkimi lekami,  
I pokołyszą swemi ramionami,  
Ale w ich twarzach równa boleść życia,  
I równie cierpią jak to biedne dziecko.  
Bo pan Bóg w jedném tajemniczem słowie,  
Duszę dziecięcia przelał im w połowie—  
To anioł kobiet!

DOKTÓR (*wyraźnie do niej i głośno*).

Ale nie poznany.

(Amelia zmięszana tém cofa się do kwiatów — Doktor ją bierze za rękę, prowadzi bliżej do Kamilla).

I dokończ pani obrazu swojego,

Czy ten, nie bywa, anioł zakochany?

»Czyliż nie miéwa wieczora jakiego

»By go nieprzebiegł jaki przestрах trwogi,

»Zrzucił nim z łoża, oczy mu otworzył,

»I tak mu na pęcz, jakby mu kto drogi

»Ubywał sercu lub dzisiaj niedożył?

AMELJA (*cała drżąca*).

Doktorze!.. —

DOKTÓR.

»I swym blaskiem rozbłysnął w naturze

»Więcej im w sercu, większe i ciemniejsze burze,



»I głębiej zajął w bóle cisnąc je do łona  
»I z niemi się rozmawiał jak matka rodzona.”  
Powiedz pani! czy anioł ten w gorączce czucia  
Nie miéwa czasem przecucia?

(Pauza; — Amelja nieśmiało i zwolna podnosi oczy na Kamilla, jakby się, obawiała że on zgadł tajemnicę — on zimny, spokojnym ruchem obraca się do okna i wpatruje się w ogród, Doktor spojrzął po obojgu, skinął smutno głową — i wraca do książki — Amelja rzuciła chustkę do ócz i wyszła).

KAMIL (*patrząc w okno do siebie*).

Jest! o jest przecie! — (*wybiega*).

DOKTÓR.

O jak szczęście blisko,  
Krażyło tutaj, wtajemnej obstonie,  
Domowe życie, chciało w swe ognisko  
Przytulić biedne zapaleńca skronie,  
Amelii głosem wołało na niego,  
Pierś się dziewicy rozplakała przed nim,  
I na dnie jasnym morza niewinnego,  
Szczęście mu jawne podawało dłonie,  
A on pogardził jak chlebem powszednim.  
Ha! szukaj teraz w burzy pogody dla siebie  
A potem skarż — na kogo? — ha! na Boga w niebie.

*D. Magnuszewski.*



WYJĄTEK Z NIEWYDANEGO POEMATU

**CZŁOWIEK I NATURA**

Rzuciwszy marną wrzawę, za światowém progiem,  
Lubię w gajach milczących, być sam na sam z Bogiem:  
I modlitwę i Boga, ludzie na przemiany,  
W nazbyt ciasne dla serca zamykają ściany.  
Przywykłem z rozrzewnieniem, korną chylic głowę;  
W świątyni gdzie sklepieniem, niebo lazurowe,  
Alfreskiem step daleki z ludźmi i stadami,  
A niebios sięgające góry filarami.  
Wszystkich świadków stworzenia, widoku mnie trzeba  
I ciężą mnie kamienie dzielące od nieba,  
Uchodzę w ciemne bory tam szukać ulżenia  
Od modlitw serc kamiennych, w świątyniach z kamienia.  
Z wszystkich ozdób któremi stwórca świat odziewa  
Najwspanialsze są dla mnie okazałe drzewa.  
Zebrane gromadami w nieprzebyte bory,  
Chmur grożących nam burzę wstrzymują lot skóry:  
Zawieszone nad niemi w przelocie obfoki  
Z ziemi wysrane, ziemi powracają soki.  
Gdy zima z Akwilonem wściekłość swą wywiera,  
Gwałtowny zapęd burzy gąszcz borów odpiera.  
Zarłoczny zwierz w nich mając łatwe wyżywienie  
Szanuje w swych siedliskach człowieka schronienie.  
W pośród was bory, mamy skarb nie wyczerpany,  
Wy dajecie zbytkowi wytworne rydwany,  
Wyście nazwy żeglarzom szybkołotne dały,  
Musi was dzisiaj dźwigać ocean zuchwały;  
Dla kmiotka, wasza darów przychylność nieszczędzi,  
Pośród was praca szuka rolniczych narzędzi,

W lepiankach i pałacach, szczątki wasze tleją,  
Zbytek z nędzą pożytek ciągną z was koleją.  
Mniejszych gajów gościnne zwabiają nas cienie,  
Wśród ich zacisza smutek znajduje ulżenie,  
Zdaje się, że płacząca brzoza żal nasz dzieli,  
Nad kochanką niestałą, zdradą przyjacieli.  
Lecz ów dąb niebotyczny co wzrastał wiekami,  
Któregośmy już pychy nie widzieli sami,  
Dziś z liści obnażony, gromem potrzaskany,  
Boleśniejsze odnawia w sercu mojem rany;  
Wtém widząc młode róższki, które z pnia wychodzą  
Znów się moje cierpienia nadzieją łagodzą.  
Mędrzec siedząc pod drzewem gdy wiatr listki wzrusza,  
Duma o tych wzruszeniach, które zwalcza dusza,  
Lub mając koło siebie drzewa rozmaite,  
Ludzkie na nich spostrzeżga znamiona wyrte.  
Tu świerk samotny dumnie rozkłada ramiona,  
Przy nim brzoza płacząca, wdzięczna i stęschniona,  
Obok giętkiej topoli co się z wiatrem chwieje,  
Potrzaskany od gromu wierzch dębu czernieje,  
Tuż przy jodle ponurój, lub przy nagięj sosnie,  
Cienista i przyjemna lipa wonią rośnie.  
Tam drobnym liściem wstrząsa wesoło osina,  
Nad osiną na ziemi, co pruchnieć zaczyna.  
Jednemu się wierzchołki gór upodobały,  
Lubi szczyty wyniosłe, niedostępne skały,  
Chociaż go smutny koniec, rzadko może minąć,  
Byle wzniośł się na chwilę chętnie gotów ginąć.  
Drugi żąda w zaciszu pędzić dni swe skrycie,  
Inne żyją tém błotem w którém wzięły życie.  
Ów którego los rzucił na niepłodną ziemię,  
Nędznieje — i przed czasem składa życia brzemię.



Tam klon wzniosły, któremu sprzyja los łaskawy  
Rozkładem swych gałęzi wabi wzrok ciekawy,  
Szerokie liście jego i wesola postać  
Zachęcają przechodnia pod ich cieniem zostać.  
Tak i w naszym plemienu, ludzie rozmaici  
Różnofarbne w osnowie, widzą życia nici,  
Nierówne są ich cele i nierówne chęci,  
A czém jeden pogardza, to drugiego nęci.  
Lecz nie dla mędrca tylko w gajach są powaby:  
Gdy się wśród drzew, księżycą wkrada promyk słaby  
A echo obudzone przez słowików pienie,  
Para wiernych kochanków spieszy w gajów cienie;  
Tam przy ulubioném drzewie siadłszy z sobą razem,  
Rozrzewnieni rokosznej natury obrazem,  
Každy z nich wzięwszy Stwórcy za świadka potęgę  
Trzykroć wiecznej miłości, odnawia przysięgę.  
Tajemny cień powleka rysy ukochane,  
Gasi ogień wejrzenia, a czucią nieznanę  
Odjawszy prawie zmysły słabiące koleją,  
Niebieską rokosz w duszę rozrzewnioną leją.  
I któż w życiu niedoznał téj czarownej chwili,  
W której człowiek się szczęściu próżno oprzeć sili!  
Ach w miłości jedynie, i tylko w miłości!  
Rzetelne dla ludzkiego rodu szczęście gości.  
Pośród gajów bywały miłości świątynie,  
Miłość jest w każdym drzewie i w każdej krzewinie.  
Uczęszczamy do gajów — a czy wzniosłe drzewa  
Potrzęsa wicher, który z północy powiewa,  
I szumiąc wśród gałęzi, uszom przypomina  
Morze, kiedy przed burzą pienie się zaczyna, —  
Czy kiedy zefir — listek wzruszając zielony,  
Przypomni szmerem swoim głos nam ulubiony,

Widząc wszędzie przed okiem obraz wiecznej zgody,  
Współjedności w naturze znajdując dowody,  
Czy myśli nasze błogie, smutne — czy ponure,  
Dzielącą nasze czucia, kochajmy naturę.

*Wojciech Potocki.*



**DO PANNY A. J.**

Gdy niebo czyste, gdy wiosna rozkwita,  
Gdy człowiek do życzenia więcej nie już niema,

Ach! niech się wtedy nie pyta  
Co to jest burza, co jesień, co zima?  
Niech się nie pyta w co się to podzieje?

Chmury nadbiegną i niebo zakryją;

Kwiaty, wiosny nie przeżyją,

Skwarny wicher je rozwieje. —

W kwiecie młodości i życia uśmiechu

Używaj tego co ci niebo daje,

Strzeż się najwięcej pośpiechu,

Bo pośpiech skrzydeł czasowi przydaje,

Bo jak rzut fali, piorunu błysnienie,

Jak płonnej myśli utrata,

Umizg nadziei, złudzenie,

Tak szczęście nasze ulata. —

Bo i to nawet co serce zakrwawia,

To — co tak głęboko boli,

To nawet mija, choć mija powoli

— I ślad po sobie zostawia. —

Nie nadto ufaj, łódki się nie chwytaj

Którą burza skołatała,

Ani się tego w twém życiu nie pytaj  
Którego serce już burza strzaskała. —  
Nie pytaj mówię, doświadczenia mego,  
Bo chcąc przed tobą kilka kwiatów rzucić

Mogę czasem cię zasmucić  
Odbiciem smutku mojego.

Zasłony, która dzisiaj od jutra oddziela  
Zuchwałą ręką nie zdzieraj,  
Jeżli szukasz przyjaciela,  
Do serca twego zazieraj;

Tam znajdziesz tego, co szukasz dla siebie. —

Szczęścia, na którym człowiek rzadko poprzestaje!

Co po za grobem znajduje się w niebie

To za życia serce daj!

*Leon Potocki.*



## DO DZIECI

BAWIĄCYCH SIĘ Z KOZŁEM.

Białego jak śnieg kozła, z krzykiem, dziatwa mała,  
Kładąc wieńce na rogi w kwiaty ubierała;  
Podczas gdy on spokojny, jak niewinne jagnie,  
To potrząsa kwiatami, — to się ku nim nagnie....  
I ku ich drobnym dłońom nachyliwszy głowy,  
Napięra na nich, jakby do walki gotowy,  
Potem niby zwalczony, od dziatwy natłoku,  
Znów się cofa i dzieciom ustępuje kroku.  
A przechodzień rumiane widząc ich jagody,  
Cieszy się z małych dziatek precudnej urody —  
A kiedy go zachwyca ich anielska postać,  
Żałuje, — że nie mogą wiecznie dziećmi zostać.

*Wojciech Potocki.*

Piotrowice d. 11 Pazd. 1841.



## KRONIKA LITERACKA.

*Czarna mara.* — Powieść historyczna — przez  
*Annę Nakwaską.*

Powieści i obrazy historyczne, mimo pewne przetrwanie swęj treści, wyczerpanie tajni swych 'srodków, znarowienie wymagań i smaku, jaśniej mówiąc: mimo przesyty i wyjście z mody, nie przestają jednak być zawsze przedmiotem szetelnej wartości, wdziękiem i ujęciem, jak z innej strony sztuką, skoro się ukazują w rzędzie utworów moralnych. To dobywanie czynów i dziejów znikłych z pogrzebu czasu słów i myśli, z przebrzmienia ich, prochu z mogił, — postawienie przed oczy wieku, na który spoglądały oczy dawnego wprost, zwłaszcza poprzedniego nam pokolenia, nie może być pozbawioném uroku, — uroku, który jak to widzimy zdaje się nawet być pewną potrzebą serc ludzkich. Jeżeli dzieje zewnętrzne kraju są najpierwszym nabytkiem *piśmiennictwa* każdego ludu, *jego* w rozwijaniu dalszém najobfitszą gałęzią, i przedstawienie wypadków znikłych z ich oczu wewnętrzném sercem — dzieje ożywione, ruchome, tém pożądańsze temuż piśmiennictwu być muszą.

W czasie, jeszcze nam tak blizkim, ogólnego popędu piśmiennictw do z bogacenia się w powieści dziejowe, i literatura nasza ukazała kilka prób szczęśliwych. Próby te były nieliczne, i z wdzięcznością widzieć musimy wznawiającą się uprawę gałęzi, tak jeszcze potrzebującej uprawy. Nie moda zapewne, która jest przechodnią, lecz wartość musi być podstawą trwałości pisma, i sądu o niem. Słyszemy obecnie o mających się ukazać kilku historycznych powieściach w naszej literaturze, jak *Stanica*, *Księżniczka Słucka* i t. p. mamy zaś już przed sobą pracę zasłużonej autorki w téjże literaturze, powieść z dziejów krajowych, pod tytułem: *Czarna mara*.

Powieść *Czarna mara* obejmuje treścią swą czas jeden z najwięcej zapewne zajmujących dla nas, są to ostatnie lata udzielnosci Księstwa Mazowieckiego (rządy Książąt Mazowieckich Janusza i Stanisława) wejście jego do ogółu sąsiedniego kraju, powstanie nowego miasta (Warszawy) i t. p. — Obraz ruchomy dziejowy (powieść historyczna) przedstawiony z wieków ubiegłych, dwie ma główne w rysach swych strony, dwa źródła sztuki i wyrażeń; — jedna część jego dotycząca zewnętrznosci czasowej, kolorów, zwyczajów, obyczajów, wszelkich słowem zewnętrznych szczegółów wieku, musi być wziętą z podań piśmiennych, zgodność z temi jest miarą zalety téj części; — część druga szczegóły i odzienia wewnętrzne, charakterów, czynów i rozmów osób zbudzonych, musi być tylko wypływem przejęcia się i wcielenia w zbiegły dzień czasu, lotu fantazyi. — W powieści *Czarna mara*, pierwszy z względów znajdujemy wierniej wydanym, drugi mniej trafnym. Dzieje ostatnich Książąt na Mazowszu Janusza i Stanisława, obraz kraju ich, przedstawione są w samém prawie paśmie uczuć i intryg miłosnych. Jakkolwiek autorka powieści w ciągu jęj przy wzmiance o jednym z jęj bohaterów, dodaje: „iż ten przyniósł z południa tak *rzadkie wtedy* w Mazowszu pęci pięknej czczenie“ (str. 181) wszystkie jednak prawie osoby, które wprowadza w obraz, są to wyłącznie — ofiary tego czczenia. Jedynym węzłem, żywiołem spajającym liczne a różno-rodne osoby i czyny ich w obrazie historycznym, o którym mówimy, jest tylko *miłość*. Autorka *Czarnej mary* nie zdaje się wprawdzie zawsze wierzyć w równość i przyrodzenie zalet ogółu ludzi; przy opisywaniu np. wewnętrznych szczegółów wieku i kraju, unosząc się może nawet za nazbyt, przeciw podobieństwu tych zalet w ogóle, na kar. 82 woła mocniej między innemi: „Nie tak to niestety! było wtedy łatwo kosz buleczek, kogutka albo do kawy służące naczynie na *herbową* tarczę wsunąć!“ ze strony przecież uczucia serca postrzegamy w układzie powieści inną wiarę. *Gizanka*, córka piekarza, w téjże powieści, kocha się w Księciu Stanisławie, *Książę Janusz* w nieznanomiej Litewce, *Giermek Ludosław* w *Gizance* i t. p. W bar-



wie i prowadzeniu wypadków mamy do wyrzucenia pewną *sielankowość* i *nagłość* autorce powieści. Wyrobione i na wielką skalę skreślone obrazy intryg, podstępów, trucizn (tych południowych gości w *śród* wieku Bony), jakie już znajdujemy w niektórych powieściach z dziejów naszych; np. w powieści *Dwór Króla Zygmunta* (Boratyński) za drobnemi widzieć nam każą też intrygi małego dworu Książąt Mazowieckich. Nie powiększa też, tak sądzimy, wrażeń pewien rodzaj uniesienia w powieści. Sprężyny katastrof, ich skutki pozostają nam w całej obszerności zagadką. — Ukazanie się przy końcu powieści w opustoszożonym Książąt Mazowieckich zamku *Czarnej mary*, jest zapewne poetycznym pomysłem; to jednak ukazanie się w sposób równie zbyt ciemny, i okazanie się w czasie, w którym wróżba dla zamku winna była być przychylniejszą, nie otrzymuje skutku wrażenia. Zagadką jest dla nas ta tajemnicza *mara*, która nas spotyka na końcu powieści. Tém mniej pojmujemy dla czego téj powieści dała swą nazwę. A. T.



*Poezye Józefy Prusieckiej, Warszawa 1841  
roku. — Tom jeden.*

Pisma kobiet naszych z każdym dniem więcej na świat się ukazują, a to poświęcenie się ich dla życia umysłowego, nie może być bez pewnej pociechy dla tych, którzy przekonani są ile takiego rodzaju praca, jeśli nie do wzniesienia literatury, to zawsze do kształcenia się piszących i czytelniczek pomaga. Znika u nas z wolna i zniknie zupełnie ten przesąd, iż dla kobiety wystarczającym jest uczucie wrodzone, to samo, jakie Twórca wlał w piersi małej ptaszyny aby umiała dobrze urządzić gniazdko, pokochać i wychować dziatki, i na świat je wyprowadzić; a to bez myśli żadnej, siłą tylko tego uczucia i wsparciem przeznaczenia. Dziś mimowoli nawet musi się kobieta układać do harmonii społecznej, musi biedz z postępem ludzkości, a kształcenie własne i wychowanie domowe podnosić w miarę



rę jak się podnosi duch ludzki. Wprawdzie w każdym przypadku uczucie wrodzone stanowi jej największą siłę i ozdobę, lecz umysł tylko wykształcony zapewnić jest zdolnym na jej stanowisku dobroczynne skutki dla społeczeństwa.

Prace kobiet naszych poświęcone są po największej części literaturze pięknej, niekiedy wyłącznie nauce moralnej, a czasem i oddziałowi filozofii. Wśród grona literatek, występują wydatniej: zasłużona pismami swemi pani *Joanna Widulińska*, redaktorka *Magazynu Mód*, — Pani *Paulina z R. Kraków*, redaktorka *Noworocznika Pierwiosnek*, złożonego wyłącznie z pism kobiecych, której oddzielne powieści (*Sierota*. *Powieści wędrowca* i t. p.), obecnie publiczność nasza z upodobaniem przyjmuje; pani *Paulina z L. Wilkońska*, której powieści pod tyt: *Wieś i miasto*, niepospolitą wykazują zdolność, a nowe w sześciu tomach przygotowane do druku, są prócz tego dowodem wielkiej łatwości w tworzeniu. — Pani *Anna Nakwaska*, znana z różnych powieści swoich, a teraz z powieści historycznej *Czarna Mara*. — Pani *Antonina z O. J...* której prawdziwie użyteczne pisma i powieści najwięcej wychowaniu poświęcone. — Pani *L....* odznaczająca się dziełkami dla ludu i dzieci. — Panie *J...* i *B....* znane z powieści i przekładów. — Panna *Józefina O.* której *Pierścionek* powieść dwu-tomowa zapowiada użyteczną autorkę i t. p. — Pomiedzy temi pani *Eleonora z G. Ziemięcka* odznaczająca się w oddziale filozofii, dawniej, zasadami Hegla, a teraz kierunkiem czysto-religijnym, pod której redakcją z dniem 1 stycznia roku przyszłego wychodzić będzie dziennik literacki: *Pielgrzym*. — Do tego grona liczymy panią *J. z G. O.* autorkę uwag nad charakterystyką kobiety, i *Hrabianki Łub.* których Bajeczki dla dzieci i przekład *Przewodnika Ochron Chimaniego* wykazują wyższą zdolność i piękne uczucia dla ludzkości. Prócz tych osób po dziennikach i noworocznikach, zwracają uwagę publiczną talentem — panna *Gabryella Z.* — *Walentyzna Trojanowska*, — *L. Brz* — *Leontyna Mi...* i inne.

Wśród tego grona, jedno z pierwszych miejsc zajmuje p. *Józefa Prusiecka*. — Od lat kilku znane są publiczność

jéj poezye z których część jedna teraz na widok publiczny wyszła.

Zbiór ten składa się z samych prawie małych, ulotnych poezyi, drukowanych już w części w noworocznikach. Poezye te są w formie lirycznej lub prostego opowiadania. Ujmuje w nich natchnienie a przedewszystkiém uderza dykcya bardzo wyrobiona, język silny którym p. Prusicka może do woli władać. Wprawdzie napotka tam czytelnik zwroty dawno znane i zużyte, powtarzania myśli i obrazów, kaleczenie języka dla rymu; (1) lecz za to wynagradzają sownicie miejsca jedném tchnieniem z łatwością a jednak świetnie i zajmująco oddane. Każdy obrazek malowniczy pięknie się naszéj poetce tworzy jak np. obraz modlącego się dziecka, — dziewicy dumającej, — obrazy natury i t. p. Niektóre myśli pojedyncze połyskują nowością jak np. porównanie poety do pelikana, który krwią własnej piersi napawa swoich ulubieńców jakby swoje dzieci; lub porównanie cierpienia do robaka, który pożera korzenie drzewa i wydziera je u życie. Każda jednak z poezyi chociaż wykrywa niepospolite zdolności autorki, jest razem dowodem że brak jéj siły, jaką nadaje znajomość sztuki, dziś do tak wysokiego podniesionéj stopnia. Pod względem kompozycyi rzadka z poezyi ogółem swoim zajmie. Często myśl główna albo zupełnie w układzie ginie, albo tak rozciągnięta że wrażenia robić nie może. Czasem forma pożyczona. Niekiedy czyste moralne nauki 'przerobione w wiersze; zdarzają się i nierzadko żale na świat i ludzi. Z ulotnych tych poezyi najbardziej podobać się mogą: *Fantazyja* — *Uśmiech zwodniczy* — *Anioł pociechy* — *Popielec*.

W zbiorze tym zamieszczony jest *Ustęp z powieści Bogustawa*. Niemożna z niego mieć wyobrażenia o całej po-

(1) Najwięcej razi w poezyach p. Prusickiej, przymiotnik żeński z zakończeniem rzeczownika żeńskiego w 4 przypadku jak np. *ziemię wielką*, na główeczkę *matę* — gwiazdkę *promienną*, *mtodę* — *niebleską* — i t. p. Wprawdzie słyszymy w Warszawie mówiących tym sposobem, lecz jest to wyrażenie podobne jak: *konie biegali* te *ludzie natrętnie* i t. p.



wieści. Przygodę przenosi autorka do czasów kiedy pierwsze promienie wiary świętej, zaczęły jaśnieć pomiędzy Słowianami przywiązanemi do starożytnych swych bogów. — Zdarzenie przypada w krajach nad Wisłą. — Ustęp przedstawia tę scenę, kiedy kochanka błaga swego ulubionego aby porzucił błędy pogaństwa, i przyjął wiarę Chrystusa. Dla dopięcia swojego zamiaru, zdaje się, że wszelkich używa środków. Przedstawia, namawia, prosi, błaga, i na kolanach żebrze — lecz rycerz nieporuszony.

Przed czasem wyjścia tej powieści, wróżemy że niebędzie historyczną, bo nią być nie może. Badacze nasi ledwie dotknęli tej epoki dziejów. Mytologia Słowian niepewna. Óbyczaje, zwyczaje, sposób myślenia ówczesnych Słowian, nawet położenie jeograficzne krajów niewyjaśnione, niema więc materyałów z którychby koloryt można ująć i jakakolwiek budowę owczesną podnieść. Cobądź jednak, powieść taka chociaż utwór fantazyi będzie przyjemną dla czytelnika, jeśli, — chociaż w odległem przybliżeniu — potrafi przedstawić akcyą obchodzącą nasze serca. W wyjątku teraz wydrukowanym opis za rozciągly, a samo dyalogowanie nie tyle lotne i serdeczne ileby to wymagać należało, pomiędzy osobami których jedne zbliżają uczucia.

Wogóle poezye p. Prusickiej są egotyczne nieodbijają życia ogółu, lecz indywidualne — autorki. Zawsze mimo to widać w utworach tych piękność poetyczną, i tę zdolność od której wiele wymagać mamy prawo.

Przemowa autorki do zbioru jej poezyi dołączona, lepiej żeby w ukryciu została. Wiadomość ta, — czy sama wydaje swoje utwory, czy je kto inny drukuje bez jej woli, czy też wychodzą bez wydawcy, czytelnikom żadnego nie przynosi pożytku. A lepiej zawsze zostawić publiczności ułudę pod tym względem jakiej się sama oddać zechce,

M.





(Nadesłano).

*Dniestrzanka, zbiór artykułów wierszem i prozą ku zabawie i nauce wydał Stanisław Jaszowski. Lwów, drukiem Szejdera 1841 r.*

Książka ta poświęcona p. Karśnickiemu ś. p. sławnemu autorowi różnych niby to poezyi i tragedyi *Męga*, którą publiczność w czasie przedstawienia męką nazwała, zaczyna się od przemowy wydawcy, którąby długim trenem na recenzentów Sławianina nazwać można. — Nie mamy żadnej styczności z owemi recenzentami, których wydawca nie dowodami, ale próżnemi słowy zbić usiłuje, ale sądzimy, że najlepszą na krytyki odpowiedzią byłoby samo dzieło, gdyby zawierało dobre artykuły. Niestety! takiej odpowiedzi jeszcze tu niema. I owszem sam wydawca uprasza o względy dla Dniestrzanki, bo jak się wyraża dość zabawnie, należy ona do płci niewieściej. Bardzo to dobrze, jakkolwiek w literaturze podobne względy miejsca nie mają, ależ wolno przecie zapytać czy w tém niema jakiego udania, jakiego zamaskowania, gdyż i to się niekiedy damom wydarza. Przy bliższém rozpatrzeniu się, nie widzimy w niej Dniestrzanki, ani żadnego rodzaju, owszem jest to po prostu kilka arkuszy cierpliwego papieru, na którym zdziwione myśli, jedne przy drugich, jakby po ciemku ustawiono temu zbiorowi dano za etykietkę tytuł Dniestrzanki. Sądziliśmy za potrzebne zdjąć tę maskę, bo się lękamy aby w miarę postępu gdy po Sławianinie, który zapewne był mężem, nastąpiła niewiasta, po tej znowu nie nastąpiło co podobnego. — Przewidywał naszą obawę znakomity krytyk p. Michał Grabowski, kiedy w swojej rozprawie o obecném stanie literatury zamieszczonej w Rusałce na rok 1841, wydawcę Sławianina upomina, aby gruntowne rady recenzenta tego pisma wziął do serca, i nie czczemi deklamacyami, ale czynem przekonał publiczność inaczej. Otóż stoi przed nią to przekonanie w szacie niewieściej, ze spuszczonei oczkami, udające Dniestrzankę, dźwigając prozę i poezją ku zabawie i nauce. Obaczmy co to jest. Jeżeli Sławianin był zbiorem artykułów słabych i niesma-

cznych, większa część tych, co są w Dniestrzance, jest niżej krytyki, tak dalece, że szczegółowy rozbiór byłby nudnym i wcale nie zajmującym, a krytyk także na czytelników względnie mieć powinien. Wyglądają one jak budynek na zepsutych podwalinach, bez dachu, z popękanymi ścianami — na nic się nie przyda tafać go i podpierać. Nie ma już życia i piźmo nic nie pomoże. Dziwić się tylko należy, jak mógł wydawca w czambuł wszystko drukować co mu pseudoliteraci nadawali. Najlepszymi artykułami Dniestrzanki są: *Opisanie pałacu w Podhorcach* i *Notatki bibliograficzne*; chociaż pierwsze nadzwyczaj suche, raczej inwentarzem sprzętów nazwaćby można: z poezyi najlepszy jest wiersz Kikiewicza. Dla wszystkich innych równie jak dla powieści niema nazwiska, chyba dla nich jak to przed kilką laty któryś z literatów proponował osobny oddział monstrografii utworzyć. Nie tylko bowiem rażą brakiem zupełnym artystostwa, ale brakiem logiki i mnóstwem zwrotów i wyrażeń przeciwnych duchowi języka. W jałowej niezgrabnie skleconej powieści Czarny Tyn czyli Czorsztyn, zdybać się można z takimi batogowemi okresami: — a jeszcze — nie widać było młodego zamku czorsztyńskiego pana (49), nie widziała obok siebie litośnego współdziału oka (87), biegnącemu walczyć nieprzyjaciół, ziemia grodu jego zgon pana swego sprawiła (73); — a w drugiej nie lepszej, której tytuł *Kropłe miłości*, bohaterka *usnęła w zadumkę* (145) i *zimny dreszcz nią łamie* i t. p. wiele. Susceptant przemyski i obrazy z życia miejskiego, należą do niezgrabnych nadsładowań bez humoru i barwy. — Poezji w tej książce wiele, wszystkie lichy. Celują w tym względzie utwory p. Kaz. Józ. Turowskiego. W jego nowej poetyce (75) czytamy następujące wiersze:

Jeśli chcesz być wieszczem prawym  
Pędzel w samym czuciu maczaj  
Rysy ciągnij palcem (!!) śmiałym  
Myśli z daleka okraczaj.

W zapale poetyckim zrymował *prawym* ze *śmiałym* i biednemu jeśli pójdzie za tą radą uczniowi obiecuje, że zostanie mistrzem *wcześniej zrana*. P. Turowski we wszystkich co napisał, trzymał się ściśle tej poetyki, od myśli najdalej



uciekał, i jest rzeczywiście mistrzem swojego rodzaju. Bo któż jeśli nie on mógłby sokoła ptasim turem (76) nazwać? Któż mógłby tak harmonijny czterowiersz wykuć:

Świat nasz rozumny nie chce malowidła  
Trza mu rachuby i nie prócz rachuby;  
Uprzątnij drogi, nie szczędź smarowidła,  
Życiem odetchną w ruch trącone śruby. (78).

Tą drogą nowój poetyki poszli p. Ludwik Kamiński, January Pozniak S. S. Leon W. M. S. i wydawca, a pierwszy z nich w wysokim stopniu rozwinął myśl p. Turowskiego w nieszczęśliwém przedstawieniu podań gminnych. Autor powieści: Uczta kasztelana — powinienby się raz na zawsze przekonać, że mu ani poezyi, ani powieści pisać nie wypada. Jeden z tutejszych poetów utrzymuje, że wrzask płoszy sławę (77), drugi, że jutrznia bławatki rumieńcem przyprusza, a pieszczoty liść kołysają (95), inny przeszłość pozostawił w tyle (149), inny o młodych pieśniach baje (120), inny znowu najlepiej lubi: w swojskich rymów szeregu tworzyć natury pieszczoty (185). Ale dosyć już tego. Powieści z podań góralskich p. Ludw. Kamińskiego nie mają żadnego charakteru i najgorszym napisane językiem, powiada np. że zawierucha, w polu trzęsie liczną treść — co to znaczy? ażali nie treść Dniestrzanki? Przekład pieśni serbskich p. Leona W. bardzo słabiutki. Galicyą uważać można za ojczyznę najlepszych przekładów pieśni gminnych i słowiańskich; — dziwna rzecz, że tak blisko, tylu pięknych wzorów, takie kaleki powstały. Kończymy uwagę, że podobne jak Dniestrzanka publikacye, najlepiej pokazują, jak zdolności młodych pisarzy marnieją, i gdzie się młodych ludzi talenta gubią. Nie jeden z nich zacząwszy od ody, od powieści, przekonany zdrowemi uwagami rozsądnego przyjaciela, skończyłby na historyi, ekonomii, technice, i stałby się użytecznym, podczas gdy garnąc się pod opiekuńcze skrzydła jakiego łaskawego wydawcy, wprawdzie kilka arkuszy białego papieru zaczerpni, ale ani ludzkość, ani piśmiennictwo najmniejszej z tą korzyści nie odniosą.

X. O.





*Pisma ulotne oryginalne i tłumaczone M. Rubinsteina warszawa tomów dwa 1842.*

Niektóre z pism które p. Rubinstein teraz w jednym zbiorze wydał, drukowane już były poprzednio (o ile przypomnieć sobie możemy (w Światowidzie, w Humoryście, w Kuryerze i innych dziennikach. Dwa te tomy na rok 1842 przeznaczone, obejmują powieści, przekład z francuzkiego o pięciu dramatycznych poetach francuzkich, to jest: O Skribem, K. Delavigne, Ale. Dumas, Wikt. Hugo, Alfredzie de Vigny; artykuły pod tytułem: Sylwetek i Miscellaneów, a w końcu dołączone są próbki oryginalnych wierszy, p. Rubinsteina.

Ze wszystkich tych pism większą mają wartość przekłady. Do lepszych artykułów należy wiadomość o poetach francuzkich: — nie daje czytelnikowi nieobebranemu z dziełami tych pisarzy zupełnego o nich wyobrażenia, lecz jest rysem charakterystycznym tych znakomych talentów i ich kierunku, pod względem dramatycznym. Myśli tam zawarte trafiają do przekonania każdego, chociaż mylną jest objawiona w nich zasada, jakoby liryczność w dramacie tłumiała wrażenia dramatyczne bo czémżeby przy téj zasadzie były wszystkie dramata greckie, w których liryczność główném jest piętmem. — Z powieści dobrym wyborem i dość pięknym stylem odznaczają się powieści *Diego*, i *Van Dyck w Genui*.

Oryginalne autora pisma, mają być szkice humorystyczne, czy też obrazki dowcipne. Nie widać w nich jednak ani humoru, ani dowcipu. Rażą zupełną nietrafnością opisów, a pojedyncze w nich miejsca nieprzystają do dzisiejszego naszego towarzystwa. — P. Rubinstein chciał naśladować *Safira*, bez uwagi na to, jakiej potrzeba zdolności aby jego formy dobrze użyć. Chociaż autor przy chorobach miłości u mężczyzn i płci pięknej, nie pokładł gwiazdki jako znaku, że są płodem pióra jego, wydaje się jednak że i te artykuły należą do oryginalnych jego utworów. Znajdzie tam czytelnik myśli: że młodemu człowiekowi w pierwszej miłości każdy *lekki fartuszek* — jest *skrzydłem gieniusza*

a dziewczynie *każda poła tużurka skrzydłem anioła*. — Wiersze p. Rubinsteina zapełniają same myśli bardzo spowszechniałe. W niezręcznych i cierpkich wyrażeniach, zakradła się nawet humorystyka jakiej dotąd niemieliśmy.

Jesteśmy tego przekonania że p. Rubinstein w przekładach zawsze użytecznie pracować może, zwłaszcza że i w wyborze pokazuje trafność swoją, w oryginalnych jednak utworach trudno, aby się kiedy powodzenia doczekał.

R. J.



*Poezye Józefa Łopacińskiego, Warszawa 1841.*

Książkę obecną poezyi p. Łopacińskiego składa jedynie *Dramat* cztery akta obejmujący, — Dramat ten p. Łopacińskiego z pewnej strony zdaje się być historycznym, to jest treścią swą dotyka czasów dawnych; — w akcie 2gim, czyli też trzecim jedna z osób dramatu *Stawobój*, mówi:

*Dwa lata mija kiedy na wiecach w Krakowie, król wyrok stwierdził.*

Autor jednak dramatu swego nie nazwał historycznym, główna bowiem treść jego sięgać zapewne może równie historyi stariej, średniej, jak nowiej; treścią tą są miłostki dwóch młodych osób (*Augusty* i *Władysława*): miłostki bez względne, świeże, pierwotne, że tak powiemy trochę za szkolne. — Te miłostki jakkolwiek szkolne, stają się jednak źródłem w dramacie kilku nagłych obłąkań, i kilku tajemnych przebrań. Żałujemy iż autor który okazał pewną zdolność do wierszowania, zdolność tę poświęcił rymowaniu przez całą książkę o różnych miłostkach. — Osobą najmniej widzianą w sztuce tej noszącej nazwisko *Macocho*, jest sama *Macocho*.

A. T.





*Piśmiennictwo krajowe, wydawane przez Hippolita Skimborowicza, — r. 1841 tom jeden.*

Prócz numerów piśmiennictwa dotąd wyszłych (jak o tém pod Pismami Periodycznemi była wzmianka) kilka jeszcze nowych numerów (do 18) przygotował p. *Skimborowicz*, i niemi dopełniona tegoroczna całość stanowi książkę która nie jest bez użycku. Piśmiennictwo krajowe ma w tém wielką zasługę, że zjawiwszy się w chwili najsmutniejszego milczenia literackiego, żywiło publiczność naszą artykułami lepszego wyboru i myślą zawsze świeżą budziło czytelników. — Szkoda że piśmiennictwo zeszłego roku w zupełnym komplecie stało się już rzadkością literacką, i władnym składzie nabyć jej niemożna, za to zbiór z tego roku wydany i łatwiejszy do nabycia tem przyjemniejszą będzie pamiątką dla tych którzy usiłowania p. *Skimborowicza* godnie ocenić umieją.

Tom tegoroczny składają pomiędzy innymi artykuły: *Widnokrąg naukowy*, z niewydanych rękopismów Tr. a w nim *Rzut oka na filozoficzność społeczną*. — Gry i zabawy w Polsce w XVI wieku *W. A. Maciejowskiego* miasto *Wyszków Seweryna z Wyszkowa*. — Sumienie w literaturze przez *J. J. Kraszewskiego*, osobliwości miasta *Krotoszyna*; — Pisarze w narodowym litewskim języku przez *Lud. A. Juczewicza*. — Powrót do sztuki *Juliana Stankowskiego*. — i t. p.

Pomimo wszelkich usterek jakieby usilne szperanie w Piśmiennictwie wynaleść mogło, dziennik ten zawsze tyle ma wartości, iż zgon jego niemoże być dla czytelników obojętnym. Oddając więc sprawiedliwość pracowitemu i czynnemu redaktorowi panu *Skimborowicz* nieuważamy aby praca jego w tym kierunku tak użytecznie rozpoczęta, ukończoną być miała, i przekonani jesteśmy, iż czy to perjo-dycznie, czy też tomami w przedziałach dowolnych pismo to wydawać zechce zawsze znajdzie przychylnie współzucie kochających literaturę czytelników i prawdziwą przy<sup>sm</sup> sługę ogółowi wyświadczy.

S.





### Gornictwo w Polsce.

Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego, pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym, skreślił *Hieronim Łabęcki*. Tom IIgi wyszedł z druku, w drukarni Juliana Kaczanowskiego. Szczegółowy rozbiór tej drugiej połowy, nader ważnego dzieła p. Łabęckiego umieścimy w następnym poszycie.



*Starosta Rabsztyński obraz z domowego życia Polaków w drugiej połowie wieku XVIII.* przez *Józefa M. Wislickiego*, — 1841 Warszawa.

Pierwszy tom dopiero zapowiedzianej téj powieści p. Wislickiego wyszedł na widok publiczny. — Bliższą o niej wiadomość damy naszym czytelnikom po wydrukowaniu drugiego tomu.

*Przegląd Warszawski zeszyt VI.* — Obejmuje: z poezyi: *Sonety W. Dawida. Wieczor Lenartowicza. Pieśń Minstrela* z poezyi p. *Józefy Prusieckiej*. — *Gałązka cierniowa*. — *Zprozy, Sebastyan Klonowicz*, przez *W. A. Maciejowskiego*. — *Piśmiennictwa krajowego rozbiór* przez *S. Z. S.* — *Ułamki historyczne* przez *Seweryna Zenona Sierpińskiego*. — *Obłąkana, czyli skutki przymusu powieść*. — *Rozmaitości*. — *Współczesna kronika literacka*.



*Zasady ornitologii albo nauka o ptakach, obejmujące Rys postępu jéj literatury, taxonomią, glossologią, i terminologią*, przez *Hrabiego Konstantego Tyzenhauza*: — z przydaniem 5 tablic litografowanych, części ptaków objaśniających, i jednéj tablicy kolorów. — Wilno 1841.

Wiedzieliśmy o gabinecie historyi naturalnej we wsi Postawach (w Litwie), złożonym szczególnie z ptaków naj-

troskliwiej zbieranych i utrzymywanych przez rzadkiego miłośnika ornitologii Konstantego hrabię Tyzenhauza, którego obszernych dóbr w Litwie pomieniona wieś jest częścią, i w której zwykle świątły właściciel przebywa. Gdy wiele o tym gabinecie mówiono, wiele tak w naszych jako i cudzo-ziemskich dziełach pisano o nim, nie podobna nam było nie poddać się mocnemu pragnieniu ażeby znakomite imię, jak najprędzej zajaśniało w świątyni naszej naukowej chwały, i oświeciło jej ciemny dotąd ornitologii zakątek. Owoż, (z mocną radością to wyznajemy) zyszcza się życzenie nasze. Hrabia Tyzenhauz, własnym nakładem, wydał w Wilnie piękną książkę, pod tytułem: *Zasady ornitologii albo nauki o ptakach*, a która, jak się ośmielamy wnosić, jest przedwstępnym tomem tak pożądaney szczegółowej ornitologii jego. Zapyta się tu nie jeden, dla czego świątły autor, właściciel słynnego w Europie gabinetu, nie przystąpił wprost do opisywania tego, co tak troskliwie zebrał? Kto wie w jakim jest dziś stanie zoologia, a czuje położenie jej w naszej literaturze, ten bynajmniej nie będzie żądał na to pytanie odpowiedzi. Jakąkolwiek część tej nauki chcielibyśmy naszym czytelnikom przedstawić, musielibyśmy pierwój oswoić ich z przedmiotem, który gdzieindziej tak postąpił: musielibyśmy tworzyć nowy język i jego wyrazów znaczenie określać. Burmeister, którego dzieła owadach tyle dziś sławy mają, dla Niemców je pisze, a musiał jednak gruby przedwstępny tom poświęcić samym zasadom entomologii. Dziwnaż więc, że tą drogą poszedł ornitolog polski? Podaje on we wstępie bardzo zajmującą wiadomość o najznakomitszych dziełach do swego przedmiotu, i tym sposobem z dziejami jego postępu, czytelnika zaznajomia. Wystawia potem, z pomocą okazale ułożonych tablic, głównejsze systemata ornitologiczne. Następnie, pod napisem *Glossologia*, kreśli prawidła na tworzenie nazwisk ptaków, w czém jednakże (zdaniem naszym) wypadłoby rozumieć dwa zupełnie oddzielne przedmioty, to jest: tworzenie nazwiska naukowego (łacińskiego), a nazwiska popularniejszego (polskiego). To ostatnie przy-



muszane do formy pierwszego, nauce nic nie przyniesie, a może jej upowszechnianie się wstrzymywać. Więcej nierównie jest słuszności język naukowy stosować do pospolitego, niżeli ten do tamtego nawracać. Dla czegoż język tak powabnej, jak hystorya naturalna, nauki, i od tylu co ona stanów pomocy wymagającej, niema być tych własności językiem, ażeby niepotrzebował ani zacinąć się w salonach, ani passować się w spotkaniu z prostemi ludźmi? Wiadomości z tej pięknej nauki, nie są wyłączną własnością uczonego świata; udzielamy ich dzieciom wszelakiej płci i stanu, a nazwisko techniczne, jesto szczegół niepodobny do opuszczenia. Dla této przyczyny, wyrazu np. *podkasały*, nie radziłyśmy byli przekładać nad inne, jakie go dotychczas zastępowały. Wyznać też potrzeba, że hr. Tyzenhauz surowy wzrok na dotychczasową naszą nomenklaturę ptaków zwrócił. Nie tylko że do końca dzieła, nią się zatrudnia, ale nadto, dodaje podwójny spis alfabetyczny swoich wybornych wyrazów, polsko-łaciński i łacińsko-polski. Towarzyszą księżce pięć tablic figur starannie wykonanych; pierwsza przedstawiająca wszystkie różnice kolorów, które w zbiorze cech gatunkowych znaczenie mieć mogą. Takimito dziełami literatura się zbogaca; takie utrwalają chęć młodzieży do oddawania się nauce użytecznej dla kraju. Więcej powiem; ten przedwstępny tom ornitologicznych dzieł hrabiego Tyzenhauza, jest jutrzrenką zapowiadającą spełnienie oczekiwań tylu naturalistów europejskich, tak pragnących poznać faunę litewską z samego jej źródła; jest rękojmią pewności naszej, że nie sama Francya swoich Butfonów i Lacededów ukaże, Niemcy Neuwiedów, Włochy Bonapartyck; ale i Polska dla swojej historyi naturalnej w wyższego stanu osobach, zwolennikami się pochlubi.

A. W.





*Archivum Czeskie — czyli dawne piśmienne zabytki,  
czeskie i morawskie — z archiwów krajowych  
zebrał i wydał Franciszek Polacki w Pradze,  
1840-41 in 4°.*

Mamy przed sobą tego archiwu 4 poszyty. — Najdawniejszy z zawartych w nim dokumentów, mający pewną datę jest z roku 1384, największa zaś liczba pochodzi z piętnastego, a niektóre z szesnastego wieku. Spory religijne, dyplomacja, prawo, słowem całe życie Narodu Czeskiego, publiczne i prywatne, tak świetne i bogate w 15tym wieku zostawiło po sobie liczne pamiątki, które dotąd po większej części leżały w ukryciu, a których ogłoszenie drukiem jest prawdziwą zasługą wydawcy.

Zumieszczonych w archiwie dokumentów; historją naszą bliżej obchodzą dwa listy W. Chelma z Pernstein do Króla Zygmunta Starego, i cztery listy tegoż magnata do bawjącego w Czechach, sekretarza króla polskiego (zobacz Psanż p. Chelma z Pernsteina), dalej uchwały gminy miasta Pragi z lat 1421-24 w czasie przebywania tam Zygmunta Korybuta, który w imieniu Witolda przez Prażan królem tytułowanego, Czechami zarządzał (p. Zapisy Prazske obecny).

Nie napróżno wspomnieliśmy dyplomacją wybierając przedmioty do których odnoszą się dokumenta w Czeskiem Archiwium zawarte. Wistocie użycie języka czeskiego o tak było rozgałęzione i upowszechnione że przemawiano nim nawet w znoszeniach się z postronnemi monarchami. Z tą w Mnichowie np. znalazł p. Palacki obfity zasób czeskich pomników; listy do Księżąt Bawarskich do Falografa Renu, po czesku były pisane. Po czesku odzywali się do Czeclów Cesarz Zygmunt Król Rzymiski, Fryderyk i inni panujący. — Czytelnika polskiego uderza jeszcze jako odznaczające fizjonomją historii czeskiej znaczenie, można nawet powiedzieć przewaga miast Pragi, Taboru, Kutnahory i t. d. Traktują one na równi z największemi panami w Czechach, niektóre z nich jak np. Tabor występuje w obronie języka czeskiego, przeciw wdzierającemu się

niemieckiemu. Kwestja, jakby dziś powiedziano, czesko-niemiecka — jest tak wyraźnic, tak świadomie w pismach Senatu Taborskiego położona, że i dziś ani byśmy co dodać mieli, ani mocniej wyrazić się byli w stanie. — Z resztą oprócz Czech i Moraw są tu jeszcze rzeczy dotyczące się Szląska, którego dzieje z dziejami Czech ściśle się wiążą.

Przy końcu czwartego poszytu; znajduje się księga staro-pana z Rosenberga t. j. Krótki wykład prawa obowiązującego, a raczej praktyki sądownictwa ziemskiego w Czechach. Książka ta pod tytułem księgi Radosława była już wydana, bez porównania wszakże rękopismów przez p. Kucharskiego w najdawniejszych pomnikach prawodawstwa słowiańskiego: Czas pochodzenia jej jest niepewny — najstarszy rękopism w którym dochowała się — nosi datę 1360 roku, Wydawca przyznaje ją Piotrowi z Rozenberga — który od r. 1312 do 1346 był Najwyższym Komornikiem Królestwa Czeskiego.

F. Z.



*Literatura rossyjska.* — Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam donieść o wyszłym dziele wielkiej wagi dla uczonego świata, pod tytułem: *Wyobrażenia i opisy morskich roślin, zebrane na Oceanie Spokojnym*; wydane przez Aleksandra Postelsa i Franciszka Ruprechta. *Illustrationes Algarum Oceani Pacifici, imprimis septemtrionales. Auctoribus prof. Alexandro Postels et Doct. Francisco Ruprecht. (S. Petersburg 1841).* — Na wojennym jednomasztowym statku *Senjavin*, który odbył podróż naokoło świata w latach 1826, 1827, 1828, 1829, pod dowództwem kapitana Litke (teraz kontr-admirała), znajdowało się dwóch rossyjskich naturalistów pp. Postels i Ruprecht, którzy zrobili mnóstwo spostrzeżeń, szacownych dla nauki i wcale nowych w uczonym europejskim świecie. — I oto teraz ukazała się księga olbrzymiej objętości (4 ćwierci długości i 3 szerokości), zawierająca w sobie atlas z 40 litografowanymi tabellami, z rycinami roślin, zebranych przez rossyjskich uczonych na północnej części



Oceanu Spokojnego, około brzegów rosyjskich posiadłości w Azji i Ameryce. Te opisanie w języku rosyjskim i łacińskim, nadzwyczaj są ciekawe, ponieważ rodzaje morskich roślin po brzegach rosyjskich posiadłości przy Oceanie Spokojnym dotąd jeszcze mało znanymi były. — Powierzchnowość dzieła jest przepyszna, w całym znaczeniu tego wyrazu. Ryciny odrobione pracowicie i wyborne (1).

*Ruska Biesiada*, o której już zrobiliśmy wzmiankę w przeszłym numerze Biblioteki, a która wydana będzie na korzyść księgarza Smirdina, znacznie postępuje. Smirdin codziennie odbiera artykuły ze wszystkich stron. — W październiku miał wyjść Iszy tom tego dzieła.

P. Sacharow, zaszczytnie już znany ze swoich nieoszacowanych prac, wydał niedawno (oprócz *Opowiadań ludu rosyjskiego o życiu swoich przodków* nowej edycji), jeszcze *Skazki ludu rosyjskiego*, dopiero część pierwsza. Wyszły także poezycy Hrabiny Rostopoczyn i drugie wydanie powszechnie znaney i wybornej komedyi p. Hogola: *Rewizor*. Obadwa dzieła należą do przyjemnych zjawisk w literaturze rosyjskiej. — P. Polewoj wydał część IVtą swojej rosyjskiej historii dla poczynających. Ta część ma wiele zalet i robi zaszczyt autorowi. — Dzieło nieboszczyka Wenelina: *Dawni i dzisiejsi Bulgarowie* (tom IIgi) powinno zwrócić uwagę uczonych, chociaż ta część jest w nieładzie i była niedokończona z powodu nagłej śmierci autora, strata którego jest nieodżałowana dla słowiańszczyzny. Wojczystych pamiętnikach w numerze 9tym z tego roku, czytaliśmy z przyjemnością artykuł p. A. S. pod tytułem: *Dwa rękopisma z połowy XVII wieku*, ściągające się do historii Małorossyi. Wybornym także jest artykuł o Galileusu. O śmierci Lermontowa w tym numerze Ojcz. — Pam. — znaleźliśmy taką wzmiankę: „Niepodobna bez wzruszenia serca czytać następujących słów, któremi kończy się w 63 numerze Odeskiego Zwiastuna, artykuł p. Andrejewskiego: *Pjatigorsk*: „15, lipca przed 5tą godziną

(1) Najjaśniejszy Pan przyczynił się do wydania tego dzieła, za przedstawieniem ministra oświecenia nar. S. S. Uwarowa.



w wieczór, wybuchła okropna burza z błyskawicą i grzmotami: o tym samym czasie, pomiędzy górami Maszuka a Besztau, skonał — będący na kuracyi w Pjatigorsku M. J. Lermontow. — Z boleścią patrzałem na przywiezione tu martwe zwłoki poety....”

*Literatura czeska.* — W Bibliotece Warsz. jeszcze za miesiąc styczeń, zrobiłem wzmiankę o Iszym zeszytcie Czeskiego Archiwum czyli starych piśmiennych pomników czeskich i morawskich, wydanych przez Palackiego. Teraz już wyszły 2, 3 i 4 zeszyt. — Wydanie tych pomników coraz staje się ciekawszem i ważniejszem dla historyi Czech. Zawierają one: Listy Wilhelma z Perstein (ciąg dalszy); Dawne zapisy rodu Szternberskiego od r. 1386 do 1432; Pokazania świadków od r. 1453—1456 (podają nam obrazy i sceny z domowego życia Czechów na początku XVgo wieku); Zapisy Prażske od r. 1406—1429; Listy Zwjkowskie od roku 1458—1477; Sejmowe czeskie rzeczy od r. 1440—1446. *Zapisy Książąt Minsterberskich w Olesznicy* od r. 1454 do 1489 (spisane są z oryginałów krajowego archiwum Książąt Minsterberskich, synów Króla Jerzego, aż dotąd znajdujących się w Olesznicy (Oels) w Szląsku. Niektóre z nich w niemieckiem tłumaczeniu, wydał już dawniej Sommersberg w swoim zbiorze Piśmiennych Szląskich Pomników. *Listy Bawarskie* od r. 1440—1512. *Zapisy w rzeczach wiejskich* od r. 1389—1449. *Listy Taborskie* od r. 1441—1447. Wyciągi z dawnych desek dworskich Królestwa Czeskiego od r. 1384 do 1456 (zbiór piérwszy). Wiadomo, że urzędowy język w *deskach*, tak *ziemskich* jak *dworskich*; aż do 2giej połowy XVgo wieku, w ogóle był *łaciński*; lecz że daleko wcześniej zaczęli pisać w języku czeskim, dowodem tego są przytoczone tu wyjątki z pozostałych dotąd *desek dworskich* czyli *lennych*. — Później pan Palacki ma zamiar podać także wyciągi czeskie z *desek ziemskich* (spalonych), poczynając od r. 1391. *Wyroki Królewskiego Dworskiego Sądu* od r. 1454—1465] (zbiór piérwszy). — Księga *Starego Pana* (*Stary Pan* magister artis coquendae cerevisiae (braxator) z Rosenberka. — Ta księga jest najdawniejszym, a dotąd mało znanem dziełem prawodawstwa czeskiego. W rę-

kopismach XVgo wieku powszechnie znana jest pod tytułem: *Prawa Starego Pana z Rosenberka* albo *Prawa, które miał Pan z Rosenberka* i t. p. — Lecz w wydaniu Najdawniejszych Pomników Prawodawstwa Słowiańskiego (Warszawa, 1838 r. przez p. Kucharskiego, na str. 227—278) i w *Historji Prawodawstw Słowiańskich* pana Maciejowskiego ma tytuł: *Prawa ziemi czeskiej*, zaś pan Palacki w *Czasopiśmie Czeskiego Muzeum* (z r. 1835, IV, str. 430), nazwał ją *Księgą Radostawa* (Kniha Radoslawowa). Podług twierdzenia p. Palackiego, ta księga napisana była w XIIIym wieku dla znakomitego pana Zawiszy z Rosenberka († 1290), co udowadnia język, w którym jest pisana. Pan z Rosenberka bez wątpienia był Piotr z Rosenberka, od roku 1312 do 1346, były Wielki Komornik Królestwa Czeskiego, który za młodu chciał wstąpić do klasztoru i wiele trudził się nad książkami; a jeszcze przed śmiercią swoją (um. r. 1347) zasłużył na przyzwisko *Starego Pana*. — Księga Starego Pana z Rosenberka zachowała się we dwudziestu starych rękopismach i w dwóch formach: jedna starsza a dokładniejsza z XIVgo wieku, druga późniejsza i nie tyle dokładna, we wszystkich rękopismach XVgo i XVIgo wieku.

Trzeba mi powiedzieć jeszcze o peryodycznym czeskim piśmie *Wlastimil*. Z tego roku odebrałem tylko 3 poszyty. (Tak długo trzeba czekać na takie książki!?) Podaję tutaj treść tych trzech zeszytów: Iszy zawiera: *Czerwona Ruś*, obrazy i wspomnienia podróży przez K. W. Zapa. — *Cerhenickj Wiaz*, powieść Rubesza. — *Serbija*, wyjątek z podróży Lamartina po wschodzie 1833 r. — *Spi-czasty Pagórek*, powieść historyczna Bog. Pichla. — *Fornarina, kochanka Rafaela* (z angielskiego). — 2gi zeszyt zawiera: *Przeznaczenie Rossyi względem Azji*, przez Sztura, (wybornie napisany artykuł w duchu prawdziwie słowiańskim. Autor wystawia odwieczną walkę zachodu ze wschodem; przechodzi nakoniec do wszystkich plemion słowiańskich, i tu obszernie rozwodzi się nad tém, jak Słowianie bronili zachód od napadów mongolskich i tureckich. — Ciekawi jesteście dalszego ciągu tego artykułu, bo w 2gim i 3cim zeszytcie dopiero umieszczona część Isza. — *Królewska*



*Uczta*, powieść historyczna. — *Serbija*, (zakończenie). — *Panorama i Literatura zagraniczna*. — W 3cim zeszytcie: *Paczki na drzewie*, (poezye Sabiny). — *Diabelska Ręka*, powieść Tomsy. — *Marcin Kaptur*, (przekład z powieści p. Kraszewskiego). — *Adolf Thiers*, przez Dalibora Kopeckiego. — *Wyjątki z dziennika młodej Czeszki*, przez Tyla. — *Literatura*.

Oto są jeszcze nowe dzieła: *Poezye Karola Sabiny*, Praga 1841, str. 96. — Niepospolite zjawisko w terażniejszej czeskiej literaturze. Wszystkie te poezye tchną lirycznością i pełne wzniosłych myśli. — *Pamiętki na rok 1841*. Jest to piękny zbiór lirycznych poezyi dwudziestu czeskich poetów, młodym Czeszkom na podarek. *Perły i Korale*, (zbiór powieści różnych narodów, zebrał J. Prochazka, Praga 1840. Oddział Iszy). *Poezye Bolesława Jabłońskiego* (Pseudonim), Praga 1841. — Są to prawdziwie zajmujące poezye, jakie rzadko zdarzyło mi się czytać w języku czeskim. — Ten młody poeta czeski obdarzony jest wielkim talentem. Kto wie, być może, iż na niebie słowiańskiej poezyi zabłyśnie nowa gwiazda obok gwiazd dwóch innych naszych poetów, okrytych nieśmiertelną chwałą. — *Poezye Jabłońskiego* składają się z następujących oddziałów: I. *Trzy złote włosy*, (powieść z czasów pogańskich). II. *Walka miłości*, (obraz z czasów pogańsko-chrześcijańskich). III. *Pieśni miłości*, (we dwóch oddziałach). IV. *Mądrość ojcowska*. V. *Poezye drobniejsze*.

Chcielibyśmy, ażeby kto z polskich i rossyjskich poetów przełożył niektóre z nich na ojczysty język. Z największem upodobaniem czytaliśmy je po kilka razy będąc w Pradze, a brzmiały dla nas całą harmonią mowy słowiańskiej: „Fave, Phoebe, novus tua templa intrat sacerdos!”

Dubrowski.

Łaskawi czytelnicy poprawić raczą w przeszłym moim artykule następujące omyłki druku: na str. 206, wiersz 5ty u dołu, zamiast: *Sakinfa*, czytaj *Jakinfa*; na str. 210, wiersz 3ci u góry, zamiast: *Pieśni polne przespólna* (Ronczka), trzeba: *Pieśni polne* (Przespólna); wiersz 4ty zamiast: *Pieśni przestankowe*, trzeba: *Pieśni przestankowe* (Ronczka).





### WYCIĄG Z LISTU.

*Wiadomość o mityzmie sławiańskim w najobszerniejszym znaczeniu, obejmującym także starożytną prusko-litewską literaturę. Napisał w języku niemieckim Dr. IGNACY HANUSZ, Professor filozofii i jej dziejów w c. k. uniwersytecie lwowskim.*

W miesiącu lipcu zapowiedziane zostało to dzieło, teraz w znacznej już części wydrukowane wkrótce wyjdzie na widok publiczny. Treść dzieła ważna obchodzi wszystkie plemiona Sławian, wypisuje tu z niego rozdziały bliżej nas dotyczące.

Z oddziału pierwszego. *A.* Co jest mitus, co mitologia? *B.* Stósunek mitologii do dziejów mityzmu. (Filozofia mityzmu, filozoficzne dzieje mitów). Czas trwania mitów. Główne ich rodzaje. *C.* Trojaki sposób pojmowania mitów. *D.* Stósunek mitologii do archeologii i innych umiejętności. *E.* Stanowisko Sławian w dziejach kultury. Ich ilość; usposobienie do przyjęcia kultury. *F.* Charakter narodowy starożytnych Sławian: 1) Główne rysy ich charakteru: umysł [zbożny i łagodny. 2) Rzut oka w tym względzie na Wschód i porównanie z Germanami. 3) Jak sobie wytłumaczyć sprzeczne z głównym charakterem Sławian znamiona. *G.* Mity sławiańskie są zbiorem żywiołów obcych. *H.* Ich istota. — Pogodzenie różnych zdań o nich. *J.* Trudności, zachodzące w wykładzie mitów sław.: 1) Z powodu zawartych w nich żywiołów wschodnich. Niepewność znaczenia i rozciągłości wyrazu Indya. Mnogość plemion sławiańskich. Początek imienia Sław, od bogini ognia Slawa. Etymologiczne powinowactwo nazwisk Sław, Wand, Serb, zgodne z powinowactwem historycznym. 2) Z powodu różności w wyliczaniu plemion Sław. w czasach dawniejszych i późniejszych 3) Historyczno-filozoficzne rozwiązanie téj trudności. 3) Trudności z powodu połączenia żywiołów mitycznych wschodnich z niewschodnimi. 5) Częściowe uchylenie téj trudności przez upatrzenie stósunku pomiędzy sławiańskimi, a staro-pruskiemi i litewskimi mitami. *K.* Źródła mitów

sławiańskich: 1. Bezpośrednie. a) Zabytki pogaństwa w pomnikach niemych. Ich literatura b) w pomnikach mownych: a) Pismienne zabytki pieśni. Literatura. b) Zbiory pieśni. Literatura. c) Powieści (Sagi), przysłówia. Literatura c) Dawne prawa i ustawy. Literatura d) język. Literatura. 2. Pośrednie. a) jeograficzne. Literatura. b) historyczne (Kroniki, Literatura. Dzieje pragmatyczne. Literatura). L. Stan obecny mitologii sławiańskiej podług świadectw. Różne rodzaje mitologii sławiańskich. Literatura. M. Warunki wykładu mitów sławiańskich. N. Wykład umiętny mitów sławiańskich: W ogólności 1) Stosunek Sławian do narodów wschodnich i zachodnich, co do dziejów ich kultury. 2) Powszechne czczenie światła i ognia u starożytnych Sławian w porównaniu ze służbą bożyszcz Budahd—Koros—Sur narodów wschodnich. 3) Obraz głównych żywiołów mitów sławiańskich w szczególności. O. Żywioły indyjskie. — (Tu wyklada autor powinowactwo bożyszcz sławiańskich z indyjskimi Praboh, Triglaw, jego troistość: Prowen, Siwa, Radegast; umysłowe i fizyczne znaczenie Prowena: Weda (wiedza) i Um; Indras, Podaga bogowie firmamentu. Osobliwie ciekawy jest wykład znaczenia rzeczowego i zgodnego z niem znaczenia etymologicznego Radegasta, i wcielenia bożyszcz (Awatarów). Radegast jako Ryba awatar jest sławiański Sytiwrat (Życiowrót), rodziciel albo odnowiciel życia, wybawca z wilgoci. Jego etymologia—fizyczne, astronomiczne, historyczne znaczenie i t. d. Równie ciekawy jest wykład znaczenia boga Shiwa, Sywa (Żywa). — Pojęcie męsko-żeńskości i dobroczynnej i szkodzącej natury w jednym bóstwie. Sywa jako męskie dobroczynne bóstwo jest Poremuc, jako żeńskie dobroczynne jest Żywa (Żywa). Cześć jej u jeziora Maeotis (Panigora). Jako żeńskie szkodliwe: Morena. Obyczaj sławiańsko indyjski wynoszenia śmierci. Stosunek Moreny do Żiwy (Ziewonija) i do Jeżybaby. Sywa jako bóstwo męskie szkodliwe — jego cześć u Sławian. — Żywioły okrucieństwa w charakterze Sławian, które się z tego tłumaczy. P. Żywioły Parsów w mitach sławiańskich. 1) Jedność i wielość Biel-



boha i Czernoboha. Parsyjsko sławiański Dew, Diw. (\*)  
 2) Swatowit (Swiatowit) najwyższe bóstwo światła (cieka-  
 wy opis i wykład jego posągów kolosalnych, i jego godeł-  
 Stósunek jego do innych żywiołów mitycznych, osobliwie  
 do Baba i Piorun. Znaczenie i ważność bożyszcz Złota ba-  
 ba i jego przeciwnika Jeżybaba. 3) Pojedyncze bóstwa  
 światła. Jaka mogła być postać boga ranku i wieczora  
 (zorza ranna, jutrzienka, zorza wieczorna, zmrok) jako Wi-  
 ta. O najwyższem bóstwie ciemności: Wrah-Czernobog.  
 Stósunek Czernoboha do Sywa i Perun. 5) O trzech głów-  
 nych paryjsko-sławiańskich uroczystościach dorocznych.  
 a) Miryankoleda, pierwiastkowo święto nowo-narodzonego  
 słońca. b) Newruc-Letnice. (Turzyce), święto wiosny.  
 Początek sławiański nazwy Tur. Wzniesienie drzew ma-  
 jowych. Malowanie jaja (pisanki) i polewanie wodą. c) So-  
 botka, Kupało. Święto słońca, lata i wody. — (Taniec Sgo  
 Wita). Objaśnienie Sobótki podług jednej powieści. Gó-  
 ra Zabothus albo Sobotus. Q. O połączeniu czyli zlewku  
 żywiołów parsyjskich i indyjskich w mitach sławiańskich.

Z oddziału drugiego. R. Główne rysy sławiańsko-  
 pruskich mitów. Żywioły indyjskie, a osobliwie troistość  
 bożyszcz pruskich w postaci rozdzielonego Trimurti. 1) Per-  
 kun Brama. Cześć ognia Perkuna. 2) Potrimbo-Wischnu.  
 Cześć węzów. Wąż zwity ślimakowo; jego godło. 3) Pe-  
 kollo-Shiwa (Sywa, Zywa). Początek trupich głów. 4)  
 O prusko-sławiańskich Trimurtych. Obecny stosunek bo-  
 gów: Perkun, Potrimpo, Piscielo, Schwaiti, Okopirm, uwa-  
 żany pod względem fizyki i astronomii. 5) Żywioły par-  
 syjskie w staro-pruskich mitach. a) Najwyższy bóg świa-  
 tła. Urząd jego jako pośrednika; porównanie jego z Rade-  
 gastem i Swatowitem. (Wischnu-Mithras). Trzy główne  
 święta doroczne Auschwe: Pierwsze święto Pergubie i  
 Wiosna. Tożsamość z sławiańskimi Majówka, Letnice i  
 Turzyce. Zjawienie się Gonigła i Łady. Drugie święto

(\*) Wyraz polski dziw, zdaniem Sękowskiego, pochodzi z per-  
 skiego i musiał dawniej to samo mieć znaczenie. Przypisek do  
 wiersza: „Szanfary.“



Gabie-Kekyris-Rassa. Tożsamość ze sławiańskim Kupało-Sobótka. Związek z świętami żniw. Trzecie śwłęto Okopirma. Tożsamość z sławiańskim Koleda. a) Najwyższy bóg ciemności z swoim orszakiem duchów podziemnych Paralela między Ahrimanem i Dewami, między Czarnobohem i jego duchami. S. Główne rysy mitów litewskich. v) Żywioł anthropogniczny (o człowiecko-rodztwie) w mityzmie litewskim. Potop i zniszczenie świata przez Wandę i Weję. Ocalenie ludzi. Tęcza jako pocieszyciel. Początek dzicwiciu pokoleń litewskich. b) Litewska Trimurti. Znaczenie litewskiej Triopii w jej stósunku do Trigława i germańsko skandynawskiej troistości boga. c) Natura żeńska litewskiej Trimurti. 1) Shaja Laima. Jej znamiona, znaczenie, paralela z odpowiadającymi jej postaciami w mityzmie indyjskim, greckim i sławiańskim. 2) Saraswati Perkunatele, w znaczeniu swoim podobna do Junony. 3) Lakschmi-Lada. Jej związek z bogiem słońca Sotwaros, Lelos (Lel i Polel Sławian). Stosunek jej do światłata. 4) Parwati-Liethua. Stósunek jej do Krasopani, Freja, Wenus. 5) Kali-Niola. Litewska Ceres-Knumine i Proserpina-Niola. Zstąpienie jej do świata podziemnego i zaślubienie z bogiem umarłych Poblus. d) Ważność litewskiego mityzmu bohaterów dla historyi i mitologii. Bohatér Gelon, porównany z Gelonami Herodota. Mit sławiański o stworzeniu mógł początek swój wziąć z mitu litewskiego. T. O właściwym przekształceniu się mitu sławiańskiego w Europie. 1) W ogólności. Dowód, że w mitach sławiańskich tak co do pojęcia, jako też co do rzeczy podmiotowość się objawia. Nieśmiertelność, Czarnoksiężnicy, Czarownicy, Kapłani. Ich różnica i znaczenie. 2) W szczególności. Wyobrażenie o świecie nadziemskim — o świecie — o świecie podziemnym. A. Bogi nadziemskie. a) Firmament, niebo. b) Perun (Swatowit), Bóg powszechny światła, słońca, błyskawicy i piorunów w przemiennych i rozlicznych postaciach, jako to: bóg piorunu, Białybóg i Czarnobóg, i Bóg (Boh, Buh) w ogólności. c) Planety w ogólności — w szczególności: słońce, księżyc, gwiazdy, osobliwie gwiazda zaranna i wieczorna (jutrzienka). d) Zjawiska napo-

wietrzne (meteory). Zorza północna, zaćmienie słońca, tęcza. e) Odmiany powietrza (pogoda i niepogoda). Pojedyncze ich postaci mityczne są pierwiastkowo wielkiego znaczenia. B. Bogi ziemskie. a) przyrodzonej (naturalnej) istoty życia ziemi. I. Symbol powszechnego życia natury. II. Symbole pojedynczych żywiołów życia natury. 1) Duchy natury. a) Symboliczne — b) Uosobione. a) natury nieorganicznej. 1) Duch żywiołowy ognia. 2) Wody w ogólności — powszechna część wody u Sławian — odniesienie czci wody do czci ognia albo słońca. — W szczególności: duchy żywiołowe wody: dobre — złe — obojętne. 3) Duchy żywiołowe ziemi. 4) Powietrza. b) Natury organicznej — roślinnej (duchy pól, lasów, drzew), — zwierzęcej (duchy koni, ptaków, węzów i t. d.) 2) Duchy podobne do ludzi. Dziewica powietrza morowego — Olbrzymy — Karły — Upiory i t. d. b) Bogi człowieka żywiołu życia ziemskiego. A. Bogi życia domowego Sławian. a) Początek życia. Bogi płodu, utrzymania, narodzenia. b) Wiek dziecięcy i młodzieńczy. c) Wiek mężkii. — Stosunek między rodzeństwem — stosunek małżeński (Łada, Lel, Polel, Did). Obraz dziejów tych żywiołów mitycznych od najwyższego do najpośledniejszego ich znaczenia. d) Starość. e) Śmierć: B. Bogi życia pozadomowego Sławian. 1) Chowu bydła. 2) Rolnictwa (święto sięjby, dojrzałości zboża, końca żniw (obżynki) w stosunku do trzech głównych świąt dorocznych parsyjsko-sławiańskich. 3) Wojny. 4) Życie cywilizacyjne Sławian. Rękodzieła i handel. — Umnictwo: plastyka, muzyka, poezja. Poeci cykliczni starożytnych Sławian — umiejętności, kapłani, święte księgi, runy, szkoły i t. d. C. Bogi podziemne. Wyobrażenie o duszy po śmierci. Obchody pogrzebowe. Uczty umarłych. Wyobrażenie o tamtym świecie. Bogi umarłych: męskie, żeńskie. Bogi główne i podrzędne. Góra umarłych.

Autor dzieła dr. Ignacy Hanusz jest rodowitym Czechem, zna język swój ojczysty doskonale, a oprócz tego tego inne narzecza sławiańskie, przede wszystkim język polski. Mamy tu wielką nadzieję że dzieło to w literaturze Sławian niepoślednie miejsce zajmować będzie. M.

---



## ROZMAITOŚCI.

*Wiadomości o ważniejszych i ciekawszych odkryciach, poczynionych w przemyśle na chemii opartym, wyjęte z pism czasowych zagranicznych, wyszłych w pierwszej połowie r. 1841.*

*Sposób Józefa Shore z Birmingham powlekania wyrobów żelaznych miedzią lub niklem (Polytech : Dien : Dinglera Iszy zeszyt ze stycz: 1841 roku).*

Polega na odkryciu galwanoplastyczném Jakobiego, używa on koryta drewnianego lub z fajansu kamiennego (Steingut) podzielonego na 2 komórki, przegrodą z gliny wypalanej niepolewanej; w jedną leje wodę zakwaszoną wityryolejem, w drugą rozpułn wodny koperwasu miedzianego lub saletranu niklu obojętnego; w ciecz kwaśną pierwszej komórki zanurza kawał cynku, łączy go z drutem miedzianym, którego inny koniec idzie do drugiej komórki, i połączy się tam z przedmiotem leżącym w cieczy koperwasu miedzianego: na przedmiocie tym, po niejakim czasie osadza się warstwa metaliczna, miedzi lub niklu. Drobne przedmioty składane są w koszyk żelazny, będący w związku z drutem miedzianym powyższym, potrząsają się one od czasu do czasu, aby się równo powlekały metalem i nie zlepiły razem, po wyjęciu zaś z cieczy, płócą, czyszczą ostrożnie, i wypalają w tyglach pod powłoką proszku węgla lub grafitu, przez co warstwa osiadłego metalu uzyskuje należyłą zbitość, tak, iż potem dostatecznie wypolerować się dozwala.

*Nowy ogniotrwały niebieski kolor tytanowy (Polyt. Dien : Dinglera Iszy zeszyt ze stycz: 1841 roku).*

Kersten z Freiberga opierając się na téj zasadzie, iż rozpułn kwasu tytanowego, daje przez nurzający się w nim cynk lub żelazo, osad niebieski niedokwasu tytanu, robił poszukiwania czyliby podobnego ciała otrzymać nie mo-



zna było drogą ogniową: w tym celu umieścił w tyglu kawał cynku, na nim dał warsztwę mieszaniny sproszkowanej, kwasu tytanowego i krzemionki, tygiel przykrył tafelką glinianą, oblepił i poddał pod mocne działanie ognia, przez wiele godzin trwające, poczem ostudzona i wyjęta masa okazała się być niebieską. W doświadczeniu tém para cynkowa redukuje kwas tytanowy na niedokwas tegoż metalu, który wchodząc w związek z krzemionką, tworzy połączenie niebieskie, wytrzymujące bez zepsucia działaniem wysokiej temperatury. Farba ta przymieszana do ogniotrwałej polewy na porcelanie, daje po wypaleniu piękne niebieskie desenie podobne do otrzymanych przez cafrę lub szmalcę. W skutku tych poszukiwań należy się spodziewać iż wkrótce przybędzie nowa ogniotrwała farba których jak wiadomo jest dotąd mała liczba, a przytém, rudy tytanowe do téj pory bezużyteczne prawie, wejdą z czasem w zastosowanie przemysłowe.

Zdaje się iż od bytności niedokwasu tytanu pochodzić może niebieski kolor niektórych żuzli żelaznych wyciekających z pieców wysokich.

Czyliżby na téj zasadzie opierając się, nie można było pojmować powstawania ultramarynu sztucznego przez działanie siarki na krzemionkę?

*Najlepsze czopki do opierania igieł magnesowych* (Dzien: Polyt: Dinglera zeszyt Iszy ze stycz: 1841 roku).]

Z doświadczeń kapitana okrętowego Johnson okazało się, że ruda ośmiowo-irydiowa zwana w handlu aliażem naturalnym, będąca często pod postacią sześciokątnych słupków przy platynowej rudzie, najlepszą ma być na ostrza do podpieranania igieł magnesowych przy bussolach morskich: ma ona być należycie twarda, niegiętka, nierdzewiejąca i niemagnetyczna; połączy więc we własnościach swoich wszelkie pożądané warunki dobroci. W środku igły utwierdza się kapturek rubinowy, który się na ostrze powyższego czopka nasadza. Igła w taki sposób urządzona ma być z powodu znacznie zmniejszonego tarcia, nadzwyczaj czułą.

*O składzie i robocie zapałek chemicznych przez potarcie, palących się spokojnie.* (Polyt: *Dzien: Dinglera* zeszyt Iszv z lutego 1841 roku).

Dr: Rudolf Böttger rozbiierał rozmaite tego rodzaju zapałki w handlu będące, podochodził ich składu analitycznie, a przytém udało mu się składać podobne syntetycznie. Z jego doświadczeń okazało się iż wszelkie zapałki przez potarcie, zawierające w swoim składzie chloran potażu, zapalają się z szumem a często z trzaskiem; nadto używanie tej soli jest niebezpieczne, albowiem masa z niej zrobiona, detonuje łatwo i mocno po wyschnięciu.—

Wiedeńskie mają w sobie szmaltę, inne nadniedokwas brunatny ołowiu, niektóre nadniedokwas manganu; w jednych środkiem wiążącym jest gumma zwyczajna, w innych adragancka. Hubki i papierki przez potarcie zapalne, napojone są zwykle saletrą, niekiedy chromianem potażu, czasem octanem ołowiu: najlepsze pod tym względem wyrobki, mają być z papki papierowej, napawane saletrą, albowiem pozostawiają węgiel długo i mocno żarzący się. Najlepszy stosunek materyałów wchodzących w skład masy zapalnej bez szumu, która się nakłada po końcach drewniaków, hubek i papierków, jest następujący: 16 części co do wagi gummy arabskiej, 9 części fosforu, 14 saletry, 16 delikatnego proszku pławionego z rudy czarnej manganowej (Braunstein). Zamiast tego ostatniego ciała można używać minii, zwłaszcza gdy idzie o nadanie masie koloru czerwonego. W miejsce gummy arabskiej lepiej używać adraganckiej, albowiem jedna tej ostatniej część, zarobiona ze 100 częściami wody, daje równie gęsty szluz jak jedna arabskiej z czterema wody. Saletra powinna być jak najczystsza.

Postępowanie przy robocie tej masy odbywa się w sposób następujący. Najprzód moździerz porcelanowy nalewa się wodą, do niej wysypuje gummę i proszek rudy manganowej, wszystko poddaje się pod rozgrzanie i mięsza; następnie przydaje fosfor w małych kawałkach, pamiętając aby temperatura cieczy nieprzechodziła  $+ 50^{\circ}$  R, w takowej fosfor topiący się rozciera tłuczkiem prędko,



mocno i dokładnie, aby się przez to z massą wcielił tak, i aby ziarenka jego nie były dostrzegalne okiem; w końcu wysypuje się saletra, z tą massa rozciera powtórnie ile być może miałko, poczem dopiero maczają patyczki nasiarkowane poprzednio, te wreszcie suszą i powlekają na massie cienką warstwą lakieru kopalowego, aby przez to ochronić je od wilgotnienia w powietrzu i tracenia władzy ich zapalnej.

O preparacie zwanym *Rhusma* i jego użytku do odwłazniania skór, wyjętek z rozprawy Lekarza Thaulow (Polyt Dzien : Dinglera zeszyt Iszy z lutego 1841 roku).

Dawniejszy preparat znany pod tém nazwiskiem w przemyśle, otrzymuje się, mieszając jedną część siarczku, arszeniku, z dwoma lub trzema zgaszzonego świeżo wapna; mieszanina tych dwóch ciał rozciera się miałko, a ze wzajemnego ich na siebie działania chemicznego, powstaje arsenian wapna zmieszany z siarczkiem kalcyum, połączonym z siarczkiem arszeniku; ta ostatnia sól siarkowa posiada własność odniekczania i rozpuszczania włosów, jeśli w stanie wilgotnym nałoży się ją na licku surowej skóry. Niektóre nawet wschodnie ludy którym starożytne i szanowane przepisy zabraniają golić się brzytwą, używają tego preparatu do roztwarzania i ściągania włosów z twarzy i brody.

Tenże sam preparat wchodzi w skład środka toaletowego depilatoryum zwanego, używanego przez kobiety do zdejmowania meszku z twarzy, rąk, i szyi; na ten cel mieszają go zwykle z mąką, iżby z wodą łatwiej na brję dał się rozrabiać, a nadto dla przyjemniejszego pozoru, nadają mu kolor żółty przez przydanie stosownie dobranej roślinnej farby.

Przy użyciu massa ta rozrabia się z wodą, smaruje nią skóra włosami pokryta, i pozostawia przez pięć minut najwięcej, strzegąc się zbliżenia jej do miejsc zranionych; trzymana przez czas dłuższy na ciele, rodzi w niej zapalenie. Preparat ten zasługuje na zakaz policyjny z powodu iż zawiera w sobie arszenik.

W dalszym ciągu poszukiwań nad tym przedmiotem, Dr R: Böttger odkrył, iż połączenie wodorodu siarkowego z siarczkiem kalcyum, posiada również te same własności,



niebędąc jednakże w takim stopniu szkodliwem ile ciało poprzednie. Nowe to rhusma zarobione z wodą, zetknięte z włosami, zamienia je wkrótce na białą galaretę; posmarowana niem ręka omszona, a po upływie dwóch minut obmyta i otarta, uzyskuje skórę zupełnie gładką. Skóra twarzy jako dziurkowata doznaje wsakże wyraźniejszego działania i psucia od tegoż ciała; w początkach szczególnież używania, daje się czuć palenie, które w miejscach delikatniejszych dolega tyle, iż potrzeba je po odemieniu smarować oliwą dla zmniejszenia bólu. Trudno więc aby to ciało mogło być używane samo przez się do gołenia, w małym jednakże stosunku przymieszane do wody, mogłoby posłużyć do odmiękczenia brody, która następnie mydłem smarowana łatwiej brzytwą ściągącby się dała:

Lecz to nowe rhusma służyć może wygodnie do odwłazniania skór. Zwyczajnie na ten cel używane sposoby polegają albo na moczeniu ich w dołach wapiennych, albo na ich zagrzewaniu w stosach wilgotnych przesypanych solą kuchenną; oba środki szkodzą mocy skóry, wapnienie szczególnież robi ją łamliwą w części po wygarbowaniu. Nowe rhusma rozтворя same tylko włosy, a nie wywiera widocznego działania na skórę. Nadto czas odwłazniania podług tego sposobu jest nierównie krótszy, Niedawno okazywano w Berlinie przed towarzystwem przemysłowem tameczną skórę, przez użycie środka powyższego wyprawioną; okazała się ona być pod każdym względem bardzo dobrą. Zdaje się więc iż niezadługo opuszczą garbarze dawne sposoby odwłazniania skór, a wprowadzą w użycie dogodniejszy, na własnościach tego mocnego depilatoryum polegający.

*Użytek z rośliny Parietaria Officinalis* (Polyt: *Dzien Dinglera* Iszy zeszyt z lutego 1841 roku).

Pewien lekarz wojskowy francuzki uwiadamia, iż roślina ta w gospodarstwie domowem ma wielką wartość, albowiem dobra jest do czyszczenia szkła z tłustości, do zimnego wymywania naczyń pobielanych i posrebrzanych, po mleku, tłustościach, i t. p. szyby i zwierciadła nią od-

cierane pozbywają się łatwo brudu i uzyskują na powrót swoją świeżość i połysk: do tego użytku najlepsze są jej liście zielone, które związane w pęczek i umoczone w wodzie służą za środek do ręcznego pocierania.

*Ciągłość szkła* (Polyt: Dzień: Dinglera Iszy zeszyt z lutego 1841). Przy robotach grabarskich w Vaison-Dep-Vaucluse, poznajdowano w różnych punktach naczynia szklanne emętarzowe, które przez długie leżenie w ziemi, doznały szczególnej zmiany; albowiem podług świadectwa Kohserwatora Muzeum w Avignon zaraz po ich wykopaniu, były tak dalece miękkie i ciągłe, iż można je było giąć, gnieść, i nożem krajać; po kilku godzinach pozostawianiu w powietrzu, stały się nakoniec kruchemi jak szkło zwyczajne; wykopywane z głębokości mniejszej niż 3 metry, posiadały ciągłość w niższym stopniu. Zbyt krótki i mało dokładny opis tego doniesienia dozwala wątpić o prawdziwości podobnego zdarzenia.

*Surrogat końskich włosów* (Polyt: Dzień: Dinglera Iszy zeszyt z lutego 1841 roku).

W Anglii wynaleziono niedawno sposób przerabiania włoknistej powłoki kokosowego owocu na materiał przydatny do wyściełania materaców, stołków, kanap i t. p. Wyrób ten ma być tańszy od końskich włosów a równie elastyczny i trwały, zwłaszcza iż nie doznaje zniszczenia od mólów.

*Ważniejsze wyimki z rozprawy Henryka Schumberger obejmujące, postrzeżenia tyczące się utwierdzania bejce żelaznych na tkaninach bawełnianych.* (Polyt: Dzień: Dinglera Hgi zeszyt z lutego 1841 roku).

Bejce żelazne używają się szczególniej przy farbowaniu marzannowém na czarno, brunatno, i fioletowo; szczególniej dobrą na ten cel solą jest roztwór żelaza w kwasie drzewnym; ciecz ta zawiera w sobie octan niedokwasu Iszego żelaza, i olejek empireumatyczny utrzymujący żelazo téj soli w stanie niedokwasu Iszego; napoiwszy nią tkaninę bawełnianą i poddawszy wietrzeniu, niedokwas żelaza piérwszy, posuwa się w stopniu oxydacyi, sól zamienia na zasadową, która przechodząc powoli w stan nierozpu-



szczalny w wodzie osadza się we włóknie i z niem trwale połączy. Jeśli w bejcy takowej znajduje się wiele niedokwasu IIgiego żelaza, z powodu braku cząstek empireumatycznych, natenczas cząstki żelazne nie mogą być należycie utwierdzone w bawełnie. Sól powyższa o kwasie drzewnym, zachowuje w sobie dłużej żelazo w stopniu niedokwasu Iszego, w skutek działania odkwasoradniającego, pochodzącego od olejku empireumatycznego, a niżeli zwyczajny octan żelaza (Eisenbrühe). Octan żelaza można zrobić na potrzebę farbierstwa w rozmaity sposób; albo przez podwójny rozkład siarkanu żelaza i octanu ołowiu, albo z octanu żelaza, albo nakoniec z kwasu drzewnego i żelaza. Krochmal utwierdza z tej soli na tkance niedokwas żelaza lepiej, niż gumma krochmalna, ta zaś lepiej niż zwyczajna arabska, która jakkolwiek z niedokwasem IIgim żelaza daje najłatwiej połączenie nierozpuszczalne, to jednakże powierzchownie tylko chwytą się tkaniny, ztąd odpada od niej łatwo przy płukaniu.

Jeśli octany żelaza powyższe użyte za trwalniki (mordans), wydać mają w kąpieli farbierskiej kolor należycie czarny, dodaje się do nich octanu miedzi. Dla zabarwienia (Blenden) tych trwalników, w celu iżby ich desenie były widzialne na tkance po wydrukowaniu, używa się wywaru z drzewa kampeşowego czyli niebieskiego (Blauholtz) w małej ilości; ten przydatek utrzymuje zarazem żelazo w stanie niedokwasu Iszego, gdy jednak zbyt jest wielki, strąca wtedy niedokwas żelaza pod postacią lakki.

Bejce żelazne za nadto ukwasarodnione nie są dobre, albowiem nie łączą się należycie z włóknem tkaniny, przy błoceniu zaś (Kühkothen) oddzieliwszy się od niego opadają na dno w osadzie. Podrukowane perkale trwalnikiem żelaznym, dobrze jest suszyć w powietrzu wilgotnym, albowiem lepiej wtedy daje się utwierdzić niedokwas IIgi żelaza, a następnie wypada ztąd pełniejszy kolor czarny. Po kąpieli farbierskiej zdarzające się suszenie w dzień pogodny, powinno postępować ile byż może powolnie. Drukowanie samo nie ma odbywać się w dzień nadto su-



chy, i ciepły, gdyż wtedy sukno bez końca naciskające tkaninę o walec drukujący, staje się elektrycznym, do tego stopnia, iż wydaje z siebie iskry w odległości 4 do 6 cali; fenomen ten jak wiadomo, szkodliwy jest przy drukowaniu. Żelazna bejca powinna mieć w pewnym stosunku, niedokwas Iwszy względem drugiego, inaczej nie jest należyte dobra. Gdy np. bejca z kwasu drzewnego zrobiona zawiera zbyt wiele empyreumatycznych cząstek, nieodpowiada wtedy celowi, albowiem przeszkadzają one niedokwasowi IImu przechodzić w czasie wietrzenia na niedokwas drugi, utwierdzić się mający. Jednakże wszelkie środki zaprędko i nadto exydujące bejcę daną na perkalu szkodzą także kolorom następnym; i tak np. przepuszczając podrukowaną tkaninę trwałnikiem żelaznym przez kąpiel wodną słabą chlorku wapna, a potem farbując ją w kadzi farbnikowej w celu wyprowadzenia koloru fioletowego, ten niepowstaje należyte piękny, lecz albo za blade albo wpadający w czerwony. Zbytняя exydacya żelaza szkodzi także odcieniom kolorów marzannowych, utrudnia ich przyjmowanie się na tkaninę, a nadto jeszcze osłabiać ma wytrzymałość włókna. Osłabienie to ma pochodzić od działania niedokwasu Igo żelaza, który przechodząc na drugi, odbierać może potrzebny do tego kwasoród z włókna; następuje ono w wyższym stopniu, gdy bejca mało lub wcale niezagaszona jest gummą, gdy tkanina nabejcowana suszy się na słońcu, gdy ciecz trwałnika za mocna i okazuje przeszło 5° Reaum:

Po nabejcowaniu przed farbowaniem wiadomo iż używa się kąpeli z krowiego błota; nie należy ją zbyt długo używać, albowiem staje się ona kwaśną przez odebranie cząstek octowych z bejcy, a wtedy rozpuszcza niedokwas IIgo żelaza, odbierając go tkaninie, dla zapobieżenia więc temu należy do niej wsypać potrzebną ilość proszku kredy.

Dodawanie do bryi błocącej fosforanu potażu, lub używanie go w oddzielnej kąpeli, ma dobry sprawić skutek, albowiem wtedy tworzy się fosforan żelaza nierozpuszczalny, który razem z niedokwasem IIgim żelaza na tkanice pozostaje.

*Pobielanie i mosiężnienie wyrobów żelaznych* (Polit: *Dzien: Dinglera zeszyt IIgi z lutego 1841 roku*).

Do pobielania naczyń z żelaza lanego używać mają we Francyi aliażu złożonego z VIII części co do wagi cyny, i II części żelaza, jest on wprawdzie trudniejszy do manipulowania a niżeli czysta cyna, z powodu nie tak łatwej to pliwości, wyroby jednakże nim pobielone mają być znacznie wytrzymalsze.

Do mosiężnienia gwoździ, sprzączek żelaznych i t. p. używają tam następującego sposobu. Roztwarzają mosiądz w wodzie zakwaszonej witryolejem, zanurzają w tę ciecz zupełnie obojętną przedmioty żelazne, które pozostawione tamże przez czas dostateczny, okrywają się mosiężną powłoką; poczem zostają wyjęte, opłukane, ostrożnie wytarte następnie włożone w tygły, obsypane proszkiem węgla wypalone i ostudzone, a nakoniec wypolerowane, przez co uzyskują pozór do mosiądzu bardzo podobny.

*O psuciu się żelaza w wodzie* (Polyt: *Dzien: Dinglera zeszyt IIgi z lutego 1841 roku*).

Poznanie dokładne warunków niszczenia się tego metalu w rozmaitych wodach naturalnych, obchodzi wiele budownictwo wodne i żeglugę. Inżynier francuzki Mallet zrobił w tej mierze kilka spostrzeżeń zasługujących na uwagę: podług niego żelazo w wodzie morskiej mającej temperaturę  $36^{\circ}$  R, najwięcej się psuje, najmniej zaś w wodzie rzecznej. Im cieplejsza morska woda, tém bardziej jest niszcząca; lane żelazo którego powierzchnia zdjeta została pilnikiem, nietyło się jój opiera ile odlewy nietknięte w sposób podobny. Gnacie istot zwierzęcych lub roślinnych w wodzie zawartych, wywiązuje wodoród siarkowy, który napawając wodę, tworzy z żelazem siarczyk; ten wkrótce przechodzi w koperwas żelazny, który rozpuszczając się z kolei, odsłania świeżą powierzchnię metalu dalszemu podobnemu działaniu wodorodu siarkowego; z tąd niszczenie spiesznym postępuje krokiem. To zdarzenie ma szczególniejsze miejsce w portach południowych, w których jak wiadomo zewnętrzne żelastwo okrętów najprędzemu ulega psuciu.



*Gubienie wołków* (Polit: *Dzien: Dinglera IIgi zeszyt z marca 1841 roku*). Mateusz de Dombasle, sławny agronom francuzki, który posiada gospodarstwo wzorowe w Ro-ville podaje za bardzo skuteczny następujący środek wygubienia wołków, dający się w niektórych okolicznościach wykonać. Polega on na tém, aby w maju całe zboże ze śpichrza wyprzedać, niewyłączając nawet wszelkich pozostałości, i innych zbożowych odpadków: — następnie składy wyczyścić do tego stopnia, iżby w nich ziarka nawet pożywnego dla tych owadów nie pozostało: wtedy zdychają one do szczytu wszystkie przed żniwami następnego roku. Wiadomo albowiem iż owad ten w czasy gorące nie może żyć bez pożywienia; i tylko w zimie omdlały obchodzi się bez pokarmu, wiadomo przytém iż samica jego nie może składać swych jaj gdzieindziej, tylko w zboże pszenne, z tych więc powodów usunięcie ziarna na czas postateczny i właściwy ze śpichrzów, musi być radykalnym środkiem do całkowitego ich wygubienia.

*Sposób Berresa z Wiednia bejcowania taflí, heliografowanych na zasadach Dageurra, w celu przygotowania z nich form do wytłaczania rycin* (Polit: *Dzien: Dinglera Iszy zeszyt z marca 1841 roku*).

Blachy na ten użytek przeznaczone najlepiej gdy są z czystego srebra; heliografują się one w sposób zwyczajny Daguerotypem: potem wernikują na stronie spodniej wkładają w kwas saletrowy (*Acidum Nitricum*) okazujący 17° do 18° B. W nim pozostawiają dopóki świetne miejsca nie otrzymają szarego wejrzenia, następnie wyjęte płócą amoniakiem, później wodą, z kolei kładą w serwaser trzymający 12° do 13° B. w którym przez 18 godzin zanurzone leżą, dopóki ciecz nie stanie się niebieskobiałą, a obraz nie szczyrnieje równo: wtedy taflę płucze wodą, potem olejkim terpentynowym, w końcu spirytusem. Stanowi ona natenczas głęboko wygrzyzoną matrycę która wiele set odcisków wydać z siebie może.

*Kopiowanie Medalów na wosku* (Polit: *Dzien: Dinglera IIgi zeszyt z marca 1841 roku*). Na ten cel używa się wosku białego, medal smaruje tłustością na stronie mają-



cój bydź przekopioną, na około skraju okręca paskiem papieru natłuszczonym, który się obwiązuje sznurkiem; powstaje ztąd miseczek, w którą wlewa się wosk stopiony, bacząc aby przy medalu nie pozostawały na dnie bańki powietrza; następnie odlew trzyma się w spokojności dopóki dobrze nie skrzepnie: wtedy ostrożnie odjąć można kopią od oryginału. We Włoszech używają do odlewania mieszaniny równych części wosku i kalafonii; ciecz w stopieniu nie powinna być zbyt gorąca, należy zacząć nieco, póki nie wyjdą z niej wszystkie bańki powietrzne na wierzch, i póki nie zagęstnie w konsystencyę syropu, poczem można ponalewać w przygotowane medale.

*Sposób tyrowania tafli żelaznych lub miedzianych, przez ich wygryzanie chemiczne, przy pomocy galwanizmu, podany przez Tomasza Spencer z Liverpoola (Polit: Dzien: Dingle-  
ra IIgi zeszyt z kwietnia 1841 roku).*

W naczynie walcowe z miedzianej blachy zrobione, nalewa się wody zakwaszonej; w niej zanurza sztaba cynkowa będąca w odstępnie od brzegów na około; do sztaby przymocowany drut miedziany w miejscu wyższem po nad cieczą, połącza się drugim końcem z taflą miedzianą, która spoczywa w pierwszej komórce skrzyni drewnianej, wypełnionej rozplynem wodnym siarkanu miedzi; komórka druga powstała przez przegrodę z gliny palonej, zawiera ług z soli zwyczajnej, w którym stoi tafla miedziana powernixowana z jednej strony, posiadająca z tejże rysunek wyrobiony w warsztwie wernixu, dochodzący aż do powierzchni metalicznej. Tafla ta połączona jest drutem z naczyniem cylindrycznym miedzianem powyżej wspomnianem. Po dwóch godzinach najdalej działania galvanochemicznego, rysunek zostaje wygryziony należycie głęboko w blasze, a doświadczenie przekonywa iż wszelkie jego rysy są daleko równiejsze niż po zwyczajnem bejcowaniu tafli serwaserem: nie widać w nich podstronnego popodgryzania kwasem, a skrzyżowania krysek wypadają ostrzejsze i wydatniejsze, ztąd też odbicia rycin z form takowych otrzymują się daleko lepsze. Zdaje się iż przyczyną doskonalszego w tej mierze wypadku, jest

równiejsze działanie chemiczne środka gryzącego na tafłę, usposobioną do tego przez ujednostajnione powinowactwo metalu siłą galwaniczną równo w nim rozlaną.

*Krótką wiadomość o zgalwanizowanym żelazie wynalazku Pana Sorel* (Polit: *Dzien: Dinglera* Iszy zeszyt z maja 1841 roku): Galwanizowanie żelaza polega właściwie na jego pobielaniu cynkiem, odbywa się ono przez nurzanie blach i innych z tego metalu wyrobionych przedmiotów, poprzednio dobrze wyczyszczonych, w kąpieli cynku topionego w grubych kotłach z żelaza kutego; powierzchnia cynku posypuje się od czasu do czasu proszkiem salmiaku, aby przeszkodzić oxydacyi tego metalu i ułatwić czepianie się jego do żelaza. W takowy sposób można powlekać wyroby żelazne następujące, jako to: gwoździe, siatki, kraty, łańcuchy, narzędzia ogrodnicze, a nadewszystko blachę dopokrywania dachów i braną na rury piecowe i t. p. Doświadczenie naucza iż za pomocą takowej powłoki, żelazo opiera się rdzy zupełnie, nawet w miejscach niepokrytych; cyna chroni ten metal od rdzewienia mechanicznie tylko, przez to iż powleka jego powierzchnią; galwanicznie jednakże usposobia go jeszcze bardziej do oxydacyi, co daje się spostrzegać na miejscach blach niepobielanych, gdy inne pokryte są cyną. Cynk zaś elektryzując żelazo, odjemnie robi je obojętnem na działanie kwasorodu powietrza wilgotnego, — wprawdzie w tym razie powierzchnia cynku niedokwasi się wtędy, jednakże tworzy się pod niedokwas szary, którego warstwa doszedłszy pewnej granicy w grubość, nie posuwa się dalej za nią, jest przytém dość mocno przywierającą do metalu i należyćie go powlekającą. *(Dokończenie nastąpi).*

## O PIORUNACH

DWA NADZWYCZAJ PRAWDZIWE ZDARZENIA.

Gdybym na własne nie słyisał uszy, nie byłbym wierzył, — przecież w mojej obecności pan Zdzisław i pan Witold następną prowadzili rozmowę:



„Zdzisław. Noc była parna; od wschodu słońca gorąco, następnie gwałtowny upał; około południa zdawało się, że ogień z nieba leci; rośliny powiędły, śpiew ptaków ucichł, zwierz dziki w gęstych zaroślach chłodnego szukał schronienia. Na obszernej niwie wrzeszczał rozgłośnym gardłem karbowy: „dalej! dalej! żywo!...” i tysiące kropel krwawego potu oblewało ciężką pracą wycieńczone ciała żniwiarzy, Niemowlęta na utkwionych w ziemi drążkach w grubej zawieszono płachcie, po długim i bezskutecznym płaczu za pokarmem matczynym, anielskie spojrzenia mimo wiedzy w niebo unosząc, wreszcie unikły. Z po za lasu czarna wystąpiła chmura. Wiatr począł się nagle wzmagać, bezprzestanny grzmót i błyskawica okropną zapowiadały burzę. — Od wioski na spienionym koniu pędził dziedzic Tarlina Kazimierz Rastowiecki, cudnej urody młodzieniec, — budowa jego ciała doskonałej piękności, w błękitnych oczach jakoby wrodzona śmiałość, na świeżych licach zdrowia i siły piętno, na ustach wyraz dobroci, ubiór miał lekki i bez przesady, — w ogóle, dziwnie do mnie podobien. — Ledwo że pierwszych dosięgnął zagonów, „do domu! do domu!” — zawołał. — I wnet pobiegły matki tuląc spragnione dzieci do piersi; chłopci błogosławiając dobremu panu, szli zwolna za nim. Wkrótce też potem grad pokrył pola, deszcz ulewny zaciemnił widnokrąg, pioruny biły z przeraźliwym łoskotem. „Ignacy wolno! przez miłosierdzie boskie wolno! prędką jazdą utworzone pasmo wiatru, może piorun sprowadzić.” — „Proszę jegomości, co rychlej, to rychlej, pod dachem będzie bezpieczniej,” odrzekł trwożliwy Ignacy. Wtem walka żywiołów zwiększyła się, ziemia zadrzała, grom i bezzwłocznie piorun w prawe tylne koło mojego pojazdu uderzył. „Kaczaj!” — krzyknął Ignacy, jam się przezegnał, koniec biegły ile im sił starczyło. — „Ignasiu stój! stój! jeżeli Boga masz w sercu, stój! ja wysiadę.” — Ognista wstęga dym siarczany dalszą wstrzymały prośbę, lewe przednie koło zdruzgotane zostało w kawałki. — Stój! wołam, stój!” — nie, on jeszcze silniej konie zacina. Minęliśmy cegielnią, kuźnię, — dyszel we wrota stajenne uderzył, rozwarły się



na rościec, i na pół żywy ujrzałem się pod pożądanym przez Ignacego dachem; pojazd stracił wreszcie równowagę, — wyrzucił się, a ja — wysypałem się na ziemię.”

*Witold.* Więc Pan Dobr: na dwóch tylko kołach wjechałeś do stajni.

*Zdzisław.* Tak jest łaskawy Panie, na dwóch, i to na jednym tylnym i na jednym przednim, — na lewym i na prawym, przez co równowaga zachowaną być mogła.

*Witold.* Dalekoż było od karczmy, gdy pierwszy uderzył piorun?...

*Zdzisław.* Najmniej... żebym nie skłamał, ukraińskiej mili — ćwierć dobra, — pocztowej była połowa, — i może jeszcze kroków kilkanaście.

*Witold.* Zazdroszczę Panu Dobr. tego wypadku; ja co tak bardzo lubię pioruny, jeden raz mi się dopiero coś podobnego w życiu przytrafiło: Będzie temu lat pięć, gdy na łaskawy rozkaz ciotki mojej pani Z... do Cichostronia przyjechał. Na Stą Emilię spodziewano się gości, W lipcu nie wolno do czworonożnego strzelać zwierza; a więc poszedłem na wodne ptastwo, iżby cioci na jej imieniny myśliwską zrobić niespodziankę, zwłaszcza, iż ciocia dobrodziejka lubiła bekasy. Zaopatrzony we wszystko co na dzień cały polowania potrzebne, wyszedłem z pałacu jeszcze przed wschodem słońca; — dzień był przepyszny, łąki i gaje chłodną rosą zwilżone, wydawały aromatyczną woń, którą tylko czuć, ale jej opisać nie można. O pamiętam! cudny, boski to był poranek! Drobne ptaszyny na lekkim skrzydle w nadpowietrzne wzbite szlaki, piękność przyrodzenia głośiły, bocius na niebotycznym dębie dopiero co klekotać zaczął, strwożony zając w obrane miejsce kamieniem przypadł, — na purpurowe obłoki wtoczył się złoty wóz słońca, a wedle Kopernika ziemia raczyła się na osi w ten punkt przechylić, żem ranne słońce zobaczył. — Nie umiał cenić tak wspaniałego widoku, Tyras, wyżej mój, bo wietrząc zwierzyne, na jeziorko popłynął. Podrywa się cyranka jedna, druga, trzecia, czwarta i dziesiąta, strzeliłem na zakręcie ich lotu, siedm spadło, — pies przyniósł do nogi, przytroczyłem i idę dalej; — ale pocóż Pana Dobr.

nudzić, przed godziną dziewiątą miałem przy torbie 24 cyranek, 6 wielkich kaczorów, 30 krzyków i 8 dubeltów....

*Zdzisław.* O wierzę, wierzę, bo ja raz przez jedną godzinę.....

*Witold.* Proszę nie przerywać, nie o to rzecz idzie,— gdy mówię sześćdziesiąt sztuk ubił, spocząłem na pobliskim pagórku — wyłłowi rzuciłem chleba, sam napiłem się wódeczki, — i mimowolnie na słodko zasnąłem. Co to jest Panie Dobrodzieju napiętność! i we śnie strzelam, morduje zwierzynę — już nie pamiętam ilem ja to wówczas nastrelał, niewiem także jak długo poilem się słodką snu karmą, — gdy mnie ciężki grzmot przebudził. Od zachodu toczy się ogniem ziejąca nawałnica — szum ją okropny poprzedzał — wicher z korzeni rwał drzewa — piasku tumany były mi w oczy. Nie naśladowując Pana Dobr. któreń się bałeś piorunów, — przeciwnie, podziwiając widok gniewnego nieba, z zachwytem przypatrywałem się, jak szybki do mnie zbliżał się uragan ognia i wody; — obnażoną pierś! wystawiłem naprzeciw burzy, roztwartemi usty! połykałem wiatr, który może przed godziną o mil trzydzieści łono mojej pieścił kochanki, — i tak poetycznym uniesion zapaleń, czekam rychłoli nad moją głowę nadejdzie łoskot piorunów; — gdy wreszcie wielkości strusiego jaja krople, na czoło moje upadły, a wkrótce deszcz strumieniami się puścił. Panie Zdzisławie! nie uwierzysz jaka to rozkosz widzieć wśród rozległego pola na około siebie, nad sobą, i pod sobą — nic więcej tylko ulewny deszcz! Niecierpliwiłem się wprawdzie, że pioruny zdala odemnie padały, jam pragnął doświadczyć wrażenia, blisko, jak najbliżej uderzającego pioruna.

„*Zdzisław.* Istotnie Wać Pan Dobrodziej do bardzo śmiałych policzonym być możesz.

„*Witold.* Jestto błędem naszej rodziny; mój nieboszczyk stryj w czasie najgwałtowniejszej burzy, zwykł wchodzić na dach swojego pałacu, i trzymał się zawsze lewą ręką konduktora, aby miłego doznać wstrząśnienia, w razie gdyby piorun uderzył: radzili mu to nawet lekarze na zatawardzenie wątroby.



„Zdzisław. Prawdziwie osobliwszy rodzaj przyjemności, i leczenia się, — ale jakżeż było w ówczas na polowaniu? —

„Witold. Oto kiedy złorzeczę nieżyczliwemu kierunkowi chmury, która mi żadnego nie naprowadziła pioruna, na raz, zdawało się że ktoś wiedeńską kitajkę nad memi uszami rozdiera, — i czy Pan Dobr: uwierzysz, — piorun w prawą łufę mojej strzelby uderzył!

„Zdzisław. To Pan Dobr: zapewne rękę, a w najszcześniejszym przypadku strzelbę utraciłeś?

„Witold. Bynajmniej, jak pan widzisz, mam ręce całe, a ze strzelbą inaczej się stało. — Lecz mówiac dalej, — ha! pomyślałem sobie: raz przecie życzenie moje spełnionem zostało, — gdy wtém trzęsie się ziemia jak galareta, łamie się ogromne niebios sklepienie i drugi piorun wpadł wlewą łufę. — Patrząc!... panewki przywarte, proch nieporuszony, oczywiście obydwaj pioruny albo wśród pakuł, albo wśród srotu zostały, niedotknawszy prochu. — Po nagłym burzy przelocie, słońce żywszym zaświeciło promieniem, i prócz kontuzyi, której u nóg moich tulący się wierny Tyras wogon był dostał, bez najmniejszego szwanku, zdrów, wesół, i cały, dźwigając 24 cyranek, 6 wielkich kaczorów, 30 krzyków i dubeltów, i — dwa pioruny, powróciłem do cici.

„Zdzisław. Być może, — ale i wierzyć trudno.

„Witold. Jeżeli Pan Dobr: pozwolisz pokażę tę samą dubeltówkę, mam ją tutaj ze sobą, możemy nawet jeden piorun wystrzelić.

„Zdzisław. Jakto? do tej chwili są jeszcze w tej fuzyi, te same pioruny....

„Witold. Tak jest Panie Dobr: pozwolę Panu Dobro: jeden wystrzelić, héj Janie!....

„Zdzisław. Nie, nie potrzeba, ja wierzę Panu Dobro: co do słowa, nie wątpię, szkoda by było pozbywać się takiej osobliwości.

„Witold. Ależ jeden tylko wystrzelemy.



*Zdzisław.* O nie, nie Panie Witoldzie, ja wierzę, ja znam pioruny, i wiem, — że się zdarzają nadzwyczajne przy- padki, którym tylko głupcy wiary dać nie chcą. Co za szczęście żem ja w ów czas pod Tarlinem, żadnej nie miał strzelby.

*Witold.* Ale byłbyś Panie Zdzisławie dwóch kół nie postradał.” —

Pan Zdzisław powiedział, że się zdarzają wypadki, któ- rym głupcy wiary dać nie chcą. — Jak się komu podoba, — co do mnie, ja uwierzyłem zupełnie. —

*Au. Wi.*

---

*O bractwie Niepokolanego poczęcia i Wniebowzięcia  
N. M. Panny, przez Władysława IV ułożoném.*

Między papierami i księgami z poddasza Pałacu Rzą- dowego Krasińskich zwanego, w roku 1836 przeniesionemi do Głównego Archiwum krajowego, (jako pozostałość po dawniej Kommissyi Edukacyjnej i Kommissyi Skarbowej), znajdowała się także księga in folio kilkaset kart obejmu- jąca, z których każda tenże sam formularz drukowany w języku łacińskim lub polskim (jeden tylko jest w języku włoskim, na którym się podpisała Cecylia Królowa, a dwa w języku francuzkim, na jednym podpisała się Ludwika Marya Królowa, i jakaś Jeanne Irving na drugim) zawie- ra, tylko w okienku własnoręczny podpis imienia i nazwi- ska osoby przystępującej do bractwa, w tych wyrazach:

Formula Voti Sodalium Immaculatae Concept... albo  
Formula dedicandi se B. V. Mariae Sodalium Immaculatae  
ejus Concept.... a w języku polskim, w tych wyrazach:

S P O S O B

*Ofiarowania się Przenajświętszej Pannie Marii w Bractwie  
Poczęcia Jej Niepokalanego. y szczęśliwego z tego świata ześcia.*

Naświętsza Panno Marya, Matko Boża y Dziewico Nie- pokolana. Ja... najlższy grzeszny Człowiek, Świętego obli- cza Twego najniegodniejszy, pragnąc służyć Tobie, y ufa- iąc wielkiemu Miłosierdziu Twemu, przed obecnością Bło- gosławionego Syna Twego, y wszystkiego Dworu Niebie-

skiego, oddaę się dziś Tobie, za sługę y niewolnika wiecznego w Bractwie Niepokalanego Poczęcia, i szczęśliwego Twego z tego świata zescia: biorąc Ciebie, za osobliwą Matkę, Panią y Opiekunkę, y mocno u siebie stanowiąc, nigdy Cię nie opuszczać, y czci Twoiey zawsze bronić. A osobliwie ślubuję, że za Niepokalane y ze wszech miar Święte Poczęcie Twoje, zastawiać się będę aż do śmierci. Ciebie tedy Przenaswietsza Panno, przez Krew Jednorodzonego Syna Twego Jezusa Chrystusa pokornie proszę, abys mię w poczet sług Twoich, za wiecznego niewolnika miłościwie przyjęła, we wszystkich potrzebach y przygodach moich faskawie ratowała, a nadewszystko w godzinę śmierci moiey, iako Matka miłosierdzia, na pomoc przybyć raczyła. Amen.

Te formularze po kilkakroć były drukowane, jak to widać z różnaitości charakterów, a polskie są jedne drukowane głoskami gockimi, inne polskimi. Księga więc ta obejmująca podpisy osób do tegoż bractwa przystępujących, jest szanownym pomnikiem własnoręcznego podpisu osób najznakomitszych, na pierwszej karcie od króla Władysława IV poczawszy, następnie jego małżonki, jego braci Jana, Kazimierza i Karóla Ferdynanda, dalej senatorów, biskupów i innych osób dostojnych.

Jedna okoliczność uderza w tój księdze ślubów, to jest, iż lubo to było bractwem duchowném, sami jednak tylko mężczyźni doń się zapisywali; w całej bowiem księdze trzy tylko kobiety na rotę powyższą podpisały się, to jest Cecylia pierwsza i Marya Ludwika druga żona króla Władysława IV, i jakaś Jeanne Irving, zapewne jakowa z dam dworu królowej. Jakoż ta okoliczność naprowadza na wniosek, iż jakkolwiek to bractwo zdaje się powierzchownie towarzystwem zupełnie duchowném, rzeczywiscie zaś miało na celu widok polityczny. Wszystkie podpisy zdają się należeć do krajowców, bardzo mało bowiem jest nazwisk cudzoziemskich, jak np. eques Angelus Jucontrius, Italus, S. R. M. Secret. i kilka innych.

Władysław IV Król Polski objawszy rządy państwa po ojcu swoim Zygmuncie III, pragnął rozszerzyć władzę



królewską. Za jeden ze środków prowadzących do tego celu, upatrywał utworzenie orderu, którego rozdawnictwo mając w swym ręku, mógłby sobie skarbić umysły możnych i wpływ w kraju mających panów i znakomitych obywateli. Jakoż w tym widoku postanowił utworzyć Order Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, którego statut przez papieża Urbana VIII roku 1634 zatwierdzony został. (Jest wydrukowany w dziele Niesieckiego Herby rycerstwa polskiego pod imieniem Ossolińskich w tomie III. str. 498).

Gdy order takowy zaprowadzonym być nie mógł, Władysław IV (około roku 1640) zawiązał Bractwo Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia N. M. Panny, które mając zupełnie powierzchowność duchowną, mogło służyć za środek przybliżający znakomitszych obywateli do pewnych styczności z osobą monarchy, a tém samém kojarzyło jakoweś przybliżenie i środek jednoczenia się między osobami do tegoż bractwa należąciami. Ztądto zapewne pochodzi, że samych tylko mężczyzn do bractwa tego przyjmowano, a królowa Cecylia i Marya Ludwika stanowiły wyjątek.

Te formuły ślubu nie były pierwotkowo w księgę oprawne, lecz w luźnych zostawały kartach, które rozsyłano osobom do podpisania się. Dowodem jest ta okoliczność, iż znaczna ich część ma załamania czyli zgięcia papieru, gdy je przesyłano wraz z listami, jak to np. widać na kartach podpisanych przez Andrzeja *Leszczyńskiego* Arcybiskupa Gnieźn., *Kaspra Donhoff*, *Kazanowskiego* Marszałka Nadw. Kor., *Alexandra Księcia Sanguszkę*, *Maxym. Ossolińskiego*, *Jana Zawiszę* Bisk. Wileń., *Maxym. Fredro* i innych.

Ciekawém byłoby wysledzenie pierwotnego statutu tegoż bractwa, gdzie zapewne w oznaczonych terminach, może raz do roku, obowiązkiem było członków zbieranie się wspólne.

Ze to stowarzyszenie czyli bractwo po śmierci Władysława IV, w roku 1648 przypadłej, stało się prostém bractwem duchowném, bez widoków politycznych, zdaje się okazywać z podpisów osób różnego stanu, gdzie już nie



tylko w okienku na nazwisko zostawioném, ale i na drugłej stronie, podpisywało się kilka i kilkanaście osób bądź jednéj rodziny, bądź rozmaitych osób, niekiedy ze zgromadzeń duchownych, jako to: Tynieckiego klasztoru Zakonników, Kanoników Regularnych, XX. Jezuitów, gdzie na trzech kartach zapisało się kilkudziesięciu, z dopisem często daty i roku. Daty zaś gdzie niedzie dodawanego roku, ciągną się od 1642 do 1674, a przy końcu, na jednéj karcie u dołu podpisał się *Daniel Liplański* a. d. 1685, na innéj *Joachim Lipiński* m. p. d. 3<sup>bris</sup> 1696, a na innéj znowu z drugéj strony *Albertus Cimnicki* 1708.

Niniejszy opis księgi, obecnie w Główném Archiwum Królestwa znajdującej się, może posłużyć lub naprowadzić badaczy historycznych na odkrycie jakowych faktów lub dat do objaśnienia dziejów ojczystych przydatnych.

F. B.

### *List o czaszkach końskich.*

W Bibliotece Warszawskiej, miesiąc sierpień str. 508 pan—b—opowiada o zwyczaju u włościan naszych istniejącym, zatykania czaszek końskich na kołach płotów. Przejeżdżając się w krakowskiém, w rokosznej okolicy Wiślicy, nad Nidą, jak pisze dalej, pytał się wesołego krakowiaka, woźnicy swego o przyczynę tego zwyczaju. Odpowiedź, jaką od niego otrzymał, zraziła go od dalszych poszukiwań. Wzywa więc wytrwałych w dochodzeniach rzeczy krajowych, aby badania swoje w tym względzie ogłosili. Jesteśmy jak sądzimy, w stanie zadosyć uczynienia wezwaniu pana —b—, opierając nasze zdanie na domyśle, który zapewnie, jak i sam autor wspomnionego artykułu przyzna, najwięcej ma za sobą prawdopodobieństwa.— W okolicach Wiśły i Skawy, w bliskości Krakowa, włościanie nie wtykają wprawdzie czaszek końskich na płoty, ale je kładą pod żłoby, dla zachowania zwierząt od zarazy. Przypisują więc czaszce końskiej moc ochraniającą zwierzęta domowe, a mianowicie rogaciznę od chorób zaraźliwych. Nie z innéj pewnie przyczyny ich sąsiedzi z drugiego brzegu Wiśły za-

tykają te czaszki na kołach u płotów, to jest dla zasłonięcia swojego dobytku od zarazy. — Przy tej sposobności opowiem także, jak sobie w tym celu lud w Szlązku koło Cieszyna postępuje. Pierwszego kreta, którego na wiosnę ujrzą — zabijają, serce jego wyjęte kładą w otwór wywiercony w żłobie, i tenże znów zatykają. To według ich mniemania zachowuje konie przy zdrowiu przez cały rok.

L. d. 30 Września 1841.

F.

---

### *Odbyt książek za granicą.*

Słyszeć się dają częste skargi na brak odbytu książek oryginalnych w naszym języku. Na pociechę wszystkim chudym literatom, przytaczamy następujące fakta, które dowodzą, że i za granicą nie lepiej się dzieje w tym względzie jak u nas.

W kwartalniku niemieckim z r. b. Nr. 15 str. 257 czytamy:

Immerman (jeden z lepszych nowoczesnych pisarzy niemieckich niedawno zmarły) mówił, że w Angli i Francji niktby nie chciał się przyznać, że dzieła Lamartina lub Moora zna tylko z czytelnictwa książek. Tymczasem w Niemczech poeci są żebrakami. Dzieła Immermana Epigony, były niezmiernie stosowne do czasu i cenione, a przecież ledwie 500 exemplarzy ich sprzedano. Każdy ma pieniądze na szampana; nikt nie chce dać kilku talarów za dobrą książkę.

Zdawałoby się według tego, że na dalszym zachodzie jest raj autorski. Poczekajmy! dziennik Donka na rok 1840 str. 168 mówi: Od 1 stycznia do listopada 1839 r., zbankrutowało w Paryżu 43 księgarzy i drukarzy (7% z całej liczby). Wydania nie robią się tak licznie jak dawniej. Nawet dzieł W. Hugo i G. Sand, wybijają tylko 1200 do 1,500 exemplarzy.

---

— Radca André z Offenbachu (Hessen-Darmstadt, który od czterdziestu lat nabył od wdowy po Mozarcie wszy-



stkie własnoręczne rękopisma muzyczne tego znakomitego kompozytora, postanowił wydać teraz te dzieła, które dotąd nie były ogłoszone, a których jest 280, jako kompozycji oddzielnych. Pomiedzy temi znajduje się siedem oper to jest: *Bastien et Bastienne* z textem francuzkim, *Ascanio in Alba*. *Il Sogno di Scipione*, *Lucio Silla*, *Il Re Pastore*, *Lo Sposo deluso* i *l'Oca di Caira*. Dwie ostatnie nieukończone: Partycya baletu przeznaczonego do opery *Idomeneo re di Creta*, uwertury, intermedia i chóry do dramy *Thamos* Barona Gebeler; wiele symfonii na całą orkiestre i koncerty na rozmaite instrumenta.

## N O W I N Y.

Dwa poszyty Nr. 20 i 21 nowego drugiego pocztetu *Wizerunków i Roztrząsań Naukowych* wyszedł z druku. — Numer 20 składa się z następujących artykułów: — Rozbiór rzeczy ściągających się do sumienia, — Fenelon, — Wizerunek Plebana i ważne obowiązki jego. — Jeszcze kilka słów o chwilach ostatnich Napoleona na wyspie S. Heleny. — w Rozmaitościach pomiedzy wielu artykułami, z Rysu historycznego przedstawień teatralnych: dalszy ciąg do artykułu o dyalogach: niektóre dyalogi przez uczniów akademii jezuickiej w Wilnie grywane: — niektóre dawne napisy na budowłach, nagrobkach i innych pomnikach w Wilnie znajdujące się. — Numer 21. zawiera: Skromność i pokora chrześciańska. — Filip Kallimach Budnowski. — w Rozmaitościach prócz innych artykułów: Rys historyczny przedstawień teatralnych: — Dawne dokumenta: I. Kopia listu oryginalnego Piotra Biskupa Zmudzkiego w r. 1433 do wszystkich panów i baronów Ziemi Zmudzkiej. — II. List Króla Zygmunta Augusta do Kapituły Wileńskiej i t. d.

W Lipsku u Juliusza Wundera wydanym został pierwszy poszyt „Wybór modlitw dla użytku pobożnych katolików.“ Wydanie uczynione za pozwoleniem Generalnego Konsystoryum Katolickiego w Królestwie Saskiem.

Wydano dotąd dwie kartki modlitw „Ojczy nasz i Zdrowaś Marya“ w sposobie dawnych a ozdobnych z prze-



pychem rękopismów. Litery, pierwsza w ornamencie, a całą stronicę modlitwy, piękne i gustowne wyłoczenia obejmują. Nie wiemy ile zeszytów wyjdzie, ale to przedsięwzięcie należy do przepychów średniego wieku, kiedy rękopisma z malowaniami tak drogo opłacano.

### *Wyciąg z listu z Wilna.*

Pan Kraszewski zamierza wydać nowy tom swoich wspomnień Litwy, Wołynia i Polesia z rysunkami sztychowanymi w textcie, a przedstawiającymi widoki okolic, gmachów, ruin, wizerunki osób, strojów, scen obyczajowych i t. d., do tego, posiada już znaczną ilość rysunków-które i sam robił, i zebrał.

Tenże sam pisarz, kończy nowy poemat, będący jakby dalszym ciągiem Witoloraudy, który ma się nazwać: podobno *Mindowe*, i wystawiać przejście Litwy z pogaństwa do Chrystyjanizmu: przedmiot zaiste ważny, i z uwagi na talent pisarza, już naprzód interessujący.

Xiądz Hołowiński, który, jak wiadomo, podróżował świeżo do Ziemi Świętej, spodziewa się wydać jeszcze przed nowym rokiem dwa Tomy tej swojej pielgrzymki. Sądząc po wyjątku z tego dzieła umieszczonym w Tomie III. Atheneum, cieszyć się możemy wcześniej tym literackim nabytkiem.

Jeden z młodych literatów, poświęca swe pióro tłumaczeniu wierszy Demestra, znanemu dziełu z myśli filozoficznych żywą natchnionych wiarą.

### *Wyjątek z listu pisanego ze Lwowa.*

Nakładem Jana Milikowskiego wyszło z druku dziełko „Nowy wyborny i najtańszy kucharz,“ resztę tytułu długiego opuszczam. Tu waszą uwagę zwrócę, że autor podpisał się „przyjaciół ludzkości,“ widać jak wiek nasz posuwa się daleko, i ludzkość do wygod brzucha schodzi

Zegota Pauli, co w wydany w oich tomach zbiorze Pieśni Ludu Ruskiego i w małym zbiorze Polskich Pie

śni dużo pofabrykowanych i przepisanych z rossyjskich pomieścić, wydaje: „*Poezye Jana z Wilamowic Gawińskiego*” z rękopismu. Rękopism tego poety wdzięcznego, obejmujący zbiór pieśni nieznanych i sielanek, widziałem w bibliotece dawniej b. Towarzystwa Warsz. Przyjaciół Nauk; ale czy to samo jest, nie wiem, bom nie oglądał tego co się tu drukuje. — Wydają tu *Pisma Ludwika Kropińskiego*, trzy części w jednym tomie z 36tu rytymi rycinami. Widziałem dawniej rękopism Kropińskiego, a w nim ryciny amorka w różnych kształtach, i obawiam się, czy nas troskliwość wydawcy nieobdarzy aż 30 rycinami *Kupidyna*, o którym już zapominaliśmy.

Wyszły *Pienia liryczne Szyllera* poprzedzone jego żywotem i ozdobione bardzo ładnymi rycinami wydane przez *Augusta Bielowskiego*. Lubownicy tego wieszczą germańskiego znajdują tu wybór piękny i trafne ocenienie zasług Szyllera i tłumaczyw polskich przez szanownego wydawcę.

P. *Zubrzycki* przygotowuje do druku *Kronikę miasta Lwowa*.

*Żegota Pauli* zapowiedział *Zorzę*, pismo w 4ch tomikach, mające zawierać plody młodych literatów. Słabą tu mają o tém piśmie nadzieję, będzie to coś nakształt *Sławianina*.

X\*\*

---

## Uwiedomienie od Redakcyi.

---

*Redakcyja Biblioteki Warszawskiej zawiadamia łaskawych prenumeratorów, iż pismo jej na rok przyszły 1842 wychodzić będzie. Treść Biblioteki nie przejdzie granic jakie prospektem zakreślone zostały. Obszerność poszytów taka nadal będzie, do jakiej się redakcyja zobowiązała to jest od 10 do 12 arkuszy druku: powiększenie jednak poszytów w miarę potrzeby będzie miało miejsce jak dotąd. — Cena też sama na przyszłość pozostaje to jest złotych 60 ro*

cznie w granicach Królestwa, a za granicami złotych 80. — Komplet tegoroczny z 12 poszytów złożony, po wydrukowaniu ostatniego poszytu z d. 1 grudnia, kosztować będzie w granicach Królestwa złotych 80, za granicami złotych 100.

SPROSTOWANIE.

Stron.	wiersz	zamiast	czytaj
207	25	gdyby zawsze poznawać mógł Vengastrismythe	gdyby ucho zawsze poznawać mogło l'engastrismythe
299	15	ciągu	ciągu
358	7	słynny	słynny
467	25	owadach	o owadach
468	20	Butfouów	Büffonów



Redaktor główny *A. J. Szabrański.*



WRSZESIEŃ 1841. — DOSTRZEŻENIA W OBSERWATORYUM  
 walestone jest 419,05 metrów nad poziomem morza  
 1. 11. 47. 4. caży w roku 1841.

TERMOMETR		BAROMETR		W. Millimetrów (próżniowy)		W. Millimetrów (poziomy)	
10	10	10	10	10	10	10	10
1	10,1	10,2	10,3	10,4	10,5	10,6	10,7
2	11,1	11,2	11,3	11,4	11,5	11,6	11,7
3	12,1	12,2	12,3	12,4	12,5	12,6	12,7
4	13,1	13,2	13,3	13,4	13,5	13,6	13,7
5	14,1	14,2	14,3	14,4	14,5	14,6	14,7
6	15,1	15,2	15,3	15,4	15,5	15,6	15,7
7	16,1	16,2	16,3	16,4	16,5	16,6	16,7
8	17,1	17,2	17,3	17,4	17,5	17,6	17,7
9	18,1	18,2	18,3	18,4	18,5	18,6	18,7
10	19,1	19,2	19,3	19,4	19,5	19,6	19,7
11	20,1	20,2	20,3	20,4	20,5	20,6	20,7
12	21,1	21,2	21,3	21,4	21,5	21,6	21,7
13	22,1	22,2	22,3	22,4	22,5	22,6	22,7
14	23,1	23,2	23,3	23,4	23,5	23,6	23,7
15	24,1	24,2	24,3	24,4	24,5	24,6	24,7
16	25,1	25,2	25,3	25,4	25,5	25,6	25,7
17	26,1	26,2	26,3	26,4	26,5	26,6	26,7
18	27,1	27,2	27,3	27,4	27,5	27,6	27,7
19	28,1	28,2	28,3	28,4	28,5	28,6	28,7
20	29,1	29,2	29,3	29,4	29,5	29,6	29,7
21	30,1	30,2	30,3	30,4	30,5	30,6	30,7
22	31,1	31,2	31,3	31,4	31,5	31,6	31,7
23	32,1	32,2	32,3	32,4	32,5	32,6	32,7
24	33,1	33,2	33,3	33,4	33,5	33,6	33,7
25	34,1	34,2	34,3	34,4	34,5	34,6	34,7
26	35,1	35,2	35,3	35,4	35,5	35,6	35,7
27	36,1	36,2	36,3	36,4	36,5	36,6	36,7
28	37,1	37,2	37,3	37,4	37,5	37,6	37,7
29	38,1	38,2	38,3	38,4	38,5	38,6	38,7
30	39,1	39,2	39,3	39,4	39,5	39,6	39,7

# DOSTRZEŻENIA

## METEOROLOGICZNE

*w Obserwatoryum Astronomicznem*

**WARSZAWSKIEM.**

**WRZESIEŃ. — 1841.**







	milim.	czyli	c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	751,054		27	9,338
Najwyżej barometr dochodził				
d. 20 o 10 g. r.	702,30		28	1,925
Najniżej . . . . . d. 27 o 10 g. r.	741,00		27	4,482
Srednia zmiana dzienna barometru	3,12			1,38
Najw. zmiana dzien. d. 18—19 o 4 g. w.	8,70			3,86
Srednia wysokość barometru w m. b.				
jest wyższa o . . . . .	1,204			0,534
od stanu normal. z 15 lat poprzedz. (750,750)			27	8,804)
Srednia temperatura Września jest	† 14°74 C.		†	11°70 R.
i ta jest wyższa o . . . . .	0,55			0,43
od stanu norm. z 15 lat poprzedz. († 14, 195)			†	11,356)
Największe ciepło dochodziło				
d. 1 o 4 g. w.	† 30,5		†	24,4
Najmniejsze . . . . . d. 21 o 6 g. r.	† 1,0		†	1,5
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,47			1,98
Najwięk. zmiana dzien. d. 5—6 o 10 g. r.	10,3			8,2
Srednia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 77,0, albo co do wagi 9,88 grammów na jednym metrze sześciennym.				
Srednia temperatura miesięczna źródeł:				
w ogrodzie Belwederskim . . . . .	† 8°5 R.			
w ogrodzie za pałacem Kazimirowskim	† 7, 61			
Dni pogodnych było 12; na pół pogodnych 11; pochmurnych 7.				
Dni deszczu 11: d. 1, 5, 6, 7, 9, 10, 12, 23, 24, 27, 28.				
mgły 5: d. 4, 8, 18, 28, 29.				
mgły suchej 2: d. 14, 17.				
grzmotów 4: d. 5, 12, 24, 27.				
błyskawic bez grzmotów 2: d. 1, 5.				
mrozn białego 1: d. 1.				
Wody z deszczu spadło 37,70 milim. czyli 26,71 linii paryz. to jest nieco mniej jak zwykle w tym miesiącu spada.				
Wrzesień r. b. był nader pogodny i dość suchy, d. 1 ciepło było większe jak w tym miesiącu w latach poprzednich, ale dnie od 13—23 były znacznie chłodne.				
Dnia 25 wieczorem koło białe wielkie otaczało księżyc.				
Wiatr panujący Pn., często PdW. i Z; najczęściej deszcz padał przy wietrze Z.				
Wiatrów mocnych było 2; Pn. 1; PnZ. 1.				



# DONIESIENIA.

Dołączony do Biblioteki Warszawskiej

## NOWE DZIEŁA POLSKIE.

W KSIĘGARNI GUSTAWA LEONA GLUCKSBERGA,

przy Ulicy Senatorskiej Nr. 496.

- Czarna Mara, powieść historyczna przez Annę Na-  
kwaską 1 tom 12. Warsz. 1841 . . . . . zł. 9 gr.
- Dwie epoki mego życia przez młodą Polkę  
1 tom, Kraków 1841 . . . . . 4—15
- Dziecię mojej żony—Romans obyczajowy Pawła  
Kocka, 2 tomy. Warsz. 1841 . . . . . 8—
- Dzieła Williama Schakspeare, przekładał Igna-  
cy Kefaliński tom 1, i 2 z prenumeratą  
na 3ci Wilno 1841 . . . . . 45—
- Edgar i Eugenia czyli niektóre wypadki z ro-  
koszu Bogdana Chmielnickiego, powieść  
przez Cecylią Jahotkowską, 3 tomy  
Wilno 1841 . . . . . 12—
- Górnictwo w Polsce przez Łabęckiego 2 tomy  
8vo Warsz. 1841 . . . . . 32—
- Kabalistyka czyli odkryta tajemnica wróżenia  
ludów starożytnych 1 tom War. 1841 3—10
- Kraszewskiego, Athenaeum pismo poświęcone  
historji, literaturze, sztuce, krytyce,  
i t. d. tom 1, 2, 3, 4, z przedpłatą na tom  
5 i 6 Wilno 1841 . . . . . 46—20
- Cztery Wesela szkic fantastyczny 2 to-  
my Wilno 1841 . . . . . 18—
- Mistrz Twardowski, powieść z podań  
gminnych, 2 tomy Warsz. 1840 . . . . . 15—
- Koleśka dla dzieci, przez Antoniego Moszyń-  
skiego S. P. Część III. Wilno 1841 . . . . . 5—
- Kurs historyi powszechnej potoczny sposobem  
opowiadanej, z francuzkiego (Lame-Fleu-  
ry) przełożony 9 tomów Warsz. 1841 36—
- Niektóre poezye Antoniego Czajkowskiego 1 tom  
Warsz. 1841 . . . . . 6—20
- Obraz myśli mojej, dzieło Floryana Bochwica  
1 tom Wilno 1841 . . . . . 10—
- O moście wiszącym, Teofila Żebrawskiego, Kra-  
ków 1841 . . . . . 3—10
- Onanizm przez B. Rozenbluma 1 tom Warsza-  
wa 1841 . . . . . 4—
- O naśladowaniu Chrystusa ksiąg czworo, 1 tom  
in 8vo Kraków 1841 . . . . . 8—
- Pamiętnik sceny Warszawskiej na rok 1840 pr.  
K.... W.... z 6 portretami pierwszych  
tancerzek teatrów warsz. Warsz. 1841 10—

- Pierścionek, powieść oryginalnie napisana przez  
Józefinę O... 2 tomy Warsz. 1841 . . . . . 10 gr.
- Pisma ulotne oryginalne i tłumaczone M. Rubin-  
steina, 2 tomy Warsz. 1841 . . . . . 8—
- Pismienictwo krajowe wydawane przez Hippo-  
lita Skimborowicza 1 tom Warsz. 1841 6—20
- Poezye Józefy Prusieckiej 1 tom Warsz. 1841 6—20
- Praktyczny wykład sztuki gorzelniczej przez  
Jana Koncewicza 1 tom z 3ma tablicami  
rycin, Warszawa 1841 . . . . . 18—
- Podole, Wołyń, Ukraina, przez Aleksandra  
Przeddzieckiego 2 tomy 8, Wilno 1841 20—
- Próby dramatyczne przez tegoż 1 tom Wilno  
1841 . . . . . 10—
- Stenia, romans pani Bodin; przełożony z fran-  
cuzkiego 4 tomy Warsz. 1841 . . . . . 18—
- Teatr starożytny w Polsce K. W. Wojcickiego  
2 tomy Warsz. 1841 . . . . . 18—
- Tygodnik sztuk pięknych, pismo czasowe pod  
redakcją Marcellego Skotnickiego kwar-  
tał I. Warsz. 1840. . . . . 6—
- Uwagi nad naturą, działaniem i użyciem  
Druskienickich Wód 1 tom Wilno 1841 3—
- Wież i miasto, obrazy i powieści przez Pauli-  
nę z L.— W... 2 tomy Warsz. 1841 12—
- Wyrobienie cukru z buraków podług nowej  
metody P. Dombala Warsz. 1841 . . . . . 3—
- Zascianek, przez Johna of Dycalp 1 tom Wil-  
no 1841 . . . . . 6—
- Zbiór życia S. Weroniki zakonu S. Klary ka-  
pucynek 1 tom Warsz. 1841 . . . . . 2—
- Zupełny katolicki kancyonał i książki modli-  
tewne dla chrześcian wydane przez Per-  
ziche 1 tom Wroclaw 1841 . . . . . 8—

FRANCUZKIE.

- Bible (la Sainte), histoire de l'ancien et du nouveau  
Testament par J. Derome — illustrée par Dé-  
verin 2 vol. 8 Paris 1840 . . . . . fl. 40—
- Bossuet, Discours sur l'histoire universelle 2 vol.  
gr. in 8vo avec 12 gravures sur acier du  
plus beau style Paris . . . . . fl. 128
- Heures nouvelles, Paroissien complet latin-  
français à l'usage de Paris et de Rome  
par Mr. l'abbé Dassance 1 vol. 8vo rel. en  
veau dor. S. tr. Paris . . . . . fl. 90
- Imitation de Jesus-Christ traduction nouvelle  
de Mr. l'abbé Dassance—Edition illustrée  
1 vol. gr. 8. rel. en veau dor. S. tr. Paris fl. 80



- Journée (la) du Chrétien sanctifiée par la prière et la méditation — édition illustrée 1 vol. in 18 rel Paris. fl. 100. gr.
- Sterne, Voyage Sentimental traduction nouvelle par J. Janin édition illustrée 1 vol. gr. in 8o Paris. fl. 30—
- Galerie des femmes de Shakspeare collection de 45. portraits gravés par les premiers artistes de Londres enrichis de notices critiques et littéraires 1 vol. gr. in 8vo relié en veau dor. S. tr. Paris. fl. 90—
- Grammaire nationale par MM. Bescherelle frères, et Litalis de Gaut. 2 édition 1 vol. gr. in 8. Paris 1840 fl. 30—
- Grammaire (abrégé de la) nationale, par les mêmes 1 vol in 12. fl. 6—
- Leçons de Géométrie analytique par Lefebure de Fourcy, 1 vol in 8vo Paris. 1840 fl. 20—
- Traité élémentaire d'Algèbre par Meyer et Choquet 1 vol. in 8. Paris 1841. fl. 21—
- Traité d'Astronomie, par Herschel. 1 vol. in 18. Brux. 1840. fl. 10—
- Recueil et parallèle des edifices de tout genre, anciens et modernes par J. Durand 2o Livraison. fl. 240—
- Duranton, Cours de droit Civile, 12 vol in 8vo Brux. 1841. fl. 216—
- Rogron, Code de Commerce expliqué, 1 vol. in 8. Brux. 1841. fl. 10.—
- „ Code Civil expliqué 1 vol in 8. Brux. 1841. fl. 16—
- „ Code de procédure Civile, expliqué 1 vol. in 8. Brux. 1841. fl. 12—
- „ Code Penal expliqué, 1 vol. in 8. Brux. 1841. fl. 10—
- Jomini, Histoire critique et militaire des guerres de Frédéric II. 2. vol. gr. 8. et atlas Brux. 1840. fl. 112—
- „ Histoire critique et militaire des guerres de la Révolution 4 vol. in 8. et atlas Brux. fl. 160—
- „ Principes de la stratégie, 1 vol. 8. et atlas Brux. 1840. fl. 60—
- Traite de Tactique par de Ternay et Fréd. Koch 1 vol. et atlas, Bruxell. 1840. fl. 70—
- Vie politique et militaire de Napoléon, racontée par lui-même, au Tribunal de Cesar, d'Alexandre et de Frédéric. 2 vol. et 2 atlas, Bruxell. 1841. fl. 112—
- Bible en Image ornée de gravures 1 vol in 18. Paris 1839. fl. 5—
- Berquin, Oeuvres complètes Ornées de 200 vignettes 4 vol. in 8. Paris 1840. fl. 36—
- Biorama des enfans ou les petits ambitieux par M. Alida de Savignac 1 vol. obl. Paris fl. 18—
- Daniel, Choix de Lectures ou leçons de littérature et de morale 1 vol. in 18 Paris 1841. fl. 5—
- Douze (les) Mois Cadeau d'Etrennes par Mad. Alida de Savignac ornée de jolies gravures color. 1 vol. in 18 Paris 1841. fl. 18 gr.
- Emilie ou la jeune fille Auteur par M. Ulliac Trémadeure 1 vol. in 12. Paris 1841. fl. 8—
- Genlis (Mad) Théâtre d'Education 4 vol. in 18. Brux. 1840. fl. 24—
- Lectures pour les jeunes. filles ou leçons et modèles de littérature en prose et en vers, choisis par M. Tastu 2 vol. in 12 Paris 1840. fl. 16—
- Livre pour un petit garçon bien sage, orné de 12 Estampes coloriés, 1 v. obl. Paris. fl. 8—
- Le parfaite Demoiselle, guide moral de l'Education des jeunes personnes orné de gravures 1 vol. in 12 Paris 1841. fl. 6—
- Petit Album Récréatif ou les plaisirs de la ville, avec texte orné de gravures par Mad. Alida de Savignac 1 vol. obl. Paris. fl. 12—
- Rèbus (les) de l'Enfance ou abécédaire en Estampes d'un genre nouveau 1 vol. in obl. Paris 1840. fl. 12.—
- Arlincourt (d') Ida et Nathalie 2 in 18. Brux fl. 13—10
- Balzac Les Lecamus 1 vol. Brux. 1841. fl. 6—20
- Bernard (Ch.) La Cinquantaine 1 vol. 1841. fl. 6—20
- Bodin (Mad) Jeanne 2 vol. 1841. fl. 13—10
- Dumas (Alex) Souvenirs de Voyage (Italie) 1 vol. 1841 fl. 6—20
- „ Un Mariage Sous Louis XV comédie en 5 actes 1 vol. 1841 fl. 6—20
- Foyer (le) de l'opéra Tom 4. 1 vol 1841. fl. 26—20
- Kock (Paul de) Jenny ou les trois marchés aux fleurs de Paris 1 vol. in 18 Brux. 1841. fl. 5
- Menard, Robert d'Arbrissel—Roman historique 1. vol. 1841. fl. 13—20
- Reybaud (Mad.) Mademoiselle de Chazeuil suivi de les Lambert 1 vol. 1841 fl. 6—20

NAKLADEN KSIĘGARNI S. H. MERZBACHA WYSZŁO:

- Dziecię mojej matki, romans obyczajowy Pawła de Kock, 2 tomy 12 8—
- Abecadnik Warszawski, podarunek dla grzecznych dzieci, ozdobiony 16 kolorowanymi rycinami . . . . . zł. 3—15
- Tenże abecadnik bez rycin . . . . . zł. 1—10
- Życie Marszałków francuskich posyzt 8my.



FR. SPIESS et Comp.

(przy ulicy Senatorskiej Nr. 60).

- Fahrbacha, Pawie pióra  
 ditto Deblera czarujący Walce  
 ditto Fantastyczne Walce  
 Labitzkiego, Cygańskie Walce  
 ditto Sławne Temolo Walce  
 ditto Lilia Walce  
 ditto Georginen Walce  
 ditto Wenecyanin  
 ditto Nowe Aurora Walce  
 Lannera, Presburgskie Walce  
 ditto Ulubione Aurora Walce  
 ditto Promienie Nadzici  
 ditto Wielkie Wa ce Balowe  
 ditto Róże Alpejskie  
 ditto Tańce Styryjskie  
 ditto Sławne Walce Romantyczne  
 ditto Obrazy Maskowe  
 ditto Nocni Wędrownicy  
 ditto Pulse Życia  
 ditto Tańce żołnierskie  
 ditto Obrazy Rodzajowe  
 ditto Talisman Walce  
 ditto Cesarsko-Król. Balowe Walce  
 Stevicha, ulubione Walce z pieśni ruskiej (Kraśny Sarafan)  
 Straussa, Rozkosz Niemiecka, czyli pieśni z nad Dunaju bez słów  
 ditto Iskry Elektryczne  
 ditto Strzały Anorka  
 ditto Gałązki Palmowe  
 ditto Appollo Walce.

## NOWAKOWSKIEGO NAJNOWSZE KOMPOZYCYE.

- Nowakowskiego, Jéj wdzięki, Mazurek z towarzyszeniem fortepianu.  
 ditto Cicha Łza, Romans, z tow. fort.  
 ditto Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą, Romans, z tow. fortep.  
 ditto Piosnka z Gondoli do śpiewu.  
 ditto 6 nowych kontredansów na fort.  
 ditto 2 Mazury (4te wydanie).

## NOWE KONTREDANSE.

- Fukiera T. 6 Kontredansów na fortepian  
 Labitzkiego J. Pamiętka w Teresienbrun, 10 kontredansów z melodyj czeskich  
 Musarda Konrad. z Opery Zanetta przez Aubera  
 ditto z Opery Westalka przez Merkandantego.  
 ditto Wojskowe  
 ditto z Opery Lunatyczka Belliniego

Nowakowskiego, 6 nowych francuzkich na tema kontredans oryginalne  
 Pohlensa, 5 Kontredansów francuzkich z opery Córka Półkowa Dyonizettego.

W KSIĘGARNI S. ORGELBRANDA

(przy ulicy Miodowej Nro 996).

Niedostatek u nas książek dla młodzieży 10 i 12 letniej czuć się daje; jedne są czysto-naukowe; drugie znowu żadnej naukowości w sobie nie zawierają; są nareszcie inne, które łączą te obydwa przymioty, ale znowu są pozbawione zewnętrznych ozdób co też wiele wpływa na umysł młodociany; dla zaradzenia więc tej potrzebie wydała księgarnia S. Orgelbranda przy ulicy Miodowej Nr. 996 w nowem wydaniu Przypadki Robinsona Kampaego na język polski przełożone. O wartości tej książki prawdziwie klasycznej w swoim rodzaju, łączącej przyjemność z nauką, łatwo będzie sądzić biorąc na uwagę; że w Anglii, Francji i Niemczech, pomimo, że książek tego rodzaju mnóstwo wychodzi, dzieło to doczekało się po kilkadziesiąt wydań i zawsze z skwapliwością czytane bywa. Uskuteczniając obecne wydanie miano na uwadze by tę książkę uczynić przystępną i ozdobną; dla tego więc trojaki wydania odbite zostały, jedno na pięknym papierze z ozdobną okładką zlp. 4.— 2. z 8 rycinami czarnymi zlp. 6 gr. 20;— 3 z 8mią rycinami kolorowanymi w tekturę oprawne zlp. 10.

W téjże Księgarni dostać można kompletne exemplarze Piśmiennictwa Krajowego wydawanego przez Skimborowicza. Pismo to składa się z 18 numerów arkuszowych, tytułu i spisu rzeczy; znajdują się w nim: Widnokrąg Naukowy przez trzy gry i zabawy w Polsce Maciejowskiego, artykuły Kraszewskiego, Jucewicza, Tyszyńskiego autora Amerykanki w Polsce, Kieńskiego, Ziemięckiej; J. Zochowskiego, Mitologia Lechitów, Sarmatów i Polaków przez K. i t d. cena zł. 6 gr. 20, można też dostać osobnych numerów po gr. 15.

Rys historyczny oświecenia Słowian przez Tyzzyńskiego, zł. 6 gr. 20.

Tabelle zamian monety Polskiej na Rossyjską i odwrotnie, zacząwszy od 1fro grosza, do 1,000,000 zlp. książka in 8vo zł. 2, toż samo na jednym arkuszu niepodklejonego zł. 1 gr. 15 podklejonego złotych z gr. 15.



W REDAKCYI BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ  
(przy ulicy Sto Jerskiej, Nr. 1789 na zgiem piętrze.)

Nabyć można następujących dzieł:

Górnictwo w Polsce, opis kopalnictwa i hutnictwa Polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym, skreślił Hieronim Łabęcki— dwa tomy z tablicami statystycznymi i z sześciu tablicami rycin, na pięknym papierze cena zł. polsk. 32.— Broszura, Pierwotne dzieje Polski, przez Fr. Henryka Lewestama cena złp. 4.— Rys historyczny oświecenia Słowian przez Alexandra Tyszyńskiego (przedruk z Biblioteki Warszawskiej) złp. 6 gr. 20. — Panorama literatury krajowej i zagranicznej egzemplarze kompletne z sześciu poszytów składające się, cena egzemplarza w oprawie w półskórek złp. 18.— Pojedyncze poszyty panoramy numeru czwartego, piątego i szóstego, po złp. 2.— Niektóre poczyte Antoniego Czajkowskiego w jednym tomie (1841) złp. 6 gr. 20.— Bajki dla dzieci z 50 rycinami, na dochód sal ochrony warszawskich złp. 10. Poczyte Józefy Prusieckiej w jednym tomie, Warszawa 1841. złp. 6 gr. 20.

Przyjmuje się prenumerata na dzieło pod tytułem: Płóciennictwo— część pierwsza obejmująca uprawę roślin włókiennych, wyrabianie płótna i przędziwa, ułożona przez Profesora Augusta Bernharda t— cena przedpłaty złp. 6 gr. 20. Można także zaprenumerować na Nowy gabinet powieści S. Z. Sierpińskiego we dwóch tomach, złp. 8.

### NOWOŚCI LITERACKIE.

Wyszedł nowy romans tłumaczony z francuzkiego pani Kamilli Baudin w 4ch tomach pod tytułem: Stenia cena złp. 18. — Romans obyczajowy Pawła Kocka: Dziecie mojej żony, we dwóch tomach, złp. 8, Upominek letni, wiersz na zbliżającą się zimę. — Encyklopedyi powszechnej czyli zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów, wyszedł czwarty tomu IX. i zawiera następujące ciekawsze artykuły: Pauli z Brzezin, Paulini, Pauzanasz, Paw, PAWEŁ święty, Pedagogika, Don Pedro, Peking, Pelletier, Pellico Silvio, Pełczyńska, Pełnoletność, Pendut, Penn, Pensylwania, Pepe, Perier, Perikles, Perkowicz, i t. d.

Ogłoszono prospekt na dziełko pod tytułem: Tezy sieroty, powieść historyczno obyczajowa z czasu panowania Zygmunta III. oryginalnie napisana w dwóch tomach przez Romana Korab Laskowskiego. —

Nadszedł z Kalisza pierwszy transport kalendarzy na r. 1842.— Numer 40 Ziemianina Tygodnika Rolniczo-Technologicznego, między innymi zawiera artykuły: Nowa pastewna krajowa roślina. O przetrzebieniu lasów. O okrywaniu delikatnych drzew owo-

cowych w zimie i ratowaniu przez mrozy uszkodzonych. Chińskie płótno z pokrzyw.

W numerze 41 tegoż pisma znajduje się: O gorzelnictwie krajowem. Najnowsza wiadomość o pilśni wełnianej. Sposób oczyszczenia beczek i kadek.

Drugie wydanie powieści J. J. Kraszewskiego: Poeta i świąt w dwóch tomach, ozdobniejsze niż przeszłe cena złp. 14.

Powziąwszy wiadomość od Księgarzy, że Panowie Ziemiańscy często żądają od nich dzieła: O cztero-polowem Gospodarstwie, jakoby przezemnie wydane, mam zaszczyt odpowiedzieć: że dzieła wyjącznie o cztero-polowem gospodarstwie nie wydałem; opis atoli tego systemu rolniczego był zamieszczony w dziele mojem. O urządzeniu Gospodarstw podług zasad wyrozumowanych i t. d. i również znajdując się będzie w 5tej części drugiego onejże wydania, którem obecnie zajęty jestem. Namienić przytém wypada: że 3cia część tegoż dzieła, przy końcu tego miesiąca prasę opuści, i P.P. prenumeratom doręczoną zostanie. Podwał Nr. 525; na dole po prawej ręce. N. Kurowski.

Przyobiecane poczyte Józefa Łopacińskiego, wyszły z druku, zawierają w sobie dramę Macocha, można ich nabyć we wszystkich Księgarniach Warszawskich po zł. 8. egzemplarz.

Obok niniejszego ogłoszenia winien jestem prosić PP. Prenumeratorów, że tak długo oczekiwali na zaprenumerowane przez nich dziełko i zarazem podziękować kolektorom moim, to jest: PP. Stanisławowi Mioduskiemu, Romanowi Czarnowskiemu, Hr. Aleksandrowi Bennigsen, Antoniemu Heppenowi, Franciszkowi Nowakowskiemu z Kielc, Franciszkowi Pantoczek, Antoniemu Rewieńskiemu, Rajmundowi Duchnowskiemu, Janowi Kurzewskiemu, Adamowi Grąbcewskiemu, którzy przez czynne zbieranie prenumeraty dopomogli mi do wydania prac moich. Miło mi i powinieniem im wyznać publicznie moją wdzięczność nie jako uproszonym kolektorom, ale jako przyjaciółom i opiekunom poczynającego autora. Józef Łopaciński.

Do niniejszych Doniesień wychodzących jako Dodatek przy Bibliotece Warszawskiej, przyjmują się za opłatą zwyczajną (to jest groszy trzy od wiersza) wszelkie zawiadomienia o sprzedaży książek, rycin, mapp, nut, narzędzi matematycznych, aparatów i t. p. również wiadomości naukowe— Zawiadomienia takowe podawać należy franco do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej przy ulicy S. Jerskiej Nr. 1789 na drugim piętrze, lub do Drukarni J. Dietrich przy ulicy Krakow. Przedm. Nr. 385.

## DZIAŁANIA WOJENNE PO BITWIE LIPSKIEJ

### BITWA POD HANAU

I KONIEC WOJNY JESIENNEJ W NIEMCZECH 1813 ROKU

*Janek C. P.*

**W** poszycie miesiąca maja (stron. 249) Biblioteki Warszawskiej, daliśmy opis wielkiej bitwy lipskiej roku 1813. Skutki takowej, bitwa pod Hanau, poddanie się wojskom sprzymierzonym twierdz w Niemczech i nad Wisłą, i nareszcie zupełny odwrót za Ren wojsk francuzkich Cesarza Napoleona, będą przedmiotem niniejszego artykułu.

Po przegranej bitwie lipskiej, nie mógł Cesarz Napoleon jak odwrót do Renu wykonać wielkim traktem na Wejssenfels, Erfurt, Gotha, Fulda, Hanau, Frankfort nad Menem i Moguncyą; — już to że droga ta była wojenna, zajęta małemi załogami francuzkimi i mająca magazyny żywności, już to że była jeszcze otwarta i najbliżej prowadząca do Renu; — już i dla tego, że w cytadelli erfurtskiej były znaczne zapasy amunicyjne, na których cofając się armii francuzkiej zbywać zaczęto.



Niektórzy niemieccy pisarze usiłowali upatrzeć podobieństwo tego odwrotu z nieszczęsnym odwrotem Francuzów 1812 r. z Rossyi. — Ale prócz kilku nieszczęśliwych wypadków w każdym odwrocie, mianowicie po przegranej bitwie, wydarzających się, — innego podobieństwa niema. — Pochód bowiem od Lipska do Renu trwał ledwo dni dwanaście, pora roku była dość pogodna, żywności nigdy nie brakło; armia francuzka miała jazdę, działa i amunicyi podostatkiem, była w karności i porządku, liczyła jeszcze przeszło 80,000 ludzi w szeregach, i dowiodła pod Hanau, że siły moralną i fizyczne zachowała.

Korpus 4ty francuzki Jenerała Bertrand, torował naprzód drogę odwrotu wojsku francuzkiemu, i już 18 października wieczorem był w miasteczku Wejsenfels, 4 mile za Lipskiem, gdzie osadził przeprawy na rzece Saali. — Cesarz Napoleon po bitwie lipskiej nocował z 19 na 20 października w Markranstadt ze swoim wojskiem, które w d. 20 października przeszło w zupełności pod Wejsenfels za Saalę. Marszałek Oudinot, z dwoma dywizjami piechoty młodej gwardyi i kilku pułkami konnemi korpusu 3 jazdy, tworzył tylną straż. Wojsko Napoleona miało do 86,000 ludzi w szeregach z 560 działami, i do 10,000 rannych i chorych. — Z Wejsenfels korpus Jenerała Bertrand poszedł 21 października do Kössen nad Unstruth dla zasłonięcia prawego boku cofającej się armii, a Napoleon z resztą sił poszedł do Freyburga, gdzie miał także przejść rzekę Unstruth.

Wojska sprzymierzonych poszły z Lipska za armią francuzką. Już 18 października wieczorem, jak mówiono w opisie bitwy lipskiej, korpus pruski Jenerała



Yorka poszedł na całą noc do Halli, gdzie przebył Saalę i udał się do Freyburga. — Jenerał Giulay z korpusem 3<sup>ci</sup>m austryackim przebywszy Saalę w Naumburgu 21 października, poszedł do Kössen. — Jenerał Blücher z korpusami rossyjskimi Jenerałów Sackena i Langerona, poprzedzony jazdą rossyjską Jenerała Wasilczyków, udał się z Lipska 20 października wielką drogą do Wejssenfels; za nim szła armia Jenerała Benigsena; Książę Schwartzenberg zaś z całą armią zwaną czeską, poprzedzony jazdą partyzancką, Hetmana Kozaków Płatowa, Jenerała Thielman i Pułkownika Austryackiego Mensdorfa, przeszedłszy Elsterę pod Pegau i Zwenkau, ciągnął lewą stroną na Dornburg do Weymaru. Armia zwana północna Księcia Szwedzkiego, pozostała jeszcze w Lipsku, i tylko pułki kozackie Jenerała Czernyszew należące do téj armii, udały się za wojskiem francuzkiem.

Kiedy główne siły Napoleona przechodziły 21 października pod Freyburgiem w głębokich jarach płynącą rzekę Unstruth, korpus pruski Jenerała Yorka poszedł był pod Freyburg; — trzeba więc było walkę z nim stoczyć, oczekując nadejścia tylnéj straży. Jazda gwardyi francuzkiéj, ucierała się z jazdą pruską Jenerała Yürgass, z którą był także pułk ułanów saskich, przeszły wśród bitwy lipskiéj do sprzymierzonych; sam Cesarz ustawił działa dla zakrycia przeprawy, — a piechota francuzka potykała się z pruską do wieczora. — Nakoniec przyszedł z Wejssenfels Marszałek Oudinot, party przez jazdę rossyjską Wasilczykowa. Wojsko francuzkie przeszło w nocy całkowicie za Unstruth, a Oudinot z tylną strażą przeprowadził się w porządku ze świtem dnia 22 października, spaliwszy za sobą

mosty pod Freyburgiem, — jednakże kilkanaście dział, niektóre tabory i do 1000 jeńców, w koniecznym natłoku przeprawy stracono. — Tegoż dnia 21 i Jenerał Bertrand upornie walczył pod Kössen z korpusem austriackim Jenerała Giulay; — cały korpus 4<sup>ty</sup> a mianowicie dywizya francuzka Jenerała Guilleminot, dzielnie odpierały natarcia Austriaków, i dopiero w nocy opuściły Kössen i brzegi Unsruth.

Jazda lekka sprzymierzonych daleko posuwała się naprzód i oskrzydlała armią francuzką. Cesarz Napoleon, który szedł na Eckarstberg i Buttelstädt do Erfurtu, dowiaduje się, że Hetman Płatów spieszy ubiedz Weymar: — wysyła zatem Jenerała Lefevres ze swoją drugą dywizyą jazdy gwardyi i dywizyą jazdy liniowej Jenerała Piré dla zakrycia tego miasta. Lefevres we 2000 koni przychodzi 22 października po południu pod Weymar, i nie wiedząc kto jest w mieście podczas gęstej mgły, wchodzi tam nie postrzeżony z dywizyą francuzką Jenerała Piré, lecz natarty ze wszech stron przez kozaków Płatowa, który właśnie był tam przybył, uchodzić musi w nieładzie. — Kozacy i szwadrony lekko-konne austriackie wychodzą z miasta, pędzą konnice Jenerała Piré, i rzucają się na Jenerała Wincen-tego Krasieńskiego stojącego przed miastem z dywizyą jazdy gwardyi: ta przepuszcza za siebie jazdę liniową, mężnie odpiera natarcia przeciwników, a potem uszykowawszy się w kolumny, otoczona chmurą kozaków strzelających ze swych janczarek, porządnym odwrotom uskutecznia. Obie te dywizye jazdy cofnęły się pod Erfurt i od dnia 23 lewy bok cofającej się armii zastaniały.



Cesarz Napoleon przybył 23 października do Erfurtu, gdzie jego główne siły przez jeden dzień się zatrzymały, i gdzie z arsenału cytadelli zabrał wszystkie wozy amunicyjne napełnione świeżemi ładunkami. — Z Erfurtu Król Neapolitański Miurat, odjechał do Neapolu i ostatni tu raz widział się z Napoleonem. — W twierdzy erfurtskiej pozostał Jenerał Francuzki d'Alton z dwu-tysięczną załogą, a wojsko francuzkie 25 października ruszyło dalej wielkim traktem na Gotha, Ejsenach i Fulda,

W pierwszych chwilach odwrotu od Lipska do Erfurtu, armia Napoleona szła dość skupiona i bez należytych przedziałów między kolumnami; lecz odtąd zyskawszy jeden dzień czasu, uporządkowała swój pochód. W przedniej straży szły ostatki korpusów 2<sup>go</sup> Marszałka Victor, 11<sup>go</sup> Marszałka Macdonald i 2<sup>go</sup> jazdy Jenerała Sebastiani, dalej Marszałek Oudinot z dwoma dywizjami piechoty młodej gwardyi, za którymi szły rezerwy artylleryi, parki, stare gwardye piesze i konne, zebrane wszystkie kirassyery, dragony Jenerała Milhaud i wreszcie ostatki wojska polskiego; dalej postępowały korpusy piechoty, 6ty Marszałka Marmont, 3ci Neja, 4ty Jenerała Bertrand i 9ty Marszałka Augéreau; — w tylniej straży był Marszałek Mortier z dwoma dywizjami piechoty młodej gwardyi i z jazdą 3<sup>go</sup> korpusu Księcia Padwy. Jazda lekka zastaniała boki armii.

Wodzowie wojsk sprzymierzonych mniemali że Napoleon jeszcze koło Erfurtu zamyślał bitwę wydać, i dotąd swoje armie dość połączone trzymali; — Imperatorowie Rossyjski i Austryacki (Król Pruski odjechał był z Lipska do Berlina); oraz Naczelnny Wódz Książę Schwar-



tzenberg przybyli do Weymaru, gdzie swe główne kwatery założyli. Jenerał Benigsen z armią zwaną polską był w Buttelstädt, a Jenerał Blücher z armią szląską oskrzydlił od północy Erfurt i stanął w Langensalza. Jenerał Pahlen z jazdą rossyjską korpusów Wittgensteina i Jenerał Ożarowski z pułkami jazdy lekkiej gwardyi rossyjskiej mieli spotkanie z jazdą francuzką między Buttelstädt a Erfurtem; Jenerał Kreütz z częścią jazdy armii Benigseny zbliżył się 25 października pod same mury Erfurtu, gdzie dopiero przez strzały działowe z twierdzy został zatrzymany. Kiedy się nakoniec przekonano że armia francuzka cofa się dalej do Renu, sprzymierzeni postanowili rozciągnąć bardziej swe wojska w Niemczech i zabezpieczyć się od licznych załog francuzkich, pozostałych w obwarowanych miastach nad Elbą. W tym celu korpus austriacki Jenerała Klenau poszedł pod Drezno; korpus wojsk saskich nad którym objął dowództwo Jenerał Thielman pod Torgau; Jenerał Benigsen z większą połową swej armii rossyjskiej poszedł na Hallę do Köthen, by ścieśnić oblężenie Magdeburga i zapobiedz połączeniu się załog francuzkich, a Książę Szwecki ze swoją armią poszedł z Lipska do Hanoweru, i z dodaną mu jeszcze częścią armii Benigseny, miał zająć północne niemieckie kraje, aż pod Holandya i do morza, miał oraz odeprzeć wojsko duńskie i ścieśnić Hamburg, gdzie był Marszałek Dawoust. Pod Erfurtem pozostał z armii czeskiej korpus pruski Jenerała Kleyst. Jenerał Blücher z korpusami rossyjskimi Langerona i Sackena, i z korpusem pruskim Yorcka poszedł z Erfurtu za armią Napoleona, wielką drogą do Ejsenach i Fulda; — a Książę Schwartzenberg z czterema korpusami austriackimi i Jenerał Barklay-

de-Tolli z korpusami rosyjskimi Jenerała Wittgensteina i rezerwowemi Wielkiego Księcia Rosyji Konstantego pociągnęli wolnemi marszami lewą stronę z Weymaru na Arnstadt, Meiningen, Bruckenu, w kierunku Hanau; 26 października, jazda Jenerała Wasilczykowa z armii Blüchera wsparta częścią piechoty Yorka uderzyła pod wsią Eichroth w bliskości Ejsenach z boku na niektóre kolumny francuzkie i ostre spotkanie trwało do nocy, poczem Francuzi straciwszy do 1000 ludzi, poszli dalej do Vach. W dniu tym i Jenerał Rudzewicz z przodowemi wojskami rosyjskimi korpusów Langerona, miał także spotkanie na wielkiej drodze przed Ejsenach, z tylną strażą francuzką która i tu kilkaset ludzi straciła. 27<sup>go</sup> Jenerał Rosyjski Sacken, idący bokiem, natrafił między Ejsenach i Vach na niektóre pułki jazdy francuzkiej; zaczęto ucierać się; i konnica gwardyi dowodzona przez Jenerała Wincentego Krasinśkiego chociaż w trudnym była położeniu, i wezwana do poddania się, utrzymała swe stanowisko do nocy i poszła bez żadnego szwanku dalej do Vach.

Od Ejsenach kraj jest gorzysto-leśny zwany *Lasem Turyngii* przez który wojsko francuzkie spokojnie już pochód swój odbywało a wojska sprzymierzonych zwolna tylko postępowały. Jednak jazda Hetmana Płatowa, Jenerała Orłowa, Denisowa który objął dowództwo nad korpusem partyzanckim Jenerała Thielmann, Pułkownika Mensdorfa oraz Jenerała Czernyszewa oskrzydlała i nawet bokami uprzedzała kolumny francuzkie, wiodąc czasami z korzyścią urywkową wojnę i zabierając tu i owdzie tabory, i odosobnionych lub słabych żołnierzy. Z tém wszystkiem] ogra-



niczało się to do małej liczby, żołnierze bowiem francuzcy zmuszeni byli swych szeregów bardziej pilnować gdy w całym odwrocie panował większy duch porządku. Takim sposobem szło wojsko francuzkie na Vach, Fulda, Schlüchtern w kierunku do Hanau i do Frankfurtu. Ale na przodzie miano spotkać zupełnie nową armią nieprzyjacielską; Cesarz Napoleon powziął dopiero w Schlüchtern wiadomość że korpusy austriacko-bawarskie, Jenerała Wrede są już na drodze do Frankfurtu.

Od roku 1805<sup>go</sup> Bawarya podniesiona przez Napoleona do rzędu Królestw, była jedną z dzielnych podpór jego potęgi, i przez ośm lat dotrwała w stałym z nim przymierzu. W wojnie jesienniej niemieckiej 1813<sup>go</sup> roku, niektóre pułki bawarskie były przy armii francuzkiej nad Elbą; — a reszta wojsk bawarskich 30,000 ludzi, składających tak nazwany korpus obserwacyiny, stała od początku tej wojny nad rzekami Inn i Dunajem koło Braunau i Passau, zakrywając wschodnie granice Bawaryi od Austrii. — Jenerał Bawarski Wrede, jeden ze znakomitych wodzów szkoły Napoleona, który odbył wszystkie wojny łącznie z francuzami naczelniczając bitnym hufcom Bawarów, dowodził tym korpusem obserwacyjnym. — Z drugiej strony na pograniczu Austrii był 24<sup>o</sup> tysięczny korpus austriacki, Jenerała Księcia Reüss Plauen; oba te wojska stały długo przeciw sobie nieczynne, kiedy tym czasem w Saxonii krwawe boje staczano. — Mocarstwa sprzymierzone już od dawna zawiązywały z Bawaryą układy, skutkiem których Król Bawarski odstąpił nakoniec przymierza z Napoleonem, a zagniony owczasowym popeędem umysłowym ludow niemieckich dnia 14<sup>go</sup> paździer-



nika 1813 roku wypowiedział mu wojnę.— Korpus bawarski połączył się zaraz z naprzeciw stojącym austriackim i oba pod ogólnym dowództwem Jenerała Wrede, wyruszyły 15<sup>go</sup> października z okolic Braunau, spiesznymi marszami na Landshut, Auspach i Würzburg aby przystąpić do ogólnego działania wojsk sprzymierzonych przeciw armii francuzkiej.

W korpusie bawarskim, pod osobistymi rozkazami Jenerała Wrede, były: trzy dywizye piechoty Jenerałów Bekers, Rehberg, i Lamotte, ośm pułków jazdy i 74 dział — razem 31,000 ludzi. W korpusie austriackim dowodzonym przez Jenerała Fresnel, były: dwie dywizye piechoty Jenerałów Bach i Trautenberg, sześć pułków jazdy Jenerała Spleny i 42 dział — razem 24,000 ludzi. — Ogółem w armii bawarsko-austriackiej 48 batalionów piechoty, 67 szwadronów jazdy, i 116 dział, wszystko w należywym komplecie — razem w szeregach 55,000 ludzi.

W marszu 22<sup>go</sup> października dowiaduje się Jenerał Wrede o bitwie lipskiej i odwrocie francuzów, przyspiesza zatem swój pochód dla odcięcia im drogi do Renu,— 25<sup>go</sup> rano przychodzi pod Würzburg obwarowany i zajęty załogą francuzką z 1,500 ludzi pod dowództwem Jenerała Tharrau; po dwukrotnym bezskutecznym wezwaniu o poddanie się, strzelano z dział całą noc i wrzucono ze 3000<sup>ce</sup> pocisków do miasta; już nawet był nakazany szturm, gdy jenerał Tharrau widząc dalszą niemożność obrony, opuścił miasto i zamknął się w cytradelli Würzburgskiej, pod którą Wrede zostawia trzy bataliony piechoty, a z resztą wojska idzie na Aschaffenburg do Hanau. — Wrede sądził że armia francuzka była pod Lipskiem prawie zniszczoną i że z łatwością

będzie mógł szczątkom jój cios ostatni zadać, przecinając im drogę do Moguncyi.

Miasto Hanau leży o dwie mile przed Frankfortem na lewym brzegu rzeczki Kintzig przy jój ujściu do Menu, — wielka droga z Erfurtu idzie od Gelnhausen na dwie mile przed Hanau prawą stroną rzeczki Kintzig przez las zwany Lamboy; zostawia Hanau na lewo za rzeczką, i zwraca się dalej do Frankfortu nad Menem. — Jazda bawarska przedniej straży, przychodzi 28 października do Hanau, lecz wypartą zostaje przez właśnie nadeszłe przodowe wojska francuzkie; za nadejściem dopiero jednej dywizyi piechoty bawarskiej Hanau przeszło w ręce Bawarów a jazda francuzka cofnęła się ku Gelnhausen, dokąd szła w odwrocie z Lipska armia Napoleona.

Dnia 29 października, cała armia Wredego przyszła do Hanau, i tu złączyła się z jazdą partyzancką Czernyszewa, Orłowa, Denysowa, i Mensdorfa, którzy uprzedzili byli bokami armię Napoleona. Zaraz jedna dywizya piechoty bawarskiej Jenerała Rheberg z jednym pułkiem jazdy poszły do Frankfortu, który nazajutrz zajęły — zaś przednia straż bawarska, oraz dwa pułki piechoty i tyleż jazdy austryackiej, z Jenerałem Volksmann, poszły wielką drogą ku Gelnhausen, naprzeciw idącej armii francuzkiej, przeszły za las Lamboy i po utarczce z przodową jazdą francuzką zajęły miasteczko Langensebold na pół drogi między Hanau i Gelnhausen. Lecz nadeszła reszta jazdy Jenerała Sebastiani i piechota korpusu 2go wsparły swe przodowe oddziały i po dość ostrém spotkaniu zdobyły napowrót Langensebold i odparły przeciwników aż do wsi Rükkingen przed lasem Lamboy. Armia



francuzka zbliżała się — cięższe tabory i parki tejsze jeszcze nocy poszły na prawo ku Wetzlar i Koblentz pod zasłoną jednej dywizyi dragonów z korpusu jazdy Jenerała Milhaud, a Cesarz stanął z gwardyami na noc w Langensebold i rozkazy wydawał do zdobycia i utworzenia ořeżem zamkniętej sobie drogi.

Dnia 30 października o ósmej godzinie rano przedowe wojska francuzkie, składające się z resztek korpusów 2<sup>go</sup> i 11<sup>go</sup> piechoty oraz 2<sup>go</sup> jazdy nad którymi objął dowództwo Marszałek Macdonald, idą naprzód, uderzają na sześć batalionów piechoty i na dwa pułki jazdy z którymi Jenerał Bawarski Deroy zajmował wzgórze Rückingen, oraz wejście do lasu Lamboy, po krótkim spotkaniu spędzają je z tego stanowiska. — Ale za lasem stała cała armia Jenerała Wrede uszykowana do bitwy. — Na prawém jój skrzydle, opartém o rzekę Kintzig przy moście, przed lasem osadzonym strzelcami, były: w pierwszej linii, dywizya piechoty bawarskiej, Jenerała Bekers, a w drugiej linii brygada piechoty austryackiej, jenerała Klenau z dywizyi Trautenberg; w środku aż do wielkiej drogi bitój, stały dywizye piechoty — bawarska, Jenerała Lamoth, — i austryacka Jenerała Bach; — na lewém zaś skrzydle, po drugiej stronie drogi, rozciągała się jazda bawarska i austryacka; — z tyłu za tém wojskiem za rzeką Kintzig leżało miasto Hanau, gdzie stały w rezerwie kilka batalionów grenadyerów austryackich. — Wojska te nie licząc zostawionych pod Würzburgiem i poszłych do Frankfurtu, miały tu 42,000 ludzi w szeregach. — Na samém lewém Wredego, w kierunku Friedberga był Jenerał Czernyszew, ze swojemi i Orłowa Denisowa pułkami kozackimi, — lecz z rana przy rozpoczęciu bitwy utra-



cił z nim związek; — albowiem Jenerał Lefevres ze swoją 28<sup>ą</sup> dywizją jazdy gwardyi, dowodzonej przez Jenerała Wincentego Krasieńskiego, i z dywizją jazdy liniowej Jenerała Piré, wsparty jeszcze jedną dywizją dragonów francuzkich, ruszył między armię Wredego, i jazdę Czernyszewa, — spędził ostatnią zupełnie na prawo blisko mile drogi, i zakrywał tym sposobem przez dzień cały prawe skrzydło wojsk francuzkich, walczących pod Hanau.

Cesarz Napoleon sam nadjeżdża do swych przodowych wojsk, widzi przed sobą całą armię przeciwną, i rozpoznaje jej stanowisko, inne wojska francuzkie idące kolumnami jedne za drugimi, jeszcze nie były nadeszły — a Marszałek Mortier z tylną strażą dopiero w dniu tym wychodził z Fulda, 10 mil od Hanau, tak że strzały w tylnej straży nie mogły być słyszane przez wojska przodowe i nawzajem — co jest zawsze dobrze, bo umysł żołnierzy nie słabieje, i dowódcy mogą spokojniej ruchami kierować i nieprzyjaciel niema takiej otuchy. — Macdonald chciał iść wielką drogą naprzód, lecz został przyjęty silnym ogniem; — Napoleon daje rozkaz, aby jego piechota poszła w lewą część lasu i zwiódła bój z prawém skrzydłem nieprzyjacielskiém, a sam tymczasem czekał przybycia nadchodzących wojsk swoich, mianowicie artyleryi. — Jenerał Francuzki Charpentier z trzema tysiącami piechoty 118<sup>o</sup> korpusu, rozsypanemi w strzelcy, wchodzi około południa, po nad rzeką do lasu Lamboy, i rozpoczyna mocny ogień z Bawarami Jenerała Bekers, — Jenerał Dubreton wspiera go dwoma tysiącami piechoty 28<sup>o</sup> korpusu. Zacięty bój na lewym krańcu lasu trwał do 3 godziny z południa, kiedy w tém zaczęły nadchodzić stare gwardye piesze i

artyllerya rezerwowa. Jenerał Drouot Dowódzca Artylleryi Gwardyi, pod zasłoną dwóch pułków téjże gwardyi Jenerała Curial, przeprowadza przez las i ustawia naprzód 15, a następnie do 50 dział, z których zaczyna potężnie razić środek armii przeciwnéj, która przerażoną została, spostrzegłszy między drzewami niedźwiedzie czapki staréj gwardyi Napoleońskiej, miane za stracone pod Lipskiem. — Artyllerya bawarsko-austriacka zrazu dobrze odpowiadała działom francuzkim, lecz ogień jéj wkrótce osłabł, gdyż parki były daleko i mało ładunków przy działach. — Wtedy dwa pułki jazdy bawarskiéj przypuściwszy attak, doszły już blisko dział francuzkich, już kanonierzy uzbrajali się w swe karabiny, by się bronić jak piechota, a Jenerał Drouot stojący pieszo przy działach ze szpadą w ręku, dawał przykład zimnéj krwi i mężnego serca (1), gdy w tem nadchodzi stara gwardya konna, za którą szły pułki kirassyerów francuzkich z Jenerałem Saint Germain, Jenerał Nansouty dowodził całą tą jazdą. Cztery pułki jazdy gwardyi szybko rozwinąwszy się na prawo, spędzają zaraz najbliższe dwa pułki bawarskie; potém Jenerał Nansouty sam na ich czele uderza całym pędem koni na lewe skrzydło nieprzyjacielskie z saméj jazdy złożone; — pułki staréj gwardyi dragonów i ułanów polskich na lewém, a pułki strzelców konnych i grenadierów konnych na prawém, przełamują jazdę bawar-

(1) Pułki jazdy gwardyi Napoleona były na początku téj wojny bardzo silne i miały po 7 do 8 szwadronów, a do 1400 koni w każdym pułku; pierwsze 3 szwadrony z czterech starych pułków tworzyły dywizyą staréj gwardyi konnéj, inne szwadrony równie jak cały pułk ułanów hollenderskich, tworzyły 2gą i 3cią dywizyą gwardyi.

ską — druga linia jazdy austriackiej dowodzona przez Jenerała Spleny (1 pułk dragonów, 1 kirassyerów, 1 ułanów i 3 huzarów), wspiera pułki lekko-konne bawarskie. Obie jazdy znowu starły się, mąż o męża, koń o konia; lecz gwardya francuzka przemaga, i z nadeszłemi kirassyerami francuzkiemi rozbija i daleko w tył zapędza całą jazdę przeciwną. Poczém jazda gwardyi uderza na piechotę bawarską, która uszykowana w kolumnach chciała zasłonić swe lewe skrzydło; — Jenerał Letort z pułkiem dragonów i Pułkownik Książę Dominik Radziwiłł, z pułkiem ułanów polskich starzej gwardyi, rozbijają kilka batalionów piechoty, gdy tymczasem grenadyery konne gwardyi i kirassyery odpierają jazdę nieprzyjacielską, która na nowo szykować się chciała. Wtedy Książę Dominik Radziwiłł wrębując się już w drugi czworobok bawarski, przy którym były i działa, ugodzony został kartaczem w czoło; skutkiem czego w dziesięć dni potém już za Renem, ten pełen poświęcenia się młody bohater (miał lat 27) życie zakończył. Dzielne to natarcie jazdy francuzkiej przypomina świetne czyny owój jazdy pruskiej Zejdlica i Ziethena z siedmioletniej wojny, i tu — mężny, podeszłego już wieku, ale młody w zapale, Jenerał Hrabia Nansouty okrył się sławą. — Skutkiem tego natarcia jazdy, przeszło 4000 Bawarów wzięto w niewolę, znaczna ich liczba poległa, całe lewe skrzydło Wredego zostało złamane i w tył aż do rzeki zapędzone.

Jenerał Wrede widząc bitwę przegraną, obawia się nawet o swój środek, mocno osłabiony przez celne strzały artylleryi francuzkiej i natarcia jazdy, party z przodu przez piechotę z lasu wychodzącą i oskrzydłony przez jazdę, unikając zatém zupełnego rozbicia, nakazuje od-



wrot, który już nie łatwy był do wykonania, chciawszy jednak zyskać dobry punkt oparcia na swém skrzydle prawém, poleca zająć prawą stronę lasu Lamboy. Pułki austriackie drugiej linii prawego skrzydła, idą naprzód z pierwszą linią Bawarów i spędzają piechotę francuzką Jenerałów Charpentier i Dubreton, już od kilku godzin w lesie walczącą.

Napoleon, który w całym tym dniu mocno się narażał, rozmawiał wtedy z Wielkim Koniuszym Caulincourt Księciem Vicencyi, gdy granat padł przy nim, a paląc się bliskie pęknięcie zwiastował; — Cesarz czy gardził, czy nie zważał na to, ale Canlincourt widząc niebezpieczeństwo, skierował swego konia i stanął między Cesarzem a palącym się granatem, spokojnie dalej rozmowę prowadząc; — granat pękł nic złego nikomu nie zrobiwszy.

Po zbliżonych odgłosach strzałów między drzewami, po łamiących się z trzaskiem gałęziach od kul działowych i karabinowych, i po okrzykach ataków na lewej stronie lasu, Cesarz Francuzów dorozumiewa się o zamiarach przeciwnika, posyła więc rozkaz nadchodzącym dwóm pułkom grenadyerów staréj swéj gwardyi Jenerała Friant, aby wsparły lewe skrzydło. Dwaj adjutanci jeden po drugim przyjeżdżają nagłąc do pospiechu grenadyerów, którzy odpowiadają z szeregow: »Niechaj nasz Cesarz będzie spokojny, — przybywamy;« i precudne to wojsko, najpiękniejsza i najdzielniejsza piechota jaka kiedykolwiek być może, potrzebowała ledwo kwadrans czasu na odparcie nieprzyjaciół ze stratą z całego lasu Lamboy. W środku Jenerał Drouot zaczął posuwać naprzód swoje działa i wyprowadzać z lasu drugą brygadę piechoty staréj gwardyi Jenerała Curial, już

nadchodziły i młode gwardye Marszałka Oudinot, które miały wspierać środek, a za niemi zbliżały się korpusy 3ci i 6ty. — Jeszcze przed wieczorem Wrede cofnął spiesznie za rzekę Kintzig, jedną część swego wojska po moście Lamboy nieco powyżej Hanau, a drugą po wielkim moście w samym mieście — lecz i tu nie mało ludzi stracił, tak przez ogień artylleryi jak i przez natarcia jazdy francuzkiej, która jeszcze nad samą rzeką rozbiła dwa bataliony austriackie i jeden bawarski, wielu żołnierzy przy natłoku i zgiełku przeprawy, do rzeki powpadało. — Całe wojsko Jenerała Wrede rozłożyło się z nocą po za Hanau, na drodze do Aschaffenburga, w samym mieście pozostały tylko 4 bataliony grenadyerów austriackich, — i most Lamboy osadzony był jednym pułkiem piechoty bawarskiej. Tymczasem pułki kozaków Jenerała Czernyszewa były odparte na prawo ku Friedberg przez jazdę Jenerała Lefevres, z którą ucierały się do nocy, i zostawiły drogę do Frankfortu otwartą. — Jakoż tego jeszcze wieczora jazda Jenerała Sebastiani, zostawując Hanau na lewo, poszła wielką drogą do Frankfortu a za nią szedł Macdonald z korpusami 2gim i 11tyim piechoty. — Marszałek Marmont z korpusami 3cim i 6tym stanął nad rzeką Kintzig przeciw Hanau, dla zakrycia drogi do Frankfortu, a Cesarz Napoleon z gwardyami nocował w lesie Lamboy. Tak więc w bitwie pod Hanau 30 października gwardye Napoleona były najwięcej w działaniu i zwycięstwo ustaliły; walczyło nie więcej jak 20,000 wojska francuzkiego, gdyż inne korpusy wieczorem dopiero nadciągały.

Dla zajęcia armii bawarsko-austriackiej, zakrycia drogi do Frankfortu, Marszałek Marmont zaczął o 3



godzinie po północy 31 października rzucać granaty do miasta Hanau, gdzie kilkanaście domów zapalił; skoro dzień zaświtał, ruszył z korpusem 3<sup>cim</sup> przez wielki most do Hanau, z kąd grenadyery austriackie z Jenerałem Diemar po niejakiem oporze ustąpili. Marszałek rozwija potem swe wojsko za miastem i rozpoczyna walkę z stojącą tam armią Wredego. — Jednocześnie na lewém skrzydle korpus 6<sup>ty</sup> opanowawszy most Lamboy, przeszedł za rzekę Kintzig i tak skutecznie uderzył na prawe skrzydło armii przeciwniej, że toż cofnęło się w nieładzie i do rzeki Menu przypartem zostało. — Przez pare godzin oba korpusy francuzkie ostro i szczęśliwie walczyły z całą armią nieprzyjacielską; ale Marmont dopiąwszy swego celu, przez zajęcie a nawet oddalenie armii Wredego, i zabezpieczywszy témsamém spokojny pochód armii do Frankfortu, zakończył walkę po południu, wrócił za Kintzig i poszedł z korpusem 3<sup>cim</sup> i 6<sup>ty</sup>m drogą do Frankfortu, zostawwszy pod Hanau nadciągający właśnie korpus 4<sup>ty</sup> Jenerała Bertrand. — Tymczasem od rana inne wojska francuzkie, resztki polskiego pod wodzą Jenerała Dąbrowskiego, działa i tabory szły do Frankfortu, dokąd i sam Cesarz ruszył z gwardyami o 11 godzinie przed południem.

Jenerał Bertrand, który był zluzował Marmonta zajmował z jedną dywizją piechoty włoskiej Jenerała Fontanelli miasto Hanau. — Dywizya francuzka Jenerała Guilleminot stała na lewém przed miastem Lamboy, a trzecia tegoż korpusu Jenerała Morand stała w odwodzie nad rzeką Kintzig. — Za odejściem wojsk Marmonta, Jenerał Wrede poszedłszy naprzód, uderza na wojska Bertranda, i po silném spotkaniu wchodzi;



przemocą z piechotą austryacką do Hanau, ale przeszedłszy miasto, gdy sam na czele jednego batalionu austryackiego zdążył do mostu zajętego jeszcze przez piechotę włoską, zostaje mocno ranny od strzału karabinowego. — Jenerał Morand wsparł Włochów, i ogniem kartaczowym zatrzymał cisnące się do mostu kolumny austryackie. Tymczasem dwie dywizye piechoty bawarskiej natarły na Jenerała Guilleminot przy moście Lamboy, gdzie silny opór znalazły i mocny wzajemny ogień trwał tu do wieczora, lubo Francuzi nie mieli tu jak 12 dział przeciw 36 bawarskim; jeden pułk bawarski już przechodził po belkach spalonego mostu, lecz Francuzi rzucili się z bagnietami, jednych wtrącili do wody, innych zabrali, a resztę ze stratą odparli. — Jenerał Austryacki Fresnel, który objął główne dowództwo po rannym Jenerale Wrede, widząc trudność przejścia za Kintzig i nadchodzącą noc, kazał zaprzestać dalszych natarć; a skoro się zmierzchno cały korpus 4<sup>ty</sup> Bertranda poszedł spokojnie do Frankfortu.

Marszałek Mortier dnia 31 października wyszedł był z Gelnhausen z tylną strażą armii francuzkiej, i mając słabe tylko utarczki z kozakami Hetmana Płatowa, idącego w przedniej straży głównej armii Schwarzenberga, szedł boczną drogą na prawo, nocował koło Hochstädt na wysokości Hanau o pół mili ku północy i nazajutrz przeszedł bez szwanku do Frankfortu. — Jazda Jenerała Lefevres cały jeszcze dzień 31 października ucierała się z kozakami Czernyszewa, zakrywając zawsze prawy bok wielkiej drogi, a w nocy poszła także do Frankfortu. — Dywizya bawarska Jenerała Rehberg, która 30 października była Frankfort zajęta, za zbliże-

niem się przodowych wojsk francuzkich z pod Hanau, zaraz przeszła za rzekę Men do Saxenhausen, zostawiwszy drogę do Moguncyi otwartą.

Tak tedy wyprawa Jenerała Wrede z pięćdziesiąt kilku tysięcy świeżego wojska złożona, która miała zniszczyć armię Napoleona, a przynajmniej powtórzyć Berezynę, na niczém spełzła, i ani dnia jednego nie spóźniwszy jej porządnego odwrotu do Renu, sama znacznych strat doznała. — Wrede nie okazał tu ani talentów wodza, ani przezorności, tylko nierozsądną odwagę. Naprzód niepotrzebnie zatrzymał się dwa dni pod Würzburgiem, gdzie należało zostawić kilka tylko batalionów, a samemu starać się uprzędzić Francuzów w bardzo trudnej przeprawie pod Gelnhausen najkrótszą drogą; — potem niepotrzebnie wysłał jedną dywizyą do Frankfortu, właśnie kiedy potrzebował mieć najwięcej wojska skupionego, a jeden pułk jazdy byłby dostateczny do oświecenia się od strony Frankfortu. — Nadewszystko zaś najgorsze do walki obrał stanowiska, mając z tyłu rzekę, przed środkiem las, a lewe swe skrzydło zupełnie otwarte na gołym polu. — Mniemał Wrede, że przednie straże armii Schwartzemberga i Blüchera silnie postępują za Napoleonem, tymczasem było przeciwnie, gdyż te wolno i bez należytej energii szły za cofającą się armią francuzką, zwłaszcza od Fulda, kiedy armia Blüchera poszła w prawo na Giessen i Wetzlar. Prawda, że Wrede spotkał się z samem czołem i wyborem armii francuzkiej, która będąc już blisko granic swjej ojczyzny, z rozpaczą i najdzielnej torowała sobie do niej drogę. — Gdyby Jenerał Wrede niemogący już dość wczesnie przybyć do Gelnhausen, nie zagradzał zupełnie drogi całej armii Napoleona, a



tylko jój pochód utrudzał, mógłby zapewne uderzając na korpusy tylnéj straży, mocno im zaszkodzić, lecz inaczej działając, nie osiągnął żadnego skutku i wystawił na zupełne porażenie swoją armią, która straciła tu przeszło 10,000 ludzi, w zabitych, rannych i jeńcach. — Jenerał Bawarski Janson poległ, a prócz samego Wredego, ranni byli Jenerałowie Austriacy Trautenberg i Klenau, oraz Jenerał Bawarski Pappenheim. — Francuzi mieli w tych dniach ze 3000 poległych i rannych, i blisko tyleż wziętych do niewoli, prawie samych odosobnionych i chorych.

Dnia 1 listopada Cesarz Francuzów opuścił z wojskiem Frankfort i nazajutrz stanął za Renem w Moguncyi, tegoż dnia gwardye, resztki Polaków, jazda, działa, tabory i wszystkie inne wojska francuzkie przeszły za Ren po moście pod Moguncyą. Jeszcze tylko był pozostaw na prawym brzegu Renu Jenerał Bertrand z dwoma dywizjami piechoty francuzkiej korpusu 4<sup>go</sup> i z jazdą Jenerała Lefevres; ta ostatnia jednak przeszła już 5<sup>go</sup> za Moguncyę. — Hetman Płatow idący z kozakami z Fulda w przedniej armii Księcia Schwartzemberga, wszedł 2 listopada do Frankfortu, a za nim zaraz Jenerał Fresnel z armią Wredego. Książę Schwartzenberg wszedł 4 listopada z dywizjami austriackimi Jenerałów Bubny i Lichtensteina, a nazajutrz nadciągnęły korpusy Jenerałów Colloredo i Giulay. — 5<sup>go</sup> wjechał do Frankfortu Cesarz Rossyjski Alexander na czele 15,000 jazdy, dowodzonej przez Jego Brata Wielkiego Księcia Konstantego. Wkrótce inne wojska armii czeskiej, jako to: korpus grenadyerów i gwardye rossyjskie, oraz korpusy rossyjskie Jenerała Wittgensteina i korpus rezerwowy austriacki, stanęły w okolicach Frankfortu.



Dnia 4 listopada przodowe wojska bawarskie i konniki przeszli za Frankfortem rzekę Niddę i zbliżyli się o  $1\frac{1}{2}$  mili do Renu. Jenerał Bertrand stał w oszańcowaném miasteczku Hocheim, i 9 listopada został narty przez wojska austryackie Jenerała Giulay, który po poprzednim dwu-godzinnym ogniu działowym, wszedł szturmem do Hocheim, zjął dywizya Jenerała Guilleminot ze stratą kilku dział i kilkuset ludzi, ustąpić musiała; — tymczasem austryaccy Jenerałowie Bubna i Lichtenstein obeszli Hocheim i uderzyli na stojącą w tyle dywizyą francuzką Jenerała Morand. Jenerał Bertrand cofnął się zupełnie do przedmostowego szanca zwanego Kassel naprzeciw Moguncyi, a 10<sup>go</sup> przeszedł za Ren do Moguncyi z dywizyą Jenerała Morand; — na prawym brzegu Renu w Kassel pozostał jedynie Guilleminot ze swoją słabą dywizyą.

Cesarz Napoleon odjechałszy z Moguncyi 7 listopada, stanął 9<sup>go</sup> w Paryżu. Marszałek Victor poszedł do Strasburga, Macdonald do Kolonii, Kellermann do Metz, Jenerał Dąbrowski z Polakami do Sedan, główna kwatera udała się do Kayserslautern, gwardye piesze do Nancy i Metz, gwardye konne w okolice Kayserslautern, a Marszałek Marmont pozostał w Moguncyi równie jak korpus Jenerała Bertrand.

Kiedy armia Napoleona przeszła za Ren, wojska sprzymierzone rozciągnęły się na leże po prawej stronie Renu. Korpus bawarski obsaczył twierdzę Kehl naprzeciw Strasburga, wszystkie korpusy austryackie stanęły w Księstwie Badeńskiem blisko Renu, opierając się swém lewém o góry Szwajcaryi, a prawém skrzydłem po za Mancheim; w drugiej linii od Heilbronn do Aschaffenburga stanęły korpusy rossyjskie grenadyerów i Graf-

fa Wittgensteina, a główna kwatera Jenerała Barklaya-de-Tolli Naczelnego Wodza wszystkich wojsk rossyjskich w armii czeskiej, była w Aschaffenburgu. Armia szląska Blüchera, która szła prawą stroną na Wetzlar, stanęła po nad Renem od Darmstadt aż naprzeciw Koblenz i rozpoczęła oblężenie twierdzy Kassel; główna zaś kwatera Blüchera była w Wisbaden; Imperatorowie Rossyjski, Austryacki, Król Pruski i Książę Schwarzenberg z gwardyami rossyjskimi i pruskiemi byli w Frankforcie, w ten sposób armie nieco odpoczywały, a tymczasem wszelkie czyniono przygotowania na wkroczenie do Francyi, co dopiero po nowym roku 1814 nastąpiło.

Z kolei wypada nam teraz nadmienić w krótkości o działaniach w Północnych Niemczech i na tyłach armii sprzymierzonych.

### *Zajęcie Północnych Niemiec i Hollandyi przez wojska sprzymierzone*

Książę Szwecki ze swoją armią zwaną *północną* i dodaną mu częścią armii rossyjskiej Jenerała Benigseny (18 batalionów piechoty i 24 dział pod rozkazami Jenerała Strogonowa), poszedł 22 października z Lipska na Merseburg i Sondershausen, do Göthyngi.— Już 29 października oddziały rossyjskie Jenerała Woronzowa zajęły Kassel, stolicę Królestwa Westfalskiego, z kąd Król Westfalski Hieronim Bonaparte 26 odjechał, a korpusy, pruski Jenerała Bülow i rossyjski Jenerała Wintzingerode ruszyły dla zajęcia krajów północnych niemieckich, i wkroczenia do Hollandyi wspólnie z Jenerałem Czernyszew, który miał 12 pułków kozackich z artylleryą, dowodzonych pod jego rozkaza-



mi, przez Jenerałów Benkendorfa i Naryszkina, oraz Pułkowników Księcia Łopuchina i Głowskiego. — Przędowe oddziały Jenerała Wintzingerode wyszły 28<sup>o</sup> listopada z Kassel za Jenerałem francuzkim Rigaud, który ze słabą załogą odstąpił od Düsseldorf, gdzie przeszedł za Ren, a jazda rossyjska 12 listopada zajęła Düsseldorf. Tymczasem Jenerał Czernyszew idąc z Hannau po nad Renem, opanował prawe brzegi Renu i pogranicze Hollandyi ogołoczone z wojska francuzkiego; Jenerał zaś Wintzingerode zajął Osnabrück, Bremen, Oldenburg i kraje aż do morza północnego, wszędzie jako oswoobodziciel przez ludność witany. — Następnie Czernyszew z Jenerałami Benkendorfem, Naryszkinem i innemi, w krótkim czasie samemi kozakami północną Hollandyą zajął; kozacy weszli 12 listopada do Gröningen, 15<sup>o</sup> do Zwool, 22<sup>o</sup> do Deventer, 28<sup>o</sup> do Armersfort, i do innych miast bez żadnego oporu, gdyż napotykali same tylko komendy żandarmów i oddziały weteranów. — Jenerał Benkendorf wszedł 1<sup>o</sup> grudnia do Amsterdamu, gdzie za okazaniem się kozaków zrobiono powstanie i ustanowiono rząd tymczasowy, który zaraz wezwał do rządów Hollandyi rodzinę Księżąt Oranii. — Korpus pruski Jenerała Bülow, mający do 20,000 ludzi, idąc do Münster, poszedł także do Hollandyi, by ustalić zawojowanie tego kraju. — Brygada Jenerała Borstel poszła oblegać twierdzę Wesel nad Renem, a Jenerał Oppen z przednią strażą korpusu zajął 23 i 24 listopada oszańcowane miasta Dösburg i Züphten, gdzie słabe załogi francuzkie poddały się. Potém cały korpus Bülowa poszedł pod Arnheim, gdzie 3000 Francuzów wysłanych tu przez Marszałka Macdonalda, chciało bronić wałem opasane



to miasto; — lecz 30 listopada Prusacy szturmem Arnheim zdobyli, a Francuzi ze stratą kilkuset ludzi cofnęli się do Nimegi. — Bulow ruszył do Utrechtu, i razem z kozakami Czernyszewa oraz z pomocą przybyłych jeszcze morzem 6000 Anglików z Lordem Graham, zajął następnie Hagę, Rotterdam, Bergopzom, Bois-le-Duc, Breda i Południową Hollandyą po Antwerpię. Jenerał Francuzki Molitor, mający ledwo 6000 wojska na obronę całej Południowej Hollandyi, po rozmaitych utarczkach cofnął się do Antwerpii i Bruxelli. A tak cała Holandia z radością pozbywająca się Francuzów, łatwo zawojowana została przez sprzymierzonych, którzy tu zyskali ważny nader punkt oparcia swego prawego skrzydła w następnej wyprawie do Francyi.

*Działanie Korpusu Duńskiego i zbliżenie się wojsk sprzymierzonych pod Hamburg.*

Marszałek Davoust stał koło Hamfeldt o kilka mil przed Hamburgiem z 13<sup>szym</sup> korpusem francuzkim, którego przodowe oddziały rozciągały się nad rzeczką Stöckeritz od Ratzeburg do Lauenburga nad Elbą; — w lewo koło Oldeslohe stał obozem korpus posiłkowy duński a jedna brygada zajmowała Lubekę. — Naprzeciw, koło Wittenburga i Schwerynu był korpus wojsk sprzymierzonych Jenerała Walmoden do 30,000 ludzi mocny, złożony z Rossyan, Prusaków, Meklemburgczyków, Hanowerczyków, Anzeatów i Anglików. — Długo wojska te przedzielone rzeką Stöckeritz, bez znacniejszego spotkania stały przeciw sobie prawie bezczynnie, i dopiero gdy Książę Szwedki ruszył 16 listopada z Hanoweru ku Hamburgowi istotniejsze działania przeciw Davoustowi rozpoczęto. — Książę Szwedki z korpusami Szwedkim, Marszałka Steding i, rosyjskiemi, Woronzo-

wa i Strogonowa, stanął 23 w Lüneburgu z kąd Jenerał Strogonow poszedł lewym brzegiem Elby pod oszańcowane miasto Staade, gdzie była załoga francuzka, — Strogonow przypuszcza szturm do miasta i odparty zostaje; lecz dowódzca francuzki obawiając się powtornego natarcia, któregooby może wytrzymać nie zdołał, odpłynął w nocy na statkach z załogą, na drugą stronę ujścia Elby, do Glückstadt w Holsztyńskie, a Rossyanie zajęli Staadę i Kuxhaven nad morzem. Następnie Strogonow stanął na lewym brzegu Elby, przeciwko Hamburgowi przed obwarowanym Hamburgiem, gdzie był Jenerał Pécheux z dwoma pułkami francuzkimi, korpusu Davousta. Tymczasem Książę Szwecki z korpusami szweckim i Woronźowa przeszedł na prawy brzeg Elby do Bojtzenburg, złączył się z Walmodenem, i miał tu przeszło 50,000 zebranego wojska. — Marszałek Davoust cofnął się 2 grudnia do Hamburga, dokąd zbliżył się po nad Elbą Jenerał Woronźow, a Książę Szwecki z innemi swemi wojskami ruszył przeciw wojsku duńskiemu. — Marszałek Steding ze Szwedami zajął Lubekę, z kąd brygada duńska cofnęła się do swojego korpusu, a Jenerał Walmoden poszedł prosto do Oldeslohe. — Korpus duński mający jeszcze do 12,000 ludzi odszedł do Kiel, a za nim poszli lewą stroną w kierunku Rendsburga, Walmoden, a prawą stroną w kierunku Kiel, Jenerał Sckiöldebrandt, z przednią strażą szwecką za którą postępowała i reszta korpusu. — Wojska przeciwne kilka razy się starły, i Duńczycy mężnie się potykali, dnia 10 grudnia Książę Heski Dowódzca Wojsk Duńskich, zwracając się z pod Kiel, uderzył koło wsi Seestadt, na korpus Jenerała Walmoden, i przez dzień cały korzystnie z nim walczył. Jazda duń-



ska kilka szczęśliwych natarć wykonała, i działa przeciwnikom zabierała, piechota niemniej też dzielnie się potykała, Książę Szwecki przyszedł do Kiel, a korpus duński odszedł do Rendsburga, gdzie Książę Heski odcięty zupełnie od wojsk francuzkich, widząc niemożność prowadzenia samemu jednemu dalszej korzystnej wojny z armią Księcia Szweckiego, mogącą nawet całą Danią opanować, zawarł 15 grudnia zawieszenie broni.— Później nastąpił pokój między Mocarstwami Sprzymierzonymi a Królem Duńskim, którego wojska zaszczytnie tę wojnę odbyły, żaden Duńczyk nie uległ namowom i niczém rycerskiej wiary nie naruszył.— Większa część wojska Księcia Szweckiego obległa Hamburg, gdzie się zamknął Marszałek Davoust z 18<sup>stą</sup> tysiącami Francuzów, z którymi był i jeden pułk ułanów litewskich.

*Działania nad Elbą, i kapitulacya, czyli poddanie się  
Drezna.*

Jenerał Benigsen z większą częścią swojej armii rosyjskiej (piechotą Jenerała Doktorow i jazdą Jenerałów Czaplic i Muszyn - Puszkina) oraz z nadeszłym z za Elby korpusem piechoty rosyjskiej Księcia Szczerbatowa, poszedł był z Erfurtu wstecz ku Elbie, dla zapobieżenia połączeniu się załog francuzkich w twierdzach nad Elbą. W tym celu przybył 28 października do Halli i bacznie dawał oko na twierdze Torgau, Wittenberg i Magdeburg; 8 listopada miał ostre spotkanie koło Schönebek z mocnym oddziałem francuzkim, który był wyszedł z Magdeburga, za żywnością. Następnie Benigsen obległszy Magdeburg, stał pod tą twierdzą do 10 grudnia, mając swą główną kwaterę w Kalbe;— zdawszy potem jej oblężenie Jenerałowi Hirsz-



feldt, z dywizją pruską przybytemu, któremu jeszcze zostawił parę pułków rossyjskich, sam z resztą swojej armii (korpus) piechoty Szczerbatowa, pomaszerował do Renu, pociągnął pod Hamburg gdzie stanął 24 grudnia i zluzował oblężnicze wojska Księcia Szwedzkiego ku granicom Francji.

Cesarz Napoleon opuszczając linię Elby na początku października, zostawił był w Dreźnie Marszałka Gouvion-Saint-Cyr, — z korpusami 1ym i 14<sup>szym</sup> liczącymi do 25,000 ludzi w szeregach, (między temi były i trzy pułki jazdy polskiej); pozostały tam i szpitale, cała Intendentura Armii, a nawet część głównego sztabu. — Kiedy Jenerał Benigsen, który był początkowo Dreźnie obsadził, udał się ze znaczniejszą częścią swojej armii i korpusem austryackim Colloredo, pod Lipsk, zastał tylko pod Dreznem Jenerał Tołstoy z 18<sup>stą</sup> tysiącami samej prawie milicyi rossyjskiej. — Marszałek Gouvion-Saint-Cyr wysłał z miasta 17 października znaczną część wojska z Jenerałem Mouton, który natarł na Rossyan, zdobył przez nich usypane szance, zabrał 10 dział, oraz z 1000 jeńców, nazbierał żywności, i odparł oblegających aż do Dohna ku granicy czeskiej. — Lecz nadeszłe z Czech 10,000 wojska austryackiego z Jenerałem Chasteller wsparły Rossyan Tołstoya, i po kilku utarczkach, Francuzi zmuszeni zostali wrócić do Drezna. — Następnie korpus austryacki Jenerała Klenau, wysłany przez Księcia Schwartzenberga po bitwie lipskiej, przybył 26 października pod Dreźnie, gdzie zebrało się przeszło 40,000cy wojsk sprzymierzonych, pod ogólnym dowództwem Jenerała Klenau, który z obu stron Elby miasto opasał. — Marszałek zamknął się za szancami otaczającymi przedmieścia, pra-

wie codzien były utarczki między forpocztami, głód coraz bardziej czuć się dawał, i okazały się zaraźliwe gorączki w mieście. — W takim położeniu niepodobna było długo się trzymać w tak ludnym mieście i zliczną załogą. — Kiedy już nie było wątpliwém że Napoleon idzie ze swą armią za Ren, Marszałek Saint-Cyr postanowił opuścić miasto, i pojsć ku północy, prawą stroną Elby, w nadziei że zabrawszy po drodze nad Elbą załogi twierdz, Torgau, Wittenberga i Magdeburga, a może i złączywszy się z załogą Hamburga, przerznie się przez północne Niemcy do Francji — piękny pomysł, gdyby z istotną chęcią i energiczniej był wykonany. — Wychodzi zatem z Drezna 6 listopada w 15 tysięcy najlepszego swego wojska, i przebywa Elbę, lecz zaraz spotkawszy niektóre oddziały rossyjskie i dywizyą austryacką Jenerała Księcia Wied-runkel, po kilku godzinnéj z nimi walce, wrócić musiał do Drezna, gdzie nie mógł już dłużej pozostać, bez narażenia się na zniszczenie wojska i miasta. — Już całkiem żywności nie było, zdechłe konie jedzono, zaraźliwe choroby grassowały, a ludność rozpaczy się oddawała. — Marszałek zawarł więc 11 listopada z Jenerałem Kleina umowę, mocą której oddał mu miasto z 8 tysiącami rannych i chorych wojskowych, a z resztą jeszcze do 22,000 ludzi w szeregach, wyszedł z miasta, broń złożył, oddał działa, i miał pojsć w sześciu kolumnach tuż za sobą idących, na Strasburg do Francji, z warunkiem niesłużenia na linii bojowej przez sześć miesięcy. Austriacy zajęli Drezno, a Francuzi już byli przyszedli do Altenburga, gdzie Jenerał Chasteller oświadczył im, że Naczelný Wódz Książę Schwartzenberg nie potwierdził kapitulacyi zapewnijacéj im wolny powrót do Fran-



ty, i że pozostaje Marszałkowi wolność powrócenia z wojskiem do Drezna, lub zupełnego poddania się. Wiadomość ta oburzyła Francuzów, ale wrócić do Drezna nie było można, gdyż te same przyczyny które zmusiły do kapitulacji, to jest: głód i choroby ciągleby im towarzyszyły — trzeba więc było uleść twardemu losowi, tém bardziej że byli bezbronni. — Marszałek Gouvion Saint-Cyr, — Jenerał Dywizyi Mouton, Hrabia Lobau, Dowódzca 18<sup>o</sup> Korpusu, Gubernator Drezna, Jenerał Dywizyi Hrabia Durosnel Adjutant Cesarski, Jenerał Intendent Armii Hrabia Dumas, ze 20<sup>ta</sup> innych Jenerałów, do 1400 officerów, i przeszło 20,000 żołnierzy, prócz chorych, zostawszy jeńcami wojennymi, odprowadzeni byli do Austrii. Wojska rossyjskie Jenerała Tołstoy, poszły pod Hamburg, a austryackie do Włoch i do Francyi.

*Obrona i poddanie się twierdz, Torgau, Erfurtu, Stettina, Zamościa i Modlina.*

Od pierwszych dni października, dywizya pruska Jenerała Wobeser stała w obserwacyi, na prawym brzegu Elby, przed twierdzą Torgau, gdzie było przeszło 12,000 Francuzów, pod dowództwem Gubernatora Twierdzy Jenerała Dywizyi Hrabiego Narbonne, Adjutanta Cesarskiego, i dawniejszego Pośta w Wiedniu, męża ze wszech miar wysoce ukształconego. Po bitwie lipskiej i na lewym brzegu Elby stanął pod tą twierdzą, nadeszły korpus saski, któremu jednak w krótcie dano inne przeznaczenie. Poczém Jenerał Pruski Tauenzien mający szczególnie działać przeciw twierdzom nad Elbą, nadszedł z częścią swojego korpusu 2 listopada pod Torgau, i formalne oblężenie rozpoczął w 18,000 Prusaków. — 17 Listopada Jenerał Narbonne, w skutek szwanku z konia umarł, i Jenerał Dutailis objął po nim



dowództwo. Już od 3 listopada, bombardowano twierdzę, z której nieraz dzielne czyniono wycieczki. Roboty jednak oblężnicze, postępowały spiesznym krokiem, sypano baterye, a z jednej z nich 22 listopada strzały zgruchotały część palisad twierdzy. Pierwszą paralellę wykopano i wyniesiono dwie baterye, o 500 kroków od miasta, z których 27 listopada rozpoczęto silny ogień z ciężkich dział. — Francuzkie działa dobrze odpowiadały, a nawet 28<sup>go</sup> załoga wycieczkę wykonała, lecz robot oblężniczych zburzyć nie mogła. — Następných dni ciągle strzały działowe z obu stron Elby niszczyły mury i miasto. — Tauenzien wezwał Jenerała Dutailis do poddania się; zgodzono się tymczasem na trzydniowe zawieszenie broni, a gdy komendant francuzki nie chciał przystać na ofiarowane mu punkta kapitulacyi, rozpoczęto na nowo 6 grudnia, ogień z moździerzy i pożar zajął niektóre domy w mieście. — Wezwano powtórnie i bezskutecznie o poddanie się: silne bombardowanie trwało bez przestanie, lecz dopiero 11 grudnia jeden ważny bastion został przez Francuzów opuszczony, zaraźliwe choroby straszliwie grassowały w mieście, i z połowa mięszkańców wymarła. — Nakoniec po wyczerpaniu wszelkich środków obrony, Jenerał Dutailis 26 grudnia podał się z załogą wynoszącą jeszcze do 10,000 ludzi, z których połowa była chorych, i poszedł do niewoli do Szląska. — Prusacy z przyczyny zarazy panującej w mieście, weszli do Torgau w kilka tygodni później.

WErfurcie Jenerał d'Alton z dwoma tysiącami Francuzów, był oblężony od 26 października przez zostawiony tu korpus pruski Jenerała Kleyst, który wszystkie przygotowania czynił do zdobycia tego miasta i 6

listopada bombardowanie rozpoczął. — Długo twierdza ta się trzymała, i dopiero 20 grudnia Jenerał d' Alton, widząc niemożność obrony całego miasta, zawarł umowę z Jenerałem Kleyst, odstąpił mu miasto, a sam ze swoją słabą załogą, zamknął się w cytadelli ertfurtskiej. Kleyst zostawiwszy w Erfurcie 3000 wojska, pociągnął za swoim korpusem ku Renowi.

Twierdza Stettin nad dolną Odrą, którą mężnie bronił Jenerał Francuzki Dufresse, po 9<sup>ciu</sup> miesięcznym oblężeniu przez wojska pruskie Jenerała Plötz, po wielokrotnym bombardowaniu miasta, do ostateczności nakoniec przywiedziona, poddała się 5 grudnia 1813 roku; a załoga do 7000 ludzi z choremi wynosząca, odprowadzoną została do niewoli; 1400 Holendrów należących do załogi odesłano do domu.

Kiedy wojska Napoleona opuszczały po wojnie rosyjskiej 1812 r. Księstwo Warszawskie, twierdza Zamość i Modlin pozostały osadzone załogami. Twierdza Zamość, w której było do 4000 samych Polaków (między temi cały pułk 13 piechoty) była w oblężeniu od miesiąca stycznia 1813 roku, przez wojska rosyjskie Jenerała Radt, coraz się zwiększające, i doszłe przy końcu do 14000 ludzi, prawie samej milicyi; po długiej i wytrwałej obronie, walcząc z niedostatkiem, wszelkiego rodzaju, po otrzymanej wiadomości, że armia francuzka już za Ren przeszła, — komendant Zamościa Jenerał Polski Hauke, kapitulował 22 grudnia i załoga odeszła do swych siedzib. — Twierdza Modlin nad Wisłą, tegoż samego losu doznała. Jenerał Francuzki Daendels (Holender rodem) był komendantem twierdzy, w której było załogi z 1000 Sasów, tyleż Francuzów i do 4000 Polaków, dowodzonych przez Jenera-



ła Kosseckiego, (trzy pułki litewskie i resztki 3go i 17go pułków piechoty Księcia Warszawskiego.)—Od początku 1813 r. Jenerał Rossyjski Paskiewicz oblegał Modlin, lecz gdy ten poszedł wlipcu z armią Benigsena do Niemiec, — Jenerał Rossyjski Kleinmichel dowodził wojskami oblegającemi, i jemu to po długich naradach, po wytrzymanym głodzie, i po innych przygodach, za otrzymaną pewną wiadomością o odwrocie Napoleona za Ren, twierdza Modlin poddała się 25 grudnia 1813 r.

### *Oblężenie i poddanie się Gdańska.*

Ważne, długie, obfite w działania i wypadki, zasługuje z wielu względów na szczególniejsze opisanie; tu jednak w krótkości, ważniejsze tylko wspomniemy. Już przy końcu 1812 roku, dywizye piechoty Jenerałów Francuzkich Déstrées i Franceschi, były w Gdańsku, dokąd schroniły się także wojskowi, którzy wracali z wyprawy rossyjskiej, i dla słabości, lub dla ran otrzymanych iść dalej nie mogli. Dywizye piechoty Jenerałów Grandjean i Hendelet, oraz jazda Jenerała Cavaignac. (Hendelet i Cavaignac przybyli świeżo ze swemi wojskami z głębi Niemiec do Królewca, i na wyprawie rossyjskiej nie byli), z któremi Marszałek Macdonald zakrywał odwrot od granic Litwy do Wisły, przyszły także wpołowiu stycznia 1813 r. do Gdańska. Zwiększenie załogi gdańskiej (1) jedynemi wtedy dy-

(1) *Załoga w Gdańsku na początku 1813 r.* Korpus 10 armii francuzkiej — 7ma dywizya piechoty Jenerała Grandjean; — 1 pułk westwalski, bawarski i 3 polskie; — 30sta dywizya piechoty Jenerała Hendelet, — 14 batalionów rezerwowych francuzkich; — 34ta dywizya piechoty Jenerała Franceschi, — 4 batal. rezer. fran. i 6 batal. niemieckich; — 35ta dywizya piechoty Jenerała Déstrées — i 4 pułki neapolitańskie.



wizyami bojowemi, zdawało się dziwne, ale nastąpiło z wyraźnych rozkazów Cesarza Napoleona, który uważał miasto Gdańsk jako portowe przy ujściu wielkiej rzeki, i mające znaczne składy rozmaitych zapasów wojennych, za punkt nader ważny, mogący mu być wielce użyteczny, gdyby zwycięzko wrócił nad Wisłę, — a tymczasem za punkt, mający zwrócić uwagę posuwających się do Niemiec wojsk rosyjskich. Zamknęło się zatem w dobrze obwarowanym Gdańsku do 34,000 ludzi; załoga ta później otrzymała nazwanie 100<sup>o</sup> korpusu wielkiej armii, którym naczelnie dowodził będący razem Gubernatorem twierdzy Jenerał Dywizyi Hrabia Rapp Adjutant Cesarski, jeden z najwaleczniejszych wojowników francuzkich i najprzywiązanych do Napoleona: — uczony Jenerał Campredon był Dowódcą Inżynierii. — Byli w tej załodze, Francuzi, Włochy, Niemcy, i do 6,000 Polaków. — Od 18 stycznia 1813 r. oblegał Gdańsk Jenerał Rossyjski Stengel, lecz wkrótce odjechał, a zastąpił go Jenerał Levis. — W kwietniu przybył Książę Alexander Württembergski wuj Imperatora Rossyjskiego Alexandra, i miał do końca naczelne dowództwo nad wojskami oblegającymi, które coraz bardziej się zwiększały, to nadchodzącymi pułkami rosyjskimi, to nowymi batalionami pruskimi, to wreszcie moździerzami i ciężkimi działami pruskimi z Torunia ściąganiem, tak — iż doszły przy końcu oblężenia,

Jeden słaby batalion gwardyi — i pułk zwany Króla Rzymskiego z samych oficerów i podoficerów; — jazda Jenerała Cavaignac — dwa pułki marszowe dragonów francuzkich; — nieco huzarów i pułk 9ty ułanów polskich, przyszły z wyprawy rosyjskiej.

Artyllerya wałowa i polowa, między temi 18 dział polskich, — razem do 34,000 ludzi.

do 45,000 ludzi, gdy tymczasem wojska obleżonego, co raz więcej ubywało mianowicie przez choroby.

Z początku okolice na milę od Gdańska zajmowały wojska załogi, które nieraz wychodziły z miasta za żywnością i walczyły z przeciwnymi. — Jeszcze 29 stycznia Jenerałowie Francuzcy Grandjean i Bachelu, z kilku batalionami polskimi i niemieckimi porazili oddziały rossyjskie; lecz nie tak dobrze się powiodło Jenerałowi Déstrées, który 4 lutego ze stratą kilkuset Neapolitanów, prawie pod same okopy odparty został. — 6 lutego Jenerał Grandjean ze swoją dywizją i jazdą odparł Rossyan do ich pierwszych stanowisk. — 5 marca wojska oblegające, którym właśnie niektóre nowe pułki rossyjskie nadeszły, natarły na wszystkie stanowiska francuzkie, jedne z nich zajęły Langfuhr, ale wkrótce przez dywizją francuzką Jenerała Hendelet wyparte zostały i zapędzone pod Oliwę, drugie zajęły Stoltzenberg, podeszły pod miasto i dopiero wieczorem przez pułk neapolitański zatrzymane były; — inne jeszcze weszły do Ohra przed miastem, ale przez Jenerała Bachelu wysłanego z miasta z 7<sup>miu</sup> batalionami piechoty polskiej i bawarskiej, oraz z pułkiem ułanów polskich i artylleryą, odparte zostały, i daleko wstecz zapędzone; wojska oblegające straciły w dniu tym do 1000 ludzi, i załoga miała także ze 700 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. — 24 marca sam Jenerał Rapp zrobiwszy wyścieżkę, wrócił z nazbieraną żywnością. — 15 kwietnia dwa bataliony polskie wyszły z miasta, uderzyły na wieś Brentau gdzie były podeszły wojska przeciwników i zapędziły je pod ostróg Oliwy. — 27 kwietnia Jenerał Bachelu z kompaniami wyborczemi piechoty, z 300 dragonami francuzkimi i artylleryą konną polską, z je-



dnęj strony, a Jenerał Rapp z kilku batalionami z drugiej, poszli za Wisłę na kępę Nehrung: — obaj wrócili z bydłem i furazem — utarczki były ciągłe. — 9 czerwca Rosyianie zbliżyli się w sile pod stanowiska Francuzów, Jenerał Rapp wyprowadził także większą część załogi z 40 działami, i po południu stoczono przed miastem formalną bitwę; na prawém pułki Jenerała Grandjean, a na lewém Jenerałowie Hendelet i Franceschi, z wytrwałością odpierali natarcia przeciwników, którzy tu stracili przeszło 1000 ludzi; nie mniejsze były straty i wojska załogi, a wieczorem Jenerał Rapp nakazał odwrót do miasta. Tymczasem zaraźliwe choroby okropnie pustoszyły miasto, wielu mieszkańców i wojskowych padło tych klęsk ofiarą. — Od początku oblężenia do końca maja, umarło 10,000 samych wojskowych, a drugie tyle często leżało w szpitalach. Żywność tak była mała, że nieraz jedzono końskie mięso, a nawet psy, koty i myszy, — zdrowsze pokarmy i mięso wołowe przeznaczono dla szpitalów; w maju dopiero choroby ustały. — 10 czerwca przyszło uwiadomienie o zawieszeniu broni zawartém 4 czerwca pod Wrocławiem, między wojskami francuzkiemi a rossyjsko-pruskiemi. Załoga gdańska pozostała jednak w tymże samym stanie oblężenia, tylko kroki nieprzyjacielskie ustały, i co pięć dni dostarczano żywności z okolic dla miasta, w ilości stósownej do liczby głów. — Podczas zawieszenia broni Jenerał Rapp zwiększał ile tylko mógł sposoby obrony z nadzwyczajną gorliwością, wszystkiem się zajmował, wlewając ducha mężstwa i wytrwałości w żołnierzy; — uorganizował *staby* batalion z żołnierzy gwardyi francuzkiej, i dwa bataliony zwane *Pułkiem Króla Rzymskiego*, z nadliczbowych oficerów, urzędników



administracyi wojennój, i z podoficerów dla służby wewnętrznej; — przytém naprawiał szanice, wały, mury, i sypał nowe baterye. — Z drugiej strony tymczasem Księciu Württembergskiemu nadchodziły nowe posiłki, ciężkie działa i moździerze.

Zawieszenie broni ustawało 24 sierpnia 1813 r., a 28<sup>go</sup> wojska oblężnicze, uderzywszy na stanowiska Francuzów, nazajutrz ponowiły z kilku stron natarcie, lecz z pod Langfuhr odparte zostały przez Jenerała Księcia Michała Radziwiłła z batalionami polskimi; z drugiej znów strony kilka batalionów polskich i bawarskich odpędziły Rossyan aż do Pitzkendorf, na prawém zaś skrzydle niektóre bataliony rossyjskie i pruskie, które były opanowały część wsi Ohra przed bramą południową miasta, dopiero wieczorem wyparte zostały przez Pułkownika Francuzkiego Schnejder, Adjutanta Gubernatora. — 28<sup>go</sup> września znaczne siły Księcia Württembergskiego, po ostrój walce i nie małej z obu stron stracie, zdobyły oszańcowane na północy miasta Langfuhr i Ney-Schotland. — Wojska załogi już i tak zmniejszone i ciągle czynne z przeciwnikami, musiały jeszcze pracować przy robotach fortecznych, sypać baterye i naprawiać szanice, które przez nadzwyczajne, w początku września, wezbranie Wisły, w wielu miejscach nadpsute były. — Flota angielsko-rossyjska z morza bombardowała Neufahrwasser i forteczkę Weichselmünde, przy samém ujściu Wisły do morza, które były połączone fortyfikacyami z Gdańskiem. — 16 września pociski z ciężkich dział tak z bateriów lądowych jak i z szalup kanonierskich z morza, które się były do lądu zbliżyły, sypały się na Neufahrwasser; na co jednak francuzkie działa dobrze odpowiadały i nawet kilka szalup

zatopły. Zbliżenie się następne oblegających wojsk, pod mury i pod główne okopy miasta, dozwoliły im ustawić baterie moździerzowe i z granatników, z których 9 października rozpoczęto mocny ogień do samego miasta i wypuszczono mnóstwo rac kongrewskich, tak iż klasztor Dominikanów, szpital miejski i kilkanaście domów zgorzało. — 10 października wieczorem dwie kolumny wojsk oblegających, jedna prowadzona przez Pułkownika Pruskiego Hrabiego Dohna, druga przez Jenerała Rossyjskiego Kofubakin, uderzyły na przedmieście Schottenberg i na bramę Oliwską. Załoga mężnie walczyła, sam Jenerał Rapp kilka dzielnych wycieczek wykonał; potykano się zacięcie przez całą noc, ale wspomniane miejsca i kilka przodowych redut zostały w ręku oblegających. — 19 października ponowiono okropne bombardowanie, koszary i wiele domów w mieście zgorzało. — Żołnierze załogi upadali pod pracą służby fortecznej, naprawy szanców i pallisad przy obronie miasta, a nadto przy gaszeniu pożaru, przyczem wielu zginęło i rannych było; codzień walczone i codzień ludzie ginęli. — Polacy i pułk bawarski dowodzony przez dzielnego Pułkownika Butler, gorliwie we wszystkiem wspierali mężnych Francuzów i całe zaufanie Gubernatora posiadali. — Włosi miękko się potykali, a Niemcy przechodzili za każdym zdarzeniem do oblegających, którzy z obozu swego przesyłali do miasta proklamacye, i tak—wytrwali dotąd Bawarczycy, skoro się przekonali, że ich król i naród są w wojnie z Francją, wyraźnie przy końcu oświadczyli, że się dalej bić nie będą. — Kompania ochotników francuzkich dowodzona przez walecznego Kapitana Chambure, nieraz śmiałe wycieczki czyniła, zagwał-



działa działa, zapalała wozy amunicyjne i niepokoiła przeciwników, którzy jednak zdołali acz z trudnością pierwszą paralełę osadzić 150 ciężkimi działami i baterye wyłomowe usypać.

Przez całą noc i część dnia 1 listopada, tysiące pocisków wypuszczane z moździerzy i ciężkich dział, do miasta, od których wszystkie 132 wielkie magazyny na Wyspie Spichrzowej w środku miasta oblané Motławą zgorzały. Tegoż dnia Prusacy po upornej obronie, zdobyli przedmieście Schidlitz. 3 listopada Jenerał Husson daremnie wysiłał się z batalionami francuzkiemi odebrać wzgórze Stolzenberg, pod któremi Jenerał Francuzki Bresson poległ. — 18 listopada i dni następnych ogromna ilość pocisków ze strony oblegających niszczyła miasto, i najlepiej umocnione miejsca, tak — iż luneta zwana Leclerc, baterye fryoli, szance zwane żydowskie i jezuickie gdzie zgorzał kościół, musiały być przez oblężonych opuszczone; — a na Bischofsbergu bomba zapaliła magazyn z prochem. Jeszcze nowych 50 dział wyłomowych osadzono na bateriach przed samém miastem. — Mnóstwo dział francuzkich zostało zdemontowanych, a mury i palisady były w wielu miejscach tak poruszone, iż miano szturm przypuścić do Bischofsbergu i bramy Petershager. — Nakoniec po kolejnej utracie głównych miejsc obronnych, po zgorzeniu znacznej części miasta, po wielkiem uszczupleniu załogi przez ogień nieprzyjacielski i choroby, które się znowu srożyć zaczęły, po odpadnięciu wojsk niemieckich, po wyczerpaniu żywności i wszelkich środków obrony, — Jenerał Rapp zniewolony był kapitulować 29 listopada 1813 r. — Podczas całego oblężenia jedenąście miesięcy trwającego, umarło skutkiem ran odniesionych i szczegól-



nie na choroby zaraźliwe w Gdańsku przeszło 14,000 samych wojskowych, a między temi dwóch Jenerałów; poległo w boju do 2000; pozostała zaś załoga jeszcze do 17000 ludzi wynosząca (między temi 1800 chorych) to jest: do 9000 Francuzów, 2000 Włochów, 2300 Niemców, i do 3700 Polaków,—miała opuścić w czterech tygodniach całkowicie Gdańsk, oddać w zupełności twierdzę, działa, broń, i odejść do swego kraju—z warunkiem nie służenia do wymiany. — Niemcy już byli odeszli do domów;—gdy 24 grudnia przyszło wiadomienie, że Imperator Alexander nie zatwierdził kapitulacyi, co do Francuzów i Włochów, którzy z Jenerałem Rapp i z 10<sup>cią</sup> innemi Jenerałami zaprowadzeni zostali jako jeńcy wojenni do Rossyi;—wszystkim officerom, oraz żołnierzom ozdobionym legią honorową dozwolono zachować broń białą. — Jenerał Książę Michał Radziwiłł odprowadził polaków do rodzinnych zagrod.

Z końcem roku 1813 następujące twierdze w Niemczech, pozostały jeszcze zajęte przez załogi francuzkie, po odesłaniu wszystkich wojsk niemieckich w składzie ich będących. — 1<sup>mo</sup> *Obwarowane miasto Hamburg*, gdzie był Marszałek Davoust z 13<sup>ym</sup> korpusem francuzkim w 18000 ludzi, obleżony przez wojska Jenerała Rossyjskiego Benigsena przeszło 50,000 ludzi wynoszące. 2<sup>o</sup> *twierdza Magdeburg* nad Elbą, której był Gubernatorem Jenerał Francuzki Lemarois. — Załoga zwiększona niektórymi oddziałami francuzkiemi, już pod Lipsk iść nie mogącemi, i nową z Francii nadeszłą dywizyą Jenerała Lemoine, wynosiła do 17,000 ludzi. Jenerał Pruski Wobeser w przeszło 20,000 wojska oblegał twierdzę. 3<sup>o</sup> *twierdza Wittenberg* nad Elbą, miała Komendantem

Jenerała Francuzkiego Laypope ze 4000<sup>mi</sup> załogi i była oblężona najprzód przez Jenerała Pruskiego Dobschütz, a potem przez samego Jenerała Pruskiego Tanenzien z kilkunasto tysiącami Prusaków. — 4° *twierdza Küstryn* nad Odrą, w której był Komendantem Jenerał Francuzki Tournier - d'Albe, i gdzie było do 4000 załogi. — Jenerał Pruski Hinrichs dowodził oblężniem z 6<sup>cią</sup> tysiącami Prusaków. — 5° *twierdza Glogau* nad Odrą, mająca do 5000 ludzi załogi, (między temi była z połowa Niemców) pod dowództwem Jenerała Francuzkiego Laplane, była oblężona przez Jenerała Rossyjskiego Rosen w 10,000 ludzi. — 6° *cytadella Erfurtska* miała załogi 1,600 Francuzów z Jenerałem d'Alton, i była oblężona przez kilka batalionów pruskich. — 7° *cytadella Würzburgska* gdzie było 1,400 załogr francuzkiej z Jenerałem Tharreau była opasana przez 3 bataliony bawarskie.

Tak zakończyła się wojna jesienna w Niemczech 1813<sup>go</sup> roku, która zwróciła ostatecznie wojska Napoleona w dawne granice Francyi. — Niedoznała tu armia francuzka takiej klęski jak 1812 roku w Rosyi, gdzie na wielkich przestrzeniach miała do walczenia, najprzód z dokuczającemi upałami, a potem z mrozem i głodem; wróciła jeszcze za Ren w 70,000 ludzi w szeregach z działami i jazdą, i zostawiła znaczne załogi w twierdzach niemieckich. — Jednak straty i tu były znaczne; ileż to ludzi, jakie mianowicie ogromne ilości materyałów pozostały w twierdzach i miastach, które po bitwie lipskiej poddać się musiały! — Nieszczęśliwe bitwy pod Katzbach, pod Kulmem, Iütterborgiem, a nadewszystko pod Lipskiem, i przy kapitulacyi Drezna, najwięcej ludzi Napoleonowi wydarły.



Przy rozpoczęciu téj wojny jesiennéj w miesiącu sierpniu, wojsko Cesarza Napoleona, liczyło na linii bojowéj w Niemczech około 410,000 ludzi, w które wchodziły korpusy bawarski i duński. — W twierdzach nad Odrą i Wisłą do 60,000, razem więc około 470,000. Z tych stracono w téj wojnie: 1° wymarło, poległo i nakoniec poddało się przy kapitulacyi twierdz, Gdańska, Modlina, Zamościa, Stettinu i Torgau do 63,000 ludzi. 2° Wymarło i nakoniec poddało się z choremi i szpitalami przy kapitulacyi Drezna do 32,000 ludzi. — 3° Korpus wojsk duńskich osobny zawarł układ z Księciem Szwecykiem i odstąpił Francuzów; — miał jeszcze pod bronią 12,000 ludzi. — 4° Korpus wojsk bawarskich Jenerała Wrede, który przy końcu połączył się ze sprzymierzonymi i walczył z Francuzami, miał przeszło 30,000 ludzi. — 5° Wojska Rzeszy Niemieckiej, jako to: Saskie, Württembergskie, Badeńskie, Westfalskie, Heskie i inne, które były przy armii Napoleona, na linii bojowéj i w twierdzach, odstąpiły go w liczbie do 40,000 głów. — 6° Zginęło w bojach i wzięto do niewoli w otwartym polu, razem z rannymi do 160,000 ludzi. — Zmniejszyła się zatem armia Napoleona o 337,000 ludzi.

Pozostało zaś z końcem 1813 r. 1° W twierdzach Hamburga, Magdeburga, Wittenbergu, Küstrynie, Głogowie, w cydadellach Erfurtu i Würzburga 51,000 ludzi. — 2° Odeszło poprzednio do zakładów do Francyi może do 12,000 ludzi. — 3° Przeszło za Ren z Cesarzem Napoleonem do 70,000 ludzi; — Ogółem pozostało jeszcze wojska francuzkiego około 133,000 ludzi. — Nie jest to wyrachowanie zupełnie może dokładne, któ-



re nawetby niepodobna uczynić, ale się mało od istotnej liczby różni.

Niektórzy krytycy wojenni przypisują poczęści samemu Napoleonowi niepomysłne dla niego wypadki wojny 1813 r. w Niemczech.— Zaiste jakkolwiek nieudolni się czujemy przyganiać czynnościom najznakomitszego przeszłych i obecnego wieku wojownika, zdaje się jednak, że w tej wojnie mniej często pojawiały się w nim te błyski gieniuszu, te wielkie przymioty wodza, które tylekroć razy dawniej okazał, i których jeszcze niepospolite dał dowody w następnej wojnie 1814 r. we Francyi. W istocie gdyby zamiast zawarcia w czerwcu zawieszenia broni z wojskami rosyjsko-pruskiemi pod Wrocławiem, rozciąglęj był korzystał z wygranych bitew pod Lützen i Bautzen, byłby pewno lepiej uczynił.— Kiedy w sierpniu kroki wojenne na nowo się rozpoczęły, kiedy wkoło siebie miał trzy potężne armie nieprzyjacielskie, środkowe stanowisko Cesarza Napoleona w okolicach Drezna, nad wielką rzeką było dobre, i wedle wszelkich zasad sztuki wojennej zajęte. Ale czemuż nie działał czynniej w którąkolwiek stronę.— Za armią Szląską Blüchera, nie wypadało zapędzać się, bo ta cofać się mogła bezprzestannie za Odrę, gdzieby wspartą była nową armią rosyjską Benigsena, gdy tymczasem zostawały na tyłach, i po obu stronach armii francuzkiej, silne armie sprzymierzonych, w Czechach i około Berlina. Ale czemuż Napoleon niekorzystał z wygranej bitwy pod Dreznem,—czemu nie poszedł za Jenerałem Vandamme do Czech, i nie zadał, coby w tedy mogło się powieść; zgubnego ciosu armii czeskiej Schwartzenberga?—lub czemu nie uderzył z głównemi siłami na armię północną Księcia Szweckiego, który pewnoby mu bitwę wydał dla zakrycia Berlina? a byłby go pokonał.—Chociażby jaka armia jego

gdzieindziej cofać się musiała przed przemagającymi siłami, mając sobie polecone unikanie bitwy, mogłby takowej na czas jeszcze przybyć w pomoc, po odniesioném zwycięztwie nad inną armią sprzymierzonych, które były od siebie znacznie odległe i bez wojennego związku—Kiedy odparł z pod Drezna Schwartzemberga i potém Blüchera, należało wtedy szczególnie, zdaje się, uderzyć na Księcia Szweckiego.—Ze sto tysięcznym wojskiem niema obawy być odciętym, choćby nawet Drezno było chwilowo zajęte przez Blüchera lub Schwartzemberga, miał dość innych przepraw na Elbie, (Torgau, Wittenberg, Magdeburg etc.) które mu zawsze zabezpieczały wolne przejście z jednego brzegu na drugi. —Zamiast tedy jakiego stanowczego działania na którą z armiiw nieprzyjacielskich, Napoleon długi czas zostawał w Dreźnie z głównymi siłami, prawie beczynnje, a tymczasem nadeszła z Polski na linią bojową czwarta armia sprzymierzonych, Jenerała Benigsena: Bawarya oświadczyła się zupełnie przeciw niemu, i wszystkie armie nieprzyjacielskie na jego tyłach, poruszenia rozpoczęły, natenczas już i położenie jego bardzo się pogorszyło.

Kiedy Blücher przebył Elbę, i złączył się na jej lewym brzegu z Księciem Szweckim, trudno było obu ich razem pokonać; — jednak nie było to rzeczą niepodobną, bo armie Księcia Szweckiego i Blüchera, miały tu ledwo do 130,000 ludzi, a Napoleon mógł zebrać koło Düben, powoławszy niektóre wojska z Lipska i Torgau, przeszło 130,000, i gdyby wtedy zwyciężył, wprawiłby w przykre położenie przeciwne wojska, mające z tyłu Elbę i mocne załogi francuzkie z Magdeburga i Hamburga. — Z tém wszystkiém obawiając się niepewnego skutku bitwy, Napoleon miał mieć zamiar, jak mówią, przejść



jeszczę za Elbę, ściągnąć wojska z Drezna, Torgau, Wittemberga, złączyć się z Davoustem i przenieść wojnę w Północne Niemcy, opierając się o Hollandyą; ale wszyscy mu odradzali tych zbyt śmiałych ruchów, twierdząc, że armie nieprzyjacielskie, mogłyby tymczasem wkroczyć bez oporu do Francyi, czego by jednak może nieuczyniły, póki by silne wojska francuzkie były jeszcze w Niemczech; — dla czegoż nie poszedł za własnym natchnieniem? Przypuściwszy że taki ruch był niebezpieczny, wypadało uprzędzić wojska sprzymierzone w Lipsku, owym ważnym punkcie głównych związków; ale zamiast stoczenia powtórnej bitwy, mianowicie pod murami tego miasta, byłby lepiej Napoleon uczynił, jak mówiono w opisie bitwy lipskiej, gdyby zaraz poszedł był za Saalę, i albo się oparł o góry Hartzu, albo też jeszcze lepiej cofnął się nad Ren, i tam z dość liczną jeszcze swoją armią, oparł się o wszystkie zasoby Francyi.

Nadzwyczaj wiele wojska pozostawiał także Napoleon w twierdzach i miastach obwarowanych. — Widzieliśmy, że już miał po nad linią Wisły, w Zamościu, w Modlinie, a nadewszystko w Gdańsku, mocne załogi. Nad Odrą twierdze Stettin, Küstryn i Głogów, były zajęte załogami francuzkiemi; później opuszczając linię Elby, ileż to wojska zostało w Hamburgu, Magdeburgu, Wittenbergu, Torgau i Dreźnie. Przeszło 140,000 żołnierzy, z dobrimi Jenerałami, byli tym sposobem oderwani od głównych sił Napoleona, który mógł był lepiej ich użyć, mając je pod ręką. Wszakże załogi te bynajmniej nie zatrzymały ruchów armii sprzymierzonych, które zasłaniały pod murami takowych twierdz, same tylko landwery i milicje, i to często w niewielkiej liczbie. — Nie były to już czasy gdzie całe częstokroć



wyprawy ograniczały się na oblężeniu jednej twierdzy. Załoga Dreźnieńska mianowicie niepotrzebnie była stracona; — gdyby Napoleon miał zostawione tam 25,000 ludzi w bitwie 16 października pod Lipskiem, możeby pokonał Schwartzenberga: — nie było zaś to wojsko wcale przeszkodą dla wojska Benigsena, Colloreda i Bubny w przyjsciu pod Lipsk, gdyż pod Dreznem pozostał tylko Jenerał Tołstoy, z kilkunasto tysiącami milicyów rossyjskich, mało znaczącemi dla ogólnej przewagi, i któreby zawsze nawet pod Dreznem pozostały, chociażby załoga kilka tysięcy tylko wynosiła. — Po bitwie lipskiej, większa część tych twierdz poddać się musiała.

Rozumowania te nasuwają się krytyce po dokonanych już wypadkach, i przy zimnej rozwadze w chwilach spokojnych. — Cesarz Francuzów działając jak działał, miał bez wątpienia ważne powody, których my dojrzeć nie zdołamy, lub które nam wiadome być nie mogą; a wielki gieniusz Napoleona, i wysokie zdolności tego Wodza, jak były szczytne, takimi na zawsze w dziejach świata pozostaną. — Niepowodzenia zaś przy końcu jego zawodu, równie jak świetny początek oraz szybki przebieg tegoż, utwierdzają przedwieczną prawdę; — że wyniesienie i upadek człowieka, są dziełem Opatrzności, dla celów jej tylko samój wiadomych, które odgadywać i przeczuwać za ledwo, śmiertelnikom zostawiono. — Po ludzku wszakże sądząc o rzeczach, zdaje się, że główne przyczyny dla których w tej wojnie Francuzom się niepowodziło były następujące.

1° Wielka nierówność sił walczących, wojska bowiem sprzymierzone miały na linii bojowej w Niemczem do 600,000 ludzi, — gdy Francuzi ledwo 400,000

liczyli, a wodzowie wojsk sprzymierzonych, doświadczeni tyloletniemi klęskami, wychowani w szkole wojennej swego wielkiego przeciwnika — Napoleona, rzadko kiedy teraz na los niepewny się narażali, z wielką ostrożnością wszystkie ruchy wykonywali, i podług dobrze ułożonego planu, systematycznie tę wojnę prowadzili.

2° Dobór wojska był także różny: armia francuzka oprócz gwardyów, oprócz pułków polskich, i kilka z Hiszpanii przybyłych, składała się z samych nawet nowo-zaciężnych, bo wojna rossyjska 1812 r. dawnych żołnierzy wyniszczyła. Młodzież ta, prowadzona przez doświadczonych generałów i dobrych oficerów, oraz starych podoficerów, odznaczała się wrodzoną odwagą i dzielnością w natarciach, ale nie nawykła do trudów wojennych, łatwo podlegała osłabieniom fizycznym. — Po nieco mocniejszych pochodach, lub koczowaniach na deszczu, wielu żołnierzy zapadało w choroby i w tyle zostawało, w odwrotach nie było już tego wytrwania i porządku w szeregach, właściwego wyćwiczonym i zahartowanym żołnierzom; — wyznać należy, że młode to plemię nie miało owego zapału, jaki ożywiało wojsko francuzkie w pierwszych wojnach rewolucyi, lub jaki później jeszcze, sprawiał sam widok ubóstwianego Cesarza; — przyczyniały się do tego i częste klęski w tej wojnie doznawane, a ztąd brak wewnętrznego zaufania. — Przeciwnie, żołnierz rossyjski był pełen sił, lubo z daleka przybyły, nawykły do marszów i trudów, obeznany z wojną i nadzwyczaj karny; — wojsko austryackie było niezużone i dobrze wyrobione; — wojsko pruskie pełne zapału i prowadzone przez utalentowanych generałów, oraz oficerów oddanych z poświęceniem się sprawie ojczystej. Jazda sprzymierzonych była liczna, au-



stryacka doskonała, pruska i rossyjska dobra, a kozacy umieli wybornie prowadzić urywkową wojnę, odbywać służbę forpocztową, zaślaniać i oświecać swoje armie.— Jazda zaś francuzka słaba co do liczby, złożona była powiększej części z niedoświadczonych żołnierzy, a wiadomo, że jeździec potrzebuje więcej czasu do wyrobienia, niż żołnierz od piechoty; — wreszcie rassa koni jazdy francuzkiej, nie mogła się także porównać z dzielnymi końmi jazdy przeciwnej.

3° Namiestnicy Napoleona jakimi byli Davoust, Oudinot, Macdonald, nawet waleczny Nej, i inni, którzy w tej wojnie osobnemi armiami dowodzili, nie okazali wyższych zdolności, jakichby po ich długiemi doświadczeniemi spodziewać się należało. Jak pod okiem Napoleona, wszyscy jego generałowie byli doskonali, nieustraszonego męstwa, i gdy się bitwa zaczynała, dzielnie i taktycznie swemi hufcami przewodzili, — tak w osobnych wyprawach, często zawiedli sprawiedliwe po nim oczekiwania, nie okazali wyższych talentów strategicznych i potrzebnej tęgości duszy. Wszyscy już okryci sławą, dostojnością i dostatkami, pragnęli spoczynku po tyloletnich bojach, i nie mieli dawnego zapasu do sławy.

4° Przy armii francuzkiej, były jeszcze pułki niemieckie, które, czy to składały osobne dywizye, czy to do dywizyi francuzkich wcielone, wszystkie jednak w tej wojnie były najgorszego ducha. — Pułki te coraz niechętniej sprawie Napoleona służyły, zawsze się miętko potykały, z łatwością dawały się zabierać do niewoli, i zaraz w szeregach przeciwnych służbę pełniły; nigdy należycie posterunków nie trzymały, i nawet jawnie do nieprzyjaciół przechodziły, czego ustawiczne były przy-



kłady. — Już na samym początku wojny jesiennéj, Pułkownik Hamerstein z dwoma pułkami huzarów westfalskich, opuścił swe stanowisko po nad granicą Czech i przeszedł do sprzymierzonych; — później Jenerał Normann z brygadą jazdy württembergskiej toż samo uczynił, i Jenerał Franquemont z piechotą württembergską, — równie jak i w rozmaitych zdarzeniach inne pułki — westfalskie, badenkie, württembergskie, heskie. — Podczas bitwy lipskiej, batalion piechoty badenkiej oddał bez wystrzału przeciwnikom, jedną bramę miasta; — a całe wojsko saskie, nie tylko że na bitwie pod Jutterborg placu nie dotrzymało, nie tylko że wśród bitwy lipskiej z jenerałami, oficerami i sztandarami przeszło do sprzymierzonych, ale zaraz swoje działa na Francuzów obróciło. — Korpus bawarski Jenerała Wrede, zastępujący od Austrii dalszą linią operacyjną Napoleona, połączył się z naprzeciw stojącym korpusem austriackim i walczył przeciw Francuzom. — Licząc i korpus bawarski, oraz niektóre pułki na załogach w twierdzeniach, było jeszcze w tej wojnie do 70,000 Niemców, którzy dawali się zabierać do niewoli, a najwięcej przechodzili do przeciwników, to pojedynczo, to oddziałami, to całymi pułkami i t. d. i o ile zmniejszali liczbę wojsk Napoleona, o tyle zwiększali jeszcze armie sprzymierzonych. — Prócz dwóch pułków kirassyerów saskich, które sam Napoleon odesłał po bitwie lipskiej, i oprócz pułku ułanów bergskich, żaden inny pułk niemiecki nie dotrzymał w szeregach Napoleona. — Nieprzychylność ta sprawiła w wodzach niepewność i obawę w ruchach wojennych, zasłużoną nieufność, czyli pułki niemieckie wykonują rozkazy, czy wesprą inne, czy nie odstąpią powierzone im stanowiska. Czyniło to także

złe wrażenie na pułkach francuzkich i wzajemna szkodziwa nieufność panowała.

Nie wchodząc tu, czy Niemcy powinni byli kochać Napoleona i być mu wdzięczni za wzniesienie ich krajów, lub czyli należało im nienawidzić jego potęgę i przewagę Francuzów; — nie wchodząc czy ogólne dobro Niemiec wymagało powstać zbrojnie przeciw temu mniemanemu uciemiezycielowi, i czy Niemcy mieli otrzymać te swobody, za które walczyć im się zdawało; — sądząc jednak, że przejście jakiego wojskowego, lub wojska wśród toczącej się wojny do przeciwników, jest czynem niezgodnym z honorem żołnierza, — a obrócenie zaraz oręża, na — przed chwilą kolegów swoich, jest postępkim haniebnym, jakiego żadne rozumowanie o miłości ojczyzny wytfumaczyć nie zdoła. — Korpus pruski Jenerała Yorka opuścił Francuzów przy końcu wojny rossyjskiej 1812 r., — lecz nie walczył przeciw nim, aż gdy król otwartą wypowiedział wojnę. — Prusacy wśród bitew nie przechodzili do przeciwników nie tamowali nawet Francuzom wolnego odwrotu przez swoje kraje, i dopiero potem walczyć zaczęli z całą energią patryotyzmu. — Postępek wojska bawarskiego, dzielającego przez tyle lat wawrzyny Francuzów i szczególną opiekę Napoleona, jest trudniejszym do wytfumarczenia, gdy spieszyło odciąć jedyny odwrot do Renu Francuzom, — lecz przynajmniej zaczęło kroki wojenne po otwartem oświadczeniu i na rozkaz swojego Króla. — Ale opuszczenie wojska francuzkiego wśród bitew przez inne pułki Rzeszy Niemieckiej, niczem usprawiedliwić się nie da.

Odznaczała się ta wojna niemiecka 1813 r. mnóstwem czynów bohaterkich, wrodzoną odwagą w bi-

twach młodzi francuzkiéj, oraz poświęceniem się jenerałów i oficerów francuzkich, walecznością i wiernością pułków Księstwa Warszawskiego, dobrze ułożonym planem wodzów sprzymierzonych i dzielnie przez ich wojska wykonanym: — wreszcie wpływem nadzwyczajnym towarzystw tajnych na umysły ludów — oraz nieszlachetnością, ażebyśmy honoru wojskowego, i zdradą przez pułki Związku Reńskiego dopuszczoną.

---

## OGRODNIK POETA

PRZEZ

*Leona hr. Potockiego.*

---

Jan Napoleon Varnier, urodził się w 1807 roku w Befort, Departamencie wyższego Renu we Francyi. — Syn niemających rodziców, od samego dzieciństwa wrodzonymi zdolnościami zastępował, czego nabyć nie był w stanie. Napojony jedynie czytaniem klasyków, wcale nie obeznany z literaturą tegoczesną, sam z własnego popędu odstąpił od mistrzów swoich, sam sobie utorowawszy drogę, na niej z wickiem swoim się spotkał. — Prześladowany niefortunnnemi losy, niemi to w roku 1835 na naszą ziemię zagnanym został. W obowiązkach ogrodnika, nasamprzód w Puławach a teraz w Lubartowie, pracą rąk własnych żywiąc liczną rodzinę, wolne godziny poświęca literaturze pięknej. Poeta pełen ognia i talentu, maluje świat jakim go przeczuwa, maluje ludzi jakimi są, często nieporównany, czasami nadto cierpki, jeżeli kiedy niekiedy się skarży, skarga jego do przekonania trafia. Nie znany we własnym kraju, przyjdzie może chwila, w której lutni Varniego



oddźwięk odbije się nad brzegami Sekwany, a Francya dopomni się od nas, o tak dłuگو przez nią zapomnia nego syna! — Przytaczamy tutaj dwa ustępy w oryginalnym i tłumaczeniu, tak odmienne, tak różniące się od siebie, jako dowód bogatych pomysłów i wyobraźni poety.

### DO OLTARZA (\*)

Czas nadszedł, młode dziewczę! niech cię nic nie zraża  
Pożegnaj i sny słodkie i młodość wesolą  
I domową strzechę,  
Pożegnaj dla kłopotów radość i uciechę,  
Włóż na się białą suknię, kwiatem ustrój czoło,  
Do ołtarza, do ołtarza!

(\*)

*A l'autel!*

Il est tems, jeune fille! il faut que tu te lèves!  
Dis adieu pour toujours, aux plaisirs aux beaux rêves  
Du foyer paternel!

Quitte pour les soucis ta gaité vive et franche,  
Orne ton front de fleurs et mets ta robe blanche,  
Marche, marche à l'autel!

Marche! n'hésite point, abrège ta prière,  
Marche, va jusqu' au bout, sans jeter en arrière  
Un regard incertain.

Allons, courage enfant! saisis ce plein calice,  
Que crains tu? ce n'est pas celui du sacrifice,  
C'est celui de l'hymen!

Il est là qui t'attend, le vois tu dans la foule,  
Il compte chaque instant de l'heure qui s'écoule  
Et qui vite aura fui.

Il te cherche des yeux, craint de te perdre encore,  
Mais un mot va trembler, sur ta lèvre sonore,  
Et tu seras à lui!

A lui, comprends tu bien? sans amour, sans envie,

A lui, dès cet instant, à jamais, pour la vie,  
Tu vas livrer ta main.

Do ofiarza! czy słyszysz? przestań modły twoje,  
Zostaw w tyle obawy, zostaw niepokoje,

I uzbrój się w męztwo.

Niech się dotknie ust twoich przepętniona czara,  
Wszakże ciebie nie czeka najmniejsza ofiara?

Lecz czeka błogosławieństwo!

A quoi bon mettre, enfant! ton coeur dans la balance,

Qu'importent le mépris, le dégoût, la souffrance,

S'il te donne du pain!

Eh! qu'importe après tout, sa débile vieillesse,

Il est riche, il suffit — renonce à la tendresse,

A la fièvre d'amour!

Pauvre fille! du moins tu seras épousée,

Du monde, sans mari, tu serais la risée,

Ris du monde à ton tour!

D'enfans, malgré tes vœux, les caresses naïves

N'adouciront jamais tes souffrances hâtives,

Ni l'ennui qui t'attend,

Par contre, un sort plus beau t'est offert en partage,

Tu vas avoir valets, bijoux, riche équipage,

Un titre et de l'argent.

Sans amour, livre lui les secrets de ton âme,

A ses transports grossiers, livre ta tendre flamme,

Trouble, extases, soupirs!

Enfant! livre lui tout, bonheur, joie, espérance,

Livre lui sans amour, ta foi, ton innocence,

Jusqu' à ton avenir!

Ne lui refuse rien; il te veut toute entière!

Il paie au poids de l'or, en ce jour à ton père,

Tes beautés, tes vertus!

Tu recules — pourquoi? pour éviter l'abîme?

Eh! ne sais tu donc pas qu' il te reste le crime?

Va ne recule plus!

Regarde cette femme, élégante et parée,

Elle abhorre un époux dont elle est adorée,

L'abhorre et lui sourit;

Regarde, ces beaux yeux cachent un trait perfide,

Elle rougit encor, mais sur son front timide,

L'adultère est écrit.

Il est tems, jeune fille! etc.

On jest tam w pośród tłumy, on na ciebie czeka,  
Rachuje każdą chwilę czasu co ucieka,

I już jest daleki,

On cię szuka oczyma, chciałby nawet mową,  
Ale zadrży na ustach twoich jedno słowo,

A — jego będziesz na wieki!

Jego, bez najmniejszego kochania sposobu,  
Od samego ołtarza, do samego grobu

Jego być potrzeba,

Stłumić w sobie głos serca i wyrzut sumienia,  
I pomimo odrazy, pogardy, cierpienia;

Jego — dla kawałka chleba.

I cóż tobie zawadza starość wynędzniała,  
Że go nie będziesz mogła, nie będziesz kochała,

Lecz będziesz bogata,

Cblubić się jednak będziesz małżonki nazwiskiem,

A bez męża — byłabyś świata pośmiewiskiem,

Śmieć się z twój strony ze świata.

Chociaż uśmiech dziecięcia wśród lubej swawoli,  
Nie osłodzi ci nigdy, co przedwcześnie boli,

Nie dbaj, nie dbaj o to,

Będziesz miała dwór liczny, wytworne pokoje,

Służebników, pojazdy, klejnoty i stroje,

Tytufy, srebro i złoto.

— — — — —  
Bez miłości, przyjm jego pierwsze uściśnienie,

Niechaj w jego objęciach twoje obrzydzenie,

Twa odraza skona,

Gdy cię do piersi swoich z zapałem przyciśnie,

Kiedy na twoich ustach, ustami zawisnie,

Pomniy — żeś jest jego żona!



Bez miłości mu poświęć cały wstyd niewieści,  
Niech się twojami włosy ręka jego pieści,  
Oko wdziękiem poi;  
A gdy na sercu jego twe serce uderzy,  
Że masz miłość dla niego, pomnij — niech uwierzy,  
Pomnij — niechaj sobie roi.

Bez miłości mu odkryj co dusza zawiera,  
A to co ciebie boli, co pierś twą rozdziera,  
Zamknij w serca grobie.  
Poświęć mu twe nadzieje, miłość bez miłości,  
Niewinność, szczęście, wiarę, przyszłość bez przyszłości:  
Tego wymaga po tobie.

Nic jemu nie odmawiaj, on nie może tracić,  
Bo kto na wagę złota mógł cię ojcu płacić,  
Chce ciebie mieć całą.  
Cofasz się, bo ci przepaść spostrzegać się daje!  
Wszak jak deska zbawienia, zbrodnia ci zostaje;  
Cofnąć się już nie przystało.

W strojnych szatach kobietę czy twe oko widzi?  
Męża co ją ubóstwia, ona nienawidzi,  
Uśmiechem mu kłamie,  
Patrz, w oczach zdradę mieści, choć je w niebo wznosi,  
I jeszcze się rumieni, choć na czole nosi  
Cudzołóstwa znamię.

Czas nadszedł, młode dziewczę! niech cię nic nie zraża,  
Pożegnaj i sny słodkie i młodość wesolą,  
I domową strzechę,  
Pożegnaj dla kłopotów radość i uciechę,  
Włóż na się białą suknię, kwiatem ustrój czoło,  
Do ostarza, do ostarza!

K R Z Y Ż (\*)

Witam cię, skromny krzyżu! znaku odkupienia,  
Pobożne cię milczenie przedemną objawia  
Ty ostatnia podpora boleści, cierpienia,  
Człek dla cię świat bez żalu za sobą zostawia.

Któż cię tu postawił abyś koł bółe?  
Do cię się cierpiący uciekać ósmiela,  
Któż postawił tu na tym nieszczęścia padole?  
Jak przytułek, pociechę, jak dłoń przyjaciela.

Bóg to dobroci, z nieba oczy ku nam zwrócił,  
Bóg to dobroci, z nieba łzy moje obaczył,

(\*) *La Croix des Champs.*

Salut, modeste croix! de la foule ignorée,  
Qu' un silence pieux annonce à mes regards;  
Salut dernier appui d'une âme infortunée,  
Je t'aborde en plaignant ce monde d'où je pars.

Qui t'as mis, signe auguste, en ces lieux solitaires  
Où seul le malheureux parfois porte ses pas?  
Qui t'a placé debout, dans ce champ de misère,  
Comme un ami qui m'aime et qui me tend les bras.

Sans doute un dieu d'amour, touché de ma faiblesse  
Te jette en mon chemin, pour m'apprendre à souffrir,  
Du ciel il aura vu, mes larmes, ma détresse,  
Et montre en toi le terme où mes maux vont finir.

Ce terme redouté d'une longue agonie  
Qu'il vienne! ce sommeil que l'homme appelle mort:  
Tu m'es garant qu' après commence une autre vie,  
Un bonheur sans regrets, une paix sans remord.

En vain, en maudissant ma pénible existence,  
En proie au désespoir, je consumais mes jours,  
A ta vue, humble croix! aussitôt l'espérance  
Dans mon âme a versé son bienfaisant secours.

I ciebie święty znaku wśród méj drogi rzucił,  
I w tobie koniec moim cierpieniom naznaczył.

Ten koniec co nastąpi po długim konaniu,  
Ten sen co zowią śmiercią, — wybije godzina,  
A dusza tam uleci, tam po zmartwychwstaniu,  
Kędy się nowe życie na nowo zaczyna.

Życiem zmęczony, już mnie opuszczają siły,  
Już rozpacz jadem swoim dni mych wątek truła,  
Wtém ujrzałem znak krzyża, nadzieja wróciła,  
Nadzieja mnie na nowo do życia przykuła.

Na twój widok wędrownik podróżą znużony  
Klęka przed tobą, prosi o kawałek chleba,  
A skończywszy modlitwę, już jest pocieszony,  
Jak gdyby jaką łaskę już otrzymał z nieba.

A ta vue, épuisé, le voyageur fait trêve,  
Et demande à genoux un asile et du pain,  
Après avoir prié, moins triste il se relève,  
Et sans peine il s'en va poursuivre son chemin.

Mortel frappé du sort, sans raison tu murmures,  
Dans ce présent divin, symbole de la foi  
Se trouve un baume offert pour guérir tes blessures,  
Contemple ce tableau, prie et console toi.

Dieu sait du désespoir relever le courage,  
Lorsqu' un remède semble impossible au malheur,  
Il nous jette une planche au milieu du naufrage,  
Il nous montre la croix au milieu des douleurs.

Du marbre des tombeaux les noms pompeux s'effacent,  
Le temps, la foudre et l'homme, partout détruisent tous;  
Mais la foudre se tait, les ans, les siècles passent,  
L'homme meurt, et toujours la croix reste debout.



Człeku! — znoś z cierpliwością i cierp bez szemrania!  
A na znak naszej wiary kiedy okiem rzucisz,  
Kiedy się cała przyszłość przed tobą odsłania,  
Wtedy modlitwą pokój twój duszy przywrócisz.

Pomnij, — że gdy się życie coraz bardziej chmurzy,  
Gdy w nieszczęściu się żaden ratunek nie mieści,  
Bóg nam rzuca zbawienia deskę w pośród burzy,  
I krzyż nam pokazuje wśród cierpień boleści.

Z grobowego marmuru czas ściera imiona,  
A człowiek sobie jeszcze nieśmiertelność roi,  
Wszystko z czasem się kończy, wiek po wieku kona,  
Człowiek śmierci ulega, — a krzyż wiecznie stoi.

---

## POWIEŚCI LUDU

---

### GOREJĄCE PALCE

(PODANIE LUDU, WYJĄTEK Z ZARYSÓW DOMOWYCH)

PRZEZ

*Ka. Wł. Wojcickiego.*

---

Za horem, za lasem murowany dwór — a w tym dworze mieszkał szlachcic, pan dużych włości i tego boru, i lasu. — Sute sprawiał imieniny, więc sąsiedzi i krewniacy, każdy jechał to na koniu, to z niewiastami kolasą.

Z ciemnego boru wyszedł jakiś człowiek, miał strzelbę na ramieniu, nóż za pasem. Patrzył jak wilk, jak

I ciebie święty znaku wśród méj drogi rzucił,  
I w tobie koniec moim cierpieniom naznaczył.

Ten koniec co nastąpi po długiém konaniu,  
Ten sen co zowią śmiercią, — wybije godzina,  
A dusza tam uleci, tam po zmartwychwstaniu,  
Kędy się nowe życie na nowo zaczyna.

Życiem zmęczony, już mnie opuszczają siła,  
Już rozpacz jadem swoim dni mych wątek trują,  
Wtém ujrzałem znak krzyża, nadzieja wróciła,  
Nadzieja mnie na nowo do życia przykuła.

Na twój widok wędrownik podróżą znużony  
Kłęka przed tobą, prosi o kawałek chleba,  
A skończywszy modlitwę, już jest pocieszony,  
Jak gdyby jaką łaskę już otrzymał z nieba.

A ta vue, épuisé, le voyageur fait trève,  
Et demande à genoux un asile et du pain,  
Après avoir prié, moins triste il se relève,  
Et sans peine il s'en va poursuivre son chemin.

Mortel frappé du sort, sans raison tu murmures,  
Dans ce présent divin, symbole de la foi  
Se trouve un baume offert pour guérir tes blessures,  
Contemple ce tableau, prie et console toi.

Dieu sait du désespoir relever le courage,  
Lorsqu' un remède semble impossible au malheur,  
Il nous jette une planche au milieu du naufrage,  
Il nous montre la croix au milieu des douleurs.

Du marbre des tombeaux les noms pompeux s'effacent;  
Le temps, la foudre et l'homme, partout détruisent tout;  
Mais la foudre se tait, les ans, les siècles passent,  
L'homme meurt, et toujours la croix reste debout.

Człeku! — znoś z cierpliwością i cierp bez szemrania!  
A na znak naszej wiary kiedy okiem rzucisz,  
Kiedy się cała przyszłość przed tobą odsłania,  
Wtedy modlitwą pokój twój duszy przywrócisz.

Pomnij, — że gdy się życie coraz bardziej chmurzy,  
Gdy w nieszczęściu się żaden ratunek nie mieści,  
Bóg nam rzuca zbawienia deskę w pośród burzy,  
I krzyż nam pokazuje wśród cierpień boleści.

Z grobowego marmuru czas ściera imiona,  
A człowiek sobie jeszcze nieśmiertelność roi,  
Wszystko z czasem się kończy, wiek po wieku kona,  
Człowiek śmierci ulega, — a krzyż wiecznie stoi.

---

## POWIEŚCI LUDU

---

### GOREJĄCE PALCE

(PODANIE LUDU, WYJĄTEK Z ZARYSÓW DOMOWYCH)

PRZEZ

*Ka. Wł. Wojcickiego.*

---

Za borem, za lasem murowany dwór — a w tym dworze mięszkał szlachcic, pan dużych włości i tego boru, i lasu. — Sute sprawiał imieniny, więc sąsiedzi i krewniacy, każdy jechał to na koniu, to z niewiastami kolasą.

Z ciemnego boru wyszedł jakiś człowiek, miał strzelbę na ramieniu, nóż za pasem. Patrzył jak wilk, jak



lis się czał ku piaszczystej drodze, i za gęstym krzakiem usiadł w ukryciu. Kiedy sąsiedzi do murowanego dworu jechali, rachował każdego i policzył ich dwunastu.

Z zielonego lasu wyszedł drugi człowiek, miał strzelbę na ramieniu, dwa noże za pasem. Patrzał jak wilk — jak lis się czał ku gościńcowi: stanął za gęstym krzakiem jałowcu, rachował każdego krewniaka co jechali do murowanego dworu, i policzył ich czterech.

I obaj ci ludzie, co patrzeli jak wilcy, zeszli się razem, pogadali z cicha — potem poszli pod miasto, kiedy na wzgórzu za murami, wisiał wczorajszy wisielec, odegnali stado wron i kruków, ucięli mu rękę z pięciu palcami po zgięcie — i spiesznie uszli do lasu.

\* \* \*

Huczno obchodzili imieniny swoje pan murowanego dworu: goście i krewniacy weselili się rado. — O północy podochoceni, rozeszli się na spoczynek: sąsiadom postawiono we dworze, krewniacy poszli do odległej oficyny: jeden z nich miał żonę, pobożną i cnotliwą niewiastę: i ta z mężem poszła razem.

W dużej izbie nasłano woniejącego siana — pokryto bogatemi kobiercami, a niewiasta na przypiecku legła. — Czterej krewniacy rozmarzeni prędko usnęli, włożywszy pasy ładowane złotem pod głowy, ale ona mówiła pacierze, gdy puchacz zahuknął na dachu. Dreszcz ją zimny przejął, tém więcej, słysząc w pobliskiej alkowie ciche stąpanie i szepty.

Po chwili roztwały się drzwi, jasność wielka uderzyła ją w oczy, i weszedł pierwszy on człowiek ze spojrzeniem wilka, trzymając rękę trupa, ze czterema zapalonymi palcami. Gorzał każdy palec jak pocho-

dnia! — Płomień niebieskawy, to jasno-siny ómił prze-  
rażliwym błyskiem oczy. Za nim szedł drugi ze spoj-  
rzeniem wilka, z dwoma nożami za pasem, i niósł na  
misce cztery szklanki. Gdy stanęli na progu komnaty,  
pierwszy wniósł w górę gorejące palce trupa — drugi  
chuchnął w każdą szklankę i postawił dnem do góry.

Spiący, razem weschnęli ciężko — jeden ręką się-  
gnął po karabelę przy kobiercu: ale żaden zbudzić  
się nie mógł, przyświecili im rozbójnicy takim świa-  
tłem, które, sen nierozbudzony na oczy kładzie każde-  
go. — Uskoczył od każdego anioł stróż w tej chwili,  
załamał ręce, i patrzył boleśnie na śpiących, którym  
godzina ostatnia już biła, a żaden modlitwą duszy  
swojej zbawić nie mógł.

A niewiasta jakby przykuta klęcząca, stanęły jej  
oczy kołem — krew w żyłach z przestachu zamarzała.  
Ona usnąć nie mogła, bo zbójcy nie zapalili piątego  
palca, nie chuchnęli w piątą szklankę! Przeznaczili  
ją na świadka mordu, i dla ocalenia siebie.

Teraz drugi zbójca dobył noża z zapasa, i szedł  
śmiało do śpiących. Niewiasta obląkanym wzrokiem  
ścigała każde stąpienie mordercy — Pierwszy leżał jej  
mąż: chciała krzyknąć, ale głos zgrozy, boleści, roz-  
paczy, szarpał jej serce, rozparł piersi — i w gardle  
utonął: — zbójca utopił w piersiach nóż głęboko —  
trysnął strumień krwi szeroki, zalał oczy mordercy,  
ale je prędko otarł, wyciągniętym trzosem ze skóry  
łosiej. — Trzech innych podobnie zabił — a gdy zabrał  
trzosy pełne złota: z nożem skrwawionym zbliżył się  
do patrzącej niewiasty.

Drugi zbójca zaświecił jej przy twarzy: oblicze jej  
było białe jak chusta, usta czarne, oczy kołem stały.

Ręce na piersiach złożone jak do modlitwy. Wtedy nóż jój skrwawiony, w rękę włożył — a krwią ciepłą oblicze i szaty pomazał. — Dał znak — ręka trupia upadła na ziemię, zagasła — a ciemność zaległa całą komnatę.

Nazajutrz dzień, długo spali biesiadnicy, ale gdy w kościele odzwoniono na mszę świętą, gospodarz wezwał gości swoich na śniadanie, by po nim wszyscy pospieszili do domu Bożego. Zeszli się sąsiedzi — ale krewniaków nie widać: gospodarz wysyła pachółka: ten zastaje drzwi pozamykane. — Wysłany hajduk drzwi wybił, okiennice roztworzył, lecz ujrzawszy cztery trupy, i krwią oblane kobierce, z krzykiem przestachu ucieka. Na ten głos trwogi zbiegają wszyscy — okrzyk zgrozy, i zemsty podnosi każdy.

Na przypiecku klęczała niewiasta zboczona we krwi, trzymając w ręku nóż morderczy. — Była blada jak chusta, oczy stały kołem — usta czarne jak węgiel przygryzała w milczeniu: był to znak jedyny że żyje. — Porywają ją — ściągają — niektórzy krzyczą »to zbójczyni« — drudzy: »chyba ją biés opętał.« Jeden gospodarz zawołał: — to być nie może — zacna to i poczciwa białogłowa — ale szatańska jest w tym sprawa! —

Ale obrona jego była daremną — ujęta z nożem — nie wyrzekłszy słowa na swoją obronę — skazaną została na ścięcie.

Na podwórzu tegoż dworu w tydzień potém, wzniesiono rusztowanie, w około czystym usypano piaskiem: sprowadzony kat z miasta, zrzucił płaszcz pąsowy; zawiązał od takiéj kurty rękawy, dobył szerokiego miecza, i czekał na swoją ofiarę.



Nieszczęśliwa niewiasta u świętej spowiedzi pierwszy raz przemówiła — kapłan ze drżeniem słuchoł jęj opowiadania, wierzył prawdzie, ale ją zbawić nie mógł. — Długo potęm rozmawiał z gospodarzem domu — który ruszył ze znacznym orszakiem czeladzi, dworskich — i sąsiadów, i od wczoraj oczekiwano go na próżno. — Kat się niecierpliwił, schował miecz do pochwy, narzucił płaszcz na ramiona, ale nie schodził z rusztowania bo godzina dozwolona jeszcze przez sąd, co czekał na powrot dziedzica, wkrótce uderzy.

Od boru i lasu tuman kurzawy powstaje, pierwszy gospodarz sadi na koniu co wyskoczy, za nim drużyna sąsiadów — czeladź otacza jakieś wozy, z dobytymi szablami.

Godzina naznaczona bije, prowadzą skazaną niewiastę na rusztowanie. Kat zrzucił płaszcz, dobył miecza. Uklęka wtedy niewiasta, wzniosła do nieba oczy, rumieniec wybił na blade lica, a złożywszy ręce, wyrzekła mocnym a spokojnym głosem: »Umieram niewinna! prędję potęcę się z moim mężem i panem.« Kat zamierzył cięcie, spuścił miecz, głowa spadła.

— »Bądź zbawioną nieszczęśliwa białogłowo! pokój twęj niewinnęj duszy!« zawołał kapłan.

Od bramy okrzyk bije — krzyczy pan dworu, krzyczą sąsiedzi jednym głosem: »Stójcie! stójcie, ona niewinna!« — I wpadają jeźdźcy — załamali dłoń w rozpaczy że spóźnili chwilę: nadjeżdża czeladź, otaczająca wozy, a w nich skrępowanych leży dwunastu zbójców. — Wyznali wszystko jakich czarów używali, na tęp samym więc rusztowaniu straceni zostali. Kiedy ciało niewinnie zabitej złożono w trumnę, a po nabo-

żeństwie na świętej ziemi cmentarza grzebano, nim dół cały zasmucona družyna przyjaciół i sąsiadów zasypała, wyleciał biały jak śnieg gołąbek, bujał chwile nad mogiłami i nad wieżą kościoła, a potem znikł w obłokach. Była to dusza niewinnej a pobożnej niewiasty.

---

## S I E R O T A

(POWIEŚĆ GMINNA)

przez

*J. A. Miniszewskiego.*

---

Jedna matka miała dwie córki, Marysię i Baškę. Marysia była starsza, i pieczocho jakiej świat nie widział — jeno wystroić się, do karczmy polecieć i chulać, a roboty by! matka zaś wszystkiemu pofażała, bo kochała ją ogniście.

Baška gładka dziewczyna i pracowita, ale biedna z tego, że nie cierpiała jój matka. Wszyscy w domu poterali biedaczkę a pracowali jak wołem. Ni ona w święto miała ogarnąć się w co do kościoła, ni pokazać się jój u ludzi — a chociaż miała ojców, a ojców zamężnych, była to biedna sierota. — I jeszcze wygadywali jój wszyscy: »próżniaku! nic nie robisz! próżno chleb zjadasz!« a prawdą i Bogiem cały zachód kole domu na Baścynęj wisiął głowie.

Nikt przecież nie dokuczał jój tyle co starsza siostra — ona to i wyśmiać się z niej i poskarzyć za lada co przed ojcem i matką musiała co chwila. Jeżeli zrobiła co złego, spędziła na Baškę, jeżeli Baška przysłużyła się

czém ojcom, zaraz pochwaliła się z tém Marysia że to ona — a biedna sierota słowa powiedzieć nie mogła, bo Marysia mściła się na niej okrutnie, a i ojcowie nie wierzyliby temu.

Jednego lata, kiedy przyszła wedle Inu robota — i już wymoczone i wyschnięte pęki leżały nad sadzawką — matka umyśliła cały kłopot zdać na Baškę. Była na środku boru stara chałupa, gdzie rok-rocznie wszystkie kobiety ze wsi, len na jesień suszyły i tarły. Gmerkowa, (tak zwała się dwóch córek matka), zapakowała len na furę i kazała chłopu swojemu odwieść do tarni do lasa. — A przywoławszy Baškę to jój powiedziała.

— Próżniaku! cały rok tylko z kąta w kąt smykasz się bez roboty — za wszystko odpokutować mi musisz. Leży w boru nasz len przy tarni: — zabieraj się i duchem ruszaj do roboty — wysusz, wytrzej, oczesz, i posplataj w korony. Masz tam drzewa dostatkim, i cierlice, i szczotki, i wszystko co ci potrzeba. Ani pokazuj mi się na oczy, póki nie skończysz roboty.

Biedna dziewczyna wspomniawszy na tyle pracy, płakała i prosiła matki gorąco.

— Matusiczku zlitujcie się nademną! ja sama nie poradzę tyléj robocie!

Ale matka wybiła i wypędziła z chałupy — dawszy jój tylko starego koguta coby ją rano budził do roboty, i w północek zapał na to, by dopiero o téj godzinie spać poszła biedna dziewczyna, po tak ciężkiej robocie.

Spotkała Baška we wrotach starszą siostrę i ścisła ją a prosiła:

— Siostrzyczku Marysiczku! przyjdź téż do lasa pomóż mi czasem w robocie — bo sama jedyna nie poradzę wszystkiemu.



— Idź sobie precz próżniaku! darmo chleb zjadasz — rób teraz za wszystkich, kiedy wszyscy na ciebie całe życie robią. I odepchnęła od siebie zapłakaną Baśkę łajząc długo, jeszcze za idącą.

Biedna siostra nie miała uzalić się komu, bo i ojciec nie lepszy — a ludzie tak piszą jak słyszą i widzą. — Gmerkowie zaś każdemu rozpowiadali — że Pan Bóg na skaranie, takie niedobre dał im dziecko. — Poleciała się Bogu biedna sierota i poszła w las do tarni pracować ciężko.

Nazbierała gałęzi, wyszykowała porządki, rozpałała ogień, i śpiewając sobie wesoło, tak do wieczora robiła i nie bała się, choć sama, niczego. Ale kiedy noc zapadła i ciemno zrobiło się niesłychane, strach ją zdjął nie mały — wyrzwała okienkiem — ciemno aż czarno, ni gwiazdki na niebie, ni głosu usłyszy — tylko szumią gałęzie — bór czarny i czarne chmury. Miły Boże! sama jedyna, sama jedyna a w boru wilki, a za borem na smugach topielce, a w boru po wąwozach złe duchy — to czarownice, to baby jędze, to djabły kusiciel — albo to nie słyszała o tém od ludzi? Wszystko stanęło jęj jakby na oczach — drżała dziewczyna z bojaźni jak listek.

Zegnała się co chwila, odmawiała paciérze i cesała len, czekając rychło kur zapieje i ona spać pójdzie.

Jedną razą wiatr zawył aż zatrzęsło się domostwo — zatętniało coś pośród boru i wszedł — jakiś wędrowny do izby, w kusym fraczku, opiętych pluderkach. Skłonił się dziewczynie grzecznie — spojrzała Baśka na niego — pazurzate miał ręce, nogi gdyby końskie kopyta; a czapkę rozpierało mu coś jakby rogi — istny to był djablik — poznała to Baśka do razu, zadrżała przeleg-

kniona. — A djablik nuże w komplementa do dziewczyny. — To lituje się jój niedoli — to prząść lub cesa: len probuje — nareszcie powiada Baśce, że on kawaler potrzebuje żony — wie o tém jak jój u matki nie dobrze — otóż chce ją uprowadzić ze sobą i ożenić się z nią, bo mu udała się bardzo. — Biedna dziewczyna rozważała jak mogła djabelską mowę, aby zawsze wykrecić się mogła z jego sideł, brakło wreszcie dziewczynie wykretów — a więc umyśliła djabła wprządz do roboty.

— Pójdę, mówiła, z tobą, ale musisz wszystko to, co rozkażę ci, porobić dziś jeszcze.

Na wszystko djabeł przystał byleby z nim poszła.

— Naprzód idź ukopać kartofli, przynieś garnek nowy i wody — uwarz mi wieczera — tylko żwawo! a tylko dziś jeszcze.

Poskoczył djabeł — jednym susem już na polu — drapnął po roli rękoma i korzec ziemniaków zabrał w pazury, wstawił wody w garnek co przyniósł z sobą, uwarzył kartofle, posolił, okraszył, i wnet kolacya gotowa.

— Teraz idź, nazbieraj smolnego drzewa, rozpal ogień, wysusz len, wytrzyj go, wyczesz, oprządź i zmótaj — a tylko żwawo! a tylko dziś jeszcze!

Poskoczył djabeł w las — jednym zamachem wyrwał po dziesięć sosien rękoma, połamał, pogryzł w zębach, naznosił drzewa, wysuszył len, wytarł, wycesał oprządł i zmotał. A Baśka Pana Boga prosi gorąco żeby dał północek a kur zapiał na grzędzie.

— Teraz idź — mówiła znowu: wystrugaj warsztat, nasnuj nici, porób mi same kamloty, bawełnice, muslińce, persiki, płócienka, perkale — w krasne kolory, w kwiateczki, paseczki — a wszystko niech będzie jak

z miasta, a wszystkiego niechaj będzie jak najwięcej — tylko żwawo! tylko dziś jeszcze.

Zawinął się djabeł około strugania, jeno migają się mu ręce, zrobił warsztat, nasnuł nici, i narobił rozlicznych materyi stos ogromny. A kiedy dziewczyna każe mu jeszcze pozwijać i poukładać na ławie robotę, kur budzi się — napusza gardło..... widzi to dziewczyna — chwileczka tylko, djabeł jeszcze nie zwinął — zapał kogut, przepadł kusiciel i zostawił jeszcze worek złotych i srebrnych pieniędzy.

Uradowała się dziewczyna — padła biedna sierota na kolana i dziękowała za to Bogu, że wybawił ją szczęśliwie z takiej pokusy. — Już bać się nie miała czego za snęła w październikach, rozmyślając sobie i we śnie swoje bogactwo.

Nazajutrz jak tylko rozwidniało się dobrze, przyszła matka niosąc Baśce kawałek skwitłego pleśnią chleba na śniadanie. I zaraz po swojemu zaczęła wymyślać z góry na córkę: »próżniaku! pewno jeszcze nie zrobiłaś i garszki lnu — dam ja tobie!« Aż tu spojrzy na okno — stos rozmaitych perkalów, bawełnic.... a Baśka na ławce liczy złote pieniądze drewnianym od wody kubkiem. Poskoczyła Baśka ku matce, ścisnęła ją za nogi i opowiadać zaczęła jako jój się co stało. — Rada była matka bogactwu i pierwszy raz biednej sierocie dobre słowo dała. A potem zostawiwszy córkę przy tém, sama biegła do wsi co prędzej po męża i przyjechali wozem. Opakowali wszystko w słomę coby ludzie nie widzieli, i nie zajrzeli im tylego dobytku. Matka przecież nie kontenta z jednego, umyśliła i starszą córkę z bogacić. — Otóż zaraz napakowała ździér, pakuł, lnu na pół ze słomskiem wóz pełen, wybiła Marysię, wybiła, i odpe-



dziła za wozem do boru: — coby znowu do domu ściągnęła od djabła tyle pieniędzy i strojów. A Marysia nie bała się niczego i rada djablika czekała, śpiewając sobie wesoło piosneczki.

Zciemniało się — ni gwiazdki na niebie, ni głosu usłyszy, tylko szumią sosny, czarno aże ciemno — tylko chmury i bór — a Marysia chociaż wiedziała co robi — zadrżała. Narzuciła gałązek na ogień i prząść poczęła — kiedy nagle wiatr zawył straszliwie, zatętniało przed chatą, i wszedł do izby djablik ten sam co i wczora. I pokłonił się tak samo, i w komplementa do Marysi uderzył. A Marysia zaraz z pakuf aksamity, z wiorów złote pieniądze, z paździerzy tkąć mu wełnianki rozkaże — i sama mu powiada, pójdę z tobą ale wszystko porobisz co powiem — chociaż djabeł nie poprosił jej o to jeszcze. — Oj djabeł rad był obietnicy, pewien że porwie duszę — narobił stopy perkali bieluchnych, koszulek cieniuchnych, węgierki wyszywanych, rątników haftowanych, i pieniędzy i wszystkiego co zapomyślała dziewczyna, stopy ogromne, co niemiara.

Zrobił już wszystko, Marysia kontenta rozmyśla co by tutaj jeszcze i jeszcze zmajstrował — w tém północ doszła noc, przesiliła się z dniem nowym.... nie było kura coby zapiął... Skoczył djabeł, urwał głowę Marysi — znikło wszystko bogactwo, a on niepoczcziwą duszę zabrał do piekła — duszę złej siostry, co młodszą przewodziła i biła jakby sierotę.

Raniuchno matka przybiegła do lasa — a widząc że bieli się coś przed chatą na płocie, skakała z radości i wołała »hac! hac! moja córka wywiesiła atłas!« i biegnie przyjrzyć się owój białej materjce. — Przychodzi coraz bliżej..... a tu ciało Marysi, rozwieszone

na płocie. — Płakała nieboga, cóż robić? już się nie wróci. — Takto Pan Bóg karze ludzi za zło. Marysiną duszę wziął djabeł do piekła za dokuczanie siostrze — a matka przekonała się niedługo, gdy pieszczochy brakło, że niemasz dziecka nad Baškę lepszego — a chciwą nie była już nigdy.

---

## Z W I E R C I A D Ł O

przez

*Karola Balińskiego.*

---

Idąc matka na wesele, do karczmy, albo na chrzciny, zamykała córkę w domu, a sama jadła, piła i tańcowała. — Zaś córka sama w domu siedząc, nie nie zajadała, nie zapijała. Bo matka była wdową i nie podstarzała, i chciało jej się jeszcze drugiego męża, dla tego nie ubierała się ona po wdowiemu, ale gdyby nie jeden czepiec, — w czystej spódnicy, w czerwonym gorsecie, z owemi wstążkami i koralami, jakby dziewczka wyglądała.

A kiedy się tak ubrała, szła zaraz do cudownego zwierciadła i pytała się: »zwierciadło! piękna ja? a zwierciadło odpowiedziało: — pięknaś, ale córka twoja piękniejsza.«

Widziała to sama owa matka, że jej córka piękniejsza, i przez to światu ją pokazać nie chciała, a iżby straciła świeżość twarzy, by z jej policzków zniknął rumieniec, dręczyła ją pracą i zamykała w domu, — nie każdy nawet wiedział, że ta matka ma córkę.

Ale gdy to wszystko nie pomogło i córka zawsze była piękniejszą, namówiła matka parobka który się jej

podchlebiał, aby dziewczynę wyprowadziwszy w manowce, zabił i na znak przyniósł jój serce. Parobek wyprowadził dziewczynę w manowce, ale że jój zabić nie miał odwagi, litując się nad jój losem, opowiedział jój rozkaz matki, a zabiwszy idącego przy nim ulubionego psa swojego, wyjął z niego serce, dziewczynę polecił Bogu, w manowcach zostawił, i gospodyni swojej zaniósł psie serce.

Biedna dziewczyna nie miała się gdzie podziąć, szła póki jój sił starczyło, a szła o głodzie z płaczem — a kiedy jój sił zabrakło, upadła i omdlała.

I jechali zbójcy i znaleźli biedną dziewczynę, z początku myśleli że umarła, ale jak się przekonali, że jeszcze żyje, wzięli ją z sobą w głębokie bory i knieje, do swojej siedziby; — tam przypatrzwszy się dobrze dziewczynie, że była tak piękną i miłą, nic jój złego zrobić nie śmieli — zbójca był lepszym od matki!

Dziewczyna zbójcom jeść gotowała, brudną ich odzież z krwi opierała, a gdy szli na rozboje, »nie zabijajcie!« we łzach wołała, i zbójcy nie tak jak wprzódy krew przelewali.

Upłynął cały rok, dziewczyna żyła między zbójcami, a matka sobie w duchu myślała, że już oddawna córka nie żyje. —

Razu jednego ta matka, wykąpawszy się w mleku, potarłszy twarz burakiem, kiedy się ubrała w najśliczniejsze odzienie i stanęła przed cudownym zwierciadłem i zapytała go: »piękna ja?« a zwierciadło odpowiedziało: »pięknaś ale córka twoja piękniejsza,« domyślając się z odpowiedzi zwierciadła, że córka żyje: »i gdzie ona?« zapytała zwierciadła: — »w głębokich borach i kniejach w zbójcekiej siedzibie, strawę zbójcom



gotuje, brudną ich odzież ze krwi opiera «— zwierciadło odpowiedziało. W ten czas taka niegodziwa zazdrość ją opanowała, taka złość w jej wylęła się sercu, że pobiegła do czarownicy, by jej w tym co poradziła, ażeby córkę oskarżać, albo zgubić mogła.

»Ni tego ni owego uczynić nie mam mocy, czarownica odpowiedziała »ale kiedy chcesz aby ładna córka twoja tobie nie zawadzała, ja pójdę w głębokie bory i knieje, kędy zbójcekie siedziby i tam się z nią zobaczę i będzie koniec.«

Uradowana matka przewrotna, wieloma pieniędzmi opfaciwszy czarownicę, poszła do domu.

A czarownica poszła w głębokie bory i knieje, i biedną dziewczynę, nieszczęśliwą córkę ową napotkała idącą z płaczem do wody i rzekła do niej: »nie płacz, nie płacz dziewczyno, matka błąd swój poznała, byś do niej przyszła mnie tu wystąpiła, a na znak ten pierścionek dać ci kazała«— i dała jej pierścień zaczarowany.

Na jedno słowo o matce, rozradowała się dziewczyna, porwała pierścień z rąk czarownicy, przycisnęła go do serca, pocałowała, i uhrawszy nim swój palec, dągo na niego patrzyła, aż nareście, bladła, bladła, i na ziemię jakby bez duszy upadła, a czarownica wróciła do jej matki, i gdy wszystko jak zrobiła powiedziała, drugie tyle pieniędzy przewrotna matka jej dała.

Wróciwszy zbójcy z rozboju, patrzą, nie ma dziewczyny, idą jej szukać, wołają; niema i niema — idą i idą, a gdy szli wedle wody, patrzą leży dziewczyna, ale nie żywa. Żałowali jej zbójcy, ale cóż robić, i już ją do wody wrzucić chcieli, kiedy na jej palcu pierścień spostrzegli, a jako zbójcy chcieli. natychmiast pierścień

zdjęli, — dziewczyna oczy otworzyła, i tak boleśnie westchnęła, że nawet zbójcy zadrżeli, i już ze strachu uciekać chcieli, kiedy ona wstała żywa. Zdziwili się zbójcy, zamiast dziewczynę, pierścień do wody rzucili, a onę dziewczynę do siebie wzięli — i znowu była między zbójcami, znowu im jeść gotowała, brudną ich odzież z krwi opierała.

Razu jednego kiedy przewrotna matka, wykąpawszy się w mleku, potarłszy twarz burakiem, w co najsliczniejszym odzieniu stanęła przed cudownym zwierciadłem i zapytała się: — »Zwierciadło, piękna ja?« — a zwierciadło odpowiedziało: „pięknaś, ale twoja córka piękniejsza.” — A gdzież ona? zapytała się zdziwiona cudownego zwierciadła, a zwierciadło odpowiedziało: „W głębokich borach i kniejach, w zbójcekiej siedzibie, strawę zbójcom gotuje, brudną odzież z krwi opiera.”

W ten czas jeszcze większa złość ją opanowała i z tą złością do czarownicy pobiegła.

Czarownica zdziwiła się, ale tak zrobić przyobiecowała, że dziewczyna raz na zawsze przepadnie.

Poszedłszy więc czarownica w głębokie bory i knieje, ujrzała dziewczynę na murawie śpiącą, biedna dziewczyna kiedy po ciężkiej pracy tak zasnęła, śniła jej się, że ją matka ściska i całuje, a nie wiedziała nieboga, że nad nią stojąc owa czarownica, jej sen czaruje. — Jak jej sen zaczarowała, za paznokiec u serdecznego palca wbiła jej zaczarowaną szpilkę i uciekła, a dziewczyna chociaż zbójcy ją znaleźli, nie obudziła się więcej. Nie widząc zbójcy pierścienia na żadnym palcu, myśleli że już na prawdę umarła, ale że była tak piękną, jakby żywą, z niewinnym na twarzy uśmiechem, bo przez czarowanie zasnęła w tej chwili, kiedy jej się śniło że ją

matka ściska i całuje — nie chcieli jój zbójcy ani wrzucić do wody, ani w ziemię zagrzebać, ale za to, że była tak dobrą, cichą i cnotliwą, (bo i zbójcy chociaż zbójcami, znają Boga i cnotę szanują, a nawet niektórzy w wielki piątek do świętej spowiedzi chodzą) (1) uradzili między sobą aby ją w szklannój trumie na jedwabnych sznurach między jodłami na powietrzu zawiesić — i tak zrobili.

W niedługi czas królewicz będąc na łowach, zapędził się w głębokie bory i knieje, aż tam gdzie wichher trząsając jodłami, szklaną kołysał trumnę — widząc to królewicz wielce zdziwiony i ciekawy co to za dziewczyna (bo ją widział przez szklaną trumnę) tak dziwny ma grobowiec, kazał dworzanom trumnę zdjąć i otworzyć. Biedna dziewczyna jakby dopiero zasnęła, tak wyglądała, i twarz rumiana i uśmiech i ręce wolne i pierś biała — „tak piękna, mówił królewicz, i nie żyje” — i wziął ją za dłoń i oglądał drobną rękę, a wszystkie palce jak chciał wyginał, tylko jeden palec średni, gdzie była wsadzona za paznokcie szpilka zaczarowana, był sztywny i umarły, — królewicz gdy chciał koniecznie i ten palec z innymi złączyć, spostrzegł ową szpilkę, i myśląc, co za morderstwo, żeby komu po śmierci, szpilki za paznokcie wbijać, szpilkę zaczarowaną wyciągnął. Skoro królewicz szpilkę wyciągnął, dziewczyna powoli otworzyła oczy, potem żałośliwie westchnęła, aż królewicza dworzanie uciekli, sam tylko królewicz nie bał się wcale, i nawet rzeźwić się jój dopomagał.

Biedna dziewczyna znowu ożyła.

Kiedy biedna dziewczyna ożyła, i tak pięknego pana jak był królewicz przed sobą ujrzała, wielce się zadziwi-

(1) Zdanie opowiadającego.



ła i zawstydzifa, ale on jój to wyperswadowawszy, kto ona jest i z kąd? aby mu powiedziała, biednej dziewczyny bardzo prosif. Ona widząc w nim taką przychylność, wszystko o matce, o zbójcach, o pierścieniu, co wiedziała opowiedziała. — Królewicz nad wszystkiém wydziwić się nie mógt, a patrząc na dziewczynę rozkochał się w niój tak, że ją do pałacu krola swego ojca zawiózł, i za jego pozwoleniem zaślubił.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że jak tylko królewicz z zapaznokcia wyjął szpilkę dziewczynie, przez co ona się ocuciła, a czarownica przez czary o tém dowiedziała się, sekretnie matce jój cudowne owe zwierciadło sfukła, i matka nic już nie mogąc się o córce dowiedzieć, więcj się czarownicy nie naprzykrzała, ale była pewną, że córka za tym drugim razem, na prawdę i na zawsze z tego świata zgładzona.

---

Królewicz zostawszy królem, wyprawił wielki festyn, na który nietylko panów, ale i lud swój zaprosif. Między temi wszystkimi zaproszonemi na festyn, była matka jego żony — podczas festynu kiedy rozmaite o różnych zdarzeniach toczyły się rozmowy, król zapytał się ludu:

„Coby takiój zrobić kobiecie, któraby własne dziecko zatracić chciała?„ — Jaki taki milczał, a matka jego żony rzekła:

„Taką kobietę, gdybym była królem, kazałabym we cztery konie rozszarpać.”

Król powstał, na służbę mignął, przyprowadzili cztery konie, i tę co wyrok na siebie sama wydała, w oczach wszystkich rozszarpać kazał.

Na tenże plac sprowadzono sześciu zbójców, których sąd także na rozszarpanie końmi skazał; — królowa spojrzawszy na nich, padła do nóg królowi mężowi swemu, a król gdy ją wysłuchał, zbójcom życie darował: bo to byli owi zbójcy, którym królowa będąc biedną nieszczęśliwą dziewczyną, winna była przytułek i życie.

---

## P O T Ę P I O N A

(POWIEŚĆ LUDU)

przez

*Karola Balińskiego.*

---

Miała dziewczyna szesnaście lat, i przyszedł do niej pierwszy młodzieniec i rzekł: piękna dziewczyno, daj mi twój wieniec, w młodości będę cię kochał szczerze, później będę twe dzieci pieścić i hawił, w starości będę ci usługiwał, — a dziewczyna odpowiedziała: »nie.«

Przyszedł drugi młodzieniec, i pięknej dziewczynie rzekł: piękna dziewczyno daj mi twój wieniec, naprzód będę cię kochał szczerze, później z naszymi dziećmi i z tobą będę się pieścić, w starości będę ci służył, — a dziewczyna odpowiedziała. »o nie, nie!«

I przyszedł trzeci, ale już nie młodzieniec, i pięknej dziewczynie rzekł: piękna dziewczyno, jużem nie młodzian, lecz jeśli dasz mi swój wieniec, będę ci wierny i stały — a dziewczyna znouu odpowiedziała: »nie i nie« — a kiedy jej ojcowie perswadowali i przekładali, ażeby z trzech kochanków wybrała sobie jednego, ona w złości wyrzekła »wolałabym djabła niżeli jednego z tych trzech.«

I nie zadługo śród głuchéj nocy przyleciał szatan w postaci człeka, przyleciał pod jéj okienko i w jéj okienko, sztuk, sztuk.

Gościnne drzwi się otwierają, szatan w postaci młodzieńca wchodzi i mówi: »witajże, witaj piękna dziewczyno! i powtórz czy będziesz moją?« — Dziewczyna patrzy, dziarski młodzieniec, oko iskrzące, wąs zawieszisty i cała postać udatna i odpowiada: »będę.«

I szatan w człeka postaci, w radości piękną dziewczynę do swego hoku przycisnął, i rzekł: ah! jużéj moją, moją na wieki: — w pięknej dziewczynie zadrżało serce, jéj twarz rumiana zbladła, chwiała się biedna w hojaźni, ale już było za późno! — Kiedy młodzian miał słowo, i wychodząc dobranoc mówił, piękna dziewczyna od krosien swoich największy kłębek wybrawszy, nie długą, długą bez końca w igły nawlekła ucho, igłę w młodzieńca szatę utkwiała, kłębek puściła w progu, i młodzian wyszedł ciągnąc za sobą nie długą, długą bez końca.

I kiedy szatan przekłéty śród głuchéj nocy z wiatrem poleciał, a kłębek nici w progu, nie długą, długą bez końca odwijać przestał, dziewczyna wzięwszy paciorki, święte szkaplerze, i księgę świętą, i ów kłębek w swe dłoń, poszła za nicią, a idąc wciąż kłębek nici zwijała, i tak po kłębku wśród głuchéj nocy, chłodnego wiatru, śledząc tropy kochanka, stanęła na cmentarzu;—i patrzy zdala przez otwór w murze, a jéj kochanek na smutnej mogile siedzi i czaszkę trnpią ogryza: widząc to złąkła się zadrżała i kłębek w jéj dłoni zadrzał, i sobą nie długą szarpnął, — a igła z nicią w kochanka szatę była utkwioną.



Jak zły duch ujrzał nic w swojej szacie, reszty się łatwo domyślił i do kochanki z wiatrem poleciał, ale kochanka uciekała, a uciekając po jednym paciorku ze swój koronki za swoje ramie rzucała, a co który paciorek rzuciła, szatan przeklęty stanął; — lecz gdy jej brakło koronki, święte szkaplerze za ramie swoje rzucała, a kiedy jeszcze do domu było daleko, ze świętej księgi, kartę po karcie, za swoje ramie rzucała, aż przecie domu dobiegłszy, do izby wpadła, drzwi zatrzasnęła.

A szatan wkrótce dobiegnał, i stanąwszy przed okienkiem, w jej okienko — sztuk, sztuk — i kiedy się spytała: kto tam? — »Ja, twój kochanek, twój przyszły mąż, chce się zobaczyć z tobą, swoją kochanką, więc otwórz« — ale że roztworzyć nie chciała, szatan rzekł: »otwórz moja dziewczyno! otwórz, bo jeśli nie otworzysz, twój ojciec trupem padnie.« — Dziewczyna nie otworzyła i ojciec ducha wyzionął. — Szatan zaś rzekł: »otwórz moja dziewczyno! otwórz, bo jeśli nie otworzysz, to twa matka trupem padnie.« — Dziewczyna nie otworzyła i matka zaraz skonała. — Szatan zaś jeszcze rzekł: »otwórz moja dziewczyno! otwórz, bo jeśli nie otworzysz, ty sama żyć przestaniesz.« — Dziewczyna nie otworzyła, ale wkrótce kur zapiął i szatan sobie poleciał.

I rzekła do sług dziewczyna: »jako mój ojciec i matka moja, i ja nieboga wkrótce już was opuszczę, opuszczę was na wieki — ale mój ojciec i matka moja już są szczęśliwi, a zaś ja nieszczęśliwa, ja potępiona, żadnej a żadnej łaski nie godna, kiedy zamknę me powieki, we cztery deski na nic nie zdatne, włóżcie me

grzeszne ciało, i na rozstajne zanieście drogi i tam w głębokim grobie złożcie me zwłoki.«

To wyrzekłszy, piękna dziewczyna skonała, a jój sładzy, jak ona przed śmiercią rozporządziła, zrobili.

---

Na rozstajnych drogach na nieznacznój mogile wyrosła lilja biała — lilia biała rosła wysoko, tak wysoko jak piękna owa dziewczyna leżała w grobie głęboko. — I królewicz jadąc po łowach, z swémi ludźmi ze dworem, — z ludźmi ze dworem przejeżdżał rozstajne drogi — i ludzie od jego dworu, na nieznacznym grobie, lilję białą ujrzeni — i jeden z ludzi, białej lilii wonią zwabiony, na grób nieznacznym wstąpił, i aby lilję zerwać rękę wyciągnął, a lilja z pod jego dłoni kwiat uchylila, i było słyhać piosenkę:

Nim twa kochanka, ni twoja żona,  
Ani dla ciebie tu posadzona.

Kiedy drugi, trzeci, i dziesiąty dworzanin białej lilii wonią zwabiony, na nieznacznym grób wstąpił, i aby lilję zerwać rękę wyciągnął, a lilja z pod jego dłoni kwiat uchylila, — i było słyhać zawsze tę samę piosenkę: — donieśli o tém królewiczowi.

Królewicz ujrawszy zdala tak pięknę lilję białę, zachwycony przyskoczył, na nieznacznym grób wstąpił białę lilję zerwał, jój kwiatem swój kapelusz przystroił, i do pałacu wrócił.

Wróciwszy do pałacu, złocisty wazon co stał w pięknym salonie, białę ozdobił lilię — a w pięknym owym salonie sypiał królewicz z wiernym swym sługę. — Królewicz strudzony łowami spokojnie i twardo zasnęł, a wierny sługa bezsennie nad panem czuwał.

Kiedy wierny sługa czuwał, u drzwi salonu leżąc bezsennie, o samej północnej dobie, w złocistym wazonie ogień zabłysnął, błysnął raz drugi i trzeci, a z białej lilii zdobiącej wazon złocisty, powstała śliczna panna, piękna jak lilja — powstawszy, w środek salonu wstąpiła i naprzeciwko zwierciadła stanęła, a łamiąc w rozpacz dłonie, gorzko westchnęła. — Zdziwił się sługa wierny, a zdziwiony i zlekty, słowa przemówić nie mógł, i tylko patrzył co z tego dalej będzie.

A śliczna panna do pięknej lilii podobna, z królewicza gotowalni, wzięła grzebień brylantowy i trefła cudne włosy — i ciągle, ciągle gorzko wzdychała; aż kiedy kogut zapiął, w wazonie ogień błyskać zaprzestał, i śliczna panna zniknęła — i znowu złocisty wazon, biała lilja zdołała.

Wierny sługa się zdziwił, ale nie panu swemu królewiczowi nie mówił i czekał na drugą noc; — skoro trzy nocy jedna po drugiej, także widzenie miał wierny sługa, już przed królewiczem panem swym zamilcząć dłużej nie mógł, i o wszystkiém powiedział. — Królewicz wierzyć mu nie chciał, ale wierny sługa chcąc dowieść prawdę, taki na to sposób podał: aby królewicz na jego miejscu bezsennie czuwał, a on na miejscu jego przepędzi ten czas.

Kiedy na czwartą noc, królewicz u drzwi salonu bezsennie czuwał, o samej północnej dobie, w złocistym wazonie ogień zabłysnął, błysnął raz, drugi i trzeci, a z białej lilii, zdobiącej złocisty wazon, powstała prześliczna panna, jak piękna lilja — powstawszy w środek salonu wstąpiła, naprzeciwko zwierciadła stanęła, a łamiąc w rozpacz dłonie, gorzko westchnęła — potem jako i wprzódy, z królewicza gotowalni, bry-



lantowym grzebieniem trefiła cudne włosy — i ciągle gorzko wzdychała.

Królewicz widząc tak śliczną pannę, w niej się na śmierć zakochał — a bojąc się by nie uciekła z pod drzwi salonu, kędy bezsennie czuwał, ostrożnie i cicho powstał na palcach, z boku do niej się zbliżył, w pół ją rękami objął, do swego przycisnął serca.

Panna złąkniona krzyknęła, kur zapał, błyszczący ogień w wazonie zgasnął, a śliczna panna przy jego boku, z pod jego rąk zniknęła, i znowu złocisty wazon biała lilja zdobiła.

Od tego czasu wprzód wesoły królewicz, smutkiem dręczony, wszystkie uciechy świata, zabawy, łoża i królewskie rozkosze porzucił, i ciągle koło swój lilii chodząc, strasznie się smucił — a biała lilja co noc w północną dobę, w śliczną przemieniała się pannę, i kiedy ją co noc królewicz chwycił, z pod jego boku, z pod jego rąk zniknęła, i zmieniawszy się w lilję białą, złocisty jego wazon zdobiła.

Tak nieszczęśliwy królewicz, po jednej północnej dobie, kiedy śliczna panna zmieniła się w lilję, w rozpaczy wybiegł z pałacu i nad brzeg morza zaszedł — i chodząc nad jego brzegiem patrzył na burzę, na bijące o brzeg bałwany — chodził, patrzył i dumał, a jego serce, jak bałwan morski o brzegi, biło o jego piersi.

Idąc powoli, smutny w rozpaczy, ujrzał w bliskości dziecinę, nad morza spadzistym brzegiem siedzącą, która malenkiemi rączkami w morzu pluskała. — Zdziwiony królewicz widokiem owój dzieciny, rzekł do niej: „moja dziecino!”, powiedz skąd jesteś i czyje, zaprowadź cię do matki, bo tu jeśli mocniejszy wicher

wionie, głębokie morze wnet cię pochłonie na wieki” a dziecina odpowiedziała: „ja jestem z pod głębi morza, panem i rządcą jego bałwanów, a kiedy igram nad brzegiem, woda się hurzy, bałwany biją o brzegi i walczą z falą, a ja się bawię, igram i pluskam, drobną rączyną — więc lepiej ty z tąd ustąp człowieku! bo kiedy plusnę rokoszuję, ciebie głębokie morze wnet pochłonie na wieki.” — Aha — pomyślał królewicz sobie, i na kilka ustąpił kroków, — a rządcza bałwanów morza w postaci owój dzieciny, obejrzał się za nim i mówił: —

»Mądry człowiecze! chodzisz posępny, milczysz i dumasz, a twoje serce, jak bałwan morski o brzegi, bije w twe piersi, — a twoją lilję białą, trawi ogień piekielny, trawi i trawi i strawić jój nie może, a ty jój wybawić nie umiesz.” —

Smutny królewicz widząc że pan rządcza morskich bałwanów, chociaż w postaci małej dzieciny, zna jego smutek dokładnie i wie wszystkie skrytości, błagał go o dobrą pomoc i radę: — a pan i rządcza bałwanów morskich, litując się nad królewicza smutkiem, rzekł:

„Z palmy święconej w niedzielę kwietnią utnij dziewięć gałązek, w świętości zbrojny, czekaj w swoim salonie północnej doby, a kiedy północ nadjeździe, miejsce na którym staniesz, określ trzech króli kredą, i kiedy lilja biała przemieni się w dziewicę, wciągnij dziewicę w to koło, do swego przyciśnij boku ręką lewą, a ręką prawą machaj palmami na wszystkie strony — chociaż ona będzie się pokornie prosić, rzewliwie jęczyć i płakać, a tobie grozić będą straszdyła, widma djabły i czary, pamiętaj, byś

jéj nie puścić, aż zawoła — *Jezus Marya*, ratujcie mię niebogą!

Gdy tym sposobem ta nieszczęśliwa wybawioną zostanie, rozkaż czém prędzej aksamitem czerwonym z twego pałacu wysłać do ołtarza drogę, i z nią czém prędzej idź do kaplicy i z nią na klęczkach przyjmij ślub święty, ślub świętej małżeńskiej wiary. — Lecz strzeż się, strzeż królewiczu! aby wyścielony aksamitniezatliła iskierka, gdyżby wszystko przepadło.”

Uradowany królewicz dziękował panu i rządcy bałwanów morskich, za taką pomoc i radę, a rządca bałwanów morskich w postaci małej dzieci, pluskając drobną rączyną w morzu, roześmiał się jak dziecko, potem klasnął rączkami i buchnął w morskie głębie, i kto wie czy nie utonął, czy gdzie się podział, ale go królewicz więcej nie widział.

---

O samej północnej dobie, w złocistym wazonie, ogień zabłysnął raz drugi i trzeci, a z białej lilii zdobiącej złocisty wazon, powstała śliczna panna jako lilja. — Powstawszy, w środek salonu wstąpiła, naprzeciwko zwierciadła stanęła, a łamiąc ręce wzdychała, potem jako i wprzódy z królewicza gotowalni, brylantowym grzebieniem trefiła cudne włosy i ciągle gorzko wzdychała. — Królewicz w świętości zbrojny, z poświęcanemi gałazkami z palmy, jak znagła przy niej stanął, trzech króli kredą koło zakreślił, pod swe ramię ją objął, — aż tu ze wszystkich stron, straszdyła, mary, ogień i błyskawice, nie wiedzieć z kąd się wzięły; — to jedna mara straszne wyciąga ręce do niego, to druga żelazne widły wymierza, to znowu iane straszdyło rozpaloném żela-



zem mu grozi, przypada blisko i w niego mierzy, a iskry lecą ze wszystkich stron, a ona jęczy, woła i bła a; „puść mię, ho mię zadręczysz, puść mię nie morduj, czemu ci winna? ah zlitujże się nademną!—” Ale królewicz na nic nie zważa, palmą do kofa macha, dziewczynę trzyma pod swém ramieniem, przy swoim boku i do serca co ma siły przyciska.

A gdy północna doba minęła, dziewczyna woła, »*Jezus Marya* ratujcie mię niebogę!» — Mary ognie straszdyła— wszystko zniknęło, tylko dziewczyna została i stojąc chwilę zdumiona pot zimny z czoła otarła. — Złocisty wazon co stał w pięknym salonie, białą lilją nie był więcéj ozdobiony. — Królewicz nie zwleka czasu, bierze drżąceј dziewczyny dłoń, ona nie opiera się wcale, i z nim po aksamicie czerwonym do kaplicy na swój ślub idzie.

Gdy przybyli do kaplicy, już było wszystko gotowe, i już już uklęknąć mieli, kiedy spostrzeżono że nie wszystkie jeszcze pozapalano świece — wołają — idzie powolnym krokiem dziad siwo brody, ale tak zły i nie miły, jakby nie był na ślubie lecz na pogrzebie; idzie i idzie, zapala ostatnią świecę, przez nieostrożność w nią trąca, świeca na ziemię upada, na ziemię w czerwony aksamit przyozdobioną, świeca aksamit zapala, piorun uderza, ogień się szerzy, uciekają z kaplicy, uciekli, już w kralicie stoją, — piorun uderza raz drugi, i znowu gore, — uderza trzeci, oni truchleją, — a na czarnym rumaku ogień nozdrzem zięjącym, iskrami parskającym, jeździec czarny rogaty, z psim pyskiem, z kłami wilczemi, rzecze do pięknej dziewczyny: „Siadaż na koń dziewczyno, siadaż przy mnie jedyna, bo przyrzekłaś być moją — ali jużes moją, moją na wie-

ki!” — I z objęć królewicza porwał swoją dziewczynę, do swego przycisnął boku. i śmiejąc się po szatańsku, klaszcząc w pazurne dłonie, ruszył w powietrze galopem. —

---

RZECZ KRÓTKA

**o ZWIĄZKU JURYSDYKCJI**

KRYMINALNÉJ Z CYWILNĄ

przez

*Franciszka Maciejowskiego. (1)*

---

Jurysdykcyą urzeczywistnia prawo. Do niej albo wtem należy, pod powagą Najwyższej Władzy Państwa i w imieniu jój, wyrzec prawo (jus dicere:) słowem, objawić wynaleziony przez siebie stosunek prawa do czynów ludzkich. — Wiadomo że jurysdykcyą powierzona sędziom, prócz wojskowej i duchownej, dwojakiego jest rodzaju: kryminalna i cywilna; a każda z nich działając wedle upoważnienia przez Najwyższą Władzę Państwa sobie udzielonego, starannie granic sfery swojej pilnować ma. Inaczej około wymiaru sprawiedliwości która ludzkie równoważy działanie, powstać może takie zawikłanie, iż aniby jój dostrzedz, ani — gdzieby się po nią udać, wiedzieć można. —

Jurysdykcyą cywilną, oznacza każdemu indywiduum społecznemu sferę praw jego dotyczących stanu osób, własności, zobowiązań. Prawdy w tym względzie do-

(1) Ważny ten przedmiot autor ma zamiar obszerniej w oddzielnej rozprawie wyłożyć.

chodzi na żądanie stron, środkami w postępowaniu cywilnym przepisaniem, a stosując prawo cywilne do wypadku, wyrokiem ostatecznie co komu przynależy, przysądza.

Jurysdykcyja kryminalna mając na pieczy, ogólny porządek prawny i powszechną moralność, trzyma każdą jednostkę społeczną w właściwej sferze, a strzegąc onęj przekroczenia, pilnuje także: iżby prawa przez jurysdykcyję cywilną każdemu oznaczone, wzajem szanowane były. Wrazie wydarzonego czynu porządkowi przeciwnego, dochodzi formami postępowaniem kryminalnym oznaczonymi, z urzędu prawdy, śledzi sprawcy, bada, a stosując prawo karne, wyrok wydaje.

Każda więc ma sobie właściwe wskazane obowiązki. Wszakże zdarza się, że obiedwie mogą mieć jeden i ten sam przedmiot działania; atoli i wtedy zmierzać mają zawsze do właściwego sobie celu:— i tak *np.*

Jurysdykcyja cywilna oznacza prawość małżeństwa, i dzieci. — Jurysdykcyja kryminalna śledzi wszelkie nadwreżenia tego stanu; dochodzi zatem fałszu niszczącego w tym względzie dowody; śledzi wielożeństwa, dochodzi dokonanego gwałtu publicznego przez porwanie żony prawom męża,— przez porwanie dziecięcia, prawom rodziców ubliżającego :

Jurysdykcyja cywilna, dochodzi i oznacza do kogo należy posesyja, własność, służebność. — Jurysdykcyja kryminalna, śledząc czyny ubliżające tak oznaczonym prawom, dochodzi gwałtu publicznego naruszającego pokojne posiadanie gruntu, uszkadzającego samowol-



nie własność; dochodzi kradzieży, przemieszczeń i innych podobnych przestępstw.

Jurysdykcya cywilna zbiera dowody i wedle nich oznacza w jaki sposób kto komu jest zobowiązany. — Jurysdykcya kryminalna śledzi podstępny w tychże działaniach fałszu, oszustwa.

Schodzić się przeto mogą te obiedwie jurysdykcye w postępowaniu swoim. Bo jurysdykcya kryminalna, śledząc gwałt publiczny, może potrzebować pewności względem prawości małżeństwa, prawości dzieci, pewności possessyi, służebności, własności; dochodząc zaś oszustwa, częstokroć potrzebuje dowodu względem istnienia jakiegoś zobowiązania. Nawzajem jurysdykcya cywilna bez pewności co do oszustwa i fałszu, stosunków prywatnych często oznaczyć nie może.

Czyliż w takim zdarzeniu mogą się obie jurysdykcye wzajem wyręczać? Czy działanie do jurysdykcji cywilnej należące, może przedsiębrać, jurysdykcya kryminalna, aby sobie założyć zasadę dalszego swego postępowania, w celu wysledzenia przestępstwa? I nawzajem, czy jurysdykcya cywilna może dochodzić przestępstwa, aby mieć zasadę do wyrzeczenia pewności względem stosunków prywatnych?

Ze czynności do jurysdykcji kryminalnej należące przez jurysdykcyę cywilną przedsiębrane są żadne, wypływa z wyraźnego przepisu §. 21, 24, Or. Kr. Pr. którym odpowiadają §. 235, 418, Postę: Austr. Ile razy przeto jurysdykcya cywilna potrzebuje do swych działań pewności przestępstwa, powinna śledztwo i zawyrokowanie oddać jurysdykcji kryminalnej, a tém czasem zawiesić działanie swoje. Zobacz art. 1, 319 Kodexu Cywilnego — 240, 250, Postępowania Cywilnego.

Wyjątek od téj zasady wtedy tylko miéjsce mieć może, gdy już nie istnieje sprawca przestępstwa.

Lecz co się tyczy jurysdykcyi kryminalnéj, niemasz zupełnie wyraźnego przepisu w prawie: że jéj czynności w materyi cywilnéj dopełnione, będą nieważne. Udać się przeto należy do aktu rozciągłość attrybucyi przez Najwyższą Władzę, jurysdykcyi kryminalnéj nadającego. Takim jest Organizacya Sądów Kryminalnych zd. 26 lipca 1810 r. W niéj nietylko jurysdykcyja kryminalna nie jest upoważnioną do czynności w materyi cywilnéj, ale nadto z art. 10 tejże Organizacyi, stanowiącego: aby tam gdzie z powodów występku dopełnienie obowiązków cywilnych wynika, jurysdykcyja kryminalna stósowała się do Kodexu Cywilnego, iżby takowe w niczém nadwagęzone nie były, wynika zasada: że Władza Najwyższa mieć chce: iżby jurysdykcyja kryminalna nie wkraczała w zakres jurysdykcyi cywilnéj; zwłaszcza, że dopełnienie obowiązków cywilnych, wedle przepisów Kodexu Postępowania Cywilnego zlała jedynie na sądy cywilne w témże Postępowaniu oznaczone. Zresztą i Postępowanie Kryminalne formę działania, wykonywania attrybucyi przepisujące, nie obejmuje w sobie żadnej wzmianki nadającej jurysdykcyi kryminalnéj moc dochodzenia okoliczności materyi cywilnéj dotyczących. Czynności przeto cywilne przez jurysdykcyą kryminalną, chociażby jedynie dla osiągnięcia potrzebnej prawdy, przestępstwo przeciwko pewnej osobie wyświełtającej, dopełnionemi zostały, powinny być uważane za niewłaściwe, nieważne i żadne.

Ile razy zatém w śledztwach przestępstw zachodzi potrzeba otrzymać dowód w materyi cywilnéj — jurys-



dykeya kryminalna ma obowiązek odstąpić działanie jurysdykcyi cywilnej.

Itak: — w dochodzeniu gwałtu publicznego przez porwanie żony mężowi, lub dziecięcia rodzicom, w razie braku aktów stan osób stósownie do prawa cywilnego oznaczających, jurysdykeya kryminalna potrzebując dowodu stanu, nie powinna rozwijać śledztwa celem otrzymania pewności: że porwana istotnie jest żoną dopominającego się praw męża: że porwane dziecię jest istotnie dziecięciem dopominających się prawa rodzicielskiego; ale przedmiot ten powinna właściwie odesłać do jurysdykcyi cywilnej. — Dla tego też art. 286 i 287, Kodexu Cywilnego Królestwa Polskiego nadając moc stanowienia względem poszukiwania stanu jedynie Sądom Cywilnym, daje onym pierwszeństwo przed jurysdykcyą kryminalną, gdy ta rozwija sprawę o przestępstwo pozbawienia stanu, tak dalece: że nawet jurysdykeya kryminalna rozpoczynać takiej sprawy niemoże, dopóki nienastąpi stanowcze sporu o stan rozsądzenie.

Wyjątek od téj reguły zdaje się stanowić art. 125 126 i 127 Kodexu Cywilnego Królestwa Polskiego, którym odpowiadają art. 198, 199 i 200 Kodexu Francuzkiego. — Lecz przepisy w tych artykułach zawarte, stosują się jedynie do tego wypadku, kiedy nie zachodzi żaden spór o stan: gdy sami małżonkowie, lub jedno z nich, albo wreszcie strony interes w tém mające, żądają dochodzenia oszustwa popełnionego przez rozmyślne zniszczenie dowodów małżeństwa. Wtedy bowiem niezbędnie potrzebna jest wiadomość, czy był obchód małżeństwa; bo bez pewności w téj mierze nie byłoby zasady do przedsiębrania śledztwa względem fałszu. — I w tym też jedynie przypadku upoważnia



Prawodawca jurysdykcyą kryminalną wyraźnym przepisem do dochodzenia obchodu małżeństwa.

Gdy przeto nie zachodzi *jurisdictio contentiosa*, ale *civilis mixta*, to jest: częścią *contentiosa*, częścią *voluntaria* (1); kiedy sami małżonkowie, lub interes w tém mający, bez sporu, lecz zawsze za pośrednictwem sądu chcą uzyskać dowód stanu małżeństwa; wtedy może jurysdykcyą kryminalną, ale tylko obok dochodzenia oszustwa i fałszu niszczącego dowód, lub wreszcie innego bezprawia, dochodzić obchodu małżeństwa, chociaż wolno jęj rzecz tę odesłać do jurysdykcyi cywilnej: jak nawzajem jurysdykcyą cywilną wniesione do siebie żądanie, albo może rozpoznać, odsyłając zresztą fałsz do jurysdykcyi kryminalnej, — albo rzecz całą wprost odstąpić jurysdykcyi kryminalnej.

Czyliby obok śledztwa zbrodni wielożeństwa, w razie braku aktu małżeństwa, mogła jurysdykcyą kryminalną dochodzić obchodu, chociaż nie zachodzi oszustwo i fałsz wyżej wzmiankowane; prawo nie wyrzekło stanowczo — Tymczasem może zajść taki przypadek, że powtórna małżonka nie mająca aktu za sobą tylko obchód, nie zaprzecza istnienia małżeństwa, między skarżącą pierwszą małżonką a oskarżonym o wielożeństwo, i nie wszczyna sporu, bo jest dla pewnych widoków w chęci, rozwiązać tym sposobem małżeństwo z sobą zawarte; skarżąca zaś i oskarżony zgodnie wyznają, że chociaż aktu ich małżeństwa nie dostaje, przecież byli i są istotnie małżonkami, bo był obchód mał-

(1) *Jurisdictio mixta* jest: kiedy osiągnięcie dowodu w materji cywilnej, nie tylko od samej stron woli, ale także zawisł od wypadku, jaki wyniknąć może z rozporządzenia Sądu Cywilnego, a zatém, kiedy i Sąd wpływa do ustanowienia dowodu.

żeństwa między niemi, a rozvodu niemasz. — Tu nie zachodzi żaden spór. — Czy więc w takim razie jurysdykcyja kryminalna może poprzestać na wzajemném przyznaniu się do stanu; czy powinna odesłać strony do jurysdykcyi cywilnej dla uzyskania dowodu małżeństwa; czyli téż sama jurysdykcyja kryminalna może dochodzić obchodu?

W myśl art. 123 Ko. Cy. Kr. Pol. jeżeli nie zachodzi spór o stan, odwołanie się wzajemne do stanu uwalnia od okazania dowodu wedle art. 122 te. pr. na to: że małżeństwo zawartém zostało; a zatem zdaje się, że jurysdykcyja kryminalna na takiém wzajemném przyznaniu stanu poprzestaćby powinna. Atoli mając na uwadze: że samo przyznanie się do przestępstwa bez zebrania okoliczności towarzyszących, dowodu stanowić nie może, przeto nie należy jurysdykcyi kryminalnej na takiém oświadczeniu poprzestawać; powinna owszem postarać się o dowody na obchód tych małżeństw. Lecz gdzież? — Jeżeli strony odeszły do jurysdykcyi cywilnej, zbrodnia może ujść bezkarnie, gdy żadna ze stron nie zanieśie żądania o przyznanie jej stanu; sama zaś jurysdykcyja kryminalna w myśl art. 287 K. C. K. P. nie powinna śledztwa na dowód obchodu wyprowadzać. — Lecz gdy art. 125 K. C. K. P. nie wyraża rodzaju przestępstwa obok którego jurysdykcyja kryminalna może dochodzić obchodu małżeństwa; gdy nadto w obecném zdarzeniu nie zachodzi konieczna potrzeba *jurisdictionis contentiosae*, ani nawet *mixtae*; wreszcie gdy żadna ze stron uszczerbku w prawach ztąd nie dozna; przeto jurysdykcyja kryminalna może i obok wielożeństwa, jeżeli żaden spór nie zachodzi, obchodu małżeństwa dochodzić, aby mieć

zasadę do ustanowienia istoty uczynku téj zbrodni, pociągnięcia do odpowiedzialności i ukarania winnego

Lecz co się tyczy stanu osób nie tak często jurysdykcyja kryminalna z jurysdykcyą cywilną stychność miéwa; daleko zaś częściej, gdy obok dochodzenia przestępstw zachodzi spór o possessyą, służebność, własność lub zobowiązanie. Tu zdarzać się zwykło: że jurysdykcyja kryminalna przedsięwzię takie czynności, które z natury swéj do jurysdykcyi cywilnéj należą.

I tak przy ustanowieniu istoty uczynku gwałtu publicznego w art. 270 Ko. Kar. określonego: gdy kto spokojne cudze posiadanie gruntu, lub polegające na nim innéj osoby prawa przez gwałtowne z zgromadzonymi ludźmi napadnięcie narusza, nie tylko przedsięwzię jurysdykcyja kryminalna przez inkwizycyę osiągnąć dowód, do kogo possessya lub prawo istotnie należy, ale nadto w zasadach lub w sentencyi przyznając possessyą jednéj stronie, na drugą—karę za gwałt wymierza.— Wkracza zatém w sferę jurysdykcyi cywilnéj.— Zastanówmy się przeto bliżej nad tém postępowaniem.

Podług art. 270 Ko. Kar. do istoty tego rodzaju gwałtu publicznego, potrzebne są następujące warunki:

1° Potrzeba działać samowolnie bo z pominięciem krajowéj zwierzchności.

2° Naruszyć posiadanie gruntu, lub polegające na nim innéj osoby prawa, jako to: służebność, i inne ścieśniające własność.

3° Naruszone posiadanie gruntu powinno być spokojne i *koniecznie cudze*.

4° Potrzeba uczynić gwałtowny napad z zgromadzonymi ludźmi, to jest: pomimo stawianego oporu, zajmować.



Bez tych czterech warunków łącznie z sobą scho-  
dzących się, niemasz gwałtu publicznego.

Nie wymaga tu prawo—posessyi od cudzej łaski nie-  
zawisłej, bo nie tylko naruszenie posiadania cywilnego,  
ale i naturalnego za gwałt poczytuje. A zatem cho-  
ciażby właściciel posessyą zastawną lub dzierżawną  
naszedł, popełnia gwałt publiczny. — Lecz prócz tych  
czterech warunków wymaga jeszcze prawo jednego z na-  
stępujących trzech celów:

a) albo osiągnięcia roszczonych praw:

b) albo pomszczenia się za krzywdę:

c) albo dogodzenia swój złości lub nienawiści.

Zobaczymy przeto w których przypadkach sama ju-  
rydykcyja kryminalna bez pomocy jurysdykcyi cywil-  
nej działać tu może. — Zamierzony cel napadu i naru-  
szenia posessyi jest w tym względzie skazówką, z niego  
bowiem okaże się, czy istnieje jaki spór o posessyą cy-  
wilną lub naturalną.

Jeżeli celem samowolnego napadu i naruszenia przez  
to posessyi cudzej, jest tylko pomszczenie się za krzywdę,  
albo dogodzenie swój złości lub nienawiści, albo osią-  
gnięcie jakichkolwiek roszczonych praw posessyi cy-  
wilnej gruntu napadniętego nie dotyczących, wtedy bez  
wątpienia jurysdykcyja kryminalna bez wszelkiej pomo-  
cy z strony jurysdykcyi cywilnej sama działać może,  
i nie potrzebuje wcale oczekiwać na rozstrzygnięcie  
w drodze cywilnej, rzetelności roszczonych praw; bo  
tu nie zachodzi żaden spór o posessyą. — Gdy więc  
czując się być skrzywdzonym na zdrowiu, sławie lub  
majątku, napadam z zgromadzonemi ludźmi samowol-  
nie na grunt, który zostaje w spokojnem cywilnem lub  
naturalnem posiadaniu osoby, która mnie skrzywdziła;

gdy pałając złością lub nienawiścią za doznaną rzeczywistą czy urojoną krzywdę, chcę się tym sposobem zemścić; gdy roszczę sobie prawo własności, dzierżawy, zastawu, lub inne z różnych stosunków wynikające, albo chcąc z nich wyzuć dzierżawcę lub zastawnika, napadam na grunt; wtedy bez względu na rzeczywistość krzywd, lub roszczonych pretensyi, popełniam gwałt publiczny, bo działam samowolnie i naruszam spokojną *cudzą* possessyą cywilną czy naturalną.— Napróżno przywodzę: że mam za sobą prawo własności, że posiadaczowi nie służy zastawa lub dzierżawa: że nie on ale ja gruntu używać powinienem, i że to wszystko w drodze cywilnej udowodnię; jurysdykcyja kryminalna ani na takie tłumaczenie zwracać uwagi, ani powodów dochodzić, ani odsyłać strony do drogi cywilnej i oczekiwać stosownego rozstrzygnięcia, bynajmniej nie potrzebuje: albowiem już są dopełnione wszystkie warunki istotę gwałtu publicznego stanowiące.

Lecz jeśli celem napadu na grunt, jest wykonywanie possessyi lub służebności, wtedy rozróżnić potrzeba:

1° albo napadający wie: że possessya lub służebność do niego nie należą, bo jest względem niego cudzą, lecz obejmuje grunt dla tego, aby nabył possessyą cywilną:

2° albo przypadek ten nie zachodzi: bo zajmujący grunt uznając się właśnie sam za wyłącznego lub wspólnego posiadacza, nie uważa iżby to posiadanie względem niego było cudze.

W pierwszym przypadku, ponieważ żaden spór nie achodzi, sama jurysdykcyja kryminalna działać może

W drugim przypadku poczytanie czynu za gwałt zawisło od dowodu, w czyjém istotnie posiadaniu grunt znajduje się, czy w zajmującego celem wykonywania posesysi lub słuźebności, czy téź w posesysi sprzeciwiającego się temuż zajmowaniu. Bo nie dosyć, że zajmowaniu towarzyszy samowolność i gwałtowny z gromadzonemi ludźmi napad; do istoty gwałtu publicznego, potrzeba koniecznie mieć dowód: że obejmowany grunt nie jest w posiadaniu zajmującego, bo takowe jest względem niego cudze. — Zachodzi tu zatem pytanie, kto z ucierających się z sobą jest istotnym posiadaczem, skoro każdy z nich uznając się za posiadacza, pragnie wyłącznie sam posesyją wykonywać. Od rozwiązania zaś tego pytania *o moje* i *twoje*, zawisło dopiero poczytanie jednemu z nich przestępstwa gwałtu publicznego.

Któraż jurysdykcyja ma tego dochodzić, która ma zbierać dowody, która wyrokiem oznaczyć, w czyjój sferze prawnej mieścić się ma posiadanie sporne?

Wiadomo: że Najwyższa Władza poleciła dochodzenie posesysi Sędziom Pokoju, a szczególniej u nas Podśędkom. Przed nich skargi w tym przedmiocie mają być zanoszone; oni czynią obejrzenie miejsca spornego, słuchają świadków na dowód i odwód podług form w Procedurze Cywilnej wskazanych, oni wreszcie wydają wyroki. Od nich idzie appellacya do Trybunałów, rekurs do Najwyższego Sądu. — Lecz żeby jurysdykcyja kryminalna téź samę czynność w skutek skargi o gwałt podanej miała odbywać, żadne przepisy onój do tego nie upoważniają. — Możeź więc jurysdykcyja kryminalna nad zakres swój attrybucyi działać? Możeź słuchać świadków na dowód i odwód pod przysięgą, końcem



uzyskania pewności kto z kłójących się jawnie, spokojnie, i od cudzej łaski niezawisłe, przynajmniej od roku zostaje w ciągłym posiadaniu; aby na tej zasadzie uznać jednego z kłójących się za przestępcę gwałtu? Gdzież od przyznania przez Sąd Poprawczy possessyi czy to w motywach, czy w sentencji, udać się ma do Wyższej Instancji strona uważająca się w tym względzie za uciążoną? — Widoczne ztąd zawikłanie w dojściu sprawiedliwości.

Prawda, że jurysdykcya kryminalna powinna śledzić gwałty i karać zrządzających takowe; lecz żeby dla tego wolno jej było wstępować w zakres jurysdykcji cywilnej, to się także niczem usprawiedliwić nie da. — Jeżeli zatem zajdzie skarga do niej o gwałt tego rodzaju, obowiązana jest skargę przyjąć i zająć się ustanowieniem istoty tego przestępstwa, ale tylko co do samego czynu. Oznaczy przeto miejsce i przedmiot zakłócenia, wysłedzi czy napad skutecznym został z zgromadzonemi ludźmi i czy był gwałtowny; bo to wszystko będzie potrzebne do wyroku. Przynajmniej docho-  
dzić będzie innych przestępstw, jakie w czasie takiego zajścia przytrafić się mogą; jako to: pobicia, skaleczenia, zabójstwa i t. p. bo te oddzielnie osądzi. — Lecz jak tylko przyjdzie do wykrycia celu napadu, a ten okaże się: że jest jedynie wykonywaniem possessyi i że z tąd powstało zakłócenie o nią, zawiesić powinna dalsze swe działanie, odesłać zakłóconych po rozstrzygnięciu sporu do jurysdykcji cywilnej i oczekiwać z tamtąd wyroku.

Gdyby jednak pomimo takiego odesłania stron do Sądu Cywilnego, skarżąca o gwałt, zamiast wydać zapozwy i oczekiwać wyroku, na odwrot z zgromadzo-

nemi ludźmi gwałtownym sposobem w possessyi przeszko-  
szkody poprzednio o gwałt oskarżonemu, stawiła; wprost za gwałt pociągniętą być powinna; już bowiem przeciwko niej wznieca się domniemanie, że wie: iż possessyi swojej udowodnić nie potrafi, i że jedynie czyni napad jako roszcząca sobie possessyą, lub dla pom-  
szczenia się za krzywdę. Za taki więc czyn karana być powinna, i nie ma potrzeby odsyłać odwrotnie skarżącego do drogi cywilnej.

O bezkarność hynajmniej troszczyć się tu nie należy z tego powodu: że strony odesłane do drogi cywilnej zaniechają processu. Skarżący bowiem jeśli się nie upomni o to co swoim być mniema, milczeniem potwierdza: że possessya której oskarżonemu objąć czyli wykonywać nie pozwolił, nie jest względem oskarżonego cudzą; że zatem nie naruszył on *cudzej* spokojnej possessyi, ale swoją wykonywał. A w takim razie oskarżony na karę zasługiwać nie może, bo warunkiem gwałtu publicznego o którym mowa, jest naruszenie *koniecznie cudzej* possessyi.

Nie ulega żadnej wątpliwości: że samowolny z opuszczeniem zanieśienia sporu przed sąd właściwy, uskutecz-  
niony napad, nie może uchodzić bezkarnie, bo wszelkie samowolne zadosyć sobie czynienie, jako powszechném zanięszaniem i nieładem grożące, odjętém jest przez Najwyższą Władzę, indywiduom społeczeństwo składającym. — Lecz possessya jest stan, skutkiem którego rzecz pewna zostaje zupełnie i pod każdym względem pod fizycznym wpływem pewnej osoby, z wyłączeniem innych. Zasadzać się zatem musi na obejmowaniu rzeczy w zakres wolnego działania; aby stosunek między fizycznym wpływem a rzeczą, mógł być

zachowanym. Jeżeli zatem wykryje się: że obejmujący grunt swoją istotnie possessyą wykonywał, nie będzie można uznać działania jego za napad, za gwałtowne najście; gdyż wszelkie jakiegokolwiek bądź rodzaju działanie na rzeczach lub prawach do siebie należących, nie można uważać za najście lub gwałt; będzie to tylko wykonywanie praw sobie służących. — Obejmowanie przeto rzeczy końcem wywierania wpływu fizycznego na nią, nie można uważać za samowolność dopóty, aż będzie dowód: że possessya rzeczy, cudzą jest względem obejmującego. — Dla tego też prawo nasze, napadu na grunt, chociażby ten napad z zgromadzonemi ludźmi był gwałtownym, to jest: oporu doznał, jak tylko celem onego jest wykonywanie *swojej* possessyi, nie uważa za gwałt, ale raczej za objęcie w fizyczną moc swoją gruntu, dla wykonywania possessyi; bez czego possessyi pojąćby nie można. Nie zamieściło też prawo między warunkami istotę gwałtu publicznego stanowiącemi: że samowolny z zgromadzonemi ludźmi napad na grunt, celem wykonywania *swojej* possessyi, będzie karygodnym gwałtem. — Są, którzy na usprawiedliwienie twierdzenia swego: że i taki czyn jako samowolny karę pociągnąć za sobą powinien, przytaczają art. 2244 Ko. Cy. żądając, aby possessor w miejsce takiego wykonywania *swojej* possessyi, którą także druga osoba uważająca się za possessora wykonywa, pozwami raczej possessyą przerywając, wyroku oczekiwał. — Lecz taki wniosek nie da się usprawiedliwić. — Possessor nie ma potrzeby wystosowywać pozwów względem przyznania mu possessyi, gdy w wykonywaniu oniej, to jest w używaniu gruntu, nie doznaje żadnego oporu. A jakże go dozna, jeśli wykonywać possessyi nie



zacznie przez obejmowanie rzeczy w moc swoją fizyczną? — Jeżeli przy takim obejmowaniu nie zachodzi żadna przeszkoda, wtedy ten, kto tego gruntu również używał, za dobrowolnie odstępującego od possessyi, i za przyznającego takową obejmującemu, uważanym być musi. — Jeżeli zaś obejmujący doznaje oporu, można tak dobrze odpierającego uważać za gwałticiela, jak obejmującego, a wtedy kto z nich istotnie gwałtu się dopuszcza, należy dopiero rozstrzygnąć. Rozstrzygnięcie zaś tego pytania, zawisło od rozpoznania *czyją* jest possessya, bo to doprowadzi do pewności kto z kłójących się *cudzą* possessją narusza. Wyrok w jurysdykcji cywilnej, w tym względzie wydany, będzie skazówką. — Gdyby zaś strony nie czekając na wyrok ostateczny, zawarły z sobą układ spór kończący, ten akt może także posłużyć do wydania wyroku w Sądzie Karzącym, którego jest obowiązkiem, a szczególnież Prokuratorów postarać się o ściągnięcie takiego dowodu do akt śledczych.

Tak z wyroku cywilnego jako też z układu może się wykryć, albo zły zamiar w naruszeniu possessyi, albo wina, brak zastanowienia się, pomimo nastęrczających się do tego okoliczności, że takie postępowanie może być gwałtem, gdy possessya łatwo okaże się cudzą; albo nakoniec żadna nawet wina nie wykaże się, skoro podobnych okoliczności dostrzedz nie będzie można. — Stósownie do takich dowodów, wyrok karzący wydanym będzie.

Móglby kto przytoczyć: że possessor chcąc wykonywać possessją, którą druga osoba także wykonywa, powinien raczej wezwać zwierzchność o pomoc, niż sam grunt nachodzić i possessyi wzbraniać. — Lecz

jak wykonywający swoją possessyą, przez objęcie gruntu w moc swoją fizyczną, nie potrzebuje pomocy zwierzchności; tak też i zwierzchność bez przekonania się o słuszności żądania pomocy, takowej udzielić nie może i nie powinna. Musiałaby koniecznie mieć wprzód jakiś dowód, żądanie takie wspierający, a dowodem takim może być tylko wyrok.

Zgoła nie masz i nie może być innego środka do wyłącznego wykonywania possessyi, którą także druga osoba wykonywa, tylko naturalne onej w wyłączną moc swoją fizyczną objęcie, do spodziewanego lub stawianego oporu, stósowne.

A zatem skoro bez wyroku posiadanie pewnej osobie oznaczającego, nie można uznać gwałtu publicznego o jakim mowa; gdy wyrok taki wydaje właściwy sąd cywilny; gdy od prowadzonego śledztwa i wyrzeczenia jurysdykcyi kryminalnej w tej materji cywilnej, nie byłoby właściwej wyższej instancyi, a to zrzuciłoby zawikłanie w sprawiedliwości, skoro niezachodzi obawa o bezkarność za gwałt; przeto jurysdykcyja kryminalna nie powinna śledztwa względem possessyi rozwijać i takową przyznawać, ale raczej należy jej dowód taki osiągnąć za pośrednictwem jurysdykcyi cywilnej.

Również jurysdykcyja kryminalna nie powinna zbierać dowodów własności, gdy obok śledztwa uszkodzenia onej, lub czynu przestępnego, przez który właściciel z własności wyzutym został, istotny spór o własność zachodzi.

Każdy posiadacz dopóki jest niepodejrzany, uważanym być musi za właściciela rzeczy przez siebie posiadanej, tém bardziej ruchomój; bo téj nawet od



posiadacza windykować nie można. Tak dobrym on może być właścicielem, jak był poprzednio, dawniejszy posiadacz.

Atoli gdy obowiązkiem jurysdykcji kryminalnej jest zabezpieczać każdemu oznaczoną mu własność, gdy do niej należy śledzić wszelkie czyny, temu bezpieczeństwu zagrażające, przeto samo już prawo cywilne otwierając drogę jurysdykcji kryminalnej w dochodzeniu przestępstw własności rzeczy, zwłaszcza ruchomej dotyczących, od powyższej względem niemożności windykowania rzeczy ruchomej, zasady, czyni wyjątek co do rzeczy skradzionych, zgubionych lub innym bezprawiem postradanych, a to w art. 2,279 i 2,280 Kodexu Cywilnego Francuzkiego.

Tu przeto obie jurysdykcye schodząc się, wzajemnej udzielają sobie pomocy. Jak tylko w sporze o własność przebija się czyn prawem kryminalnym zakazany, jurysdykcya cywilna wzywa w pomoc jurysdykcyę kryminalną. Ta dochodzi przestępstwa, a wyrok w tej mierze przez nią wydany, będzie zasadą dla jurysdykcji cywilnej, do wydania wyroku względem windykacji. Nawzajem, ile razy jurysdykcya kryminalna w dochodzeniu przestępstw znajduje spór o własność, zawsze udać się powinna do jurysdykcji cywilnej iżby ta oznaczyła do kogo rzecz należy.

Wprawdzie jurysdykcya kryminalna, nie tylko karę wymierza, ale i bezszkodność obmyśla, §. 68 i 6 Ok. Pr. §. 338, Post. Austr: — ściśle jednakże w tym względzie sfery swojej trzymać się powinna; bo tylko wtenczas może tu działać, gdy nie zachodzi potrzeba *jurisdictionis contentiosae*. Jeżeli przeto zgłaszający się jako właściciel utrzymuje iż rzecz zgubił, że mu



ją skradziono, lub że innym nieprawnym sposobem jej posiadania pozbawionym został, nie doznaje w tym względzie żadnego z strony posiadacza zaprzeczenia, bo ten albo sam się do czynu prawem zakazanego przyznaje, albo takowy dowiedzionym mu jest, wtedy nie masz wątpliwości że jurysdykcya kryminalna zwraca rzecz w naturze właścicielowi, lub obmyśla wynagrodzenie pieniężne.

Lecz jeżeli posiadacz nie przecząc iż z rzeczy od niego windykowanej mógł być zgłaszający się właściciel nie prawnie wyzutym, utrzymuje wszakże że ją prawnie nabył, że zatem jest prawnym onęj właścicielem, wtedy nie należałoby z ogólnej zasady, od jurysdykcyi kryminalnej żądać na to dowodu, ani śledzić prawdy tegoż twierdzenia, — ale raczej powinno się spór ten do sądu cywilnego odesłać.

Przedewszystkiém jak wiadomo powinna mieć jurysdykcya kryminalna dowód: że podający się za poprzedniego właściciela, czynami prawem zakazanymi istotnie pozbawionym został posiadania rzeczy. Jeżeli nie ma na to dowodu, wszelkie dochodzenie ustaje, i spór do drogi cywilnej wprost odesłać należy.

Lecz i wtedy, gdy spełnienie bezprawia będzie ustanowione, nie zawsze jurysdykcya kryminalna może wydawać decyzje na korzyść poszkodowanego. Uważać jej należy, czy przeciwko posiadaczowi są jakie walczące poszlaki nieprawnego nabycia.

Jeżeli żadnych nie znajduje, wtedy odesłać powinna wprost strony do jurysdykcyi cywilnej, aby ta stósownie do art. 2,279 i 2,280 Kodexu Cywilnego wyrok wydała. Gdyby bowiem jurysdykcya kryminalna w takim razie sama prawości nabycia dochodziła, mogłaby

posiadacza pozbawić jedyne go dowodu przez przysięgę: że prawnym sposobem, bo na jarmarku lub od kupca i t. p. nabył. — Zresztą śledztwo podobne nie ściągaając się do wykrycia sprawcy, przechodzi zakres jurysdykcji kryminalnej.

Tém mniej wdawać się może jurysdykcya kryminalna w rozporządzenia tyczące się wydania rzeczy, w myśl art. 2,279, 2,280 Kodexu Cywilnego, gdy posiadacz prawa nabycia udawadnia. — Rozpoznanie bowiem w jaki sposób rzecz taka ma być wydaną, zależąc od dowodu względem przedawnienia, należy zupełnie do jurysdykcji cywilnej (1).

Jedynie przeto, gdy posiadacz jest podejrzany względem nieprawego nabycia rzeczy poszukiwanej, jurysdykcya kryminalna może śledzić jakim sposobem i od kogo posiadacz rzecz nabył; bo wtedy podejrzany nie stanowi przeciwniej strony, jakiej potrzeba do jurysdykcji spornej; owszem w miarę większych poszlak, niszczy się wyobrażenie sporu, aż nakoniec, gdy się okażą zupełne przestępstwa dowody, za żaden uważanym być powinien.

Przesłuchanie posiadacza nieposzlakowanego względem osoby od której rzecz poszukiwaną nabył, celem dojścia sprawcy, nie może być uważane za śledztwo

(1) Zdarzało mi się czytać decyzje Sąd ów Poprawczych następującej treści. Ponieważ posiadacz usprawiedliwił nabycie, przeto Sąd uznając go niewinnym nakazuje mu wydać rzecz przez siebie nabytą zgłaszającemu się, za zwrotem mu ceny nabycia a to stosownie do art. 2228 Kodexu Cywilnego. Albo: ponieważ posiadacz nie jest poszlakowany, przeto stosownie do art. 2270 Kodexu Cywilnego ma wydać rzecz zgłaszającemu się, a może poszukiwać straty na zbywcy. Czy takie decyzje są właściwie przez jurysdykcją kryminalną wydawane?—

tyczące się prawości nabycia, w miarę możliwości wskazania osoby, dalsze śledztwo postępować może bez nadwerężenia wszakże praw, prawego bo niepodejrzanego posiadacza.

Tych zasad trzymając się jurysdykcya kryminalna uczyni zadosyć §. 68, 69, Ok. Pr. i nie sprzeciwi się Organizacyi Sądów Kryminalnych z d. 26 lipca 1816 r. a mianowicie art. 10.

Oszustwo dążące do uszkodzenia cudzej własności przez wprowadzenie w błąd lub użycie niewiedomości lub błędu drugiego, wymaga najczęściej działania obydwóch jurysdykcyi.

Pomijając oszustwo dążące do nadwerężenia praw w art. 184 i 419 Kodexu Karnego wyrażonych, główną cechą tego przestępstwa jest zamiar zysku przez uszkodzenie drugiego w majątku, takiem podstępniem działaniem; iż to na pozór zdaje się być zgodniem z wolą oszukanego.

Prawo kryminalne żadnej tu nie czyni różnicy między podstępem użytym do zawarcia zobowiązań (dolus dans causam contractui) a podstępem zaszłym w ciągu umowy (dolus incidens in contractum)—nie odróżnia nawet pokrzywdzenia (lésion) ze złego zamiaru pochodzącego. Ustęp bowiem pierwszy art. 182 Kodexu Karnego tyczy się w ogóle podstępu, zaś ustęp drugi dotyczy pokrzywdzenia.

Proste tylko pokrzywdzenie, to jest bez złego zamiaru zaszłe, nie stanowi oszustwa. Tu należy l. 16 §. 4. D. IV. 4.

»Pomponius ait: in pretio emptionis et venditionis naturaliter licere contrahentibus se circumvenire.«—



Ile razy przeto zachodzi w jurysdykcyi cywilnej potrzeba dowodu oszustwa i fałszu końcem wydania wyroku względem ważności umów, lub innych aktów, jurysdykcyja cywilna odsyła rzecz do jurysdykcyi kryminalnej dla wyśledzenia i ocenienia przestępstwa, i zawiesza swoje działanie aż do rozpoznania czynu przestępnego.—Wtenczas tylko gdy już sprawca nie istnieje sama postępować może.

Nawzajem jurysdykcyja kryminalna dochodząc oszustwa tego rodzaju, nie tylko pilnie zwracać powinna uwagę na przepisy prawa cywilnego, ale nadto w braku dowodu istnienia zobowiązania, w którym zaszła skarga oszustwa lub fałszu, nie do niej należy śledzić: czy zobowiązanie jakie zawartém zostało, trwa lub już ustało. — Albowiem jurysdykcyja cywilna ma w prawie cywilném wskazane właściwe środki, jakimi prawdę w tym względzie wynajdywać może; ona wreszcie na zasadzie takich dowodów wyroki wydaje.

Tym czazem zdarza się: że jurysdykcyja kryminalna bez względu nawet iż prawo cywilne nie dopuszcza dowodu ze świadków, wbrew art. 1,341 Kodexu Cywilnego, 253 Postępowania Cywilnego, słucho świadków na dowód nie tylko że zobowiązanie pewnej treści zawartém zostało, lub że zapłaćta już nastąpiła; ale nawet, obok istnienia aktu dowód zobowiązania stanowiącego, śledzi okoliczności przeciw temu lub nad to co akta obejmują, albo na to co strona przytacza, jakoby prócz treści aktu, była jeszcze mowa o innych okolicznościach umowy dotyczących; a to wszystko dla tego, aby mieć zasadę do śledztwa względem oszustwa. Przeczo niweczy jedyny może tylko dowód przez przysięgę, jaki stronom pozostaje; a wydając, po takim do-

wodów zebraniu zdanie, wyrokuję przedwcześnie w materji zupełnie cywilnej. — Gdzież więc od takiego zdania w motywach lub sentencji zamieszczonego: że zobowiązanie przez świadki w drodze kryminalnej, wskazane, istotnie istnieje, lub że jest różne od tego, jakie oskarżony o oszustwo, przedstawił, a zatem przestępstwa tego, rzeczywiście dopuścić się — odwołać się może w tej materji cywilnej ten, który je za uciążliwe dla siebie i przeciwne prawu cywilnemu uważa? — Takie postępowanie przeciwne art. 10 Organizacji Kryminalnej z r. 1810 jest nadużyciem atrybucyi przez władzę nadanej; jest znieważeniem prawa cywilnego, które tak dobrze z woli Najwyższej Władzy wypływa, jak prawo kryminalne. — Skoro zatem prawo cywilne, z wiadomych powszechnie i słusznych niewątpliwie przyczyn, nie dopuszcza dowodów przez świadki w zobowiązaniach 150 franków przenoszących; skoro nie dopuszcza takiego dowodu przeciw temu, lub nad to co akta obejmują, albo na to co strona przytacza, że mówiono przed, w czasie, lub po skończonych aktach; jakże może jurysdykcyą kryminalną w podobnymże przypadku wyprowadzać śledztwo przez świadki? Czyliż świadki w jurysdykcyi kryminalnej słuchani na większą zasługują wiarę, jak w jurysdykcyi cywilnej?

Wiadomo że jeszcze Justynian uważając nadużycia świadków przeciw rzeczywistości zeznających upowszechniające się, widział potrzebę ścieśnić ten zwykły dowód do pewnych granic. Sławna jego w tym względzie jest l. 18 Cod. de Testibus. 4. 20.

*«Testium facilitatem per quos multa veritati contraria perpetrantur, prout possibile est, resecentes: omnibus prædicimus, ut qui in scriptis a se de-*



*bita retulerint, non facile audiantur, si dicant, omnis debiti vel partis solutionem sine scriptis se fecisse, velintque viles et forsitan redemptos testes super hujus-modi solutione producere: etc.*

Taż sama ratio legis leży w obowiązującym dotąd u nas prawie cywilnym. Prawodawca znając ułomności ludzkie a szczególnie upowszechnioną chciwość, z powodu której łatwo można fałszywych nabyć świadków, na dowód względem zobowiązań większą nad 150 fr. sumę dotyczących: uznał potrzebę ściętnić do pewnej granicy ten rodzaj dowodu; tudzież wzbronić dowodu przez świadki przeciw treści piśmiennych aktów wiarygodnych. — Uczynił wszakże stósowne wyjątki w tym względzie.

Téj zasady trzymać się także powinny Sądy Kryminalne; nie należy bowiem dla widoków jurysdykcji kryminalnej niszczyć zasad prawa cywilnego. — Ile razy przeto zajdzie skarga o oszustwo, którego istota zależy od dowodu względem zobowiązania dotąd jeszcze nierozpoznanego, nie może jurysdykcya kryminalna wyprowadzać śledztw dążących do wykrycia, zawarcia, lub ustania zobowiązań, ale rzecz tę wprost odesłać powinna do jurysdykcji cywilnej. — Gdyby bowiem Sądy Kryminalne w téj mierze same działały, łatwo strony nie mogące w Sądzie Cywilnym dowodzić świadkami względem zobowiązań, pod pozorem oszustwa udawać się będą do Sądów Kryminalnych dla obejścia tym sposobem prawa cywilnego.

Lecz obszernie i dokładnie rzecz tę wyjaśnił już *Toullier* Kommentator Prawa Francuzkiego w dziele *Le droit civil français suivant l'ordre du Code*, w T. V. edycya Brukselska z roku 1830, na stronnicy 81 i na-



stępnych. Tam przeto czytelnika odsyłając przywodzę tylko: że jeżeli ocenienie czynu za oszustwo podanego, zawisło od pewności, czy zobowiązanie zawartém lub zaspokojoném zostało, gdy przeto dochodzenie oszustwa poprzedził akt jaki cywilny niepiśmienny, który ma być zasadą oszustwa, wstrzymać się powinna jurysdykcya kryminalna z śledztwem, aż Sąd Cywilny rozpozna tę materiją i stósowny wyrok wyda. Wtedy tylko od téj reguły odstąpić może, gdy się znajduje przynajmniej taki początek dowodu przez pismo, że w niem już wprost przebija się czyn oszustwa; lub gdy zachodzą przypadki w art. 1,348 Kodexu Cywilnego zamieszczone, a do czynów w skardze o oszustwo wskazanych, stósować się może art. 182 Kodexu Karnego.

O bezkarność oszustwa, jakiejby ztąd spodziewać się wypadało, bynajmniej troszczyć się nie należy. Gdy bowiem strona skarżąca odesłana do jurysdykcji cywilnej zaniecha processu cywilnego, snąc że nie widzi zamachu na uszkodzenie w majątku swoim. Ugodę zaś spór kończącą lub wyrok cywilny, jeśli tego zajdzie potrzeba, zawsze do akt śledczych z urzędu ściągnąć mogą Sądy Kryminalne a szczególnie Prokuratorowie.

Krzywoprzysięstwo jest także rodzajem oszustwa, o dochodzeniu przeto téj zbrodni w końcu nadmienić wypada. —

Przysięga sądowa jest słowo w pewną uroczystą religijną formę przyobleczone, wzywające Boga na świadectwo prawdy zdarzonych okoliczności, jakie zeznający wedle swojej świadomości albo już sądownie objawił, lub objawić ma. — Ta uroczystość utwierdza prawdę wewnątrz człowieka tkwiącą; odkąd bowiem przy-

sięga wykonaną została, zeznanie nabiera cechę zupełnej, niezachwianej pewności. Za dopuszczonym też do przysięgi i przysięgającym zupełnie prawne jest domniemanie (*praesumptio juris et de jure*) że okoliczności przez niego zaprzysiężone są niewątpliwie prawdziwe. Dla tego przysięga jest ostatecznie przecinającym dowodem.

Jeżeli okoliczności w sądzie za prawdziwe w złym zamiarze podane, fałszywemi są, wtedy popełnionem zostaje krzywoprzysięstwo. — Ten czyn zbrodniowy nie dla tego winien być karany, jakoby Najwyższa Istność przez wezwanie jej na świadectwo prawdy obrażona, pomsty od ludzi wymagała: bo to z Najwyższą Doskonałością i Wszechmocnością byłoby niezgodnem; ale z tego powodu: że cel społeczeństwa potrzebuje czystej niezachwianej rzetelności. Ztąd też jakkolwiek Imperator Alexander mądrze wyrzekł:

*»Jurisjurandi contempta religio, satis Deum habet ultorem«* l. 2. C. de reb. cred. 4. 1.

Wszelako krzywoprzysięstwo ze względu że jest przeciwne celowi społeczeństwa, nadwierżające prawa ogółu i szczególnych osób, surową karę za sobą pociągać musi. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że jurysdykcya kryminalna wszystkich środków użyć powinna ku wysłedzeniu i wytypieniu tego przestępstwa.

Atoli z wielką w tym względzie ostrożnością postępować należy, gdyż zbyt uczynna troskliwość zamiast wyniszczyć, łatwo tę zbrodnię upowszechnić może. Bo jeśli pomimo częstych i ścisłych śledztw, zbrodnia ta rzadko kiedy wykryć się da, wznieci się śmiałość w wykonywaniu onej, upowszechni lekceważenie przysięgi, łatwo zatrze sumienie, boskie uczucie, które mieszcząc



się w każdym człowieku, najsilniejszym jest ogniwem jedności społecznej. — Jak zaś trudno dojść krzywoprzysięstwa, dowodem tego jest: że zaledwie na sto spraw, jedna się znajdzie, w której karę wyrzeczy można. — Widać jak ludzkie siły w tym względzie są nie dostateczne: że przeto możeby korzystniej dla ludzkości było, pozostawić nie raz karę Bogu, niż silić się próżno i wystawiać juyrskykę kryminalną na lekceważenie, dla społeczeństwa nader szkodliwe.

Trudność dowodu leży w istocie czynu. Albowiem chociaż sam akt przysięgi jest czynem zewnętrznym, widocznym, nie wyciska on wszakże żadnych takich jawnych śladów z którychby można poznać szkodliwość onego, krzywoprzysięstwo. — Jest więc krzywoprzysięstwo bardzo różną od wszelkich innych zbrodnią: bo inne przedstawiają wprost ślady złego, z których poznać można zły zamiar do istoty czynu zbrodniowego niezbędny. Istotę np. morderstwa stanowi pozbawienie życia z zamiarem zamordowania. Wprawdzie i tu zły zamiar jest wewnętrzny, ale zwłoki śmiertelne, znaki na nich, odgróźki, zasadzki i t. p. są śladem następczącym niewątpliwy wniosek złego zamiaru; i do obwinionego dopiero należy odeprzeć go, jeżeli chce uniknąć kary za morderstwo. — Lecz w krzywoprzysięstwie zły zamiar tak jest ukryty, że z aktu przysięgi najmniejszego wniosku względem złego zamiaru wyprowadzić nie podobna. Dla tego też obwiniony o krzywoprzysięstwo nie ma potrzeby dowodzić, że w godziwym zamiarze wykonał przysięgę; owszem trzeba mu zły zamiar na jaw wykazać przez wykrycie: że okoliczności przez niego za prawdziwe podane i zaprzysiężone, są fałszywe. — Lecz jakimiż środkami, gdy się sam nie



przyzna? — Dwa tylko pozostają, pismo i przysięga. — Że pismo przeciwne podanym i zaprzysiężonym okolicznościom, posłużyć może za dowód jeśli nie zupełny to przynajmniej początkowy, nie masz wątpliwości. — Ale czy przysięga przeciw wykonanej już przysiędze stawiona, jest stosownym środkiem dowodu krzywoprzysięstwa, mocno zastanowić się należy; wiadomo bowiem: że jurysdykcya kryminalna tego właśnie dowodu we wszelkich przestępstwach, prawie jedynie używać musi.

Że oskarżony o krzywoprzysięstwo nie powinien być dopuszczony do przysięgi oczyszczającej w rotę: jako krzywoprzysięstwa nie dopuścić się, bo okoliczności przez niego przywiedzione i już zaprzysiężone, są prawdziwe; tudzież: że przeciwko wykonanej przysiędze, odwrotnej przysięgi skarżącemu naznaczać nie można, jest rzeczą niewątpliwą, i już dawno dowiedzioną. — Pozostaje zatem zastanowić się, jak dalece za pośrednictwem przysięgi przez świadków wykonywanej, można krzywoprzysięstwa dowodzić.

Wiadomo: że aby świadectwo było niewątpliwym dowodem, potrzeba iżby użyci świadkowie zeznania swoje zaprzysięgli. Jeżeli więc zeznania ich są wprost przeciwne twierdzeniu zaprzysiężonemu, przy kim wtedy wiara, czy przy oskarżonym który dawniej przysięgł, czy przy owych świadkach na dowód krzywoprzysięstwa użytych? — Oskarżony, skoro do przysięgi dopuszczonym został, musiał już mieć za sobą domniemanie rzetelności, którą tym silniej wykonaniem przysięgi utwierdza. Mocną przeto tarczą wiary osłonięty, za niewzruszenie rzetelnego uważanym być powinien; inaczej zachwieje się bezpieczeństwo społeczne: bo osta-

teczny środek dowodu prawdy upadnie. Jakże więc przeciw niemu świadków do przysięgi dopuszczać? — Zkądże ci mają mieć lepszą wiarogodność? — Chociażby zatem okoliczności już zaprzysiężone, w inśm światle przez kilkunastu świadków przywiedzione zostały, liczby téj za przemagającą siłę uważać nie podobna. Trzebaby wprzód silnych zewnętrznych ubocznych poszlak, któreby dotycząc owych już zaprzysiężonych okoliczności, tak dalece wiarę tę osłabiły, że na zasadzie onych, jużby można wyrokiem krzywoprzysięstwo uznać. — Z tego téż właśnie powodu Sądy Karzące wstrzymują się z odebraniem przysięgi od świadków, jedną i tę samą okoliczność niezgodnie zeznających, tém bardziej, gdy już poprzednio przysięga odebrana została. Inaczej pićrwszy przysięgający byłby zawsze na zarzut krzywoprzysięstwa narażony.

Taką samą tarczą wiary osłonięty jest przysięgający w Sądzie Cywilnym, bez różnicy czy był świadkiem, czy jedną ze stron spór wiodących. — Jeżeli przeto przeciwko świadkowi który w Sądzie Karnym zaprzysięgł, nie można świadków do przysięgi dopuszczać, dla czegożby przeciw świadkom, którzy w Sądzie Cywilnym przysięgli, wolno było w Sądzie Karzącym od innych świadków téż same okoliczności inaczej podających, przysięgę odbierać, aby tym sposobem osiągnąć dowód krzywoprzysięstwa? Czyliż przysiędze w Sądzie Cywilnym] wykonanej daje się mniejsza wiara? Czy sama skarga o krzywoprzysięstwo, zdolna jest osłabić wiarę świadka w Sądzie Cywilnym przysięgającego tak dalece, że przeciw przysiędze przez niego wykonanej, inni świadkowie w Sądzie Karzącym na odwrot przysięgę wykonywać mogą? — Nikt tego nie potwierdzi. — Więc



tęż niepodobienstwem jest, zbierać przeciw przysięgłym świadkom cywilnym, przeciwne zaprzysiężone zeznania, ale należy do jurysdykcji kryminalnej innych szukać poszlak i dowodów krzywoprzysięstwo wykryć zdolnych.

Taź sama zasada stosować się musi do strony, która w Sądzie Cywilnym dopuszczona do przysięgi, takową wykonała; tém bardziej gdy przez spór wiodącą drugą stronę, spór ten kończącą przysięgą mając sobie oznaczoną, przyjęła: zaszła tu bowiem umowa, od której wykonania rozstrzygnięcie i ukończenie sporu zawisło.

Strona dopuszczona do przysięgi uważaną jest za najlepszego świadka okoliczności przez siebie przytoczonych i zaprzysiężonych; gdyby zatem Sądy Karzące dopuszczały przeciwko niej świadków przeciwne okoliczności zaprzysiężone podających, nie podobna byłoby ocenić, która przysięga na większą zasługuje wiarę; tém bardziej: że zwykle sama strona o krzywoprzysięstwo skarżąca, podaje świadków, którzy w miejsce niej samej nie mogącej do przysięgi być dopuszczonej, mają przeciwne zeznania zaprzysięgać.

Nie byłoby wreszcie końca pieniactwu, gdyby przeciw przysiędze, przysięgi dopuszczano; bo takim sposobem i przeciwko ostatniej przysiędze jeszczeby świadków znaleźć można.

Słusznie zatem *Gajus l. i. D. de jurejurando*, wyrzekł:

»*Maximum remedium expediendarum litium in usum venit jurisjurandi religio, qua vel pactione ipsorum litigatorum, vel ex auctoritate judicis deciduntur controversiae.*«



A dalej Paulus l. 2. eod. przytacza:

*»Jusjurandum speciem transactionis continet: majoremque habet auctoritatem, quam res judicata.«*

Dla tego prawo francuzkie idąc za zdaniem Juliana l. 15. D. de except. 44. 1.

*»Adversus exceptionem jurisjurandi replicatio doli mali non debet dari.«*

tużcież za zdaniem Imperatora Antonina, który l. 1. C. de reb. cred. et jurej. 4. 1. postanowił:

*»causa jurejurando ex consensu utriusque partis vel adversario inferente, delato et praestito, vel remisso, decisa, nec perjurii praetextu, retractari potest.«*

w art. 1363 wyrzekło:

*»Skoro przysięga wyznaczona lub odznaczona wykonaną była, dowodzenie fałszu w przysiędze przez przeciwnika przyjmowane nie będzie.«*

Fałsz wprawdzie może być dochodzony i w drodze cywilnej, jeżeli z powodu nie istnienia już sprawcy fałszu, Sądy Kryminalne sprawy rozwijać nie mogą. Możnażby zatem wyciągnąć argumentum legale: że ten artykuł właśnie stosuje się tylko do tego wypadku; że zatem gdyby poszkodowany wystosował akcją cywilną przeciwko sukcesorom krzywoprzysięscy, z takową oddalony być ma. Ale prawo wyraża się tu ogólnie, przeto obejmuje także i ten przypadek, kiedy fałsz mógłby kryminalnie być dochodzonym. Gdyby zatem strona, przeciwko której wykonaną została przysięga, wystąpiła przed Sąd z dowodem pismicznym, lub chciała świadkami dowodzić rzetelność twierdzenia swego przeciw przysiędze, powinna być zawsze zupełnie oddalo-

ną. Nie potrzebuje nawet podług tego artykułu oczekiwać Sąd Cywilny na exceptyą w téj mierze; bo i zaoznanie i oznaczenie z urzędu, chociażby pozwany na dowody przeciw sobie stawiane zezwalał, z żądaniem takim oddalić go ma obowiązek, bez względu nawet czy prawo dopuszcza dowód przez świadki, lub nie, na czyny przedmiotem sprawy będące. — Nie należałoby również, stosownie do tegoż artykułu, dopuszczać dowodu fałszu w przysiędze, w drodze kryminalnej, bo jurysdykcya kryminalna uwłaczać nie może prawu cywilnemu. Atoli ze względu: że interessem jest społeczeństwa dochodzić krzywoprzysięstw, przeto nie należy téj zasady stosować zupełnie do jurysdykcji kryminalnej, która z urzędu takiej zbrodni dochodzić i sprawcę karać powinna. Tak wszakże w téj mierze postępować ma, żeby wedle art. 10 Organizacji Jurysdykcji Kryminalnej, w niczem prawu cywilnemu nie ubliżyła.

Nie tajno: że nie zawsze prawo cywilne dopuszcza dowodu ze świadków. Jeżeli zatem wykonaną została w Sądzie Cywilnym przysięga względem zobowiązań, których przedmiot 150 franków przenosi, lub jeśli zaprzysiężono względem okoliczności w treści aktu piśmiennego nie zamieszczonych,—jurysdykcya kryminalna dla widoku swego, świadków, celem otrzymania dowodu na krzywoprzysięstwo, przeciwnie przysiędze już w drodze cywilnej wykonanej zeznających, do zaprzysiężenia dopuszczać nie powinna. Inaczej łatwo można by obejść prawo cywilne i dowodzić w Sądzie Karzącym świadkami, okoliczności—jakich prawo cywilne tym środkiem dowodu udowodniać tak dalece zabrania, że nawet zezwolenie na to strony przeciwnéj bez skutku pozostać musi. Zresztą jurysdykcya kryminalna do-



puszczałaby przysięgę przeciw przysiędze, dowód najniebezpieczniejszy w sprawiedliwości.

Jakichże przeto dowodów użyć mogą Sądy Karzące, jeżeli zajdzie zaskarżenie o krzywoprzysięstwo w drodze cywilnej popełnione? — Piśmiennych, przynajmniej początek dowodu stanowiących, któreby można zaprzysiężonemi świadectwy uzupełnić. Już bowiem pokładany początek dowodu na piśmie, a tém bardziej całkowity dowód piśmienny, będąc zawsze najpewniejszym, osłabia wiarę przysięgi w Sądzie Cywilnym wykonanęj tak dalece: że im jest znakomitszym, tém jawniejszy zły zamiar, fałsz osoby która przysięgła. — Można także przez świadki zbierać okoliczności, nie te same które już były przedmiotem przysięgi, ale inne pośrednią styczność z nimi mające, ze zbiegu których powziąszyć można prawne domniemanie: że przysięga fałszywie wykonaną została.

I tak, jeżeli kto w drodze cywilnej zaprzysięgł: że nie zaciągnął żadnego zobowiązania, bo mu powód żadnych złt. 1000 nie pożyczył; można przeciwko niemu w jurysdykcyi kryminalnej złożyć dowód zupełny piśmienny, akt publiczny, lub z podpisem prywatnym, albo przedstawić listy i t. p. pisma jako początkowe dowody, któreby tak dalece zdolne były osłabić wiarę, iż już świadkowie będą mogli przeciw oskarżonemu zeznawać, i ów początkowy dowód uzupełnić. — W braku pisma, nie można wprawdzie świadkami wprost dowodzić powyższego zobowiązania na dowód krzywoprzysięstwa; nie powinni oni być przypuszczeni do zeznań np. że wiedzą iż pożyczka miejsce miała, bo zobowiązaniu temu obecnymi byli; ale można zbierać dowody ze świadków na okoliczności uboczne, np. że



oskarżony w owym właśnie czasie potrzebował na pewien cel pieniędzy, że mu nastęczono żeby od skarżącego pożyczył, że potem widziano u niego pieniądze, których użył na ów cel i t. p.

Tym sposobem zadosyć się stanie prawu kryminalnemu, nie ubliży się prawu cywilnemu, zapobieży szkodliwemu natłokowi spraw o krzywoprzysięstwo bez skutku, tudzież obejściu prawa cywilnego. — Wreszcie nieostrożny sam sobie winę uszkodzenia przypisać musi, że nie mając dowodu piśmiennego, przeciwnika do przysięgi dopuścił.

---

## WSPOMNIENIE

### JEDNEGO DNIA WĘDRÓWKI PO KRAJU

przez

*Michała Balińskiego.*

---

Już trzeci miesiąc upływa, jakem przestał podziwiać wiele pięknych okolic naszego kraju, wiele pomników wiekami uświęconych! A jednak, choć w szybkim przelocie wędrówki mojej, nie mogłem się tyle nasycić zajmującym i malowniczym widokiem, ilem sobie życzył; wdzięczne to jednak panorama tak żywo wyryte jest w mojej pamięci, umysł tak silnie zajęty oglądaniem przedmiotami, że nie podobna się wstrzymać od przeniesienia na papier tego, co się z taką przyjemnością widziało. Wy którzy chcecie, słuchajcie tego co opowiem. Jeżeli przekładacie powieść o podróż y, po skałach Szwajcaryi, lub do niemieckich zamków, nad

obrazy własnego kraju, cieszcie się — opowiadanie moje będzie krótkie! Jeżeli przeciwnie wolicie codzien więcej przyglądać się w zwierciadle dawnych czasów, darujcie, może kiedyś dłużej napiszę, może wprędce nie jeden lepij odemnie to wszystko opowiedzieć potrafi!

Niedbając na dokuczający żar sierpniowego słońca, z radością i pośpiechem opuszczałem białe mury odmłodniałego Radomia, i jego brudne gospody. Na próżno tęskniłem za ujrzeniem szczytków owego starożytnego zamku, w którym nieszczęsny wygnaniec Szach Achmet Han Tatarski, żalił się niegdyś przed senatem za niedotrzymanie obiecanej mu przeciw spółzawodnikowi pomocy; w którym co ważniejsza i pamięci godniejsza, piękna i prześladowana Barbara, czekała ze drżeniem gotujących się dla niej losów w Piotrkowie, lub ze żawem okiem wyglądała stęskniona powrotu z tamtąd ukochanego Augusta. Napróżno szukałem poważnej świątyni, gdzie niegdyś piękne jej usta gorącemi modły, błagały Zbawiciela o zachowanie dni drogiego małżonka! Ze wszystkich gmachów składających dawny ów zamek, został niski i długi dom, dziś dobrze otynkowany, dobrze nakryty i pomalowany, w którym umieszczono hipotekę. I farę nakoniec znalazłem. Dzięki Bogu że się oparła tyłu wiekom, tyłu zniszczeniom. Ale mury jej odnowieniem z poważnej rdzy czasu zostały otarte. Wewnątrz świątyni, prócz powiązanych w dawne wzory starożytnych sklepień, nic już nie przypomina starych dziejów tego miejsca. — Opuściwszy Radom, orzeźwił mię dopiero cień rozłożystych dębów okalającej trakt dąbrowy i przypomniał Zwolen, do którego śpiesznie dążyłem. Już nie pamiętam co widziałem po drodze, bo ciągle sercem i myślą byłem z Ja-

nem Kochanowskim. Czcigodne to imię od lat dziecinnych przyjemnie brzmiało mi w uszach, rymy tego Ziemianina-Poety ćwiczyły mą pamięć. Możnaż więc takiego mistrza witając, myśleć o czém inném, jak o jego życiu, o jego sławie i dziełach. Ale ja do grobu jego się zbliżałem. Zdało mi się, że droga którąm przejechał, była rysem jego życia, bo myśl moja przez te kilka godzin błąkała się w przeszłości, żyła życiem Kochanowskiego, przebiegła z nim szkolne przygody i nauki, leciała w ślad za nim w wędrówce po Włoskich krainach, towarzyszyła mu w Padwie, nie odstępowała pod miłą Lipą Czarnolesia i nakōńcie przyszła z nim do grobu. Tak, w istocie, tam dopięro pod ciemnym sklepieniem kościoła w Zwolenu, ocknąłem się z miłego marzenia, które mię podczas drogi unosiło. Stałem w religijném milczeniu przed grobowcem tego sławnego męża. Przyćmione światło kaplicy powiększało uroczystość miejsca tego. Z prawej strony ołtarza, który razem poświęcony jest Sw. Franciszkowi, przy ścianie między dwoma oknami, ukazuje się z czerwonego chęcińskiego marmuru wykute popiersie ojca poetów. Słuszną nieufność w czas, a może i w ludzi, kierowała ręką tego co umieszczał nagrobek tak wysoko. Pomimo téj ostrożności, postrzegłem z żalem, że część twarzy mocno uszkodzoną została. Gołem okiem nie podobna było wyczytać dosłownie napisu, jaki mu podobno przyjacielska ręka Jana Zamojskiego położyła. Chcąc oszczędzić czasu, w nadziei że w aktach kościelnych znajdę odpis nagrobku i razem dowiedzieć się, czy nie ma jakiego podania gminnego w okolicy téj o Janie Kochanowskim, poszedłem do Proboszcza. — Wyjechał na odpust — a zatém uprzejmy Xiądz Wi.



karyusz ułatwił mi wnijsie do kościoła, dając słowo że natychmiast zajmie się wyczytaniem i wypisaniem nagrobków, i będzie umiał cenić odtąd tak szacowny zabytek. Ja sam tymczasem nie żałując trudu, za pomocą drabiny i pochodni czytałem na marmurowej tablicy u spodu popiersia poety następujące wyrazy:

Joannes Kochanowski Trib. Send.

Hic Quiescit.

Ne insalutata Praeteriret Hos-  
pes Eruditus

Ossa Tanti Viri,

Cuius apud Mentis Elegan-  
tiores Memoria,

Vigebit Sempiterna.

Hoc Marmor Indicio Esto:

Obijt Anno 1584. Die 22 Augusti

Aetatis 54

Napis godny polskich muz kochanka, i wielkiego  
męża, który go położył!

Jan Kochanowski Wojski Sandomirski

Tu spoczywa.

Ażebys nie pominął bez uczczenia

przechodniu oświecony

Popiołów takiego męża,

Którego pamięć u wytworniejszych umysłów

wiecznie przetrwa,

Ten marmur skazówką niech będzie.

Zszedł Roku 1584. dnia 22 Sierpnia

W 54 latach życia.

Jak szlachetna prostota w wyrażeniu! a jak wczesnie straciliśmy lubego dla współczesnych, a tak wielbionego od nas wieszczą! (1)

Na przeciwnej ołtarzowi ścianie, są trzy jeszcze pomniki rodzinie Kochanowskiego poświęcone. Jeden z nich z czarnego marmuru prosto ale w dobrym stylu zrobiony, czułe i wdzięczne serce Jana zmarłym rodzicom poświęciło. Już dawniej Krasicki, a potem wdzięczna autorka Rozrywek, podobnież zwiedzając niegdyś te same miejsca, zachowali w pamięci napis tego pomnika. Ja go znalazłem nieco odmiennym, i dla tego powtórnie wypisuję.

D. M.

Avete Animae Unanimae.

Petro Cochanoivio Terr. Sędom: Judici et Annae Biańczowiae eius conjugii, cum extinctis Beneficii Autoribus Tenuis admodum Referendae gratiae Supersit Ratio, Joannes Cochanoivius Parentibus indulgentiss. hunc lapidem jugibus rigatum Lachrymis P: Obierunt alter An. Chri. XLVII supra MD. aetatis suae An. LXII, altera decennio post Quinquagenaria VI. filiis et filiabus IIII. superstitibus.

Bogu najwyższemu (Deo Maximo).

Bądźcie pozdrowione dusze połączone.

Piotrowi Kochanowskiemu Sędziemu Ziems. Sandomiers. i Annie z Biańczowa małżonce jego.

Gdy po zejściu dobroczyńców, mała pozostaje sposobność okazania im wdzięczności.

(1) Jan Kochanowski gotując się wywodzić przed Królem Stefanem w Lublinie, sprawę szwagra swego Podlodowskiego zdradliwie od Turków zabitego, tknięty apoplexyą umarł w 52 roku życia. Ob. *Paprocki* pod herbem Jastrzębiec, str. 125.

Jan Kochanowski, najmilszym rodzicom

Kamień ten nieustannemi łzami skrapiany położył.

Zeszli w Bogu, piérwszy roku Pańs. 47 nad 1500 a wieku swego lat 62, druga w 10 lat po piędziesiąciu, 6 synów i 4 córki zostawiwszy.

Do tego nagrobku daleko później dodany został obok zaraz inny pomnik dla Piotra Kochanowskiego, nigdy dość niewysławionego tłumacza Jerozolimy Tassa. Ale to jest pomnik wdzięczności dla niego, brata Adama Kochanowskiego, za to że Piotr, pogrzebiony, w Krakowie u Franciszkanów, drogiemi sprzętami kaplicę ową za życia obdarzał, i prócz tego corocznym dochodem ze swego mienia opatrzył.

Petro Kochanowski Secretario Regio Ad Diuim

Franciscum Cracoviae Sepulto, qui cum hoc

Sacellum argentea supelectili et Acupictis

Tabellis ac multa veste sacra ornasset, cen-

su-que annuo in perpetuum de suo auxisset,

Ut ubi extant eius pietatis monumenta,

ibi et ipsius extet memoria.

Adamus Kochanowski Judex Terrae Lubli-

nensis Fratri Optimo posuit eodem quo ex

hac vita excessit. Anno 1620, Aetatis 54.

Jest za co być wdzięcznym wielkiemu i pobożnemu poecie, ale jakże ja sobie wdzięczem byłem, żem nie pożałował pracy na zapisanie tych wyrazów. Z nich bowiem odkrywa się to czego niewiedział Siarczyński (1) i inni biografowie Piotra Kochanowskiego (2),

(1) W obrazie wieku Zyginunta 111.

(2) Bentkowl, Juszyński, a przed niemi Niesiecki i Krasicki (O Rymotwórstwie i Rymotwórcach, oraz *Podróż z Warszawy do X. Stanisława Poniatowskiego*).



że ten znamienity rymotwórca opuścił świat w roku 1620, a żył mało co dłużej od Jana, bo tylko lat 54. Z tegoż samego napisu podobnież widać, że piątym bratem tego ulubionego od muz rodzeństwa był Adam (1), już nie poeta ale sędzia, zapewne sprawiedliwy, zapewne nieprzyjaciel pieniactwa, a pokój w ohywatelstwie kochający. Bo jakże inaczej można sobie wystawić poczciwego i oświeconego brata takich ludzi, jakimi byli Jan i Piotr Kochanowscy? Jest i tego Adama nagrobek z czerwonego marmuru, jest jeszcze jakiś pomnik w rogu trzeciej ściany w ciemności ukryty. Ale już to, pomyślałem sobie, wypada zostawić następnym po mnie, a jeszcze ciekawszym wędrowcom, żeby też przecie i oni mieli coś nowego o nagrobkach w Zwoleniu powiedzieć. Mówię o nagrobkach, bo w grobach już czas i nieopatrzność ludzka, wszystkie prochy tej zacnej i pamiętnej rodzi-ny pomięszają. Niepodobna teraz rozróżnić zwłok Jana od lubej Hanny, i tak opfakiwanej a nadobnej dziewczki Urszuli. Przynajmniej są razem i po zgonie na ziemi, jakby na pamiątkę, że się tak czule kochali za życia. Inaczej się stało z Piotrem, bo nie miał swojej Hanny (2), ani lubej owej dziewczyny Orszuli; bezżenny wędrował pół życia swego po Europie, jako kawaler Maltański walczył na morzu i kilka lat mieszkał w Malcie, ale nakoniec przyjechał umrzeć w Krakowie, we własnym kraju. Dla tego też, bez zajrzenia

(1) Szóstym bratem Jana musiał być Krzysztof Kochanowski, który napisał wierszem przypisanie poematu Jana, *Proporzec*, do Stanisława z Mińska Mińskiego.

(2) Krasicki przez omyłkę daje żonie Jana Kochanowskiego imię Doroty.

do dawnych akt ziemi Radomskiej, nie możemy wiedzieć która z wsi okolicznych pod Zwoleniem należała do Piotra. Bo ojciec ich był majątnym szlachcicem. Strykowice, Sycyna, Czarnylas i wiele innych wiosek, były własnością Kochanowskich. Adam miał Sycynę, Jan w niej urodzony, mieszkał w Czarnolesiu. Miśe to i nazawsze pamiętne ustronie, w którym nasz poeta musiał wiele dni szczęśliwych przepędzić, bo daleki od złudzeń świata, na małym przestawał. Życzenia jego w tej się tylko modlitwie codzien do Stwórcy zasyłanej zawierały:

Ja, Panie! niechaj mieszkam w tém gnieździe—...

A ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystém:

Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,

Obyczajami znośnemi, nieprzykrą starością!

W tych czterech wierszach serce i rozum naszego starego poety malują się jak w zwierciadle. Kochanowski żył dosyć na świecie, tyle lat przepędził we Włoszech w drugim raju ziemskim, poznał rozkosze Lutecyi, bo Paryż i w ten czas wabił młodzieź do siebie, poznał dwór a co większa poznał ludzi. Dosyć mu było na tém — a w ten czas musiał polubić i ocenić całe szczęście domowego życia. Jakoż w istocie prawdziwy filozof, tak się rozmyślał w zaciszy swojej i poezyi, że odrzucił bogactwa i honory a radby wszystkich namówić do używania swobody wiejskiej, tak wzywał do siebie jednego z najlepszych swoich przyjaciół Myszkowskiego.

Tu, gdy cię miejska wrzawa już bawić nie zdoła,

Zawróć Myszkowski wartkie twój kolasy koła,

Progiem lichego domku nie wzgardzisz bogaty,

Bo mają Lary swoje i ubogie chaty.

Indziej niechaj przysionek zadziwi cię złoty  
I Paryjskiego Skopa kunsztowne roboty.  
Tu masz pokój nadobny, bez musu zabawy  
Owoc prosto z gałązek i lekkie potrawy—  
Tutaj ptaków przetwory i powietrze czyste,  
Zwierciadlane jezioro i gaje cieniste,  
Tu zabawią, jeleniom założone sieci  
Albo lep w który ptastwo nieobaczne leci,  
A wdzięczna Hanna, wszystko co przez lato zbierze  
Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze.  
Przy stole na skinienie twoje będzie czuwać,  
I zwinem napoczęte puhary posuwać (1).

Dobre to co mówi o wsi Jan Kochanowski, pomysłam sobie; pięknej strony ją ma!uje. Ale dawniej; albo — mniej myśleli o gospodarstwie, albo lepszych mieli ekonomów. Teraz biedny szlachcic, choćby i na trzech wioskach siedział, ileż to nad pszenicą, węgłą i gorzelnią musi się napocić, ażeby mu gładko i tak wesoło, jak pisze Kochanowski, choć jeden dzień w tygodniu przeszedł! Ale dosyć już o tém. Dodam tylko, że nie byłem tym razem w Czarnolesiu. Dla czego? — Bo nie mogłem — a potem został powód zwiedzenia drugi raz tych miejsc zajmujących. Słyszałem tylko, że choć domu i ulubionej owój Lipy nie ma, wszakże pamięć syna Latony nie została pogardzoną. Teraźniejsza dziedziczka Czarnolesia z murowanego alkierza, gdzie właśnie wdzięcznym rymem swoim Jan Kochanowski święte pienia Dawida na język ojczysty przekładał, kazała wznieść kaplicę, jako najwłaściwszy

(1) W Elegii 14ciś. do Myszkowskiego. Przekład: Brodziński: *Dzienn. Warsz.* T. 111. 1826.



pomnik cnotom i gieniuszowi poëty. I w rzeczy samej, ten co:

*»Pierwszy wdart się na skałę pięknej Kalliopy,  
Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy«*

godzien chwwały jako pierwszy liryk polski i wielkim talentem obdarzony poeta. Ale Kochanowski zasługuje na większe jeszcze uwielbienie za swój genialny pomysł oddania po polsku nieśmiertelnych hymnów Króla Izraelu.— Przezeń to dał poznać, jak umiał pojąć potrzeby umysłowe ludu wielce chrześcijańskiego, a przez wykonanie zamiaru z najwdzięczniejszą prostotą i uwagą, stał się wielkim swojej epoki mistrzem w poezyi.— Kiedyś może wzniosą pomnik godny sławy i zasług takiego człowieka! My tymczasem pożegnajmy Zwolen, bośmy się dłużej jak przystało na popas w nim zabawili. Opuszczając jednak dodajmy, nie o mieście samém, bo o niém chyba to powiedzieć z poetą: (1)

. . . uboga miejscina

Tam się kończy gdzie zaczyna;

— ale o kościele, że położenie jego stoletniemi drzewami uwieńczone bardzo jest miłe, a starożytność samej budowy nader ważna. Styl gotycki, a jednak kształt okien prostokątny w obudwóch kaplicach, fryzury i odrzwia kamienne, pokazują że gust włoskiej architektury, wiekowi Zygmunta I. w budownictwie u nas właściwy, wpływał i w Zwoleniu na budowę kościoła.

Wyjechawszy z miasta po trakcie bitym do Puław wiodącym, w lewo zostawały się rozległe bory i dąbro-

(1) *Jasiński.*

wy wśród których leżał o półtory mili piękny dwór *Czarnolesia*, na prawo zaś jawił się oku wesoły przemyk pól uprawnych i gruszami tu i owdzie ocienionych. Dalej znowu lasy, które niecierpliwie mijając, dążyłem do karczmy Załazów na górej wiorście będącej, od której trzeba było opuścić gościniec, i zwrócić się na prawo na wsi Łagów i Ławecko, ażeby najbliższą drożyną stanąć jeszcze za widna przed murami Janowca. Zaledwo mi się udało dokazać tego, bo chociaż nie długo zjawily się zdala białe zwaliska zamku, jednak droga choć nieznacznie, ale ciągle wiodła pod górę, a wieże Janowca jakby chcąc większe wzbudzić w podróżnym dla siebie podziwienie utrudnieniem przystępu, zdawały się jeszcze więcej oddalać odemnie. Dopiąłem jednak pożądanego celu — i prześliczny zachód jasnego i ciepłego dnia, pożegnałem na szczytach opoki dzwigającej starożytny zamek *Firlejów*! Mało tak dobrze zachowanych ruin znajduje się w Polsce, wszystkie ściany, wieże i baszty stoją nienaruszone: nie ma tylko dachu i wewnętrzne ozdoby znikły. Bo też Janowiec trzydzieści lat zaledwo mija, jak został z wielką szkodą dla historycznych pamiątek opuszczony. Prawda że równie i na mnie, jak na tych co przedemną zwiedzali to miejsce, widok takiego zniszczenia smutne zrobił wrażenie. Nie przypadkiem, nie wojną, nie zgrzybiałością nakoniec, — tak wspaniały, tak znaczący ze swego położenia gmach upadł. Ludzie go dobrowolnie opuścili, jakby niepamiętni, że dla tak wielu znakomitych ludzi był przytułkiem, że tyle razy groźnych murów swych czoło stawiał w obronie kraju. Zasmucony piąłem się coraz wyżej na opokę wązką ścieżką, która mię przywio-

dła, nakoniec do bramy zamku. Jego mury i wieże potężne, jego obwód rozległy, jego dwa dziedzińce kwadratowe, kaplica, — jeszcze malowanie po ścianach zatrzymująca, ta studnia przerażającej głębokości, owe niezliczone komnaty i ogromne sale, podziwieniem i żalem mię przejmowały. Ale kiedym się obrócił na około siebie i postrzegł na jakiej wysokości stoję i gdzie mój wzrok zasięga? zostałem w zachwyceniu. — Co za wspaniałe widok! Istotnie, jeżeli nie prawdziwym szwajcarskim, to przynajmniej widokom Saskiej Szwajcaryi nie było czego zazdrościć! Kiedym spojrział w dół na tę poziomą gromadę domów miasteczka Janowca, z pośród której wychodziły poważne szczyty starożytnego kościoła, a za nią nieskończone mnóstwo pól, wsi i lasów zalegających razem przestronną okolicę, kiedym z drugiej strony zobaczył wspaniałej Wisły nurty szerokim pasem roztoczone wśród gór zaroslami okrytych, gdym rzucił okiem na ów starożytny Kazimierz, między niemi odwieczną ruiną bieglejący, kiedym nakoniec chciwe oko w widnokręgu zagłębiając, dostrzegł S<sup>to</sup> Krzyski Klasztor, a potem dosięgnął niem nawet w mglistej dali groźne wierzchołki Tatrów: w uniesieniu duszy składałem dzięki Stwórcy, że i naszego kraju nie wyłączył od tych wspaniałych wdzięków przyrodzenia, które umysł i serce człowieka podnosząc, zbliżają do Niego!

Napawając się urokiem takiego widoku, zagłębiłem powoli myśl moją w odległe wieki, świadkami jeszcze wielkości Janowca będące. Przypomniałem założyciela tego zamku, i hołd uwielbienia dla wielkiego pomysłu w wyborze miejsca, patrząc na dzieło jego, oddałem. Piotr Firléj z Dąbrowice Wojewoda Ruski,



wzniósł ten gmach około r. 1540 i przekazał go nie długiemu szeregowi swoich następców (1). Przy końcu XVI wieku już go nie mniej można i wiele w kraju znacząca rodzina Tarłów posiadała. Jan Karol Tarło Kasztelan Wiślicki, Olsztynu i Zwolenia Starosta, synowiec Pawła Arcybiskupa Lwowskiego był podobno panem Janowca (2). W późniejszych czasach przeszedłszy na dziedzictwo Lubomirskich, ich bogatym nakładem urosł w groźną i wspaniałą postawę, jakiej dziś ruinę i pamiętkę tylko postrzegamy. Za nich to przyległości tych wielkich dóbr — ogrodami, zwierzyńcem i kilką ładnymi budowlami ozdobione zostały. Ozdobiony i upiękniony ostatecznie zamek Janowiecki za panowania Stanisława Augusta w inném się już znajdował ręku. Takim go ostatecznie utrzymał Piaskowski Podkomorzy Krzemieniecki, ale później do niezamożnych przeszedłszy rodzin, zaczął upadać raczej pod ciężarem niepomysłnych losów, jak czasu. Warowna postać Janowca przypominała mi głośnego zdobywcę szwedzkiego Karola Gustawa i jego zbrojne wędrówki po ziemi polskiej, którą tak obficie, równie krwią swoich Skandynawców, jak ich przeciwników zboczył. Tu — wstrzymywany w pomysłnościach swojego oręża dzielnymi obrotami Czarneckiego, idąc za tym wodzem udającym się na prawy brzeg Wisły, przybył ów wojowny król dnia 7 lutego r. 1656, zamek żołnierzem swym osadził, i po lodzie pod Kazimierzem przez Wisłę się przeprawił (3).

(1) Miejsce to zwało Serokomlą przed zbudowaniem zamku, jak okazuje przywilej fundacyjny m. Janowca niżej umieszczony.

(2) *Okolski*, Orbis Poloni T. III. p. 59, pod herbem Starża alias Topor.

(3) *Sam. Puffendorf*: Hist. L. IV. — Wizerunek Janowca znajduje się u Puffendorfa z napisem: *Arx Janowicz a Suecię*

Mrok już pokrył całą okolicę, i blade światło księżyca zastąpiło skwarne promienie słońca, kiedy się ocknął z moich dumań. Ale jakiż nowy zachwycił mnie widok, gdy zaczął zstępować na dół. Noc nadała zupełnie inną, nie oznaczoną, ale uroczystą i prawdziwie czarującą postać całej okolicy. Zamek od białych murów swoich odbijając promienie księżyca, urósł w olbrzymia, i basztami swemi jakby silnemi ramionami zdawał się obejmować całą okolicę. U stóp skalistej opoki, wszystkie domy miasteczka zaległy cienie nadchodzącej nocy: jedna tylko wieża kościelna wysmukłym wierzchołkiem tkwiła nad pomroką i roztrącała spadające na nią światło księżyca. Z głębi doliny dochodził mię głuchy gwar skupionej ludności miasta, i powracających od żniwa rolników. Wszystko miało w sobie jakiś tajemniczy powab, jakiś urok, którego wyrazić trudno (1). Leniwo przenosiłem się do rzeczywiście, to jest do żydowskiej karczmy na rynku tego poziomego grodu stojącej. Przewodnik, (bo idącemu do zamku nawinął się jakiś *Cicerone*, przed pięćmi laty uczeń szkoły tamtejszej elementarnej, a zatem jeden z erudytów miejscowych), opowiedział mi po swojemu osobliwości kościoła janowieckiego. Wstydzę się, że w nim nie byłem, ale w nocy u nas przynajmniej, kościołów nie otwierają, a ja musiałem koniecznie na nocleg jechać do Kazimierza. Ale kto się chce o tém coś do-

*occupata. et praesidio munita*, d. 7 Febr. An. 1650, przeniósł do swego dzieła *Święcki*. Ale teraz widok jego przed opustoszeniem nawet, był inny. Widać że go Lubomirscy po wojnach szwedyckich podnieśli i znacznie powiększyli.

(1) Z dawnych Topografów polskich *Starowolski* zamek w Janowcu nazywa dość wytwornym gmachem, *Cellariusz* także o nim wspomina.



wiedzieć, niech zajrzy do owych kart, które tak poważnym piórem, autorka Rozrywek kreśliła niegdyś dla dzieci (1). My to tylko dodamy, że starożytny ten kościół za czasów Zygmunta Augusta oddany był ewangelikom reformowanym przez jednego z najznakomitszych Firlejów, to jest Jana Wojewodę Krakowskiego i Marszałka W. Koronnego. Nie wiemy jednak czy należał do Aryanów, jak miejscowe podanie utrzymuje. Dopiero trzeci syn jego, także Jan Podskarbi W. Koronny, pod panowaniem Zygmunta III powrócił go katolikom. Zresztą kilka dawnych i pięknych nagrobków, a mianowicie rodziny Tarłów, zdobią tę zajmującą i godną bliższego poznania świątynię.

Był to jeden z najpiękniejszych wieczorów lata schyłającego się ku jesieni, kiedym opuszczał Janowiec, udając się na przewóz do Wisły. Księżyc coraz mocniej posępnym blaskiem swojej tarczy rozjaśniał ciemne nocne i posrebrał nurty wspaniałej rzeki. Głęboka już cisza panowała nad górzystymi jej brzegami, i małe tylko światelko błyskające zdala na tamtej stronie, ostrzegało że jeszcze mieszkańcy karczmy Męczmierz, lub przybywający do niej podróżni czuwali, zapewne przy kieliszku, bez względu na bliską już północ. Tymczasem przewóz był na drugiej stronie Wisły, a stentorowy głos przewoźnika, którego przez ostróżność wziął z sobą z Janowca, na próżno powtarzany rozlegał się po górach i wąwozach przeciwległych. Długo wszystkie wołania nic nie pomagały, ja tymczasem napawałem się rozkosznym widokiem tak wspaniałej nocy; aż nakoniec po półgodzinnych hukaniach chrapliwy jakiś głos, i to

(1) Rok drugi, Tom III. str. 233, wydanie drugie.



w dali z drugiego brzegu w cieniach zupełnie zanurzonego zdawał się odzywać, a potem znowu ustawał jakby naigrawając się z naszych kłopotów. Już wręście i cierpliwości zaczęło brakować, już myślałem wracać do Janowca, gdy na stokroć powtarzane krzyki i pogrożki mojego woźnicy, odezwał się znowu ten sam głos: *Cisėj, cisėj, bo gardło pęknie! Co to tam gore, albo co?* — Prędko jednak po tej odpowiedzi przybił długo pożądaną przewóz, a gdy zaczął wymawiać przewoźnikowi jego obojętność na nasze znużenie po całodzienną podróż: — »o Mości Panie, rzekł poczciwy starowina, ławicjci pocekać jakę tam chwilkę nad brzegiem Wisły, jak pozwolić zeby te selmy wilki zagryzły powracające z pańskiego kobiety.« A gdy zadziwiony pytałem go co to znaczy? zaczął mi opowiadać o srogiej klęsce, jaką zagnieżdżone w tych okolicach wilki tego lata zadały mieszkańcom. Dwadzieścia kilka osób, kobiet i dzieci rozszarpanych zostało, a nikt nie śmiał szczególniej wieczorami pojedynczo wychodzić. Opowiadania te miałem za przesadzone, ale doszedłszy do karczmy, znalazłem liczną gromadę chłopów z żonami i córkami zbierających się tam umyślnie, ażeby razem do wsi za leśnemi wąwozami leżących, powracać. Za ledwo postane na obławy oddziały wojska potrafią wypełnić te drapieżne zwierzęta w ich legowiskach. Długo jeszcze słuchałem z politowaniem tych smutnych powieści biednego ludu. Każdy należał do rozmowy, każdy coś miał do przydania: jedna tylko młoda kobieta siedząc na ustroniu w głębokim milczeniu, zdawała się myśleć i duszą nie należeć do tych, co ją otaczali. Częste tylko westchnienia podobne do żałośnego jęku, wyrwały się z głębi jej piersi, oczy jej

były nieruchome, tza tylko czasami w nich zabłysła, a potem gorącemi kroplami spadała na blade i smutkiem zorane oblicze. Nie potrzeba było pytać co cierpiała. Była ona nieszczęśliwsza od innych. W powszechniej klęsce straciła podeszłą w wieku matkę, którą z pracy rąk swoich żywiła, a w kilka dni potem straciła resztę co ją przywiewywało do życia, co miała najdroższego. Nielitościwe zwierze rozszarpało w jej oczach prawie, pięcioletnią jej córkę.

Skończył się wreszcie dramatyczny ten popas w Męc mierzu. Gromada wieśniaków zabrawszy kosy i sierpy, wyszła udając się krętą ścieżką wąwozu, a ja jechałem dobrze utorowaną drogą do Kazimierza, którą mi rozjaśniał księżyc, rozpraszając z jednej strony cienie od leśnych gór rzucane, a z drugiej łamiąc swe promienie w bystrych nurtach Wisły. Lecz zaledwo małe pół godziny ta nocna jazda trwała, kiedy osobliwszy widok uderzył moje oczy. Białe wielkie szkielety dziwotwornej postaci, na zakręcie drogi wysunęły się z pośród gąszczy ciemnych zarośli okrywających góry nadwiślańskie. Konie moje leciały szybko, bo woźnica lękał się wilków. Zdawało mi się, że jak drugi Farys, mijam w pustyni zasypane wichrami kościotrupy: Szczęściem, że w istocie zamiast na pustyni, byłem naówczas w najromantyczniejszej okolicy: a szkielety owe były zwaliskami sławnych śpichlerzy, które Kazimierz Wielki z obu stron miasta przez siebie założonego powznosił. Gotyckiego kształtu gmachy, z białego piaskowcu pobudowane, sterczały ostremi szczyty odbijając się na tle dębowych i świerkowych konarów. Kiedyś przed laty, póki na zachodzie Europy nie rozwinięty jeszcze w zupełności nowy porządek towarzyski,



wstrzymywał postęp rolnictwa, Polska bogatemi plonami swoich niezmiernych łanów, karmiła zgłodniałe rycerstwo Niemiec i Anglii. Umiał z tak szczęśliwego położenia kraju swego korzystać Kazimierz, słusznie zwany Wielkim; i po odzyskaniu Halickiej Rusi do korony, rozszerzywszy państwo, założył miasto któremu imię swe nadał. W niem prędko utworzył się port na Wiśle, z którego tysiące obciążonych przenicą statków, wypływało co rok, roznosząc skarby zbożorodnej ziemi w zamorskie krainy. Upadek feudalizmu, za nim podniesienie przemysłu rolniczego u postronnych, a nawzajem wojny i zamieszania w kraju, zniszczyły później dzieło wielkiego króla. Nie dosyć na tém, Wisła nie czując już więcej nad sobą hamulca żeglujących po niej łodzi, bystra i niesforna w hujaniu swém, rzuciła odwieczne łoża i część znaczną brzegów od strony, którą jechałem, opuściła lub piaskami zaniósła. Opustoszały więc przedwcześnie piękne owe śpichrze, które się zrazu zjawiły przedemną. Gdy wkrótce wyjechawszy z manowców, ujrzałem się między murami tego starożytnego grodu, zdawało mi się, żem wrócił do wieku czternastego, do czasu owego Króla Chłopków. Gotyckie wystawy zgrzybiałych kamienic, które otaczały rynek, ponure gmachy wznoszące się po górach nad miastem, wzniesły dziwne jakieś uczucie w duszy. Błada jasność nocy ukrywała przed wzrokiem ruiny, zostawując wędrownikowi wiele jeszcze do odgadnienia w tym czarownym widoku. Ale znużony umysł i ciało potrzebowały spoczynku, po tak obfitym dniu w silne i nowe dla mnie wrażenia. Usnąłem pod ciemnym sklepieniem jakiejś starożytnej komnaty, ale drażniona całodziennym widokiem wyobraźnia, nie chciała się uspokoić i we śnie.



Przez całą noc rozmaite marzenia nasuwały się tłumnie jedno po drugim: zdawało mi się naprzód, że widziałem dawny gród Kazimierza zaraz po jego wzniesieniu napełniony kupcami i flisami różnych narodów; zamek, mieszkanie potężnego monarchy, wspaniały obronną postawą otwierał bramy i podwoje swe dla rycerstwa i bogatych panów, wszystko oddychało życiem, jaśniało bogactwy. — Lecz wkrótce znikło przyjemne marzenie, a nowe fantastyczne widziadło zastąpiło dawniejsze. Zdawało mi się znowu, że widzę też same mury, też same warownie; ale pierwszych szczyty spalone, drugich baszty zgruchotane, przedstawiały upadek i zniszczenie. Na ulicach był ruch i wrzask, ale nie widziałem już owój przemyślnój ludności: bandy tylko obcego ze Skandynawii żołdactwa snuły się tłumami, powtarzając stokrotnie imię Karola XII, a wybladłe lica, wyglądających nieśmiało z domów swych mieszkańców, świadczyły że głód i nędza zaległy miejsca, z których niegdyś rozwożono chleb i dostatki w odległe krainy! — Pod niebem cień Kazimierza Wielkiego olbrzymiej postaci, zdawał się unosić nad ulubionym sobie grodem i potężną prawicą rozciągając purpurę królewską, osłaniał je, jakby chcąc bronić od pocisków nieubłaganego i wszystko niszczącego czasu. — Wtém ocknąłem się zmęczony przykrém widzeniem, a pierwsze promienie pałającego wschodu bijąc w okno mego pokoiku, odkryły oczom obraz rzeczywistości. Niecierpliwy poznania tego, co mi wczoraj cienie nocy jakby w tajemniczém oddaleniu ukazały, pobiegłem do miasta, — i w kilka chwil stałem w zachwyceniu przed dwoma domami na rynku, nad które mało coś osobliwszego w kraju znaleźć można. Niech kto sobie wystawi dwie odwieczne budowy jedno-

piętrove z przejściem na dole pod arkadami, nad które-  
mi wznoszą się tak prawie wysokie szczyty jak dół i pię-  
tro, w rozmaite wzory wyrabiane u góry. W téj kamieni-  
cy, która jest po lewej stronie, są trzy arkady na dole i  
trzy okna na piętrze, z nich dwa są zbliżone do siebie,  
a między drugim i trzecim znajduje się framuga równéj  
z niemi wysokości, gdzie jest wyrobione z muru wyo-  
brażenie biskupa z pastorałem, kolorowane, a pod spo-  
dem napis: *S. Nicolaus*. Po obu krawędziach kamie-  
nicy idą od dołu aż do szczytu, dwa pilastry, na jednym  
z nich jest podobneż wyobrażenie Sw. Jakóba z napisem:  
*S. Jacobus major*, na drugim znowu innego świętego.  
Był ten dom niegdyś własnością bogatego mieszczani-  
na Mikołaja Przybyły, a teraz mieści się w nim Urząd  
Municipalny. Druga kamienica obok stojąca, bardzo  
podobnego kształtu, prócz innych wzorów w szczycie,  
tém się szczególnież odróżnia, że od wierzchu dolnych  
arkad aż do gżemsu między oknami, stoi w całej po-  
staci na ścianie wyrobiony z kamienia w kształcie jakby  
płaskorzeźby Sty Krzysztof z dziecięciem Jezus na bar-  
kach, a w ręku dźwigający drzewo z korzeniem wyrwa-  
ne; pod stopami olbrzymiej postawy świętego, są wy-  
robione na murze ryby i raki. Nie jeden czytelnik  
wié zapewne ciekawą legendę o tym sławnym świętym,  
który jest uprzywilejowanym patronem wielkiej liczby  
miast w Europie. Dawna stolica Litwy za swój herb  
go także przyswoiła; słowem S. Krzysztof był jednym  
z najpopularniejszych świętych w średnich wiekach (1).

(1) Przed piętnastu wiekami olbrzym zwany Oferus, jeszcze po-  
ganin, chodził po świecie i nadzwyczajnych rzeczy siłą swoją do-  
kazywał, szukając służby u takiego pana, któryby go śmiałością  
i potęgą przewyższał. Szukał go długo — i nakoniec znalazł pe-  
wnego ksiądzęcia. Służąc jednak u niego dostrzegł nakoniec, że się



Osobliwszy ten dom z takim wizerunkiem na ścianie, należał niegdyś do jakiegoś pana z dworu Kazimierza. Herb lis, zachowany dotąd w murze świadczy o tém, ale dziś razem ze wszystkimi kamienicami w rynku, przeszedł na własność synów Izraela. I one niedawnymi czasy podobną miały cechę starożytności, bo wszystkie założyciela swego pamiętają, ale dla zgrzybiałości

pan boi djabła; osądziwszy więc, że ten co się boi drugiego musi być od niego słabszym, postanowił szukać mocniejszego i przystał do szatana. Lecz gdy razu jednego szatan z całym swoim orszakiem oddalił się ze drżeniem od figury Chrystusa Pana, stojącej przy rozstajnych drogach, a spytany dla czego tak zrobił, wyznał że się lękał Chrystusa: Oferus widząc, że i nowy jego pan nie był najpotężniejszym, rzucił go i poszedł szukać Chrystusa. W tej nowej wędrowce spotkał raz pustelnika i pytał go, jak można służyć Chrystusowi? — Modlitwą i pracą, odpowiedział pustelnik. Oferus więc jął się pracy, bo modlić się nie umiał. Na pustyni płynął bystry strumień, a żaden pielgrzym nie mógł się przezeń przeprawić, lecz każdy tonął na środku. Pustelnik wtenczas poradził Oferusowi, jeśli chce zostać sługą Chrystusa, żeby dla miłości jego prznosił pielgrzymów na drugą stronę. Przystał na to chętnie ów olbrzym, i wyrwawszy ogromną sosnę z korzeniem, dniem i nocą prznosił podróżnych, opierając się na nią. Ale raz we śnie usłyszał głos dziecięcia wołającego nań po imieniu, żeby je przeniósł. Ocknąwszy się ujrzał dziecko; wziął je więc na barki i jął prznosić. Lecz na środku strumienia powstał wichur, piętrzyły się bałwany, i olbrzym pierwszy raz strachem zdjęty, poczuł ciężar na sobie. A wtenczas zawołał na dziecię, mówiąc: że mu się zdaje tak być ciężkiem jakby świat cały dźwigał na sobie. — „Nietylko świat cały, lecz i Stwórcę jego dźwigasz teraz“ — odpowiedziało dziecię. — „Ja jestem Chrystus, u którego ty służysz, i ja ciebie chrzczę w Imie Ojca, w Imie moje i Ducha Sw. Imie twe odtąd będzie Krzysztof, czyli piastun Chrystusa.“ — Poczém ów olbrzym, już Chrzescianin imieniem Krzysztof, poszedł znowu w świat, lecz nie pana szukając, bo go miał w Jezusie Chrystusie, ale opowiadając słowo Boże we wszystkich krainach. Ukamienowali go za to poganie, a Krzysztof został Świętym, bo święte było jego powołanie. — Doszła do naszych czasów pieśń o tym Świętym, której druk najrzadszy *inkunabul*, sięga początków wieku XVI, i ma tytuł: *Pyesn o Świętym Krysztoforze barzo piękna*.



swój lub przywidzenia posiadaczów, w odnawianiu stracify wspaniałą swoją szatę. Jest wszakże jeszcze jeden dom opodal od rynku stojący, przy ulicy tak zwanéj Senatorskiej, który równie jak te cośmy już opisali, każdego dziś ściągą uwagę nadzwyczaj starożytną swoją postawą. Prócz gotyckiej budowy zdobią go oddrzwia kamienne i rozliczne z pisma świętego napisy na ścianach; teraz jest garbarnią.

Ze trzech kościołów tego miasta, najdawniejsza jest fara, jeszcze w XI. wieku od Lamberta Biskupa Krakowskiego założona (1), a w roku 1610 od Jana Firleja zupełnie odnowiona. Dwa inne kościoły, to jest: Séj Anny i Reformatów, późniejszej są fundacyi, pierwszy jednak jest dziełem odległych czasów; a drugiego założycielem w roku 1627, pod tytułem Zwiastowania P. M. był Henryk Firlej Biskup Poznański. Na wzniosłej opoce wapiennej, na pochyłości której jest fara, sterczą białe zwaliska zamku zbudowanego i nie raz zamieszkałego przez Kazimierza. Od miasta są jeszcze dość znaczne mury, a z drugiej strony stoi wysmukła i okrągła baszta, świecąca białością swoich kamieni, jakby latarnia na przylądku morskim. Historia Kazimierza chociaż tylko handlowego i niewielkiej starożytności miasta, nie jest pozbawiona zupełnie pewnej barwy romantycznej. W XIII. wieku przed założeniem grodu, na gruncie wsi zwanéj Skowierzynek stał skromny drewniany kościół i klasztor Norbertanów, którzy kilka jeszcze wiosek okolicznych posiadali. Częste napady hord tatarskich i najazdy litewskie, a nareście głód w r. 1315 zniszczył prawie zupełnie

(1) *Długosz*. 111. 260,

tę osadę. Jest podanie że jeszcze za życia Władysława Łokietka, syn jego, później Kazimierzem Wielkim zwany, upodobawszy piękne położenie tego miejsca, wyjednał u ojca zamiarę dóbr klasztornych dla siebie, na inne królewskie pod Krakowem. Może to po ożenieniu jego z Aldoną córką Gedemina nastąpiło. Cożkolwiek bądź, to pewna że Norbertanie przenieśli się do wsi Bawół pod Krakowem, a Skowierzynek i okolice jego zamienione zostały na dobra królewskie. Tam dopiero Król Kazimierz wzniósł na górze od północy zamek mocny z natury i sztuką obwarowany, a postawą okazały. Sciany baszty dziś pozostałej około pięciu łokci grube, przekopy od południa gdzie jest cmentarz farny szerokie, studnia wskale okrągła na 36 sążni wykuta, przestronne lochy do wycieczek pod zamkiem ku Wiśle ciągnące się, świadczą jak wspaniała i groźna była budowa zamku. Po tak świetnym początku, pośpieszył mądry i dobroczynny władca zabezpieczoną tym sposobem przyszłą osadę od wszelkiej napaści, ufundować i wznieść do stopnia znakomitego naówczas miasta. Stanęły więc murowane świątynie i piękne owe kamienice w rynku, któreśmy wyżej opisali, a przystań dla statków unoszących zboże żyznych niw Sandomierza i Krakowa ku morzu, okrążona z obu stron została szeregiem podobnież murowanych spichlerzy, których pozostałe zwaliska przypominają jak były ozdobne i wygodne (1). Tak zamożną ręką wzniesione mia-

(1) *Starowolski i Cellariusz* w swoich opisach statystycznych Dawniej Polski, wielce wychwalają piękności miasta Kazimierza handel jego. Ostatni powiada. *Cazimiria inter scopulos ad Vistulae ripam pulchre exstructa civitas.... Mercaturae exercendae ciyes strenuam operam navant.*



sto, zamieszkali nie tylko sami krajowcy, ale i z obcych krain zwabieni kupcy. Do osadników tych również należeli powróceni rodzinnęj ziemi z posagiem Aldony przez Gedemina, krajowcy, którzy w czasie częstych najazdów od Litwy w niewolę zapędzani byli (1). Kazimierz wtenczas policzony został wpoczet sześciu miast polskich prawem miejskiem obdarzonych, które najwyższy Sąd Królewski dla obywateli miejskich w Krakowie składały. Żydzi wszakże, pomimo szczególniejszego nad nimi orędownictwa Kazimierza, nie mieli przy tak świetnych początkach tego miejsca żadnego w nim domu; bo prócz siedmiu tak zwanych faktorów Esterki, o jakich akta miejskie wspominają, żaden inny nie miał tam stałego siedliska. Piękna jednak Esterka, kiedy surowy głos opinii publicznej nie zabezpieczał jej pokoju w Łobzowie, przeniosła swe mieszkanie do zamku Kazimierskiego. W nim to oblubienica jeżeli dumną była, i jeżeli duma szczęśliwym kogo robi, mogła być szczęśliwą, bo nie będąc królową używała, jak podanie twierdzi, pozorów tęg godności, gdy ją gmin nieświadomy tęg nazwiskiem mianował. W bliskiem sąsiedztwie, o milę tylko, żył w samotnym zamku na górze wśród wąwozów ciemnym lasem poroślej, Bochoćnicą zwanym, dzikiego serca rycerz Maćko Borkowicz herbu Napiwonia, później Wojewoda Poznański. Dla odwagi i rzadkiej czynności umysłu, zrazu upodobany Królowi Kazimierzowi, miał sobie, poruczony dozór nad budową zamku, potem nawet opiekę mieszkającej w nim Esterki, podczas jednę z wypraw wojennych tego Monarchy na Ruś; nakoniec,

(1) Z dawnego rękopismu.



powierzoną mu została straż oddalanej przez Kazimierza i osadzonej w zamku Tarnowieckim małżonki Adelajdy Heskiej. Maćko nadużył zuchwale położonej w nim ufności. Podanie gminne głosi że nie wahał się nawet korzystać nikiemnie ze złożonych w rękę jego skarbów na wzniesienie zamku i innych budowli w mieście Kazimierzu. Historia zaś okazuje, że Borkowicz urosłszy w potęgę, rozbojami i rabunkiem napełnił okoliczne ziemie, wypadając z zamku swego na sąsiadów i podróżnych, lub dalekie nawet dwory najeżdżając (1); a niektórzy dziejopisowicze rzucają podejrzenie, że strzegąc Adelajdy w Tarnowcu, poważył się wejść z nią w występne związki (2). Upominany wprzód tylko za najazdy od Króla, gdy nie mógł się od nich powściągnąć, uległ okropnemu losowi, który nań oburzenie powszechne, a może i potrzeba zatarcia obrażonego honoru Kazimierza sprowadziły. Pojmany za przybyciem do Kalisza nieuskromiony dotąd zbrodniarz, i przez wyrok publicznie zapadły na ukaranie śmiercią przez głód skazany został. Długosz powiada, że okutego w łańcuchy, zawieziono do Olsztyna, gdzie w podziemnym dusząc się więzieniu, a siano i wodę za pokarm mając w okropnych mękach szarpiąc własne ciało, zbrodniczego żywota dokonał. Tymczasem był ślad zostawiony w metrykach kościelnych fary Kazimierskiej, że ów dumny możnowładzca straszną ową karę poniósł w pierwszej baszcie na zamku w Kazimierzu, przez dziewięć dni pasując się

(1) *Długosz* Lib. IX. p. i, iib ed. Lips.

(2) *Id. ibid.* „Habet et nonnullorum assertio, Casimirum Regem in Mathiam Palatinum, pro eo, quod de stupro Reginae insimulatus fuerit, tam saevam sententiam exercuisse,“ mówi *Długosz*.

z zasłużoną śmiercią, i potem przez brata swego Janusza na cmentarzu farnym pogrzebiony. Podanie to wspierają pomniki imienia Borkowiczów w świątyni tej pozostałe, to jest kaplica od nich fundowana, nagrobek i herb Napiwonia zamiast pająka w kościele zawieszony. Taka jest powieść dziejopisów i tradycyi gminnych o tym pamiętnym rządcy Kazimierza (1). Zamek tego miasta różnych później doświadczył kolei. W roku 1656 Karol Gustaw Szwedzki, przed bitwą pod Włostowicami z Czarnieckim stoczoną, wojskiem swoim osadził go, pierwszy cios murom tym zadawszy. August II. kazał około r. 1704 naprawić szkody w nim od czasu i wojny zadane, dla dania odporu plądrującym po kraju pułkom Karola XII. Ale powtórnie Szwedzi go zniszczyli, w okopach przez siebie wzniesionych zostawując prócz tego pamięć swojej bytności. Podczas kampanii r. 1792 owa studnia głęboka w skale wykuta, zarzuconą do połowy została, a w r. 1806 Austriacy do reszty kazali ją gruzami zapełnić. — Nazajutrz opuściłem Kazimierz, z jego spichlerzami z drugiej strony miasta również ciągnącemi się, i przejeżdżając wieś Bochoćnicę, gdym wzrok mój nasycił roskoszném jęj położeniem, ujrzałem zwaliska jakichśiś starych murów, które wspólnie z ciemnym świerkiem i płaczącą brzozą, wieńczyły jedną z gór otaczających Bochoćnicką dolinę. Wiersniacy powiedzieli mi, że ten zamek był niegdyś mięszkaniem pięknej Esterki, ale ja com już zajrzał do

(1) Miło nam jest, że mogliśmy temi szczegółami dopełnić, ciekawej o tym znakomitym rozbojniku wiadomości, jaką podał w Tomie I Biblioteki str. 20 — 21, zacny nasz przyjaciel Kazimierz Wład: Wojcicki.

starszych od zamku papierów, poznałem, że to było niecne siedlisko niegodziwego Wojewody Maćka, a dreszcz przejął mnie na wspomnienie jaką śmiercią zbrodnie swe okupił! —

### PRIVILEJ ALBO FUNDUS MIASTA JANOWCZA

WIMIE BOŻE AMEN. — Poniewasz wszeliakie sprawy kthore się za czasem na świath wydaia, za czasem za się spamięci ludzkiej wychodzaja, gdzieby do pewnei wiadomości i wiecznei pamięci pismem y słosnym świadcztwem niebęły prziwiedzione. Dla cze<sup>o</sup> my Andrzej Firleci z Dąbrowicze Castellan Lubelskj, y Starosta Sandomirskj, a na Ianowczu dziedzic wsistkim wobec i kaskdemu z osobna komu thotherasz, ina pothomne czaszy, wiedzieć nalezi, ninieiszim pismem oznaimuiemy, idopewney a niewątpliwei wiadomości przywodzimy, Gdisz pismo Boże i onych Mędrzczow którzy na swiecie porządek stanowili, nauka tho w szobie zamyka, ze nie thilko w Rzeczypospolitei tak wielkiei iako mafei wszeliakiei dobrze postanowionei; alie thesz w kaskdym postanowieniu a sprawie porzątku opisanego wedlie kthorego ludzie się maia między szobą sprawować, y co za powinność iedne<sup>o</sup> przeciw drugiemu hić ma, zaliczczać, i między ludzie podawać, the<sup>o</sup> niezaniecbalj. Widząc mij thedy, ysz sławnei pamięci Wielmożnei Pan Piotr Firleci z Dąbrowicze, Woiewoda Ziem Ruskich, Radomski, Steziczki, Kazimirski, etc Starosta, ociecz nasz miñi,



założiwszy, spożwolenia Krolia Je<sup>o</sup> Męzi<sup>s</sup> we Wsi szwo-  
iei Serokomli oiczysthei miastho, kthoremu dał imię  
Janowicz kthore acz iesth pod prawo Maydeburskie,  
od Krolia Je<sup>o</sup> Męzi<sup>s</sup> poddane. A wszakosz iako na za-  
dne szwobody y wolności, thak theszyna zadna po-  
winność przeciw panu szwemu dziedzicznemu, obywa-  
telom miastha the<sup>o</sup> na piśmie zadne<sup>o</sup> prawa nie nadał,  
i obawiając się the<sup>o</sup> aby na pothomne czaszy przesz po-  
thomki nasze, nad postanowienie nasze, y przodków  
naszych, niebeli na powinność iaką niezwykłą, cisz  
miasta the<sup>o</sup> obywatele wyciągani za prozbą thichże.  
Achcąc też onij thim wieczey ku wszeliakiemu wthim  
mieście porzątkowi chęthnicisze uczinić, dawany ym  
thakowe prawo, iako iesth niżej napisane, na wie-  
czne czasi trwaiące. Naprzod chcemy, aby nie yn-  
nem prawem iedno Maydeburrkym wedlye przywileiu  
Krolia Te<sup>o</sup> Mez<sup>si</sup>, onym nadane<sup>o</sup> zawsdy się sządziłi,  
we wszistkych sprawách ktore iednakowie thak sdomo-  
wemi obywatelami, yako y zobcemi, do urzędu mie-  
szczkie<sup>o</sup> bądź o głowe, o rany y o thakie występki ktore  
złoczincze garđły szwemi, wedlie prawa, płaczą; y o  
wsistkie inne rzeczy przichodzić na rossądek, za oskar-  
zeniem liudzi ukrziwdzonych będą. Amy ani potomko-  
wie naszy, o żadną rzecz abo krzywdę, także ani o-  
dług, gdi się trafi, tak Mieszczanom naszym między szo-  
bą, iako i komu obczemu zniemi niemamy ich za  
prostą skargą sądzić, acz pierwei przed urzędem Mie-  
szczkim otho skarzić będą, od ktore<sup>o</sup> urzędu isz kas-  
demu ma bić wolna do nasz i do pothomkow naszych  
appellacia, thedi my dopiero ich decreta wkasdy sprá-  
wie poszadać za appellacją od nich do nasz mamy.  
Ustawiamy thez aby na kasdy rok w dzień swięthei Pri-

ski w Ratuszu thegosz Miasta nasze<sup>o</sup> Janowcza, Wiecza które prawem gaionem zową przy bithności Urzędnika nasze<sup>o</sup> zamkowe<sup>o</sup> abo thego komu my y potomkowie nasi thozliczą i przy bythności człowieka pospolite<sup>o</sup> thegosz Miasta, przez urząd Mieski wedlie biegu prawa Maideburskie<sup>o</sup> uczniwie beły sprawowane, na ktore wsizczy obywatelie Miasta te<sup>o</sup> y którzy uziwaią grunthu Mieszkie<sup>o</sup> za obwieszczeniem i obwołaniem przez słuęę Mieszkie<sup>o</sup> othich wieczach, thidzień przed thim, zroskazania Urzędu Mieszkie<sup>o</sup> pod winą pułoszmu groszi, którą Urzędowi Mieszkiemu iże ma schodzić się powinni będą. Anathiech wieczach Urząd Mieszki ktory do one<sup>o</sup> czasu bel przesznasz abo pothomki nasze dziedzicze w Janowczu postanowioni, ma liczbę przistoiną przed Urzędnikiem abo namieśnikiem naszym, y przed wsistkiem pospolsthwem czinić ze wsistkich pozitkow y dochodow Mieszkich, ktore im od nasz są nadane i stlich na ktoreby się kiedy szami między szobą, zwiadomością pańską ku potrzebie Mieskiej składali, i spieniędzy sieroczych, ktore ku pozitkowi Siroth do Skrzinki Mieskiej, są y bywaią dawane, thakże y sprzibywania piēniedzy od thak Mieszkich iako Sieroczych ktorych sąsiadom za intereszem słu-sznim dawać maią, aby z nich rosł pozithek Sierothom, co Urzędowi Mieszkiemu zwieryamy, i zwin kthore do skrzinki Mieskiej iść maią. Astei lidzby Urząd Mieszki abo ich szafarze niemogą bić puitowani beż przyzwolenia nasze<sup>o</sup> i pothomkow naszych, i beżwiadomości człowieka pospolite<sup>o</sup>. Thamże theż aby kasdy obywatel Miasta te<sup>o</sup> wiedział, że yakiem prawem siedzi, y co za powinność na szobie nośi prawo to od nasz nadane, ma być głoszem pospolithemu człowiekowi czi-



thane. Na których wieczach ma być wselyka ućciwość przeciw kasdemu, wedlie ie<sup>o</sup> stanu od kasde<sup>o</sup> stanu od kasde<sup>o</sup> zachowana. Aktoby thamze słowem nieućciwém na kogo się śmiał targnąć, zarasz więzieniem wkaźni Mieskiei do trzech dni: A wthim nisz skazniei winydzie, winą ośmi groszy, która do skrzinki Mieskiei iść ma, ma być bez łaski karan. A iesliby się kto na ktore<sup>o</sup> zrady Mieskiei takżo słowem targnąć waził, winą wiszei opisaną szowicie karan ma bić. Aiesliby ręką się targnął i raził kogo, gardfem szwym to płacić ma. Jesliby wthim uciekł, maigtność ie<sup>o</sup> wsistke ktoreby miał na gruncie Mieskim, na pana połowicza, ana rzeczpospolithą Mieską druga połowicza ma bić wzięta. Pozwaliami też te<sup>o</sup> aby natichże Wieczach pouczinieniu liczby, czasi wiecznemi na kasdi rok Miastha the<sup>o</sup> człowiek pospolithy spoiszrodku siebie i z Radziec starich, także z Ławnikow obierał dobrowolnie na urząd Burmistrzowski, także i na Woitowski męzow godnieh y niwczem niepodeirzauich oszobości, tho iest, na Burmistrzowstwo czterech, ana Woithowstwo także wiele, kthore electi nam abo namiestnikom naszym zarasz ofiarować mają. Amy abo namiesnik nasz iedne<sup>o</sup> z nich na urząd Burmistrzowskj, a drugie<sup>o</sup> na Woitowskj powirdzić mamy na rok prislij, ktorzy Urzędniczy do roku niemają bić na thich urzędziech odmieniany.— Aten Burmistrz zasię z Raiczami staremi, ma ku szobie Raycze, a Woit też z Ławniki przeszłemi ku szobie Ławniki tak obierać mają iakoby zawsemi urząd spełna był. Gdzieby się więcz pospolithy człowiek na thy przednieisze electi między szobą, zgodzić niemogł aby się w porządku Mieskim i sprawiedliwości ludzkiei omieskanie niedziało, nam y namiesnikom na-



szim; wolno będzie dać te<sup>o</sup> Burmistrza i Woita, które w Mieście będziemy rozumieć bić na thi urzędy godnieysze. Aći urzędniczi wsiczi Mieszczi, iesli na then urząd ieszcze nieprzysięgali, mają przisiądz iako panu szwe<sup>u</sup> dziedzinne<sup>u</sup> y człowiekowi pospolite<sup>u</sup> miasta te<sup>o</sup> na thim Urzędzie będą około sprawowania po-  
 zitekow mieskich i pańskich wiernemi kasde<sup>o</sup> nieogładając się ni na co, wedlie Boga prawa i sprawiedliwości siedząc na thim urzędzie siedzić mają. Chcemy tez aby Burmistrz w urząd i sprawy Woithowskie, także Woit stowarziszmi szwemi w Burmistrzowskie niewdawał się i dla te<sup>o</sup> mają mieć insze kxięgi Burmistrzowskie, a inne Woithowskie, w które tak zapisi, iako insze sprawy, które się przed ktorim stich urzędow thoczyć będą, mają bidź przez Pisarza przysięgł<sup>o</sup> wiernie j prawdziwie wpiszowane, od ktorich zapiszow niemają wężczy brać iedno iako winszich okolicznych Miasteczkach biorą. Tho iest od zapiszu na wieczność, Pisarzowi dwa grosza, à Urzędowi trzy grosze. Agdy pieczęć Mieską, przyłożą tedy trzy grosze od nici Urzędowi dać. A od zapiszu zastawne<sup>o</sup> połowicze te<sup>o</sup> brać mają. Poddawamij też podposfusenstwo Urzędow tich Mieskich wseliakie wsistkie Miasta te<sup>o</sup> obywatelie y ktorzy gronthu Mieskie<sup>o</sup> używaią okrom Zydw, które z Jurisdiciei Mieskiej wymujemy á poddawami ie y zmaiętnościami ich pod zwierzchność i Jurisdicią naszą i Zamku nasze<sup>o</sup> Janowieczkie<sup>o</sup> urzędnika i ony kasde<sup>v</sup> na się skarzące<sup>v</sup> zwłaszcza odługi, orany y inne krziwdy nie powinni odpowiadać iedno przed nami abo namiestniki naszemi na Zamku Janowieczkim, od ktorich im ma bić zawsdi wolna appellacya do nasz. Awszakosz gdzie by które<sup>v</sup> Mieszcza-

ninowi z Zydem około grunthu Mieskie<sup>o</sup> który Zyd trzyma przisła iaka sprawa, ato wolno Mieszczańinowi Zida do Urzędu Mieskie<sup>o</sup> iako sąsiada pozwać, i Zid tham mając donasz wolną appellacją stanąc y odpowiadac otaką krziwdę powinien. Stawiamy tez aby tim Urzędnikom Mieskim od kasde<sup>o</sup> wedle roskazania Bożewsielia ka posłusenstwo było czyniono zawsdy. Aktoriby obywatel Miasta te<sup>o</sup> do te<sup>o</sup> urzędu zapirwszem a nadali wtorem posłaniem, swowolnie przisz nie chciaf, taki kasdi winą pułosmo groszu zaraz tilie kroć ilie by to uczinil, koja wina na urząd Mieskj ma przechodzić, ma byc karan. Chczemy też aby ten urząd zadne<sup>o</sup> do Miasta (*tu trudno przeczytać*) nieprzymował ani mu wolności i poziezków Mieskich używać dopuszczasz pirwei prawo Mieskie. prziiemie i przisięże iako panu dziedziczne<sup>v</sup> i urzędowi Mieskie<sup>v</sup> wiernim i posłusznim poddanim zawsdy będzie. Ustawiamy thez aby zaden temu który obecnie w Janowczu niemieska zadny majątności na gruncie Janowieczkim liczączei przedawać, ani zastawować nieśmiaf pod utraczeniem teize majątności i sumy koja by na to dano. Aurząd Mieski iesliby takowy zapisz prziaf winą naszą dzieściaci grziwien, ma bic karan. — Aiednak takowy zapisz zadny moczi miec niema. Athy Łąki i insze dobra zastawione i przedane obczim ludziem, dozwalamy blissem tich którzy ie zastawili: Aiesli blissich nie masz, tedy który chcze z Janowcza inszi Mieszczańin, wolno mu to wykupić. Ana takie majątności nie gdzie indzie iedno w Janowczu przed Urzędem Mieskim zapiszi bić mają.

JArmarki wtimże Mieście czterykroć do roku wedlie Prziwileiu Krolia Je<sup>o</sup> Mezi. Atargi na kazdą Nie-



dzielić ustawiamy na ktorich wsistkim obywatelom Mieskim i Zidom (okrom rzeźnikom, ktorzi inne postanowienie mają) wolno wsiliakie towary, procz pfażenia targowe<sup>o</sup> przedawać. Dawamy też te<sup>v</sup> Miastu nasze<sup>v</sup> płacz srzod rinku ku zbudowaniu Ratusa, który wolny czyniemy od wszeliakich podatków naszych, idopraszamy wnim ku pozitkowi Mieszkie<sup>v</sup> Wino, Miod, Piwo Mieskie, anieprzewozne, wolno procz Krolewskich poborow sinkować. Pozwalamy też, aby przytim Ratuszu Miasto zbudowało Jatki ziednei strony Miesne, z drugiéy Chlebowe, strzeciei Solne, ktore gdy zbudują, na innem mieszczu, procz Jatek zadentich thowarow niema przedawać, ktorich Jatek kasdy rzeźnik tak Mieiski iako Wieskj i Zyd, na kasdą czwierz roku procz czinszu nasze<sup>o</sup> do skrzinki Mieskiei po groszi cztery. Piekarki zosobna kasda na cwierz liata po trzy grosze dawać powinny. Praszolowie na cwierz roku po dwa grosza dawać powinny. Zapieczęć Mieską którą wsistkie sprawy, ktore się przed Urzędem Mieskim toczyć będą pieczętować mają, dawamy ym wieże na Skalie zliewarthy dwiema. Korzecz, stągwie, czwartki i Sanki ustawiamy takie iako w Kazimierzu, chcąc to mieć, aby kasda stągiew miała wszobie pomiernich cztery i dwadziescia czwartkow, ktore wszeliakie myary mają hyc czechowaue Zamkową i Mieiską czechą. Aktoby inakszą miarą przedawał przeswiatczony oto winy kope groszy przepaść má, który połowicza nam, a druga połowicza do skrzyńki Mieskiei iść ma. Przydawamy też tim mieszczanom naszym za sucharzeczią począwszy od pol Laweckich, asz do Machoniewy niwy naszymy pullankow rolei trzidzieści i siedem, ktorich kasdy jest wserz łokci kupyeczkich



czterdzieści osm, na ktorich ym na wieczne czasy kasdim zoszobna zapiszuiemy popietnaście grziwien moneti i liczby Polskj. Sktorich pullankow kasdi rok na Święti Marcin winni nam wiecznemi czasi dać skosde<sup>o</sup> czynszu po groszi dwanaście, po korczu owsza po kurowi po pułgęsi i iaiecz po siedmj. Ktemu dawamy ym przinaszei niwie Machoniewy ku Miastu pullankow trzinaście, a kasdi ma wserz łokci sześćdziesiąt y trzi: na ktorich im tez zapiszuiemy podziesięczy grziwien pieniędzy. Abędą nam skasde<sup>o</sup> zuych czynszu roczne<sup>o</sup> na Święty Marcin powinny płacić po groszi dwanaście, Owsza po dwa korcza po iednym kuzrze, po puł gęsi y iaiecz po siedmi. Jeszcze im dawamy na Lipiankach pullankow piecdziesiąt y ieden sktorich kasdy ma wsobie łokci czterdziesięci i osm, na ktorich kasdim zapiszuiemy im, i ich potomkom, po osm grziwien pieniędzy. A oni zmiesca kosde<sup>o</sup> czynszu roczne<sup>o</sup> powinni nam dawać po sęsci groszi, Owsu po puł korczu po kurowi, po puł gęsi i iaiecz po siedmi. Nadto na Laniech między naszemi niwami Zamkowemi, dawamy im dwadzieści y trzi pullanki, kasdy ma serzi w sobie, łokci trzidziesięci i dwa, na ktorim też kosdem zapiszuiemy im po dziesięci grziwien pieniędzy. A oni nam ziedemnaście z nich kosde<sup>o</sup> doroczne<sup>o</sup> czynszu powinni dawać po groszi osmj, a zostatka zamku blizich po groszi sęsci, Owsza spirwszich po korczu, zdrugich po pułkorczku, Gęsi po połowiczi po kurowi iedne aiaiecz po siedmi. Jeszcze im przidaiemy na btoniu pod Miastem nad nieczieżą pullanki roli dwadzieścia y trzi, a kasdi iest seroki na łokci trzidziesięci siedm, na ktorim kasdim zapiszuiemy im podziesięci grziwien pieniędzy. Aoni z nich ska-

sde<sup>o</sup> będą nam powinni płacić w kasdim roku na Świę-  
ti Marcin czinszu po grosi dwanaście Owsa po korczu  
po kurowi po pułgęsi, iaiec po siedmi. Tamzé na  
błoniu thim przidawamij im ieszcze przimiarkow rolj  
dwadzieścia idwa ktorij kasdij znich ma bić seroki na  
łokci dziewiethnaście, i zapiszuiemij ijm na kasdim  
znich po ośmi grziwien pieniędzy, sktorijch kasde<sup>o</sup> do-  
roczne<sup>o</sup> czinszu owszu i podatkw ijnnijch powinni  
nam płacić połowicze te<sup>o</sup> co płaczą spullankow na thim-  
że błoniu. A wsakosz Kuri Gęsi iajcza za także stich  
przimiarkowiako i spullankow tamże dawać powinij.  
Nad to dawamij im Łąki nad Wisłą pod Mecimie-  
rzem międzj Łąkami Proboszczowskiemi liezące kto-  
rich iest sescdziesiąt i iedna. A kasda znich ma bić  
seroka na łokci trzidzieści i dwa. Na ktorich im zapi-  
szuiemij po pięci grziwien. Aoni nam znich na rok  
czinszu płacić skodij po groszi dzieśiąć i po kapłonie  
iednim powinij. Drugie Łąki krotsze na Wierach,  
ktore maią bić serokie łokci trzidzieści idwa. A iest  
ich trzidzieści ij trzi, im też dawami, na kasdij im za-  
piszuiąc po trzj grziwnij pieniędzy. A znich na rok  
czinszu dawać nam maią po groszj osmi. Przi da-  
wamij im ieszcze w Liesie Janowieczkim łąk ośmdzie-  
siąt ij trzj, ktore nie maią bić sersze iedno kasda ło-  
kci trzidzieści, na nich kasdij zapisuiąc im po pięci  
grziwien pieniędzy. A znich kasdij maią nam czinszu  
na rok płacić po groszj dzieśiąci, po kapłunie i po  
Gęsi iednej. Kthemu dawami im Ogrodij powsistkich  
stronach Miasta, sktorijch kasde<sup>o</sup> po dwa grosza czin-  
szu dorocznie<sup>o</sup> nam płacić powinij. Płacze na domij  
ilie się ich wymierzić może dawamij, ktorich kasde<sup>o</sup> do-  
mu czinszu na rok maią nam dawać po groszj dwa. —



Pfące ktemu na Folwarkj po wsistkich Miasta stronach g dziekolwie mogą słuśnie bić budowane temusz Miastu i wnim Miescanom na wieczność nadawamij niechząc abij skasde° z nich czinszu na rok wiecznij nam dawali, iedno po dwa groszu. A chcząc ieszcze więtszą łasę przeciw tynże Miesczanom uczinić, á onij chętnieiszé do budowania i kasde° w Mieście porzątku uczinić, szinszu nasze° wieczne° od Ribaków zwisli, na czasij wieczne dawamij ku pomnożeniu skarbu Mieskie° dla opatrzenia lepsze° potrzeb rzeczij pospolitei Miasta te° na rok kasdij po ósmi Złothich moneti ij liczbij Polskij ktore pieniądze éi Ribitwi ktorzi u nas abo Urzędnikow naszych Zamkowijch naimować Ribitwia Wiślną będą powinni na kasdi rok do skrzinki mieskiei, a ostatek te° naimu rzecznegu na Zamek nam oddawać, inie miesczanie álie Urzędniczij naszij ten naimem rzeki, zmawiać maia. A wszakosz to oddawanie tich ósmi złotych, niema się począć asz od przisłego roku za trzij lijata. Kthemu Łaznia miesczka ij czinsz Łaziebnij do teize skrzinki miesczkiej takze ku pomnożeniu mieskich pozitków na wieczne czasi dawamij na ktorij czinsz skasde° domu maia dawać na kasde Suche dni po pięci quarthnik, okrom Zidow. Dopuszczamij też wsistkim miasta te° obijwatelom wolne° łowienia brodniami i saki zawsdij kiedij chczą w niecieczij wislnei, i wieziorku pod miastem. I nadawamij im wolnij wrąb wborzech naszych do imienia Janowieczkie° należących miedzi Janowczem, a Wsią naszą Msa-dlia i pod Klibawe, (okrom Kruka ij Rzecizce) będączijch tak ku opałowi iako ij na budowanie.

Ktemu Pastewnik wolnij za łąką Proboszczowską ku Wiślie przij drodze, którą przesz błonie do lasza zmia-



sta idzie. I Pasze woln poborzech i poliach naszich, okrom naszei ij innich poddanich naszich szkodij, thim mieszczanom dawamij. A wsakosz bidfu naszemu Zamkowe<sup>u</sup> wliešie za nieczieczą wolne pasze zostawuiąc. Słodow niemaią na piwo więczei robić iedno ze czterech korczij zboża, abo wsistko zpsenicze, abo na poñj z Jęczmieniem pod utraczeniem słodu, cze<sup>o</sup> Mfinarze naszij i Urzędniczi pod przisięgą doglądać wiernie maią. Od ktore<sup>o</sup> kasde<sup>o</sup> słodu powinni nam dawać miarij słodu cwierć, Kazimirskie<sup>o</sup> ij miarij wedlie zwijczaiu optijwaiącą. Kthemu od kasde<sup>o</sup> waru i skotłowin po pięci groszi polskich. Amij im powinni browarij zkotli ij zinnemij do piwa warzenia statkami, budować i naprawować. Rzezniczij Mieszczij tak Krześciane iako ij Zidzowie, ktorzi iedno na Szink iakieskolwie miesza przy mieście biją czinszu roczne<sup>o</sup> nam od te<sup>o</sup> powini dawać łoiu dobre<sup>o</sup> po kamieniu wagi Liubelskiej, kasdij znich zosobna ieslibij to się nam na potim nie podobać, thedij od kasde<sup>o</sup> bijdliecia, ktore na przedanie zabiła połopatcze dawać winni. Winnij też na kuchnię nasze wolij ij iałowicze nasze o ilekroć się trafi bić ij podrobij kolegią oprawić. Amij za pracją po pułtora grosza od bijdliecia, a od drobiecia po szeliągu, od wieprza po dwa szeliągi dawać mamij. Rzezniczij ktorim pozwalamij, mięsza na tark biijać niemaiją pod utraczeniem wsistkie<sup>o</sup> indzie iedno w Mieście naszym miesza przedawać, ktorzij abo taki czinsz ijako mieszczj, abo łopatkę miesza od kasde<sup>o</sup> bidliecia na przedanie zabite<sup>o</sup>, dawać nam maiją a w Wsiach miesza przedawać niemaiją. Asz bij taki czinsz iako mieszczzi nam pozwolilj okrom te<sup>o</sup> ijbij cze<sup>o</sup> w Mieście na targu przedać niemogł. Cze<sup>o</sup> Woytowie z Urzędnikiem doglądać

powinnj. Thakże ij obczij rzezniczij ktorzijbij do Janowcza na targ mieszo wozili, łopatki od kasde° bi-dlicia nam dawać, á ěi procz Jathek wolno mieszo na rinku przedawać mogą, zwłascza wtarg.

SeWczy Miesczij wsisczi kolegiją czeliadzi folwarkow naszich w imieniu Janowieczkim, będączich, powinni zawzdij zaroskazaniem Urzędnika nasze° bothij robić. Amij nie mamij ich drozij płacić ieno skornie pasterzowi dobre zadwanaście groszij, podlieisze, za dziesiec groszij. Chłopiesze za ósm. Białei głowie boti za sześć groszi dobre, podlieisze za pięć. Trzewiki chłopie po czterij grosze. Niewieście potrzy. Podszcie chłopie po ezterij a niewieście po trzj grosze. — Pijwowarowie wsisczij i Zidowie ktorzy piwa warzaią od kasde° waru piwa, ktorí nie ma bić więkzi ieno po czterech korczy zboża, powinni nam dać na Zamek puł stągwie piwa, w ktorim ma bić pomiernih czwartkow dwanaście, ktore mij sobie na zamek powinni wozić, i za taką kasdą puł stągwie gdi Psenicza w targu drosza nisz po groszi trzidzieści, mamij im płacić puł stągwie po dwunaście groszi. A gdi Psenicza po złote<sup>u</sup> i tez tansza, tedij iedno podziesiáci grosi. Agdi podwudziestu abo tansza po groszi osmj. Chcącż też ij około warzenia piwa dobri porządek uczinić, gdisz na tim wsistkim wielie, kładziemi te powinność na Urząd Mieski Isz oni dwa kroć do roku toiest rasz skoro znówe° zboża piwa warzrie poczną. A drugi rasz wstępną Niedzielie piwa w Mieście wedlie drogości zboza ustawcac zwiado-mością Urzędnika Zamkowe° maią. Nad ktorą ustawę, zaden piwa podwiną kopi groszi, ktora do skrzinki Miejskiej iść ma, za obwołanim sługi Mieskie°, nie moze warzić. A izbij wthim liepsi pdrządek bijł urząd Mie-



ski na ten czas gdi Burmistrza będą obierać, mają iedne<sup>o</sup> sporządku siebie adrugie<sup>o</sup> pospolite<sup>o</sup> człowieka liudzie dobre i przysięgłe na to wiszadzić, ktorzij mają te mocz mieć, gdzie hij befo piwo podfle, szelągkiem tanijszanek. Anijsz sspolita ufała będzie, zwiadością Urzędu Mieskie<sup>o</sup> ustawić, od ktorey ustawij piwa zasełgiąg im dać powinno, ij te<sup>o</sup> doglądać, abij zaden inaczij icdno wedlie takiej i nie winne iedno wpomierne statkj, przedawać nieśmiał, pod winą groszij dwudzestu, ktorei połowicza za thimże za lewczane á połowicza do skrzinki Mieiskiei isć ma. Awszakosz ijesliby się komu taka ustawa niepodobała tansza piwa niedobre<sup>o</sup>, przesz ti kalliwczę ucziniona wolno od niej na Zamek donasz abo Urzędnika nasze<sup>o</sup> appellować. Cisz zalewczy powinnij doglądać te<sup>o</sup>, aby zaden tak Krzescianin ijako Zid nieśmiał winotesze statki iedno wpomierne ij niedrozei, iedno wedlie ustawij piwa przedawać pod winą kopij groszij, ktora rowno ma bić dzieliona Urzędnikowi Zamkowe<sup>u</sup> Urzędowi Mieskie<sup>u</sup> i zalewczom. Aizbij ziwność w Mieście łacznieszia befa, chczej abij Ribaczij Miesczij rijb ktore na groncie naszym łowią (okrom stawow spustnich) pod winą dwunaście groszi ktora Urzędowi Burmistrzowskiemu isć ma nie śmieli indzie iedno w Janowczu na rinku, rijb przedawać. Vstawiamij thesz abij zadne<sup>u</sup> Miastha te<sup>o</sup> obijwathelowi, thak Krzescianinowi ijako i Zidowi, skarth grać podwiną groszi pieo przerzeczeni Urzędniczi pilnie doglądać mają pod winą groszi trzidzieści ktora Urzędnikowi Zamkowe<sup>u</sup> isć ma, ieślibij ktorij Mieszczanin na Urzędzie będąc, kartki grać śmiał szowitą winą ma bije karan.



Pozwalamij thesz w Miescie kasdemu kto chce siecia-  
mi i wsiędij procz pol ij borow liaszow na gruncie  
Mieskim Janowieczkim i Oblieskim, ktore szobie wol-  
ne zostawiamij zaięczy łowić. Awszakosz czasow pe-  
wnich thoiesth á Miesiąc Augusta sieci nigdy na zaro-  
bek..... niemaią pod winą kope groszi sztraczeniem  
sieci, kthoreij od kasdei sieci maią nam iakoz inni  
znaszich Wsi poddani na rok po zaięczu dawać i ktemu  
na perwsim ztego po prochu powinni przij widzu naszym  
sieciami szwemi na czas oddawać obłow iaki pan Bog  
da, nam dać. Gdibij się nam tisz wborzech abo wlie-  
ciech naszych prziliegłych Miastu niewielki zwierz sieci  
miefać sdało Mieszczenie wsisczij do sieci isć powinni.  
Amij wedlie obłowa ijm beczkę piwa powinni dać. Gdij-  
bij się nam statki nasze rzeczne bądź nowe nawodę spi-  
chać, abo stare dlaa oprawienia na liąd wijciągnąć kie-  
diskolwiek traffito za obwieszeniem Woithowim, powin-  
ni do te<sup>o</sup> isć wsisczij Mieszczenie ij Komornicij, pod wi-  
ną zkasde<sup>o</sup> po puł oszmu groszu, ktora Urzędowi Wo-  
ithowskie<sup>u</sup> isć ma. Cisz mieszczenie groblią na szródlie  
uprzewoznikow, takze groblią w Mieście i drogi na  
przedmieściach dla nie dobre<sup>o</sup> ludziom przeiasdu, na-  
prawować powinnyj. Thakże rzekę od stawu woiewo-  
dzie<sup>o</sup> asz do zwierzynca, gdijbij te<sup>o</sup> befa potrzeba, prze-  
bierać maią. Aisbij lepszij porządek bijł w Mieście,  
ustawiamij abij rzemieslniczi szwe czechij wedlie zwij-  
czaiu innych Miastł mieli, na ktore czechij mij ijm  
przijiwilei dać powinnyj. Wedlie dawne<sup>o</sup> zwijczwiu ipo-  
stanowienia przodkow naszych, zostawuiemij thijz Mie-  
szczanij nasze na wieczne czasij przij thijm, isz na ka-  
sdij rok na folwarczech Zamkowijm i Oblieskim zącz  
bądź ozimine abo iarzinę, niepowinni nam więczei czy-

nić pomocy, iedno ci wsisczij zadne<sup>o</sup> niewijmując, ktorzij rolie faki ku domom maia po sześci dni. Aci kthorzij iedno domij bez rol maia, po dni czterech, cze<sup>o</sup> Burmistrz z Raiczami i Woith z fawniki, abij zaden wedlie Regestru thijch pomoczij nie uliegl, statecznie pod winą groszij kopij doirzeć maia. I cisz Burmistrz z Woithem społem z urzędniki naszymi zamkowemi, maia zawstdi thich Mieszczan dogliedać, abij kasdij wij-sedszij do thegosz zniwa wnet po w schodzie słońca, statecznie á pilnie dzień then odrobił, dawszij ludziom ku odpoczinieniu przy południe sfuszne. A gdij słońce zachodzić będzie, dodomow swich maia bijć puszczeni od zniwa zawsdij. Na ktore zniwo ilie bij kto będąc od urzędu Mieskie<sup>o</sup> obwieszczonij isć istatecznie go od prawić niechciał, thilie kroć winą puł osmu groszu ma bijć karan, ktorei połowicza na Zamek á połowicza Burmistrzowj i Woithem isć ma. Ichząc thegosz Burmistrza z Woithem thim pilnieisze wdogliadaniu tich roboth uczinić od tich pomocy do zniwa thilko thich dwa wolne zawsdij<sup>4</sup> czyniemij alie Raicze ij Ławniczij tak iako inszij sąsiedzi, ti pomocy nam czynić powin-nj. Komornicze ilie ich iedno w Mieście będzie, okthorei kasdij gospodarz powinien Woithowi Mieskie<sup>u</sup> pod winą Mieską opowiedzieć. A Woith zaś ie urzędnikowi nasze<sup>u</sup> Zamkowe<sup>u</sup> Zamek umietać i wnim stołij fawij ij gmachij chędozić. Thakże Ogrodij nasze i Zamkowe w Mieście, ilie kroć te<sup>o</sup> będzie potrzeba, plieć i przędziwa nasze trzeć, ostrawie naszej Za obwieszczeniem ij roskazaniem Woitha Mieskie<sup>o</sup> pod siedzeniem dzień w kazni Mieiskiei, ilieby kroć ktora te<sup>o</sup> nieucziniła po-winne. Gdij bij tez od nieprziiaciela iakie<sup>o</sup> nasze<sup>o</sup> na nasz albo potomki nasze, iaka trwoga abo niebiespie-



czenie kiedij przisło. Thedij za obwieszczeniem othim pierwei przez nasz abo Urzędnika nasze° Zamkowe° Urzędowi Mieskie<sup>u</sup> wsiczy obijwathelie Miesczy zadne° nijewijmując, skorobij we dzwonek wthorij a nadalei trzeci rasz na Zamku zadzwoniono, osobami szwemi staką obroną ziaka nalepszą przeciw nieprziacielowi może, ma się na Zamkn naszym Janowieczkim stawić i tham zamku broniąc poki bijt° beła potrzeba o strawie swei trwać pod winą naszą dziesiści grziwien pieniędzi i lidzbij Polskiej. Kiedij bij thesz na staw nasz ktory zową Plewka i Woiewodzij pod Miastem od wody gwaft prziszedł, skoro hij we dzwonek Mieski zadzwoniono, powinni wsicij Miesczanie i Komorniczij gnoie wozmi woząc i stakami dla wozenia ziemie iako na gwalt zarasz ku ratowaniu te° stawu abij nie wijpadł, pod winą naszą kopij groszij ma bieceć i przerwania stawu the° bronie: a gdzie bij Pan Bog dał za ich skazaniem i praczą staw otrzymać, mij ij potomkowie naszij becckie piwa ijm za praczą dawać powinny. Gdy się tez Zoładz wlesiech naszich zrodzi wsiatkiem obijwathelom Mieskim i Komornikom dawszij się na Zamku w Registr wpisać wolną Zoładz i chmiel zbierać. A nam ieśli się to zrodzi po korczu ieśli podli po puł korczu tak zoładzi iako i chmielu dać cze° Urząd Mieski ma doirzeć. Ktobij inaczei to śmiał zbierać, winą Zamkową dwanaście grosi ma bijć karan. Winij z Miesczan wsistkie krwawe maia bijć nasze. A zran sinijch o zawłoski i o guzi takze nieposłuszenstwo Urzędowi Mieskie<sup>u</sup> zawsdij przichodzić maia. Gdijhijśmij złoczincze nasze° ktorijbij na gardlie mijaf bijć karan do Miasta kiedij podali: winien go Urząd Mieski do kazni szwei prziiąć i więzieniem iakoby nic



uciekł opatrzyć, pod winą dwudziestu grziwien pieniędzy, po kata posłać, na które inni wedle prawa pieniądze dać mają i znie wedle jego zasługi sprawiedliwość uczynić mają. — Aiesliby które Mieszczanina okradziono abo ogardło i j rani j w Mieście kto przijprawij: a on Mieszczanin otho się do Urzędu Miejskiego uciekł, powinien Urząd Miejski dać sąsiadowi szwemu i Żidowi pomocz, i jzbij taki złocincza tamże w Mieście bijł poiman, które urząd Miejski za przistoiną Actorową instigacia, bez nakładu onego ukrziwdzonego Mieszczanina, ma dać wedle zasługi jego skarać. Jeśli też zkadinod do tego urzędu Miejskiego na gruncie Miejskim poimawszy złocincze dano. Urząd Miejski ma go do kazniei swij przijąć i niewijdawaiąc go na inną dziedzinę, alie zainstigacją przistoiną a za nakładem, na wsistkie około onego złocincze potrzebij ma go tamże wedle jego zasługi i wedle prawa dać skarać Vstawiamij tez abij od tego czasu zaden od domow Miejskich pod utraczeniem summi nie śmiał od domu kasdego w Mieście abo, i j od płaczu (\*) rolij folwarku, łąki, i ogrodow tak odkupować iszbij iedno szam dom abo placz został, i urząd Miejski pod winą dziesięci grziwien, ktorij połowicza panu, a połowicza do skrzinki Miejskiej ma na lezeć, niemają takie zapiszu przijmować: Aiesli bij go przijął ten zapisz nie ma mieć zadnei moczij. Aten ktorij bij tak śmiał ogalac dom abo placz swoi, wina zamkowa trzech grziwien pieniędzy ma bijć karan. Aisz na sprawiedliwości kasdemu wielie naliezij. The powinność na Urząd Miejski na wieczne czasij kładziemij, ze na kasde dwie Niedzieli,

(\*) placu.

okrom we zniwa w ieden piątek od południa Woith z Ławniki w Rathausu u iedne<sup>o</sup> stołu, a Burinistrz z Raiczami tamże udrugiego stołu, pod winą naszą dwaście grosi siadać i sprawiedliwość kasdemu kto iei skogo zedać unich będzie, nieodwłocznie powinni wedlie przisięgi szwej. Także i inszych dni bądź gościowi i domowemu wpothocznych sprawach za żądaniem ie<sup>o</sup> mają bijdź zawsdij gothowi do czynienia nieodwłocznei sprawiedliwości pod tąsz winą. Thenże Urząd Mieski, tho iesth Burmistrze dwiema Raiczoma, a Woith theż ze dwiema Ławnikami na kasdij rok wszistkij czynsze ospi i inne danie ktore nam z rol, z łąk, zogrodow, domow i folwarkow iako iest wijszszei napisano, naliezą, powinien od Mieszczan wj Bieberac: A nam abo namieśnikowi nasze<sup>v</sup> wedlie Regestru spełna oddawać, ktoremu Urzędowi Mieskie<sup>v</sup> dawamij mocz niedbale i nieposłuszne wodstawaniu podathow naszich słusnemi winami karać. Aisz ta pracza niewdzięczna bijwa za którą zapłathij niemasz: Thedij thakie pracze urzędowi nagradzając, i czyniąc ie chethnieisze do porządku w Mieście wszeliakie<sup>o</sup> ido thakich postug Burmistrza, i Woitha, i Radziec dwa a Ławnikow dwa, na kasdij rok czasij wiecznemi, kasde<sup>o</sup> z nich czyniemij wolne od płaczenia nam i pothomkom naszym czynszu pieniężne<sup>o</sup> od iedne<sup>o</sup> domu, i od iednei roliz z ktorei czynsz wietszij nam przichodzi, a z inszych wsistkich dobr ktore bij mieli éisz Urzędnicij Miesczy iako inszi ich sąsiedzi, także i Ławniczij spełna ze wszistkie<sup>o</sup> podatki wszistkie y czynsze płacić nam są powinni. Zydowie, isz nam skasde<sup>o</sup> domu w ktorim mieszkają (okrom ich boznicze w ktorej spiewają abo nabozensthwo szwe odprawiają ktora od kasde<sup>o</sup> podatku na-



sze<sup>o</sup> i Mieskie<sup>o</sup> thakże i ogrod na ktorim ciału szwe grzebą wolne czyniemij) po kopie czinszu na kasdij święthij Marcin pfacić powinni, od thich pomoczi do zniwa czyniemij ie zawsdij wolne, także i od przebierania rzeki do zwierzincza. A wsakosz isz maia iako insziz sąsiedzi ijch w Mieście wolno wszeliakich szwobód i wolności ktore themu Miasthu od nasz są nadane dobrowolnie thak w Jarmarki, targi, ij zawsdij uziwać i czim chcą kupczyć, ogrodij przij Mieście mieć, wino, Miodij, piwa szinkować okrom przewozne<sup>o</sup> ktore<sup>o</sup> nikt podutraczeniem go szinkować nie może. Thedij oszobno z ogrodów nam czinsze iako insziz pfacić powinj. Strasz Mieska zdomow coleią iako inni ijch sąsiedzi następować ij donaprawowania drog w Mieście przikładać się powinj: — RZemiesnikom wsitkim oprócz Rzekników w thimże Mieście dawamij the wolność isz od rzemiesła szwe<sup>o</sup> nam i pobliskim naszym czinszu zadne<sup>o</sup> dawać nie są powinj. Wedlie ktore<sup>o</sup> postanowienia ninieisze<sup>o</sup> nasze<sup>o</sup> i wedlie opiszania prawa the<sup>o</sup>, ktoesmij ijm nadali, obiecuiemij, ij za się ij za pothomki szwoie przijrzekamij isz ani czinszow ij ijnnijch podatkow nam nalieżączijch, thakże sarwarkow, pomoczi i ijszich powinności nadtho iako iesth wissei napiszono. Wsistkich obijwatelow Miasta nasze<sup>o</sup> Janowcza, mij i pothomkowie nasziz wieczziej wjciagać ani będziemij ani thesz mozemij; alie we wsitkim iako wthim prawie iesth napiszono ij mij i pothomstwo nasze na wieczne czasiz iako sprawem Mieszczyany mamij i powiniszmij się obchodzić niebroniać ijm wsitkim thego, abij oni wszistkich maiećności szwijch ktore-smij ijm kuthe<sup>v</sup> Miasthu Janowczowi na daliz ij kto-



re oni spracze i poćiwei szwei mieć mogą, iako mogą nailepiei ku pozitkowi szwemu ( awszakosz bez wszelakie<sup>o</sup> ublizenia prawa nasze<sup>o</sup> dziedziczne<sup>o</sup> ) użijwali, ij mi wedlie prawa szaffowalij spatkij wszistkie iako na kogo wedlie prawa przijrodzone<sup>o</sup> przijchodzieć będą, wolno międzij onij puszczamij (okrom kaduku kiedij bij się traffi. Tho iest, Gdzie bij ijusz pothomstwa krewnego wedlie prawa biegu niestało: thedij thak pozostafa maięthność na nasz abo na pothomki nasze, a dziedzicze na Janowczu, wsistka wczalie przijchodzieć ma, Czego wsistkie<sup>o</sup> dlia dosthatheeznieisze<sup>o</sup> swiadeczthwa ij dlia wiarij zupełnieisze, na czasij wieczne, thimże Mieszczanom naszym daliszmi then listh abo prawą rękę naszą własną podpizane, i pieczęcią naszą zapieczętowane. Stało się tho na Zamku naszym Janowieczkim wdzień swięta Nawiedzenia Pannij Mariej, Roku pańskiego, Thiśiącznego, Pięczszethnego Ośmdziesiąthego. Przijbijthności urodzonych ij slachethnijch ij Wieliebniych, JANA Kochanowskiego z Czarnoliasza Woiskiego Sandomirskiego, Marcina Strzemeskiego, JAnowieczkiego, Jaroszińskiego Plebana, Jarosza Walewskiego, Thomasza Roszię Andrzeia Kochanowskiego Burgrabie naszego Sandomirskiego i wedlie ijnnijeb poćiwijch ludzi przijacioł ij sług naszych.—

Nad to czysz mieszczenie nasy okazuią isz my chencz swą dobrowolnie poswolilysmy dobrowolnie, procz pomoczy na znywo z domu kasdego, y komornicze dzien ieden w rok pomocz siano grabicz, doczego aby wsitheczy wychodziely, y skutecznie ten dzien odrobilij, urząd myeiskij ma doyrzecz, A ia y potomkowie moij

powynnij ym tamże na ląky, dacz beczkę pijwa, A to ma trfacz czassy wiecznemy.

*Andreas Firlei* Castela: lublijnen:

Capita: Sendo: (subscripsit) —

*L Lubonski* n. k.

(Tu późniejsze podpisy zatwierdzenia)

*Franciszek Lubomirski* S. K.

*Nicolaus Junosza Piaskowski* Eques Ordinum Aquilae Albae et Sancti Stanislai Episcopi, bonorum Janowiec proprietarius et haeres subscribo et manu et re tenebo hocce Privilegium tam in tota quam in parte *mp.*

Pieczęć czerwona na wosku, w wosku żółtym na sznurku jedwabnym kolorów fioletowego i amarantowego.

---

## POEZYE

---

### SILA MYŚLI

---

Nad chaos rozsprzęgłych żywiołów  
Duch Boży wionął nowém życiem,  
Nad zamęt téj ziemi padołów  
Myśl ludzka twórczości odbiciem  
Wystrzela i promieniem zgody  
Zapładnia bezwładne zarody.

Jest bowiem w téj ziemiicy zaród,  
Którego żadna moc nie zgubi,  
Lecz w kwiecie nie ujrzy go naród,  
Gdy myśleć nie umie, nie lubi.  
Garść błota, to ziemia w martwocie;  
Nicestwo, proch marny: to człowiek;  
Proch ginie zapomniany w błocie,  
Ospalec nie odemknie powiek;  
To słońce co innych byt krzepi,  
Wzrok jego odrętwi, oslepi.  
Przeklęty, kto woli ospałość,  
Kto przywykł do ciągłego mroku,  
Skorupa: to jego pozostałość,  
Raj wznijdzie otwartemu oku.  
Jest bowiem ukryty raj, Eden,  
Gdzieś na piaszczystych powiślach,  
Tam stanie myśliwiec nie jeden,  
Lecz jedność powinna być w myślach.  
Jak jedna jest prawda, tak cele  
Z jednego isć winny pŃomienia,  
Jeden kres osiągać w podziele,  
Jednym tchem przeć w żagiel istnienia.  
Nie dumki, nie marzeń tworzydła,  
Są męża wyższości znamiona,  
To wszystko znikome mamidła,  
Myśl prawa świadoma, zgłębiona,  
Wyrywa przeznaczeniom berło,  
Rój zdarzeń w węzeł woli splata,  
I w morzu niedoli jest perła,  
Co świetnie przystroi skroń świata:  
Ale myśl wysoko powięta,  
Jak perła wprzód musi pozostać



Długi czas w swój mnszli zamknięta,  
Nim w pełną przybierze się postać,  
Nim pełno na widok dojrzeje,  
I mignie z ciemnego schronienia ;  
Tymczasem są w morzu nadzieje  
W nich przedsmak czerpajmy zbawienia.  
O bracia ! druchowie poeci !  
Nie Bogów przyzywać nam trzeba ;  
Już Febus natchnienia nie wznieci ;  
Lecz myślą pełnić wolę nieba.  
A czyny wykwitną z tej myśli,  
A z czynów dzień błysnie pogody,  
Nie myśmy od przygód zawiśli,  
Lecz od nas zawiśły przygody.

### REFLEXYA

SONET.

Bywają chwile w życiu, w których dusza tonie  
W oceanie sprzeczności, w chaosie bez ładu,  
Miota nią wicher przygód, chfoszczą sople gradu,  
Żeglarz tracąc świadomość, załamuj e dłońie :

I nie wie, czy je unieść ku niebieskiej stronie,  
Czy opuścić do reszty — czy skoczyć z pok ładu,  
I swój biednej istoty niezostawić śladu,  
Czy burzy spojrzeć w oczy i nadstawić skronie ?

Zbawiony, jeśli wiara u steru mu stanie,  
Utkwi krzyż w pokład statku, a świętą kotwicę  
Zarzuci niewzruszenie w podwodne otchłanie ;

Lub jeśli opiekuńczy genijusz natchnienia,  
Promieniem swym rozświetli mroczną nawałnicę,  
Uśpi grom — w sercu zagra — wzruszy głos sumienia.

**DO IMIONNIKA**

Z LORDA BYRONA.

Jako na głazie zimnego grobowca,  
Kreślone imie zatrzyma wędrowca,  
Tak niech i moje z téj zimnej stronnicy,  
Zwróci na chwilę przelot twój źrenicy.

A gdy to imie błysnie w twojém oku,  
W której bądź stronie, i w którym bądź roku,  
Pomyśl; uniosłszy przeszłości zasłonę,  
Z tu me serce leży pogrzebione.

*Józef Paszkowski.*



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Ostatnia z książąt Stuckich. Kronika z czasów Zygmunta III przez J. J. Kraszewskiego. Z trzema rycinami. Wilno 1841, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.*

Literatura nasza nie miała jeszcze tak płodnego pisarza jakim jest p. J. J. Kraszewski. Myśl u niego rodzi się jak błyskawica, a prawie z większą szybkością ubiera się w ciało i stawa przed nami. Nie ma oddziały literackiego, któregoby p. Kraszewski nie dotknął. Humorystyka, krytyczne rozbiory, historia, szkice, obrazy, powieści, legendy, poemata, dramata, drobne poezycy i t. p. wszystko sypie się jak z rogu obfitości i budzi czytelników.

Dotąd pisarz ten. odznacza się silnym dowcipem. Zręczny jest w przenoszeniu obyczajów w obrazy żywe, trafny w postrzeżeniach nad życiem społecznym, niepopolity w krytycznym sądzie, znakomity nauką jak zdaćnością i pracą, i prawie twórca w literaturze naszej prozy potocznej. A jeśli jest jaka w nim wada, i jeśli wolno o niej mówić, to wyznajemy, że ta dążność pracowania we wszystkich kierunkach rozprasza siły, trwoni talent, który powinien uważać nie za swoją własność prywatną.

P. Kraszewski najwięcej powieściom się poświęca. Od roku wydaje cenniejsze utwory swoje historycznej i obyczajowej treści pod tytułem: *Szkice obyczajowe i historyczne*. Powieści tego zbioru przedrukowane i nowe składały dotąd dziesięć tomów, jako to: *Całe życie biedna*, tom jeden. — *Mistrz Twardowski*, z podań gminnych dwa tomy. — *Pan Karol*, szkic fantastyczny tom jeden. — *Historja o bladej dziewczynie z pod Ostrzej bramy*, jeden tom. — *Staćzykowa kronika od r. 1500—1503*, jeden tom. — *Cztery wesela z dodatkiem improwizacyi fantastycznej*



Było nas dwoje, dwa tomy. — Poeta i świat, dwa tomy z trzema rycinami. — Do tych powieści przybywa teraz nowa: Ostatnia z Książąt Słuckich, we trzech tomach.

Utwor ten osnowany jest na następującym zdarzeniu: Zofia, dziedziczka obszernych Księstw Słuckiego i Kopylskiego, ostatni szczepek z rodu Książąt Słuckich, zostaje na opiece stryjów swych Chodkiewiczów, naprzód Jerzego, Starosty Żmudzkiego, a po jego śmierci na opiece Hieronima Kasztelana Wileńskiego. Książę Radziwiłł Krzysztof Wojewoda Wileński, dla zapewnienia famili swojej dziedzictwa księstw tak obszernych, wymógł od Chodkiewiczów iż w czasie nieletności Zofii, przyrzekli na piśmie wydać ją za żonę synowi jego Januszowi, skoro księżniczka dojdzie lat piętnastu, tego dopełnić obowiazali się w kamienicy Chodkiewiczów, w d. 6 lutego 1600, pod warunkiem, aby ona sama tego dobrowolnie chciała i temu się nie sprzeciwiała. — Po takim uroczystém zaręczeniu, Janusz przebywa u Zofii, prawie się razem chowają, w kilka lat jednak, z powodu stosunków majątkowych powstaje nieporozumienie między dwiema familiami, za niém kłótnie, pieniactwo, które zaszczenia wzajemną nienawiść i oburza dumę obu rodzin do takiego stopnia, że w otwartym przeciwko sobie boju występują. Chodkiewicz chcąc zniweczyć zamiary Radziwiłła, kiedy się dzień naznaczony zbliża, kamienicę którą Zofia zajmuje, obsadza wojskiem, umacnia jak twierdzę, i gotów jest przelać krew własną, niżeli zezwolić na spełnienie życzeń przeciwnika. Radziwiłł oburzony, któremu duma na chwilę zbliżyć się do nieprzyjaciół nie dozwala, polegając na piśmienném Chodkiewiczów zobowiązaniu, postanowił gwałtem wykonać to co uważał że mu się z prawa należy, w tym celu liczne swoje i swoich przyjaciół zbiera poczty. Domowa wojna zagraża krajowi. Wilno teatrem rozruchów. Napróżno obywatele, senatorowie, a nawet wyprawieni z rozkazem królewskim delegaci, starają się pojednać rozważnionych. Rzecz zaledwie do sejmu odłożoną być mogła. Tam zbliżeni przeciwnicy godzą się, a Zofia oddana Januszowi. — W ciągu dziewięcioletniego pożycia z małżonkiem, księ-

źniczka przekonywa się, że nie posiada miłości męża, bezdzietna, w tajemnej zgryzocie z zawiedzionych nadziei, godna lepszego losu, wcześniej umiera.

Taki jest wątek powieści. Utwor p. Kraszewskiego jest obraz wielki, lecz bardzo szybko, bardzo obojętnie zeszkicowany, a pod względem sztuki w formie tak niekorzystnej, iż prócz pięknego charakteru Zofii, która w powieści za mało występuje, ani jednej nie ma osoby, ani jednego wypadku, któryby mógł zająć i przywiązać czytelnika. — Powieść rozpoczyna się obszernym opisem Wilna. Jestto plan topograficzny ówczesnego miasta, gdzie najpracowicij wyszczególnione są wszystkie ulice, domy, kościoły, cerkwie, zbory i t. p. Rzecz sama jako pomnik historyczny bardzo interessująca, osobliwie też dla osób bliżej z teraźniejszym jego położeniem obeznanych. Nie ma jednak barwy poetycznej, obrazów silnie wpadających w oko, dla tego ogół męczy czytelników i pół im odbiera spodziewanej rozkoszy. Po tym planie p. Kraszewski przedstawia uzbrojenia kamienicy Chodkiewiczów i przygotowania Radziwiłłów do obrony, co się dzieje wśród narad, namów, poselstw i innych scen pomniejszych. Opis tego jednego przedmiotu obejmujący najdrobniejsze szczegóły, zajmuje dwa tomy i pół, całej treści, a reszta wypadków w połowie tomu zawarta. Już z planu takiego powieść wiele utraciła na polocie i żywości. — W każdej powieści historycznej, a tém bardziej w utworze ze zdarzenia powyższego, życie ogółu najmocniej wydane być winno. P. Kraszewski nadmienia wprawdzie, że Chodkiewicz stał na czele partyi katolickiej a Radziwiłł różnowierców, wykazuje nawet choć zbyt słabo zabiegi Jezuitów, przedstawia niektóre znakomitsze osoby, lecz nie maluje ruchu publicznego, ówczesnego sposobu myślenia, towarzystwa w rozmaitych jego odcieniach, a oprócz Zofii, nikogo prawie z kobiet nie widzimy. Najwydatniejszymi figurami powieści są dwaj magnaci: Radziwiłł i Chodkiewicz, którzy sobą cały obraz zastaniają. I w nich prócz rażącej dumy, nic prawie dojrzec nie można. Trudno uwierzyć aby to byli ludzie z owego wieku, ludzie wielkiego w ówczas znaczenia i z tego



powodu reprezentanci myśli ogółu. — Obaj uniesieni żądają, zdają się mało uważać na nieszczęście powszechne, na śmierć zgotowaną dla współobywateli, i na to, że rozprawa do której się zabierają, jest zbrodnią. — Uniesienia ich ślepego, nie usprawiedliwia nawet współczucie publiczne, bo w obrazie tym nie mamy publiczności, nie mamy świata ówczesnego. Sami tylko słuźalce i hufy posłuszne na skinienie swych panów, a kilka myśli w tym przedmiocie nawiasem rzuconych, nie stanowią obrazu dla widzów. Więcej pocziwych uczuć widać w sercu Chodkiewicza, który pomimo ciężkich krzywd swoich, jednak dla dobra ogółu skłonniejszym jest do wyciągnięcia bratniej dłoni ku przeciwnikom. Szlachetność jego w całym blasku jaśnieje w ówczas, kiedy prawie zupełną wolność zostawia Zofii wyrzeczenia o własnym losie, i jest pewny, że serce enotliwe uczuje krzywdę rodzinie własnej zadaną, i mimo całej miłości ku narzeczonemu, wypełni swój obowiązek. Ojciec Janusza dziwny swoim sposobem widzenia i obejściem. Duma dochodzi do napuszoności. Jak wytłumaczyć, że taki człowiek zyskuje zupełne zaufanie okolicy w owym czasie, kiedy trzeba było koniecznie podzielać a przynajmniej zmyślać uczucia ogółu, aby u ogółu zyskać jakąkolwiek wziętość. Janusz, dla którego najpiękniejsza w całym tym dramacie rozwijała się rola, rola pojednawcy pomiędzy ojcem a Chodkiewiczami, na nieszczęście własne zdaje się tylko małym dodatkiem do dumy ojca. — Wyrrywają się z serca jego niekiedy uczucia miłości ku Zofii, lecz te innym widokiem dotknięte, cały urok tracą. Widzimy, że Janusz zajęty jest kamienicą Chodkiewiczów, przejeżdża koło niej często, pozdrawia Zofią oczekującą w oknie na przedmiot swój miłości, listy tajemne utrzymują ciągłe między młodą parą zbliżenie. Narzeczony czyni nawet z siebie pewien rodzaj poświęcenia się dla Zofii, bo mimo niebezpieczeństwa przebrany cokolwiek komicznie w łachmany, za babę żebraczkę, przedziera się do swój kochanki. Tam napadnięty ucieka do stajni, chowa się w siano i szczęśliwie wymyślonym wypadkiem cało wychodzi. Lecz w jakimże celu odważył się na taką ofia-



rę, czy dla miłości, czy dla tej rozkoszy, aby po długiém oddaleniu jedną chociaż chwilę przepędzić przy niej, ujrzyć, usłyszyć ją i wynurzyć jej uczucia własne. — Nie, nie po to uraża się na niebezpieczeństwa syn Radziwiłła. Nie może on być obojętnym na miłość, lecz do kamienicy Chodkiewiczów przedarł się dla tego tylko, aby się z ust Zofii dowiedzieć, jak odpowie, jeśli w obec świadków prawnie zapytaną będzie, czy pragnie się z nim połączyć. Chce on tylko wyeksekować drugi paragraf kontraktu pomiędzy ojcem a Chodkiewiczem zawartego. — Wyborny exekutor, bez względu że Zofia połączona jest z Chodkiewiczami rodem i uczuciem, że każdą jej myśl, każde cierpienie dzielić winien, żąda aby dla niego wszystkie potargała związki, wyrzekła się uczuć dla familii i oddała mu się z całym poświęceniem w ówczas, kiedy sam ani myśli o tém, jak własném poświęceniem się pojednać ojca swego z Chodkiewiczami lub samemu potajemnie zbliżyć się do nich i pozyskać ich przychylność, a w każdym przypadku starać się o to, aby Zofia pod tym względem nie była w stanie żadnego mu uczynić wyrzutu.

Jeśli p. Kraszewski chciał tylko z figur tych głównych ułożyć obraz pospolitych uczuć magnata wielkiego to założenie swoje wykonał odpowiednio, lecz jeśli miał zamiar dać poznać nasz świat dawny owczesny przy zdarzeniu wybraném z historyi, wyznać musimy z żalem że obraz jego w żadnym przypadku nie może być owego wieku przypomnieniem.

Ze wszystkich osób powieści p. Kraszewskiego Zofia jest najmilszą, pełną wdzięku istotą. Piękność jej idealna tém więcej odbija że ma za tło sam prawie materializm. Tę sierotę księżęcą tak opisuje Kraszewski:

„Była to blada, wysmukła blondynka z jasnymi oczyma, smutną twarzą i wzrokiem, z usty blademi. Okrywała ją suknia z grubéj ciemnej materyi fałdzista. oszyta forbotami, z ogonem wlokącym się po ziemi. Włos jej na wierzchu głowy, był zebrany i bogatą wstrzymany spinką. Podwyższały ją nieco korki trzewików, dodawała fałdzista suknia na oko wzrostu i tuszy, lecz pomimo tego księ-

zna Zofia była jeszcze tak cienka, tak delikatna jak rzadko niewiasta, w owych mianowicie czasach. Na jej twarzy panującym wyrazem był rozlany smutek, którego się zdawał wrodzonym jej, nierozdzielny od niej. I nie dziw —

Była sierotą, z wyrazem głębokiego smutku łączyła się jakaś rezygnacya, jakaś cierpliwość: ale z oczu jasno-niebieskich strzelało mimo to życie i uczucie.”

Zofia w każdej odmianie losu wykazuje swój szlachetny charakter. Pytającemu się opiekunowi nie tai swojej miłości i życzenia iż chce być z Januszem połączoną, jak znowu przed narzeczonym nie kryjąc uczuć oświadcza:

„Zawsze twoją jestem duszą — ale nigdy twoją nie będę. — Dałam słowo i dotrzymam słowa stryjowi że tę myśl nawet i nadzieję odepchnę. — “

Tak godzi uczucie ku narzeczonemu z obowiązkiem dla Chodkiewiczów. Miłość jej silna najczystsza i cicha. Dziwnie to jednak wygląda że się przywiązała do człowieka dumą tylko oddychającego, sztywnego, któremu dość w serce z małą obojętnością spojrzeć, aby w nim tylko sam interes i miłość własną zobaczyć.

Zofia na łożu śmiertelném jeszcze tą samą Zofią, owym aniołem którego kochać i uwielbiać trzeba. Opuszczona od męża, znosi cierpienia i samotność w milczeniu. Nawet w chwilach zgonu nie widzi go, bo Janusz zawsze ten sam; zajęty wykonywaniem swych celów, biesiaduje ze szlachtą o której się łaskę stara. Przy biesiadzie grzmią moździerze na wiwat; a księżna bliska śmierci w pomieszaniu uważa te strzały za początek wojny, która o nią toczyć się miała. Smutne z wspomnień złudzenie! Na wieść o niebezpieczeństwie żony, stawa przy łożu Janusz, lecz nie boleść go sprowadza, ani troskliwość o zachowanie życia żonie, pragnie on testamentu i w nim zapisu księstw dla których tyle ofiar poniósł. Przy skonaniu Zofia zapewnia mężowi majątek, przebacza mu cierpienia i dziewięć lat też samotnych i usprawiedliwia go jeszcze po swojemu. — „Tyś musiał służyć krajowi, a zapomnieć żony, tak się odbywa konająca Zofia; lecz Janie, mój, tyś młody, jeśli ci Bóg da



drugą Zofią, weź ją nie kochając, weź ją nie okazując jej przywiązania! — weź ją jak matkę Radziwiłłom, nie za żonę sobie. — Nie obiecuj przywiązania bo nie dotrzymasz i zabijesz ją jak mnie.“ — I dalej mówi: „Wszystko zapomniane, wszystko przebaczone i jedna chwila, jedna iza twoja zapłaćciła dziewięć lat łez moich.“ —

Taką jest Zofia jedyna ozdoba powieści p. Kraszewskiego. Żałować należy, że charaktery Jana Karola i Alexandra Chodkiewiczów mało dotknięte. Jakżeby dla nas były ciekawe, czy to przed królem, czy na zgromadzeniu szlachty, czy w wojsku i t. p. uczucia młodego rycerza zapowiadającego zwycięzcę pod Kircholmem:

W powieści tej p. Kraszewskiego widoczny brak rozmaitości. Kompozycja więcćj na drobnostki jak na wydanie związłe głównych rysów obliczona. Forma plastyczna, w której szczegóły najstaranniej oddane. Koloryt historyczny słaby, chociaż czuć się daje. — Księżna Słucka p. Kraszewskiego należyć będzie do utworów mniejszćj wartości tego znakomitego pisarza. —

W końcu trzeciego tomu jako dodatek zamieszczona jest Legenda p. Kraszewskiego pod napisem: „Jako Sathan kusił pustelnika na puszcze. Legenda którą opowiadał pan Mikołaj Rej z Nagłowice u pana Pszonki na Babinie.“ Legenda ta drukowana już dawnićj była w Bojanie. Nie tylko styl tej legendy zupełnie przypomina mowę naszą dawną, lecz układ nawet zdaje się być z wieku Reja. Jest to mała próbka, czém jest p. Kraszewski, i czego literatura nasza po takim talencie wymagać winna.

Zwracamy uwagę czytelników, iż do powieści Księżniczka Słucka, dołączone są trzy ryciny p. Kraszewskiego.

M.



*Zarysy Domowe* napisał K. Wł. Wojcicki T. 4.

1841 Warszawa.

Istótnie zdumiewa nas pracowitość, a ilość zasług, które autor obecnych książek dla literatury krajowćj, jest



w stanie czynić i czyni. — Zaledwieśmy odczytali tak zajmujący zbiór szczegółów o dawniej naszej sztuce dramatycznej p. t. *Teatr Starożytny* a otrzymujemy już *Zarysy Domowe* we 4ch obszernych tomach tąż ręką skreślone, — *Zarysy Domowe* stanowią zapewnej strony dalszy ciąg *Starych Gawęd* i *Obrazów* w roku zeszłym przez tegoż autora podobnie w 4ch tomach wydanych. — Nazwisko obecne *Zarysów* rzeczy krajowych (*domowych*) znajdujemy nader trafnie, pomyslaném. — Rzeczywiście bowiem księgi autora nie tyle przedstawiają nam jakąś całość, ile raczej zbiór uzupełnień, dodatków, zbogaceń, rozszerzeń pierwotnych prac i ogłoszeń autora to jest: *pieśni, przypowieści, przysłów i podań* ludu, — lub jaśniej: tłum szczegółów, piśmiennych, dziejowych, statystycznych, biograficznych, bibliograficznych i t. p. dotyczących pomienionych przedmiotów. Treść obecnych ksiąg czterech *Zarysów* składają następane oddziały: *Zarysy z podań szlacheckich, — historyczne, — podań ludu. Przysłowia* chłopskie. — *Ptaki, drzewa, i krzewy; zioła kwiaty i zwierzęta. — Zarysy biograficzne, — opisowe, — z domowego życia, — bibliograficzne.* — Największą część zbioru niniejszego widzimy obejmujące zarysy z podań szczególnych a życia *towarzystkiego*; nie zgadujemy dla czego nie które z tych autor rozmieścił w osobne oddziały i pod odmienne nazwy; czém się np. w szczegółach swych różni zarysy *historyczne* i *biograficzne*? z podań *szlacheckich* i z życia *domowego*? i t. p. Ale wkreśleniu zarysów tych autor trzyma się jak się trzymał zawsze formy jednej t. j. formy powieści a w formie téj, sobie tylko właściwej drogi. Powieść autora *Gawęd* i *Zarysów Domowych* odkreśliła już nam swój charakter. — W powieściach swych p. Wojcicki, nie ma jak się zdaje na celu, ani rozwijania charakterów szczególnych, ani dziejów serca, ani okazywania nowych jakowych dróg, odcieni umysłu i t. p.; — celem powieści p. Wojcickiego nie jest ani *obyczajowość* ani nawet w całej ściśłości *dziejowość*; — celem powieści p. Wojcickiego jest: przedstawienie jakowegoś podania, przypowieści, zdarzenia, figury w ustach ludu żyjącej; przedstawienie jasne, proste, wybitne w rysach wydatnych i głównych,

z tą i zewnętrzną cechą *wykładu* autora; prostota, jedyną sztuką w stylu jest: użycie niekiedy słowa przestarzałego. W dziale noszącym [napis: *ptaki, drzewa, i krzewy, zioła, kwiaty, i zwierzęta*; znajdujemy pracowite zebranie miejsc już w znanych przysłowiacz, już w pieśniach i poezjach krajowych, obejmujących wzmianki o tych przedmiotach.— Autor twierdzi iż przytoczenia te czyni dla wskazówki jaką każdy z tychże przedmiotów gra rolę w pieśniach tych i podaniach; dla czego jednak w badaniach tych i wypisach ograniczył się autor tą tylko a nie inną liczbą zwierząt lub kwiatów, dla czego ograniczył się tylko przedmiotem zwierząt i kwiatów? nie wiemy; — wątpimy nawet czyli przytaczanie wzmianek o jakimym szczegółowym przedmiocie, mianowicie w poezjach (nie raz dla rymu lub miary) może wpłynąć na wyjaśnienie z jakiejbądźkolwiek strony tegoż przedmiotu.— Autor np. dla wyjaśnienia roli drzewa *jawor* w naszych poezjach przytacza wiersze Karpińskiego:

Potok płynie doliną

Nad potokiem *jawory*,

Tam ja z tobą dziewczyno!

Słodkiem pędził *wieczory*.

Także między innymi pieśń ruską:

Oj, u *poły* (w polu) dwa *jawory*, tretij pochyływsia

Jak newozmu koho lublu ne budu żenywsia.—

Pracowicie z pismami swego przedmiotu odczytany autor, za wiele wiąże wagi do każdego słowa i miejsca w litersturze krajowej, z przedmiotem o którym mówi związek mających. Tak np. winném miejscu mówiąc o *Czarownicach*, dla przedstawienia szczegółów wieku robi przytoczenie z sielanki Symonowicza *czary*; sielanka ta jak wiadomo jest w treści i szczegółach przerobieniem jednej z *Eklog Wirgiliuszowych*.— Cały prawie tom drugi *zarysów* jest raczej nie tyle materiałem dla *dziejów, literatury* lub *obyczajów* jak raczej pewnym szczegółem dla krajowego *ziola i zwierzo-pisma*, lub nawet dopełnieniem tylko (liczbą przykładów) *słownika języka polskiego*.—

Pod oddziałem: *Zarysy bibliograficzne* autor dał nam przedruk jednej z naczelných rzadkości bibliograficznych.



*Figlików* czyli epigrammatów najdawniejszego ze znanych rymotwórców języka naszego (*Reja*).—

Pod nazwą *Zarysy Opisowe* znajdujemy jeden z najczęściej zajmujących artykułów zbioru: wiadomość szczegółową o mieszkańcach lasów Mazowsza (*kurpiach*) ich ob-  
rządy, zwyczaje, piosnki i t. p. *A. T.*



**GÓRNICCTWO W POLSCE.** *Opis kopalnictwa i hutnictwa  
Polskiego pod względem technicznym, historyczno-  
statystycznym, i prawnym, skreślił Hieronim  
Łabęcki Tom II. Warszawa, w drukarni Ju-  
liana Kaczanowskiego, 1831. — 8°. stron. XX  
tytułów i spisu, stron. 55 i textu.*

Tom ten dopełnia wielkiej i ważnej pracy, którą p. Łabęcki przedsięwziął, w celu żbogacenia dziejów krajowych, nieznanem dotąd badaniem kolei przez jakie przechodziło górnictwo w Polsce. Jak w pierwszej części tego szacownego dzieła, ogólny widok zasad techniki górniczej poprzedza dalsze rozdziały zawierające historią tak znowu na czele drugiego tomu znajdujemy: krótki rys prawa górniczego, czyli wykład ogólny prawodawstw górniczych obcych, oraz przepisów dawnego i teraźniejszego prawa górniczego polskiego. Wszystkie te wstępne wiadomości zawarte są w czterech rozdziałach i stanowią część III całego dzieła. Rozdział V mówi o prawach górniczych w ogólności, o rodzajach ich, i o własności kopalń; wylicza prawa górnicze obowiązujące, i na zasadach Królewskiej oparte, w różnych krajach niemieckich oraz w Szwecyi, a potem prawa zostawiające własność kopalń prywatnych w zupełnej niezawisłości od rządowych, jak np. w Rosyi, Anglii, Hiszpanii i Francyi; nakoniec czyni wzmiankę o prawach górniczych obowiązujących w Polsce. W Rozdziale II roztrząsa autor zasady i przepisy ustaw górniczych obcych, to jest niemieckich i francuzkich; jako tyle mających związku z polskimi, porównywa własność górniczą podług praw obu na-



rodów, i z tego wnioski czyni ile i jakim sposobem po-  
mienione prawa wpływały na ustawy i zwyczaje Górnictwa  
Polskiego. Tu w oddzielnym paragrafie z sześciu  
kart złożonym, znown wraca do Polski, i zastanawia się  
nad własnością górnictwem w Polsce, nad pozwoleniami do  
poszukiwań, licencyami, sposobem nabywania własności  
gwareckiej, nad przepisami porządkowemi prowadzenia  
górnictwa, przywilejami gwarków i górników. Roz-  
dział III obejmuje treść przepisów obecnie obowiązują-  
cych całe górnictwo w Królestwie, zawierając ogólny  
rys główniejszych postanowień Rządu co do tego przed-  
miotu. Przyznając p. Łabęckiemu wielkie zalety pracowito-  
ści i skrzętnego nagromadzenia tyłu pomników history-  
cznych, prócz niepospolitego pomysłu w utworzeniu sa-  
mego dzieła, nie możemy zamilczeć, że w niniejszym to-  
mie, tymże samym poszedł trybem podziałów, jak w pierw-  
szym. Wada ta nadaje całemu owemu wstępowi pozór  
raczej szkolnego wykładu i suchej jakiejś lekcji z kate-  
dry, aniżeli historycznego opisu. Zbyteczne rozdrobnie-  
nie materji na tak liczne podziały, nie ułatwia bynajmniej  
objęcia rzeczy, zwłaszcza że w porównaniu do nich sam  
wykład nie ma stosownej obszerności. My co uważamy  
dzieła te za prawdziwą historję górnictwem, wymagalibyśmy  
innego opowiadania i powiązania rzeczy, a raczej zręczne-  
go i prawdziwie historycznego zarysu praw górnictwem  
polskich. Gdyby autor wychodząc z głównej zasady po-  
działu ich na dwójaką własność Królewsczyny, i prero-  
gatywy prywatnego dziedzictwa, całą tę część III dzieła  
swojego do trzech oddziałów chciał zredukować: zdaje  
się że wykład jego zyskałby niezmiernie na jasności tak  
potrzebnej w opowiadaniu historycznym. W pierwszym  
można byłoby przebiec ustawy górnictwem wszystkich kra-  
jów, gdzie prawo poszukiwania kruszców (do regaliów  
tylko należało, i coś więcej powiedzieć o tych cudzo-  
ziemskich prawach, które w kolebce wcześniejszej cywili-  
zacji powstając, z postępem jej wpłynęły i na nasze prze-  
pisy. W drugim oddziale wypadałoby mówić szerzej o  
innych krajach, gdzie panujący zostawiali każdemu posia-  
daczowi ziemi możność użytkowania z wszystkiego, co

ona na powierzchni swój i w głębi zawierała. Tak przygotowanego czytelnika, mógłby dopiero autor wprowadzić do trzeciego oddziału pisma swego, i wystawić mu całą treść ustaw górnictwa polskiego, ze wszystkimi w nich odmianami, od pierwszych jego początków aż do dzisiejszych czasów, nie zaniedbując przywozić i porównywać w każdym razie wszelkich praw tego rodzaju cudzoziemskich.

Wtenczas niepotrzeba byłoby w téjże samej części IIIój dzieła, rozpraszać po trzech różnych rozdziałach (str. 11, 23, 49) jednej materyi o prawach górniczych polskich, ani też zmuszonym być do powtarzania się; czytelnik zaś znajdując tak ważny dla siebie przedmiot, w oddzielnym i osobną całość stanowiącym obrazie, łatwiejby go objął i dłużej w pamięci zatrzymał. To jest nasz sposób uważania tej części dzieła p. Łabęckiego, który wypadł z bliższego w niej rozpatrzenia się; nie chcemy go narzucać autorowi, może bowiem lepszy od tego układ w drugim wydaniu wynajdzie, pewni jednak jesteśmy, że go autor wyrozumiały na każdą sumienną krytykę, sam zreformować nie omieszka. Wszakże nie wahamy się wyznać, że i w tym kształcie część ta dzieła p. Łabęckiego, zawiera w ogólności wszystko co jest ciekawszego i potrzebniejszego dla oswojenia czytelników z dziejami praw górnictwa krajowego. Dwa zwłaszcza przedmioty dokładniej i usilniej są napisane, to jest: treść ustaw górniczych francuzkich, jako rozwinięcie zasad Kodexu, i przepisy dziś obowiązujące Górnictwo Polskie. W tym ostatnim rozdziale wspomina autor o ustawie karniej dla górników, oraz daje krótki, ale dostateczny i ciekawy dla czytelników rys całej rachunkowości górnictwa rządowego.

Po tym niejako wstępie o którymśmy teraz mówili, idzie zbiór praw górniczych polskich zajmujący część IV, i ostatnią całego dzieła, poprzedza go *proemium*, czyli wstęp o zasadzie tych praw, i o potrzebie ich zbioru; w języku łacińskim pisany. Zapewne autor miał na celu dać wyobrażenie i uczonym cudzoziemcom, o swojej pracy i ustawach dotyczących górnictwa w Polsce. Jakoż



wspomniawszy w niém o dziełach tego rodzaju w sąsiedzkich krajach wydanych, a nawet i o francuzkich, wylicza znakomitszych wydawców zbioru praw Polskich w XVI wieku, słusznie dziwić się, że żaden z nich nie pomyślał o zebraniu i ogłoszeniu razem praw i przywilejów górnictwa krajowego, które właśnie w owych czasach było bardzo kwitnącym. Wykazując potem różnicę zasad prawa górniczego polskiego od niemieckiego, szerzej mówi o licencyach, czyli pozwoleniach poszukiwania ciał kopalnych, od Królów lub Żupników dawanych prywatnym osobom na ziemi królewskiej; wylicza nakoniec rodzaje ustaw górnicznych w zbiorze swym chronologicznie ogłoszone. Cztery ich się zawiera, to jest: Statuta i urzędnia kopalni solnych, oraz kruszcowych, do czego się łączą potwierdzenia przywilejów, na początku panowania zwykle od królów nadawane; Przywileje szczególne i znaczniejsze pozwolenia poszukiwań, zakładania hut i t. d.: Mandata i dekreta królewskie do porządku w żupach i kopalniach odnoszące się; i nakoniec; Uchwały gwareckie. Autor mając zamiar, i słusznie, żeby ten szacowny zbiór jego, i dla cudzoziemców był przystępnym, powinien był małą liczbę umieszczonych w nim ustaw i przywilejów po polsku, przełożyć na język łaciński, i obok siebie jednocześnie wydrukować, tak jak zrobił z niemiecką ustawą górniczną Franciszka II<sup>o</sup> dla Galicyi. Przeciwnie zaś, p. Łabęcki mało na to dając uwagi, w tytułach i objaśnieniach dokumentów bez pewnego systematu, raz łacińskiego drugi raz polskiego języka używał, nie robiąc przez to dogodności ani dla krajowców, ani dla cudzoziemców. Ta jednak niedokładność łatwo poprawioną być może po obraniu jednej drogi, to jest: albo ten zbiór poświęcić dla oświecenia tylko krajowców, albo go uczynić potrzebnym i użytecznym dla całego świata uczonego. I to ostatnie przedsięwzięcie nie byłoby bez użytku dla historii powszechnej i sławy autora. Wszakże Dogiel oddawna, a teraz Hr. Raczyński, jako wydawca Kodexu dyplom: Wój Polski zapisali swe imiona w rzędzie uczonych europejskich. Pan Łabęcki umieścił w tym swoim zbiorze w ogóle 128, po większej części najszacowniejszych dokumentów. Z tych



zaledwie 21 wziął z różnych autorów i przedrukował, to jest: z dzieła Szczygielskiego *Tinetia* jeden dyplom, ze zbioru *Volumina Legum* 9, z dzieła X. Osińskiego *Opisanie Polski żelaza fabryk* 6, z dzieła *Jus polonicum* Bandtkiego 2, i nakoniec ze zbioru *Starożytności pols.* Ambrożego Grabowskiego sztuk trzy. Wszystkie pozostałe w tak znacznej liczbie, są owocem rzadkiego zamiłowania przedmiotu, niez mordowanych poszukiwań i pracy p. Łabęckiego. Archiwum Główne Metryka, Koronna, Akta urzędu żup Olkuskich, Wielickich; Akta Sławkowskie, i różnych kopalń, są źródła autentyczne z których autor czerpał. Wiernemu przedrukowi tych rzadkich i zajmujących pomników, i poprawności, nic prawie nie ma do zarzucenia; ale miłośnik rzeczy dyplomatycznej będzie żałował czytając to dzieło, że autor tyle nagromadziwszy dokumentów tak starożytnych i tak szacownych, ani jednej wszakże pieczęci nie chciał dać poznać czytelnikom. A jednak dawne pieczęci na równi z numizmatami, należą do pomników historyi, i są jej zawsze wiernymi, a często najgodniejszymi wiary świadkami. Do najciekawszych i najważniejszych, w tym zbiorze dokumentów, z pomiędzy tych które jeszcze nigdy nie były drukowane, policzyć wypada następujące:

Nr. 7 str. 124, przywilej urządzający Olkuskie kopalnie, Królowej Elżbiety z roku 1374.

Nr. 133 przywilej Władysława Jagiełły, na prywatną kopalnię w Trzebini, niedaleko Olkusza w roku 1415 dany.

Nr. 12, str. 144, najdawniejsze pozwolenie poszukiwania w kraju rud kruszcowych, od Kazimierza Jagiełły roku 1448 dane Mikołajowi Sobowskiemu, (Czacki o Lit. i pols. prawach II. 199 za pierwsze tego rodzaju pozwolenie naznacza wydane w roku 1504),

Nr. 14, str. 155. List tegoż króla roku 1474 względem urządzenia machin wyciągających wodę z kopalni.

Nr. 2r, str. 180. Pierwszy przywilej górniczy Chęciński Jana Alberta z roku 1494.

Nr. 24, Zastawa Olbory Olkuskiej przez Aleksandra Jagiełły w roku 1504 Betmanowi za 4500 dukatów

Nr. 26, Statut Olkuski Jana Alberta, w XVI artyku-  
łach ułożony, i od Króla Aleksandra w roku 1505 ogło-  
szony.

Nr. 51, Przywilej Zygmunta Augusta z roku 1564 któ-  
ry służył za wzór wszystkim innym tego rodzaju przywi-  
lejom, na prowadzenie Sztolni Ponikowskiej, zawierający  
w sobie prawa Sztolniowe: — Sztolni Czajowskiej z roku  
1565, Sztolni Ostrowieckiej z roku 1568, Sztolni Pileckiej  
z roku 1577.

Nr. 83, str. 381. Ustawa Władysława IV. w roku  
1647, dla kopalni Nowotargskich, i Czorsztyńskich (w Kar-  
patach) na wzór Statutu Olkuskiego ułożona.

Nr. 89, stro. 400. Uchwalenie przez górników skła-  
dki po groszu od złotego z zarobku ich na nieszczęśliwe  
wypadki i wsparcie wdów i sierot w roku 1671, potwier-  
dzone, przez Króla Michała. Jest to właśnie to samo co  
u Niemców Stowarzyszenie zwane Knappschafts - Kasse, i  
dowodzi przezorności naszych górników; a razem jest pię-  
knym zabytkiem filantropicznych urządzeń owego wieku.

Nr. 90, str. 408. Sprawozdanie Kommissarzy, roku  
1674 po śmierci Króla Michała wysłanych do przejrzania  
Ekonomii Olkuskiej; jest to ciekawy statystyczny obraz  
kopalni tamtejszych, a przytém szczególniejszy opis na-  
bycia wsi Ujkowa (str. 413, 415).

Nr. 91, str. 426. Potwierdzenie Statutów górniczych  
Olkuskich przez Jana III. w roku 1676, a przytém nowa  
Ordynacya tychże gór.

Nr. 94, str. 435. Opisanie ruiny kopalń Olkuskich w r.  
1700. Smutny obraz nieładu w administracyi krajowej.

Nr. 95, str. 450. Opisanie sztolni, kopalń, płoczek,  
i hut Olkuskich w roku 1701, przez Błażeja Gorącego Szy-  
gara. Jest to najciekawszy zabytek dawnego języka gór-  
niczego Olkuskiego, opatrzony przez autora bardzo po-  
trzebniemi przypisami i objaśnieniami.

Taki tedy korpus praw i urządzeń na których byt i  
bezpieczeństwo górnictwa dawniej Polski oparto, albo któ-  
re dziś jeszcze w porządku i świetnym stanie je utrzymują, sta-  
rał się p. Łabęcki długą i niepospolicie wytrwałą pracą  
zebrać, ułożyć i ogłosić. Uważając je naturalnie jako a k.



ta i materyały z których pierwszy tom swojej pracy, to jest dzieje górnictwa autor utworzył, i porównawszy je między sobą, trzeba oddać sprawiedliwość że ani jeden dokument nie uszedł uwagi jego; wszystkie ocenione przyzwoicie zostały, i z korzyścią dla całości użyte. Jedna tylko rzecz do żądania zostaje, a ta jest, żeby te wszystkie świadectwa ustaw i nadań górniczych, na przyszłość w inny foremniejszy kształt przelane zostały. Trzeba im nadać tok prawdziwie historyczny, trzeba filozoficzniej wyłożyć tak ważny przedmiot i o ile można starać się suchą kronikę przerobić na dzieje istotnie tego nazwania godne. Wszakże obok tych życzeń nie możemy zamilczeć, że niełatwo jest tego rodzaju przedmiot w taką szatę przystróić, i że czytelnik nie może mieć za złe autorowi, że od razu nie mógł tego dokonać. Pan Łabęcki zrobił wiele dla dziejów krajowych, a zasługę i wdzięczność jakie z tąd pozyskał, mamy nadzieję że będzie się starał pomnożyć niezadługo.

M. Baliński.



*Wyjątki z prac literackich wierszem i prozą Pacyfika Lisowskiego. Warszawa 1841.*

Książeczka ta zawiera na wstępie Imionnik, powieść prawdziwą, a raczej wierszem i prozą notatkę o guwernantce Julii, która na raz dwóch miała kochanków i dla tego bardzo słusznie została na kożu. Potóm następuje ballada o Mirosławie i tak się zaczyna:

Drogą przez łąki i pola  
Jechał nadobny młodzieniec  
Himenu czekał go wieniec  
Własna żywiła go rola!

Ten Mirosław, którego własna żywiła rola, spieszy się nadzwyczajnie, bo ma *niezbędną potrzebę*, bo go *dziewica czeka*. Lecz na nieszczęście ledwie wjechał w las, ulewa, pioruny, i w tém w bieli pokazuje mu się niewiasta z dzieciakiem na ręku, która mówi:

Jam Lucinda, a to jest miłości twój dzieło,  
Co śród okropnych przysięg życie z ciebie wzięło.



Tak złapany na gorącym uczynku, bez pytania idzie do piekła wraz z Lucyndą i dziełem miłości, a na ziemi pozostały dwa szkielety. — Po tej balladzie znowu ballada *Krzyż*, która dowodzi, że jako krzyżyk dla mężczyzny

Po ślubie owa panna skromna i kochana,

Gorszą się od samego zrobiła szatana.

Po balladzie następuje w podobnym rodzaju sielanka *Wies.* — Duma. Porównanie ruderów zamku z naszym autorem. — Powązki — i Przypisek, a w końcu Lista Prenumeratorów,

Rf.



*Hymny religijne z brewiarza rzymskiego na polski język wierszem przetłóżone, z dodaniem oryginalnych poezji przez X. Bonifacego Ostrzykowskiego, Proboszcza w Brańszczyku. — w Warszawie 1841.*

Hymnów tych mamy już dawny przekład X. Stanisława Grochowskiego i X. Wacława Sierakowskiego, jak o tém wspomina terażniejszy tłumacz w przemowie. Przekład dawny uważa za dość szczęśliwie wykonany, dodaje jednak, iż w nim czuć się daje brak wrodzonej zdolności, a polszczyzna płaska, rzecz do rymu nadciągana czynią pracę tę mniej dostateczną. — X. Ostrzykowski dokonał swój przekład w tym celu, aby lud obchodząc święta, te same pieśni jakie kapłani w uroczystości śpiewają, w języku własnym Bogu mógł poświęcać, najgorętszym jest nawet jego życzeniem, aby hymny te pod nóty ułożone być mogły. Zamiar tego szanownego kapłana godzien jest pochwał, a usiłowania jego i praca, jakkolwiek w niektórych miejscach niedostateczna, na wdzięczność zasługują. — Przekład terażniejszy hymnów, pomimo całej wierności, nie wszędzie ma tę poetyczną prostotę, któraby największą wartość takiej pracy stanowiła. Myśl po prostu wydana, ciągle potrzebuje wdzięku, ażeby w umyśle ludu pozostała. — Język przekładu cokolwiek przy niektórych zwrotach przymusem łamany, jak np.

Aby w pierwszym ciału ruchu

Jaśnieliśmy dobrym czynem (str. 20).

Domieść nas Twojej nagrody (str. 38).

Domieść nieśmiertelnej chwały (str. 57).

Skłoń miłosierdzie przyjemne (str. 51).

Odwieczny gwiazd rządzieliu (81).

Powtarza tłumacz często grzechowy błąd, grzechowy cios, grzechowe długi i t. p.

Pomimo tych usterków i zaniedbania w przekładzie X. Ostrzykowskiego, są miejsca prawdziwie piękne, jak np.

Ciebie Chryste tylko znamy,

W Tobie myśl oddycha cała,

Ze łąą do Ciebie śpiewamy

Niechaj Twoja zabrzmi chwała;

lub ten wyjątek:

Nieba się zastępy cieszą,

Aniołowie pieśń śpiewają,

Pasterze do żłobu spieszą,

I Stwórcę świata witają.

Najpiękniejszy przekład hymnów na święto Niewiniąt, i w dzień Młodzianków.

Kompozytor muzyczny wieleby miał pracy podkładać pod nóty text tłumacza. Przekład bowiem ten nie jest ściśle miarowy — i szkoda że X. Ostrzykowski na to mało dał baczenia.

Oryginalne poezye mają więcej ustępów pięknych, chociaż i tam te same iak w przekładzie przebijają się wady.

S.



*Uwagi nad pismem p. Rosta. Beitrag zur Geognosie von Süd Polen, Berlin 1840.*

Gdy Geologia porzuciwszy w nowszym czasie spekulacyjne hipotezy, zaczęła przez obserwacye poznawać istotną budowę ziemi, okazano że warstwy znaczne jej przestrzenie okrywają i w stałym zostają do siebie następstwie. Tę ważną prawdę zastosowano do poszukiwania pożytecznych



minerałów, a mianowicie węgla kamiennego i soli kuchennej. Od kilkudziesiąt lat rozpoczęto po Niemczech i Francji na wielu miejscach świdrowania dla znalezienia soli; często poszukiwania te uwieńczyły pomyślny skutek, i w obecnym czasie w nierównie liczniejszych miejscach wydobywa się sól, aniżeli dawniej. Nieomieszkał Rząd Królestwa Polskiego usilnych starań dokładać dla wynalezienia soli w kraju, i tym końcem polecił wykonywać świdrowania na różnych punktach. Poszukiwania te rozpoczęto w okolicach Wiślicy, w pośrodku gipsów i opoki; położenie to wydawało się szczęśliwie wybranem, albowiem linija słabych stonych źródeł tam się rozciąga; następnie naprzeciw Bochni w piaskowcu, który jako należny do karpato-wego uznano. W późniejszym czasie powtórnie w ostatniem miejscu na licznych punktach wiercono, a wreszcie przy Częstochowie w formacyi wapienia getyngskiego. Te ciągle z niepospolitemi nakładami połączone prace, nie wykryły wszakże tego niezbędnego do życia minerału tylko w stronie gdzie się najmniej spodziewano soli; w Ciechocinku pod Toruniem odkryte przypadkiem solne źródła, dają coraz znaczniejszą ilość soli. Z długoletnich poszukiwań pod Szczerbakowem, wioski niedaleko Wiślicy położonej, zdał sprawę Becker (1) w oddzielnem piśmie, rozwijając przytém swe zdania nad wiekiem skał otaczających Szczerbaków. P: Rost w roku zeszłym zdał także relacją ze swidrowań swoich pod Nękanowicami, naprzeciw Bochni wykonanych, i objaśnia powody wiercenia ziemi w tej stronie nowemi widokami tak co do wieka różnych formacyj, jako i warstw, i ma nadzieję (w swoim sposobie uważania) znalezienia soli na tym punkcie Królestwa. Ale w swém piśmie ani głębszych wiadomości o skamieniałościach, będących w obecnym czasie najcelniejszym środkiem do oznaczenia wieku warstw ziemi, ani też obszernych znajomości geognostycznych kraju nad

(1) Ueber die Flötzgebirge im Südlichen Polen, besonders in Hinsicht auf Steinsaltz und Sohle. Freiberg 1830.



którym rozumuje i wnioskuje nie rozwinął. Jest to raczej pismo okolicznościowe, w którym wypadło dowiedzieć przed publicznością, że poszukiwania robiono w najlepszy sposób, tylko szczególne trafy nie doprowadziły do skutku szczęśliwego znalezienia soli. Jest to pismo podobne do panegyryku zwyczajnego człowieka, który nic nie zrobił, a przecież ma być chwalonym. Otwarcie musimy wyznać, że to pismo pełne najdziwaczniejszych domysłów, pokrylibyśmy milczeniem, gdyby się w niem nie toczyła rzecz o tak nadzwyczajnie ważnym przedmiocie, jakim jest posiadanie dla kraju soli kuchennej. Powiedzieliśmy że pismo p. Rosta jest li okolicznościowe, całém jego staraniem jest dowiedzieć, że sól wielicka może się znajdować w formacjach skał Królestwa Polskiego i dla tego wszystko nakręca do swojego założenia, fakta przemienia albo je omija, oderwane daty łączy z sobą i to jest osnową jego pisma. Aby to cośmy powiedzieli ogólnie objaśnić, rozbierzmy główne twierdzenia p. Rosta, a następnie poczynimy uwagi nad tą pracą.

Całe swe rozumowanie opiera p. Rost na Wieliczce i Bochni; spodziewałyby się należało, że budowę wewnętrzną tych kopalń poznał z dokładnością, ale jak to niżej okażemy, dalekim jest od tego; wszędzie zdradza brak dokładnej znajomości składu wewnętrznego tych pokładów soli. Dla jaśniejszego zrozumienia rzeczy, podam szereg warstw jak na sobie ułożone mają być według p. Rosta. Na samym wierzchu zatem leży:

- 1) Piaskowiec karpatowy mający zastępować zielony piaskowiec kredowy, (Greensand angielskich geologów).
  - 2) Ciemne piaskowe ropy i łupkowe ropy z miękkim piaskowcem.
  - 3) Gips nad opoką (pokład siarki Czarkowa i sól zielona Wieliczki do niego należą);
  - 4) Opoka (Kreidemergel) zawierająca w spodnich warstwach pokład siarki Szwozowski.
- } formacja kredy.

5) Biały wapień Kurdwanowa i Nękanowic.

6) Pokład warstwowej soli wielickiej.

7) Biały wapień z krzemieniem z pod Kra-

kowa.

} formacja  
Jurasso-  
wa.

8) Brunatne wapienie Jurassowe.

Nim do szczegółowego rozbioru przystąpię, muszę na-  
przód oświadczyć, iż opoka we wszystkich krajach state-  
cznie leży na zielonym piaskowcu (Greensand). W każdej  
Geologii można się o tym pewniku przekonać. Tymczasem  
p. Rost wprost przeciwnie wszelkiemu doświadczeniu, kła-  
dzie go nad opoką.

*Sól zielona we Wielickim pokładzie nie równocześnie  
osadziła się z pokładami spodniami soli warstwowej.* —  
P. Rost uważa pokład solny we Wieliczce jako niejedno-  
cześnie osadzony; dawniejszemi mają być sole szybikowa  
i spiżowa tworzące pokłady, a z ich zniszczenia powstała  
dopiero sól zielona, osadzona w nieforemnych bryłach na  
pierwszych, pokładem ze wszech stron je pokrywającym  
(uebergreifende Lagerung) (str. 49). Tymczasem przy sa-  
mem wstąpieniu po schodach szybem Franciszek, przeko-  
nać się można o tym błędném przypuszczeniu p. Rosta,  
albowiem warstwy gipsu i anhydrytu zielonej soli towarzy-  
szące, pochylają się na południe, a nawet w saméjże bryle  
zielonej soli, widać pasy jaśniejsze i ciemniejsze, powsta-  
jące przez czystą sól, i równocześnie w niej osadzone ility,  
pochylające się także na południe; jest to pochył spólny  
tak skałom warstwowym nad solą zieloną leżącym, to jest:  
margłom, piaskowcom, konglomeratom w górach Klasne-  
go, Sierczy, Lednicy, wznoszącym się nad kopalnią Wie-  
licką, jako i osadom spodnim zostającym w kopalni, to  
jest: anhydrytom, gipsom i soli warstwowej. Jako stanow-  
czy wreszcie dowód przytaczam przecięcia szczegółowe Ko-  
palni Wielickiej przez p. Korneckiego Adjunkta Inżynie-  
ra wykonane, a w Urzędzie Górniczym w Wieliczce zоста-  
jące, które dowodzą równoczesności soli zielonej i war-  
stwowych. W przekroju Nr. XII według chodnika po-  
przecznego Haner, znaczny pokład soli spiżowej leży nad  
solą zieloną; w przekroju Nr. V według chodnika Cesary



Ferdynand i Lednica, toż samo widać; w przekroju Nr. II powtarza się wspomniony fenomen. Pomijając wiele podobnych przekrojów, niemasz wątpliwości, że sól zielona, głównie nad pokładami warstwowemi, leżąca na samym wierzchu kopalni, bywa także pod solą warstwową, czego najlepiej dowodzą przekroje wymienione. Można by wszakże zarzucić, że sól zielona w skutku wzniesienia po przerwaniu warstw na dół się spuściła, i tym sposobem spoczywa szybikowa nad zieloną, tymczasem w pokładzie soli szybikowej niemasz ani przełamań, ani zgruchotania, ciągnie się bowiem przeszło 20 sążni porządnie i w całości nad solą zieloną. Mniemanie p. Rosta nie jest zatem uzasadnione; sól bowiem zielona występująca w bryłach leży nad i pod solą warstwową, jest zatem z nią równoczesną. Zodległa wprawdzie tłómaczy (str. 35 i 36) p. Rost dla czego prawdopodobną jest rzeczą, że sól zielona składa się z wielkich kryształów. Przy podniesieniu warstwowanej soli uwalniało się z głębi ciepło; wtedy rozpuściły się połamane pokłady soli i w podwyższonej temperaturze ścięły się wielkie kryształy w soli zielonéj. Jednakże to dowodzenie różnicy pomiędzy solami, dowodzi tylko małej znajomości budowy pokładów Wielickich. Niekiedy bowiem warstwy soli spizowej mają wierzchem drobnoziarnistą, przechodzą w spodnich częściach w odmiany również gruboziarniste jak soli zielonéj. W komorze Wiesiołowskiéj zdarza się ten przypadek; na wierzchu leży wydatna spizowa, spodem zaś gruboziarnista. Nierównie częściej zdarza się ten przypadek w pokładzie soli szybikowej; od dawna już odróżnili to górnicy i odmiany gruboziarnowe nazywają solą lodowatą.

*Sól zielona ma dzielić według p. Rosta od warstwowéj soli pokład siarki i opoki.* Tego ani w Wieliczce, a tém mniej w Bochni śladu nikt nie dostrzegał; gdyby te skały zostały zdartemi, przez późniejsze gwałtowne przemiany, przecież szczątki wypadłoby znajdować pomiędzy obydwoma solami, tymczasem daremnieby ich kto szukał, gdy jakeśmy wyżej okazali, warstwową sól we Wieliczce i tak nazwaną zieloną są jednoczesnym osadem, albowiem za-



wierają w sobie jednakowe skamieniałości, naprzemiennie z sobą układają się, i wszędzie widać gips i anhydryty zupełnie do siebie podobne, równo-odległe osadzone, a ku południowi schylone. Że się słone wody w opoce znalazły, nie wynika z tego, że zawiera ta skała pokład zielonej soli. Przedewszystkiem wypadałoby p. Rostowi okazać, że istotnie opoka zawiera pokład solny, albowiem źródło słone mogłoby łatwo przy płynąć wymywszy inne niezbrane pokłady. Wreszcie zapytać się można, czyli słona woda znaleziona w Nękanowicach miała w sobie istotnie sól kuchenną? rozpoznawał ją p. Rost chemicznie? Często bowiem nie postępując z największą ścisłością, można inne sole nieco podobne brać za kuchenną. Ile razy podobne poszukiwania się odbywają z wielkim połączone kosztem, wypadaloby wszelkie oznaczenia robić z ścisłością naukową, a nie spuszczać się na proste smakowanie.

*Ity i w nich wydzielone piaskowce są prawie poziomo nad pokładem solnym położone w Wieliczce, lub skłaniają się nieco na południe, i nie należą do formacji piaskowca karpatowego.*

P. Rost uważa, że sole warstwowe bardziej się pochylają na południe, aniżeli pokrywające je ity łupkowe i ich piaskowce. Jestto zupełnie błędna obserwacya. Pokład solny, jak się o tém z wielu przecięć przekonać można, jest prawie we środku skrzywiony, ramie jedno z owego łuku skłania się na północ, środkowa część leży poziomo, drugie zaś nierównie dłuższe ramie, pochyla się na południe. Podobnyż może zachodzić przypadek z pokrywającym go item i piaskowcem, jednakże nigdzie nie znalazłem warstw pochylonych pod małym bardzo kątem, jak to p. Rost utrzymuje, a dla okazania wymieniam pochyl następujących punktów, tuż przy Wieliczce przezemnie obserwowanych.

Sygneczów, warstwy piaskowca pochylają się ku południowemu zachodowi (godzina kompasu górniczego 8) pod 15° aż do 20°.

Lednica, tenże pochyl (godzin. 3) pod 20°.

Siercza, pochyl południowo-wschodni (godzina 1-2) pod 30°.

Suł ów, tenże pochył (godzin. 2) pod 20°.

Pokład solny zaś pochyła się pod 30° na południe, różnice zatem pomiędzy pochyłami zachodzące są żadne, i dla tego nie mamy powodu wierzchnie i spodnie pokłady za różne uważać. Tak jedne jak drugie wzniosły się równocześnie. Pokład solny zapada zatem pod ify i piaskowiec; ale ta prosta obserwacja nie zgadzała się z utworzonym przez p. Rosta następstwem, i dla tego uważa ją i wierzchnie ify za nienależące do formacji piaskowca karpatowego (str. 35). Jestto oczywiste powtórzenie co Beudant już przed 20 laty powiedział z niektórymi właściwymi sobie odmianami. Wszystkie piaskowce od Myślenic aż do Wieliczki są bardzo kruche, a ich wejrzanie jest nieco odmienne od właściwego karpatowego; pospolicie mają mało cementu i rozpadają się w piasek. Ta własność obok skamieniałości w pokładzie solnym, mających charakter nadkredowych (terrains tertiaires), skłoniły Beudanta do uważania pokładu solnego za należący do pokładów nadkredowych. Tymczasem szczegółowo rozpoznawając tę okolicę, odkryłem wprost przeciwne dowody. I tak: pod Lubartowem, wiosce graniczącej ze Szwooszowicami, znalazłem w piaskowcu dwie skamieniałości, to jest: *Ammonites fimbriatus* i *Terebratula substriata* obok innych mniej wyraźnych. Są to pozostałości organiczne właściwe spodnim pokładom formacji Jura, do której należy piaskowiec karpatowy. Wszędzie piaskowce w pobliskości pokładów solnych mają odmienną fizyognomię od właściwego karpatowego; jestto zatem wyborna skazówka do odkrycia pokładu solnego. We wschodniej Galicyi bardzo dobrze można to obserwować; pojedyncze wszakże warstwy wśród tych odmiennych piaskowców zawarte, wielkie mają podobieństwo z warstwami karpackimi, co też i skamieniałości w nich zawarte okazują.

Pozostałości organiczne zawarte w ifach pokładu solnego, pomiędzy szybikową a spiżową solą nie wszystkie do formacji nadkredowych należą; znalazłem bowiem jedne tym młodym osadom właściwe, inne zaś istotne kredowe. Ta anomalia paleontologiczna daje się teraz wytlómaczyć.



Pokład solny należy do spodnich ogniw piaskowca karpato-  
wego; do nich również liczą się dolomity nummulitowe  
zawierające się w Tatrach, ile dotąd zostały poznane same  
skamieniałości kredowe; w Alpach i Pireneach pokład ten  
obok źródeł solnych znacznie się rozwija, i zawiera nie  
tylko skamieniałości formacji kredowych, ale i nadkredo-  
wych. Pokłady solny i dolomitu nummulitowego są zatem  
równocześnie osadzone i muszą się nawzajem zastępować,  
a skamieniałości w nich zawarte dwóch różnych formacji,  
tworzą ową szczególniejszą mieszaninę w Wieliczce, na  
którą w Pireneach Dufrenoy pierwszy zwrócił uwagę.  
Aczkolwiek Deshayes (1) wątpliwym uczynił takowe po-  
mieszanie, sądziemy że Wieliczka ten odosobniono stojący  
fenomen potwierdza. Istotnego wieku piaskowca karpato-  
wego również nie zna p. Rost. Bocie i Keferstein zna-  
leźli przy Orłowej i Podmaninie wśród piaskowca karpato-  
wego *Gryphea columba*, i dla téj jednéj skamieniałości  
uznali całą formacją za odpowiednią spodnim pokładom  
kredy, którą angielscy geognosci nazywać zwykli Green-  
sand. Za tém zdaniem poszli Pusch, Bronn i wielu in-  
nych. Tymczasem z moich poszukiwań w podłuz Tatrów  
czynionych, okazało się, że skamieniałości zawarte tak  
w piaskowcu karpackim, jako i w wapieniach podrzędne  
pokłady w nim tworzących, do dawniejszego osadu należą.  
Ze stu przeszło rozpoznawanych skamieniałości okazuje  
się, że pomiędzy dokładnie poznanemi, dwie są tylko kre-  
dowe, reszta zaś właściwą jest spodnim pokładom forma-  
cji Jurassowych, a mianowicie wierzchnim warstwom Lia-  
su i pokładowi zwanemu przez angielskich geologów Inferior  
Oolit. Nie tu miejsce zapuszczać się (2) w obszerniejsze  
wywody tego twierdzenia. Niemasz zatem wątpliwości, że  
piaskowiec karpatowy nie należy do kredy, chociaż kilka

(1) Bulletin de la société géologique de la France T. VII. str.  
200 z r. 1836.

(2) Rocznik Towarzystwa Naukowego w Krakowie. Poczet dru-  
gi T. I. Bericht über die Versammlung der deutschen Naturforscher  
in Prag, z r. 1837.



skamieniałości z téj formacyi w nim się znajdują. To tylko nadmienię, że roślina skamieniała *fucoides* Targioni Ad. Brongniart, tak nadzwyczajnie pospolita w piaskowcu karpatowym, nie tylko jest kredzie właściwą, ale znajduje się także w Liasie; przed kilką laty odkrył ją Major Ziethen przy Boll w łupku liasowym z posidonjami i ammonitami.

*Pokłady warstwowej soli nie należą do piaskowca karpatowego.* Błądzą ci według p. Rosta, którzy pokład solny biorą za spodnie pokłady piaskowca karpatowego, i całe swe rozumowania na Bochni i Wieliczce zasadza. Są to najmniej zdadne miejsca do podobnych obserwacyi, albowiem znakomite pokłady napływowe, zakrywają wszelkie stosunki przed okiem geologa, i niepospolitej potrzeba wprawy i obszernych poszukiwań, by te miejsca odgadnąć. Od Dobromila na wschód, aż do Bukowiny, pokłady solne w porównaniu z Wielickim, są bardzo cienkie i dla tego niemasz tam tyle wątpliwości czyli istotnie w nim tworzą pokład. Mają bowiem tenże kierunek i pochył co piaskowiec karpatowy, a nawet z nim na przemian warstwiają. We wschodniej Galicyi wszędzie po łażach łupkowych koloru szarego sól pokrywających, następuje biały drobnoziarnowy piaskowiec, który również znakomicie rozwija się przy Sierczy lub Koźmicach, i w niczem się nie różni od znajdującego się przy Hołowiecku na południe od Starosoli, lub przy Hoszowic. Pospolicie z łażami i białym piaskowcem występują cienkie warstwy wapienia, czarne łaże łupkowe i slanity (Kieselschifer).— Wszystkie te pokłady znajdują się przy Wieliczce, tylko są nierównie grubsze i bardziej rozrzucone. Z tego przeto wynika, że pokład solny Wieliczki w całości do jednej formacyi należy, jednocześnie osadził się i zastępuje spodnie ogniwa formacyi piaskowca karpatowego. Okazaliśmy, że soli zielonej nie można od niego oddzielić, teraz zaś jego warstwy jeden mają kierunek i pochył, i z tąd wynika oznaczenie położenia pokładu solnego. W jakim stosunku zostaje piaskowiec karpatowy od wapienia białego odpowiadającego formacyi Jura, a w szczególności pokładowi zwanemu Co-

ralrag czyli wapieniowi zawierającemu korale, łatwo pojmujemy.

*O Wapieniu Jura.*

Str: 42 Nr. 5 i 6 formacją Jura stanowi jak to dobrze p. Rost pojął, brunatny pokład i nad nim leżący biały wapień z którego się składają okoliczne wzgórza pod Krakowem. W spodnim czyli brunatnym pokładzie według p. Rosta nie może się pokład solny Wieliczki znajdować, gdyż musiałby się gdziekolwiek okazać przy tém miasteczku, tylko leży w środku formacji białego wapienia Jura, po nad jego pokładem zawierającym krzemień. Że podobny sposób uważania pokładów formacji Jura jest zupełnie bez zasadny, na żadnej obserwacji nie oparty, mówią następujące okoliczności. W okolicach Krakowa wapień biały Jura bardzo się znakomicie rozwinęły, gdyby w środku tak potężny pokład jakim jest Wielicki zawierały, znajdowałyby wypadało w nim chociaż jakowe ślady. Tymczasem liczne robiąc obserwacje w okolicach Krakowa, Krzeszowic, Ojcowa i Częstochowy, nawet śladu szarych iłów solnych nie znajdowałem, w całej bowiem potędze pokładu jeden tylko i tenże sam biały wapień panuje. Musiałyby się ślady iłu pokazywać, mianowicie w miejscach gdzie gwałtownie wzniosły się te wapień, gdzie cały układ warstw aż do ostatniej na spadku leży przed oczyma; jak to w górze Ponetlicy przy Krzeszowicach uważać można, a przecież nawet śladów iłów i soli niemasz w tym wapieniu. Od dawna już poszukiwania Puscha (4) i moje (5) skład formacji Jura w Królestwie Polskiem wyjaśniały, tych jednakże p. Rost nie sprostował, a swoich nowych mniemań żadnym dowodem nie poparł. Wapień biały Jura Krakowskie, podobne są zupełnie do takichże wapieni w Württembergu w Alpie Szwabskiej, (Schwabische Alp) w najdrobniejszych nawet szczegółach, tymczasem ani Hr. Mandelslohe (6) ani

(4) Geognostische Beschreibung von Polen T. II.

(5) Leonhard und Bronn: Jahrbuch für Mineralogie, Geognosie z r. 1833 rozprawa: Geognostische Beschreibung von Sanka.

(6) Mandelslohe: Memoire sur la constitution géologique de l'Alpe de Württemberg.



L. v. Buch (7) przez długie lata obserwujący tę formację, nie wspominają i o najmniejszych nawet pokładach soli w wapieniu koralowym. Następstwo zaś Krakowskich i Wirtemberskich pokładów jest zupełnie jednakowe, pod jednostajnym białym wapieniem koralowym leży margiel biały wapienny tak przy Urach miasteczku, niedaleko Tübingy położonem, jak przy Sance wiosce 3 mile od Krakowa, odległej. Ułamki skał z dwóch tych miejsc porównane naj mniejszej różnicy nie pokazują, a w nich zawarte skamieniałości zupełnie są jednakowe. Te margle Hr. Mandelslohe liczy do pokładu o *fordclay*, tymczasem L. v. Buch z najważniejszych przyczyn łączy je z pokładem koralowym i za jego spodnie ogniwa uważa; tego pokładu p. Rost zupełnie nie znał najmniejszej albowiem nie czyni o nim wzmianki, tylko zaraz mówi o brunatnym wapieniu, średnie pokłady w formacji Jura zastępującym i w nich tak w Polsce jak w Niemczech także śladów soli nie znajdowano. Tymczasem gdziekolwiek tylko piaskowiec karpatowy występuje, zawsze soli pokłady alboliteż solne źródła się znajdują. Jest to bardzo prosty niewyszukany zarzut przeciw P: Rost. Wśrodku piaskowca karpatowego pod Luboniem w górze za Lubniem w Bieskidach położonej przy słonym źródle niemasz ani śladów na kilka mil formacji Jura; niemasz go dalej przy Szowarze wiosce niedaleko Preszowa: Eperies: Niemasz śladu nawet wapienia Jura na całym podgórzu we wschodniej Galicyi od Dobromila do Bukowiny, sam tylko piaskowiec karpatowy tym słonym źródłom towarzyszy. Piaskowiec karpatowy bowiem jako dawniejszy wraz z pokładem swoim soli pierw się wzniósł przy powstaniu Karpat, aniżeli się osadziły wapienie brunatny i koralowy formacji Jura, mające poziome warstwy. W tym stosunku zostające do siebie piaskowiec karpacki i wapień Jura potwierdzają wnioski paleontologiczne. Błądzi P: Rost zatem, przyjmując że sól znajduje w wapieniu koralowym Jura, błądzi znów przyjmując — że się nie znajduje w piaskowcu karpatowym. Ale nie tylko w oznaczeniu formacji błądzi p. Rost

(7) L. v. Buch. Ueber den Jura in Deutschland 1839.



lecz i w drobnych szczegółach, i tak: wapieniowi Jura nadaje bardzo znaczny pochył pod Bielanami, tymczasem warstwy wapienia od Krakowa aż do Bielan i dalej na zachód ze ścisłością rozpoznawałem, i nigdzie bardziej jak 5° nachylonych nie znajdowałem.

Byłoby zbyt rzadką rzeczą wykazywać wszelkie usterki poczynione w załączonych przecięciach do pisma p. Rosta. Z tego co się wyżej powiedziało, łatwo będzie można poznać, jak dalece takowe w każdym względzie są błędne. Wspomnę wreszcie o sposobie uważania położenia pokładu siarki w Szwoszowicach, który ciągle porównywa ze siarką w Nękanowicach dowieconą, a z tą swe wnioski nad solą robi. Pokład siarki w Szwoszowicach uważa p. Rost jako nad pokładem soli wielickiej osadzony, a wapieniem Kurdwanowa (wioski bliskiej Szwoszowic) przegrodzony. Choćby prawdopodobną jest rzeczą, iż siarka leży nad pokładem solnym, nie masz z drugiej strony żadnego dowodu, że wapień Kurdwanowski pod pokładem siarkowym leży. Pokład siarki i soli jako podrzędne pokłady piaskowca karpatowego podniosły się pierwiej, a dopiero osadził się wapień Jura w pobliskości, albowi też na samych warstwach pokładu solnego; tym sposobem niema z nim żadnej styczności, jego osadzenie jest zupełnie przypadkowe, od rozciągłości pierwotnego morza Jura zawisłe. Przecięcie Nękanowic jak je p. Rost podaje, trudnym jest do odgadnienia, ale sądzimy że nierównie bardziej zostało przez niego zaciemnione. Jako niezawodną rzecz przyjmuje, że piaskowiec szary pod Nękanowicami jest Karpatowym, należałoby tego właśnie dowieść, a nie z prostego wejrzenia robić wnioski i przystępować do poszukiwań. Jest to ogólną regułą że nadzwyczajnie zwodniczym jest oznaczenie formacyi z cech petrograficznych. Pusch który ten piaskowiec za karpacki uznał, nie podał żadnego innego dowodu prócz zewnętrznego podobieństwa, tymczasem w młodszych formacyach zupełnie podobne piaskowce do karpatowego znajdowałem, i tak pod Breznem (Briesen) w dolinie Hronu, piaskowce szare należące do formacyi nadkredowych odkryłem z licznymi skamieniałościami, te młodsze osady cechu-

jącami. Z następstwa skał podanego przez p. Rosta przez wiercenie w Nękanowicach wynika, że pod mniemanym piaskowcem karpatowym spoczywają iły bitumiczne z gipsem do głębokości 680 stóp; dalej następuje opoka biała, w głębokości zaś 1,374' mieszanina marglu białego, gipsu ze siarki; pokład ten ma odpowiadać Szwoszowskiemu, drobne kawałki ze świdra otrzymane jak p. Rost najlepiej im odpowiada. Że tu niemasz skały odpowiedniej Szwoszowskiej prawie jest pewnością, albowiem nie odkryto w Nękanowicach nawet śladu formacyi karpackich, tylko same skały warstwowe w ich należnym porządku. Podobieństwo ułamków nie może bynajmniej rozstrzygać podobieństwa lub różności pokładów odległych. Jeżeli utrzymuje że skały karpackich osadów nie przeniosły się na drugą stronę koryta Wisły, potwierdza to najbardziej następstwo skał przez wiercenie w Nękanowicach otrzymane. Wiek zatem skał przy zetknięciu Jurassowych wapieni z formacją karpacką odpowiada następującemu szeregowi.

1. Pokład solny siarki i gipsów (warstwowa i zielona sól Wieliczki, Bochni, pokład siarki Szwoszowic).

2. Biały piaskowiec karpatowy z podrzędnymi pokładami wapienia (Sygneczów), ftanitów, (Zakluczyn) przechodzący zwyczajny karpatowy, odpowiadają wierzchniemu pokładowi Liasu (Posidomien - Schiefer) i pokładowi zwanemu Inferior Oolit. Dwie te skały zostały wzniesione z Karpatami, następnie osadziły się w poziomych warstwach u ich stóp.

3. Brunatna część formacyi Jura zastępująca jej średnie pokłady (Bath - Oolit, Kelloway - Rock, Oxfortlay).

4. Biały wapień Jura, czyli koralowy (Coralrag) Odtąd brakną wierzchnie pokłady formacyi Jura zwane Postlandstone, i spodnie ogniwa formacyi kredowej czyli zielony piaskowiec.

5. Opoka biała czyli margiel (Kreidekalk).

6. Piaskowiec szary, (Nękanowice i karczma Glinnik przy Wieliczce) należące do osadów późniejszych nad kredowych. Z tego przeto wynika, że jeżeli soli nie znaleziono w Nękanowicach, główny tego powód był założone wier-



cenie w skałach nie zawierających soli. Nierównie większe są nadzieje znalezienia soli w Królestwie Polskiem w okolicach Wislicy, gdzie się ciągnie szereg źródeł słonych, wymywający nieznaną dotąd formacją, albo też w spodnich ogniwach wapienia getyngskiego (Muschelkalk) gdzie p. Rost pierwszy doświadczył do nieznanych gipsów przy Tucznój Babie pod Częstochową. Wychodząc z teoretycznych widoków prawie nie masz wątpliwości że są nie poznane dotąd pokłady soli w Królestwie w głębi, też same bowiem osadowe skały posiada Polska co Lotaryngia i Wirtemberg, gdzie ją na kilku miejscach dowiercono. Idzie tylko o genialny wybór punktu.

Ludwik Zeuszner.



### *Literatura Niemiecka.*

We względzie ruchu literackiego w obecnym czasie Niemcy bez zawodu pierwsze zajmują miejsce. — Naród więcej ku teorii jak praktyce, więcej ku myśli jak czynowi zwrócony, słusznie tak literackie zajął stanowisko. — Aby mieć jasny i liczebny dowód tego wielkiego literatury niemieckiej ruchu, dosyć jest spojrzeć na katalogi lipskich jarmarków dwa razy do roku, to jest: na Wielkanoc i na Święty Michał wychodzące, które obejmują tytuły książek wyszłych w każdym ubiegłym półroczu. — Katalog ten za półrocze od Wielkiej-nocy do Świętego Michała 1840 r. zajmuje 271 stronnic i liczy 3675 tytułów książek w tym czasie wydanych. — Ilość ta dzieł wydana była przez 548 księgarzy jako nakładców (1).

Jeżeli rzucimy okiem na treść tak obfitej produkcji naukowej, łatwo pojmemy że obecny stan nauk sam ją wywołuje. Naprzód brak stałych zasad w pojęciach naukowych, coraz żywszy interes do siebie łączących i z tą wywijające się wielkie kwestyje powód do zawiłych rospraw i zaciętej polemiki dające, powtóre — wytrwałe i głębokie badania tak we względzie filologiczno-historycznym, jak i w przedmiotach do nauk przyrodzonych należących, — i po trzecie w końcu, konieczność wyprowadzania teorii ze wszelkich choćby najpraktyczniejszych zatrudnień człowieka ca-

(1) Pisano w Maju r. b.



łą sferę literatury technicznej stanowiąca, dają obfity i niewyczerpany materiał dla piśmiennictwa.

Przebiegając stan pojedynczych nauk, wszędzie widzimy partie, wszędzie trwające walki które głównie życie i ruch literacki stanowią i głównie do klarowania oświaty przyczyniają się. — Na dziedzinie filozofii trwa kampanja przeciwko szkole Hegla. — Ona nie tylko najróżnorodniejszym jawnie przeciwko niej użytym broniom oporu szukać musi, lecz prócz tego bronić jej się potrzeba od częstych zdrad i podstępów nieszlachetnie przeciwko niej wymierzonych. — W teologii trwa dawno rozpoczęta bitwa między supernaturalistami i rationistami której coraz wyższe postępy filozofii większej siły i obfitszej amunicyi dostarczają. — Na dziedzinie prawa walczą między sobą, szkoła historyczna ze szkołą filozoficzną. — W naukach przyrodzonych, empirysci z rationalistami, czyli tak nazwanemi filozofami natury. — W ogólnej pedagogice klassycy z naturalistami — w literaturze wyzwolonej, szkoła pryncypiowych estetyków ze szkołą która sąd o pięknem na różnorodności i swawoli gustu uzasadnia.

Taki stan rzeczy nie może obce literatury czynić obojętnemi na ruch literatury niemieckiej. — Prawda nauki wolną jest od wszelkiej narodowości i jak każdy człowiek jako człowiek, równe do niej ma prawo, tak też narody wzajemnie o stan rozwinięcia u nich nauk w równi względem siebie interessować się powinny.

Podawanie więc w formie kroniki, wiadomości o ważniejszych i więcej ogół nauki interessujących dziełach w Niemczech wychodzących, uważane być powinno za rzecz bardzo pożądaną dla naszego świata naukowego. Podana tu według możności, wiadomość o niektórych ważniejszych pracach naukowych niemieckich zajmuje dzieła po większej części w ostatnich miesiącach zeszłego roku wyszłe. — W przyszłości Kronika niemiecka biedz będzie z postępem czasu.

*Christliche Religionsphilosophie von Heinrich Steffens*; dwa tomy wielkie 8<sup>vo</sup>. Nakład J. Max, i kom. w Wroclawiu Iszy tom 492 str. 28<sup>o</sup> tom 433 str.). — Steffens jest z uro-

dzenia Szwedem — Młodość jego przypadła właśnie na najświetniejsze czasy literatury niemieckiej pod gienialnym berłem Goetego — Duch wyższych sfer świadomości człowieka pragnący, do którego wzniosła inspiracja zawsze ma przystęp, nie mógł z daleka spokojnie cieszyć się i kształcić ówczesnymi płodami tej literatury. — Młodością nauki porwany opuścił swą ojczyznę i udał się do Niemiec, gdzie przez wiele lat był professorem nauk przyrodzonych w uniwersytecie Wrocławskim a później został profesorem filozofii w Uniwersytecie Berlińskim i tam dotąd wykłada głównie filozofią natury, antropologią, psychologią, i filozofią religii. —

Steffens jest jednym z naukowych dygnitarzy niemieckich. Jako biegły przyrodzoniści nauczyl się dokładnie znać naturę i na tej to znajomości, ugruntował swoje widoki we względzie filozofii natury i antropologii, bo ruchliwa myśl jego nie dozwoliła mu poprzestać na empirycznych badaniach. — Zawód swój filozoficzny rozpoczął jako uczeń Szelinga, przeżył czasy Hegla i pod jego okiem sformowała się szkoła tego wielkiego filozofa — która obecnie pośród siebie najwyższą wiedzę filozoficzną zajmuje. —

Steffens przepojony zasadami Szelinga nie uznał Hegla ani się do jego szkoły przyłączył. — Siła natchnienia i władza serca w człowieku, zbyt poważnemi stały się dla poezji jego ducha, aby myśl zimno i według zasad swej logiki miała prawo rozbierać je. — Jego widoki filozoficzne wsparte w swym gruncie na systemacie Szelinga dopominają się samoistnego bytu i usiłują wykluczyć wszelką powagę szkoły. —

Filozoficzna erudycja Steffensa daje mu prawo do polemiki przeciwko systematom, których nie uznaje — prawo, które niestety w tych czasach tak często bywa nadużywanem — a bystrość pojęcia uzbrojonego obszerną naukową wiedzą i często poetycką imaginacją prowadzonego, nadaje pewien urok jego widokom filozoficznym, które stósowniej-sze są stworzyć i ukształcić wzniosłego artystę, aniżeli przy-znać się do prawdziwego postępu filozofii.



Dwa tomy dzieła które mamy przed sobą zajmują co następuje:

Tom pierwszy zatytułowany jest *Teologja* i traktuje w dwóch oddziałach następujące materje: I<sup>szy</sup> oddział: Uwagi o stosunku religii do filozofii religii w ogólności. Różnica religii i filozofii w odniesieniu się do ich punktu wyjścia. Duchowe znaczenie ludzkiej osobowości. Miłość jako wyraz jedności wszystkich szczegółowych osobowości. 2gi Oddział. Idea Boskiej miłości jako wspólna zasada chrześcijańskiej religii i filozofii. — Wiara, miłość, nadzieja. Osobowość Boska i osoby w Bogu. — Objawienie się Boskiej woli. — Pierwsi ludzie. — Mity. — Zbawienie.

Tom drugi zatytułowany jest *Etyka*, i zajmuje oddział trzeci traktujący wogóle o grzechu. Poddziały są tu następujące: — O złém w naturze. Stosunek czystej abstrakcyjnej myśli do chrześcijańskiej Etyki. — Stosunek łaski do wolności człowieka. — Boska sprawiedliwość i przebaczenie. — Modlitwa. — Potępienie. — Stan po śmierci. — Kościół. (A. powstanie kościoła. — B. Pismo święte. — C. Istotne elementa widzialnego kościoła. — a) Sakrament, b) Modlitwa i śpiew. Kazanie). — Zakończenie.

Aby zdać krótką relacyą z tego dzieła i wyświecić stanowisko autora — bo to jedynie może być założeniem kroniki — poddamy pod sąd czytelnika kilka ustępów w których autor najwyraźniej zasadam swym wystąpić pozwala. — Autor w przedmowie tak się odzywa: „Kto z uwagą prace moje naukowe rozbierał, ten wie, że stanowisko z którego obecnie założony przedmiot traktuje, coraz dokładniej i wszechstronniej kształcić usiłowałem — Znać go można choć ukrytém w pierwszym mojem dziele: „Die innere Naturgeschichte der Erde 1801“ a to w sposobie jakim filozofią natury Szelinga pojąłem. — Jak wiele Szeling do rozwinięcia moich filozoficznych widoków przyłożył się, nigdy nie zaprzeczałem. Jak się one bez jego pomocy wykształciły, sądzić mi nie należy. — Obecne dzieło moje zbyt cenić nie zamierzam. — Przedmiot był mi za wielkim i za potężnym, choć przez wiele lat nim zajmuję się i we wszelkich kierunkach ścigam. — Będzie ono za-



pomnianém a nawet nadzieję moją na tém wspieram, praca moja byłaby bowiem bez użytku, gdy doskonalszej nie wywołała. — Jestem przecież przejęty upewnieniem, że choć niedostatecznie rozwinięte, prowadzone jest tą drogą, którą za jedyną uważam do pojednania świadomości chrześcijańskiej, ze świadomością ogólną świata.“

Na stronnicy 476 Tomu Igo mówi: „Jak badacz, który badania swe na użyciu zmysłów opiera, potrzebuje światła słonecznego, aby zmysłowe stosunki rozpoznać, tak też Zbawiciel i jego życie jest głównym punktem światła całej historii, która widoczną jest jego szatą. — Wielki Bosko-duchowy związek, przez który jedność nauki i cudu przez całą twórczość utwierdza się i chrześcijaństwu wyzwołone duchowe naznacza źródło, z którego we wszystkich kierunkach badań byt ducha wypływa i który wewnętrzną jego istotę wykazuje, ten mówię wielki Bosko-duchowy związek zajmuje prawdziwe pojednanie świadomości chrześcijańskiej ze świadomością świata.“

Na stronnicy 479 Tomu pierwszego powiada: „Krytyczne i te tak nazwane bezstronne poszukiwania zupełnie porównać można z chemicznymi badaniami, które życie wytłumaczyć usiłują. — One także rozciągają pewną kontrolę nad życiem, a prawdziwy pryncyp życia nierozpoznanymby został, gdyby się nie tak silnie i nie tak przekonywająco zmysłowej pewności przedstawiał. Stosunek chrześcijaństwa do wiedzy myśli winien być właśnie z innego zupełnie stanowiska traktowany. —

Kto w Jezusie Chrystusie punkt całej historii rodzaju ludzkiego znalazł, w którym ona swój środek i podstawę wykazuje, temu w najściślejszym związku jako szczyt świadomości wystąpi nad zmysłowość jego urodzenia i bytu — tradycya jego zmartwychwstania i cudów, które to wykazały co słowo jego uczyniło. — Z tego stanowiska spoglądając, znajdzie każdy w tém niewzruszonym centrum całej historii, najwyższy rozum w sobie samym wyswiecony, i nie będzie mógł przypuszczać że syn Boży w czém bądź związany był stosunkami natury. To bowiem co nam Jezus objawił, całe jego znaczenie, polega właśnie w wykaza

niu bezwarunkowej wolności ducha, która od owego czasu w całym pokoleniu, w każdym narodzie i w każdej osobie stanowi zasadę uznawania lub zaprzeczania,,

Dalej na str. 432 Tomu 2go mówi: „Początku dla filozofii nie należy szukać w absolutnej abstrakcyi, która się zupełnie od wszechświata oddziela aby z siebie tworzyć,— nie w obstrakcyjnej logice, która od nicu zaczyna, lecz szukać go należy w filozofii natury, która od wszechświata początek swój bierze. Prawa zmysłowego wszechświata duchowo pojęte — nie jako abstrakcyjna ogólność lecz jako żyjąca natura — ukrywają w sobie prawa ducha. Myśl w logice absolutnego myślenia jest równie w tak oderwanym i czczym ogólniku pojęta, jak wola w Etyce Fichtego, na budującej i tworzącej świadomości polegająca, jak piękność w nieruchomej formie absolutnej tożsamości, bez wszelkiego ruchu z miłości płynącego. — Jak taka wola nie może znaleźć przejścia do czynu, tak też w taki sposób pojęta myśl nie może znaleźć przejścia do rzeczywistości natury. Ztąd to pochodzi taczca ogólność filozofii natury opartej na absolutnym myśleniu. Lecz myślenie, które z naturą myśli, nie oddzieli się od żywej historii, będzie z nią i w niej samej rozwijać się jako badanie jej Boskiego ruchu.“

W jednym z listów w tych czasach z Berlina pisanych, znajduję następującą wzmiankę o tym dziele Steffensa: — Steffens przez ostatnie swe dzieło podniósł się znacznie w opinii. Prelekcye jego miewają zawsze kilkudziesiąt słuchaczy, nie uczni, lecz po większej części ludzi głębszej nauki. Wykład jego jest cudowny, ujmujący, a w filozofii religii budujący. Porównany z wykładem metodycznym heglistów, coraz bardziej ścisłym, niezawodnie właściwszy jest uniwersytetowi, i więcej słuchaczy zjednywać może. Dzieło jego jest mistrzowsko a nawet genialnie opracowane, pełne chrześcijańskiego dobrze pojętego ducha, poetyczne ale nie wielkiej filozoficznej wartości. — Dowodzi jak cała natura w jej życiu i utworach, dąży tylko do wyrażenia chrześcijańskiej osobowości człowieka, jak jej nie osię-



ga, i jak ona dopiero w duchu ludzkim historią wykształconym urzeczywistnia się i istnieje.

*Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft von G. H. Schubert*, czwarta edycja bardzo pomnożona. Drezno i Lipsk Arnold, 1840. 282 str., 9 złp. — Dzieło to nie przedstawia natury ze stanowiska nauk przyrodzonych, lecz traktuje pojedyncze wypadki i zdarzenia z krainy cudowierstwa. — Zajmuje się wewnętrznym stosunkiem ducha z naturą; żywą harmonią osobnych szczegółów z całością; w związku doczesnego bytu naszego z przysłym wiecznym wykazuje, jak zaród przyszłego życia w głębi naszej istoty leżący pośród doczesności rozwija się, jak dowodem tego są rozmaite tajnie natury, które my magnetyzmem, wrózeniem, snem, sympatją i t. p. nazywamy. — To są mniej więcej przedmioty, które autor głównie zajmuje się, a wyrażenia jego są pełne poczui. — Autor tłumacząc i objaśniając rozmaite takie fenomeny natury, które nauki przyrodzone w zakres swój nie objęły, przedstawia naszą duszę jako harmonijną w sobie całość, wyprowadza nam na jasną zasadę, a prawo i historią wszelkiego życia i bytu.

*Künstlergeschichte von August Hager*, Tom 3 i 4. — Tom trzeci zajmuje historią Katarzyny z Sieny, Tom czwarty historią Leonarda da Vinci. — W dziele tém na wielką skalę rozłożoném, założył sobie autor podać historią najslawniejszych artystów włoskich w formie beletrystycznej. — Pomimo wysokiego światła i dowcipu autora, nasuwa się jednakże wątpliwość czy tym sposobem trafi do zamierzonego celu. W tego rodzaju układ beletrystyczny za wiele mięsza się suchéj historyczności, która przystęp dla wszelkich poezyi tamuje. — Rumohr'a „Italienische Forschungen“ są w tym względzie najsłabszym dziełem, które ciągle jeszcze za wzór służyć może.

*Ueber die in den baltischen Länder gefundenen Zeugnisse eines Handelsverkehrs mit dem Orient zur Zeit der arabischen Weltherrschaft von Leopold v. Ledebur*. Berlin, Gropius 1840, 8. złp. 2 gr. 15. — Dosyc zawiły ze swéj natury przedmiot, rozwinięty tu został bardzo jasno, a naukowa powaga autora daje każdemu rękojmię prawdziwe-



go wystawienia traktowanój rzeczy. — Autor przechodzi kolejną wszystkie kraje nad Bałtykiem położone i podania swoje wspiera bądź na najlepszych źródłach historycznych: bądź na wiadomościach, które w długich swych podróży zebrał, oddając się od dawna badaniom północnych starożytności.

Wielkiej tu są wagi znajdowane arabskie pieniądze. Na przyłączonej mapie wykazuje po szczególe miejsca, w których odkrycia rozmaitych starożytności poczynione zostały. — Przechodzi po szczególe Norwegią, Szwecyą, Rosyą, Prussy, Polskę, Niemcy i Danią.

*Geschichte der Glasmalerei in Deutschland, den Niederlanden, Frankreich, England, der Schweiz, Italien u. Spanien, von ihrem Ursprunge bis auf die neueste Zeit — von M. A. Gessert.* Stuttg. i Lübingen, 8, 9 złp. — Nowe odkrycia we względzie malowania na szkle, które w wiekach średnich do tak wysokiej doskonałości posunęło się, dają nam nadzieję, iż sztuka ta odrodzoną na powrót zostanie. Dzieło p. Gesserta traktując tyle historyczny we względzie sztuki przedmiot z należą dokładnością, było wielce w obecnym czasie pożądane. — Levicil w swojem dziele de la peinture sur verre, zajmował się tylko Francją i Niderlandami, i badania jego tyczyły się tylko dawniejszych periodów téj sztuki. — Podane tu dzieło jak już sam tytuł wykazuje, rozciąga się i do innych krajów, równie co do malowania na szkle ważnych, i jest we względzie badań bogatsze, a szczególniej zwraca uwagę na nowszy i wielce ważny w tym względzie period, który Michał Zygmunt Frank Nuryńberczyk urodzony w roku 1770, działający przy pomocy Księcia Ludwika Wallenszteina, i w końcu Króla Bawarskiego Ludwika otwiera. — P. Gessert biegły znawca malowania na szkle, zbija w swém dziele błędy, które p. Szelling w Munichu ogłoszonym przez siebie w tym przedmiocie listem, umieszczonym później w *Journal des Débats* poczynił.

*Kurzer geographischer Abriss des oesterreichischen Kaiserthums von W. C. W. Blumenbach.* Wien, Gerold, 8. 2 złp. — Książka ta podaje na 128 stronnicach dokładne

statystyczne opisanie Państwa Austryackiego. — Porządek którym ta mozolna i pełna zasług praca jest prowadzoną, jest następujący: I. Ogólny rzut oka. II. Przegląd szczegółowych krajów: 1) Niemiecko-illiryskich, 2) Włosko-dalmackich, 3) Czeskich, 4) Polsko-mołdawskich, 5) Węgierskich.

Fryderik Gottschalk po wydaniu dziewięciu tomów opisów i historyj rycerskich burgów i zamczysk na górach (Ritterburgen und Bergschlösser) w Niemczech, ogłosił zbiór ten za ukończony. — Teraz zaczął wydawać nowy poczet tych opisów wraz z widokami burgów i zamczysk, którego pierwszy zeszyt wyszedł.

*Die natürlichen Pflanzensysteme geschichtlich entwickelt von Dr. Herm. Lep. Zunck.* Lipsk, Hinrichs, 1840 208 str. 7 złp. — Dzieło to ukoronowanem zostało przez wydział filozoficzny w Lipsku — i stanowi bardzo ważny materiał do historyi botaniki. — Autor przechodzi w niem kolejno naturalne systemata, Adansona, Oedera, Gärtnera, Jussieugo, de Candolla, Batscha, Okena, Reichenbacha Schweigera, Schultza, Lindlega, Bartlinga, Porleba, F. C. L. Andolphiego, Martinsa i Ungera. — Naukowe stanowisko autora jest trafne, opracowanie pilne i dokładne.

*F. J. P. Meyen Jahresbericht über die Resultate der Arbeiten im Felde der physiologischen Botanik von dem Jahre 1839.* Berlin, Nicolai, 1840. 8. 184 str. 6 złp. — Zbyt wczesnie utraciła nauka tak gorliwego pracownika jakim był autor roczników, z których ostatni mamy przed sobą. — Jak wielce pożądaną jest rzeczą dla postępu umiejętności tego rodzaju zdania sprawy z ogólnych badań i osiągniętych rezultatów po upłynionym każdym roku w tej lub owej nauce, każdy miłujący wszechstronny postęp wiedzy ludzkiej łatwo osądzi. — Zmarły autor dzieła o którym mówimy, pracował z sumiennością; zwykł był wszelkie nowe doświadczenia i postrzeżenia sam powtarzać, aby tym sposobem opuszczać w swych rocznikach to, co jeszcze wątpliwości ulega, lub w prostej wyobraźni badacza było płodem. Do najważniejszych rzeczy w ciągu roku 1839 badanych w fizyologii roślin, o których Meyen traktuje, należą obserwacye nad płciowością i zapładnianiem w ro-



ślinach. — Widoki Schleidena w tém względzie nie są dotąd gruntownie uzasadnione, i wymagają dalszych mikroskopowych obserwacyj. — We Francyi Mirbel i Spach występują przeciwko widokom Schleidena. — Badania czynione nad organami pćciowemi Chryptogamów (roślin kryptopćciowych) wykazane są w wielkiej liczbie, a autor roczników sam wiele tym przedmiotem zajmujący się, stanowczo o ich wartości moze sądzić. — Szczególny łączą do siebie interes postrzeżenia robione przez pp. Vrolik i Vriese nad wyrabianiem się naturalnego ciepła w roślinach. — Prócz tych ciekawych kwestyi znajdzie czytelnik w rocznikach Meyena cały ruch postępowy nauki, która przedmiot ich stanowi, i to nie bezładnie przedstawiony, lecz w pewną systematyczną całość złożony.

*Klio. Eine Sammlung historischer Gedichte mit einleitenden geschichtlichen Anmerkungen von Dr. Adolf Müller. Berlin, Schultze, 1840. 8. 478 str. 10 złp.* — Wydawca tego zbioru zaszczytnie znany już publiczności przez trafne swe pojmowanie historyi w poetycznych formach, usiłował tu obszerniej rozwinąć czynione już przez Bormana, Wagnera i Krögera próby w tym względzie. Przedstawia on czytelnikowi przed oczy w nieprzerwanym rzędzie ważniejsze wypadki historyczne, bądź w oryginalnych poematach niemieckich, bądź w przekładach z obcych poezyi. — Jeżeli niektóre poemata a szczególniej sceny z dzieł dramatycznych rozerwane zostały, to utwory te różnych autorów i różnych czasów, wątkiem historycznych wypadków prowadzone, składają się na powrót w harmonijną całość. — Obok Eschileisa i Sofoklesa stoją Schiller i Byron, a to według przedmiotów historycznych, któremi gieniusz ich zajmował się. — Chociaż tego rodzaju przedsięwzięcie na niezwykione musi natrafić trudności, albowiem historyczna prawda i poetyczne przedstawienie rzeczy nie dadzą się nigdy w zupełną jedność sprowadzić; książka jednak o której mówimy, ma swą stronę zasługi, która potrafi ję przyjaciół zjednać. — Coraz dalsze i dokładniejsze usiłowania w tym względzie, doprowadzić nas mogą do ułożenia wielkiej epopei całą historią obejmującej, na utwór której



wszystkie gieniusze różnych narodów i różnych czasów składały się.

*Cordelia* przez autorkę *Agnes von Lilien*, część 1 i 2. Lipsk, Brockhaus, 1840. 21 złp. — Autorka tego utworu jest bliską krewną Schillera i należała do owego sławnego związku literackiego w Weimarze za czasów Goetego. — Po 40-letnim milczeniu występuje teraz na powrót na świat literacki z siłą i zapałem młodzieńczym. — *Cordelia* przedstawia obraz familijny. — Siłą jej i życiem jest duch wielkich wypadków czasu, gdzie rozkosz z cierpieniem, praca i usiłowania z chwilami spoczynku walczą. — Świat literacki niemiecki uważa wyjście tego romansu pełnego miłych dla literatury niemieckiej wspomnień, za rzecz wielce pożądaną.

*Original Beiträge zur deutschen Schaubühne* — 4ty tom zajmuje *Der Majoratserbe*, *Der Pflegevater*, *Das Fräulein vom Lande* — przez Księżniczkę Saską Amalię. Drezno i Lipsk, Arnold, 8. 454 str, 14 zp. — Jedno z niemieckich pism tak się o tych dramatycznych płodach utalentowanej Księżniczki wyraża: „Jeżeli rysy jakiego portretu mało powabnymi dla nas zdawać się będą, należy nam przecież tyle być powolnemi, aby nie tylko malarza o to winować. — Zapytamy się może czy rysy takie zasługiwały aby je przedmiotem sztuki uczynić? — W każdym przecież razie odpowiedzialność malarza spadać tylko będzie na wierne uchwycenie przedmiotu, na doskonałość lub błędy techniki, ale nigdy odpowiedzialnym on być nie może za piękność danego przedmiotu. — W dramatycznych utworach Księżny Amalii występują nam portrety charakterów, które nie są w ogólności pociągające i dostatecznie znaczące, aby godne były stać się przedmiotem sztuki. — Ztąd postrzegać się daje, że zamiarem autorki nie było tworzyć dzieła sztuki wyższego znaczenia, lecz przedstawić zdarzenia i obrazy niemieckiego społecznego życia. Taki zamiar został po większej części osiągniętym, i artystyczność przedstawienia przyznana być musi. Że przyznanie to więcej czynionem jest przez teatralnych widzów aniżeli czytelników, łatwo pojmie każdy, kto uznał, że utwory teatralnego po-

lety które dla sceny są przeznaczone, wymagają koniecznie sztuki dramatycznej aby wartość swą prawdziwie wykazać.“ — Dochód z tego czwartego tomu przeznaczony jest na rzecz dobroczynnych instytucyj, i jesteśmy upewnieni, że się znacznym wykaże, ponieważ mile te utwory znalazły już ze sceny wielu przyjaciół, którzy chętnie czytaniem dawniej uczute przyjemne wrażenia, powtórzyć sobie będą chcieli.

*Enthülte Geheimnisse aller Handelsvortheile und Pferdeverschoenerungs-Künste der Pferdehändler, v. Dr. C. F. Lentin.* — Trzecia edycya, Weimar, Voigt, 8. 6 złp. — Książka ta spisana jest z papierów sławnego handlarza koni starozakonnego Mortgens i wydana została pierwotnie przez również znanego lubownika koni Kapitana Tennecker. Zajmuje ona wiele wiadomości bardzo ważnych i uczących dla każdego ktokolwiek chce się ochronić od zdradliwych podejść i oszustw zbyt często w handlu koni zdarzających się.

*Alex. Ku.*



## ROZMAITOŚCI.

*Wiadomości o ważniejszych i ciekawszych odkryciach, poczynionych w przemyśle na chemii opartym, wyjęte z pism czasowych zagranicznych, wyszłych w pierwszej połowie r. 1841.*

(Dokończenie.)

*Ulepszenia w Heliografii (Dzien: Polit: Dinglera Iszy zeszyt z maja 1841 roku).*

Kratochwila i bracia Natterer zrobili odkrycie ważne dotyczące się Heliografii; wynaleźli oni sposób zrobienia nierównie czulszemi na działanie obrazów świetnych rzeczywistych, tafli srebrem platerowanych i powleczonech lodowym nalotem (Anlauf); spostrzegłszy iż takowe napszczone jedem aż do wyjścia koloru złoto zółtego, a następnie trzymane w ciemności nad naczyniem zawierającym wodę chloryczną lub rozptyn chlorku wapna, dopóki nie pokryją się odcieniem czerwonym, otrzymują nadzwyczajną czułość na światło, szczególnie gdy przy chlorze znajduje się brom zarazem. Obraz rzucony na tak przygotowane blaszki przez 5 lub 6 sekund tylko, może być potem w sposób zwyczajny utrwalony, i na jaw wyprowadzony; w dzień jasny dosyć jest na ten cel 2 sekund, a skoro przedmiot zdejmowany stoi na słońcu, i rozprasza promienie wprost od niego idące, natenczas chwilka nieskonczenie prawie krótka wystarcza. Własność ta pozwoli zdejmować z natury pejzaże z przedmiotami poruszającymi się, tudzież portrety osób żyjących, czego dawniej nie można było wykonać należycie. Nadto na tak czułych taflach można heliografować przedmioty pod mikroskop oświetlony lampą poddane, których rysunek dotąd nie dał się wyprowadzić z powodu słabej mocy światła sztucznego.



*Nowe spostrzeżenia dotyczące sią Szlichty tkackiej* (Polit: Dzien: Dinglera Iszy zeszyt z maja 1841 roku).

Wiadomo iż ta wyrabia się z krochmalu zwyczajnego lub kartoflanego: mają zwyczaj w czasie jego rozgotowania w wodzie przydawać nieco siarkanu miedzi lub cynku, te sole robią szlichtę rzadszą i więcej szlamistą, lepiej przejmującą nici i do nich czepiającą się mocniej; bez nich odpada ona łatwo po wyschnięciu od nici, pod postacią łupieży; sole te jednakże przejmujące tkaniny, poddawane następnie w czasie bielienia pod działanie ługów alkalicznych, sprawiają iż niedokwasy ich metaliczne, strącone i utwierdzone na włóknie, albo same, albo pod postacią mydeł, z trudnością od niego oddzielone być mogą. I dla tego niektórzy farbiarze jako to: Fries i Guebwiller, mniemając iż kwas siarkowy przy tych solach jedynym jest działaczem nadającym dobroć szlichte, proponowali używać go samego w ilości  $\frac{1}{1000}$  w zględem krochmalu wszystko razem gotować, a po rozpuynieniu się dostatecznym mieszaniny, zobojętniać ją sodą handlową. Doświadczenia jednakże nad tém przedmiotem Dollfussa okazały iż szlichta tak otrzymana po dłuższym czasie stania, robi się tak dalece ciekłą, iż jej wtedy używać nie podobna.

Niektórzy nakoniec zachwalają szlichtę powstającą przez długie gotowanie krochmalu z wodą, przydając do tego leokomu czyli gummy powstałej przez prażenie krochmalu; podając na to przepis następujący: 5 kilogr. krochmalu-kartoflanego, 500 gramów leiokomu, 50 litrów wody; gotować godzinę przeszło, dolewając ubywającą przez parowanie wodę: taka szlichta ma być bardzo dobra i nigdy nie wodnieje.

*Sposób pozłacania metalów za pomocą strumieni galwanicznych podany przez P. Delarive z Genewy* (Répertoire de l'Industrie française et étrangère.—Numer ze stycznia 1841 roku).

Roztwór chlorku złota obojętny ile możności, i dobrze rozwieziony wodą tak iżby w jednym centymetrze sześciennym zawierał 5 do 10 miligramów powyższego metalu, wlewa się w worek cylindryczny zrobiony z pęcherza; ten wkłada w kubek szklany w którym znajduje się woda

lekką kwaskowatą. Przedmiot mający się pozłocić umieszczony w cieczy złota zawierającej, połączyć należy drutem metalicznym z blaszką cynkową, która nurza się w wodzie zakwaszonej. Można jeśli się podoba postąpić odwrotnie, to jest umieścić wodę kwaśną i cynk w woreczku pęcherzowym, a roztwór złota z przedmiotem do pozłacania, w kubku szklannym. Po upływie kilku a nawet jednej minuty, wyjmuje się przedmiot i ociera cienkim płótnem; posiada on już warstwę pozłoty tyle wyraźną, iż gładzenie jej mocniejszym pocieraniem wyprowadza ją w kolorze i połysku temu metalowi właściwym.

Przez zanurzenie trzy razy powtórzone w sposób opisany pozłota staje się należycie grubą.

Ażeby jednakże postępowania powyższe dawały wypadek odpowiadający dobrze i stale oczekiwaniu, należy pamiętać o zachowaniu, następujących okoliczności; a mianowicie: krążenie elektryczne powinno być bardzo słabe, albowiem strumienie mocniejsze, wydobywają bańki wodorodne na przedmiocie złoconym, które nie pozwalają strącać się i przylegać należycie warsztwie opadających cząstek złota; i dla tego to woda w której nurza się cynk powinna być nieco tylko zakwaszona witriolem lub serwaserem, a przytém wielkość cynkowego kawałka ma być stosowna, jaką łatwo praktyka wskaże.

Przedmiot do pozłacania wzięty musi być poprzednio starannie wyczyszczony i wypolerowany, lub tylko prosto obmyty wodą kwaśną bez wyprowadzenia połysku.

W pierwszym przypadku wyjdzie na nim pozłota świecąca, w drugim otarta czyli matowa. Po każdym wyjęciu przedmiotu z cieczy złocącej, potrzeba go najprzód opłukać w wodzie kwaskowatej; potem otrzeć, znów zanurzyć w wodę kwaśną, a z tej dopiero w ciecz złocącą.

*Nowy przepis robienia purpuru Kassjusza* (Dziennik Praktyczny: Chemii wydawany przez Erdmana Ner z 31 z 1841 roku).

C. F. Capaun opierając się na zasadach wskazanych przez Fuchsa, podaje za najlepszy sposób otrzymywania tej farby następujący. Rozpłyn chlorku żelaza (Eisenchlorid) znany w farmacyi pruskiej pod imieniem Liquor fer-



ri muriatici oxydati, rozwodzi się trzema częściami wody, do niego dodaje rozplynu zlozonego z jednej czesci chloru cyny, 6ciu dystylowanej wody, i kilka kropel kwasu wodoro dno-chlorowego; dolewanie dopoty sie skutecznie, dopoki mieszanina zielonkowatej farby nieotrzyma; wtedy dobiera sie ona jeszcze 6ma czesciami dystylowanej wody i do uzytku przechowuje. Z drugiej strony kawalek zlota na te farbe przeznaczonego, polewa sie czystym kwasem solnym, ogrzewa do wrzenia, przydaje w malych czastkach kwasu saletrowego czystego, dopoki caly metal nie roztworzy sie; nadmiar jednakze kwasu a szczegolniej saletrowego, w roztworze tym chronic sie nalezy. Nastepnie do tej cieczy przylewa sie 360 czesci wody wzgledem zlota uzytego, w koncu dolewa powoli rozplyn zalazno-cynowy powyzszy, mieszajac ustawicznie, dopoki tylko tworzy sie osad; stanowi on preparat zydany w kolorze pieknym purpurowym, a jakkolwiek tenze po wysuszeniu staje sie brunatnym, jednakze w amonii i topnikach szklanych rozpuszcza sie dobrze, wywiazujac zywa i przezroczysta purpurowa farba.

*Główniejsze wypadki z doświadczeń Chevreul a tyczące się składu, własności, i sposobów przemysłowych odtłuszczenia wełny.* *Dzien: Prak: Chem: Erdmana Ner IVty z roku 1841).*

Wełna zawiera w sobie 3 istoty oddzielne; I o tłuścą, w temperaturze zwyczajnej stałą, w 60° zaś ciekłą, II o tłuścą w 15° ciekłą, III o włoknistą stanowiącą właściwą wełnę. W tej ostatniej znajduje się siarka, która zdaje się nie należeć do jej składu, lecz do innego organicznego ciała temuż włoknu towarzyszącego.

1000 części dobrze odtłuszczonej wełny dają przez spalanie 3 do 6 popiołu zlozonego z fosforanu wapna, i magnezji, z siarkanu wapna, gryzącego wapna, niedokwasu IIgo zelaza, krzemionki, a niekiedy z niedokwasu manganu. Wełna po wymoczeniu w kwasie solnym daje tylko 0,001 do 0,002 popiołu. Zostawiona przez dwie godziny w temp: 150° żółknieje. Trzymana przez taki sam czas w temperaturze 100° c nie wydaje z siebie ani amonii ani istot zawierających siarkę, pierwszą wywikłuje



w 130° drugie w 146° do 150° Para wody z nią gotowanej ułatwia uchodzenie siarczanych cząstek, które z sobą unosi, i dla tego to wełna stykana w podobnych okolicznościach z octanem ołowiu lub chlorkiem cyny czernieje od tych soli. Nurzana w wodzie czystej, traci z czasem moc, wolniej wprawdzie pod wpływem niedokwasu ołowiu, który w takowym przypadku spojność jej konserwuje. Roztwarzając wełnę w kwasie saletrowym i strącając ciecz chlorkiem baryum, powstaje osad siarkanu baryty, którego ilość zważona, okazuje iż w 100 jej częściach znajduje się 1,78 siarki. Odtłuszczanie wełny na wielką skalę polega na jej płókanii w wodzie ciepłej na 60° do 75° do której przydano uryny amoniakalnej, lub węglanu sody, albo nakoniec mydła, z dodatkiem gliny marglowej; po 10 lub 15 minutach moknienia płucze się doskonale w koszach, lub miedzianych podziurawionych naczyniach, które w bieżącej pogrążone są wodzie.

Powtarzając podobne badawcze poszukiwania na małą skalę, okazuje się iż wełna zimną wodą dystylowaną traktowana, póki ta jeszcze co rozpuszcza, daje ciecz zafarbowaną, zawierającą pot owczy; jest ona mętna z powodu ziemnych cząstek na spotniałych włosach osiadłych. Wełna tak wypłukana należycie, ma kolor szaro czerwony; daje się z trudnością wilgocić, w dotknięciu wyraźnie jest tłustą; prasowana na gorąco pomiędzy bibułą zostawia w niej plamy tłuste; spirytus oddziela z niej dwie tłustości w różnym stopniu topliwe, nazywa je autor Steareryną co znaczy łój z wełny, i Elaïeryną (olej z wełny). Różnią się one od Steareryny i Elaïny wielu własnościami, a szczególniej tém, iż przez alkalia saponifikować się nie dadzą; steareryna topi się w 60° elaïerina zaś 15° 100 części alkoholu o ciężarze gatunkowym 0,805 rozpuszczają w 15° tylko jedną część steareryny, a 7 elaïeriny; na tak różnej rozpuszczalności w spirytusie polega sposób rozdzielenia tych dwóch istot od siebie. Jedna część steareryny i 100 wody razem ogrzewane nie dają żadnej emulsyi, lecz dopiero po ostudzeniu; zaś 1. część steareryny i dwie potażu gryzącego w wodzie rozpuszczonego, grzane przez 60 godzin w temp: 97° do 99° dają emulsyą, a zmydlenie nie następuje. Dy-

stylując stearynę i elejerynę z wodnikiem potażu nie powstaje ani amouia ani siarka, te więc tłustości zdają się nie posiadać w swoim składzie ani azotu ani siarki, będąc złożone z węgla i wodorodu, a może i kwasorodu w części; stosunki jednakże tych pierwiastków nie są dotąd wyznaczone. Ilość tłustości pozostałej w wełnie merynosowej po wypłukaniu jej w wodzie i wysuszeniu w  $100^{\circ}$  C jest do podziwienia wielka, sięgaona do 20 8 prc — Wełna odtłuszczona w sposób zwyczajny na wielką skalę, zawiera tylko 0,30 ciał tłustych które alkohol może wyciągnąć, więc 17 proc onychże odchodzą przy foluszowaniu. Przez płukanie runa wodą czystą pozbywa się ono potowych cząstek, tłustość zaś zmieszana z delikatnymi ziemnymi lub piaszczystymi pyłkami pozostaje przy niem. Przy odtłuszczaniu wełny na wielką skalę przydaje się do wody w kotle zawartej część popłuczyn potowych runa, nadają one cieczy własności mydlaste i alkaliczne, zwłaszcza gdy się doda jeszcze uryny amoniakalnej, węglenu potażu i mydła. Wtedy utrzymując temperaturę w  $60^{\circ}$ , ciała tłuste wychodzą z włosów pod postacią emulsyi, a to tém łatwiej gdy w mieszaninie ciekłej powyższej rozrobiono nieco glinki tłustej: emulsya ta oddziela się nakoniec przez należyte opłukanie wełny. Z doświadczeń czynionych na małą skalę okazuje się iż woda zimna czysta nie daje żadnej emulsyi, gorąca słabą tylko; iż alkaliczność cieczy koniecznym jest warunkiem do uprowadzenia tłustości z wełny pod tą formą. Wełna należycie wodą wyczyszczona a potem spalona daje popiołu 0,046, zaś wełna wypłukana najprzód dobrze wodą, a następnie alkoholem zostawia po spaleniu 0,009 popiołu. Alkohol rozpuszcza z niej całą tłustość, a wtedy cząstki glinkowe i żelaziste poprzednio w niej uwięzłe oddzielają się i opadają na dno cieczy, włos zaś otrzymuje natenczas piękną białość.

Odtłuszczona wełna wygląda pod mikroskopem pod postacią włókien walcowych, których brzegi nie są czyste lecz nasadzone małemi, krzywemi, nierównościami;— wełna zaś nieodtłuszczona przedstawia włókna cylindryczne z poprzecznemi kryskami, brzegami czystymi i równemi. Odtłuszczona trudniej żółknieje przez ciepło. Ponieważ



siarka nie znajduje się w tłuścieści lecz przy włóknie, z tą wełną wypłukana spirytusem, a następnie traktowana ciałami metalicznymi, brunatnieje zarówno jak nieodtłuszczona wydając siarczki metaliczne.

Siarka od wełny daje się odłączyć mocząc ją przez kilkadziesiąt godzin w mleku wapiennym, poczem płucze, wyżyma i nurza w kwasie solnym bardzo słabym, który oddała wodoród siarkowy z siarczku kalcyum, pozostałego przy włóknie; za nadto długie zetknięcie z wapnem, szkodzi znacznie mocy wełny. Siarka pozostała przy wełnie sprawia iż gdy tkaniny z jej włókna zrobione wystawione są na działanie pary wodnej gorącej dla utwierdzenia w nich kolorów drukowanych formami miedzianymi, cząstki miedziane pozostałe na deseniach czernieją i jasność ich kolorów brudzą. W ogólności nawet należy unikać wszelkiego zetknięcia sukna z miedzią, jeśli na niem wprowadzić się mają jasne kolory.

*O rozmnażaniu w sposób na galwanizmie oparty tafli miedzianych rytowanych podług F: A: Knoblauch (Dzien: Prakt: Chemii Erdmanna Ner V i VI roku 1841).*

Aparat na ten cel przeznaczony, składa się z drewnianej skrzynki bez przykrywy, wylanęj wodotrwale pakiem, nadto z drewnianej ramy I  $\frac{1}{2}$  cala węższej i krótszej od skrzynki, a na  $\frac{1}{2}$  cala wysokiej, na niej rozpięty jest drut mosiężny w kształcie rosztu, zakończony dwoma mosiężnymi przedłużeniami; na takowej płaszczyźnie drucianej kładzie się tafla miedziana, rytowaniem do góry obrócona, poprzeduo opłukana olejkiem terpentynowym, spirytusem, w końcu rozwolnionym kwasem saletrowym i wodą; poczem rania za pomocą uszów do niej przytwierdzionych wpuszcza się w skrzynkę, w którą z kolei nalewa do połowy rozplłyn wodny nasycony siarkanem miedzi.

Oprócz ramy poprzedniej, jest jeszcze druga podobnych rozmiarów, wysoka jednakże na III  $\frac{1}{2}$  cala, na niej rozpina się pęcherz wołowy, przez co powstaje skrzynka płytka, mająca dno z pęcherza, boki zaś drewniane, które dla pewności tą samą błoną również pokryte być powinny; w tej skrzynce rozczepia się szpagat, na którym zawieszają tafla cynkowa równej wielkości z miedzianą, w odstępnie  $\frac{1}{2}$



cała od dna pęcherzowego będąca, i złączona z nią za pośrednictwem drucianych przedłużeń mosiężnego rosztu. Całe to przyrządzenie w puszcza się przy pomocy stosownych uszów w skrzynkę większą powyższą tak, aby do połowy wysokości ramy nurzało się w cieczy koperwasu miedzianego; w końcu skrzynka mniejsza zawierająca tafłę cynkową nalewa się do  $\frac{1}{4}$  ych objętości rozwiedzionym wodą kwasem siarkowym. Wkrótce tafła cytowana poczyna się pokrywać miedzią strącaną elektrycznym strumieniem, przez co rozpułyn soli miedzianej słabnie z czasem; ztąd dla utrzymania jego mocy w równym zawsze stopniu należy przydawać często kryształów świeżego koperwasu, a przytem wodę zakwaszoną siarkowym, codziennie odmieniać. Po 5 dniach osad zbity miedziany powstaje na tafli w grubości dostatecznej; należy go wtedy od brzegów tafli odpiłować blachę sztuczną na rytowanej stronie osiadłą zdjąć z ostrożnością, z takową postąpić w podobny sposób jak z piętówną, a ostatnia dopiero otrzymana ma wklęsłości takie same jak rytowana.

Ten jednakże sposób używać się może tylko dla tafli rysowanych przez bejcowanie kwasami, lecz nie dla takich które w końcu były polerowane gładyszkami stalowemi, w celu poprawienia zbyt szeroko wygryzionych rysów, mogących w odbijaniu nadto mocne cienie wydawać; przez gładzenie albowiem rysy stają się węższe u góry niż u dołu; że zaś miedź strącana elektrycznie wypełnia je całkowicie, ztąd wypukłości miedziane należące do tafli pochodnej zachaczone o wklęsłości pierwotnej są przyczyną, iż obie bez uszkodzenia oderwać się nie dadzą. Z powodów dopiero wyłuszczonej nie zdał się ten sposób dla tafli narzędziem stalowem rytych, gdyż w ryciu wyszczypywać się mogą krystaliczne blaszki miedzi szyfrowatej wyrwane ze ścian rysów, albo też otwierają się pęknięcia ukryte w metalu, a nadto przy końcu każdej rytnej linii, ostrze rylca podchodzi głębiej w miedź, ztąd osadzający się metal zapnszcza się w takowe szczeliny, i rodzi trudność w odrywaniu tafli bez uszkodzenia rysunku.

*Nowy sposób robienia pokostu lnianego* (Dzien: *Prak: Chem.* Erdmanna Ner 5 i 6 r: 1841.)

Ogłasza go Aptekarz Jonas jako znany po wielu miej-

scach Niemiec i powszechnie chwalony; polega on następującym przepisie. Jeden centnar oleju lnianego ogrzewa się w kotle miedzianym, potem tenże z ognia zdejmuje, a wtedy dodaje powoli i częściowo dwie do czterech kwintek mocnego kwasu saletrowego, mieszając dobrze za każdą razą; przyczem objawia się szumienie z trzeszczeniem połączone. Po ostudzeniu pokost jest gotowy; musi on przez kilka dni w otwartych naczyniach pozostać w spókojności, przez co osadza męt szluzowaty podobny do powstającego przy robocie pokostu przez głąt. W końcu pokost klarowny ściąga w czyste naczynia, jest on winowo żółtej farby, a pod względem spieszności w wysychaniu niepozostawia nic do życzenia.

*Nowy sposób chemicznego rytowania tafli metalicznych*  
(Dzien: Chem: Praktycz: Erdmanna Ner 5 i 6)

Rytownik, J Hammann zamiast powlekania blach miedzianych woskiem radzi pozłacać je drogą mokrą, sposobem podanym przez de la Rive na galwanizmie opartym powyżej opisanym; następnie rysować można igłą stalową zapuszczając ją aż do dna miedzianego, w końcu bękuje się kwasem saletrowym. Rysunek ma tym sposobem wychodzić delikatniejszy niż przy użyciu wosku, a przytém w każdym czasie daleko łatwiej poprawić się daje.

*O Szwejsowności czyli spajalności metalów a w szczególności o dziwerowaniu złota i srebra.* (Dzien: prak: Chemia Erdmanna Nea 7 r 1841)

Z doświadczeń czynionych przez J Fournet opisaných, w jego rozprawie, okazuje się iż oprócz żelaza i platyny szwejsować się z sobą mogą i inne jeszcze metale np: ołów tego albowiem dwa krążki zetknięte czystymi powierzchniami i sprasowane mocno na zimno skleją się tak dalece, że je potem trudno jest oderwać od siebie. Dokonawszy to jednakże, widzieć można niektóre miejsca powierzchni przylegających, poprzednio zmatowane i jakby powygrzane, co dowodzi że dostatecznie z sobą spojone już były. Proszek miedzi daje się z trudnością w swych cząstkach szwejsować, z powodu że one śniedzieją nawet pod powłoką węglowego proszku, pod którą na ten cel



należy je wypalać. Delikatny proszek miedzi otrzymany z redukcji wodorodem niedokwasu tegoż metalu rozpalonego w rurze porcelanowej lub szklanej, po ostudzeniu wyjęty i ściśnięty w pewną postać napuszczoną olejem i wypaloną, spaja się należycie. Na tem doświadczeniu opierając się radzą niektórzy robić kópije z medalów które jednakże nie są piękniejsze od galwano plastycznych, albowiem mają matowe wejście, gdy tamte wychodzą z pięknym połyskiem. Tenże pan Fournet robił doświadczenia z proszkiem srebrnym, powstałym przez strącenie chlorku srebra cynkiem w wodzie zakwaszonej siarkowym, tudzież z proszkiem złota otrzymanym po inkwartacyi dwa te ciała ubite warsztwami naprzemian w tyglu, wypalane, potem ostrożnie kute, znów wypalane, i kute na sposób przerabiania platyny, a w końcu poddane pod walcowanie, wydają blachy na których przez polewanie serwaserem daje się wyprowadzić bardzo piękny dziwer przedstawiający świetne złoto, żółte żyłki rozrzucone po tle matowem srebrno-białem. Odkrycie tego rodzaju zasługuje na wielką uwagę złotników i jubilerów.

*Wiadomość o nowych piecach płomiennych w Wasseralfingen, służących do finowania, pudlingowania i rozpalania żelaza, opalanych gazem czerpanym z pieców wielkich (Dien: Prak: Chem. Erdmana Ner 7 r 1841.*

Radca górniczy Faber du Tour dyrektor hut żelaznych w Wasseralfingen w królestwie Würtemberskiem zrobił ważne odkrycie: iż można gazy palne pod gichtą wielkiego pieca łapane, prowadzić rurami do pieców natytułe wskazanych, i nżywać je w miejsce opału przy odwęglaniu surowizny. Od ośmiu już lat poczęto z korzyścią nżywać płomienia gichty do prażenia rud, ogrzewania świeżego powietrza wtłaczanego następnie miechami do tegoż samego wielkiego pieca. Niepotrafiono jednakże dotąd wydobyć z gazów uchodzących wierzchem pieca, temperatury potrzebnej do przerabiania surowizny na kowalny metal; dopiero Pan Faber pierwszy miał ten szczęśliwy pomysł iż pochwycoay rurami gaz poniżej gichty przed jego ujściem w atmosferę, przedsięwziął poprowadzić do pieców płomiennych stosownie urządzonych, i tam



że w miejscu jego palenia się dostarczać zręcznie porobionymi kanałami i otworami powietrze czyste, w stosunku do doskonałej kombusty potrzebny.

Pomysł ten został wykonany na wielką skalę i przeszedł wszelkie w tej mierze oczekiwania. Piec do finowania surowcu (refinery furnace) (Weissofen) założony na tych zasadach w Wasseralfingen czerpie gaz z jednego tylko pieca wysokiego, odciąga mu około  $\frac{1}{4}$  gazu, co niewidocznie tylko osłabia płomień gichty, a jednakże tym lotnym opałem jedynie zażywiany, wydaje tygodniowo 350 centarów surowizny rafinowanej, koloru srebrno białego odpadek w żuźlu wynosi 2%—w zwyczajnym finowaniu angielskiem; węglami kamiennymi dochodzi on do 10%—nadto bieg (Gang) pieca takim opałem opędzanego, ma być regularniejszy, a praca koło niego mniejsza.

Piec do pudlingowania ciągnie gaz z innego wielkiego pieca; posiada on płomień klarowniejszy od powstającego z węgla kamiennych, z tąd cechy jego biegu służące za skazówkę do kolei robót wyraźniejsze i do pochwytnia łatwiejsze; wyrabia on tygodniowo 250 centarów miękiego żelaza opałem bezpłatnem.

Dr: Bunson z Cassel robił nad tym przedmiotem poszukiwania naukowe, to jest: czerpał z pieca gazy i rozbierał je chemicznie; oto są główniejsze z prac jego wypadki: Maximum gazów palnych przypada w głębokości 7miu stóp pod gichtą, punkt ten jest więc najstosowniejszym do czerpania gazu opałowego, którego skład jest następujący: 61 azotu, 3 $\frac{1}{2}$  niedokwasu węgla, 3 $\frac{1}{2}$  kwasu węglowego 2 $\frac{1}{2}$  wodorodu,  $\frac{1}{2}$  wodorodu dwuwęglowego. W zwykłych piecach wielkich ulatuje blisko  $\frac{3}{4}$  zmarnowanego opału w stanie gazu palnego. Jeśli gazów istotnie palnych, ulatujących w dymie pieca szywego Schuttofen jest mniej niż 20%, wtedy takowy przestaje być płonącym i nie zdał się na materiał opałowy.

*Teofil Rybicki.*



## P O M Y Ł K I

Jeden z moich sędziwych pokrewnych, któren na winotrysk chorował, przypomniał sobie w najśroźszym bólu, — mówię w najśroźszym, bom już wielokrotnie słyszał, że lubo winotrysk, czyli szanowana *neodgra* po palcach tylko łechce, to przecież sprawia cierpienia srogie, sroźsze, najśroźsze, — ale wracam do rzeczy: on tedy chory wujaszek przypomniał sobie, że należało się ostatecznie rozmówić z p. Jerzym Rzepnickim, któren życzył nabyć od niego praw do spadku po ś. p. X. Biskupie K\*

— Auguście proszę cię, bądź łaskaw odwiedzić dzisiaj p. Rzepnickiego; mieszka przy ulicy Szczyglęj w domu pana Cwajera, na drugiem piętrze. Oświadcz mu, że — królowa nieba i ziemi, boli boli! aj! a!... — że tedy ja ciebie upoważniam — Łukasz daj świeże okładanie — do zawarcia — o jerum, jerum! a czy mnie Bóg ciężko skarał — ugody jaką tyłką za dobrą uznasz, — niewytrzymam! — przecież znasz cały stan rzeczy. — Łukasz! poproś pana konsyliarza chociaż na chwilkę — od 10,000 złp. nieodstępuj; — powiedz mu iżby przyszedł raczył, — bo zwaryjuję — pieniądze są mi potrzebne, staraj się więc skończyć — Czegoż stoisz dardanie, mówiłem — jerum! jerum jerum! — proś aby do mnie zajrzał, — więc tedy p. Auguście zrób jak ci się najlepiej — ssy! — wydawać będzie. —

Ja do Rzepnickiego, Łukasz po doktora wyszliśmy rąpem...

O Szczyglą ulicę niedługom się dopytywał, ale o P. Rzepnickim nikt nie słyszał; nazwiska właściciela domu. zapomniałem na śmierć; chodzę więc i pytam ode drzwi do drzwi: „przepraszam, czy tu nie mieszka p. Jerzy Rzepnicki, podobno w domu Tyrasa lub t. p.” — „Nie, nie tu proszę zamknąć!” — a mróz 20 stopni dochodził. Ziębły, postyszawszy rozmaite grzeczności nie osobliwie obowiązujące, — już miałem do wujaszka z niczém powracać, kiedy jakiś poczciwy z nieszporu wracający starzec, któren lubo tępy miał słuch, ale moje wyraźnie mu w ucho włozone zaпытanie zrozumiał, — z dobrocią odrzekł:



— He! aśndzi pewnikiem się mylisz, to nie p. Jerzy Rzepnicki, ale p. Jerzy Brukwicki mieszka w domu p. Cwajera, tu na przeciwko na pierwszym piętrze.

— Tak tak, u Cwajera, dziękuję, bardzo dziękuję.—

— Za mało.—

I pobiegłem do wskazanego domu, pewny że wujaszek z bólu nazwiska przemienił, zwłaszcza że brukiew i rzepa są jarzyny blisko ze sobą spokrewnione; znałem zaś stan rzeczy spadku po s. p. X. Biskupie K<sup>+</sup>, ale o Rzepnickim mającym praw wuja mojego nabywać, nie słyszałem dawniej, prócz dzisiaj po raz pierwszy. Niemylnie będzie to Brukwicki, pomyślałem sobie dzwoniąc na 1<sup>em</sup> piętrze. — Z wygodnego krzesła powstał na moje przywitanie urodziwy mężczyzna, a przede wszystkim siedzieć prosił.

— Jestem W<sup>+</sup> przychodzę z polecenia wuja mojego, p. Stolnika Myszkowskiego, iżby się z Wielmożnym Panem Dobrodziejem w wiadomym interessie rozmówił: p. Stołnik będąc cierpiącym nie mógł przybyć osobiście, mnie więc do ostatecznego ukończenia upoważnił.

— Ja już wczoraj ostatnią cenę podałem, i rozumiem że p. Szczurkowski, chciałem mówić Myszkowski jak się dowiaduję stolnik, a szanowny wuj Wielmożnego Pana Dobrodzieja uznać we mnie winien bardzo szczerzego nabywcę; wątpię aby kto inny więcej dać mógł: tysiąc pięćset złp. za przedmiot nieciekawy, potrzebujący znacznego nakładu, jest...

— Jakto Wielmo. Pan Dobro. tylko 1500 zło. pol. dać chcesz?....

— Ani grosza więcej.

— Mam poleczone od 10,000 złp. nie odstępować, znajduję więc tak znaczną różnicę, iż....

— Dziesięć tysięcy! a przecież szanowny wuj Wiel. Pana Dobr. spuszczał mi już za 2,000 złp.

— Chybaby się w czasie napadu bólów, dzisiaj pomylił.

O! nie wątpię Panie Dobr. że jest pomyłka.

Podczas naszej rozmowy w przyległym pokoju upadło dziecię p. Brukwickiego i przeraźliwie płakać poczęło:



widziałem troskliwą niespokojność ojca, — pożegnałem się zatem i pospieszyłem do wuja, iżby się o pomyłce w daném mi poleceniu przekonać.

Za powrotem zastałem Wujaszka Dobr. krzyczącego w niebogłoty, obecny konsyliarz zalecał cierpliwość, Łukasz nóżkę owijał.

— A cóż mówiłeś z nim — ośle! nie tak mocno.

— Mówiłem Wujaszku Dobrodzieju, ale zaszła pomyłka z strony kochanego wujaszka.

— Jaka pomyłka?

— Wujaszek Dobr. oznaczył dzisiaj 10,000 złp. jako ilość od której odstępować nie miałem.

— Tak jest pozostaje mu 4,000 kapitału i trzechletnie procenta w zysku.

— Ale on twierdzi, że przedmiot nieciekawym, że potrzeba znacznego nakładu.

— Co to nieciekawym? jakiego nakładu?.....

Doktor się oddalił: ja widząc że wujowi skłonnemu do gniewu, żyły na czoło wystąpiły, — niechcąc się przyznać żem tych słów p. Brukwickiego nie zrozumiał, odrzekłem:

— Nieciekawym, — to jest: że na tym kupnie wiele zyskać nie może, że jeszcze potrzeba ponieść wiele opłat, i z tych powodów nie 2,000 złp. jak Wuj Dobr. wczoraj od niego żądał, ale tylko 1500 złp. dać chce.

— Kto? co? ja 2,000 złp. żądałem? — zerwał się wujaszek na równe nogi, wyskoczył z łóżka, potknął się i upadł jak długi na ziemię. Krzyk z bólu i ze złości pochodzący zapełnił dom cały, przybiegli sąsiedzi, Łukasz trząsł się ze strachu, jam oniemiał. — Z trudnością położyliśmy chorego na łóżko; nieboże zaciął zębów, oczy wstęp postawił i rozumieliśmy że skona, kiedy nagle zawołał:

— Pisz mi natychmiast do tego łotra. Poskończyłem do stolika i chwytając za pióro, byłem w pogotowiu.

— „Mości panie Rzepnicki!” —

— Brukwicki — wujaszku!

— „Rzepnicki mówię” wrzasnął wujaszek, i dykto-  
wał dalej (jam przecież napisał Brukwicki).

— „Nie sądziłem nigdy, abys Wielmożny Pan Dobro-  
dziej — ssy! djabli pedogre stworzyli — tak dalece pozwa-  
łał sobie uzuchwalać się w żartach — ssy! — najniegodniej  
do mej osoby zastosowanych. Chęć uwiedzenia mojego  
siostrzeńca, którego zapewniałeś iż — ssy! nie wytrzymam  
jak mi Bóg miły — tylko 2000 złp. żądałem, wykrywa je-  
go charakter w świetle więcej niż niekorzystném, bo nik-  
czemność lichwiarską. — Pospieszam więc donieść Wiel:  
panu, iż nietylko za 2000 ale teraz i za 10,000 i za żadną  
cenę, praw moich Wiel: Panu nie ustąpię. Proszę nadto  
zapewnić się, iż przykro mi jest — ssy! — żem z Wielmo-  
Panem znajomość zrobił — ssy! — od której zechciej mnie  
Pan uwolnić, jak ja — ssy! — Wiel. Pana zupełnie od niej  
uwalniam. — Dnia 20 decembris 1826 r. podpisz, Myszkow-  
ski Stolnik, i niechaj Łukasz natychmiast odniesie.”

Powyższy list z pominięciem wykrzykników do pedo-  
gry, zapieczętowałem i w przekonaniu że wujaszek z bólu  
znów nazwiska blisko — brzmiące przemienia, panu Brukwi-  
ckiemu odesłałem.

W godzinę powraca Łukasz z odpowiedzią.

— Czytaj panie Auguście, co ten błazen napisał.

— „Wielmożnemu Jmci Panu Szczurkowskiemu Stolni-  
kowi, Wielmożnemu Pauu i Dobrodziejowi w miejscu.” —  
Omylił się co do nazwiska, uczynił to już i ustnie, gdym  
był u niego.

— Niechaj jeno ozdrowieję, już ja go nauczę strzedz  
się takich omyłek. Żeby mi się w myszę jamę schował,  
jak Bóg Bogiem znajdę, o! znajdę!... a to mi Mości Do-  
brodzieju, — urwisz ladaco....

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!”

„Napaść Wiel. Pana Dobr. jest dla mnie niezrozumia-  
łą. Honor mój przecież nie dozwala rzeczy tej bez żądania  
zadość uczynienia pominąć; — przedsięwzmę więc kroki,  
które go dostatecznie przekonają, iż mnie bezkarnie obra-  
żać niewolno. Zarzut, iż podstępnie zapewniałem, jako-  
byś Wiel. Pan Dobr. wczoraj tylko 2,000 złp. żądał, do-

wodzi albo jego krótkiej pamięci, lub też jest skutkiem obłądki źle wyrachowanych zamiarów wywyższenia wartości miernego dzieła.— Ograniczam się na tych kilku wyrazach z obawy, aby w sprawiedliwym oburzeniu, granic przyzwoitości nie przestąpił, bo tylko na drodze honorowej obraży mojego honoru poszukiwać nawykły jestem.

§ 26

*Jerzy Brukwicki.*”

Niedostłyszal zapewne wujaszek nazwiska, bo podniósłszy się z leżenia, zawołał:

„A to mi bezczelnik ów tedy Mości Dobrodzieju Jerzy Rzepnicki; on jeszcze z dość uczynienia żąda? on o honorze bełkoce? patrzaj!... Gdybym nie miał jego własnoręcznych listów, wmówiłby we mnie Mości Dobrodzieju! że ja za 2000 sprzedać chciałem..”

Jeszcze ostatni wyraz z ust wujaszka nie płynął, otwierają się drzwi, wchodzi człowiek wysoki, chudy, z rzywym włosem, z nieśmiałym wejściem, — lecz z grubą trzcina w ręku, u góry i u dołu okutą.

Na widok tego jegomości, schwycił wujaszek za karabelę, — która za łóżkiem stała, — i dobył z pochwy i podniósł do góry jakoby czekając na zbliżenie się zuchwalca. Z oczu wujaszka wyczytałem, że o żartach nie myśli; rozumiejąc zatem, iż sprawa ta jest niebezpieczną, krzyknąwszy „Łukaszu trzymaj!” nie mając co lepszego, kręsto oburącz ująłem, i w groźnej stanąłem postaci. Stanął i przybyły, popatrzył się na nas, lewo w tył skrzył, i jednym krokiem już był u drzwi, ale go Łukasz za kołnierz i za gardło przyczłapił.

Zaprawdę, moje nieudolne pióro określić tego nie może, — najdoskonalszy artysta dramatyczny zaledwoby tę całą grę twarzy nieszczęśliwego wyraził, jaką ryżowłosy jegomość w silnej Łukasza dłoni wytwarzał: oczy śmigom wietrznego młyną przedrzeźniając, szybkim kołem biegający, — ząb o ząb tłukł się jak na tartaku, — drgające usta chęć do mowy zdradzały, ale nieruchomy język nie przychodził w pomoc; cienkie zaś nogi trzęsły się jak galareta,



długie ręce cisnęły kieszeń do piersi, kieszeń papierami ładowną.

„Więc to ja 2,000 złp. ządałem? więc WM. Pan jeszcze zadość uczynienie mieć chcesz i moje mieszkanie nachodzisz?” wymówił z gniewem wujaszek, i zadziawszy na siebie ferezyę, podpierając się karabelą; do nieboraka się zbliżył. Łukasz na rozkaz swojego pana zwolnił dłoni, — ryżowłosy ciężko odetchnął i do nóg się wuja swojego rzucił, wołając: weź Panie pieniądze, a daruj życie.”

— Ja twoje pieniądze? życie?... czyś Panie oszalał? Stawając w obronie mej własnej osoby, życia cię jeszcze pozbawiać nie myślę, ale za najście domu, zaiste godzien jesteś wszelkiej surowości prawa.

— A tożże ja nie nachodzę, tylko wedle przyrzeczenia przybyłem z pieniędzmi celem ukończenia interesu.

— Po napisaniu odgrózek!...

— Jakich Panie Dobrodzieju odgrózek?

— Więc i własnego listu wyprzeć się zdolnym będziesz?

— Jakiego listu?...

Tu wujaszek list co dopiero odebrany, pod nos mu przytchnął.

— Panie! to nie moje pismo, to pan Brukwicki właściciel księgarni w tymże co i ja domu mieszkający, ośmielił się Wiel. Panu Dobr. ubliżyć. — Wujaszek spojrzął na podpis — jam zadrzał. Rzecz się wyjaśniła, niestety! dla pana Rzepnickiego nieco za późno. — Tysiące uścisków, przeproszeń, zastąpiło gorliwą służbistość Łukasza.

W godzinę potem, wujaszek zapominając pedogry, na klęczkach niemal pił za zdrowie Rzepnickiego; rejent spisywał przelew praw Stolnika za sumę złp. 9000, na rzecz pana Rzepnickiego z całkowitego spadku po ś. p. X. Bis: K. jaki dla Myszkowskiego przypadał; — a przezemnie uproszony na świadka podwójnej zgody, a do trzeciej osobicie należący Brukwicki, zanosił się od śmiechu że autora Szczurkowskiego za Stolnika Myszkowskiego pomieniał. Jam był głównie całego zamieszania przyczyną, za karę więc posłano mnie i po autora. Znalazłem go szczęśliwie,

nie dał się długo prosić, — i późno w noc Brukwicki i Rzepnicki, Myszkowski i Szczurkowski, i dzielny w podobnej koliczności Rejent W\* pomyłkę moją, w starym węgryznie uwielbiali.

*Au. Wi.*

*List Woj. Jastrzębowskięgo.*

(Dokończenie)

Ile okolice Buskie, Soleckie i wszystkie w ogóle położone na lewym brzegu Nidy, aż do Nowego Miasta, Korczyna, zsznucający przedstawiają widok co do swęgo zagospodarowania do czego się jeszcze przyczynia obraz nędznych dymnych chat i chróścianych gumien: tyle za to na przeciwnęj stronie tęj rzeki, począwszy od Winiar aż do Szkalmierza i Słomnik, rolnictwo, czyli to z przyczyny urodzajniejszęj i łatwiejszęj do uprawy ziemi, czy z powodu bliskości wzorowo utrzymwanęgo gospodarstwa w Czarkowach, w pocieszającym daje się postrzegać tanie. Ten drugi powód zdaje się być nie tyle właściwym: bo Czarkowy, jako położone nad samą Nidą, równie bliski wskazują wzór dobrego gospodarowania dla mięszkańców jednęgo i drugięgo brzegu tęj pięknyj i spławnyj zeki: przyczyny zatęm tak uderzającęj w tęj mierze różnicy, szukać tylko należy w naturze ziemi pierwszych i drugich okolic. — Ziemia koło Buska, Wiślicy, Skorocic i Solca, zdaje się być z natury najżyźniejsza: albowiem zawiera w swoim składzie wielki stosunek i humusu czyli prochnicy: co się okazuje z samęgo mocno czarnęgo jęj koloru, i gliny, co widać z jęj mocnyj spójności i własności przylegania do narzędzi rolniczych w czasie wilgotnym, i wapna, które nawet oczom widocznie się przedstawia w białych, licznych i drobnych bryłkach. Ziemia ta nie jest pozbawiona także i przyzwoitęgo stosunku piasku, który się równięż w nięj widocznie, nawet w grubych ziarnach okazuje: nieurodzajność więc jęj, która szczególnię w tym i przeszłym roku większą niemal była od nieurodzajności piaszczystych pól Mazowsza, albo musi pochodzić z utrudnionęj i ciężkięj uprawy, albo z braku stosownęgo

zmianowania, bo tu w ogóle zboże kłosowe po kłosowém się uprawia, a rzadko gdzie widzieć się dają na wielką skalę pielęgnowane ziemiaki i koniczyna, które tyle przyczyniają się do użyźnienia, spulchnienia i oczyszczenia gruntu; albo nareszcie nieurodzajność ta może ztąd pochodzić, że czarny kolor tamtejszych pól nie pochodzi od prochnicy prawdziwej, ale od kwaśnej lub zwęglonej, która zgoła nie wpływa na żyzność gruntu. Do przyczyn ogólnej nieurodzajności ziemi w tych okolicach, policzyćby można jeszcze zbyteczny stosunek w niej gipsu, siarki i soli: o czém wnosić można, z obfitości znajdujących się tu skał gipsowych, siarkowo-słonych źródeł i nawet kopalni siarki w Czarkowach; ale ta okoliczność może nie tyle, ile poprzedzająca wywiera w tym względzie niekorzystnego wpływu; co zresztą tylko ściśle doświadczenia wykazać mogą. Oprócz wymienionych tu przyczyn, nieurodzajności gruntów na lewym brzegu Nidy, mimo po, zorną wielką ich żyzność, możnaby jeszcze położyć i tęże grunta te mają za podstawę w ogóle oprócz gipsu, skałę wapienną mało rozpuszczalną w wodzie, to jest *wapień trzeciorzędny paryzki*; który składając się z samego czystego węglanu wapna i mając budowę ziarnistą złożoną z twardych skamieniałych ziarn, a tém samém nie posiadając własności marglowych rozsypywania się na drobne cząstki, słabo działa na prochnicę zawartą w ziemi, i nie nadaje téjże ziemi potrzebnej sypkości i pulchności.

Przeciwnie pola położone na prawej stronie Nidy, mając za podstawę albo glinę marglistą potopową, jak to jest w ogóle w całym niemal obwodzie Miechowskim, począwszy od Czarków aż do Słomnik, i jak to uważaliśmy dawniej w Sandomierskiem; albo téż margiel kredowy, jak to znajduje się szczególnie między Proszowicami a Miechowem, przez to samo daleko być muszą urodzajniejszymi od pól Wislickich i Buskich, choć na pozór nie tyle zdają się być co one żyznemi, nie tyle czarnemi i tęgiemi. Ale właśnie ta mniejsza ich tęgość stanowi główny przymiot, przez który łatwiejszemi są do uprawy, a tém samém i więcej usposobionemi do przyjęcia wyższego stopnia kultury!



Zebrawszy starannie w zwiedzionych dopiero okolicach próbki wszystkich gatunków uprawnej ziemi i skał stanowiących ich podstawę, w celu poznania z czasem ich składu i porównania go z ich urodzajnością; zwiedziwszy przy tém wzorowe gospodarstwo, w Czarkowach gdzie, oprócz piwa, wszystko godne jest pochwały i naśladowania; obéjrzawszy jedyną w kraju tamtejszą kopalnię siarki, w której często tak obfita i czysta znajduje się siarka, że bez wytapiania idzie w handel; zebrawszy nareszcie rzadsze gałązki roślin, które tu dziko rosną na łąkach, pastwiskach i polach, jakimi są: *Esparseta* (*Hedysarum*) (*Orcobrychis*) *Lucerna siewna* (*Medicago sativa*), *Mydelnica zbożowa* (*Saponaria Vaccaria*), *Dziewięciśń bezłodygowy* (*Carlina acaulis*), i jeszcze inne bez utartego nazwiska polskiego, jako to: *Cnicus canus*, *Eryngium campestre*, *Bupleurum rotundifolium*, *Adonis autumnalis*, *Euphorbia segetalis et exigua*: puściliśmy się przez starożytny Skarbimierz, gościnne Słomniki, piękne Iwanowice do czarującego Ojcowa. Mamże jeszcze co więcej powiedzieć o tém cudowném miejscu nad to, co o niem już powiedziano? zdołamże przynajmniej oddać wiernie kopiją jego obrazów skreślonych przez Wężyka, Święckiego, Grabowskiego i innych pisarzy? — Nie, nie jestem tyle zarozumiałym, ażebym ich chciał w tym względzie, nie już przewyższyć lub dorównać, ale tylko naśladować. Kto więc ich czytał i na miejscu miał sposobność sprawdzać skreślane przez nich, wprawdzie skromne ale wierne obrazy, do których nie dodać nie jestem w stanie, niech równie nie wymaga tego zuchwalstwa, żebym się ośmielił dotknąć ich mojem zimnem i świętokradzkim piórem: niech raczej prosi Nieba, aby raczył wlać ducha w jakiego wieszczą, któryby był w stanie połączyć te obrazy w jeden, godny miejsca które będzie przedstawiał i godny swego mistrza, który go odważy się skreślić. — Cóż przedstawiają tak wzniosłego okolicy Ojcowa, spyta się może kto, żeby się miało niemi zajmować pióro poety lub pędzel malarza? Czyż tak popolite widoki i obrazy jakie nam te okolice i im przyległe przedstawiają, jako to: mruczące strumienie, rozkoszne wesołemi pokryte stadami doliny, zielone i rozlicznym

kwieciami ubarwione łąki, donośne śpiewy romejków i pasterzy, i odzywające im się echa, gwar ptaków po zielonych gajach, szum młynów i łoskot rozlicznych machin, głosy pobożne, napełniające świątynie pańskie i grotty pustelnicze, wzrok ciemnych i obłądnych jaskiń, widok wzniosłych gór i piętrzących się nad nimi ku niebu lasów, oraz sterczących w tysiącznych postaciach skał; obraz wzniesionych ręką ludzką i przez naturę naśladowanych olbrzymich zamków, widok własnych postaci wielkoludów, i innych niesłychanego kształtu dziwolągów; świst powiewających po ich zuchwałych głowach wiatrów, szum jodłowych lasów; jęk ziemi pod walącemi się odwiecznymi bukami, widok odwiecznych i zapadłych w gruzy mieszkań; czyż te widoki i obrazy choćby też w jeden połączone, wyższe są nad pospolitość, i warte tego, aby nimi zatrudniać pióro lub pędzel? — Niech takie pytania czynią ci, którzy są nasyчени gdzie indziej widokiem podobnych rzeczy; ja zaś powiadam i każdy to potwierdzi, do kogo się to nie stosuje, że Ojców jest jedynem u nas miejscem, które każdemu i zawsze podobać się musi, każdego nawet najbardziej zubożonego, na piękności natury, zdolne jest wprawić w zachwycenie, zdolne obudzić w zimnej jego duszy jakąkolwiek piękną lub nawet wzniosłą myśl, przejąć jego odrętwiałe serce niezwykłym uczuciem, a zatem uczynić z niego, jeżeli nie z rzemiosła (?), to przynajmniej z uczucia poetę lub malarza.

Ojców i jego okolice, jako to: Grodzisk, Pieskowa Skała, Sępów, Jerzmanowice, Szklary, Racławice, Paczułowice, Czerna, Dębnik i t. d. oprócz piękności poetyckich i historycznych, które się same cisną do duszy; ważne są jeszcze pod względem płodów przyrodzenia i przemysłu, jaki tu ożywia wszystkich w ogóle mieszkańców, którzy zbyt mało posiadając tu ziemi, (dla skalistego i lesistego położenia), żeby się mogli z niej wyżywić, szukają utrzymania swego bytu w pasterstwie, młynarstwie, papiernictwie, stolarstwie, ciesielstwie, kotlarstwie, kamieniarstwie, garncarstwie i innych t. p. zatrudnieniach.

Ciekawsze płody przyrodzenia tych okolic są:

*Z Oddziału istot zwierzęcych*

*Chomik, Orzechowka, Zimorodek, Remiz, Mysi krolik ze złocistym czołem, Puchuc, Cietrzew, Salamandra, Pstrąg Głowacz, (Cottus) i mnóstwo rzadkich owadów, oraz robaków.*

*Z Oddziału roślin:*

*Buk, Jodła, Swirk, Modrzew, Jawor, Brzoza omszona (Betula puberans) Brzoza ojcowska czyli Łokietka (Betula ojcoviensis), Lipa wielkolistna (Tilia grandifolia), Bez koralowy (Sambucus racemosa) i inne bez utartego polskiego nazwiska; jako to: Mespilus Cotoneaster z czerwonym i czarnym owocem, Lonicera xylostea, Arum maculatum, Circea alpina, Conyza squarrosa, Dentaria glandulosa, Hypericum hirsutum, Lunaria annua, Prenanthes purpurea, Palmonaria azurea, Rosa pumila, Rubus glandulosus, Stachis alpina, Teucrium Botrys, Valeriana tripteris, Veratrum album Ciemiężycyca, Melica ciliata, Elymus europaeus, Botrychium matricarioides, Scolopendrium officinale, Asplenium trichomanes, dentatum, viride et ruta muraria, Polistichum aculeatum et oreopteris, Hypnum crudum, Verucoria calciseda, nadająca biały kolor skałom w Ojcowie, Pholus impudicus i mnóstwo innych najrzadszych w kraju roślin.*

*Z Oddziału rzeczy kopalnych.*

*Dolomit czyli węgiel wapna i magnezyi, stanowiący wszystkie skały w Ojcowie i przyległych okolicach, używany do budowy, na wapno, na posadzkę i do litografii; Krzemień, znajdujący się w wielkiem mnóstwie w Dolomicie; Marmur czarny nagrobkowy, w Szklarach i Dębniku; Marmur różnobarwny, w rozlicznych odmianach, blisko wsi Paczułtowiec; Porfir czerwony, w Miękini; Skała migdałowcowa z jądrami Chalcedonu, Agatu, Ametystu i Steatytu w Tęczynie; Głina garncarska, wyborczego gatunku w Racławicach; Węgiel kopalny w Tęczynku; Wody mineralne siarkowe i żelazne w Krzeszowicach i t. d.*

---



*Grzyb olbrzymi.*

Roku 1836 wczasie jesieni, po niezmiernie słabych urodzajach, niektóre części zachodniej Rosyi mocno ucierpiały od głodu, szczególnie dawał się on czuć w niektórych okolicach Białejrusi. Znędziali wieśniacy szukali pożywienia jakie im tylko skąpa natura udzielić mogła. W powiecie Lepelskim o dwie mile od miasta powiatowego Lepla, w majątności W. Eustachego Przysieckiego, jakby opatrzynym losem, znaleziono w czasie zbierania grzybów istotę roślinną, która kilkudziesięciu ludziom przez dość długi czas służyła za pokarm. Był to olbrzymi grzyb — o ile mogłem domniemywać, pewien rodzaj aglomeracyi mnóstwa indywiduów jakiegoś nieznanego gatunku hubki. Dziwny ten roślinny potwór znajdował się pod ziemią przyczepiony do odwiecznych powatów dębowych mchem i czarnoziemiem zasutych. Objętość jego kilkanaście łokci kwadratowych powierzchni, grubość blisko dwóch stóp, a waga kilkudziesięciu dochodziła pudów (około 1000 funtów), kolorem i konsystencją zbliżała się do świeżego cieleńcego mięsa. Zostawiony długi czas na powietrzu podpadał zgniliznie, której woń zupełnie zwierzęce pochodzenie zdawała się zdradzać. Wieśniacy używali go za pokarm, gotowali jak zwykłe mięso, co żadnego złego skutku nie sprawiło. — Świadcstwo kilkudziesięciu osób, tak wieśniaków jak i sąsiadów obywateli, nie pozwala wątpić najbardziej niedowierzającemu o bytności tego nowego gatunku hubki, która zapewne nie mniej ciekawym jest zjawiskiem jak sławna indyjska *Rafflesia Arnoldi*.

*J. B. D.*

*Smętność, tęsknota, posepność, ponurość.*

Bóg dał człowiekowi na mieszkanie wschód i południe. Sam człowiek wydziedziczył siebie z tych krain szczęśliwych bliższych słońca, gdzie natura dla niego hojniejszą, gdzie źródła szczęścia obfitsze, gdzie praca lekką, gdzie człowiek piękniejszy świat widząc, koło siebie uśmiechać się zdaje do Stwórcy, dziękując że go w tym rajzie ziemskim umieścić raczył. Nam dzieciom północy pozostała

jakaś pamięć, jakieś podanie o owych krajach szczęśliwych, z których nasi przodkowie wyszli, i ztąd zapewne u nas to uczucie tęsknoty na wyrażenie, którego mieszkaniec wschodu i południa nie ma nawet słowa odpowiedniego. Smętność i tęsknota są cechami charakteru ludów północy. Mieszkaniec południa i wschodu po gwałtownych wzruszeniach namiętności, która wre i kipi w jego niespokojnym sercu, bywa niekiedy ponurym i posępnym, ale nie umie tęsknić, nie zna smętności. Mieszkaniec południa i wschodu pojąc zmysły rozkoszą, niewzbija się nad zmysłowość. Obecna chwila pochłania cały zapas jego życia, przeszłość i przyszłość mniej go obchodzą. Człowiek północy nieznajdując tyle pojęt w chwili obecnej duma o przyszłości, bada przyszłość; i pod smętnym często niebem swoim tęskniąc do przyszłości, zapuszcza się myślą w te krainy nieznanym, które są tylko dla ducha oswobodzonego od jarzma zmysłów dostępne.

Wrzący mieszkaniec wschodu i południa staje się ponurym i posępnym po rozdzieleniu się z temi, których kocha, ale jeżeli ta posępność nie wywoła jakiego gwałtownego kroku, wkrótce się zmniejsza, przechodzi, ustaje, i ledwo nieco czasu upłynie, już nowe związki zacierają w nim pamięć dawnych na zawsze potarganych. Kobieta na północy myśli o przyszłości i czuje smętność i tęsknotę na łonie samego szczęścia. Kobieta na wschodzie nie wspomni nigdy o jutrze, a chwila obecna jest wszystkiem dla niej. Cierpienia kobiety u nas kończą się z życiem jej tylko. Cierpienia kobiety pod skwarnem niebem południa, lub wschodu odbierają jej życie niekiedy, lecz nigdy puzez cały ciąg życia nie trwają.

*Nieprzyjemność, utrapienie, zgryzota, cierpienie, boleść, żal, rozpacz i smutek.*

Nieprzyjemnością jest wszystko co chwilowo obraża mniej lub więcej nasze uczucia lub zmysły. Utrapieniem jest często powtarzana, lub długo trwająca nieprzyjemność. Zgryzotą jest ciągłe utrapienie. Cierpienie powstaje z tych wszystkich razem połączonych dolegliwości

lub z każdój z nich z osobna do wysokiego posuniętej stopnia. Nieprzyjemnymi są np. dla nas natręty, trapią gdy nas często napastują, gryzą gdy utrapienie nasze przewlekają, a cierpiemy trapiąc się i gryząc ustawicznie. Są to jednak przemijające tylko chmury, które najpogodniejsze dni ludzkie zasępiać zwykły; ale boleść, żal, rozpacz i następujący po nich smutek, oto są robaki toczące serca ludzkie, przy których uśmiech nie chętnie pojawia się na ustach, radość przymuszona tylko, rozjaśnia czoło. Po utracie lubych nam osób poraża nas boleść, rodzi żal, następuje po nich rozpacz, a na zawsze pozostaje smutek!

*Wojciech Potocki.*

Piotrowice d. 1 listopada 1841.

## CZAROWNICE.

### DWA OBRAZY TENIERSA.

Dwa te sławnego malarza obrazy, poszukiwane od znawców, i które za ozdobę zbiorów uważać można, dokładnie malują, owe powieści o zgromadzeniach czarownic na Łysą górę. — Przesady te powszechne w całej Europie, tak bliskie mają pobratymstwo z sobą, że tymi obrazami Teniersa, w których utworze towarzyszyły mu przesady jego kraju, wiele i naszych wytłumaczyć można. — Opiszę każdy obraz osobno.

#### 1.

### WYJAZD CZAROWNIC NA ŁYSĄ GÓRĘ (1).

(Scena w dużej izbie.)

Przy rozpalonej rynce, gdzie skwarzy mięszając czarodziejskie zioła, siedzi stara czarownica dolewając soku co wytryska w gorących kropkach. Stół zastawiony flaszkami, pełnemi wycisków z ziół: w drewnianym lichtarzu, gruba świeca, z tłustości trupich, pali się szerokim płomieniem, a kopec gęstym promieniem unosi się w górę.— Djabeł w całej brzydocie z wyszczerzonymi zębami, po-

(1) Teniers dał napis: „*Depart pour le Sabat.*“



marszczonym nosem, uśmiecha się radośnie, podniósłszy nietoperze skrzydła. Jedną rękę opiera na stole, drugą unosi obracając się nieco bokiem, jakby się chronił, by go krople tryskające z rynki nieoparzyły: za nim ukazują się szkaradne postacie czartów,

Na dużym krześle siedzi, już siwizną okryta wspomniona czarownica, z odwróconą twarzą od djabła, nie dbając na jego śmiech głośny, spokojnie patrząc na czarodziejskie koło, na którego obwodzie, oprócz znaków i liter stoi klapsydra, kość trupia, część kościelnego lichtarza, i flaszka z kipiącym likworem, co wytryska w dużych kroplach. W środku koła leży trupia głowa z gołenią, karta (as), zioła w dzbanku, i lampa czarownicza, której płomień zakończony gęstym kopcem, tworzy brzydkiego djabła w kapturze, co dmie nosem na małej trąbce (1).

W głębi obrazu, oświetlonego mocnym ogniem na kominie, stoi czarownica naga na miotle, (w której bliższy światło mocne świecy płomienistej) gotowa do wylecenia w powietrze kominem za towarzyszem, którego już w polocie tylko połowę widać: kawał kija od miotły, i ogon, wskazujący djabła. — A na belce kominowej, zasadzona ręka z rozpalonymi pięcią palcami, których światło pomaga by wszystkie te czary niewidzialnymi były przed oczyma ludzi (2).

Przy nagiętej czarownicy, klęczy stara baba, z rozwianym włosem: w prawej ręce trzyma księgę, z niej czyta zaklęcia potrzebne do tego obrzędu, a drugą dotyka ciała swojej towarzyszki — jakoby błogosławiła, przez komin podróży. Obok na ławie stoi butelka z sokiem ziół czaro-

(1) Djabł ten jest niejako łączącą figurą dwa |obrazy które opisuje: w drugim obrazie, w tymże samym kapturze siedzi, trzy mając wręku długą miotłę, z zapaloną świecą.

(2) O tej to ręce wiele jest powieści ludu w Polsce i na Rusi. Złodzieje nawet zwykli jęj używać — ile bowiem zapalą palców, tyle spi osób snem nierozbudzonym, w tym domu, gdzie zaświecą trupią ręką. — Ztąd były częste wypadki, że znajdowano trupie ręce, u złodziei, którzy w istocie takowych używali w swoich nocnych wycieczkach.

wnych i kubek mały pełen maści trupiiej, którą smarowały (całe ciało wylatując kominem (1)). Wąż czołga się przy ławie — a resztę tej części obrazu napełniają potwory diabły, — i w górze latające węże, ryby i niedopérze-

2.

PRZYBYCIE NA ŁYSĄ GÓRĘ.

(Scena wystawia okolicę pustą.)

Już cała gawiedź, czarowników, czarownic, i czartów przybyła na *Łysą górę*. Noc ciemna otacza wokoło: księżyc zaledwie z zachmury czarnej słabo przyświeca, bo latarnia pod złamanym krzyżem, pochodnia z trupich tłustości w rękę czarownicy, i świeca tegóż gatunku na długiej miotle iskrzące, nierozjaśniają jeszcze zupełnie tej ciemnej okolicy. Główną osobą w tym obrazie, widzimy czarownicę, z kopczą pochodnią w rękę, fartuch pełny ma ziół różnych: tu mieściły się zawsze jak u nas *bylica* — bez w którego korzeniu djabł siedzi, i *mak* co go sypią w około, zwykły na rozstajnej drodze przywoływać czartów ku pomocy. Nachyla gorejącą pochodnię ku drugiej młodszej czarownicy, co z przeciwnej strony krzyża, wykopuje łopatą kości trupie. Latarnia stojąca przy tymże krzyżu, oświeca mały potworek kudłaty, który jak u nas zwał się *bobo* (2). Był to nieodstępny towarzysz wzgromadzeniu na *Łysej górze*. — Z jednej strony krzyża, za dobywa-

(1) Wspomina o trupich kościach sławny wydawca kalendary St. z Łazów Duńczewski. „Zażywają czarownice (pisze) trupich kości, trunien, prochu — popiołów, ozogów, fartuchów po fi„gurach (ti: krzyżach na drodze) wiszących: postronków szubieni„cznych, mózgów kościach, skór kozich i innych rzeczy.“ — Dlatego w tych samych obrazach dostrzegamy kozły i koty.

(2) Wyraz ten *bobo* zachował się w mowie naszej, lubo w niezupełnie pierwiastkowym znaczeniu. Używamy go albowiem teraz, gdy pieścimy się z małym dziećciem: „A to małe *bobo* — jakie śliczne *bobo*“ i przywieszujem doń wyobrażenie drobnego wzrostu, a oraz piękności. Jeżeli pierwsze jest właściwe, bo i *bobo* czarownic nadzwyczajnie był małym stworzeniem, tedy wyobrażenie opieknkości, jest krzywe — gdyż właściwe *bobo* nie celowało urodą.

jącą się czarownicę zpod krzyża trupie kości, widać potwo-  
ry częściowo: najwyraźniej ukazuje się sowa z wlepionymi  
oczyma w babę, łeb kota, a wyżej nadlata niedoperz.  
Z drugiej strony krzyża, pochylony siedzi djabeł co uka-  
zuje rózek mały na głowie, w postaci mężczyzny, i przy-  
grywa na gitarze. — I muzyka należała do czarownic: u  
nas i na Rusi bandurka, lira, i kobza, składały huczną gę-  
dźbę naszych czarownic i czarowników kiedy biesiadowa-  
li na *Łysiej górze*. — Z boku siedzi djabeł ze zwierzęcą gło-  
wą wespół kapturem okrytą; cały przyodziął się jakby ha-  
bitem, z pod którego widać nogi chude, nagie, w ogro-  
mnych trzewikach. Jest to ten sam co w pierwszym obra-  
zie, nozdrzem nadyma małą trąbkę. Za nim pokazuje się  
twarz mężka z wąsami, i brodą czarownika; w cieniu po-  
niżej wyrażone oblicze stariej baby czarownicy obwinie-  
tej w płachtę. Oblicze to jest wiernym obrazem twarzy  
naszych czarownic jak je powieści ludu opisują: i jak je  
wystawił J. Krasicki w *Myszeis*:

„Wchodzi dziwotwór baba przestarzała,

Co się bawiła dotąd nad granicą:

Zsiniate usta, twarz zmarszczona cała,

Oczy zapadłe, we łbie się jej świecą:

Półtora tylko zęba w gębie miała.“

Resztę przedziałów w obrazie, zapełniają dziwaczne  
postacie niesłychanych potworów: do tego kozłów, kotów,  
zajęcy, i baranów: wszystko są to czarodzieje, i czarowni-  
ce, oczekujące chwili, do przybrania własnej postaci i  
zaczęcia hucznej i wesołej biesiady. A nad'niemi w po-  
śród chmur czarnych unosi się wielki nietoperz i lata-  
jąca ryba, zionąca płomień z otwartej paszczy.

*Wł.*

---

(Nadesłano).

*Do P. Z . . . . y H . . . . n.*

---

ŻAL MIŁKI.

Gdy wszyscy przy śniadaniu o dziewiątej z rana,  
Przybiegłszy od Parowu Miłka zapomniana,



Ocierając łzy w oczach łapeczką kosmatą,  
Tak mruzczała nad względów swęj pani utratą.  
„Wszyscy się tutaj cieszą w niedziele i środy,  
„Odbierając pamięci swęj pani dowody,  
„Lecz ja płaczę, bo chociaż kocham ją niezłomie,  
„Raz tylko w swoich listach, raz wspomniała o mnie.  
„Miasto trzykroć przeklęte, gdzie człowiek w odmiecie,  
„Traci pamięć wszystkiego, co wprzód kochał święcie.“  
Na to Julcia pstrokata, matki swojej chwała  
Żałośniej jeszcze w rękach Maryni mjauczwała.  
A ja matkę i córkę chcąc w żalu pocieszyć,  
„Nie mjauczcie — mówię — dłużej i przestańcie grzeszyć.  
Do żalu was pobudza niesłuszna przyczyna,  
Więcej się czasem pomni kogo mniej wspomina.  
A ja znam waszą panią, czy na wsi czy w mieście,  
Wierzcie mi kotki, serca jęj pewni jesteście. —  
Kto jak polny siołek urosł w gajów cieniu,  
Kto szczęście znał w istocie, a nie w ułudzeniu,  
Kto tak długo miał tylko cnotę przed oczyma,  
Dla tego i wśród miasta niebezpieczeństw nie ma.  
A rzetelne w cnotliwém sercu przywiązanie,  
Nie zachwiane jak w mieście tak na wsi zostanie.“

*Wojciech Potocki,*

Piotrowice d. 14 listopada 1841 r.

### *Literatura rossyjska (1).*

*Upiór*, przez Krasnogórskiego, — powieść zajmującej treści, chociaż nadto zawikłana, pokazuje, iż autor ma niezaprzeczony talent, po którym wiele można się spodziewać. — *Skazka po Skazce*. I. Sierżant, powieść historyczna przez Kukolnika. Będzie to zbiór powieści, składający się z kilku tomów. Na ten raz pan Kukolnik przedstawił powieść, którą czytać można z wielkiem upodobaniem. — *Szekspir*, przekład z angielskiego Ketczera. Zeszyt trzeci (Henryk IVty). Praca wykonywana z wielką

(1) Artykuł ten redakcyja po oddrukowaniu kroniki odebrała i z tęj przyczyny w Rozmaitościach jest umieszczony.

sztuką. — *Powieści Maryi Zukowej*, wydanie drugie; odznaczają się niepospolitym talentem. — Pieśni ludu gubernii Wołogodskiej i Ołoneckiej, zebrane przez Studickiego. Oprócz szacownego zbioru Sacharowa, i ten zbiór jest obfitym i bogatym darem dla literatury narodowej. — *Pamiętniki Prawne*, wychodzące pod redakcją p. Piotra Riedkina, należą do nader przyjemnych zjawisk w literaturze rosyjskiej. Redaktor jest z liczby tych młodych uczonych, którzy odebrali wychowanie w najlepszych niemieckich uniwersytetach i którzy z zamiłowaniem zajmują się swoim przedmiotem. — Pamiętniki te zawierają w sobie: Rzut oka na litewskie prawodawstwo i litewskie statuty; O Sudebniku Jana Wasiljewicza; O karze śmierci w Europie i Ameryce; Pytanie o własności literackiej ze względu na prawo narodowe; Proces pani Lafarge. Oto ciekawa i zajmująca treść Pamiętników Prawnych. — *Dzieje Piotra W.* przez Bergmana, tłumaczone z niemieckiego. Chociaż te dzieła nie we wszystkiem zaspakajają historyczną krytykę, jednakowoż mogą być czytane z korzyścią. — *Zbiór krajobrazów miasta Kazania*, wydanie śliczne i pod względem treści i pod względem sztuki. — *Pamiętniki* dotyczące się *Astrachanu*, zebrane przez Rybuszkiną. Jest to bogaty materiał dla przyszłego dziejopisa Astrachanu. — Ukazał się Iszy tom *Ruskiej Biesiady*, na korzyść księgarza Smirdyna. Wiele ma wybornych rzeczy. — *Prawda powszechnego kościoła rzymskiego i innych patryarszych katedr*, przez Murawiewa. Dzieło wielkiej wagi i dowód gorliwej pracy szanownego autora *Podróży do miejsc świętych*. — W Ojcz. Pamiętnikach w numerze 10tym z przyjemnością czytaliśmy: *Alżyr*, *Dwór Pekijski* i *Rząd Chińskiego Państwa*; *Oliwer Twist* (nowy, zajmujący romans w 3ch częściach Dikkinsa, przetłumaczony z angielskiego. W Kronice literackiej podany jest rozbiór 29 dzieł rosyjskich, które ukazały się w ciągu września. — Dołączony jest także krytyczny przegląd najnowszych dzieł francuzkich i angielskich. Ujęły nas w tym numerze poezye Lermontowa, pozostałe po jego śmierci, jedną z tych pod tytułem: *Zagiel*, podajemy tu w dostownem tłumaczeniu:

Bieli się żagiel samotny we mgle niebieskiej morza....  
Czegoż szuka w kraju dalekim? Co porzucił w kraju ro-  
dzinnym?...

Rozbiegają się bałwany; wiatr świszcze, i maszt gnie  
się i skrzypi... Niestety, nie szuka on szczęścia i nie od  
szczęścia ucieka!..

Pod nim — fala jaśniejsza od błękitu; nad nim — złoty  
promień słońca; lecz on, trwożliwy, prosi o burzę, jak  
gdyby w burzach — był pokój!...! *Dubrowski.*

### *Wyjątek z listu z Wilna.*

Widziałem nowe dzieło: *Mięszaniny Wołyńskie*, Ja-  
rosza Bejły. Mięszaniny składają się z oderwanych arty-  
kułów, ognisto i śmiało pisanych w stylu łatwym, pły-  
nącym, natchnionym, wylanym z duszy od razu. Z arty-  
kułów składających to dzieło, najmocniej uderza *Wieczór  
literacki*, wyborowy obrazek, którego stroną duchową naszej  
czytającej publiczności w całej nagości odkrywa. Wszy-  
stkie osoby wchodzące do tego małego dramatu, są ryso-  
wane z natury i tak dalece z natury, że niektóre z nich  
palcemby pokazać można, gdyby się to godziło.

### *Wyjątek z listu z Poznania.*

Gorliwy miłośnik i zbieracz pamiątek krajowych, pan  
Rajmund hr. Skórzewski z Czerniejewa, odbył tego lata  
podróż do Pragi, w celu z bogacenia swego zbioru; udało  
mu się, (jak się dowiadujemy), nabyć ważny rękopism  
Kopernika: *O obrotach ciał niebieskich*, będący dotąd wła-  
snością biblioteki hr. Nostitz, zawierający wiele rzeczy  
tego sławnego człowieka, dotąd drukiem nieogłoszonych.  
Rękopism ten wydrukowanym będzie ozdobnie. Słychać,  
że hr. Skórzewski w swęj znakomitej bibliotece Czernie-  
jowskiej, gromadzi materiały do historii dyplomacji  
w Polsce. Stawia także pomnik z żelaza lany na posta-  
wie kamiennej, najpierwszemu grammatykowi naszemu,  
Onufremu Kopczyńskiemu, który był rodem z Czerniejewa.



## N O W I N Y.

— Wyszły na widok publiczny *Poezye tłumaczone i oryginalne Józefa Paszkowskiego* w jednym tomie. Obejmują przekład Manfreda Birona, Kaina Birona, niektóre przekłady z Szyllera, z Goetego i pomniejsze ulotne oryginalne utwory. O tych poezych obszerniejszą wiadomość damy czytelnikom naszym w poszycie następnym.

— W tych dniach ujrzy publiczność nowy romans p. Józefiny O. autorki *Pierścionka* pod napisem: „Zosija Olelkiewiczówna Księżniczka Słucka“ we trzech tomach. — Treść tej powieści rozwinięta ze zdarzenia historycznego, z którego także i p. J. J. Kraszewski napisał powyżej nadmienioną powieść *Zofia Ks. Słucka*. W poszycie za styczeń mamy zamiar udzielić publiczności bliższe wyobrażenie o tém nowém dziełku autorki.

— P. *Roman Korab Lasocki* ogłosił prospekt na dziełko pod tytułem: *Trzy siostry*, powieść historyczno-obyczajowa z czasu panowania Zygmunta III, *oryginalnie* napisana w dwóch tomach. Autor w prospekcie nadmienia, że jest to pierwsza jego praca i że dotąd nic nie wydał prócz kilku ballad, które w *Magazynie mód* są umieszczone. Ma nadzieję, że cena najniższa o ile być może, zrobi mu zwolenników chcących pomodz szczerym jego usiłowaniam, które jeśli skutek uwieńczy, to ośmieli go do dalszego wydania kilkoletniego zbioru.

— P. *Zmorski* wydaje poezycy swoje w jednym tomie. Prócz poezyi ulotnych podobno w tym zbiorze zamieści także poemat jeden całkowity. Druk ma być już rozpoczęty.

— Wyszło z druku: *Pierwsze Sprawozdanie o wyścigach konnych i wystawie zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskiem w r. 1841 odbytych*. — Towarzystwo wyścigów konnych składa się w tym roku z 153 rzeczywistych członków, właścicieli 183 akcy — i 313 członków przybranych, właścicieli 314 akcy. — Nie licząc złt. 20.000 zasiłku ze skarbu udzielonego na budowę i plantunek, dochody towarzystwa wynosiły z opłaty członków, zapisu koni,

z miejsc widowiska, z procentu od zakładów prywatnych i t. p. złt, 31,575. Wydatki zaś na etat, dopełnienie budowl, nagrody, potrzeby kancelaryjne i t. p. 15,418 gr. 24. Pozostałość więc na rok 1842 wynosi złp. 16,156 gr. 6.

— Z Album cynkograficznego, które p. Piwarski wydaje, wyszła rycina Nr. 9 *Przedsionek na Pocięjowie*. Kompozycja nie tyle zajmuje ile Nr. 1.

— Na rok przyszły przybywa nam znaczna ilość pism peryodycznych, i tak: prócz zapowiedzianego już dziennika pod tytułem: *Pielgrzym* redakcyi pani Eleonory z G. Ziemięckiej, ogłoszony został prospekt na dwa pisma: *Gazetę Powszechną* i *Pamiętnik literacki*, których redaktorem będzie p. *Karol Witte* znany z Pamiętników sceny Warszawskiej. *Gazeta Powszechna* pismo polityczno-literackie codzienne obejmować ma: Część urzędową, Wiadomości krajowe, Część polityczną, Rozmaitości, i oddział pod tytułem *Drobiazgi*. — *Pamiętnik literacki*, dodatek tygodniowy do *Gazety* składać się będzie z trzech oddziałów: Literatury krajowej i słowiańskiej, Literatury zagranicznej i *Wiestnika muzycznego*. — Nadto p. *Piotr Dubrowski* wydawać ma *Jutrzenkę*, pismo dwa razy w miesiąc wychodzące mające poświęcone wyłącznie Słowiańszczyźnie text będzie w połowie w języku rossyjskim a w połowie w języku polskim. — Prócz tego p. *Henryk Lewestam* ma zamiar wydawać *Roczniki krytyczne*. Pismo to poświęcone krytyce, będzie się zjawiać dwa razy co tydzień.

— We Lwowie od dwóch lat wychodzi pismo peryodyczne *Lwowianin*. Redaktorem jego p. *Ludwik Zieliński*, na którego żądanie zamieszczamy tę wiadomość, iż pismo jego na rok przyszły wychodzić będzie. Dwanaście zeszytów składać ma rok cały. Poszyt każdy ozdobiony będzie ile możności piękną ryciną. — Redaktor w prospekcie położywszy w końcu *Jeszcze słówko* mówi: „Istnienie *Lwowianina* będzie złożone w przyszłości z dwóch światów, to jest: z *literatury krajowej* i *zagranicznej* gdzie niczego nie pominie, co by zabawę, wiadomość lub naukę miało na widoku. Ostatnie stronnice obejmą: 1) Nowe dzieła krajowe i zagraniczne jakiegobądź treści. — 2) Sztuki nadobne. — 3) Teatr krajowy. — 4) Politechnikę, wiadomości i wynalazki do domowego gospodarstwa zastosowane i t. p.



## Uwiedomienie od Redakcyi.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej zawiadamia łaskawych Prenumeratorów, iż pismo jęj na rok przyszły 1842 wychodzić będzie. Treść Biblioteki nie przejdzie granic jakie prospektem zakreślone zostały. Obszerność poszytów taka nadal będzie, do jakiej się redakcyja zobowiązała, to jest od 10 do 12 arkuszy druku: powiększanie jednak poszytów w miarę potrzeby będzie miało miejsce jak dotąd. — Cena też sama na przyszłość pozostanie, to jest: złt. 60 rocznie w granicach Królestwa, za granicami złt. 80. — Z wyjściem niniejszego poszytu otwartą jest prenumerata na Bibliotekę na r. 1842 według zwykłych warunków, a prenumerata za r. 1841 zamkniętą zostaje. Odtąd 12 poszytów już wydrukowanych za r. 1841 kosztuje w granicach Królestwa złt. 80, za granicami złt. 100.

### SPROSTOWANIE.

W artykule Ogrodnik Poeta zaszła omyłka, należy wszędzie zamiast *Varnier* czytać *Vernier*.



Redaktor główny *A. J. Szabrański*.





# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM.



## Z DZIEJÓW:

	Strona
Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu, przez <i>K. S.</i> z trzema rycinami . . . . .	1
O Janie Gundaliczu poecie illiryjsko-dubrownickim XII wieku, przez <i>Piotra Dubrowskiego</i> . . . . .	265
Xiągdz Krusiński wiadomość historyczna, przez <i>Felixa Zielińskiego</i> . . . . .	375
Działania wojenne po bitwie lipskiej, bitwa pod Hanau, i koniec wojny jesiennej w Niemczech 1813 r. przez <i>T. W.</i> .	505
Priviley albo Fundus Miast Janowcza (pomnik historyczny) .	645

## Z LITERATURY.

### Poezye.

1) Z Obrazów Finlandyi; 2) Imatra, przez <i>W. Dawida</i> .	179
Aiśoń i dziecko, przez <i>T. Nowosielskiego</i> . . . . .	181
1) Spiewak; 2) Kwiatek, przez <i>Seweryna Kaplińskiego</i> .	181
D) A. T. przez <i>L. hr. P.</i> . . . . .	185
D) L. hr. P. przez <i>A. T.</i> . . . . .	186
Uywek, przez <i>Edwarda Chojeckiego</i> . . . . .	187
Moja gwiazda, przez <i>H. St.</i> . . . . .	189
1. Pieśni fantastyczne — 2. Fragmenta <i>Ludwika Orzeszki</i> .	436
Wjątek z dramatu <i>Kamil</i> , przez <i>D. Magnuszewskiego</i> . .	443
Wjątek z poematu <i>Człowiek i natura</i> , przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	449
D) Panny <i>A. J.</i> , przez <i>Leona hr. Potockiego</i> . . . . .	451
D) dzieci, przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	753
1) Siła myśli. — 2) Reflexya sonet, — 3) Do imionnika z Lorda <i>Byrona</i> , przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . .	665

### Powieści, recenzye i inne artykuły.

Głoszenie w gazetach, szkic przez <i>J. B. Dziekońskiego</i> . .	146
--	-----

Angielski Miczman w Kantonie powieść, przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	398
Powieści ludu:	
Gorejące palce, przez <i>Ka. Wł. Wojcickiego</i> . . . . .	561
Sierota, przez <i>J. A. Miniszewskiego</i> . . . . .	506
Zwierciadło, przez <i>Karola Balińskiego</i> . . . . .	572
Potępiona, przez <i>Karola Balińskiego</i> . . . . .	578
Rozbiory sztuk dramatycznych Szekspira, przez <i>A. E. Koźmiana</i> — (Kupiec wenecki). . . . .	74
Wizya wyciąg z dzieła Sir Humpry Davy, przez <i>N. A. Kumelskiego</i> . . . . .	209
O teatrze i dramacie w Chinach, przez <i>Jana Nepomucena Leszczyńskiego</i> . . . . .	334
Goetz i Egmont, przez <i>Felixa Zichlińskiego</i> . . . . .	363
Vernier Ogrodnik Poeta, przez <i>Leona hr. Potockiego</i> . . . . .	554
Wspomnienia jednegn dnia wędrowki po kraju, przez <i>Michała Balińskiego</i> . . . . .	619

### Z NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

O początkach, naturze i przyszłości Towarzystw zabezpieczenia od losowych przypadków, przez <i>W. E.</i> . . . .	37
Wiadomość bibliograficzna o Górnictwie w Polsce i naukach przyrodzonych ściśle związek z niemi mających, przez <i>Hieronima Łabęckiego</i> . . . . .	90
Wiadomość historyczno-fizyologiczna o Brzuchomowstwie, przez <i>Józefa Bętzę</i> . . . . .	288
Czyli dotychczasowy sposób objawiania appellacyi od wydziałów hypotecznych zmienianym być może, przez <i>R. P.</i> . . . .	130
Rzecz krótka o związku jurysdykcyi kryminalnej z cywilną, przez <i>Franciszka Maciejowskiego</i> . . . . .	587

### KRONIKA LITERACKA.

Październik . . . . .	100
Pierścionek, powieść Jozefiny O... przez <i>A. T.</i> — Bajki <i>S. Zajączkowskiego</i> , przez <i>A. T.</i> — Słowo Xenofonta o wyprawie Cyrusa, przekład Mrongoviusa, przez <i>M. B.</i> — Zaścianek Johna of Dycalp, przez <i>A. T.</i> — Athenaeum <i>J. J. Kraszewskiego</i> tom III — IV. przez <i>S.</i> — Szatan i Kobieta fantazyja dramatyczna <i>J. J. Kraszewskiego</i> , przez <i>R.</i> — Literatura rossyjska, czeska, łużycka, illiryjska, przez <i>Dubrowskiego</i> . — Dzisiejsza poezya w Anglii przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> .	

Listopad . . . . . 454

Czarna mara, powieść historyczna Anny Nakwaskiej, przez *A. T.* — Poezye Józefy Prusieckiej, przez *M.* — Dniestrzanka Stanisława Jaszowskiego, przez *X. O.* — Pisma ulotne Rubinsteina, przez *R. J.* — Poezye Łopacińskiego, przez *A. T.* — Piśmiennictwo krajowe 1841, przez *S.* — Górnictwo w Polsce tom II — Starosta Rabsztyński tom I. — Przegląd Warszawski zeszyt VII. — Archiwum czeskie, przez *F. Z.* — Literatura rosyjska — czeska, przez *Dubrowskiego.* — Wiadomość o mityzmie słowiańskim. Dr. J. Hanusz, przez *M.* — Zasady ornitologii hrab. Tyzenhauza, przez *A. W.*

Grudzień . . . . . 609

Ostatnia z Książąt Słuckich, Kronika J. J. Kraszewskiego, przez *M.* — Zarysy domowe K. W. Wojcickiego, przez *A. T.* — Górnictwo w Polsce H. Łabęckiego tom drugi, przez *M. Balińskiego.* — Wyjątki z prac literackich Pacyfika Lisowskiego, przez *Bf.* — Hymny religijne X. Ostrzykowskiego, przez *S.* — Uwagi nad piśmie p. Rosta: Beitrag zur Geognosie von Süd-Polen, przez *Ludwika Zeusznera.* — Literatura niemiecka, przez *Alx. K.*

### ROZMAIŃTOŚCI

Październik . . . . . 231

Szkic biograficzny (z notatek humorystycznych), przez *M.* — Najdroższa na całą Litwę śmietanka, przez *Au: Wi:* — Rzadkość bibliograficzna przez *J. L. R.* — Wyjątek z listu p. *Wojciecha Jastrzębowskiego.* — O środkach pomnożenia do tychczasowych korzyści ze źródeł słonych krajowych, przez *Wojciecha Jastrzębowskiego.* — List do Redaktora przez *Au: Wi:* o młodościach literackich. — Do statystyki Pruss. — Nowy zakład. — Nowiny

Listopad . . . . . 480

Wiadomości o odkryciach w przemyśle na chemii opartym z r. 1841, przez Teofila Rybickiego. — O piorunach, dwa nadzwyczaj prawdziwe zdarzenia, przez *Au. Wi.* — O bractwie Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny i Wniebowzięcia N. M. Panny, przez Władysława IV ułożonym, przez *F. B.* — List o czaszkach końskich. — Odbyt książek za granicą. — Nowiny: Wyciąg z listów z Wilna — ze Lwowa. — Uwiadomienie od Redakcyi.



Wiadomości o odkryciach w przemyśle na chemii opartym, z r. 1841 (dokończenie), przez *Teofila Rybickiego*. — Pomyłki, przez *Au. Wi.*. — List Woj. Jastrzębowski (dokończenie). — Grzyb olbrzymi, przez *J. B. D.*. — Dwa artykuły *Woj. Potockiego*. — Czarownice. dwa obrazy Teniersa, przez *Wł.*. — Żal Miłki, *Wojciecha Potockiego*. — Literatura rosyjska przez *Dubrowskiego*. — Wyjątki z listów z Wilna, z Poznania. — Nowiny.

SPROSTOWANIE

w poszycie za listopad.

Stron.	wiersz	zamiast	czytaj
304	25 i 26	straszna	strawna
tamże	29	i na nią podniesie	już niepodniesie
308	19	jest zawiedziony	się zawiedzie
409	15	W chelma	Wilhelma
tamże	23	wyhierając	wymieniając
500	27	Donka	Druku.

w poszycie za grudzień.

511	26	Orłowa, Denisowa	Orłowa Denisowa
521	30	miastem	mostem
529	11	przed obwarowa-	przed cbarowanym
		nym Hamburgiem	Harburgiem
531	3	(korpuz)	(korpuz
tamże	4	do Renu,	do Renu)
tamże	5 i 6	szweckiego ku gra-	szweckiego wyszłe ku
		nicom Francyi	granicom Francyi
548	30	zastłaniały	zostawiały
550	9	z samych nawet	z samych prawie



**DOSTRZEŻENIA**

**METEOROLOGICZNE**

*w Obserwatoryum Astronomiczném*

**WARSZAWSKIEM.**

**PAZDIERNIK. — 1841.**







	mi lim.	czyli	c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	745,012		27	6,261
Najwyżej barometr dochodził				
d. 31 o 10 g. w.	757,77		27	11,916
Najniżej . . . . . d. 7 o 6 g. r.	725,27		26	9,510
Srednia zmiana dzienna barometru	4,59			2,03
Najw. zmiana dzien. d. 18—19 o 10 g. r.	14,28			6,33
Srednia wysokość barometru w m. b.				
jest niższa o . . . . .	6,960			3,085
od stanu normal. z 15 lat poprzedz. (751,972)			27	9,346)
Srednia temperatura Października jest † 11°23 C.				† 8°98 R
i ta jest wyższa o . . . . .	3,25			2,61
od stanu norm. z 15 lat poprzedz. († 7,983)				† 6,368)
Największe ciepło dochodziło				
d. 3 o 4 g. w.	† 25,0			† 20,0
Najmniejsze . . . . . d. 23 o 6 g. r.	† 0,2			† 0,2
(Termometr do Maximum i minimum wskazał				
Największa ciepło . . . . .	† 26,5 C.			† 21°2 R,
Najmniejsze . . . . .	— 1°00			— 0°8 R)
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,62			2,10
Najwięk. zmiana dzien. d. 29—30	7,0			6,3
Srednia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 79,3, albo co do wagi 8,32 gramów na jednym metrze sześciennym.				
Srednia temperatura miesięczna źródeł:				
w ogrodzie Belwederskim . . . . .	† 8°71 R.			
w ogrodzie za pałacem Kazimirowskim	† 7,60			
Dni pogodnych było 11; na pół pogodnych 8; pochmurnych 12.				
Dni deszczu 14: d. 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 18, 20, 30.				
mgły 1: d. 12.				
mrozn białego 2: d. 23, 24,				
Wody z deszczu spadło 30.38 milim. czyli 17,46 linij paryz. to jest nieco mniej jak zwykle w tym miesiącu spada.				
Początek i koniec Października r. b. był nader pogodny suchy, i ciepły; środkiem miesiąca był słotny i dość zimny, w ogóle miesiąc ten był pogodny dość suchy i tak ciepły jak w żadnym z 15 lat poprzednich. — Wysokość Barometru tak mała jak się to od 15 lat nie zdarzyło.				
Wiatr panujący PdW.				
Wichrów było 10, t. j. W. 1; Pd 1; PdZ. 5; Z. 3; z których szczególniej dwa t. j. w nocy 7—8 i 18—19 pierwszy Z. drugi PdZ. były mocne.				
Dnia 27 i 18; koło białe około księżycy.				



Biblioteka Śląska

353183

II

185/14